HENRYK ŁOWMIAŃSKI

POCZĄTKI POLSKI

Z DZIEJÓW SŁOWIAN W I TYSIĄCLECIU n.e.

I

WARSZAWA 1963
PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Obwoluta, okładka, wyklejka
oraz opracowanie graficzne:
Zygmunt Górnicki

Printed in Poland

DRUKARNIA UNIWERSYTETU im. ADAMA MICKIEWICZA — POZNAŃ

Pamięci mojej Żony Marii
tę pracę poświęcam

W S T Ę P



W pojęciu początków Polski kryją się dwa zagadnienia: genezy państwa i genezy narodowości, pozostające z sobą w ścisłym związku, gdyż państwo jest z reguły wytworem określonej grupy etnicznej i staje się z kolei istotnym czynnikiem przekształcenia się jego ludu w wyższą formę organizacyjną, czyli narodowość. Oba te zagadnienia mają stanowić przedmiot niniejszej pracy. Końcowy moment procesów, które pragniemy omówić, znalazł symboliczne odbicie we współczesnych źródłach, gdy na przełomie w. X i XI pojawiła się w nich po raz pierwszy nazwa Polski w ogólnym znaczeniu, obejmującym zapewne cały kraj, podległy zwierzchniej władzy księcia gnieźnieńskiego, a także mieszkańców tego kraju [1]. Przeniesienie tej nazwy z terytorium jednego nadwarciańskiego plemienia Polan na znacznie szersze terytorium uważać można za terminologiczny przejaw tych przemian, jakie zaszły w życiu organizacyjnym ludności nad Odrą i Wisłą, za dowód jej przejścia od ustroju plemiennego do ustroju państwowego. Trudniej określić *terminus a quo* rozpatrywanych procesów. Nasze zadanie bowiem moglibyśmy rozumieć w dwojaki sposób: albo w sensie zastanowienia się nad samym przełomem, jaki dokonał się bez wątpie-

---

1 Ostatnio nazwy te zestawił i skomentował St. Zajączkowski, *Nazwa Wielkopolski w świetle źródeł historycznych*, PZach. 1951 nr 9/12, s. 4 nn. Autor sądzi, że te nazwy, występujące w źródłach na przełomie w. X i XI, „należałoby odnieść" „do całości państwa polskiego", a nie tylko do Wielkopolski, jednak ostrożnie podnosi, że „źródła X i XI w. nie pozwalają rozstrzygnąć stanowczo tej sprawy, nie zawierają bowiem wyraźnych wypowiedzi w tym względzie"; dopiero źródła z początku w. XII nie pozostawiają co do tego wątpliwości. Jednak w niektórych wypadkach i źródła wcześniejsze przynoszą wyraźne wskazówki. Tak w *Vita quinque fratrum* Brunona Śląsk został objęty pojęciem „ziem polskich": donec dimissis post tergum Polanicis terris, lacerae Bohemiae contiguos fines tetigit... MPHist. t. 6, s. 405.

nia w okresie bezpośrednio poprzedzającym koniec I tysiąclecia n. e.[2], albo w sensie omówienia dawniejszych dziejów tej grupy etnicznej, z której wyłoniła się Polska, a zarazem prześledzenia przeobrażeń, jakie doprowadziły przedklasowe społeczeństwo plemienne do państwowych form organizacyjnych. Mając do wyboru między ujęciem statycznym a dynamicznym, opowiadamy się za drugą ewentualnością, a tym samym decydujemy się na przesunięcie *terminus a quo* rozważań wstecz aż do pierwszego ujawnienia się Słowian w materiale źródłowym.

Dzieje Słowiańszczyzny od jej początków aż do uformowania się państw słowiańskich w IX—X w. przedstawiają się jako pewna dość zwarta całość: wprawdzie zaznaczają się w niej nurty regionalne, niemniej wszystkie one genetycznie sięgają do wspólnego źródła, które też powinno stanowić punkt wyjściowy badań nad poszczególnymi grupami i ośrodkami słowiańskimi. W miarę różnicowania wewnętrznego Słowiańszczyzny zacieśnia się krąg zainteresowań badacza, zajmującego się losami jednej ze słowiańskich grup etnicznych, niemniej aż poza okres wędrówek ludów — z wydatnym udziałem w nich Słowian — nie może on rezygnować z traktowania Słowiańszczyzny jako pewnej całości, z którą przedmiot jego dociekań pozostaje w ogólnym związku genetycznym.

Zasadnicze znaczenie dla naszych wywodów będzie miała kwestia granicy między formami ustroju plemiennego a państwowego. Brak sprecyzowanego i właściwego, a ogólnie przyjętego kryterium dla rozróżnienia tych dwóch pojęć

---

2 Pogląd, że dzieje Polski zaczynają się dopiero od r. 963 panował przez pewien czas w naszej historiografii, a i dotąd znajduje niekiedy zwolenników: J. Widajewicz, *Początki Polski*, Wrocław-Warszawa 1948, s. 5; O. Halecki, *A History of Poland*, New York 1956 (1943), s. 3, jednak dziś nie może zadowolić ogromnej większości badaczy nawet z punktu widzenia historii politycznej. Wprawdzie dopiero od tej daty występują w dziejach Polski konkretne osobistości historyczne, poświadczone w źródłach pisanych, ale nie ten fakt decyduje, od kiedy mamy zaczynać historię. Bowiem podmiotem dziejów, a tym samym przedmiotem badań historycznych nie są jednostki, lecz społeczeństwa; najwybitniejsze jednostki interesują nas w gruncie rzeczy ze względu na rolę, jaką odegrały w społeczeństwie. Toteż o *terminus a quo* naszych badań decyduje moment, w którym znalazły pierwsze odbicie te grupy społeczne, z jakich wyłoniła się Polska, tzn. plemiona słowiańskie. Te zaś są znane ze źródeł znacznie wcześniejszych, ponieważ już od I w.n.e. mamy o Słowianach, co prawda pod obcą nazwą Wenetów, pierwsze dość wyraźne wiadomości pisane, a możemy spodziewać się odbicia egzystencji tego ludu w wykopaliskach archeologicznych lub w nazwach miejscowych dawnego pochodzenia — w czasach jeszcze wcześniejszych. Wypowiedziano nawet pogląd, że „historię polityczną" Słowian należy zaczynać od r. 2000 p.n.e., kiedy mieli oni oderwać się od wspólnoty bałtosłowiańskiej i pomaszerować na zachód w dorzecze Wisły i Odry „pod kierunkiem jakiejś politycznej władzy..." Por. M. Rudnicki, *Rzut oka na dzieje Słowiańszczyzny w czasach najdawniejszych*, Archeologia t. 4 (1950/1951, wyd. 1953), s. 42. Teoretycznie takie postawienie kwestii wydaje się dopuszczalne, o ile oczywiście da się udowodnić, że Słowianie już w tym czasie zerwali z Bałtami i przesunęli się na zachód. Jednak w praktyce badawczej przesunięcie wstecz historii Słowian zależy również od stanu i charakteru źródeł, którymi rozporządzamy, od tego czy źródła pozwalają na śledzenie dziejów Słowiańszczyzny chociażby w najogólniejszym zarysie. Toteż pragnąc ustalić terminus a quo naszych badań, musimy wpierw ocenić jakość materiału źródłowego.

bywa powodem licznych nieporozumień w literaturze naukowej, która na ogół ujawnia tendencję do zbyt wczesnego datowania początków państwowości. Nie możemy tedy pominąć tej kwestii na wstępie naszych wywodów. Najpierw powstaje pytanie, czym jest plemię i od jak dawna znajduje odzwierciedlenie w materiale źródłowym.

Przez plemię rozumiemy organizację polityczną, tzn. nadrzędną w stosunku do związków ciaśniejszych, jak rodowe, osadnicze, czyli sąsiedzkie, wojskowe (np. w postaci drużyn), kultowe itp. Plemię reprezentuje na zewnątrz ogół swych członków, wyłania określone organy, podejmuje działania obronne, ma własną nazwę, będącą zewnętrzną oznaką jego wewnętrznej jedności. W zasadzie plemię rozporządza odrębnym i wyłącznym terytorium, a nawet chętnie otacza się obszernymi pasmami pustkowi. Jednak w konkretnym procesie historycznym sprawa podstawy terytorialnej plemienia komplikuje się. Etnografia[3], podobnie jak historia, dostarcza licznych przykładów przemieszania się różnych plemiennych elementów na tym samym obszarze, czy to w wyniku inwazji zbrojnej, czy to w następstwie penetracji pokojowej. To zjawisko charakteryzuje okresy dynamiki osadniczej, ożywionych ruchów migracyjnych; spotykamy się też z nim na ziemiach polskich w pierwszych wiekach n. e. w przeciwieństwie do okresu późniejszego, gdy nastąpiła stabilizacja osadnicza a zarazem ujednolicenie kraju pod względem etnicznym. W każdym razie powyższe zjawisko, naruszające normalne więzy organizacji plemiennej, nosi charakter wtórny, gdyż zakłada uprzednie powstanie jednolitych plemion. Co więcej, nosi charakter przejściowy, gdyż dłuższe współżycie na wspólnym obszarze różnorodnych elementów prowadzi do asymilacji i ujednolicenia. Przejawami jednolitości są wspólny język i wspólna kultura[4], jako istotne cechy plemienia obok jego więzi organizacyjnej. Wprawdzie język i kultura nie zawsze pokrywały się z sobą w przestrzeni: zwłaszcza większe zespoły językowe ujawniały niekiedy znaczne odchylenia lub różnice kulturowe w poszczególnych regionach, jednak „małe plemię", liczące kilka tysięcy km kw. lub jeszcze mniej, a nawet „wielkie plemię" czy też „związek plemienny", zajmujący obszar kilkunastu czy kilkudziesięciu km kw., miał szanse utrzymania jedności kulturowej bez większych odchyleń regionalnych[5], chociaż ta jedność nie była bynajmniej regułą.

---

[3] Np. R. Thurnwald, *Werden, Wandel und Gestaltung von Staat und Kultur im Lichte der Völkerforschung*, Berlin und Leipzig 1935 (*Die menschliche Gesellschaft* t. 4), s. 24 et passim. Do kwestii tej wracamy w rozdziale III niniejszej pracy.

[4] O. Menghin, *Grundlinien einer Methodik der urgeschichtlichen Stammeskunde*. Germanen und Indogermanen, Festsch. f.H. Hirt t. 1, Heidelberg 1936, s. 43, doszukiwał się w treści pojęcia „plemię" prócz tych dwóch elementów jeszcze trzeciego: Fortpflanzungsgemeinschaft, charakterystycznego raczej dla rodu, pomijał natomiast element organizacji.

[5] Tak też przyjmuje pierwotną jedność językową, etniczną (w sensie kulturowej) i społeczną (tzn. organizacyjną) — na przykładzie grupy indoeuropejskiej K. Tymieniecki, *Migracje w Europie środkowo-wschodniej i wschodniej w starożytności*, SAnt. t. 3 (1952), s. 18 n.

Metryka związków plemiennych jest niezmiernie dawna, wcześniejsza niż najwcześniejsze źródła pisane, powstające dopiero na wyższych szczeblach kultury. Np. najdawniejszy wykaz ludów Europy wschodniej przekazał Herod t w V w. przed n.e., gdy historyczne plemiona w tej części świata już od dawna istniały. Wobec braku źródeł pisanych trudno jest śledzić początki organizacji plemiennej zarówno na podstawie danych etnograficznych[6], które stanowią odbicie ustrojów społecznych stosunkowo późnych, odpowiadających co najwcześniej epoce neolitu, jako też na podstawie danych archeologicznych, zawierających tylko pośrednie wskazówki o formach ustroju społecznego. Tego rodzaju wskazówki nasuwają siłą rzeczy różnorakie możliwości interpretacyjne. W nauce radzieckiej prowadzi się dyskusję, czy pierwsze związki plemienne istniały już w okresie paleolitu górnego, czy też pojawiły się dopiero na przejściu do mezolitu[7], uznaje się natomiast bez zastrzeżeń istnienie plemion neolitycznych[8]. Tam, gdzie przy podobieństwie warunków naturalnych zachodzą w poszczególnych regionach różnice kulturowe, nasuwa się wniosek, że czynnika różnic należy szukać w odmiennym substracie etnicznym[9], a przynajmniej plemiennym. Jednak dane archeologii nie miałyby pełnej wymowy dowodowej, gdyby nie znajdowały po-

---

[6] Tak Thurnwald, op. cit., s. XVIII (wstęp), pisze o plemieniu (Stamm): Den Naturvölkern fehlt aber weitgehend das Bewusstsein der Zusammengehörigkeit auf dieser Basis und meistens das Streben nach einheitlicher politischer Organisation des Stammes. Die Grundlage für ihre Organisation bilden die Familienagglomerationen, die Klans und Sippen. Wo es zur Organisation des Stammes gekommen ist, geschah das in Verbindung mit Überschichtungsvorgängen (wie z.B. in Afrika bei den Hehe oder den Schambala), oder aber es muss, falls die egalitäre oder alte Gesellschaftsverfassung erhalten blieb, oft europäischer Einfluss dafür verantwortlich gemacht werden... Jednak wydaje się raczej, że ten stan posuniętego rozproszkowania „politycznego" jest przejawem regresu ustrojowego niż pozostałością form archaicznych. Tak przynajmniej wynika z danych źródeł pisanych i innych o najdawniejszych społeczeństwach w Europie.

[7] A. A. Formozov, *O vremeni i istoričeskich uslovijach složenija plemennoj organizacii*, SArch. 1957 nr 1, s. 13—21. Autor zwrócił uwagę na wyraźną różnicę między formami gospodarczymi i osadniczymi w paleolicie górnym (polowanie z nagonką na najgrubszego zwierza — mamuta; znacznych rozmiarów osiedla) a mezolitem (polowanie na mniejszą zwierzynę, mniejsze też skupienia osadnicze). Stąd wynikał wniosek o powstaniu plemion w okresie przejściowym do mezolitu. Przesłanki Formozowa zakwestionował P. P. Efimenko, *Po povodu stat'i A. A. Formozova...* Ibidem, s. 22—25.

[8] Zob. np. prace: M. E. Foss, *Drevnejšaja istorija Severa Évropejskoj časti SSSR*, MIArch. nr 29, Moskva 1952 (łowiecko-rybackie plemiona w zlewisku Ocenu Północnego); A. Ja. Brjusov, *Očerki po istorii plemen évropejskoj časti SSSR v neolitičeskuju epochu*, Moskva 1952 i to samo po niemiecku: *Geschichte der neolitischen Stämme im europäischen Teil der UdSSR*, Berlin 1957.

[9] Por. A. A. Formozov, *Mogut-li služit' orudija kamennogo veka étničeskim priznakom?*, SArch. 1957 nr 4, s. 66—74. Por. tenże *Mezolityczne i neolityczne obszary kulturowo-etniczne europejskiej części ZSRR*, Prace i Mater. Muz. Arch. i Etnogr. w Łodzi. Seria Arch. Nr 5, Łódź 1960, s. 9.

twierdzenia we wskazówkach, jakich dostarcza językoznawstwo. Wielkie grupy językowe są odpowiednikiem zorganizowanych grup plemiennych, gdyż w izolacji organizacyjnej nie ma warunków dla wytworzenia wspólnego systemu językowego. Niewątpliwie na dobę neolitu przypada okres istnienia i rozkładu indoeuropejskiej wspólnoty językowej, którą musiała reprezentować określona grupa osadnicza, zamieszkująca zwarte terytorium. Niepodobna dociec, czy w jakimś odległym czasie stanowiła ona bardziej zwarty zespół plemienny, mający wspólne organy, powoływane w razie potrzeby, i w pewnych okolicznościach występujący solidarnie na zewnątrz, czy też miała bardziej luźną organizację. Można natomiast uznać za pewne, że wędrówki Indoeuropejczyków były podejmowane przez zwarte zespoły plemienne, gdyż technika wędrówek, odbywających się z reguły większą masą i w szybkim tempie, a nieraz i walki z autochtonami na nowych terytoriach, wymagały sprężystego kierownictwa [10]. Ponieważ wędrówki Indoeuropejczyków zaczęły się nie później niż w końcowym okresie neolitu, początki form plemiennych u nich możemy przesunąć w głąb epoki kamiennej, a wniosek ten wydaje się miarodajny nie tylko dla tego zespołu językowego, ale i w ogóle dla ludów kultur neolitycznych. Istnieje tedy prawdopodobieństwo, że i na terenie Polski ludność neolityczna, począwszy od kultury ceramiki wstęgowej i kultury pucharów lejkowatych, a być może i ludność jeszcze dawniejsza, znajdowała się na szczeblu organizacji plemiennej.

Z zagadnieniem najdawniejszych ustrojów politycznych pozostają w związku jeszcze dwa zjawiska, nowe w okresie neolitu. Jedno z nich — to budowa grodów, wznoszonych niekiedy już przez ludność kultury wstęgowej, która zresztą pozostawiła na ziemiach polskich jeden tylko ślad tego typu osiedli w postaci warowni, odkrytej w miejscowości Złota pow. sandomierskiego [11]. Obronne osiedla wznosiła również ludność kultury pucharów lejkowatych [12]. Niestety trudno powiedzieć, czy te grody odgrywały rolę ośrodków osadnictwa plemiennego, ponieważ i poszczególne rody, nawet niewielkich rozmiarów, jak świadczy znacznie póź-

[10] Por. ostatnio: H. Hochholzer, *Typologie und Dynamik der Völkerwanderung*, DWGesch. t. 19 (1959), s. 139: Dass solche Massenbewegungen (quer durch Siedlungsgebiete anderer Stämme!) grosser Organisationstechnik bedurften, wenn nicht allgemeines Chaos drohen sollte, ist jedem klar, der nur kleinere Menschengruppen (Soldaten, Arbeiter, Flüchtlinge) einmal über Land leitete! Przejście grupy migrującej do stałego osadnictwa może spowodować rozluźnienie więzi plemiennej, jak to zauważono np. w stosunku do Greków. V. Ehrenberg, *Der Staat der Griechen* I, Leipzig 1957, s. 8 n.

[11] J. Kostrzewski, *Od mezolitu do okresu wędrówek ludów. Prehistoria ziem polskich*, Kraków 1939—1948, s. 138; tenże, *Pradzieje Polski*, Poznań 1949, s. 36; por. też W. Hensel, *Wstęp do studiów nad osadnictwem Wielkopolski wczesnohistorycznej*, Poznań 1948, s. 21.

[12] O tych osiedlach w Polsce południowej i na zachodzie Ukrainy zob. K. Jażdżewski, *Kultura puharów lejkowatych w Polsce zachodniej i środkowej*, Poznań 1936, s. 293; Kostrzewski, *Od mezolitu*, s. 145; tenże, *Pradzieje*, s. 39; Hensel, op. cit., s. 24. O grodach łużyckich mówimy w rozdz. II i IV tej pracy.

niejszy przykład rodu Kołacza na Śląsku, znany z *Księgi henrykowskiej*[13], obwarowywały swe osiedla. Również i brak obronnych urządzeń, jak np. na terenie kultury ceramiki sznurowej[14], nie dowodzi braku organizacji plemiennej, gdyż nieraz i na szczeblach znacznie wyższej kultury ludność nie odczuwała potrzeby korzystania z tego rodzaju środków bezpieczeństwa. Mimo te zastrzeżenia wznoszenie grodów wydaje się symptomatyczne, jako wskazówka zagrożenia, mianowicie zewnętrznego, niepodobna bowiem, aby w społeczeństwie „egalitarnym", przedklasowym zabezpieczano się przeciwko członkom tej samej grupy terytorialnej; budowę umocnień powodowała widocznie konieczność obrony przed napadami ze strony innych plemion. Musiały wynikać jakieś tarcia między odrębnymi grupami plemiennymi.

O ile w grodach znajdują odbicie stosunki międzyplemienne, to na wewnętrzną organizację plemion rzuca światło inne charakterystyczne zjawisko — groby, wyróżniające się już to wielkimi rozmiarami, już to bogatym uposażeniem zmarłych. Na terenie Polski pozostawiła groby tego typu — megalityczne — ludność kultury pucharów lejkowatych[15], a za jej widocznie wzorem również ludność kultury amfor kulistych[16]. Groby te imponują potężnymi nasypami, których długość dochodziła do 115 i 130 m, a szczątki ognisk, żywności i naczyń dowodzą, że ludność żegnała zmarłego obfitą ucztą. Słusznie powiedziano o tych grobach, że „są niewątpliwie świadectwem postępującej organizacji społecznej"[17] — zapewne należałoby dodać — „plemiennej". Wielkie i bogate groby, podobnie jak umocnienia, nie stanowiły koniecznego przejawu tej organizacji, ponieważ były wynikiem nie tylko wybijania się jednostek kierowniczych w plemieniu ponad ogół, ale również innych czynników: wierzeń i pojęć środowiska społecznego. Jednak tam, gdzie tego rodzaju zabytki powstały, mają one wyraźną wymowę, jako pozostałość zróżnicowania organizacyjnego.

---

13 *Księga henrykowska*, Poznań-Wrocław 1949, s. 254 — lib. I, cap. 2.

14 Hensel, op. cit., s. 27.

15 Jażdżewski, op. cit., s. 294; Kostrzewski, *Od mezolitu*, s. 141; tenże, *Pradzieje*, s. 39. Por. K. Jażdżewski, *Olbrzymi grób kujawski w pow. kolskim*, ZOWiek. t. 11 (1936), s. 121—129.

16 Kostrzewski, *Od mezolitu*, s. 149; tenże, *Pradzieje*, s. 44. Ta ludność zakładała duże grobowce rodzinne, co mogłoby wskazywać na istnienie „dynastii przywódców". Ludność uboższa nie sypała nad grobami mogił.

17 K. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, Poznań 1951, s. 115. V. G. Childe, *Postęp a archeologia*, Warszawa 1954, s. 140, por. s. 138, 150, 154, zwraca uwagę, że uposażenie i rozmiary grobowców nie zwiększały się, lecz zmniejszały w społeczeństwach bardziej zaawansowanych w starożytności, skąd wnosi, że bogactwa zaczęto więcej cenić dzięki rozwojowi wymiany. W ogóle rozmiary najdawniejszych grobowców świadczą o koncentracji władzy w ręku jednostek, ale nie są objawem jej szczególnego nasilenia w porównaniu z czasami późniejszymi. Nie potrzebuję zaznaczać, że zdeponowane w grobowcach bogactwa, por. np. A. Gardawski i K. Wesołowski, *Zagadnienia metalurgii kultury trzcinieckiej w świetle „skarbów" brązowych z Dratowa pow. Puławy i Rawy Mazowieckiej*, MStar. t. 1 (1956), s. 96, nie dowodzą zawłaszczania środków produkcji, a tym samym nie świadczą o zmianach w stosunkach produkcji.

W każdym bądź razie zdają się nie nasuwać wątpliwości dwa fakty: 1) na ziemiach słowiańskich rozwijały się nadrzędne organizacje polityczne, czyli plemienne, już przed wykrystalizowaniem się słowiańskiej grupy etnicznej, 2) Słowianie zajęli swe historyczne siedziby zorganizowani w plemiona, podobnie jak inne ludy indoeuropejskie. Mniej wyraźnie przedstawia się kwestia przekształcenia związków plemiennych, czyli przedpaństwowych w organizację państwową.

Przede wszystkim toczy się dyskusja nad samym pojęciem państwa, zwłaszcza w jego aspekcie historycznym. Dawniejsza klasyczna teoria państwa[18] szukała rozwiązania w koncepcji trzech jego elementów, jako istotnej cechy rozpoznawczej: terytorium, ludu oraz władzy zwierzchniej, której terytorium i lud podlegają. Nie wywołuje zastrzeżeń twierdzenie, że te elementy występują w każdym państwie, natomiast powstaje pytanie, czy są one charakterystyczne tylko dla organizacji politycznej typu państwowego. W etnografii spotykamy się ze spostrzeżeniem, że to sformułowanie prawnicze zostało ujęte zbyt szeroko, ponieważ obejmuje wszystkie twory polityczne, chociażby prymitywne[19]. Można pójść jeszcze dalej i zastosować to sformułowanie nawet do stad zwierzęcych, mających swoich przewodników i swoje rewiry. Stwierdzając ten fakt, E. Mayer uznał za konieczne przeprowadzenie granicy między organizacją stada zwierzęcego a grupy ludzkiej; zauważył tedy, że w przeciwieństwie do form organizacyjnych świata zwierzęcego grupa ludzka tworzy nie jeden, lecz równocześnie kilka związków w kierunku pionowym i poziomym, tzn. bądź krzyżujących się nawzajem, bądź nadrzędnych w stosunku do siebie. Związek najszerszy i mający znaczenie organizacji dominu-

---

[18] Oto np. klasyczne określenie, O. Balzer, *Historia ustroju Polski, skrypt wykładów uniwersyteckich*, Lwów 1933, s. 5: „Na pojęcie państwa składają się trzy czynniki, łączą się one w następującej definicji: państwo jest to organiczne połączenie pewnego ludu na pewnym terytorium osiedlonego, pod pewną wspólną władzą. Te trzy składniki wypełniają pojęcie państwa: lud, terytorium, władza, która nad tym ludem i nad tym terytorium panuje". Właściwie poza sferą postawionej przez nas problematyki pozostaje głośna w ostatnich dziesięcioleciach teoria H. Kelsena, *Hauptprobleme der Staatslehre entwickelt aus der Lehre vom Rechtssatze*, wyd. 2, Tübingen 1923 (główne dzieło tego autora); tenże, *General Theory of Law and State*, Cambridge Massachusetts 1945. Autor uznaje państwo za porządek prawny, tzn. utożsamia państwo i prawo, a przynajmniej państwo i określoną sferę prawa. Zasadnicza nieprzydatność tej teorii w zastosowaniu do badań nad procesem dziejowym wynika stąd, że zajmuje się ona oderwanym światem powinności, gdy przedmiotem dociekań historycznych jest państwo jako rzeczywistość konkretna. W polskiej literaturze naukowej dotyczą tej teorii m. inn. krytyczne omówienia: A. Peretiatkowicz, *Teoria prawa i państwa H. Kelsena*, Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny t. 17 (1937), s. 445—508; a z nowego stanowiska — J. Wróblewski, *Krytyka normatywistycznej teorii prawa i państwa Hansa Kelsena*, Warszawa 1955. O szeroko rozpowszechnionym poglądzie, identyfikującym początki państwa z początkami społeczeństwa w ogóle, zob. ostatnio S. Zawadzki, *Tradycyjne rozbieżności w sporze o istotę państwa*, w wydawnictwie: *Spór o istotę państwa*, Warszawa 1961, s. 19 nn.

[19] Thurnwald, op. cit., s. 165.

jącej w danym środowisku społecznym określał ten badacz jako państwo[20]. W ten sposób autor szczęśliwie poszedł w kierunku zacieśnienia pojęcia państwa i wyłączenia zeń stada zwierzęcego, pozbawił natomiast znamion dynamizmu ustrój polityczny społeczeństwa ludzkiego, objął jednym pojęciem prymitywne i rozwinięte formy organizacyjne. Z konieczności definicja, zacierająca różnicę między plemieniem a państwem, nie jest użyteczna w badaniach historycznych.

W literaturze naukowej nie ustały próby w kierunku dalszego zacieśnienia pojęcia państwa i stworzenia definicji, rozróżniającej wyższe i niższe szczeble ustroju politycznego. Usiłowano wyodrębnić etapy w rozwoju struktury politycznej, biorąc za punkt wyjścia tradycyjną koncepcję trzech elementów państwa, a w szczególności momenty koncentracji władzy, integracji terytorium państwowego oraz ujednolicenie obowiązującego prawa zachodzące w związku z tą integracją. Zgodnie ze stanowiskiem H. Mitteisa, O. Brunnera i innych badaczy moglibyśmy w rozwoju polityczno-ustrojowym wyodrębnić trzy etapy: 1) organizacji przedpaństwowej, opartej na zasadzie rodowej, 2) organizacji wczesnopaństwowej, którą charakteryzuje tendencja do koncentracji władzy w ręku jednostki, a zarazem różnolitość prawa, obowiązującego poszczególne grupy ludności oraz chwiejność podstawy terytorialnej, 3) właściwej organizacji państwowej[21]. To ujęcie zagadnienia ma wyższość nad statycznym ujęciem E. Meyera, ponieważ usiłuje

---

[20] E. Meyer, *Geschichte des Altertums*, wyd. 2, t. 1, część 1, Stuttgart und Berlin 1907, s. 10 n. Używając terminologii prawniczej, powiedzielibyśmy, że E. Meyer za cechę państwa uważał zasadę jego suwerenności. W literatuize naukowej wskazuje się, że średniowieczne państwa przed w. XIII nie znały pojęcia suwerenności, np. F. A. v. d. Heydte, *Der Wandel des Suveränitätsbegriffs*, Studium Generale t. 10 (1957), s. 166. Nie jest to pogląd ścisły. Np. Gall, opisując stosunek Krzywoustego do Henryka V, wyraża właściwie ideę suwerenności państwa polskiego.

[21] H. Mitteis, *Staatliche Konzentrationsbewegungen im grossgermanischen Raum*, Festsch. A. Zycha, Weimar 1941, s. 53—86. Autor przyjmuje umowne pojęcie wczesnego państwa (s. 58): das Wort hier nicht im engen Sinne moderner Begrifflichkeit, sondern im denkbar weitesten Verstande einer jeden auf keinen patrimonialen oder patriarchalen Titel rückführbaren obersten Ordnungs- und Leitungsgewalt genommen... Jest to ujęcie odpowiadające definicji E. Meyera, którą autor uzupełnia jednak, wysuwając koncepcję „koncentracji państwowej", w tej zaś odróżnia dwie formy: w sensie polityki ekspansji na zewnątrz lub wzmocnienia władzy centralnej wewnątrz przeciwko tendencjom odśrodkowym (s. 56). W procesach koncentracyjnych Mitteis uznaje za czynnik główny religię, wskazując na przejście od kultu rodowego do kultu państwowego, nie zastanawiając się, czy przemiany w tej sferze nie stanowiły następstwa przeobrażeń ustrojowych.

Specyficzne cechy państwa średniowiecznego usiłował ustalić O. Brunner, *Deutsches Reich und deutsche Lande*, Zsch. f. deutsche Geisteswiss. t. 3 (1940/1941), s. 241—249; tenże, *Land und Herrschaft*, Brünn 1943, s. 125 nn., gdzie podnosił, że pojęcie średniowiecznej Rzeszy Niemieckiej określało „panowanie" nad grupą „ziem", przy czym w każdej ziemi ludność rządziła się własnym prawem; podobne cechy dostrzegał i w innych państwach średniowiecznych. G. Sappok, *Grundzüge der osteuropäischen Herrschaftsbildungen im frühen Mittelalter*, DOst. t. 1 (1942), s. 210 n., wyrażał przekonanie, że w Europie wschodniej nie było we wczesnym średniowieczu ustrojów terytorialno-politycznych o ustalonych granicach, z ludnością podlegającą ustalonej

uwzględnić dynamikę zjawiska. Jednak i ono nie może zadowolić, ponieważ zgodnie z przyjętym założeniem o trzech elementach państwa bierze pod uwagę jedynie zewnętrzne, formalne przejawy procesów dziejowych, nie wnikając w ich związek z całokształtem przemian społecznych. Tak więc koncentracja władzy w ręku jednostki na ogół znamionuje wczesną organizację państwową, pytanie natomiast, czy stwierdzenie tego zjawiska przesądza o istnieniu państwa w danym społeczeństwie. Koncentracja władzy znajduje odbicie w wykopaliskach archeologicznych, mianowicie we wspomnianych już wielkich lub bogatych „grobach książęcych", wyraźnie świadczących o istnieniu w społeczeństwie jednostek, które wybijały się ponad ogół jego członków i cieszyły się szczególnym autorytetem w swym środowisku. Na podstawie zabytków tego typu wnosi się niekiedy o istnieniu władzy „królewskiej", a więc państwowej, w Europie środkowej już od epoki brązu[22]. Tymczasem zabytki owe nic nie mówią ani o charakterze władzy

---

i silnej władzy centralnej, słowem ustrojów, zasługujących na nazwę państwa. Ówczesne „państwa" składały się z głównego terytorium, jako ośrodka władzy zwierzchniej oraz z terytoriów jemu podległych o chwiejnej zależności, ściślejszej i mniej ścisłej. Otóż ani to spostrzeżenie nie jest nowe, ani zjawisko nie ma specyficznego charakteru, gdyż odpowiada dobrze znanemu pojęciu „państwa państw", występującemu zarówno w wiekach średnich, jak w nowszych czasach. J. Jellinek, *Ogólna nauka o państwie*, ks. 2/3, Warszawa 1924, s. 605 n., uważał że i Cesarstwo Niemieckie przybrało po pokoju westfalskim wiele cech tego typu zespolenia. Zmienność granic i władzy też nie jest specyficzną cechą słowiańskiego wczesnego średniowiecza.

Zagadnienie koncentracji władzy i w ogóle początków państw u Słowian wywołuje dziś żywe zainteresowanie m. inn. w literaturze zachodnioniemieckiej. Dawniej przypisywano najchętniej genezę tych państw obcym czynnikom; tak też i przed kilku laty dowodzono, że nie proces wewnętrzny, ale oddziaływanie ludów turskich i germańskich zadecydowało o powstaniu poszczególnych państw słowiańskich, M. Hellmann, *Grundfragen slavischer Verfassungsgeschichte des frühen Mittelalters*, JGOst. NF. 2 (1954), s. 387—404. Jednak ostatnio ten sam autor stawia to zagadnienie na innej płaszczyźnie, podnosząc, że luźne wczesnodziejowe formy społeczne umożliwiły Słowianom szybsze umocnienie organizacji władzy (herrschaftliche Ordnung) niż to osiągnęli Germanie: M. Hellmann, *Herrschaftliche und genossenschaftliche Elemente in der mittelalterlichen Verfassungsgeschichte der Slaven*, ZOForsch. t. 7 (1958), s. 337. Autor bowiem przeciwstawia tendencje ustrojowe germańskie, świadczące o równowadze czynników władzy i społeczności, oraz słowiańskie — z przewagą czynnika władzy. Bliżej oceniam tę koncepcję w innym miejscu, tu nadmienię tylko, że M. Hellmann zauważył w rozwoju władztwa u Słowian trzy etapy: władztwo możnych (Herren- und Burgherrentum), rodzime władztwo książęce (Herrschertum) oraz władztwo książęce oparte na wzorach obcych (s. 330).

[22] Np. H. Jankuhn, *Gemeinschaftsform und Herrschaftsbildung in frühgermanischer Zeit*, Kieler Blätter, Neumünster in Holstein 1938, s. 273 nn. Zresztą interpretacja społeczna większych kurhanów nasuwa nieraz możliwość różnorodnych rozwiązań. Tak w Hesji zarejestrowano około 1400 kurhanów, należących do różnych okresów i kultur, Th. E. Haevernick, *Bemerkungen zu hessischen Grabhügeln*, Germania t. 32 (1954), s. 318—322. Średnica podstawy wykazuje znaczne wahania od 2 do 40 m (s. 320). Nie jest jasne, czy największe kurhany reprezentują koncentrację władzy politycznej, czy też mieszczą się w ramach organizacji rodowej, której odpowiada rozmieszczenie kurhanów grupami. Jednocześnie występowanie wielkich kurhanów niekiedy samotnie zdaje się przemawiać za ich „ponadrodowym" charakterem. Por. też podobne

sprawowanej przez osoby pochowane w odpowiednich grobach, ani o źródłach ich potęgi. Jej podstawy materialne teoretycznie mogły pochodzić z funkcjonowania aparatu państwowego, ale też mogły powstać na innej drodze, np. dzięki działalności rabunkowej i handlowej naczelników plemiennych — otóż ta druga ewentualność bardziej odpowiada warunkom epoki brązu na terenach Europy środkowej. Również materiał porównawczy skłania do uznania omawianych zabytków za ślad koncentracji władzy, jednak w ramach jeszcze organizacji plemiennej[23]. Przytoczony przykład wskazuje, że samo kryterium koncentracji władzy, chociaż sugestywne, gdyż stosunkowo łatwo uchwytne nie tylko w źródłach pisanych, ale także w zabytkach archeologicznych, poprzedzających o wiele wieków tamte źródła, nie dostarcza przekonywających dowodów istnienia władzy państwowej. Z konieczności musimy sięgnąć do kryterium trudniej uchwytnego dla badacza, ale za to niezawodnego.

Kryterium to widzimy nie w cechach formalnych, ale w funkcjonowaniu aparatu państwowego i jego przeznaczeniu w społeczeństwie (klasowym). Funkcjonowanie tego aparatu jest nie tylko bardziej skomplikowane niż aparatu plemiennego, ale też zmierza do innych celów — wobec zasadniczych przeobrażeń strukturalnych społeczeństwa w okresie jego przejścia do ustroju państwowego. Bez wątpienia jeszcze przed przekroczeniem progu państwowości zaznacza się podział klasowy, rozwija się eksploatacja gospodarcza czy to ludności niewolnej, czy to ludności zależnej przez jednostki możniejsze, skupiające w swym ręku środki produkcji. Jednak przez długi okres proces ujarzmiania nie zatacza szerokich kręgów, a masa członków plemienia zachowuje wyraźne ślady pierwotnej wolności nawet po zorganizowaniu państwa. Niekiedy, jak to dostrzegamy np. w *polis* greckiej, masa plemienna przekształca się w wolnych obywateli państwa. Toteż w dobie plemiennej utrzymanie stosunkowo nielicznych jednostek zależnych w uległości od panów nie stanowi dla tych ostatnich specjalnego problemu i nie wymaga ingerencji ze strony organów plemiennych, a ewentualna ich ingerencja stanowi marginesowe zagadnienie w funkcjonowaniu aparatu plemiennego; jej nasilenie oznacza rozszerzenie kręgu ludzi ujarzmionych i przejście do ustroju państwowego. Ludność niekiedy ponosi ciężkie obowiązki, jak np. budowa grodów, lecz na rzecz całej społeczności, a nie uprzywilejowanej góry rządzącej. Zmienia się ta sytuacja w miarę tworzenia aparatu państwowego.

---

kurhany w Turyngii: R. Feustel, *Bronzezeitliche Hügelgräberkultur im Gebiet von Schwarza (Südthüringen)*, Weimar 1958, s. 52—54.

[23] Zob. K. H. Otto, *Die sozialökonomischen Verhältnisse bei den Stämmen der Leubinger Kultur in Mitteldeutschland*, EAForsch. t. 3, 1 (1955), s. 82 nn. Zdaniem autora te bogate groby reprezentują okres demokracji wojskowej, por. też ostatnio tenże, *Deutschland in der Epoche der Urgesellschaft*, Berlin 1960, s. 70 nn. I V. Vaněček, *Keltská a germánsko-římská kapitola dějin státu a práva v Československu*, Právně-Historické Studie 3 (Praha 1957), s. 10, trafnie uważa, że tzw. groby książęce nie są przejawem formującej się organizacji państwowej.

Wewnętrzne bowiem funkcje aparatu państwowego zmierzały w dwóch zasadniczych kierunkach: 1) zabezpieczenia porządku społecznego, korzystnego dla uprzywilejowanej mniejszości, która eksploatowała bezpośrednio masę producentów, 2) organizowania ekonomicznej eksploatacji producentów na rzecz skarbu, z którego czerpano wydatki na cele publiczne, a również na potrzeby własne uprzywilejowanych kategorii społecznych. Należy podnieść, że w zależności od lokalnych warunków historycznych te poszczególne funkcje mogły osiągnąć w okresie przejściowym większe lub mniejsze znaczenie. Np. w greckiej *polis*, gdzie znaczna część ludności składała się z wolnych obywateli, uchylających się od płacenia bezpośrednich podatków, system skarbowy rozwinął się słabo, nie utrzymała się też koncentracja władzy w ręku jednostki[24], natomiast we wczesnośredniowiecznych państwach germańskich i słowiańskich organizacja skarbowości wysunęła się na czoło wewnętrznych zadań państwowych, cała masa producentów została obciążona powinnościami na rzecz państwa, które ze swej strony łożyło znaczne koszty na rzecz czynników uprzywilejowanych. Ten fakt nie uszedł uwagi badaczy, którzy zgodnie stwierdzają genezę systemu skarbowego równoległą z rozwojem organizacji państwowej w ogóle[25].

---

[24] O stopniowym upadku władzy królewskiej zob. J. Ellul, *Histoire des Institutions* t. 1, Paris 1955, s. 45; V. Ehrenberg, *Der Staat der Griechen*, s. 15; o systemie skarbowym ibid,. s. 62—66.

[25] S. Smolka, *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1959, wyd. 2, s. 117, po omówieniu powstania domeny książęcej stwierdzał: „Daniny i pańszczyzny sięgały niezawodnie także pogańskich jeszcze czasów, pochodziły z epoki powstania władzy książęcej". Jak widzimy, autor dał precyzyjne sformułowanie genezy powinności. Nie inaczej sądził Fr. Piekosiński, *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej*, Studia, rozprawy i materiały... t. 1, Kraków 1897, s. 76, chociaż wprowadził fikcyjny czynnik — zewnętrznego najazdu. Podobnie dostrzegali związek między narzuceniem danin a faktem powstania państwa (chociaż nie zgadzali się między sobą co do konkretnego przebiegu tego procesu): J. Widajewicz, *Danina stołu książęcego w Polsce Piastowskiej*, Lwów 1926, s. 71—80 oraz O. Balzer, *Narzaz w systemie danin książęcych pierwotnej Polski*, Lwów 1928. Znowu K. Tymieniecki, *Społeczeństwo Słowian lechickich*, Lwów 1928, s. 200—209, śledził etapy rozwoju skarbowości w ramach kształtującej się organizacji państwowej. I ostatnio J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski do połowy XV wieku*, Warszawa 1957, s. 141, traktuje rozwój aparatu państwowego i rozwój systemu skarbowego, jako zjawisko równoległe. Przytoczymy jeszcze lapidarne i nader trafne słowa K. Müllenhoffa, *Deutsche Altertumskunde* t. 4, Berlin 1900, s. 271: hort und reich sind unzertrennliche begriffe und oft die bezeichnung für thron und herschaft. Ze skarbu naczelnika plemiennego rozwinął się skarb państwowy, jednak zachował znaczenie podstawowej instytucji w panującym ustroju politycznym. Nieco inaczej K. Buczek, *W sprawie interpretacji dokumentu trzebnickiego z r. 1204*, PHist. t. 48 (1957), s. 73, mówi „o podporządkowaniu wszystkich członków społeczeństwa służbie społecznej, której realnym wykładnikiem były daniny i posługi, najpierw na rzecz władzy rodowo-plemiennej, a później na rzecz monarchy, który przywłaszczył sobie te daniny i posługi". Z tych słów można wnosić, że system skarbowy ustalił się już przed powstaniem państwa, jednak zmienił swe przeznaczenie, wskutek opanowania go przez księcia. To twierdzenie wydaje się częściowo słuszne, ponieważ niektóre powinności istniały już w przed-

Stworzenie i sankcjonowanie obciążającego ogół producentów stałego systemu skarbowego, przeznaczonego na potrzeby przede wszystkim panującego i całej kategorii uprzywilejowanej, stanowi wyraźną oznakę przekroczenia granicy między przedpaństwową, czyli plemienną organizacją polityczną a państwem i może być uznane za kryterium najbardziej przydatne w praktyce badawczej przy śledzeniu początków państwa[26]. Istnienie organizacji państwowej będziemy uznawać za stwierdzone tylko tam, gdzie wyraźne wskazówki pozwalają wnosić o funkcjonowaniu aparatu skarbowego. Tam, gdzie ten aparat nie działa, albo nie obciąża ogółu ludności pracującej danego społeczeństwa mówimy o ustroju plemiennym.

Nie wydaje się natomiast możliwe zastosowanie kryterium obcoplemiennego najazdu. Wprawdzie nie da się zaprzeczyć, że „nawarstwienie" jednej grupy etnicznej na drugą prowadziło w wielu wypadkach do ustalenia stosunku trwałej zależności, wyrażającej się w tej czy innej formie wyzysku, który jest istotnym rysem organizacji państwowej w społeczeństwach klasowych. Na niższych szczeblach kultury występowali w roli zdobywców pasterze — ruchliwi i lepiej zorganizowani niż ludy, opierające egzystencję na innych podstawach gospodarczych[27]. Niekiedy podobną rolę odgrywali żeglarze[28]. Jednak zależność nie musiała wyrażać się w formie systematycznego trybutu, gdyż przybierała również postać wymiany korzystnej dla grupy silniejszej[29]. W tym drugim wypadku nie do-

państwowym ustroju politycznym (jak o tym nadmieniamy i w tekście), jednak były to wyłącznie powinności publiczne i w zasadzie osobowe (budowa grodów, udział w obronie kraju). Siłą rzeczy członkowie plemienia wykonywali je nie na rzecz władzy plemiennej, ale na rzecz ogółu plemiennego. Prawa tego ogółu przywłaszczył sobie książę. Jednak nie to przywłaszczenie zapoczątkowało proces formowania się państwa, lecz nowe realne ciężary, jakie zostały narzucone ludności w postaci danin, uiszczanych na rzecz księcia. Naczelnicy plemienni musieli zadowalać się w najlepszym razie dobrowolnymi darami, ofiarowywanymi przez ludność.

[26] Faktom źródłowym, ustalonym w drodze indukcji badawczej (zob. przypis poprzedni) odpowiada uogólnienie sformułowane przez F. Engelsa, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, Warszawa 1947, s. 188, który wymienił dwie cechy państwa: 1) „podział poddanych według terytorium", 2) „utworzenie władzy publicznej", a dalej zaznaczył (s. 189): „Do utrzymania tej władzy publicznej niezbędne są wpłaty od obywateli, podatki. Były one zupełnie nieznane społeczeństwu rodowemu. My jednak aż nadto dobrze je znamy. Wraz z postępem cywilizacji podatki już nie wystarczają: państwo wystawia weksle na przyszłość, zaciąga pożyczki — długi państwowe". Podobnie pisał W. Lenin, *Państwo a rewolucja, Dzieła wybrane* t. 2, Warszawa 1949, s. 161, z powołaniem się na Engelsa.

[27] Thurnwald, *Werden, Wandel und Gestaltung*, s. 24 nn. (na terenie Afryki). Por. K. Moszyński, *Ludy pasterskie*, Kraków 1953 (skrypt), s. 37.

[28] Thurnwald, op. cit., s. 33 nn. (na wyspach Pacyfiku). Autor zresztą dowodzi, że ci żeglarze rekrutowali się z nadmorskich pasterzy, którzy rozwinęli ekspansję w stronę Pacyfiku.

[29] Thurnwald, op. cit., s. 25; Moszyński, op. cit., s. 39. Jeśli J. Adamus, *Problemy absolutyzmu piastowskiego*, CPHist. t. 10 (1958), s. 30, domyśla się, jakobym wychodząc z założeń marksistowskich, odrzucał a priori teorię „podboju zewnętrznego", jest to oczywiste nieporozumienie, gdyż założenia marksistowskie wynikają z faktów i są sprawdzane na podstawie

strzegamy aparatu skarbowego, świadczącego o skrystalizowanej formie wyzysku, a co więcej o zabezpieczeniu egzystencji czynnika panującego dzięki zabieraniu producentom nadwyżek produkcyjnych, słowem nie znajdujemy znamion organizacji państwowej, nawet w jej zaczątkowej postaci. Natomiast można mówić o zaczątkach tej organizacji wówczas, gdy dochodzi do narzucenia stałego trybutu. Należy przy tym odróżnić dwa szczeble trybutarnej zależności. Na pierwszym szczeblu płatnicy uiszczają trybut ryczałtem, to znaczy zbierają go we własnym zakresie, tak iż aparat skarbowy nie jest organizowany ani też kontrolowany przez czynnik eksploatujący. Tego rodzaju stosunek trybutarny może prowadzić do wytworzenia właściwej, integralnej organizacji państwowej, jeśli ten aparat przechodzi w ręce zdobywców, w których roli mogą zresztą występować i przedstawiciele własnej grupy etnicznej. Ilustracji w tym względzie dostarcza *Powieść doroczna* w relacji o stosunkach książąt kijowskich z Drewlanami: Igor wymuszał od Drewlan daninę, uiszczaną widocznie już ponad ustalony ryczałt, jednak organizację skarbową zaprowadziła na ziemi Drewlan dopiero jego następczyni Olga[30] i ten moment zadecydował o wejściu Drewlan w skład państwa kijowskiego. Dla nas jest ważne stwierdzenie, że sam fakt najazdu czy nawarstwienia nie decyduje o przejściu do ustroju państwowego, który rozwija się tylko tam, gdzie społeczeństwo jest zdolne do utrzymania aparatu państwowego, nader kosztownego. W tym celu konieczne jest spełnienie pod-

faktów. Tak też pisałem: „Uwagi te nie mają oczywiście na celu przesądzania z góry roli Normanów w procesie formowania się państw słowiańskich w sensie negatywnym, zmierzają one raczej do stwierdzenia, że nie jest uzasadniony pogląd, jakoby czynniki zewnętrzne, a nie siły wewnętrzne, miały w tym procesie decydujące znaczenie. Dopiero badania indukcyjne oparte na ścisłej analizie materiału źródłowego i uwzględnieniu całokształtu stosunków związanych z podniesioną problematyką mogą ustalić właściwe proporcje między poszczególnymi czynnikami państwotwórczymi". H. Łowmiański, *Zagadnienie roli Normanów w genezie państw słowiańskich*, Warszawa 1957, s. 11. Przyjęcie zaś decydującej roli czynnika wewnętrznego wynika również nie z założenia powziętego z góry, ale z obserwacji faktów, mianowicie, że żaden lud łowiecki czy zbieracki państwa nie założył, ani też nie został ujarzmiony przez inny lud w celach państwotwórczych. Wypowiadany niekiedy przez etnografów pogląd, jakoby organizację państwową miały najbardziej prymitywne ludy i poprzedzała ona wytworzenie się klas, np. W. Nippold, *Über die Anfänge des Staatslebens bei den Naturvölkern*, Zsch. f. Ethnologie t. 81 (1956), s. 1—21, wynika z błędnego pojmowania istoty państwa, w danym wypadku jako grupy „lokalnej" (właściwie rodowej), sankcjonującej obowiązujące w niej normy, autonomicznej i niezależnej na zewnątrz (s. 8). Autor przytacza obfitą dawniejszą literaturę zagadnienia. Nawet państwa, zakładane przez pasterzy, prowadziły pasożytniczy żywot, eksploatując rolników. Dopiero osiągnięcie poziomu kultury rolniczej (i to przy uprawie ornej!) umożliwiało powstanie organizacji państwowej. W ten sposób podbój, który nieraz daje się stwierdzić zwłaszcza w etnografii, a którego bynajmniej nie wyklucza i F. Engels, op. cit., s. 187, mógł odgrywać rolę tylko jednego ze współczynników w procesie państwotwórczym.

[30] Zob. PVL, s. 61 (6453) — wymuszanie danin przez Igora, s. 69 (6454) — Olga wprowadza u Drewlan: ustavy i uroky...

stawowego warunku — ekonomicznego, tzn. osiągnięcie odpowiedniego poziomu sił wytwórczych, wytwarzanie nadwyżek produkcyjnych, niezbędnych dla zapewnienia egzystencji czynnikowi rządzącemu i całej klasie panującej. Toteż społeczeństwa zbieraczy i myśliwych nie tworzą same państw, ani też nie ściągają na siebie ekspansji ze strony pasterzy w celach wymuszenia trybutu. Jeśli najazd występuje jako współczynnik państwotwórczy, to wyłącznie w stosunku do ludów rolniczych. Staraliśmy się w innej pracy wykazać, że tylko społeczeństwa rolnicze są zdolne osiągnąć środki, konieczne do funkcjonowania stałego aparatu państwowego.

W poszczególnych regionach świata przełom gospodarczy, umożliwiający powstanie państwa, a w następstwie i faktyczne uformowanie się aparatu państwowego, nastąpił na różnych szczeblach rozwoju kultury materialnej według przyjętego schematu tego rozwoju. W Egipcie, Mezopotamii już w epoce brązu dokonał się przewrót polityczno-społeczny w postaci obciążenia ludności daninami w zbożu na rzecz góry rządzącej[31]. W mniej pomyślnych warunkach Europy środkowej jeszcze w pierwszych wiekach n.e. nadwyżki produkcyjne nie wystarczały do utrzymania systemu skarbowego o charakterze państwowym[32].

W rezultacie tych uwag możemy ustalić następujące trzy etapy w rozwoju związków politycznych w okresie aż do uformowania się organizacji państwowej:

1) Na niższych szczeblach rozwojowych członkowie organizacji plemiennej mieli świadomość wewnętrznej jedności i występowali zgodnie wobec sił zewnętrznych, w szczególności zagrażających bezpieczeństwu plemienia i całości jego terytorium, nie podlegali natomiast władzy stałych naczelników, gdyż stan produkcji nie pozwalał na wyodrębnienie chociażby nader nielicznej kategorii konsumentów, nie zatrudnionych w produkcji, żyjących z eksploatacji. Tylko sporadycznie osiągali osobistą władzę i gromadzili bogactwa w pomyślnych wyprawach wojennych naczelnicy plemienni, jakich już wyłaniały plemiona neolitu i brązu, ale niemniej jednak spotykamy się z brakiem silniejszej koncentracji władzy i na wyższym poziomie kultury. Plemiona pruskie jeszcze w XIII w. wybierały przywódców na okres działań wojennych, co wskazuje na słabo roz-

---

[31] V. G. Childe, *The Bronze Age*, Past and Present t. 12 (1957), s. 6: In fact, the beginning of the Bronze Age in Egypt and Mesopotamia coincided with a social revolution — the „Urban Revolution". I call it — the establishment of totalitarian regimes under which a surplus was systematically extracted from the peasant masses and gathered into centralized royal or temple granaries. Co do systemu skarbowego zob. F. M. Heichelheim, *An Ancient Economic History* t. 1, Leiden 1958, s. 174 nn.

[32] O tym bliżej w rozdziale IV. Vaněček. op. cit., słusznie podnosi, że od neolitu (z jego uprawą ziemi) osiągano nadwyżki produkcyjne, nie zgodzę się natomiast, żeby wystarczały one do utrzymania aparatu państwowego. Sporadycznie osiągane ledwie wystarczyły na pokrycie deficytów zbożowych w latach nieurodzaju lub nabycie brakujących we własnym gospodarstwie produktów itp.

winiętą władzę naczelników plemiennych[33]. W Grecji spotykamy się jakby z „regresem" ustrojowym w kierunku zaniku władzy osobistej naczelników.

2) Na dalszym etapie dokonuje się w organizacji plemiennej stała koncentracja władzy w ręku „dynastii książęcych", które jednak nie umieją narzucić społeczeństwu ciężarów, przeznaczonych na utrzymanie czynnika panującego. Na przeszkodzie stoi początkowo nie dość jeszcze wysoki poziom sił wytwórczych, a następnie opór, stawiany innowacjom przez masy plemienne. Podstawę materialną dynastii oraz kształtującej się klasy panującej stanowić musi majątek własny, uprawiany z pomocą niewolników, a być może i uzależnionych ludzi wolnych. Dochody dynastii mogły zasilać dary, składane dobrowolnie przez ludność, a jeszcze w wyższym stopniu rabunkowa działalność wojenna i wiążący się z nią handel.

3) Wreszcie formuje się aparat państwowy, a ludność przede wszystkim zostaje obciążona powinnościami na rzecz czynnika panującego, który reprezentuje dynastia, ale który obejmuje również inne wybijające się elementy społeczne. Wszystkie one usiłują wyzyskać narastanie sił wytwórczych — dla własnej korzyści. Z tym procesem wiązał się w Europie wczesnośredniowiecznej proces inny: rozszerzenia podstawy terytorialnej związku politycznego, organizującego państwo.

Przedstawiliśmy ogólny schemat procesu wewnętrzno-politycznego, który w konkretnej rzeczywistości historycznej miał przebieg bardziej skomplikowany i dający się bliżej rozpoznać tylko na podstawie szczegółowych badań. Na złożoność tego procesu wśród Słowian wpłynęły zwłaszcza dwie okoliczności, których rozpatrzenie również stanie się przedmiotem naszych rozważań. Były to ruchy migracyjne ludów słowiańskich, które w I tysiącleciu n.e. doprowadziły do znacznego rozszerzenia obszaru etnicznego i miały doniosłe ogólnodziejowe znaczenie, a następnie (chronologicznie częściowo wcześniejsze) ruchy migracyjne obcych ludów, przede wszystkim germańskich i turskich, które odegrały określoną, jakkolwiek w sumie nie tak wielką rolę w etnogenezie narodów słowiańskich oraz w rozwoju ich najdawniejszej organizacji politycznej.

Po uwagach, dotyczących merytorycznej strony dalszych wywodów, należy wyjaśnić trudności metodyczne, na jakie natrafiają badania nad najdawniejszymi dziejami grup etnicznych, w danym wypadku grupy słowiańskiej, w okresach pozbawionych świadectwa źródeł pisanych. Wyjaśniając te trudności, sprecyzujemy zarazem *terminus a quo* tych wywodów, poprzednio określony przez nas w sposób relatywny, gdyż uzależniony od odbicia procesów dziejowych w materiale źródłowym. Wobec braku świadectw pisanych z konieczności sięgamy do innych kategorii źródłowych, stosując przy tym metodę badań kompleksowych.

[33] H. Łowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego* t. 2, Wilno 1932, s. 181.

Ta metoda badań nad społeczeństwami przedpaństwowymi, którą zastosował Fr. Engels, korzystając m. in. z wyników, osiągniętych przez L. W. Morgana, a która polegała na kombinowanym uwzględnieniu danych archeologii (chociaż w owym czasie słabo jeszcze rozwiniętej w zakresie poznania społeczeństw niecywilizowanych), etnografii i historii ściślejszej, opartej na źródłach pisanych, zdała egzamin i znajduje dziś powszechne uznanie. Dzięki postępom techniki badawczej podstawy materiałowe ulegają dalszemu rozszerzeniu: obok archeologii staje do współpracy antropologia, analizując ludzki materiał kostny, zachowany w wykopaliskach, podobne usługi w stosunku do materiału zwierzęcego oddaje zoologia, a w stosunku do materiału roślinnego — botanika itd., wskazówek historycznych dostarcza i językoznawstwo, rozpatrując materiał leksykalny i toponomastyczny, jako odbicie przeszłości. Celowość tej metody dla poznania rozwoju kultury materialnej, najdawniejszych stosunków gospodarczych i społecznych nie podlega dyskusji; ale nas interesuje użyteczność tych poszczególnych dyscyplin ze stanowiska badań nad ogólnymi dziejami grup etnicznych, tzn. nad ich geografią, ruchami migracyjnymi, a także nad rozwojem ich ustroju politycznego. Otóż zachodzi wyraźna różnica między grupą dyscyplin, które operują materialnymi pozostałościami przeszłości, zachowanymi pod ziemią, a inną grupą, która opracowuje źródła symboliczne, przekazane w mowie ludzkiej lub w jej elementach. Pierwszą grupę reprezentuje archeologia, interpretująca częściowo swój materiał z pomocą antropologii, zoologii, botaniki, metaloznawstwa itd. oraz etnografia, do drugiej należy językoznawstwo oraz historia, czerpiąca ze źródeł pisanych. Pierwsza grupa dostarcza *pośrednich*, a druga *bezpośrednich* wskazówek o stosunkach etnicznych a także i polityczno-społecznych. Gdybyśmy dla pewnej epoki dziejowej dysponowali wyłącznie zabytkami archeologicznymi bez możności powiązania ich z danymi językowymi lub źródłami pisanymi, rzecz jasna nie moglibyśmy nic zgoła powiedzieć o stosunkach etnicznych w owych czasach, jakkolwiek moglibyśmy wysnuć z pomocą mniej lub bardziej prawdopodobnej interpretacji określone wnioski o stosunkach nie tylko gospodarczych i społecznych, ale i politycznych, jak np. o koncentracji władzy w ręku jednostek na podstawie znalezisk grobowych. Niemniej archeologia uznaje za jeden ze swych celów zaszeregowanie etniczne zabytków i prowadzi badania nie tylko nad rozwojem poszczególnych kultur, ale również nad dziejami określonych ludów czy plemion, będących twórcami owych kultur. Zachodzi pytanie, w jakiej mierze właściwości obiektywne materiału archeologicznego umożliwiają osiągnięcie tego celu. Rzecz jasna, dopóki archeologia posługuje się wskazówkami źródeł „symbolicznych", dotyczących tej samej epoki i tego samego obszaru, dopóty możliwość osiągnięcia tego celu nie nasuwa wątpliwości, powstaje problem, gdy archeolog odrywa się od źródeł pisanych lub językowych i cofa się w głęboką przeszłość o własnych siłach, pozbawiony tamtej busoli.

Jak wiadomo, najbardziej optymistycznie oceniał możliwości archeologii na tym polu archeolog niemiecki G. Kossinna. Przyjmował zasadę, że obszary[34] kulturowe odpowiadają obszarom etnicznym: *Kulturgebiete sind Volksgebiete.* Stąd wynikało, że obszar kulturowy o wyraźnie zarysowanym zasięgu określał zarazem grupę etniczną, która tę kulturę musiała wytworzyć[35]. Zadanie archeologa zostało dzięki tej metodzie znakomicie ułatwione, gdyż we własnym zakresie na podstawie jedynie wykopalisk mógł cofać się — od danych geografii etnicznej, poświadczonej w najstarszych źródłach pisanych — w głęboką przeszłość w poszukiwaniu przodków etnicznych danej grupy. Bowiem ciągłość zjawisk kulturowych na danym obszarze dawała wskazówkę o trwaniu grupy etnicznej na tym samym miejscu; dopiero kataklizm kulturowy czy też zastąpienie dawnej kultury przez nową kazało domyślać się przegrupowania również etnicznego. Tą metodą Kossinna ustalał substrat indoeuropejski na terenie skandynawsko-północnoniemieckim już w neolicie. Metoda ta została wykorzystana w celach szowinistycznych dla zadokumentowania roli dziejowej żywiołu germańskiego zarówno przez samego Kossinnę, jak przez jego metodologicznych i ideologicznych zwolenników. Jednak tą samą lub zbliżoną metodą posługiwali się także badacze przeciwni szowinistycznym konkluzjom Kossinny i dochodzili do odmiennego pod różnymi względami poglądu na przeobrażenia etniczne tej części Europy w starożytności[36]. Można się zastanawiać, czy to błędy samej metody, czy też jej wadliwe stosowanie sprawiło, że tożsamość metody nie zapobiegła znacznej rozbieżności rezultatów?

Systematycznej i wyczerpującej krytyce poddał „metodę etnicznej interpretacji danych archeologii", rozwiniętą przez Kossinnę, inny archeolog niemiecki, E. Wahle, dowodząc, że nie liczy się ona z faktami nader skomplikowanej rzeczywistości historycznej. Bowiem obszar kulturowy może odpowiadać określonemu

---

[34] G. Kossinna, *Die Herkunft der Germanen. Zur Methode der Siedlungsa chäologie*, Würzburg 1911, s. 4. Szeroko omówił metodę G. Kossinny H J. Eggers, *Einführung in die Vorgeschichte*, München 1959, rozdział IV, s. 199—254; zob. tenże, *Der „Atlas der Urgeschichte" und die „Tabula Imperii Romani"*. Limes Romanus, Konferenz Nitra, Bratislava 1959, s. 119, gdzie postawiono Kossinnie zarzut: weil er auch die archäologischen Quellen so behandelte, als seien es philologische oder historische Quellen. Istotnie Kossinna przypisywał materiałowi archeologicznemu właściwości, których on ze swej natury nie może posiadać.

[35] Kossinna, *Herkunft*, s. 3: scharf umgrenzte archäologische Kulturprovinzen decken sich zu allen Zeiten mit ganz bestimmten Völkern oder Völkerstämmen.

[36] W polskiej literaturze naukowej poddał ją ostrej, lecz powierzchownej krytyce (nie umiejąc wskazać jej istotnego braku, wynikającego z rozbieżności między zespołami etnicznymi a kulturowymi, atakując natomiast jej antysłowiański kierunek) E. Majewski, *Hipoteza Kossinny o germańskim pochodzeniu Indoeuropejczyków a prawda w nauce*, Światowit t. 6 (1905), s. 89—144. Pozytywnie oceniał metodę Kossinny, lecz nie jego wnioski, L. Kozłowski, *Problem etniczny w prehistorii*, Lud t. 21 (1922), s. 18 nn. Tenże, *Metoda kartograficzna w prehistorii*, Lud t. 26 (1927), s. 30—32. Por. też W. Hensel, *O przydatności metody etnologicznej w prehistorii*, ZOWiek. t. 17 (1948), s. 2—6.

ludowi, ale nie musi. W obrębie jednej kultury halsztackiej mieściły się, zdaniem autora, dwie odrębne grupy etniczne, celtycka i ilirska[37]. Ciągłość kulturowa na danym obszarze nie zawsze oznacza ciągłość etniczną[38], a nawet gwałtowny przełom w kulturze nie zawsze bywa spowodowany wejściem na scenę nowej grupy etnicznej, zastępującej starą[39]. W rezultacie autor domagał się bardziej elastycznej interpretacji materiału wykopaliskowego: nie jako bezpośredniego odbicia substratu etnicznego, ale jako wyniku ogólnej aktywności danego ludu[40]. Przeciwko tej krytyce, a w obronie metody Kossinny, wystąpił M. Jahn, utrzymując, że Wahle czyni metodę odpowiedzialną za braki, spowodowane niedostatecznością materiałów wykopaliskowych; zdaniem tego autora im materiały są pełniejsze, tym metoda Kossinny prowadzi do bardziej pewnych wyników[41]. Przytaczał jako przykład „wschodnie Niemcy", gdzie bogactwo znalezisk ma umożliwiać snucie ścisłych związków etnicznych[42]. Jednak ta optymistyczna ocena możliwości poznawczych metody nasuwa dwojakiego rodzaju refleksje. Po pierwsze nawet przy znacznej obfitości, znaleziska archeologiczne — które za H. J. Eggersem[43] możemy określić jako ujawnioną cząstkę martwej, czyli zachowanej w ziemi kultury — nie dają obrazu całej martwej kultury, a ta znowu nawet w całej rozciągłości odkryta, jeszcze nie daje pełnego odzwierciedlenia żywej kultury. Inaczej mówiąc archeologia operuje tylko drobnymi fragmentami rzeczywistej kultury materialnej przeszłości z powodu pozostawienia przez ludność w ziemi tylko małej części przedmiotów, należących do niej, a ujawnienia

---

[37] E. Wahle, *Zur ethnischen Deutung frühgeschichtlicher Kulturprovinzen. Grenzen der frühgeschichtlichen Erkenntnis* I, Heidelberg 1941 (SB. der Heidelberger Akad. d. Wiss. Philos.-hist. Kl. Jg. 1940 (41, 2. Abh.), s. 27.

[38] Wahle, op. cit., s. 16: würden uns die Schriftquellen fehlen, so wüssten wir also nichts von dem Erscheinen der Elbgermanen am Oberrhein.

[39] Wahle, op. cit., s. 22 (ustąpienie stylu halsztackiego przed lateńskim u Celtów). Zresztą w literaturze naukowej wskazuje się na stopniowe przejście od kultury halsztackiej do lateńskiej, np. J. Moreau, *Die Welt der Kelten*, Stuttgart 1958, s. 29.

[40] Wahle, op. cit., s. 132: Der archäologische Stoff zeigt demgemäss nicht das Volkstum selbst, sondern seine Lebenskraft. Określenie niejasne.

[41] M. Jahn, *Die deutsche Vorgeschichtsforschung in einer Sackgasse*, Nachrichtenblatt für deutsche Vorzeit t. 17 (1941), s. 74.

[42] Jahn, op. cit., s. 79. Autor zalecał zarazem, aby za punkt wyjścia badań brać dane archeologiczne i dopiero po ich opracowaniu sprawdzić, czy inne dyscypliny nie mogą przyczynić się do wyjaśnienia danej kwestii, s. 80. Jest to zalecenie jakby odwróconej metody naukowej od rzeczy nieznanych do znanych. Autor wrócił jeszcze do tej problematyki: M. Jahn, *Die Abgrenzung von Kulturgruppen und Völkern in der Vorgeschichte*, Berichte über die Verhandlungen d. Sächs. Akad. d. Wiss. zu Leipzig, Philos.-hist. Kl. t. 99, z. 3 (1952), s. 3—27, gdzie z całą stanowczością broni metody Kossinny, uzupełniając ją pojęciem stref przejściowych.

[43] H. J. Eggers, *Das Problem der ethnischen Deutung in der Frühgeschichte*. Ur- und Frühgeschichte als historische Wissenschaft — Festsch. E. Wahle, Heidelberg 1950, s. 55, i inne prace tego autora.

przez archeologów tylko części przedmiotów, znajdujących się w ziemi. Po drugie nawet przy pełnej znajomości kultury pozostaje otwarte pytanie, czy każda grupa etniczna (językowa), zwłaszcza większych rozmiarów, złożona z pewnej liczby plemion, rozwija własną kulturę, odrębną od kultury innych grup etnicznych, jednolitą we własnych granicach tej grupy. Z pewnością zgodność obszaru kulturowego i etnicznego nie należy do wyjątków, jednak nie wystarczy stwierdzenie zbieżności zjawisk kulturowych oraz zjawisk etnicznych (językowych) w pewnej liczbie wypadków; bowiem jeśli w innych wypadkach zachodzi rozbieżność między tymi zjawiskami, zastosowanie metody interpretacji etnicznej napotyka trudności, o ile wnioski nie zostaną poddane każdorazowej kontroli przy pomocy źródeł pisanych lub przynajmniej danych językowych, jako przynoszących precyzyjne wskazówki co do faktów etnicznych. W ten sposób materiały archeologiczne schodzą na plan drugi w badaniach nad dziejami geografii etnicznej[44].

Metodę etnicznej interpretacji danych archeologii możemy ocenić jeszcze w innym aspekcie, mianowicie wychodząc z teoretycznego założenia, że grupa ludności, pozostająca w dość ścisłych kontaktach wewnętrznych, izolowana natomiast w stosunku do innych grup, wytwarza swoistą i mniej lub bardziej jednolitą kulturę. Gdyby archeologia ustaliła istnienie przez dłuższy okres dziejowy i na większym obszarze całego szeregu ściśle odizolowanych grup, mających każda odrębną kulturę, wówczas moglibyśmy z dużym prawdopodobieństwem przypuścić, że owym obszarom kulturowym odpowiadają określone grupy językowe. W rzeczywistości nigdy nie spotykamy się z faktami tak pełnej stabilizacji i izolacji. Wymiana produktów[45], wzajemne napady wojenne i wyprawy zdobywcze, lokalne ruchy osadnicze i dalekosiężne migracje naruszają ów idealny obraz zbieżności stosunków kulturowych i przypuszczalnie etnicznych, a w następstwie stwarzają dla nas trudności badawcze. Nie dziwimy się tedy, że nauka niemiecka bez względu na kierunki metodologiczne odsuwa się od koncepcji Kossinny[46]. Interpretacja etniczna danych archeologii w wielu wypadkach ma

---

[44] Por. ostrożną ocenę wartości materiału archeologicznego do zagadnień etnogenezy: W. Antoniewicz, w rec. pracy K. Tymienieckiego, *Ziemie polskie w starożytności*, APol. t. 1 (1957), s. 222 n.

[45] Zdaniem niektórych archeologów, G. Childe, *Postęp a archeologia*, s. 100 wymiana sięgała wstecz do późnego paleolitu, jednak aż do okresu brązu obejmowała prawie wyłącznie przedmioty luksusowe, s. 103. M. Jahn, *Gab es in der vorgeschichtlichen Zeit bereits einen Handel?* Berlin 1956, przyjmował, że dopiero wzrost sił wytwórczych dzięki przejściu do produkcji rolniczej i osiadłego trybu życia w neolicie stworzył warunki dla rozwoju handlu, s. 39. Por. rec. tej pracy Z. Krzaka, APol. t. 5 (1960), s. 149 n.

[46] Przeciwko metodzie Kossinny wypowiadał się W. A. Brunn, *Zum Kontinuitätsproblem in der Vorgeschichte*, FFortschr. t. 24 (1948), s. 173—177 (odrzucając też pozytywną stronę wywodów Wahlego, która tu nas jednak nie interesuje). Ze stanowiska marksistowskiego rozpatrzył tę metodę K. H. Otto, *Archäologische Kulturen und die Erforschung der konkreten*

uzasadnienie w faktach obiektywnych i może oddawać badaczom poważne usługi[47], ale pod kontrolą danych językowych i źródeł pisanych.

Nie zmieni sytuacji na polu badań historyczno-etnicznych metodami archeologicznymi wprowadzenie w sukurs innych dyscyplin, traktujących znaleziska archeologiczne jako przedmiot swych specjalnych dociekań — zwłaszcza antropologii i etnografii. Pomoc ta byłaby bardziej skuteczna, gdyby zachodziła ścisła korelacja między przemianami etnicznymi z jednej strony a somatycznymi i kulturowymi — z drugiej. Tymczasem zmiany w sposobie bytowania ludności oraz w jej typie antropologicznym nie muszą iść w parze ze zmianą języka[48].

Geschichte von Stämmen und Völkerschaften, EAForsch. t. 1 (1953), s. 1—27; autor stwierdzał: Es sei hier nur darauf hingewiesen, dass ebenso wie typologische Veränderungen nicht mit den zeitlichen oder ethnischen Veränderungen zusammenfallen müssen, auch die Kontinuität der kulturellen Entwicklung kein Beweis für eine solche der Sprache ist. W. Hołubowicz, *O kształtowaniu się i rozwoju społeczeństw słowiańskich na ziemiach polskich*, PSArch., s. 93, (niezależnie od tezy Wahlego) stwierdzał: „Kultura archeologiczna może bowiem reprezentować albo więcej niż jedną grupę etniczną, albo jedną grupę etniczną, albo część grupy etnicznej..." H. J. Eggers, *Das Problem der ethnischen Deutung*, s. 49—59, podnosił m. in., że interpretacja etniczna daje tylko jedną z możliwych historycznych interpretacji, ale nie prowadzi do wniosków koniecznych. Przynosi więc w rezultacie domysły. R. Hachmann, *Ostgermanische Funde der Spätlatenezeit in Mittel- und Westdeutschland*, AGeogr. 5/6 (1956/1957), s. 60: Die heutige Forschung ist in der Frage des Nachweises von Bevölkerungsverschiebungen mit Skepsis und Resignation erfüllt! Tak bowiem poucza, jak przyznaje autor, doświadczenie badawcze, w szczególności niemożność ustalenia ruchów migracyjnych na podstawie jedynie materiału archeologicznego. Podobne stanowisko zajmuje i belgijski archeolog S. J. De Laet, *Archeologia i jej problemy*, Warszawa 1960, s. 92—103.

47 Przyjmowano tedy w archeologii polskiej metodę interpretacji etnicznej, ale z zastrzeżeniem, „że zmiana kultury nie musiała koniecznie oznaczać zmiany ludności", por. np. J. Kostrzewski, *Gdzie była pierwotna siedziba Słowian?*, ZOWiek. t. 24 (1958), s. 172. Należałoby dodać i drugie zastrzeżenie: ciągłości kulturowej nie musi towarzyszyć ciągłość etniczna. W radzieckiej literaturze M. I. Artamonov, *K voprosu ob ètnogeneze v sovetskoj archeologii*, KSoobšč. 29 (1949), s. 3—16, w zasadzie indentyfikował grupę kulturową z grupą językową, ale też wskazywał na wyjątki od tej zasady, s. 11. A. Ja. Brjusov, *Archeologičeskie kul'tury i etničeskie obščnosti*, SArch. t. 26 (1956), s. 5-27, kwestionuje zasługę Kossinny, jako twórcy metody etnicznej, którą praktykowano w archeologii i przed nim (s. 17), i uznając w zasadzie tę metodę, zdaje sobie zarazem sprawę z trudności jej stosowania: Sleduet odnako skazat', čto točno ustanovit' pri suščestvujuščem sostojanii archeologičeskich znanij, kakoj étničeskoj gruppe, izvestnoj po pozdnejšim dannym, prinadležit ta ili drugaja archeologičeskaja kul'tura ili gruppa blizkich drug drugu archeologičeskich kul'tur daže bronzovogo veka, my počti ne v sostojanii.

48 Przeciwko identyfikowaniu kultury z określoną treścią etniczną wypowiadają się i etnografowie, zarówno na podstawie obserwacji faktów statycznych, por. K. Moszyński, *Pierwotny zasiąg języka prasłowiańskiego*, Wrocław 1957, s. 12 n., jako też faktów dynamicznych (zmiana treści etnicznej przy ekspansji kulturowej), por. np. P. Laviosa-Zambotti, *Ursprung und Ausbreitung der Kultur*, Baden-Baden 1950, s. 425 n. Jak ryzykowną jest rzeczą opieranie się na wnioskach etnicznych bez kontroli źródeł językowych i pisanych może ilustrować przykład Węgrów, którzy przybyli nad Dunaj mówiąc językiem ugrofińskim i wykazując podobne cechy

Dane antropologii i etnografii oddają usługi dopiero w połączeniu ze wskazówkami językowymi lub źródłami pisanymi[49]; te dyscypliny ze swej natury nie mogą odgrywać samodzielnej roli w badaniach historyczno-etnicznych.

Jeśli archeologia nie zdoła o własnych siłach śledzić przemian na mapie etnicznej, punkt ciężkości badań nad tą problematyką przesuwa się w stronę językoznawstwa i historii w sensie ściślejszym. Nie bez słuszności pisał A. Brückner, uprzedzając wyniki późniejszych doświadczeń metodycznych: „Od względnej ścisłości i pewności badań, opartych na niewzruszonej podstawie języka, odbija niekorzystnie chwiejność i niepewność w tłumaczeniu wyników archeologicznych; dobywamy z wnętrza ziemi księgi kamienne, brązowe, żelazne, lecz gdzież klucze do ich trafnego odczytania? Gdzież pewność, jakim właśnie szczepom zabytki te przyznawać? Co upoważnia do łączenia zmienionych form kultury ze zmianą samej narodowości, jaką archeologowie do niedawna jeszcze zbyt skwapliwie i chętnie przypuszczali"[50]. Rzecz pewna, że w tych słowach Brückner trafnie scharakteryzował możliwości badawcze archeologii, a jeśli ta jego wypowiedź w całej pełni nie zadowala, to z powodu zbyt ogólnej oceny możliwości językoznawstwa. Cennych wskazań historycznych dostarcza językoznawstwo porównawcze, odkrywając w materiale leksykalnym indoeuropejskiej grupy językowej ślady jej różnych faz kulturowych, począwszy od okresu wspólnoty indoeuropejskiej, znajdując też dowody stosunków, jakie się rozwijały między poszczególnymi odgałęzieniami tej grupy a również z innymi grupami językowymi, jak zwłaszcza ugrofińską. Zawdzięczając tedy badaniom językoznawczym uzyskujemy chociaż sporadyczne elementy do dziejów zarówno wewnętrznych (kulturowych), jak zewnętrznych, mianowicie poszczególnych indoeuropejskich grup językowych. Jednak poważnym mankamentem tego materiału jest prócz jego fragmentaryczności także trudność sprecyzowania go w czasie (w absolutnej chronologii), a nie mniej w przestrzeni. Dwie dyscypliny, językoznawstwo i archeo-

---

antropologiczne, co ludy turskie, jednak w nowej ojczyźnie, mimo zachowania dawnego języka, przyswoili cechy antropologiczne właściwe ludności słowiańskiej, a należy dodać i lokalną kulturę materialną, por. W. Kočka, *Zagadnienie etnogenezy ludów Europy*, Wrocław 1958 s. 148—153. Wypaczony wyraz znalazła teza antropologiczna w nordyjskiej teorii genezy Indoeuropejczyków; ten typ antropologiczny miała reprezentować kultura ceramiki sznurowej, jako Herrenvolk, zwłaszcza: H. F. K. Günther, *Die nordische Rasse bei den Indogermanen Asiens*, München 1934, s. 227—241; O. Reche, *Entstehung der nordischen Rasse und Indogermanenfrage*, Festsch. f. H. Hirt. t. 1, s. 312 i passim.

[49] I interesujące dane przydatności materiału antropologicznego jako źródła historycznego, jakie przytacza M. G. Levin, *Ėtnografičeskie i antropologičeskie materialy kak istoričeskij istočnik*, SEtn. 1961 nr 1, s. 26 n., mają wymowę dzięki nawiązaniu do stosunków etnicznych, znanych ze źródeł pisanych.

[50] A. Brückner, *Starożytna Litwa. Ludy i bogi*, Warszawa 1904, s. 7. Por. podobny sąd: F. Braun, *Die Urbevölkerung Europas und die Herkunft der Germanen*, Berlin—Stuttgart—Leipzig 1922 (Japhetitische Studien t. 1), s. 20.

logia, uzupełniają się nawzajem pod względem osiąganych rezultatów: jedna zaopatruje dane kulturowe, przekazane w materiale leksykalnym, w etykietę etniczną, druga lokalizuje dane kulturowe, zachowane w wykopaliskach, dość ściśle w czasie, a zupełnie ściśle w przestrzeni; natomiast usyntetyzowanie wyników i określenie całego materiału równocześnie w aspekcie etnicznym, chronologicznym i geograficznym nastręcza poważne trudności. Wyjątek stanowi jeden z działów językoznawstwa, toponomastyka, operująca materiałem rozmieszczonym w przestrzeni, a dającym się rozpoznać pod względem pochodzenia językowego, niekiedy zaś i pod względem czasu powstania. Szczególnie cenne są ustalenia, dotyczące nazw miejscowych, utworzonych z innych języków niż język historycznych mieszkańców danego obszaru, zwłaszcza jeśli te nazwy pochodzą z czasów nie oświetlonych źródłami pisanymi. Tego rodzaju badania toponomastyczne umożliwiają powiązanie najdawniejszych kultur archeologicznych z określonymi zespołami językowymi, wykazanie udziału poszczególnych grup językowych w wytworzeniu odpowiednich kultur.

Wygląda na to, że badania toponomastyczne określają *terminus a quo* dla podjęcia studiów nad ogólną historią danego zespołu plemion. Jednak przy dzisiejszym stanie badań, jak to wyjaśnimy bliżej w pierwszym rozdziale tej pracy, metoda toponomastyczna pozwala tylko na najbardziej ogólne i jedynie hipotetyczne ustalenie początków Słowiańszczyzny przed momentem jej ujawnienia się w źródłach pisanych. Dlatego i w naszych wywodach poprzestaniemy na ogólnym omówieniu początków Słowian do czasu zachowania się najstarszych źródeł pisanych. Dopiero pierwsze wiadomości autorów starożytnych o Słowianach umożliwiają podjęcie bliższych studiów nad nimi. Postaramy się dalej zgodnie z przeważającym poglądem wykazać, że te wiadomości — po pierwszej i samotnej relacji Herodota — zaczynają się właściwie od I w. n.e., który też przyjmujemy za zasadniczy *terminus a quo* naszych dociekań. Od tego momentu możemy z przybliżoną pewnością ustalić charakter etniczny obszaru polskiego i odtworzyć w konkretnych terminach dzieje ogólne grupy słowiańskiej. Pogłębiając znajomość najstarszych dziejów, znanych ze źródeł pisanych, uzyskując w ten sposób jakąś podstawę dla retrospekcji, zapewne ułatwimy zarazem badania nad okresami dawniejszymi, które w nader mglistych konturach znalazły odbicie w materiale toponomastycznym i archeologicznym.

W ten sposób praca niniejsza, dając na wstępie rzut oka na odleglejszą przeszłość, w zasadzie obejmie całe pierwsze tysiąclecie n.e. Badania nasze dzielimy na trzy części według trzech następujących okresów, jakie dają się wyodrębnić na przestrzeni tego tysiąclecia.

I okres wenecki (w. I—IV n.e.) — względnej stabilizacji osadnictwa słowiańskiego w dorzeczu Odry, Wisły i Dniepru i pierwszych źródłowych śladów ustroju plemiennego i jego podstaw gospodarczych; jest to zarazem okres przejściowej penetracji grup germańskich na ziemie Słowian;

II okres wędrówek ludów (w. V—VII) — dalekosiężnej migracji Słowian w związku ze stosunkami z sąsiednimi ludami bałtyjskimi, fińskimi, irańskimi, turskimi i germańskimi oraz wyodrębnienia z zespołu Słowian grupy plemion lechickich; do tego okresu daje się nawiązać konkretne dane o najdawniejszych plemionach słowiańskich;

III okres lechicki (w. VII—X) — uformowania się państwa polskiego z przeważnej części plemion lechickich w procesie przemian gospodarczych i społecznych, politycznych i ideologicznych, które ogarnęły całą Słowiańszczyznę, a ujawniły paralelizm strukturalny i chronologiczny, zwłaszcza na terenach Słowiańszczyzny północnej.

Do postawionych w tej pracy zagadnień istnieje niezmierzona literatura naukowa, która może stanowić przedmiot osobnego i obszernego studium. Ponieważ jej wyniki staramy się uwzględnić i ocenić w toku wywodów, nie wydaje się celowe szczegółowe jej rozpatrywanie w oderwaniu od konkretnej problematyki, tym bardziej że przed kilku laty A. Gieysztor szeroko omówił historiografię, zwłaszcza nowszą, genezy państwa polskiego[51]. Tu wymienię — prócz dawnych, lecz niezastąpionych dzieł czeskich badaczy P. J. Szafarzyka i L. Niederlego — trzy podstawowe opracowania, jakie ukazały się w literaturze polskiej w okresie powojennym, a dotyczą trzech przyjętych przez nas okresów. Jest to przede wszystkim dzieło K. Tymienieckiego, zawierające oryginalny obraz stosunków etnicznych i kulturowych na ziemiach polskich i sąsiednich od czasów najdawniejszych do w. IV n.e. włącznie. Zbiega się ono z pierwszą częścią tej pracy pod względem *terminus ad quem* a także zajęcia się stosunkami etnicznymi i w dużej mierze zakresu źródeł literackich; różni się w niejednym osiągniętymi wynikami oraz zakresem problematyki, zwłaszcza gospodarczo-społecznej i polityczno-ustrojowej. Drugi ustalony przez nas okres doczekał się w polskiej literaturze naukowej uwzględnienia dzięki pracy G. Labudy, poświęconej „państwu Samona", lecz dotyczącej w pewnym stopniu i obszaru polskiego w dobie wędrówek ludów, zgoła zaniedbanej przez naszą historiografię. Wreszcie do trzeciego okresu wyszły spod pióra tegoż autora studia nad początkami państwa polskiego, przynosząc szczegółową analizę podstawowych źródeł pisanych[52]. Ten głównie okres doczekał się ostatnio szerszego omówienia w referatach wygłoszonych na sesji poświęconej zagadnieniom początków państwa polskiego (czerwiec 1960); rozpatrzyły one całokształt dotychczasowego dorobku naukowego w tej dziedzinie

---

[51] A. Gieysztor, *Geneza państwa polskiego w świetle nowszych badań*, KHist. t. 61 (1954) nr 1, s. 103—136.

[52] K. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności — ludy i kultury najdawniejsze*, Poznań 1951; G. Labuda, *Pierwsze państwo słowiańskie państwo Samona*, Poznań 1949; tenże, *Studia nad początkami państwa polskiego*, Poznań 1946. Studia i materiały sesji PAN 1960 r. zostały ogłoszone w KHist. R. 67 (1960), s. 893—1116. Referaty wygłosili: W. Hensel, A. Gieysztor, H. Łowmiański, J. Bardach, T. Lehr-Spławiński, T. Manteuffel, G. Labuda.

i poruszyły podstawową problematykę procesów formowania się państwa polskiego. W końcu wspomnę, że pierwsze tysiąclecie n.e. w dziejach Polski (a więc w przyjętych przez nas ramach chronologicznych) potraktował, co prawda zupełnie szkicowo, J. Widajewicz, jednak okres przed r. 963 uznając jedynie jako wstęp do właściwych dziejów Polski, niejasne „wspomnienia" przeszłości[53]. Ostatnio ukazała się też praca radzieckiego historyka W. D. Koroluka, omawiająca zwięźle, lecz wszechstronnie proces dziejowy Polski od okresu łużyckiego do końca wczesnofeudalnego na początku w. XII[54].

---

53 J. Widajewicz, *Początki Polski*, Wrocław–Warszawa 1948.

54 V. D. Koroljuk, *Drevnopol'skoe gosudarstvo*, Moskwa 1957.

CZĘŚĆ PIERWSZA

OKRES WENECKI

I. POCHODZENIE SŁOWIAN

1. ZAGADNIENIE PRAOJCZYZNY INDOEUROPEJSKIEJ



łowianie należą do tych ludów indoeuropejskich, które wystąpiły najpóźniej na widowni dziejowej, oświetlonej przez źródła pisane, a po pierwszych wystąpieniach przez długi okres pozostawały jakby w cieniu historii, na marginesie zdarzeń, interesujących starożytne piśmiennictwo. Po raz pierwszy przytoczeni przez Herodota pod nazwą Neurów, znani w dobie Cesarstwa Rzymskiego jako Weneci, przypadkowo trafili do *Geografii* Ptolemeusza pod własnym, chociaż przeinaczonym określeniem Stawanów, czyli Słowian[55], a dopiero od połowy w. VI n.e. weszli w ściślejszy i nieprzerwany kontakt z ośrodkami cywilizacji. Tymczasem ludy indoeuropejskie, których ekspansja skierowała się w południowe strony i które dzięki temu znalazły się w pomyślniejszych warunkach geograficznych, już od połowy II tys. p.n.e. lub nawet wcześniej, pozostawiły pierwsze własne zabytki pisane, jak Hetyci, przodkowie Hindusów, Grecy[56]. W tym czasie, koło połowy II tys. p.n.e., i Bałtosłowianie z pewnością stanowili grupę wyodrębnioną ze wspólnoty indoeuropejskiej, jak wnosimy nie tylko z historycznych informacji o aktywności różnych innych ludów indoeuropejskich, świadczących o dokonanym rozbiciu wspólnoty, ale również z danych językoznawstwa,

---

[55] W rozdziale II zajmiemy się bliżej tymi nazwami jako określeniami Słowian.

[56] Por. zestawienie dat najstarszych zabytków indoeuropejskich: H. Hencken, *Indo-European Languages and Archeology*, American Anthropologist vol. 57 nr 6 p. 3 (1955), s. 6. Badacze przyjmują, że pierwsza inwazja grecka do Hellady nastąpiła około 2000 r. p.n.e., tak S. Dow, *The Greeks in the Bronze Age*, Rapports t. 2 (1960), s. 4.

które stwierdza w językach tej grupy brak śladów współżycia w epoce metali w postaci wspólnych wyrazów dla określenia przynajmniej brązu i żelaza, skąd zdaje się wynikać, że rozkład indoeuropejskiej wspólnoty językowej nastąpił jeszcze w epoce kamiennej [57]. Wśród nowszych badaczy istnieje tendencja do przesunięcia procesów rozkładowych zespołu indoeuropejskiego aż do wczesnego neolitu, jak to czyni w interesującym wywodzie językoznawca bułgarski W. Georgiew, uznając, że już w VI–IV tys. p.n.e. istniały cztery skrystalizowane grupy języków indoeuropejskich: północna, czyli bałtosłowiańsko-germańska, zachodnia, czyli celtycko-italsko-wenecka, centralna, obejmująca języki grecki, armeńsko-frygijski, dakomezyjski (tracki) i indoirański, oraz południowa z językami hetyckim i innymi [58]. Autor wychodzi z założenia, że w prymitywnych warunkach społecznych wszelkie zmiany, nie wyłączając językowych, dokonywały się w tempie wolniejszym niż na wyższym poziomie rozwojowym [59]. Spostrzeżenie o przyspieszonym tempie rozwoju wraz z ogólnym postępem kulturowym jest słuszne w zakresie zjawisk gospodarczych i społecznych, jednak wszystko świadczy, że język mógł zmieniać się niezależnie od rozwoju bazy, a nawet cywilizacja powoduje nie przyspieszenie, lecz osłabienie tempa rozwojowego języka, którego formy stabilizują się dzięki upowszechnieniu pisma, a bez wątpienia również w miarę udoskonalenia środków komunikacji. Niemniej pozostaje faktem, że wyodrębnienie ludów indoeuropejskich zaczęło się w neolicie, wątpliwe tylko czy sięgało daleko w głąb tej epoki. Istnienie odrębnych języków indoeuropejskich koło połowy II tys. lub nawet około r. 2000 p.n.e. nie dowodzi jeszcze, że powstały one na długo przed tą datą.

W badaniach nad początkami Słowiańszczyzny jest ważne nie tylko ustalenie momentu, w którym nastąpiło wyodrębnienie niepodzielonych jeszcze, jak się przeważnie przyjmuje, Bałtosłowian z grupy praindoeuropejskiej, ale również i lokalizacja siedzib tej grupy. Nie zgodzimy się z poglądem K. Moszyńskiego, że ze stanowiska zlokalizowania praojczyzny Słowian nie ma istotnego znaczenia sprawa, gdzie mieszkali Praindoeuropejczycy — z uwagi na ogromną i wielokierunkową ruchliwość grup językowych w przeszłości [60]. W rzeczywistości

---

[57] O. Schrader, *Sprachvergleichung und Urgeschichte* 2. T. 1., Abt. Jena 1906 (wyd. 3, wyd. 1 — 1883), s. 116, przyjmował, że Praindoeuropejczykom była znana nazwa miedzi **ajos*, jednak chwiejność znaczenia tego wyrazu każe zakwestionować znajomość miedzi w okresie wspólnoty, por. H. Krahe, *Sprache und Vorzeit. Europäische Vorgeschichte nach dem Zeugnis der Sprache*, Heidelberg 1954, s. 33.

[58] V. I. Georgiev, *Issledovanija po sravnitel'no-istoričeskomu jazykoznaniju*, Moskwa 1958, s. 277–282. Podobnie np. J. W. Hauer, *Die vergleichende Religionsgeschichte und Indogermanenproblem.* Germanen und Indogermanen — Festsch. f. H. Hirt. t. 1, Heidelberg 1936, s. 200, obliczał powstanie grupy indoeuropejskiej na V lub VI tys.p.n.e.

[59] Georgiev, *Issledovanija*, s. 243, 276.

[60] K. Moszyński, *Pierwotny zasiąg języka prasłowiańskiego*, Wrocław–Kraków 1957, s. 15.

ruchliwość nie była tak wielka i powszechna; zwłaszcza strefę leśną cechowała raczej stabilność, a migracje bardziej polegały na rozszerzeniu podstawy terytorialnej bez odrywania się od głównego zespołu niż na dalekosiężnej translokacji. Zresztą niezależnie od jedno- czy wielokierunkowej migracji znajomość punktu wyjściowego jest konieczna w celu zorientowania się w możliwościach przesunięć danej grupy w przestrzeni oraz w szlakach jej wędrówek. Co więcej, w praojczyźnie indoeuropejskiej w okresie intensywnego różnicowania się tego zespołu mogła znajdować się pierwsza praojczyzna, co prawda nie Słowian, ale w każdym razie Bałtosłowian. Trzeba bowiem liczyć się z faktem, że już w granicach praojczyzny przed ostatecznym rozejściem się Indoeuropejczycy przedstawiali się jako barwny konglomerat pokrewnych grup językowych, a nie jako całkowicie jednolita całość[61]. Nie wynika stąd, abyśmy mieli wątpić w istnienie konkretnego języka praindoeuropejskiego, ani zwartego obszaru, zamieszkałego przez ludność, mówiącą tym językiem. Tylko moment jego istnienia jest genetycznie tak odległy, że nie znajduje zupełnie odbicia w zachowanym materiale językowym.

Nie jest też jasne, w jaki konkretnie sposób nastąpiło zróżnicowanie. Ze stanowiska historycznego wchodzić mogły i z pewnością wchodziły w grę trzy czynniki językotwórcze. Jednym z nich była migracja i izolacja, odrywanie się poszczególnych grup językowych od zespołu; ten czynnik znalazł odzwierciedlenie w językoznawczej teorii „drzewa genealogicznego" (*Stammbaumtheorie*) A. Schleichera, który przyjmował, że zróżnicowanie nastąpiło w drodze rozszczepienia się jednolitej grupy na odłamy, a te z kolei ulegały dalszemu rozszczepieniu[62]. Drugi czynnik to sąsiedztwo i kontakty, które powodowały

---

[61] Por. A. Scherer, *Hauptprobleme der Indogermanischen Altertumskunde* (seit 1940), Kratylos t. 1 (1956), s. 3—7, gdzie też zestawiono poglądy przeciwników koncepcji języka praindoeuropejskiego, począwszy od N. S. Trubetzkoya (V. Pisani, F. Altheim, W. S. Allen por. ostatnio H. Moser, *Deutsche Sprachgeschichte der älteren Zeit*, Deutsche Philologie im Aufriss t. 1, wyd. 2, Berlin 1957, kol. 632 n.), a zwolenników tezy asymilacyjnej, która jednak nie znajduje potwierdzenia w obserwacji faktów z dziedziny rozwoju języków (por. Scherer, s. 4), a wynika raczej z niezrozumienia społecznej genezy języka, postulującej istnienie zwartej grupy ludzkiej, spełniającej rolę twórcy tegoż języka. A. Meillet, *Zarys gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich*, Warszawa 1919, s. 309, pisał: „Nie mamy prawa mówić o «rasie indoeuropejskiej», ale «lud indoeuropejski» istniał na pewno, chociaż dokładnie nie wiemy, ani kiedy, ani gdzie". Ten sam pogląd o istnieniu języka (a tym samym i ludu) praindoeuropejskiego panuje i w dzisiejszej nauce, jak ostatnio stwierdza J. Safarewicz, *Problematyka językoznawstwa indoeuropejskiego*, Nauka Polska t. 7 (1959) Nr 1, s. 3. Zresztą i teoria przeciwna postuluje oczywiście sąsiedztwo tych odrębnych grup językowych, które wytwarzają wspólne innowacje, a zarazem tworzą „związek językowy", por. ostatnio V. Pisani, *Die indoeuropäischen Sprachen in Griechenland und in Italien*, LPozn. t. 7 (1959), s. 25—46, zwłaszcza 42.

[62] A. Schleicher, *Compendium der vergleichenden Grammatik der indogermanischen Sprache*, Weimar 1861, s. 6 n.

rozprzestrzenianie się innowacji językowych z ich ognisk na pobliskie tereny. Temu czynnikowi odpowiada teoria „rozchodzących się fal" (*Wellentheorie*). broniona przez J. Schmidta[63]. Ale dzisiejsze językoznawstwo liczy się jeszcze z trzecim ważnym czynnikiem, który można określić jako krzyżowanie się na tych samych obszarach grup społecznych, mówiących odrębnymi językami nie tyle w wyniku podboju — jak badacze często przyjmują, gdyż nie odpowiadał on stosunkom społecznym epoce kamiennej, a w dużej mierze i brązu — ile dzięki wojennej lub pokojowej penetracji na obcoplemienne ziemie, co powodowało częściową asymilację językową. Temu czynnikowi odpowiada językoznawcza teoria substratu (językowego), przez który należy rozumieć obcy język, zasymilowany w pewnych elementach przez grupę językowo dominującą. Powyższe czynniki, przynajmniej drugi i trzeci, musiały działać już w praojczyźnie indoeuropejskiej. Pragniemy teraz poświęcić uwagę jej lokalizacji.

Najpierw powstaje kwestia jej rozmiarów. Niezmierne rozgałęzienie Indoeuropejczyków widoczne w II tys. p.n.e. oraz ich wielka masa osadnicza przemawiałyby za wytworzeniem poważnego skupienia tego ludu już w praojczyźnie. Znowu przeciwko temu wnioskowi mogłyby świadczyć fakty, dowodzące, że w pewnych wypadkach grupy językowe, niewielkie w momencie wyjściowym swej aktywności, ujawniły w toku dziejów zdumiewającą prężność i dziś zajmują ogromne przestrzenie[64]. Jednego przykładu dostarczają Rzymianie, których ekspansja językowa osiągnęła niezwykłe sukcesy w Europie już w starożytności, a w czasach nowszych była kontynuowana na terenie Ameryki przez narody romańskie. Drugim przykładem służą Anglosasi, pochodzący z niewielkiego Szlezwiku i Holsztynu, początkowo zdobywcy i kolonizatorzy stosunkowo skromnego obszaru brytyjskiego w wiekach średnich, a bez porównania większych ziem zamorskich w czasach nowożytnych. Aby należycie ocenić wymowę tych analogii musimy wziąć pod uwagę, że wzrost obu tych grup — wyjąwszy podbój Brytanii przez plemiona anglosaskie — nastąpił w warunkach wysoko zorganizowanego aparatu państwowego, a częściowo i bezwzględnej przewagi kulturalnej i gospodarczej zdobywców. Tymczasem Indoeuropejczycy w okresie rozejścia się z praojczyzny znajdowali się na szczeblu ustroju przedpaństwowego i zajmowali kraje o kulturze i gospodarce zapewne nie mniej rozwiniętej niż ich własna.

---

[63] J. Schmidt, *Die Verwandschaftsverhältnisse der indogermanischen Sprachen*, Weimar 1872, s. 27 nn., autor podnosił, że pierwotnie brakło wyraźnych granic między poszczególnymi językami. Jeśli chodzi o krzyżowanie się języków, należy liczyć się ze stosunkami nie tylko z obcymi, ale — i to przede wszystkim — również z pokrewnymi sobie językami, zob. B. V. Gornung, *Indoevropejskoe jazykovoe edinstvo i ego raspadenie*, Issledovanija v česť na akad. D. Dečev..., Sofija 1958, s. 194.

[64] W. Dzieduszycki, *Wiadomości starożytnych o geografii ziem polskich*, RAHist. t. 19 (1887), s. 142 nn. Liczne przykłady znaczenia inwazji w rozwoju języka przytacza Hencken, op. cit., s. 1 nn.

Jeśli występowali w roli strony militarnie silniejszej, a nawet zdobywców, jak się często przyjmuje w literaturze naukowej, brakło im na zwartości organizacyjnej, jaką zapewnia dobrze urządzone państwo. Zdobywcy, będąc w malej liczbie, pozbawieni scentralizowanej organizacji, łatwo ulegają asymilacji do nowego środowiska, nawet jeśli górują nad nimi kulturą; Indoeuropejczycy sami asymilowali tubylców, to znaczy w danych warunkach mieli nad nimi przewagę liczebną. Ten wniosek nie znajduje się w sprzeczności z wiadomościami autorów starożytnych, którzy właśnie podnosili siłę liczebną tej grupy językowej. Np. Herodot uważał Indów za najliczniejszy lud (świata), a na drugim miejscu po nich niespodziewanie umieszczał również indoeuropejskich Traków[65]. W każdym razie w kręgu śródziemnomorskiej kultury Indoeuropejczycy stanowili w I tys. p.n.e. największą masę demograficzną.

Rzecz jasna, że przy stosunkowo niskim poziomie gospodarczym, a stąd i niezbyt wielkim przyroście naturalnym, ta kolosalna masa ludów indoeuropejskich, jaka daje się poznać w źródłach starożytnych już przed początkiem naszej ery, nie powstała ze stulecia na stulecie, lecz formowała się w ciągu długich tysiącleci.

Uznajemy tedy, że ludy indoeuropejskie osiągnęły poważne rozmiary jako masa demograficzna już w swej praojczyźnie.

Wielkiej liczbie ludności z konieczności odpowiadała proporcjonalnie rozległa przestrzeń, tym obszerniejsza, że trzeba wziąć pod uwagę rzadkie zaludnienie przy nader ekstensywnej gospodarce neolitycznej. Tę konkluzję musimy uzgodnić z inną okolicznością, bowiem wytworzenie wspólnego języka, chociażby podzielonego na dialekty, postuluje istnienie żywej więzi wewnętrznej w obrębie danej grupy językowej[66]. Inaczej mówiąc rozległe terytorium, zajęte przez Praindoeuropejczyków, musiało odznaczać się dogodnymi warunkami komunikacyjnymi, a tryb życia mieszkańców musiał zachęcać do ruchliwości. Z tego punktu widzenia trudno sobie wyobrazić praojczyznę indoeuropejską w strefie górskiej, gdzie

---

[65] Hérodote, *Histoires* l. V, Paris 1946 (wyd. Ph.-E. Legrand) § 3 (s. 19): Θρηΐκων δὲ ἔθνος μέγιστόν ἐστι μετά γε Ἰνδοὺς πάντων ἀνθρώπων... Wątpliwe, czy to określenie wielkości obu ludów należy tłumaczyć mylnym wyobrażeniem Herodota o rozmiarach Tracji, jak to przyjmuje wydawca zgodnie z panującym poglądem. Przecież Herodot wymienia wyraźnie lud a nie kraj. Nikt nie kwestionuje podania Indów za najliczniejszy lud świata, co Herodot podkreślił jeszcze w innym miejscu (III, 94): Ινδῶν δε πλῆθὸς τε πολλῷ πλεῖστόν ἐστι πάντων τῶν ἡμεῖς ἴδμεν ἀνθρόπων. Chodziło o Indów, płacących trybut Dariuszowi. Wprawdzie Tucydydes (II. 97) ukazał, że Scytowie górują nad wszystkimi ludami Europy i Azji — ale tylko pod względem siły bojowej. Jako zdobywców, tworzących Herrenschicht traktuje ostatnio Indoeuropejczyków E. Keyser, *Wanderungen in der europäischen Geschichte*, Studium Generale 12 (1959), s. 380.

[66] K. Moszyński, *Człowiek — wstęp do etnografii powszechnej i etnologii*, Wrocław—Kraków—Warszawa 1958, s. 748, trafnie ustala: „żywy kontakt hamuje twórczość językową, podczas gdy izolacja... zrzuca z niej pęta. Język z samej natury swojej skłonny jest do zmien-

izolowane od siebie pasmami gór grupy mieszkańców łatwo tracą kontakt językowy z sobą. Toteż góry mogły znajdować się tylko na peryferiach tego zespołu etnicznego. Bardziej dogodne warunki nastręczała równinna strefa leśna, zwłaszcza dzięki ułatwionej komunikacji szlakami rzecznymi, a gospodarka wypaleniskowa pobudzała do mniejszej lub większej ruchliwości. Jednak za teren najbardziej odpowiedni dla wytworzenia wielkiego zespołu językowego należy uznać strefę stepową przy właściwym jej ludom ruchliwym łowieckim i pasterskim trybie życia. Warunki stepowe najlepiej gwarantują utrzymanie ożywionych kontaktów między ludnością zamieszkałą na rozległym obszarze i wytworzenie jednolitego języka. To nie znaczy, abyśmy chcieli z góry przesądzać charakter geograficzny praojczyzny indoeuropejskiej[67], gdyż tylko indukcja badawcza, oparta na faktach językowych i źródłach pisanych może przynieść rozwiązanie postawionej kwestii.

Geneza Indoeuropejczyków jest przedmiotem dyskusji naukowej właściwie od połowy w. XIX, gdyż przed tą datą bezwzględnie dominowało mniemanie, iż

---

ności, ale współżycie w większych grupach, zwłaszcza zaś w grupach bardzo wielkich, kiełzna ją; podczas kiedy izolacja grup drobnych zdejmuje z niej wędzidła". Oczywiście, że czynnik geograficzny nie wpływa w sposób decydujący na zróżnicowanie językowe, gdyż wchodzi w grę moment jeszcze ważniejszy — struktura polityczno-społeczna, która bądź powoduje rozbicie grupy językowej i izolację jej cząstek lub też przyczynia się do jej scalenia. Inny istotny moment stanowi tryb życia ludności, który sprawia, że ruchliwi Eskimosi mówią podobnym językiem na ogromnej przestrzeni, por. Moszyński, op. cit., s. 759. Jednak w warunkach wspólnoty pierwotnej przy rozbiciu politycznym społeczeństwa warunki terenowe odgrywały stosunkowo dużą rolę.

[67] Spotykamy się też i z ujemną oceną roli stepu w genezie grup językowych. K. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, Poznań 1951, s. 126 (przypis 2), stwierdza, „że step zawsze i wszędzie jest przede wszystkim [podkreślenie — H. Ł.] dogodną drogą przy przesuwaniu się mas etnicznych, gdy punkty wyjścia tych ruchów mogą być w pewnych przynajmniej wypadkach poza stepem". Zresztą w literaturze naukowej niejednokrotnie akcentowano fakt, że stepy czarnomorskie były terenem raczej ruchów migracyjnych niż trwałego osadnictwa (zob. H. Hirt, jak w przypisie 80) i stąd wyrażano wątpliwość, by w nich mogły znajdować się siedziby Praindoeuropejczyków. Otóż tak ogólne przypisanie stepom szczególnych właściwości, jako czynnikowi decydującemu o ruchliwości ich mieszkańców, może prowadzić do nieporozumień. Przyczyna migracji leżała nie w samym charakterze stepów i ich otwartego krajobrazu, ale w charakterze tych ludów, mianowicie konnych nomadów, które z reguły opanowywały strefę stepową, a odznaczały się dużą ruchliwością i lepszą organizacją, dzięki czemu wypierały ze stepów ludność rolniczą o spokojniejszym trybie życia i gorzej zorganizowaną; toczyły zarazem walkę o lepsze tereny stepowe między sobą. W czasach, oświetlonych przez źródła pisane, jesteśmy świadkami wypierania jednych hord przez inne, silniejsze, nadciągające ze wschodu. Ta walka nie stanęła na przeszkodzie, że silniejsze ludy pozostawały nieraz przez wiele stuleci w jednym miejscu. Tak więc Chazarowie utrzymali się nad Wołgą i Donem przez lat 300 (w. VII—X), podobnie Tatarzy (w. XIII—XVI, tzn. do upadku Kazania i Astrachania, jeśli pominąć Krymców i Nogajów). Jeszcze wyraźniej zaznacza się ciągłość etniczna „osadnictwa stepowego" ze stanowiska całych grup językowych. Ludy turskie przebywały w tych stepach co najmniej przez 1200 lat (w. IV—XVI), a przed nimi stepy te znajdowały się przez

europejskie ludy przybyły z Azji[68]. Pogląd ten zasugerowały liczne inwazje ludów irańskich i turskich w starożytności i w wiekach średnich ze wschodu do strefy stepów czarnomorskich i węgierskiej puszty. Teorię azjatycką uzasadniał jeszcze w r. 1859 A. Pictet, wywodząc Indoeuropejczyków z Baktrii, jednak już o kilka lat wcześniej angielski badacz R. G. Latham opowiedział się za Europą, mianowicie W. Brytanią, i odtąd teoria europejska stanęła do rywalizacji z teorią azjatycką. Z tym przeciwstawieniem Europy i Azji, jako praojczyzny indoeuropejskiej, nie bardzo można zgodzić się, gdyż nie liczy się ono z warunkami społecznymi formowania się prajęzyka, postulującego istnienie grupy społecznej, chociażby licznej i zajmującej większą przestrzeń, lecz strukturalnie jednolitej, prowadzącej podobny tryb życia, a tym samym opierającej byt na tych samych podstawach gospodarczych. Na terytorium o urozmaiconej powierzchni i szacie roślinnej, złożonym z lasów i stepów tudzież okolic górskich, spodziewalibyśmy się raczej (w prymitywnych warunkach bytowania) wytworzenia różnorodnych ugrupowań gospodarczo-społecznych, mówiących odmiennymi językami. Z tego powodu bierzemy pod uwagę wybór nie tyle między Europą i Azją, ile między dwiema strefami leśną i stepową. Zgodnie z najstarszymi wiadomościami historycznymi o ludach indoeuropejskich oraz z danymi o ludach jeszcze dawniejszych, winniśmy poszukiwać praojczyzny indoeuropejskiej bądź na lesistych terenach Europy środkowej, bądź w szerokim paśmie stepowym, jakie się rozciągało począwszy od puszty węgierskiej wzdłuż Morza Czarnego i Kaspijskiego w głąb centralnej Azji. Między tymi strefami trzeba dokonać wyboru.

Teza leśna, właściwie niemal identyczna z tezą europejską, początkowo znajdowała zwolenników głównie wśród antropologów i archeologów, a więc u przed-

stulecia w posiadaniu ludów irańskich. W ten sposób obserwacja migracji stepowych w czasach późniejszych nie stoi na przeszkodzie przypuszczeniu, że Praindoeuropejczycy mogli utrzymać się w stepach czarnomorskich, kaspijskich czy też kazachstańskich nawet przez całe tysiąclecia, bowiem byli najprawdopodobniej ludem najpotężniejszym w strefie stepowej. Co więcej, trzeba pamiętać, że w końcowym okresie wspólnoty praindoeuropejskiej, a więc nie później niż w III tys. p.n.e., jeszcze nie istniało zjawisko konnych nomadów, por. np. E. Hančar, *Das Pferd in prähistorischer und früher historischer Zeit*, Wien-München 1955, s. 551. Tedy ówczesne ludy pasterskie nie mogły odznaczać się tą ruchliwością i w związku z tym agresywnością co późniejsi Irańczycy i ludy turskie.

[68] Literatura zagadnienia praojczyzny Indoeuropejczyków była wielokrotnie omawiana, mianowicie językoznawcza, że wymienimy: O. Schrader, *Sprachvergleichung und Urgeschichte* (cz. 1), wyd. 3, Jena 1907, s. 85—129; S. Feist, *Kultur, Ausbreitung und Herkunft der Indogermanen*, Berlin 1913, s. 486 n. Ostatnio omówił nowszą literaturę, dotyczącą tej kwestii (w dość przypadkowym zestawieniu), P. Bosch-Gimpera, *El problema indoeuropeo*, Mexico 1960, s. 41—58 (autor poświęca uwagę głównie stronie archeologicznej zagadnienia). Zob. też obszerną recenzję tej pracy M. Frankowskiej, (z której korzystałem przed jej oddaniem do druku w Slavia Antiqua). Mapę dotychczasowych lokalizacji praojczyzny, wysuniętych w literaturze naukowej sporządził: K. H. Jacob-Friesen, *Grundfragen der Urgeschichtsforschung*, Hannover 1928, s. 47. Przegląd najnowszej literatury dał A. Scherer, *Hauptprobleme*, s. 7—11.

stawicieli dyscyplin, które nie dysponowały samodzielnymi kryteriami w zakresie stosunków etnicznych. Na argumencie antropologicznym oparł się Th. Poesche, identyfikując Indoeuropejczyków („Ariów") z „rasą blondynów", której praojczyznę lokował w błotach pińskich; tamtejszy bowiem klimat miał szczególną właściwość, że pozbawiał rośliny i zwierzęta pigmentacji, a u ludzi wywoływał skłonność do albinizmu. Resztki Indoeuropejczyków utrzymały się między Rudonem—Niemnem a Borystenesem—Dnieprem jeszcze w czasach Herodota w postaci niebieskookich i rudowłosych Budynów, przodków Słowian i Germanów[69]. Ten oryginalny, ale też i fantastyczny pogląd pozostał odosobniony w literaturze, większe powodzenie miała koncepcja K. Penki, który kazał Indoeuropejczykom, posuwającym się na północ w ślad za topniejącym lodowcem, osiąść w Szwecji, skąd następnie miały rozejść się ludy, mówiące tym językiem[70]. Tę koncepcję podchwycili archeologowie, łącząc z antropologicznymi dane wykopaliskowe o kulturze materialnej. O. Montelius przyjmował, że Germanie mieszkają na północy bez przerwy od neolitu[71], podobną opinię wyrażał M. Much, podnosząc ciągłość kulturową Europy północnej i środkowej oraz brak śladów inwazji obcych ludów pochodzenia azjatyckiego[72]. W najbardziej radykalnej formie uzasadniał tezę północną, czyli leśną, G. Kossinna, nawiązując genezę grupy praindoeuropejskiej do ludności wschodniojutlandzkiej i południowoszwedzkiej, którą określał jako ellerbecką (od miejscowości Ellerbeck pod Kilonią)[73]. Ta ludność nordycka stworzyła kulturę megalityczną i jeszcze w okresie neolitu rozszerzyła swój obszar dzięki 10 migracjom, rozpoznanym przez autora, a skierowanym poza Ren na zachodzie, po Dunaj na południu, aż do Kijowa na wschodzie. Ta teza, którą S. Feist już współcześnie określił jako wytwór „próżności narodowej"[74], opierała się na przesłankach archeologicznych i antropologicznych; toteż może być brana pod uwagę w dyskusji naukowej o tyle, o ile pozostaje w zgodzie z wynikami badań językoznawczych albo ściśle historycznych, niezależnie prowadzonych. Ale to samo należy powiedzieć o innych teoriach

---

[69] Th. Poesche, *Die Arier. Ein Beitrag zur historischen Anthropologie*, Jena 1878, s. 67 n.

[70] K. Penka, *Die Herkunft der Arier. Neue Beiträge zur historischen Anthropologie der europäischen Völker*, Wien 1886.

[71] O. Montelius, *Über die Einwanderung unserer Vorfahren in den Norden*, Archiv für Anthropologie, t. 17 (1888), s. 151—160.

[72] M. Much, *Die Heimat der Indogermanen im Lichte der urgeschichtlichen Forschung*, Berlin 1902, s. 245.

[73] G. Kossinna, *Ursprung und Verbreitung der Germanen in vor-und frühgeschichtlicher Zeit* (wyd. 2 według wyd. 1 z 1926/1927), Leipzig 1934, s. 112. Koncepcja Kossinny formowała się od r. 1895, por. H. J. Eggers, *Einführung in die Vorgeschichte*, München 1959, s. 210 n. Ciągłość kulturową i antropologiczną chętnie przesuwano wstecz do doby paleolitu, zob. J. W. Hauer, *Zum gegenwärtigen Stand der Indogermanenfrage*, Archiv f. Religionswissenschaft 63 (1939), s. 6 n.

[74] Feist, *Kultur, Ausbreitung*, s. 487.

archeologicznych — podobnie jak o teoriach antropologicznych — że przynoszą nie tyle samodzielne rozwiązania zagadnień etnogenezy, ile interpretację danych archeologicznych i antropologicznych z pomocą kryteriów w ostatniej linii językowych lub historycznych. Jeśli badania są skoordynowane, powstaje iluzja uderzająca paralelności między rezultatami badań poszczególnych dyscyplin; jednak trzeba pamiętać, że ta paralelność nie jest osiągana niezależnymi metodami i nie ma mocy dowodowej, jako wynik kontroli badawczej. Jeśli natomiast archeologia i antropologia oddalają się od owych kryteriów, usiłują stawiać samodzielne kroki i zagłębiają się we własnym materiale, posługując się np. kryterium ciągłości, łatwo schodzą na manowce, gdyż nie mają własnych kryteriów skontrolowania swych wniosków w zakresie stosunków etnicznych. Z tych powodów zaniechamy rozpatrywania teorii archeologicznych i antropologicznych i zwrócimy się do podstawowej dyscypliny w danej dziedzinie — językoznawstwa[75].

Decydujące w dziedzinie etnogenezy badania językoznawcze operowały przez długi okres w. XIX i jeszcze na początku w. XX dwiema metodami: porównawczo-leksykalną, która ustalała zasób słownictwa grupy praindoeuropejskiej a także zbieżności i różnice leksykalne między poszczególnymi odgałęzieniami tej grupy, oraz metodą porównawczo-gramatyczną, która odkrywała zbieżności i różnice gramatyczne między tymi odgałęzieniami[76]. W słownictwie praindoeuropejskim, odtwarzanym z pomocą pierwszej metody, siłą rzeczy znajdowało odbicie i środowisko geograficzne, i kultura ówczesnej ludności. Co prawda bezpośrednie wskazówki o środowisku geograficznym, uzyskane tą drogą, brzmią ogólnikowo, natomiast mówią dość wyraźnie o trybie życia ludności praindoeuropejskiej. Według słów współczesnego językoznawcy przed rozbiciem wspólnoty językowej indoeuropejskiej „mamy do czynienia w zasadzie z zespołem etnicznym o kulturze pasterskiej, nie zaś osiadłym na roli (brak ogólnych terminów, odnoszących się do rolnictwa, istnienie wspólnych nazw do zwierząt domowych). Rozchodzi się więc o ludność koczowniczą, co pośrednio potwierdza brak wyrażeń na «morze» i terminów pokrewnych". Nie zgodzimy się z autorem tych słów, gdy na tej podstawie wnosi, że nie można mówić o „praojczyźnie" praindoeuropejskiej,

---

75 Nie uniknęła organicznego błędu, właściwego archeologicznym teoriom etnogenezy, a polegającego na przypisywaniu samodzielnego znaczenia w tym zakresie kryteriom archeologicznym, i ostatnia nader interesująca erudycyjna i wszechstronna praca P. Bosch-Gimpery (jak wyżej przypis 68). Autor stanął też na stanowisku teorii asymilacyjnej (ujawniającej zbieżność z koncepcją N. J. Marra) i uznał, że zespół indoeuropejski rozwinął się nie z jednego, a z wielu centrów. Oczywiście można zgodzić się z wielością centrów pod względem kulturowym i antropologicznym, natomiast pod względem językowym sprawa przedstawia się inaczej.

76 Te dwie metody brał pod uwagę np. J. Kuryłowicz, *Stosunki etniczne w przedhistorycznej Europie. Zbiór prac poświęconych przez Tow. Geogr. we Lwowie Eug. Romerowi*, Lwów 1934, s. 543—550. Do nich należy dodać trzecią — toponomastyczną, jak to czyni np. T. Milewski, *Dwa ujęcia problemu granic prasłowiańskiego obszaru językowego*, RSlaw. t. 21 (1960), s. 46.

lecz jedynie o „strefie koczowniczej”, gdyż i strefa koczownicza z reguły stanowi określony obszar, który ma te same znamiona terytorialne, co i praojczyzna ludu osiadłego, wydaje się natomiast trafna dalsza i zasadnicza konkluzja, że ten obszar mógł sięgać „od stepów środkowej Azji aż na Ukrainę, a przy odpowiednich warunkach klimatycznych jeszcze bardziej w głąb kontynentu europejskiego”[77]. Jednak w językoznawstwie nie wytworzono zgodnego poglądu na to zagadnienie, toteż wypada obecnie poświęcić uwagę rozwojowi dyskusji na ten temat i ocenić jej ważniejsze wyniki.

W końcu ubiegłego wieku Fr. Engels, trafnie orientujący się w stanie badań, wyprowadzał Indoeuropejczyków z „trawiastych równin” Azji oraz Europy (po Dniepr)[78]. Badacze zgadzali się na ogół co do stepów, chociaż jedni opowiadali się za stepami Azji (jak A. Schleicher), podczas gdy inni mówili raczej o stepach Europy (jak O. Schrader). Z walnym sukursem archeologom, uznającym autochtonizm Praindoeuropejczyków w Europie, przyszedł językoznawca H. Hirt, podający w wątpliwość pasterski i koczowniczy charakter Praindoeuropejczyków. Wprawdzie nie mógł zaprzeczyć, że językom indoeuropejskim brak bardziej rozwiniętej wspólnej terminologii rolniczej, jednak tłumaczył ten fakt okolicznością, iż gałąź indoirańska zarzuciła uprawę ziemi podczas wędrówek i zapomniała odpowiednich wyrazów, zachowanych jedynie przez gałąź europejską[79]. Usunąwszy *par force* tę przeszkodę, swobodnie snuł domysły na temat pierwotnych siedzib indoeuropejskich, których oś stanowić miała Wisła, dzieląca ten zespół językowy na dwie grupy: kentum (z Germanami) na zachodzie i satem (ze Słowianami) na wschodzie[80]. Koncepcja ta była niczym innym, jak transpozycją

---

[77] Kuryłowicz, op. cit., s. 548. Tak też O. Schrader, *Reallexikon der indogermanischen Altertumskunde* t. 2, Berlin 1929, s. 585, umieszczał praojczyznę indoeuropejską w okolicach Morza Kaspijskiego i Aralskiego, skąd miała ona ciągnąć się w kierunku Europy środkowej, jednak wykluczał Europę południową, zachodnią i północną.

[78] F. Engels, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, s. 29.

[79] H. Hirt, *Die Indogermanen — ihre Verbreitung, ihre Urheimat und ihre Kultur* 1, Strassburg 1905, s. 255: Der Pflug, der Wagen, die Egge, Säen und Ernten sind in vielen Sprachen gemeinsam benannt. Allerdings fehlen fast alle diese Ausdrücke dem Indo-iranischen. Autor już wcześniej opowiedział się za znajomością rolnictwa w praojczyźnie indoeuropejskiej; H. Hirt, *Der Ackerbau der Indogermanen*, Indogerm. Forsch. t. 5 (1895), s. 395—402. Wprawdzie i Schrader, *Sprachvergleichung und Urgeschichte* (wyd. 3), cz. 2, s. 219, uznając Indoeuropejczyków za pasterzy bydła (nie owiec), przyjmował, że znali początki rolnictwa i mieli znajomość „pługa”. Jednak istnienie uprawy ornej u Indoeuropejczyków nie jest prawdopodobne z tego powodu, że w epoce kamiennej (neolit), kiedy zakończył się okres indoeuropejskiej wspólnoty językowej technika orna nie była jeszcze znana. Tezę Hirta poparł J. Hoops, *Waldbäume und kulturpflanzen im germanischen Altertum*, Strassburg 1905, zwłaszcza s. 342—376 dowodząc, że głównym zbożem Indoeuropejczyków był jęczmień, którego praojczyzna musiała znajdować się na północy (błędne), do tego dochodził argument buka.

[80] Hirt, op. cit. t. 1, s. 183, gdzie mówiąc o roli granicznej Wisły autor podnosił: Und das ist vielleicht nicht nur annähernd richtig, sondern möglicherweise ganz genau. Dowody tej

starożytnych pojęć geograficznych o granicznym charakterze Wisły do sfery językoznawstwa indoeuropejskiego. Wywody H. Hirta nie przekonały ogółu językoznawców, wśród których w okresie międzywojennym w dalszym ciągu przeważały koncepcje „stepowe". Tak H. Güntert po rozważeniu m. in. danych leksykalnych o roślinach i zwierzętach, znanych grupie praindoeuropejskiej, a także śladów, jakie pozostawiły w języku stosunki tej grupy z sąsiadami na wschodzie (z jęz. ugrofińskim, mongolskim, turskim, koreańskim itd.), na południu i na zachodzie (z jęz. semickim, baskijskim, egipskim itd.), wreszcie danych o kulturze, ustroju itp., konkludował, że poszukiwana praojczyzna ludów indoeuropejskich musiała obejmować obszary „kirgiskiego stepu" na północ od Morza Kaspijskiego i Aralskiego od północnych zboczy Tianszania na wschodzie do Wołgi na zachodzie[81]. Analiza indoeuropejskiego materiału językowego skłaniała W. Brandensteina do zlokalizowania poszukiwanego obszaru w górzystej subarktycznej krainie stepowej z dala od morza; autor brał pod uwagę północno-zachodni kąt „stepu kirgiskiego" u podnóży gór uralskich nad górnym biegiem rzeki Uralu[82]. Autor oczywiście nie doceniał siły liczebnej ludu praindoeuropejskiego, którego niepodobna zamknąć w granicach tak ciasnego terytorium. Za strefą stepową, ale w granicach Europy (z przesunięciem ku Alpom) opowiadał się A. Nehring, nawracając do koncepcji Schradera[83]. Już sam fakt

---

praojczyzny autor widział i w kierunkach migracji indoeuropejskich, i w analizie materiału leksykalnego, zwłaszcza nazw zwierząt (jak niedźwiedzia) oraz drzew i danych antropologicznych. Stanowczo odrzucał możliwość praojczyzny w stepach południoworuskich, t. 2, Strassburg 1907, s. 618 n, gdyż te były Durchgangsgebiet.

[81] H. Güntert, *Der Ursprung der Germanen*, Heidelberg 1934, s. 116. Jak widzimy, autor zastosował metodę śledzenia związków językowych grupy indoeuropejskiej z grupami sąsiednimi — metodę tak postulowaną przez dzisiejszych badaczy, por. Moszyński, *Pierwotny zasiąg*, s. 15; Safarewicz, *Problematyka*, s. 18. Por. przypis 83.

[82] W. Brandenstein, *Die erste „indogermanische" Wanderung*, Wien 1936 (Klotho t. 2), s. 80, por. mapę na s. 85. Por. tenże, *Studien zur indogermanischen Grundsprache*, Wien 1952.

[83] A. Nehring, *Studien zur indogermanischen Kultur und Urheimat* w wydawnictwie: *Die Indogermanen — und Germanenfrage*, Wiener Beiträge zur Kulturgeschichte und Linguistik t. 4 (wyd. W. Koppers), Wien 1936, s. 27. Głównym zainteresowaniem autora jest stosunek grupy indoeuropejskiej do innych grup językowych (kontakty językowe), a w szczególności do ugrofińskiej, od której Indoeuropejczycy mieli mieszkać na południe. Zresztą tenże autor oczekuje wydatnej pomocy przy rozwiązywaniu problemu praojczyzny indoeuropejskiej od etnografii, ostatnio: A. Nehring, *Die Problematik der Indogermanenforschung*, Würzburger Rektoratsrede von 11. Mai 1954 (Würzb. Universitätsreden, H. 17), s. 1—24 (według rec W. Brandensteina, Kratylos 1, 1956, s. 81). Istotnie w dyskusji nad zagadnieniem praojczyzny indoeuropejskiej chętnie też posługiwano się argumentami „etnograficznymi". Zasadniczą trudność w zastosowaniu tej metody stanowi brak wyraźnej korelacji między zjawiskami językowymi a kulturowo-etnograficznymi. Stąd łatwo o sprzeczne wyniki. Tak W. Koppers, *Die Indogermanenfrage im Lichte der historischen Völkerkunde*, Anthropos t. 30 (1935), s. 1—31, dowodził charakteru pasterskiego kultury pierwotnej Indoeuropejczyków i jej związków z kulturą tursko-mongolską — pod względem gospodarczym (w szczególności w zakresie chowu koni),

rozbieżności między zwolennikami teorii stepowej, fakt wahań co do ściślejszej lokalizacji poszukiwanego obszaru dowodzi, że materiał leksykalny i gramatyczny zawiera, mimo swej sugestywności, wiele niejasnych momentów i pozostawia szerokie pole do domysłów.

I w okresie międzywojennym znajdowała w dalszym ciągu zwolenników koncepcja leśna. J. Pokorny usiłował wysunąć wnioski o praojczyźnie indoeuropejskiej z pomocą teorii substratu, wychodząc z założenia, że ludy, osiadłe poza obrębem pierwotnej ojczyzny, wykazują te lub inne cechy językowe, przejęte od poprzedniej ludności w nowych opanowanych przez nie krajach[84]. W ten sposób język iryjski wykazuje wpływy chamickie, w językach bałtosłowiańskich dają się zauważyć ślady substratu ugrofińskiego, jedynie w języku germańskim

społecznym (przy ustroju patriarchalnym, a nie matriarchalnym, ani też totemicznym), religijnym (ze względu na wiarę w boga niebios itd.). Wszystko to wskazuje zdaniem autora na wschodnią genezę Indoeuropejczyków. Natomiast F. Flor, *Die Indogermanenfrage in der Völkerkunde*, Germanen und Indogermanen — Festschrift f. H. Hirt. t. 1, Heidelberg 1936, s. 69—129, dochodził na podstawie również danych etnograficznych do wręcz przeciwnego wniosku: die Herkunft der indogermanischen Völker aus dem Norden ist nicht nur möglich, sondern auch vom Standpunkt der Völkerkunde längst wahrscheinlich und findet in der engen Zuordnung der Indogermanen zu den finno-ugrischen Völkern, deren ältester Siedlungsraum und Ausgangsboden diesseits des Ural lag, eine unabweisbare Bestätigung (s. 128). Otóż można się zgodzić z autorem, że wskazówka ugrofińska jest przekonywająca, ale zarazem trzeba wziąć pod uwagę, że pierwotne siedziby ugrofińskie leżały co najbliżej pod samym Uralem, a nie dalej niż do dolnej Oki i Kamy na zachodzie, jak dowodzi Y. H. Toivonen, *Zur Frage der finnisch-ugrischen Urheimat*, Journal de la Société Finno-Ougrienne t. 56 (Helsinki 1952), s. 1—41. Praojczyzna indoeuropejska nie mogła znajdować się na północ od tego obszaru, a mogła leżeć na południe odeń. Ale istnieje i drugi pogląd na to zagadnienie, reprezentowany w nauce radzieckiej, na której wynikach oparł się E. Molnár, *Einige Fragen zur ungarischen Urgeschichtsforschung*, Études des délégués Hongrois au X° Congrès Intern. des Sciences Hist., Budapest 1955, s. 45—71; por. A. P. Okladnikov, *Plemena Sibiri i Dal'nego Vostoka*, Očerki istorii SSSR — pervobytno-obščinnyj stroj etc., Moskva 1956, s. 123. Zgodnie z tym poglądem, który mi bardziej trafia do przekonania, praojczyzna Ugrofinów oraz Samojedów znajdowała się na wschód od Jenisieju w górach Sajanu, a także stąd na zachód w Ałtaju. Tam — gdzieś za Uralem zapewne — stykały się te ludy z Indoeuropejczykami. Z danymi językoznawstwa trudno pogodzić tezę, której broni ostatnio H. Moora, *Zur ethnischen Geschichte der ostseefinnischen Stämme*, Helsinki 1958 (Finska Fornminnesföreningens Tidskrift 59:3), s. 14 i passim, dowodząc, że bałtyccy Finowie zajmują swe historyczne siedziby od III tys.p.n.e. Nadmienimy wreszcie, że włoska paleoetnografka P. Laviosa-Zambotti, *Ursprung und Ausbreitung der Kultur*, Baden-Baden 1950, s. 315, wypowiada się stanowczo przeciwko tezie Kossinny o północnoeuropejskiej genezie Indoeuropejczyków i szuka ich praojczyzny w stepach południowej Rosji i Kazachstanu (s. 304), skłonna jest zresztą umieścić grupę kentum w stepach środkowej Europy i uznaje, że Tocharowie przesunęli się w głąb Azji z Europy (s. 306, 314). Dodać należy, że szczegółowe badania nad początkami chowu konia, F. Hančar, op. cit., kwestionują argument konia jako kryterium w lokalizacji praojczyzny indoeuropejskiej.

84 J. Pokorny, *Substrattheorie und Urheimat der Indogermanen*, Mitteilungen der Anthropologischen Gesellschaft in Wien t. 66 (1936), s. 69—91.

autor nie dostrzegł elementów pierwotnego substratu, a chociaż przyznaje wpływy języka ugrofińskiego, ogranicza je jednak do Skandynawii, uznaje zarazem ich późne pochodzenie. W wyniku swych wywodów autor doszedł do wniosku, że około r. 2400 p.n.e. (tzn. przed rozejściem się) Indoeuropejczycy zajmowali tereny między Wezerą a Wisłą, posuwając się na wschodzie ku Białorusi i Wołyniowi[85]. Autor nie liczy się z ewentualnością, że Germanie w swej północnej ojczyźnie mogli skrzyżować się z dawniejszym substratem np. indoeuropejskim, a niekoniecznie z samym fińskim.

Przytaczano też różne fakty językowe o charakterze bardziej szczegółowym, mające przemawiać przeciwko tezie stepowej. Tu należą szeroko dyskutowane argumenty buka i łososia. Tezy zwolenników stepowej praojczyzny, a w szczególności wywody Brandensteina, poddał krytycznemu rozpatrzeniu F. Specht, stwierdzając w końcu wywodów, że nie może być mowy, aby praojczyzna Indoeuropejczyków znajdowała się w Azji[86]. Ze swej strony nie wątpił, że leżała ona na zachód od linii buka, gdyż jego zdaniem określenie tego drzewa było znane indoeuropejskiej wspólnocie językowej. W ten sposób i stepy Ukrainy zostały wyłączone z praojczyzny[87]. Ten sam argument wysuwa i literatura ostatniego powojennego okresu. W. Krogman słusznie stwierdził, że rozwiązanie kwestii praojczyzny Indoeuropejczyków należy do językoznawstwa, przyznawał innym dyscyplinom tylko pomocniczą rolę przy kontrolowaniu wniosków, ale w dalszych wywodach nasuwał czytelnikowi refleksje co do skuteczności stosowanej przezeń metody językoznawczej. Dowodził, że praindoeuropejski zasób leksykalny nie wyklucza ani Europy, ani Azji, a przeważyć szalę może jedynie argument buka. Pytanie, czy istotnie przeważył, gdyż własna koncepcja autora na temat buka zgoła nie przekonywa[88]. Niepodobna ustalić z przybliżoną

---

[85] Pokorny, op. cit., s. 89.

[86] F. Specht, *Sprachliches zur Urheimat der Indogermanen*, ZVSprachf. t. 66 (1939), s. 1—74, por. s. 71.

[87] Specht, op. cit., s. 54—59.

[88] W. Krogmann, *Das Buchenargument*, ZVSprachf. t. 72 (1955), s. 1—29; t. 73 (1956), s. 1—25. Nazwa buka, mająca pierwotne brzmienie: **bhāugos* (t. 73, s. 13), oznacza buk w czterech językach: germańskim, celtyckim, italskim, mezyjskim (a więc grup zajmujących obszary na zachód od linii buka!), o ile zachowała się natomiast w innych językach, określa inne drzewa (jak grec. φηγός — rodzaj dębu, słow. bez). Wobec tej rozbieżności autor przyznaje, że na podstawie obecnego znaczenia tego wyrazu nie można z pewnością wnosić o znaczeniu pierwotnym określenia **bhāugos* (s. 7). Toteż autor dochodzi do konkretnego rezultatu dopiero na podstawie analizy semantycznej tego określenia, pochodzącego od rdzenia **bhā-*, co znaczy „glänzen, leuchten, scheinen". Temu znaczeniu, sądzi, najlepiej odpowiada buk ze srebrzystą korą, podczas gdy inne drzewa, określane wyrazami pochodnymi od **bhāugos* (bez, dąb, wiąz), nie mają odpowiedniej właściwości (s. 24). Zapewne mogło być tak, jak przypuszcza Krogmann, ale skąd pewność, że tak być musiało? W. Wissmann, *Der Name der Buche* (Deutsche Akad. d. Wiss. zu Berlin. Vorträge und Schriften H. 50), Berlin 1952, s. 14, zwrócił uwagę, że w razie odrzucenia praojczyzny indoeuropejskiej w Europie środkowej, należałoby uznać za czysto

chociażby pewnością, jakie drzewo pierwotnie otrzymało to określenie, gdyż twierdzenie autora, że dzisiejsze określenie buka zachowało swe pierwotne znaczenie, opiera się jedynie na domyśle. Co więcej, zachodzi jaskrawa dysproporcja między nikłością przesłanki, zaczerpniętej z nazwy jednego drzewa (a to samo trzeba powiedzieć o innym, popularnym wśród badaczy argumencie jednej ryby — łososia), a wagą konkluzji, wyrokującej o genezie największej w świecie grupy językowej[89]. Odosobniona przesłanka miałaby tylko w tym wypadku walor dowodowy, gdyby nosiła cechę zupełnej pewności, tymczasem jest ona przypuszczeniem, nie poddającym się kontroli: nazwy drzew, pochodne od **bhāugos*, podobnie jak nazwy ryb, pochodne od **laksos* mają dziś różne znaczenie w poszczególnych językach indoeuropejskich, toteż odtworzenie ich pierwotnego znaczenia może nastąpić tylko w formie hipotetycznej, która nie zachęca do tworzenia dalszej hipotezy na temat siedzib Praindoeuropejczyków.

Niemniej te oba argumenty buka i łososia (żyjącego w dopływach Bałtyku) dostarczyły ostatnio P. Thiememu podstawy do zlokalizowania pierwotnego obszaru indoeuropejskich języków między Renem a Wisłą [90].

Wprawdzie autor nie ograniczył się do tak wątłych przesłanek, owszem pozostając w zgodzie ze stanowiskiem H. Hirta polemizował z koncepcją O. Schradera o pasterskim charakterze Praindoeuropejczyków. Dowodził tedy, że istniały wspólne indoeuropejskie określenia na siew lub mielenie, było znane określenie

---

przypadkową zbieżność znaczenia tego wyrazu u Germanów i Latynów. Tę okoliczność tłumaczyłbym raczej przejęciem tego wyrazu z substratu staroeuropejskiego (o którym mówię dalej w tekście) przez oba wymienione języki. Ten autor wysnuwał jeszcze argument za E. Lewym, *Die Heimatfrage*, ZVSprachf. t. 58 (1931), s. 1—15, który uznał za moment charakterystyczny najpełniejsze zachowanie deklinacji czasowników na obszarze między Renem, Morzem Północnym, Bałtykiem, Dźwiną, Dnieprem, Morzem Czarnym, Egejskim i Po. Jednak uproszczenie deklinacji jest zjawiskiem późnym i nie ma nic wspólnego z dawnymi migracjami Indoeuropejczyków. O. V. Kudrjavcev, *Issledovanija po istorii balkano-dunajskich oblastiej v period Rimskoj imperii*..., Moskva 1957, s. 113—124, przyjmował, że wyraz **bhāgó-s* znały tylko języki kentum, którego pierwotne siedziby miały znajdować się w kotlinie średniego Dunaju.

89 Z innych argumentów, mających przemawiać za praojczyzną w środkowej Europie, por. np. Scherer, op. cit., s. 8, powołują się badacze na niedźwiedzia, miód pszczeli, por. Hirt, *Die Indogermanen* t. 2, s. 619, (oprócz rolnictwa, o którym mowa w tekście). Jednak niedźwiedź (bury) i pszczoła występują na Kaukazie, skąd mogły odpowiednie pojęcia przeniknąć do języka praindoeuropejskiego. Jak są zawodne tego rodzaju argumenty świadczy obecność w języku prasłowiańskim takich wyrazów, jak lew i pieprz, por. T. Lehr-Spławiński, *Element prasłowiański w dzisiejszym słownictwie polskim*, RKSłow., s. 142.

90 P. Thieme, *Die Heimat der indogermanischen Gemeinsprache*. Akademie d. Wiss. u. d. Liter. zu Mainz, Abhandlungen d. geisteswissensch. Kl. 1953, 11, Wiesbaden 1954, s. 551—585 (argument łososia). Pomijam tu inne argumenty, których słabość uznaje sam autor, mianowicie nazwa indyjska miecza ofiarnego *sphya*, którą autor wyprowadza z **aspi-* (*ospi*-osina — pytanie jakie ten wyraz miał pierwotne znaczenie) oraz st. ind. *dhanvan-* łuk, co ma odpowiadać niem. Tanne. Jednostronne są wywody E. Meyera, *Die Indogermanenfrage*, Marburg 1948, popierającego tezę środkowoeuropejską.

soli, niezbędnej przyprawy w pożywieniu rolników, oraz świni domowej, której nie hodują ludy pasterskie[91]. Można pominąć argumenty pośrednie, jak soli i świni, gdyż oba te wyrazy mogły trafić do języka indoeuropejskiego niezależnie od zajęć rolniczych. Natomiast dwa pierwsze argumenty — o ile bezbłędne — dowodzą znajomości początków uprawy ziemi. Jednak autor nie skontrolował wniosku przy pomocy metody etnograficznej lub historycznej, które wskazują, że ludy pasterskie zwykle osiągały pewną znajomość rolnictwa[92].

Również pod sugestią, zwłaszcza argumentu łososia, odtwarzał obszar praindoeuropejski W. Porzig[93]. Ten badacz dzieli zespół indoeuropejski na dwie grupy: zachodnią, złożoną z języków celtyckiego, latyńskiego, oskoumbryjskiego, germańskiego tudzież prawdopodobnie ilirskiego, oraz wschodnią z językami aryjskim, bałtyjskim, słowiańskim i greckim[94]. Drugiej grupie, przed jej rozejściem się, autor wyznaczył siedziby między Bałtykiem a Morzem Czarnym[95], skąd wynika, że grupa zachodnia musiała mieszkać dalej na zachód, to znaczy na północ od Alp. Nasuwa wątpliwość sam fakt przesunięcia części obszaru praindoeuropejskiego do strefy leśnej, chociaż różne względy, o których już była mowa, przemawiają raczej za stepem, a w każdym razie za jednolitym charakterem praojczyzny pod względem środowiska geograficznego. Dowodzenie podważa jednak oparcie go na kruchym argumencie łososia. Dopiero ostatnio doszło do wiadomości językoznawców, że ich dane o geografii tej ryby nie były pełne, ponieważ tylko szlachetny łosoś żyje w wodach północnej Europy, podczas gdy inne ryby tego gatunku występują w dopływach Morza Czarnego, Kaspijskiego i Aralskiego[96]. Tedy z punktu widzenia geografii łososia Praindoeuropejczycy równie dobrze mogli mieszkać i w stepach eurazyjskich.

W ogóle teza „leśnej praojczyzny" nie może powołać się na argumentację przekonywającą i wśród językoznawców w dalszym ciągu znajduje zwolenników koncepcja wschodniej, czyli stepowej genezy indoeuropejskiego zespołu językowego[97]. Wobec zawodności wskazówek językowych, dotyczących środowiska

---

91 Thieme, op. cit., s. 560 n. O znajomości świni u Indoeuropejczyków zob. dalej przypis 169.

92 Por. np. ostatnio: S. S. Černikov, *O terminie „rannie kočevniki"*, KSoobšč. t. 80 (1960), s. 19. O rolnictwie u Kazachów: K. Moszyński, *Ludy pasterskie*, Kraków 1953, s. 311. Nie było to zajęcie nowe: do pożywienia Mongołów należało proso, jak informował Plano Carpini.

93 W. Porzig, *Die Gliederung des indogermanischen Sprachgebiets*, Heidelberg 1954, s. 184.

94 Porzig, op. cit., s. 213.

95 Porzig, op. cit., s. 216.

96 B. V. Gornung, *Obščee i indoevropejskoe jazykoznanie*, Moskva 1956, s. 180 uwaga; Georgiev, *Issledovanija*, s. 278; S. Soin, *Lososëvye* (*Salmonidae*), Sel'skochozjajstvennaja enciklopedija t. 3, Moskva 1953, s. 89.

97 Scherer, *Indogermanische Altertumsk.*, s. 7, por. s. 17 przypis 19, gdzie zestawiona literatura zagadnienia. Sam autor opowiada się za wschodnim rozwiązaniem. J. Bronstedt, *Omkring indoeuropaeerproblement*, Corolla Archeaologica in honorem C. A. Nordman, Helsinki 1952, s. 1—7: w podsumowaniu dyskusji, przeprowadzonej przez językoznawców i archeologów

geograficznego, wypada oprzeć się na wskazówkach o zajęciach gospodarczych ludności indoeuropejskiej, która najwidoczniej trudniła się pasterstwem, a nie stosowała w szerszym zakresie uprawy ziemi. Pasterstwo nie wykluczało zresztą podstawowego znaczenia bardziej prymitywnych zajęć — łowiectwa i rybołówstwa — zwłaszcza w dawniejszych okresach tej grupy. Tedy takim argumentom, jak geografia jednego drzewa lub jednej ryby, przeciwstawiamy argument całokształtu gospodarki omawianego ludu i szukamy odpowiednich terenów dla jej prowadzenia.

Otóż typowi gospodarki, którą stwierdzamy u Indoeuropejczyków najlepiej odpowiada strefa stepów eurazyjskich, mało przydatnych dla prymitywnego rolnictwa[98], a stanowiących odwieczny obszar gospodarki łowieckiej, rybackiej, a z czasem pasterskiej. Jest to przestrzeń rozległa, ale też językoznawstwo bierze pod uwagę bardzo rozległe granice, w jakich można szukać praojczyzny Indoeuropejczyków. Według ostrożnej wypowiedzi J. Safarewicza: „Jedno wydaje się pewne, że ta przypuszczalna praojczyzna nie leżała w zasięgu cywilizacji śródziemnomorskiej. W rachubę wchodzą zapewne obszary środkowej i wschodniej Europy i środkowo-zachodnia część Azji"[99]. Rzecz jasna, Indoeuropejczycy nie musieli zajmować tych wszystkich terenów, ale też niepodobna wątpić, że opanowali znaczną ich część ze względu na swą siłę liczebną. Nie sądzimy, by ich pierwotne siedziby mogły ograniczać się do terenów Europy środkowej, której centrum stanowi dziś Turyngia i zachodnia Saksonia[100], i z powodu szczupłości tak zakreślonych granic, a w pewnej mierze i z powodu małej przydatności tych terenów dla gospodarki pasterskiej. Bowiem nowsze badania stwierdzają znaczne ich zalesienie w momencie penetracji pierwszego osadnictwa[101]. Wprawdzie rozwinęła się na nich myśliwsko-pasterska gospodarka „sznu-

---

skandynawskich. K. Moszyński, *Człowiek — wstęp do etnografii powszechnej i etnologii*, Wrocław—Kraków—Warszawa 1958, s. 808, powołując się m.in. na ten artykuł i opierając się przede wszystkim na wskazówkach językowych, określał ostrożnie obszar praojczyzny: „Gdzieś w pierwszej połowie III tysiąclecia p.n.e. rozciągała się najprawdopodobniej w środkowej i południowo-wschodniej Europie: w lesistym przystepie oraz na stepach parkowych i otwartych po zachodniej i wschodniej stronie wschodnich Karpat; bardzo możliwe, że sięgała aż do wschodnich rubieży stepów, zamieszkałych dziś przez Kirgizów". Archeolog T. Sulimirski, *Polska przedhistoryczna* cz. 1, Londyn 1955, rozpatrując „zagadnienie indoeuropejskie" głównie z pomocą wskazówek językowych (s. 147 n.) uznawał Praindoeuropejczyków za lud pasterski i przesuwał ich siedziby dalej na wschód — w stepy „pogranicza europejsko-azjatyckiego" lub na Ukrainę (s. 154). Wschodniej praojczyzny indoeuropejskiej dowodzi ostatnio i językoznawca M. Rudnicki, *Prasłowiańszczyzna—Lechia—Polska*, t. I, Poznań 1959, s. 37—85.

[98] Černikov, op. cit., s. 18.

[99] Safarewicz, *Problematyka*, s. 18.

[100] T. Milewski, *Zarys językoznawstwa ogólnego* cz. 2, zesz. 1, Lublin—Kraków 1948, s. 223.

[101] F. Firbas, *Spät- und nacheiszeitliche Waldgeschichte Mitteleuropas nördlich der Alpen* 2, Jena 1952, s. 98.

rowców", ale pytanie, czy na nich powstała. W ten sposób wypada, a w każdym razie jest rzeczą możliwą, lokalizować praojczyznę w stronach bardziej wysuniętych ku wschodowi i stanowiących przestrzenie otwarte, a więc w stepach czarnomorskich, kaspijskich, kazachstańskich.

Powyższe wnioski, oparte na pośrednich wskazówkach, noszą z konieczności charakter hipotetyczny i nie odznaczają się precyzją określeń geograficznych. Świadczą o możliwej, ale nie o koniecznej lokalizacji praojczyzny. Wymagają tedy kontroli z pomocą innych metod, które ewentualnie pozwolą także na bliższe określenie miejsca praojczyzny. Językoznawcy przywiązują wielką wagę do badań nad kontaktami z innymi zespołami językowymi[102], prowadzonych metodą porównawczo-leksykalną, a zwłaszcza porównawczo-genetyczną. Świadczą one o koneksjach wschodnich, jak to np. podnosił ostatnio A. Scherer[103], a przede wszystkim pozwalają stwierdzić sąsiedztwo indoeuropejsko-ugrofińskie. W świetle koneksji ugrofińskich interpretować należy w sensie azjatyckim również koneksje indoeuropejsko-semickie. Najdawniejszej linii styku z Ugrofinami szukalibyśmy nie na terenach uralsko-wołżańskich, ale raczej za Uralem, być może po okolice górnego Jenisieju[104]. Jednak na rezultaty badań w tym kierunku wypada jeszcze poczekać. Natomiast już obecnie można sięgnąć do jeszcze jednej metody językoznawczej, mającej za sobą poważne osiągnięcia, mianowicie toponomastycznej. Wprawdzie nie dotrzemy z jej pomocą bezpośrednio do pierwotnego obszaru indoeuropejskiego, który zresztą nie musiał pozostawać niezmienny, niemniej uzyskamy wskazówki o siedzibach i ruchach niektórych dawnych ludów indoeuropejskich, co ułatwi następnie zarówno zorientowanie się w położeniu praojczyzny indoeuropejskiej, jak w kierunku migracji i pierwotnych siedzib Słowian. Jak dobrze wiadomo, wchodzi w grę tylko jeden dział toponomastyki, odznaczający się największą trwałością, mianowicie hydronimia. Podczas gdy osiedla ludzkie — przy nie ustabilizowanym pierwotnym osadnictwie — już to zgoła zanikały, już to zmieniały nazwy wraz ze zmianą mieszkańców, nazwy rzeczne i w ogóle wodne określały niezmienne elementy geograficzne i same też rzadziej ulegały zmianom, przekazywane często przez jedną falę etniczną fali następnej. Dzięki tej właściwości nomenklatury wód językoznawstwo odnajduje w hydronimii dawne nawarstwienia językowe, stanowiące nieraz jedyny ślad pobytu na danym obszarze grup językowych następnie zaginionych.

---

[102] Por. np. Safarewicz l. c.

[103] Scherer, op. cit., s. 10 n. Również koneksje semickie występują zupełnie wyraźnie, Meyer, *Die Indogermanenfrage*, s. 26 (jednak autor interpretuje je mylnie w sensie północnoafrykańskim, odnosząc stosunki językowe do starszego neolitu).

[104] Por. wyżej przypis 83. Zresztą wśród badaczy przeważa pogląd o wołżańsko-uralskiej praojczyźnie Ugrofinów, por. ostatnio E. Itkonen, *Die Vorgeschichte der Finnen aus der Perspektive eines Linguisten*. Ural-Altaische Jahrbücher t. 32 (1960), s. 10—15. Niemniej „argument pszczoły", znanej Ugrofinom, a nie znanej w Syberii, wydaje się zgoła kruchy.

Na terenach Słowiańszczyzny północnej prowadzili tego rodzaju badania hydronimiczne m. in. J. Rozwadowski, A. Sobolewski, K. Buga, M. Vasmer; a już po ostatniej wojnie — T. Lehr-Spławiński, V. Polak i in. Jednak ze stanowiska genezy grupy indoeuropejskiej i jej odłamu europejskiego, a także migracji ludów indoeuropejskich w naszej części świata wydają się szczególnie użyteczne badania nad nomenklaturą wodną Europy, prowadzone przez H. Krahego[105], mimo nie zawsze, jak sądzę, trafnej interpretacji historycznej materiału, stosowanej przez tego autora.

Językoznawca ten ustalił na obszarze od południowej Skandynawii do Sycylii, od Francji aż do krajów bałtyckich i w głąb Słowiańszczyzny występowanie starej warstwy hydronimicznej, która ujawniała znamiona indoeuropejskie, ale nie należała do żadnego z wyodrębnionych języków tej grupy. Autor określał te nazwy jako „staroeuropejskie". Z wielkiej masy zebranego przezeń materiału przytoczymy dwa przykłady w celu zilustrowania podstawy materiałowej i zasięgu nomenklatury[106]:

**al*(a) por. łot. *aluots* „źródło" —

Ala, rz. w Norwegii
Alara > *Aller*, dopływ Wezery
Alsa > *Ausa*, rz. w okr. Wenecji
Alsa > *Als*, rz. koło Wiednia
Al-apa (tak w r. 788) > *Alpe*, dopływ rzeki Aller
Alantia > *Elz*, dopływ Neckaru oraz dopływ Mozeli
Alunta, *Aluo(n)ta*, *Alantėlė* itp. — rzeki na Litwie
Alento, dopływ Adriatyku we Włoszech i rz. w Lukanii
Alantas, dwie rzeki w krajach bałtyckich
Aland, nazwa kilku rzek w dorzeczu Łaby koło Wittenberge
'Αλόντᾶ (gen.), rz. kaukaska, dziś Terek

*vis-, *veis- (st. ind. visam — „woda" itd.)

Viser > *la Vis*, rz. w depart. Gard i Hérault
Visera > Vézère, dwie rzeki w depart. Dordogne i Haute-Vienne
**Visuria* (w r. 720 *Wiuri*) anglosas. *Wēor*, ang. *Wear*, rz. w półn. Anglii

---

105 H. Krahe, *Alteuropäische Flussnamen*, BNForsch. t. 1 (1949/1950), 2 (1950/1951), 3 (1951/1952), 4 (1953), 5 (1954), 6 (1955). Tenże, *Keltisch oder illyrisch? Über die sprachliche bzw. ethnische Zuweisung vordeutscher Ortsnamen*. Ur- und Frühgeschichte als historische Wissenschaft — Festsch. z. 60. Geburtst. v. E. Wahle, Heidelberg 1950, s. 48—62, oraz wiele innych artykułów; w syntetycznym zaś ujęciu: tenże, *Sprache und Vorzeit*, s. 48—63.

106 Krahe, *Sprache und Vorzeit*, s. 49 i 51; tenże, *Alteurop. Flussnamen*, BNForsch. t. 4 (1953), s. 38 (**Visantia* und Verwandtes), s. 39 (*Viserontia*), s. 50 (*Alantia* und Zubehör). Należą zaznaczyć, że z podobną starą przedhelleńską warstwą indoeuropejską niektórzy badacze liczy się i na terenie Grecji, H. Krahe, *Die Indogermanisierung Griechenlands und Italiens*, Heidelberg 1949, s. 28 nn., a por. ostatnio: O. Haas, *Öl und die ersten Indoeuropäer Griechenlands*, LPosn. t. 7 (1959), s. 54—76. Siłą rzeczy była ona odrębna od warstwy staroeuropejskiej. Jakaś od-

Visurgis, Visara, Visura = rz. Wezera
*_Wisusia_ (w w. IX _Vizuzia_) > _la Vezouse_, dopływ rz. Meurthe
*_Visantia_ > _Visance_, rz. w depart. Orne
*_Visantia_ > _Wiesaz_, dopływ rz. Steinlach w Wirtembergii
*_Visentios_ > _Bisenzio_, dopływ Arno w Etrurii
*_Visontia_ > _Vesonze_, dopływ Rodanu w Valais (Szwajc.)
*_Visontīon-_ > _Besançon_, w depart. Ain i Rhone
Viešintà (lit.), _Viesīte_, nazwy rzek w krajach bałtyckich
Vismund, rz. w Norwegii
Vistla, Vistula (tj. _Vis-tla_) = Wisła

Przeważna część nazw staroeuropejskich, jak stwierdza autor, pochodzi od różnorodnych „określeń wodnych"; często występują nazwy krótkie bez sufiksów, żeńskiego rodzaju (_Ala, Alba_, *_Aqūā, Oka, Ara_ itd.). Noszą one archaiczny charakter, powstały przed germańską przesuwką głosową, wykazują też nieraz paralelizm sufiksów _-nt-_ i _-r-_, już nie występujący w historycznych językach indoeuropejskich, jako zasada słowotwórcza[107] (por. _Aisaros_ — _Aesontius_; _Alara_ — _Alantia_; _Amara_ — _Amantia_ itd.). Autor nie wątpi, że ta nomenklatura wodna poprzedziła uformowanie się poszczególnych języków indoeuropejskich w Europie, jednak nie znajduje dowodów, by sięgała wstecz do okresu indoeuropejskiej wspólnoty językowej, bowiem nie występuje na całym obszarze indoirańskim oraz greckim. W ten sposób, zgodnie z poglądem autora, staroeuropejska nomenklatura wodna należała do okresu przejściowego między indoeuropejską wspólnotą językową a ukształtowaniem się odrębnych języków indoeuropejskich[108]. Grupa staroeuropejska miała zajmować tereny na północ od linii Alp, autor bowiem nie dostrzega na tym obszarze nazw obcojęzycznych przedindoeuropejskich. Jego zdaniem nomenklatura staroeuropejska stanowi na tym obszarze najstarszą warstwę hydronimiczną. Teoria staroeuropejska H. Krahego spotkała się z krytyką niektórych językoznawców, przynajmniej

---

mienna warstwa indoeuropejska poprzedziła też Italów we Włoszech, Krahe, op. cit., s. 48. Co do przedhelleńskiego substratu indoeuropejskiego w Grecji zob. też ostatnio V. Georgiev, _Die Herkunft der grössten Flüsse der Balkanhalbinsel_ etc. Balkansko ezikoznanie t. 1, Sofija 1959, s. 5—27; O. Haas, _Die Lehre von den indogermanischen Substraten in Griechenland_, ibidem, s. 29—56. J. Mellaart, _The End of the Early Bronze Age in Anatolia and the Aegean_, American Journal of Archaeology t. 62 (1958), s. 9—33, dowodzi, że Grecy przybyli do swej historycznej ojczyzny z Anatolii c. 1900 p.n.e. (s. 19 nn.), natomiast praojczyznę indoeuropejską nawiązuje do kultury Gumelnitza nad dolnym Dunajem w połudn. Rumunii (s. 28 nn.). Przeciwko ostatniemu twierdzeniu słusznie oponuje N. Ja. Merpert, _Nekotorye voprosy istorii Vostočnogo Sredizemnomor'ja v svjazi s indoevropejskoj problemoj_, KSoobšč. t. 83 (1961), s. 3—8, wskazując na wschodnie powiązania Indoeuropejczyków.

107 Krahe, _Sprache und Vorzeit_, s. 62.

108 Krahe, _Sprache und Vorzeit_, s. 63: Die Sprachgemeinschaft, welche das System der alteuropäischen Flussnamen schuf, ist gegenüber der ursprünglichen idg. Sprachgemeinschaft jünger und räumlich begrenzter.

częściowo kwestionujących indoeuropejski charakter uwzględnionej przez Krahego nomenklatury wodnej. Autor broni z całą stanowczością swego stanowiska[109]. Zagadnienie, czy ta kategoria nazw wodnych zawiera wyłącznie elementy indoeuropejskie, czy też częściowo przejęła nazwy substratu, nie ma istotnego znaczenia dla naszych dalszych wywodów, które nie poniosłyby wielkiego uszczerbku nawet w wypadku wykazania przedindoeuropejskiego charakteru całej tej kategorii. Niemniej wypada obiektywnie stwierdzić, że szeroki zasiąg terytorialny tych nazw, które występują nie tylko w środkowej Europie, ale też na północnym Kaukazie i w Rosji centralnej, potwierdza słuszność tezy autora, gdyż harmonizuje z wielkim rozgałęzieniem i rozmiarami a także z ogólną geografią grupy indoeuropejskiej. Z tą grupą na danym obszarze środkowej i wschodniej Europy teoretycznie mogłaby rywalizować jedynie grupa „jafetycka", czyli azjanicka[110], jednak w rzeczywistości jej ekspansja w kierunkach północnych, tzn. ku Bałtykowi, a tym bardziej ku Rosji centralnej wydaje się całkowicie problematyczna, a to samo można powiedzieć o ewentualnej ekspansji ligurskiej w głąb Rosji[111]. Rozmieszczenie nomenklatury staroeuropejskiej na północy stanowi wyraźne przeciwstawienie skupień osadnictwa azjanickiego i liguryjskiego, występujących na południu w basenie Morza Śródziemnego, skoro na ich terenie nie znajduje przeważnie odpowiedników toponomastycznych.

---

109 H. Krahe, *Indogermanisch und Alteuropäisch*, Saeculum t. 8 (1957), s. 10 n. Np. Scherer, *Indogermanische Altertumskunde*, s. 9, uznaje część nazw za wyraźnie indoeuropejską, jak **moi-no-s*—Main, **reino-s*—Ren, *dāneu-io-s*—Dunaj itd.; natomiast nazwy z sufiksami *-antia* i *-ara* są jego zdaniem pochodzenia przedindoeuropejskiego. Na gruncie teorii staroeuropejskiej staje np. H. Kuhn, *Vor- und frühgermanische Ortsnamen in Norddeutschland und den Niederlanden*, Westfälische Forschungen 12, Köln—Graz 1959, s. 5—44, zwłaszcza s. 5, 14.

110 W szerokim ujęciu włączano do rodziny języków „jafetyckich" nie tylko pelazgijski, etruski, baskijsko-iberyjski, ale również ligurski, por. Braun, *Die Urbevölkerung Europas*, s. 42—49. Autor zaludniał Jafetydami również północną i środkową Europę i przyjmował, że ludy indoeuropejskie uformowały się na terenie Europy dzięki nawarstwieniu na ludność jafetycką. Przeciwko występowaniu kaukaskiej toponomastyki w Rosji wypowiadał się M. Vasmer, *Die alten Bevölkerungsverhältnisse Russlands im Lichte der Sprachforschung*, Preuss. Akad. d. Wiss. Vorträge und Schriften H. 5. Berlin 1941, s. 32 n. Można raczej mówić o kaukaskich poprzednikach Indoeuropejczyków nad Morzem Czarnym, por. N. Marr, *Der Japhetitische Kaukasus und das dritte ethnische Element im Bildungsprozess der mittelländischen Kultur*, Berlin 1923, s. 64. Pokorny, *Substratteorie*, s. 75 n., znajdował kilka nazw „etruskich" (tzn. azjanickich) w Czechach (Νομιστήριον, Κασουργίς, Βατεινοί) i w Westfalii (Φεύγαρον). Co do niektórych innych na terenie Polski (m.inn. rz. Ropa, Karpaty) i Niemiec nie był pewien, czy są one śródziemnomorskiego, czy indoeuropejskiego pochodzenia. Por. Milewski, *Zarys językoznawstwa ogóln.* t. 2, z. 1, s. 176—192; autor nie włączał języka ligurskiego do jafetyckich (azjanickich) języków.

111 Przeciwko jedności języków śródziemnomorskich i przednioazjatyckich opowiadał się stanowczo Georgiev, *Issledovanija*, s. 212—217. Wielką rolę przypisywał ekspansji Ligurów w kierunku północnym K. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, s. 137 n., nawiązując do nich kulturę indoeuropejską, s. 225.

Akceptując przesłanki H. Krahego nie godzimy się z wnioskami tego autora, o ile mniemał, że dzisiejsze języki europejskie rozwinęły się ze zróżnicowania języka staroeuropejskiego, a wyodrębnione ludy częściowo pozostały na miejscu, (jak Germanie), częściowo zaś rozprzestrzeniły się w kierunkach zachodnich (jak Celtowie) lub południowych (jak Italowie) itp. Autor pozostawał zresztą w zgodzie z dawniejszą literaturą językoznawczą, uznającą środkową Europę za obszar wyjściowy ludów zachodnio-indoeuropejskich. Ten punkt widzenia sformułował E. Schwarz, kreśląc hipotetyczny obraz rozmieszczenia ludów indoeuropejskich na ich pierwotnych siedzibach w środkowej i wschodnio-środkowej Europie. Tak więc Germanie zajmowali jakoby południową Szwecję i Jutlandię, na południe od nich nad dolną Wezerą i Łabą rzekomo mieszkali Latynowie, a jeszcze dalej na południe nad górną Wezerą Oskowie. Zachodni łańcuch ludów stanowili Goidelowie nad dolnym Renem oraz Protoceltowie nad górnym Renem i Dunajem. Na wschodzie siedzieli w jednym łańcuchu Wenetowie między Odrą a Wisłą, mając na południe od siebie Ilirów, a stąd jeszcze dalej na południe nad średnim Dunajem Greków. Wreszcie kresowy wschodni łańcuch składał się z zamieszkałych na wschód od Wisły Bałtów, Słowian, Traków, w końcu Indoirańczyków, mających siedziby między Dniestrem a średnim i dolnym Dnieprem[112]. Ta koncepcja pierwotnych siedzib indoeuropejskich nie wydaje mi się zadowalająca.

Przy tym bowiem ujęciu powstaje zagadka: dlaczego staroeuropejska nomenklatura wodna została przeniesiona do Włoch, a nawet trafiła w głąb Rosji i na Kaukaz, a nie rozpowszechniła się we wschodniej i południowej połaci Półwyspu Bałkańskiego. Drugą zagadkę stanowią Indoirańczycy, którzy mieli pierwotnie mieszkać na zachód od Dniepru, wśród kultury rolniczej (trypolskiej), kiedy wszystko wskazuje na ich pastersko-stepowe i wschodnie pochodzenie. Przypuszczenie, że Irańczycy w swej fazie dawniejszej wywędrowali w głąb Azji, a następnie wrócili w kierunku dawnych siedzib nosi znamiona sztucznej koncepcji, zmierzającej do podtrzymania założenia a priori powziętego o środkowoeuropejskiej praojczyźnie Indoeuropejczyków. Błędność tego założenia wynika i z innych faktów, mianowicie ze wskazówek o najdawniejszych, dających się rozpoznać w materiale językowym, sąsiadach Germanów. Przede wszystkim do ich rzędu należeli Italowie, co też unaocznił E. Schwarz, umieszczając Latynów na południe od siedzib germańskich. Z porównania języków germańskiego i italskiego wynikają liczne zbieżności gramatyczne i leksykalne[113], sięgające od-

---

112 E. Schwarz, *Germanen, Italiker, Kelten,* Zsch. f. Mundartforschung 20 (Wiesbaden 1952), s. 193—206 i mapka 3. Podobnie ustala granice Praindoeuropejczyków Kočka, *Zagadnienia,* s. 108; aprobuje te granice T. Lehr-Spławiński, *Rzut oka na etnogenezę Słowian ze strony antropologów,* APol. t. 5 (1960), s. 140.

113 Porzig, *Die Gliederung,* s. 106—117, ustalał 32 izoglosy italsko-germańskie. Por. też Krahe, *Sprache und Vorzeit,* s. 71—79, gdzie autor stwierdzał szczególną bliskość językowego

ległych czasów, zanim nastąpiła imigracja ludności italskiej do Włoch, a nie mające wyraźnych analogii w innych językach indoeuropejskich. Świadczą one o dawnym i bezpośrednim sąsiedztwie obu tych ludów[114]. Zgodnie z poglądem H. Krahego, Italowie przenosząc się z sąsiedztwa germańskiego na północ od Alp do Italii[115], zachowali pamięć nazw staroeuropejskich i nadali je licznym wodom na Półwyspie Apenińskim. Powstaje jednak pytanie, dlaczego nie pozostawili najmniejszego śladu własnych nazw wodnych na dawnych terenach swego pobytu na północ od Alp[116], chociaż o wykrystalizowaniu się ich języka w okresie sąsiedztwa z Germanami świadczą ślady kontaktów językowych między tymi ludami. Nie uprzedzony badacz przyzna, że wobec tak wyraźnej wymowy materiału toponomastycznego należy odrzucić tezę o sąsiedztwie Germanów i Italów na północ od Alp i szukać dawnych siedzib i miejsc styku tych ludów, mianowicie w epoce brązu, na którą przypada ich sąsiedztwo, w innych stronach, tzn. na wschodzie, skąd jedni i drudzy przybyli na swe historyczne obszary.

Drugiej wymownej wskazówki o wschodnim pochodzeniu Germanów dostarczają kontakty językowe germańsko-tocharskie. Gdy w w. VII n. e. misjonarze buddyjscy rozwinęli działalność wśród Tocharów, ci mieszkali na południe i wschód od Tien-Szanu w okolicach Turfanu i Kuczy, stanowiąc najdalej na wschód wysunięty lud indoeuropejski[117]. Według przeważającej opinii językoznawców należeli oni do grupy tzw. kentum, obejmującej poza tym języki zachodnie, celtycki, italski, grecki, germański, zapewne ilirski itd. Utrzymała ona tylnojęzyczne *k*, *g*, *gh* w przeciwieństwie do drugiej grupy tzw. satem, która zmieniła tylnojęzyczne w różne aspiranty, a składała się ze wschodnich języków, jak indoirański, bałtosłowiański, tracki, armeński. Jeśli język tocharski istotnie należał

kręgu italskiego i germańskiego pod względem zbieżności gramatycznych, prowadzącą do wniosku o sąsiedztwie. Toteż nie tylko przynależność obu języków do grupy kentum skłania badaczy do uznania ich za bliskie sobie, jak zarzucał Porzigowi V. Georgiev, *Balto-slavjanskij, germanskij i indoiranskij*, Slavjanskaja filologija t. 1, Moskva 1958, s. 16. Pomijamy tu kwestię odrębnej genezy języka latyńskiego i italskiego, por. literaturę tego zagadnienia: S. O. Onorato, *Die Italiker: die Völkerschaften des vorrömischen Italiens*, Paleologia t. 4 (Kostrzewski Number), Osaka 1955, s. 253 n.

114 Porzig, op. cit., s. 116. Autor nie wątpi, że istniała: eine vorgeschichtliche unmittelbare Nachbarschaft der italischen Sprachen und der Germanischen.

115 Krahe, *Sprache und Vorzeit*, s. 71, 79.

116 Krahe, *Sprache und Vorzeit*, s. 170 n.: Im Gegensatz zum Keltischen und Illyrischen zeugt kein einziger Ortsname im ganzen mitteleuropäischen Raum mit auch nur entfernter Gewissheit von einer einstigen Anwesenheit der „Italiker". Twierdzenie Schwarza, op. cit., s. 199, że nazwy wód z *-apa* w środkowych Niemczech, zwłaszcza liczne w Hesji, reprezentują element osko-umbryjski, jest przypuszczeniem tym bardziej dowolnym, że istniały, jak podnosi sam autor, w jęz. praindoeuropejskim. Podobnie i paralele Ambronów (Jutlandia) — Umbrów, Sabalingów (Jutlandia) — Saballów, Semnonów—Samnitów, Kuhn, op. cit., s. 43, świadczyć mogą o wędrówkach nie italskich, lecz staroeuropejskich.

117 Por. Milewski, *Zarys językoznawstwa* t. 2, r. 1, s. 228.

do grupy kentum wskazywałoby to na jego dawne sąsiedztwo z językami zachodnimi. Jednak w nowszej literaturze kwestionuje się zakwalifikowanie tego języka jako kentum, co więcej, poddaje się w wątpliwość sztywny, statyczny podział zespołu indoeuropejskiego na te dwie grupy i ujmuje się cechę satem jako element dynamiczny, którego ognisko miało znajdować się w grupie indoirańskiej[118]. Tak czy inaczej zwraca uwagę szczególna bliskość języka tocharskiego z językiem germańskim, podobnie jak z bałtosłowiańskim[119], skąd wynika fakt bliskich kontaktów i sąsiedztwa między tymi ludami. W. Porzig konsekwentnie umieszcza pierwotny obszar tocharski w pobliżu bałtyjskiego, germańskiego i słowiańskiego[120], a W. Georgiew zalicza nawet (z pewnym wahaniem) język tocharski do grupy północno-indoeuropejskiej, obejmującej poza tym języki germański i bałtosłowiański[121].

Pod względem językowym sprawa przedstawia się dość wyraźnie, znacznie trudniej natomiast wskazać konkretnie pierwotny obszar, zajęty przez Tocharów, przyjmując jednocześnie, że siedziby Germanów znajdowały się w Skandynawii i w północnych Niemczech. W. Georgiew wyznaczył Tocharom teren na wschód od Dniepru lub też nad górnym Dniestrem[122]; ale i nad Dniestr ekspansja

---

[118] Georgiev, *Issledovanija*, s. 55—57, dowodzi, że język tocharski należał do grupy satem. Ten autor kwestionuje podział języków na grupy kentum i satem i przyjmuje, że przemiany fonetyczne zachodziły w poszczególnych językach niezależnie od siebie i w różnym czasie (s. 53—55). Bardziej przekonywająca wydaje się koncepcja, którą reprezentuje m. in. Porzig, *Die Gliederung*, s. 76, a która wskazuje na ognisko zmian w języku indoirańskim, skąd rozszerzyły się one stopniowo na inne języki. Proces rozwinął się już po zróżnicowaniu indoeuropejskiej grupy językowej, jednak wytworzył jedną z najstarszych izoglos głosowych. Z tego stanowiska ewentualna przynależność języka tocharskiego do grupy kentum dowodziłaby, że Tocharczycy mieszkali w znacznej odległości od grupy indoirańskiej. Przynależność tę kwestionują inni badacze, por. Hencken, *Indo-European Languages*, s. 5.

[119] Bliskość tę przyjmował Porzig, op. cit., s. 182—187; kwestionował ją Milewski, *Dwa ujęcia problemu*, s. 52; por. tenże, *Praojczyzna Słowian*, Wiadomości Histor. t. 2 (1959), s.183—197; jednak popiera ją zgodnie ze stanowiskiem wielu językoznawców np. Georgiev, op. cit., s. 55—57.

[120] Porzig, op. cit., s. 187, 197. Nie odrzuca możliwości sąsiedztwa tocharsko-bałtosłowiańskiego również T. Lehr-Spławiński, *Zur Frage nach der Stellung des Slavischen und des Tocharischen innerhalb der indoeuropäischen Sprachwelt*, Wiener Slavistisches Jahrbuch t. 6 (1957—1958), s. 143, jednak nie bierze pod uwagę faktu sąsiedztwa również germańskiego.

[121] Georgiev, op. cit., s. 282. Tenże, *Balto-slavjanskij i tocharskij jazyki*, Voprosy jazykoznanija 1958 Nr 6, s. 3—20.

[122] Georgiev, op. cit., 275 (mapa). Na marginesie kwestii wschodniego pochodzenia Germanów można przytoczyć dawniejsze jednoargumentowe dowodzenie J. Schmidta, *Die Urheimat der Indogermanen und das europäische Zahlsystem* (Abhandlungen der Preuss. Akademie d. Wiss.), Berlin 1890. Autor dowodził, że europejska gałęź Indoeuropejczyków miała pierwotne siedziby na północny wschód od Babilonii na płaskowyżu Pamiru (s. 54), na co ma wskazywać system sześćdziesiętny przejęty z Babilonu a krzyżujący się z systemem dziesiętnym. Przeciwko temu wywodowi ostatnio F. Sommer, *Zum Zahlwort*, SB. Bayr. Akad. d. Wiss. 1950, H. 7 (wyd. 1951), s. 57 n.

germańska, przy tym sporadyczna, nie mogła dotrzeć przed w. III p. n. e., kiedy Tocharowie musieliby już od dawna wywędrować na wschód, skoro na terenie Eurazji od wielu wieków migracje ludów rozwijały się w przeciwnym kierunku — zachodnim. W ten sposób kontakty germańsko-tocharskie, podobnie jak germańsko-italskie, wyznaczają Germanom pierwotne siedziby gdzieś daleko na wschodzie, a koncepcja o pierwotnych siedzibach Tocharów w basenie Bałtyku lub Morza Czarnego stanowi tylko sztuczną próbę pogodzenia hipotezy o północnej genezie Indoeuropejczyków z faktem sąsiedztwa bałtosłowiańsko-tocharskiego, odzwierciedlonego w danych językowych. Ponieważ pobyt Tocharów w Europie nie ma za sobą dowodów ani w języku, ani w źródłach pisanych, a hipoteza o północnej genezie Indoeuropejczyków również wisi w powietrzu, nic nie stoi na przeszkodzie, by przyjąć, że Tocharowie pierwotnie mieszkali w strefie pogranicza Europy i Azji, jeśli nie dalej na wschodzie, tam też utrzymywali stosunki z Bałtosłowianami i Germanami.

W świetle tych danych upada koncepcja o jednej autochtonicznej warstwie Indoeuropejczyków w Europie środkowej, warstwie różnicującej się z czasem. Przeciwstawiamy jej tezę o wielofalowym napływie grup indoeuropejskich ze wschodu, przy czym pierwszą falę reprezentowała ludność staroeuropejska, która pozostawiła rozpatrzoną przez H. Krahego nomenklaturę wodną; na następne fale składały się już zróżnicowane ludy, jak Celtowie, Italowie itp. Potwierdzenie tej tezy znajdujemy w rozpatrzeniu indoeuropejskich elementów w hydronimii Europy wschodniej.

Ustalenie wieku nazw wodnych indoeuropejskich, które trzeba przypisać osadnictwu staroeuropejskiemu na terenie wschodniej Europy, zawdzięczamy głównie J. Rozwadowskiemu. Znaczą one niejako drogę ekspansji tej grupy językowej przez bramę wołżańską oraz szerokie rozlanie się jej na równinach w dorzeczu Wołgi i dalej stąd na północ. Tak największa rzeka tej części świata, Wołga, ma indoeuropejską nazwę *Rha* (*Ῥᾶ*), występującą w źródłach greckich z pierwszych wieków n. e.[123]. Nazwę tę zachował język mordwiński w postaci Ravo[124]. Podobnie indoeuropejską etymologię ujawniają dawne nazwy pobliskich rzek północnokaukaskich, dopływów M. Kaspijskiego; *Udonu*, czyli dzisiejszej Kumy oraz *Alonta(su)*, dziś Tereku[125]. Dowodzą one, że pewien odłam ludności staro-

---

123 J. Rozwadowski, *Studia nad nazwami wód słowiańskich* (dzieło pośmiertne), Kraków 1948, s. 257. Przedtem autor poświęcił temu zagadnieniu pracę: J. Rozwadowski, *Kilka uwag do przedhistorycznych stosunków wschodniej Europy i praojczyzny indoeuropejskiej na podstawie nazw wód*, RSlaw. t. 6 (1913), s. 39—58, gdzie o nazwach indoeuropejskich, s. 41—48. Wykaz nazw indoeuropejskich między Łabą a Wołgą sporządził (ustalając 16 grup tych nazw przeważnie na wschód od Polski) T. Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu*, s. 54—57.

124 Toivonen, *Zur Frage*, s. 22. Autor nie znał wywodów Rozwadowskiego i wyprowadzał tę fińską nazwę z indoeurop. **srovā* — (za pośrednictwem formy indoirańskiej **sravā*-).

125 Rozwadowski, *Studia nad nazwami wód*, s. 277.

europejskiej skierował się na południe, jednak zasadniczy jej trzon rozprzestrzenił się w kierunkach północnych i zachodnich. W dorzeczu Wołgi — oprócz już wspomnianej: **Aqua* > Oka — indoeuropejską etymologię zachowały rzeczki Istra (w dorzeczu Ugry, lewego dopływu Moskwy i inne) o nazwie analogicznej do Istru-Dunaju[126]. Również indoeuropejską nazwę ma rzeka Wiszera — z tym samym rdzeniem, co Wisła — lewy dopływ Kamy. Inna rzeka tej nazwy wpada do Wołchowa pod Nowogrodem[127]. W ziemi nowogrodzkiej istniała jeszcze rzeka **Isla*[128]. W tej samej ziemi spotykamy się również z rzeczkami Jana i Jania o „prastarej" etymologii indoeuropejskiej[129]. Pomijamy tu nomenklaturę rzeczną tego samego pochodzenia, występującą na zachód od dorzecza Wołgi, na obszarze Białorusi, a także w Polsce. W kierunku na wschód nazwy tego typu rzedną, co wskazuje, że ludność staroeuropejska nie była na tych terenach liczna albo też nie długo tam bawiła; częściowo odpłynęła na zachód, a częściowo zapewne została zasymilowana przez ludność innego, chociażby indoeuropejskiego pochodzenia.

Wprawdzie i z tych nazw nie wynika oczywisty kierunek ekspansji staroeuropejskiej: z Europy środkowej, czy też zza Wołgi, niemniej przynoszą one potwierdzenie wysuniętej poprzednio ewentualności, że Germanie mogli stykać się zarówno z Italami, jak z Tocharami nie na północ od Alp, lecz daleko na wschodzie, tam też mieli zapewne w swym sąsiedztwie Słowian. Wyraźnie o samym kierunku ekspansji świadczy bałtyjska nomenklatura rzeczna, występująca daleko na wschód od historycznych siedzib ludów bałtyjskich. Według K. Bugi badania hydronimiczne pozwalają określić dawne siedziby Litwinów, ongiś wschodniego ludu bałtyjskiego, nad górnym Dnieprem, Sożą i Berezyną, gdzie mieli przebywać jeszcze w pierwszych wiekach n. e.[130]. Badania toponomastyczne M. Vasmera

---

126 Ibidem s. 111.

127 Ibidem, s. 270.

128 Ibidem, s. 108.

129 Ibidem, s. 118. Nadto wśród nazw indoeuropejskich Rozwadowski, *Kilka uwag* s. 48, umieścił: Sestrę połud. dopł. Wołgi w okręgu Moskwy, Snežet' dopł. Desny pod Brańskiem i Wołmę lewy dopł. Msty koło jej ujścia do jez. Ilmeń. Wołmę należy nawiązać do staroeurop. nazw na *-mana/-mina*, zob. H. Krahe, *Fluss- und Ortsnamen auf -mana/-mina*, BNForsch.t. 8 (1957), s. 7 n.; oraz tenże, *Über einige mit f- anlautende (Orts- und) Gewässernamen*, BNForsch. t. 9 (1958), s. 3—8; B. A. Serebrennikov, *O nekotorych sledach izčeznuvšego jazyka v centre evropejskoj časti SSSR, bliskogo k baltijskim jazykam*, Lietuvos Mokslu Akademijos Darbai Ser. A. 1 1957, s. 69—71.

130 K. Buga, *Die Vorgeschichte der aistischen (baltischen) Stämme im Lichte der Ortsnamenforschung*, Streitberg Festgabe, Leipzig 1924, s. 30; tenże, *Upių vardų studijos ir aisčių bei slavėnų senovė*. Tauta ir Žodis t. 1 (1923), s. 1—20; tenże, *Aistiškosios kilmės Gudijos vietovardžiai*, ibid., s. 20—44. Por. też o bałtyckim pierwotnie charakterze Białorusi („zachodniej Rosji"): K. Buga, *Kann man Keltenspuren auf baltischem Gebiet nachweisen*, Rinktiniai raštai t. 1, Vilnius 1958 (wyd. 1 w RSlaw. t. 6, 1913), s. 526. Pierwszy zwrócił uwagę na bałtyjskie pochodzenie licznych nazw miejscowych na Białorusi A. Kočubinskij, *Territorija doistoričeskoj Litvy*, ŽMN-

przesuwają siedziby Bałtów jeszcze dalej na wschód nad górną Okę[131], a ostatnio podniesiono, że nazwy bałtyjskiego pochodzenia dają się stwierdzić również nad średnią Oką[132]. W ogóle rozmieszczenie nazw bałtyjskich nie potwierdza tezy, sprowadzającej Litwinów z południowego zachodu[133], a sprzeczne również z danymi o zbieżnościach języka bałtyjskiego z innymi językami. Wprawdzie uderzają wspólne elementy albańsko-bałtyjskie, przypisywane pośrednictwu „ilirskiemu"[134], jednak bardziej miarodajny dla określenia siedzib bałtyjskich wydaje się brak zbieżności irańskich, a zarazem archaiczne zapożyczenia fińskie z prabałtyjskiego, skąd wynika, że Bałtowie mieszkali między Słowianami, którzy ich odgradzali od grupy irańskiej, a Finami, od których oni odgradzali Słowian[135].

Dane hydronimiczne i zbieżności językowe znajdują dalsze potwierdzenie we wskazówkach historycznych o utrzymaniu się szczątków bałtyjskich w postaci ludu Golad', czyli Gołędź nad rzeką Protwą, dopływem Oki, jeszcze w XII w.[136]. Bałtowie nie tylko długo utrzymali się na wschodzie, ale i stosunkowo późno

---

Prosv. 1897, styczeń, s. 60—94, jednak niesłusznie dowodził, że nazwa Dregowiczów jest również litewskiego pochodzenia.

131 M. Vasmer, *Beiträge zur historischen Völkerkunde Osteuropas. Die Ostgrenze der baltischen Stämme*, SBPAWiss. Phil.-hist. Kl. 1932, s. 637—666, zwłaszcza zestawienie nazw bałtyjskich, s. 653—663. W okolicach Moskwy występują trzy rzeki o nazwach: Goledjanka, Goljad', Goljadinka, por. dalej przypis 136. Do dawnych siedzib Bałtów zob. też V. Kiparsky, *Baltische Sprachen und Völker*. Baltische Lande t. 1, Leipzig 1939, s. 48—59, mapa na s. 51.

132 E. Blesse, *Gedanken zu russischen und baltischen Fluss- und Ortsnamen*, BNForsch. t. 5 (1954), s. 61—77, gdzie autor dowodzi, że rz. Sołotcza (lit. sala — "wyspa") pod Razaniem ma bałtyjską etymologię.

133 Jak dowodzi L. Kilian, *Haffküstenkultur und Ursprung der Balten*, Bonn 1955, zwłaszcza s. 190—198. Autor błędnie mniema, że nazwy bałtyjskie na Pomorzu (s. 197, por. mapa 14) są tam śladem prastarego osadnictwa tego ludu. W rzeczywistości pochodzą one z pewnością dopiero z w. XIII, gdy pod naporem krzyżaków liczni Prusowie chronili się na sąsiednie tereny — — do Litwy, Rusi a także do Polski. Natomiast liczne występowanie na ziemiach bałtyjskich nazw miejscowych staroeuropejskich (czy „ilirskich") rzuca światło na stosunkowo późne przybycie Bałtów na historyczne siedziby — i to ze wschodu.

134 Porzig, *Die Gliederung*, s. 174—177.

135 Por. Milewski, *Dwa ujęcia*, s. 58 n.

136 Dokładnie lokalizuje ten lud latopis kijowski w relacji o wyprawie Świętosława Olegowicza czernihowskiego: i šed- Svjatoslav- i vzja ljudi Goljad', verch- Porotve ... ILet., s. 240 (6655—1147 r.). Co do identyfikacji nazwy zob. A. Sobolevskij, *Gde žila Litva*? Izvestija imp. Akademii Nauk 1911, s. 1051—1054. A. Brückner uważał ich za jeńców wojennych, ale niesłusznie, gdyż nie znamy przykładów, aby jeńcy mogli utworzyć samodzielną i terytorialną organizację polityczną, prowokującą książąt ruskich do rozprawy wojennej. Por. H. Łowmiański, *Prusy pogańskie*, Toruń 1935, s. 9, gdzie zwrócono uwagę, że określenie "ludzie" oznacza w ówczesnych latopisach ludność wolną, a nie jeńców. Można też nawiązać do latopisarskiej Gołędzi — —nazwy rzeczek w okolicach Moskwy, utworzone od tej nazwy plemiennej, wyżej przypis 131. Por. też Vasmer, op. cit., s. 651 n., a również J. Czekanowski, *Wstęp do historii Słowian*, wyd. 2, Poznań 1957, s. 135.

osiągnęli strefę nadmorską, jak wolno wnosić z zagęszczenia nomenklatury staroeuropejskiej czy też „ilirskiej" w krajach nadbałtyckich według badań H. Krahego[137].

Na marginesie wniosku o stosunkowo późnym przybyciu Bałtów ze wschodu nad Bałtyk nie możemy pominąć wskazówki historycznej, stanowiącej interesujące, chociaż mniej wyraźne, *pendant* zachodnie do argumentu wschodniej Golędzi. Inflancki kronikarz z początku w. XIII podał wiadomość o grupie ludności, określanej jako *Wendi*. Niegdyś mieszkali oni, według słów kronikarza, nad rzeką Windawą, czyli Windą (łot. Vente) w Kuronii, wypędzeni stamtąd przenieśli się na to miejsce, gdzie później powstała Ryga, jednak ponownie zmuszeni przez Kurów do ustąpienia szukali schronienia u Letgalów, osiadłych na prawym brzegu dolnej Dźwiny[138]. Ostatecznie osiedli w gródku Cesis (Kieś), przyjęli chrzest i poddali się Kawalerom Mieczowym, którzy obok wznieśli swój zamek Wenden. Dziwne perypetie małego ludu, który nie mógł sobie znaleźć miejsca, wszędzie uważany za obcy i odpychany. W literaturze naukowej wynikł spór, do której grupy etnicznej należy zaszeregować Wendów. Dawniej przeważał pogląd, że byli oni Słowianami, oczywiście z uwagi na ich nazwę. Przeciwko temu mniemaniu wystąpił A. Bielenstein, dowodząc, że śladów Słowian w Kuronii nie było i że Wendów należy uznać za Łotyszów (Letgalów)[139]. Pogląd Bielensteina nie wydaje się uzasadniony, bo skądby się wzięli Letgalowie nad Windawą? Niemniej zyskał on niemal powszechne uznanie i dopiero w ostatnich czasach został zakwestionowany. Jedni, jak H. Laakmann i J. Czekanowski, dowodzili fińskiego pochodzenia tej grupy[140], drudzy, jak F. Bujak i D. K. Zie-

---

[137] Krahe, *Vorgeschichtliche Sprachbeziehungen*, s. 120. Autor uznaje język ilirski za jeden z „sukcesyjnych" języków grupy staroeuropejskiej, por. H. Krahe, *Die Sprache der Illyrier* t. 1, Wiesbaden 1955, s. 6 nn.; według naszej koncepcji język „północnoilirski" był jedynym językiem, jaki rozwinął się ze staroeuropejskiego.

[138] Podstawowa informacja tego kronikarza o Wendach brzmi: Wendi autem humiles erant eo tempore et pauperes utpote a Winda repulsi, qui est fluvius Curonie, et habitantes in Monte Antiquo, iuxta quem Riga civitas nunc est edificata, et inde iterum a Curonibus effugati pluresque occisi, reliqui fugerunt ad Lethtos et ibi habitantes cum eis, gavisi sunt de adventu sacerdotis. Heinrici *Chronicum Livoniae* (wyd. A. Bauer), Würzburg 1959, s. 64, 66 (lib. X, cap. 14). Autor wyraźnie odróżnia Wendów od Rusinów, ibidem, lib. XXII, cap. 4 (s. 226): Rutheni... Wendorum castrum obsederunt et per totum diem cum Wendis pugnabant. Por. cap. 5. Nazwę Windawy nawiązał do Wenetów J. Rozwadowski, *O nazwie Wenetów* (*Zum Wendennamen*. Bulletin International de l'Académie Polon. etc. Classe de Philol. etc. A. 1925, wyd. 1927), s. 135. Nawiązanie do Wenetów bynajmniej nie stoi w sprzeczności z możliwością, na którą wskazuje T. Lehr-Spławiński, *O pierwotnych Wenetach*, Inter arma, Kraków (1946), s. 23, iż odpowiednikiem tej nazwy była prasłow. forma* vęt-

[139] A. Bielenstein, *Die Grenzen des lettischen Volksstammes und der lettischen Sprache in der Gegenwart*, S. Petersburg 1892, s. 334—348.

[140] H. Laakmann, *Estland und Livland in frügeschichtlicher Zeit*, Baltische Lande t. 1, Leipzig 1939, s. 207. Autor (przypis 2) wyraża przy tym wątpliwość: Ob zwischen den Namen

lenin, nawracali do dawnej tezy słowiańskiej[141]. Trudność rozwiązania polega na tym, że wspomniany kronikarz, Henryk Letgalski, nie podał żadnej określonej wskazówki na temat przynależności etnicznej Wendów, a późniejsza inflancka *Kronika rymowana* z końca w. XIII, chociaż kilkakrotnie wymienia zamek Wenden, nie wspomina ani razu o istnieniu tam odrębnego ludu[142]. Konflikt Wendów z Kurami świadczy o odrębności obu tych ludów, ale nie o identyczności Wendów z Letgalami, owszem ta identyczność wydaje się skądinąd, jak nadmieniliśmy, zgoła wątpliwa[143]. I teza słowiańska nie została poparta należytymi dowodami, w szczególności nie wykazano, w jaki sposób osadnictwo słowiańskie mogło dotrzeć nad Windawę, nie stwierdzono też innych wypadków przenikania osadnictwa słowiańskiego w głąb krajów nadbałtyckich. Z dotychczasowej dyskusji, podobnie jak ze źródeł, wysnuwamy wnioski raczej negatywne: 1) Wendowie

„Wendi" und dem Flussnamen „Windau" ein Zusammenhang besteht, ist wegen der verschiedenen Schreibung bei den Heinrich zweifelhaft. Jednak wątpliwość odpada wobec faktu, że po łotewsku nazwa tej rzeki brzmi *Vente*, czemu odpowiada określenie *Wendi*. Zresztą kronikarz wymienił nazwę rzeki tylko jeden raz: w cytowanym miejscu. Ed. Šturms, *Die Ausgrabungen in Rutzau und Bauske*. Ur- und Frühgeschichte als histor. Wiss., Heidelberg 1950, s. 72, uznaje Wendów — na podstawie danych wykopaliskowych, w danym wypadku zgoła nie miarodajnych — bądź za „czystych Liwów", bądź za „skuronizowanych Liwów". Wydawca *Kroniki* Henryka, A. Bauer, s. 65, przypis 11, uważał, że Wendowie należeli do fińskiego plemienia Wod' (Woten); jednak siedziby tego plemienia znajdowały się stąd daleko na północ między Pejpusem a Newą, por. ostatnio V. V. Sedov, *Etničeskij sostav naselenija severo-zapadnych zemel' Velikogo Novgoroda*, SArch. t. 18 (1953), s. 208 n. J. Czekanowski, *Nazwa miasta Wenden na Łotwie w świetle antropologii*, RHist. t. 23 (1957), s. 27—34, sięgnął w celu rozwiązania kwestii do danych antropologicznych, te jednak mają wymowę tylko jako uzupełnienie do źródeł pisanych i językowych. J. Mikkola, RESlaw. t. 1 (1921), s. 203, wyprowadzał nazwę Wendów z imienia liwońskiego Vento. Zbliżenie to uważam za przypadkowe.

141 F. Bujak, *Wendowie na wschodnich wybrzeżach Bałtyku*, Gdańsk 1948, s. 33 n., uznaje Wendów za szczątek dawnej ludności słowiańskiej, bowiem, zdaniem autora, w I tys. n. e. „na wybrzeżach Bałtyku od Zatoki Gdańskiej aż do Zatoki Ryskiej siedzieli Wenedowie, ale zostali stamtąd stopniowo wyparci lub częściowo zasymilowani przez posuwające się ze wschodu plemiona pruskie i litewskie, a z północy fińskie" (s. 2). W tym twierdzeniu jest myśl trafna, mianowicie że przed Bałtami mieszkali na ich późniejszym obszarze Weneci, jednak nie byli to Weneci słowiańscy (jak i ja dopuszczałem w recenzji tej pracy Bujaka, Jantar t. 6, 1948, s. 329—331). D. K. Zelenin, *O proischoždenii severnovelikorussov Velikogo Novgoroda*, Institut jazykoznanija — Doklady i soobščenija t. 6 (1954), s. 79—94, uznaje Wendów za ślad dawnej kolonizacji Słowian bałtyckich (w ucieczce przed natarciem frankońskim i niemieckim) na terenie Inflant.

142 Zaznacza natomiast o Wenden (zamku): und ist in Letten lant gelegen. *Livländische Reimchronik* (wyd. L. Meyer), Paderborn 1876, s. 211, w. 9229.

143 P. Johansen, *Kurlands Bewohner zu Anfang der historischen Zeit*, Baltische Lande, jak wyżej przypis 140, s. 294, wnosił o łotewskim pochodzeniu Wendów na podstawie konfliktu, jaki wyniknął między klasą panującą w Kuronii fińskiego, jak dowodził, pochodzenia a Wendami. Konflikt ten pozwala jedynie na stwierdzenie negatywne, że Wendowie nie byli ludem kurońskim. Źródło też odróżnia Letgalów od Wendów, gdy mówi o przybyciu Wilhelma z Modeny do zamku Weden: et invenit ibi Wendorum et Lettorum maximam multitudinem, Heinrici *Chronicon Livoniae* 1. XXIX cap. 3 (s. 318).

nie należeli do żadnej z grup etnicznych istniejących w Inflantach w XIII w.; ani do fińskiej, ani do bałtyjskiej, 2) nie zostało wykazane, że Wendowie byli Słowianami. Jednak możemy wysunąć jeszcze inne przypuszczenie o pochodzeniu Wendów — bez uciekania się do mało prawdopodobnej hipotezy o ich słowiańskim charakterze. W Wendach widzielibyśmy raczej ostatni szczątek ludności staroeuropejskiej, gdyż ją zapewne, a nie Ilirów w sensie odrębnej grupy językowej, określała nazwa Wenetów. Nie jest wykluczone, że i na Litwie niektóre nazwy miejscowe określają resztki ludności weneckiej, otoczonej już nowym elementem etnicznym [144]. Nad Windawą Weneci stanowili grupę najbardziej pokaźną, skoro przekazali swą nazwę etniczną tej dużej rzece, określonej w ten sposób widocznie przez ludność kurońską; fakty przenoszenia na rzeki nazw, określających obce enklawy etniczne, zdarzają się dość często w toponomastyce [145]. Dzięki swej odrębności Weneci kurońscy utrzymali własną organizację aż do w. XIII chociaż prawdopodobnie utracili swój dawny język. Utrzymaniu odrębności organizacyjnej mógł sprzyjać mieszany charakter etniczny Kuronii, gdzie ludność pochodzenia fińskiego i bałtyjskiego przemieszała się z sobą. Ten szczątek staroeuropejskich Wenetów służy zarazem za jeden z dowodów, że Bałtowie przesunęli się nad Bałtyk ze wschodu.

Ustalenie kierunku migracji Bałtów ma kluczowe znaczenie dla odtworzenia przebiegu wędrówek w okresie postaroeuropejskim, ponieważ należeli oni do ostatniej fali ludów, jakie wtargnęły do strefy leśnej. Wraz z Bałtami posuwali się Słowianie, istnieje też prawdopodobieństwo, że oba te ludy stanowiły dość jednolitą grupę językową, określaną przez językoznawców jako Bałtosłowianie [146]. Ślady kontaktów językowych wskazują też wyraźnie, że w jednym rzucie z Bałto-

---

144 Z ostatniego spisu miejscowości litewskich można wynotować następujące nazwy zasługujące na zbadanie pod kątem widzenia koncepcji weneckiej: *Lietuvos administracinis-teritorinis suskirstymas* 1959 m. Vilnius 1959, s. 69 — Vendzeniškių kaimas (w rej. Dukszt), s. 187 — Vendzgalių kaimas (w rej. Kiejdan), s. 446 — Ventes kaimas (w rej. Szyłokarczmy, Šilute, dawniej w okręgu Kłajpedy). Nie wchodzi tu w grę: Ventos geležinkelio stotis w rejonie Możejk, ponieważ bierze nazwę od rzeki Windawy, jako stacji kolei żelaznej. Do tej grupy nazw trzeba też nawiązać nomenklaturę pruską: Wandeyen (1418 r.), Wendeynen, Wenden itd., G. Gerullis, *Die altpreussischen Ortsnamen*, Berlin u. Leipzig 1922, s. 194; autor nawiązuje do imienia osobowego: Wande, ale zbieżność może być przypadkowa. Natomiast nazwę pogezańskiego jez. Wandyen, Wandeyn itp. należy raczej nawiązać do lit. *vanduõ* — woda. Nadto istniała w Prusach miejscowość: Venedien (1332 r.), Venedige, Gerullis, op. cit., s. 199.

145 O czym bliżej w rozdziale III.

146 Kwestię wspólnoty bałtosłowiańskiej rozwiązują językoznawcy przeważnie w sensie pozytywnym. Zob. z nowszej literatury do tego zagadnienia: T. Lehr-Spławiński, *Podstawy indoeuropejskiej wspólnoty językowej bałto-słowiańskiej. Z* polskich studiów slawistycznych, Warszawa 1958, s. 125—136, gdzie też podana nowsza literatura, opowiadająca się za wspólnotą bałtosłowiańską, s. 125 przypis 1. Również J. Otrębski, *Rozwój wzajemnych stosunków między grupą językową bałtycką a słowiańską*, tamże, s. 146—148; T. Lehr-Spławiński, *Balto-slavjanskaja jazykovaja obščnost' i problema ėtnogeneza slavjan*, Voprosy slavjanskogo jazy-

słowianami przybyli do Europy i Germanie; mniej wyraźnie przedstawia się kwestia szlaku, którym ciągnęli, a mogli posuwać się bądź na południe, bądź na północ od Bałtosłowian, bądź wreszcie wyprzedzać Bałtosłowian. W tych pracach naukowych, które lokalizują praojczyznę indoeuropejską we wschodnich stepach, wyznacza się Germanom szlak południowy. Np. według S. Gunterta zachodnio-indoeuropejskie ludy, Germanie, Celtowie, Italowie, Ilirowie — usadowili się początkowo w kotlinie karpackiej tudzież na Morawach i w Czechach, a stąd Germanie w drugim okresie brązowym opanowali swoją ostatnią praojczyznę w północnych Niemczech i w Skandynawii[147]. Ten szlak Germanów nie wydaje się prawdopodobny ze względu na nikłe ślady kontaktów germańsko-greckich[148], brak kontaktów germańsko-indoirańskich przy wybitnych jednocześnie kontaktach z grupą bałtosłowiańską[149]. Zresztą jest rzeczą aż nadto dobrze znaną, że osadnictwo germańskie przesuwało się w I tys. p. n. e. nie z południa na Skandynawię, ale ze Skandynawii na południe. Przyjmuję tedy zgodnie z poglądem językoznawcy L. Zabrockiego[150], że szlak germański biegł na północ od bałtosłowiańskiego szlaku, a ponieważ Bałtowie kierowali się znad Oki nad górny Dniepr, Niemen i Dźwinę, Germanie musieli obrać drogę wzdłuż Wołgi, a dalej ku Zatoce Fińskiej, skąd widocznie nastąpiła inwazja morska do Skandynawii. Językoznawstwo dostarcza zarazem wskazówek o przybliżonym terminie germańskiej wędrówki: w epoce brązu grupa germańska utrzymywała żywe kontakty z grupą italską[151], oczywiście jeszcze na wschodnich terenach stepowych; we wczesnym natomiast okresie żelaza Germanie weszli w styczność

---

koznanija vyp. 3 (1958), s. 5—14; J. Kuryłowicz, *O balto-slavjanskom jazykovom edinstve*, tamże, s. 15—49. Porzig, *Die Gliederung*, s. 139, przyjmuje sąsiedztwo obu języków, a nie wspólnotę.

147 Güntert, *Der Ursprung der Germanen*, s. 116, 137. S. Feist, *Ausbreitung des indogermanischen Sprachstammes über Nordeuropa in vorgeschichtlicher Zeit*, Wörter und Sachen t. 11 Heidelberg 1928), s. 29—53, przyjmował, że Germanie przejęli język indoeuropejski od Ilirów-Wenetów w młodszym okresie brązu i w halsztackim (s. 44, 46 i n.).

148 Porzig, *Die Gliederung*, s. 138. Między jęz. germańskim a albańskim pośredniczącą rolę odegrał jęz. ilirski, ibid., s. 139.

149 Porzig, op. cit., s. 139: Besondere Beziehungen des Germanischen zum Arischen, Armenischen, Hethitischen oder Tocharischen lassen sich nicht nachweisen. Por. ibid., s. 147: Das Germanische hat engere Beziehungen zum Baltischen und Slavischen als zu irgendeiner anderen Sprache ausserhalb der Westgruppe. Nur dem Lateinischen steht es offensichtlich näher. Elementy armeńskie w przekładzie Biblii Ulfili należą oczywiście do okresu rzymskiego, zob. S. Bugge, *Über den Einfluss der armenischen Sprache auf die Gotische*, Indogerm. Forschungen t. 5,(1895), s. 168—180. O śladach toponomastycznych przesuwania się osadnictwa germańskiego w Europie środkowej z północy na południe zob. Kuhn, op. cit., s. 23 i passim.

150 Zawdzięczam tę sugestię ustnym rozmowom z prof. Zabrockim, który przyjmuje wschodnią praojczyznę Indoeuropejczyków. Mało prawdopodobne wydają się szlaki proponowane przez Rudnickiego, *Prasłowiańszczyzna* s. 84: bądź wzdłuż południowego brzegu Bałtyku, bądź wokół Zatoki Fińskiej i Botnickiej.

151 Krahe, *Sprache und Vorzeit*, s. 79, 122.

z Celtami[152] siłą rzeczy po odbyciu drogi przez Półwysep Skandynawski i Jutlandię. Ich wędrówka tedy musiała zacząć się po połowie II tys. p. n. e., a dobiec końca i doprowadzić do opanowania Skandynawii wraz z Jutlandią nie później niż w pierwszej połowie I tys. p. n. e., tzn. mieściła się w przybliżeniu w ramach 1500—500 p. n. e. — być może z zacieśnieniem do środkowych stuleci tego tysiącletniego okresu[153].

Powyższe przypuszczenia, wysnute ze wskazówek językowych o chronologii i trasie wędrówki Germanów na historyczne siedziby, być może dadzą się nawiązać również do pozostałości wykopaliskowych. Są to przedmioty z późniejszych okresów brązu, ujawniające analogie skandynawskie, a odkryte w okolicach ujścia Kamy do Wołgi, nad dolną Oką, a także w południowej Finlandii, północnej Estonii oraz nad dolną Dźwiną[154]. Zwróciła uwagę badaczy znaczna ilość znalezisk brązowych, występujących na ograniczonej przestrzeni, przy czym w okolicach dolnej Oki — w Wołosowie zostały odkopane szkielety a także toporki zdegenerowanego typu malarskiego z późnego okresu brązu[155]. Nie mniej zastanawiają wpływy kulturowe docierające do Skandynawii z odległego Kaukazu, a nawet z Persji, Syberii itd., począwszy od IV okresu brązu[156]. Na podstawie tych danych wysunięto tezę nie tylko o istnieniu skandynawskiej ekspansji handlowej w głąb kontynentu, jak przyjmował A. Tallgren, ale również o powstaniu tam pierwszych kolonii skandynawskich, jak sądzili niektórzy badacze niemieccy, a ostatnio B. Nerman[157]. Kolonistów określono nawet jako „Waregów epoki brązu"[158].

---

152 Krahe, op. cit., s. 122. Na *terminus ad quem* przybycia Germanów do środkowej Europy rzuca też światło fakt, że nazwa *Hercynia silva* była im znana już w co najmniej V w.

153 W skandynawskiej literaturze wysuwa się pogląd, że imigracja Germanów na teren Skandynawii nastąpiła w połowie I tys.n.e., G. Klingberg, *Den germanska bebyggelsens ålder i Norden*, Fornvännen t. 45 (1950), s. 148—158, jednak w nawiązaniu do imigracji z południa. W razie imigracji z za Bałtyku, mianowicie z Europy wschodniej, ten termin siłą rzeczy będzie za późny ze względu na wejście Germanów w styczność z Celtami już koło r. 500 p.n.e.

154 C. Engel, *Die ostgermanischen Stämme in Ostdeutschland, die gotische Ostseeherrschaft und das Gotenreich in Osteuropa*, DOstf. t. 1 (Leipzig 1942), s. 136 i mapa na s. 141; B. Nerman, *Yngre Bronsåldernen första svensk vikingatid*, Fornvännen t. 49 (1954), s. 257—285.

155 A. M. Tallgren, *Volossovo*, Reallexikon der Vorgesch. t. 14 (Berlin 1929), s. 179; tenże, *The Arctic Bronze Age in Europa*, ESAnt. t. 11 (1937) i inne prace tego autora. Inny zapewne charakter nosiły kontakty Skandynawii ze wschodnim wybrzeżem Bałtyku i terenami bliższego zaplecza, gdzie w różnych stronach znaleziono 4 toporki typu malarskiego, mianowicie w Estonii, na Łotwie w pow. Krustpils nad Dźwiną, na Litwie w pow. poniewieskim nad Muszą oraz na Białorusi koło Borysowa, A. M. Tallgren, *Die sog. Mäleräxte der ostbaltischen Bronzezeit*, Liber saecularis t. 2, Tartu 1938, s. 721—726. O znaleziskach w Finlandii (11 toporków prócz form odlewniczych), zob. C. F. Meinander, *Die Bronzezeit in Finnland*, Helsinki 1954 (Finska Fornminnes för. Tidskrift t. 54), s. 26 nn. Tego typu toporki występują również na Łużycach.

156 Nerman, *Yngre bronsåldern*, s. 274 nn.

157 Ibidem.

158 Engel, op. cit., s. 136; podobnie Nerman, op. cit.

Ta interpretacja, przenosząca żywcem wstecz o 2000 lat stosunki, wytworzone w odmiennych warunkach gospodarczo-społecznych i politycznych, nosi cechę fantastyczności i zupełnie słusznie została zakwestionowana w literaturze naukowej[159]. Nie wydaje się jednak wystarczające sprowadzenie tej kwestii do faktu wpływów skandynawskich, gdyż wymaga wyjaśnienia, jakim przenikały one sposobem, wymaga też wytłumaczenia nawiązanie stosunków z odległym Kaukazem. Otóż te fakty mogą pozostawać w związku z wędrówką Germanów z praojczyzny indoeuropejskiej nad Bałtyk szlakiem wołżańskim. Zgodnie z doświadczeniami badań archeologicznych dany lud, osiadając na nowych terenach o wyższej niż jego kulturze, tracił szybko własne cechy kulturowe, a przyswajał obce elementy; co więcej, nowo nabyte formy chętnie przekazywał do swego punktu wyjściowego czy też na jeden z punktów etapowych, o ile tam pozostały jego cząstki, które nie wzięły udziału w dalszej migracji. Należało zaś do reguły, że migracje odbywały się nie jednorazowo, lecz nawracającymi falami, tak iż trasę wędrówki znaczyły w różnych miejscach szczątkowe odłamy grupy wędrującej[160]. Otóż i w danym wypadku — być może — mamy do czynienia z powrotnym prądem kulturowym dzięki przekazywaniu elementów skandynawskiej kultury przez tych Germanów, którzy ją świeżo przyswoili. Jednak grupy germańskie, które utkwiły nad Oką i Wołgą nie były liczne, toteż szybko uległy asymilacji, zanikły też ślady ich stosunków ze Skandynawią[161].

Odmiennie układały się stosunki skandynawsko-finlandzkie, nawiązane w neolicie i kontynuowane w epoce brązu. Jeśli wchodził tu w grę powrotny prąd kulturowy, związany z wędrówką germańską, odgrywał on rolę jednego z czynników w nawiązaniu kontaktów. W każdym razie ceramika finlandzka z epoki brązu odzwierciedla wpływy stepowej indoeuropejskiej kultury andronowskiej, zdradzające odległe kontakty wschodnie, spowodowane chyba wędrówką Germanów. Jednak i tu stosunki ze Skandynawią zanikają we wczesnym okresie żelaza, co może pozostawać w związku z ostatecznym zamknięciem wędrówki germańskiej. Na terenach krajów bałtyckich, Łotwy (z Kuronią), Litwy i Estonii nawiązanie stosunków ze Skandynawią nastąpiło w IV okresie brązu, nie jest jasne, w jakim zakresie — na etapach omawianej wędrówki[162].

---

159 W. Antoniewicz, *Siekiery brązowe typu Mälar z Mińska na Białorusi*, WArch. t. 22 (1955), s. 278—282; a ostatnio: E. Baudou, *Die regionale und chronologische Einteilung der jüngeren Bronzezeit im Nordischen Kreis*, Stockholm 1960, s. 20 n.

160 Menghin, *Grundlinien einer Methodik*, s. 62.

161 Engel, op. cit., s. 136.

162 C. A. Nordman, *Germanen und Finnen in der Vorgeschichte Finnlands*, Mannus t. 29 (1937), s. 482; Meinander, op. cit., passim. Zapewne podobne stosunki zostały nawiązane między Skandynawią a krajami nadbałtyckimi, por. wyżej przypis 155. Jednak stosunki handlowe między Skandynawią a wschodnimi brzegami Bałtyku mogły wskazać Germanom kierunek ich ekspansji do Skandynawii. O tych stosunkach zob. też B. Nerman, *Die Verbindungen*

Jeszcze wymaga odpowiedzi pytanie, czy napływ nowej fali osadniczej znajduje odbicie w materiale archeologicznym samej Skandynawii. Teza, sformułowana przez O. Monteliusa, a rozwinięta przez G. Kossinnę i innych archeologów, o ciągłości osadnictwa Skandynawii, począwszy od neolitu, nie znajduje tak powszechnego kredytu wśród archeologów[163]. Trudno też identyfikować wpływy kulturowe, idące z południa, z penetracją nowych elementów etnicznych z tamtej strony do Skandynawii[164]. Inwazja nowego ludu, o niższej kulturze niż miejscowa, zza Bałtyku mogła, ale nie musiała pozostawić mniej lub bardziej wyraźne ślady w wykopaliskach. Ostatnio stwierdzono w literaturze naukowej, że okres w. X—VII p. n. e. obfitował w Skandynawii w przemiany kulturowe i osadnicze; można zastanawiać się, czy odzwierciedlały one jedynie zdarzenia zachodzące w Europie środkowej[165], czy również i procesy, jakie się rozwinęły od strony Bałtyku. Nasuwa się też pytanie, czy nie pozostaje w związku z owymi procesami pewne obniżenie poziomu kultury materialnej w Skandynawii w okresie IV i V brązu w porównaniu z okresem II.

Kierunek migracji trzech północnych ludów indoeuropejskich daje możność bardziej konkretnego uchwycenia, gdzie znajdowała się praojczyzna indoeuropejska. Bałtosłowianie i Germanie wyraźnie posuwali się w kierunku zachodnim i północnym znad średniej Wołgi i dolnej Oki; środkową kolumnę stanowili przodkowie Bałtów, mając na lewym skrzydle ściśle z sobą spokrewnionych Słowian, a na prawym skrzydle — Germanów, z którymi musieli zetknąć się dopiero w toku swych wędrówek. Powstaje pytanie, skąd przybyły te ludy na tereny nadwołżańskie? Z różnych względów wydaje się dość mało prawdopodobne zakreślenie przez te ludy półkola — powiedzmy znad Morza Czarnego nad średnią Wołgę, po czym skierowanie się na zachód i północ. Bowiem w sumie biorąc była to grupa trzech ludów dość silna, aby nie dać się zepchnąć z raz zajętych a bardziej pożądanych terenów południowych na mniej ponętną północ, co więcej, przeciwko możliwości pobytu tej grupy na południu wyraźnie świadczy

zwischen Skandinavien und dem Ostbaltikum in der Bronzezeit und der ältesten Eisenzeit, Acta Archeologica 4 (København 1933), s. 237—252.

163 Eggers, *Einführung in die Vorgeschichte*: Es kann also keine Rede davon sein, dass wir von der mittleren Steinzeit bis zur Einführung des Christentums in Nordeuropa, im „nordischen Kreis", eine ungebrochene „autochthone" Entwicklung vor uns hätten. Und damit entfällt auch jeder direkte Beweis, dass die Kultur der Germanen der Spät-Latène-Zeit, die uns in Cäsars Gallischem Krieg erstmals historisch und archäologisch greifbar wird, zurückgeht auf die Kultur der älteren, ja vielleicht die der jüngeren Steinzeit. Natomiast Narr w *Abriss der Vorgeschichte*, s. 66, uznaje za „pragermańską" ludność Skandynawii starszego okresu brązu.

164 Tak dopuszcza Narr, l. cit.

165 Por. Baudou, op. cit., s. 149. O. Montelius, *Der Handel in der Vorzeit...*, Praehist. Zsch. 2 (1910, wyd. 1911), s. 290 n., dostrzegł paralelizm w wahaniach kultury greckiej (po inwazji Doryjczyków) a skandynawskiej.

poprzednio podniesiony brak kontaktów między Germanami i Bałtami a południową grupą ludów indoeuropejskich. Widocznie punkty wyjściowe wędrówki bałtosłowiańskiej i germańskiej leżały nie nad Dunajem czy Morzem Czarnym, lecz nad dolną Wołgą lub dalej na wschodzie. Wobec tego, że Germanie mieszkali na terenie praojczyzny indoeuropejskiej w bliskim sąsiedztwie z Italami, również ci musieli przybyć do Europy znad lub zza Wołgi. Tym samym w stepach kaspijskich lub kazachstańskich musimy zlokalizować co namniej poważną część ludów indoeuropejskich, zwłaszcza że na wschodzie wypada też szukać przodków indoirańskich oraz Tocharów. Fakt, że pierwsza staroeuropejska fala inwazji pozostawiła ślady swej wędrówki nad Morzem Kaspijskim i w dorzeczu Wołgi, zdaje się przemawiać za tym, że i ona wyruszyła z tych samych obszarów, co Bałtosłowianie i Germanie, a ta okoliczność bodaj przesądza lokalizację poważnej części praojczyzny indoeuropejskiej nad dolną Wołgą i dalej na wschodzie[166]. Inna sprawa, że obszaru praojczyzny nie potrzebujemy rozumieć statycznie. Nie mówiąc już o tym, że w jej obrębie mogły zachodzić przegrupowania poszczególnych ludów, odzwierciedlone w skomplikowanych kontaktach językowych między nimi, granice jej w ciągu stuleci, a raczej tysiącleci, ulegały z pewnością wahaniom. Wtargnięcie do Europy odłamu staroeuropejskiego, można by uznać za pierwsze rozszerzenie praojczyzny ludu, nie zróżnicowanego na wewnątrz i ujawniającego konserwatywne tendencje językowe, ale zapewne różnego językiem od pozostałego zespołu, skoro hydronimia staroeuropejska nie powtarza się na innych obszarach tej grupy. Opanowanie terenów leśnych dokonało się niewątpliwie w końcowym etapie wspólnoty indoeuropejskiej, było przejawem jej rozkładu, przy czym zróżnicowanie językowe zaczęło się wśród Europejczyków w szybkim tempie już na ich etapie stepowym i zostało przyśpieszone dzięki migracjom poszczególnych odłamów.

Pozostaje do rozpatrzenia kapitalne zagadnienie: odbicia zespołu indoeuropejskiego i jego pierwszego zróżnicowania językowego w materiale archeologicznym. Początki „indoeuropejskiej Europy" wiążą się z wielkimi ruchami migracyjnymi, te jednak nie muszą pozostawiać bezpośrednich i wyraźnych śladów w wykopaliskach. Nie wyobrażamy sobie Indoeuropejczyków jako zespołu ni-

---

[166] Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, s. 157—159, posługując się „metodą wyłączeń", eliminuje wprawdzie „Turkiestan" z możliwego obszaru praojczyzny indoeuropejskiej, jednak ze względu na niedogodne, jak sądzi, warunki geograficzne, nie znajduje natomiast wyraźnych dowodów na istnienie tam przedindoeuropejskiego substratu etnicznego, s. 159: „...żaden z krajów azjatyckich, gdzie wszędzie poza Turkiestanem podłoże dawniejsze wyraźnie przegląda". E. Jakubowski, *Praojczyzna ludów indoeuropejskich i ich wędrówki*, Sprawozdania Pozn. Tow. Przyj. N. 1957, s. 258—261, przesuwał praojczyznę ludów indoeuropejskich na wschód od Morza Kaspijskiego a na południe od Jez. Aralskiego, powołując się na wiadomości najdawniejszych źródeł pisanych o ruchach ludów indoeuropejskich. Te wiadomości są zresztą od dawna przedmiotem dyskusji w literaturze naukowej ze względu na swą niezbyt wyraźną wymowę.

szczycielskiego, który zmiatał z powierzchni ziemi dawne kultury, a tworzył nowe, tępił dawną ludność i mnożył się na wyludnionych terenach. Anachronistyczny wydaje się pogląd, że występowali oni na nowych terenach w roli zdobywców, którzy jakoby podbijali tubylczą ludność, osiągając stanowisko klasy panującej i narzucając ujarzmionej ludności swój język. Stan sił wytwórczych nie dostarczał podstawy materialnej do ujarzmiania, nie pozwalał na formowanie się społeczeństwa klasowego, przynajmniej w strefie leśnej, gdzie jeszcze w pierwszych wiekach n. e. wśród Germanów i Słowian dostrzegamy zaledwie początki zróżnicowania klasowego. Suponujemy raczej, że inwazja Indoeuropejczyków przynajmniej częściowo przybierała formy pokojowe, gdyż sam fakt wielkiego rozmachu migracji staroeuropejskiej dowodzi, że wnosiła ona pewne elementy konstruktywne, rozwijała się nie tylko dzięki natarciu wojennemu, ale też w wyniku gospodarczej penetracji, prowadzić też musiała do przyswajania miejscowej, wyższej kultury, przez ludność napływową. Z pewnością nie obywało się bez starć, jak to pospolicie bywa przy masowych migracjach, ale jeśli część mężczyzn z miejscowej ludności ginęła w walkach, kobiety i dzieci wchodziły w skład zwycięskich plemion. Nadto musimy przypuścić, zgodnie z obserwacją procesów migracyjnych, że na ogromnych przestrzeniach inwazja nie docierała do wszystkich zakątków, że w różnych stronach utrzymały się całe grupy czy plemiona dawnej ludności i dopiero stopniowo przyjmowały język nowego żywiołu. W ten sposób wypada liczyć się z możliwością częściowej przynajmniej ciągłości kulturowej, mimo zmiany języka i mimo napływu nowych elementów demograficznych. Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że obraz ciągłości kulturowej, wyłaniający się ze znalezisk, sugeruje archeologom wnioski o niezmienności substratu etnicznego, reprezentującego odpowiednie kultury. Toteż wyrażano pogląd, że ku III tys. n. e. na terenach Europy wschodniej uformowały się te same grupy etniczne, które występują w późniejszych źródłach pisanych[167]. Sądzę, że ten pogląd wymaga pewnego zmodyfikowania w razie uwzględnienia danych językowych, które omówiliśmy poprzednio, a także sposobu penetracji nowego żywiołu, który nie przerywał brutalnie ciągłości kulturowej, lecz przyswajał jej elementy.

Dawne kultury Europy w dużej części zostały odziedziczone przez Indoeuropejczyków, ale ich nosiciele utracili dawny język. Nieuwzględnienie tego faktu prowadzi badaczy do błędnych wniosków. Np. R. Pitioni, komentując koncepcję H. Krahego o ludności staroeuropejskiej, nawiązywał tę ludność w ostatniej linii do obszaru kultury pucharów lejkowatych, wytworzonej w północnych Niemczech i w Skandynawii, a krzyżującej się z kulturą pucharów

[167] Tak stwierdzał Brjusov, *Očerki po istorii plemen*, s. 254. Zgadza się z tym F. Hančar, *Urgeschichte des nahen Ostraumes*, Saeculum t. 7 (1956), s. 161. Metodą nawiązania do dawniejszych kultur na obszarze Europy operuje i ostatnia syntetyczna praca: P. Bosch-Gimpera, *El problema indoeuropeo*. Por. też Formozov, *Mezolityczne i neolityczne obszary*, s. 17.

dzwonowatych i naddunajskimi elementami kulturowymi[168]. Istotnie te wszystkie elementy ludność staroeuropejska mogła przejąć, ale stwierdzenie to nie przyczynia się do uchwycenia cech specyficznych tej ludności, tzn. jej własnego wkładu kulturowego i do wykazania jej genezy.

Zgodnie z poprzednim wywodem szukamy Praindoeuropejczyków nie w Europie środkowej, lecz w rozległych stepach eurazyjskich. Na wschód od Dniepru ludność stepowa prowadziła odmienny tryb życia niż rolnicze plemiona trypolskie, oddając się w IV i III tys. p. n. e. zajęciom myśliwskim i rybołówstwu. Od mezolitu znano hodowlę wołu i świni. Archeologowie odkrywają jej skupienia w dolinach rzek, gdzie zakładała nieraz liczne osady, skoro np. nad średnim biegiem Dońca występują ich setki. Zapewne w ciągu III tys., przed początkiem rozkładu wspólnoty indoeuropejskiej, rozwinęło się wśród niej również pasterstwo. Kultura tej ludności, określana jako kultura grobów jamowych, sięgała po rzekę Ural; pod względem językowym badacze kwalifikują tę ludność, podobnie jak ludność kultury zrębowej, która rozwinęła się na tym samym obszarze w epoce brązu[169], jako indoeuropejską. Na wschód od kultury grobów jamowych w IV—III tys. p. n. e. powstała wokół Jeziora Aralskiego kultura kelterminarska o podobnych myśliwsko-rybackich, a z czasem pasterskich, podstawach gospodarczych[170]. Stała się jednym ze składników, z których rozwinęła się w epoce brązu kultura andronowska w zasadzie indoeuropejska, gdyż reprezentowana przez ludy irańskie[171].

---

168 R. Pitioni, *Alteuropäische Sprache und Urgeschichte*, Anzeiger der Österreich. Akademie d. Wissensch. Philos.-histor. Klasse t. 95 (1958), Wien 1959, s. 203—228.

169 V. I. Ravdonikas, *Plemena stepnych oblastej Vostočnej Evropy*, Očerki istorii SSSR — pervobytno-obščinnyj stroj... Moskva 1956, s. 92 nn. O początkach hodowli nad dolną Wołgą (w III tys.p.n.e.) zob. E. I. Krupnov, I. V. Sinicyn, *Drevnee naselenie Nižnego Povolž'ja. Po sledam drevnich kul'tur — ot Volgi do Tichogo okeana*, Moskva 1954, s. 73, 75. O. S. Labodovśka, *Serednij i pozdnij neolit. Narysy starod. istorii Ukrainśkoj RSR*, Kyiv 1957, s. 42. Początki hodowli, zwłaszcza świni, sięgają bardzo głęboko wstecz (na Krymie — neolitu), por. A. D. Stoljar, *Ob odnom centre odomašnivanija svin'i*, SArch. 1959 nr 3, s. 3—18. Co do indoeuropejskiego charakteru ludności — P. N. Tret'jakov, *Vostočnoslavjanskie plemena*, Moskva 1953, s. 29.

170 S. P. Tolstov, *Po sledam drevnechorezmijskoj civilizacii*, M.L. 1948, s. 67 nn.

171 A. A. Formozov, *K voprosu o proischoždenii andron. kul'tury*, KSoobšč. t. 39 (1951), s. 3—18. Do zasięgu kultury zrębowej i andronowskiej: S. V. Kiselev, *Drevnjaja istorija Južnoj Sibiri*, Moskva 1951, s. 69, 107 (mapy). Co do typu antropologicznego stepowej ludności i jej irańskiego charakteru zob. T. A. Trofimova, *Antropologičeskij sostav drevnejšego naselenija Prikam'ja i Priural'ja*, MIA t. 22 (1951), s. 107; O. A. Krivcova-Grakova, *Stepnoe Povolž'e i Pričernomor'e w epochu pozdnej bronzy*, Moskva 1953 (MIA t. 46), s. 82; por. też ostatnio: O. Bahder, *Kulturen der Bronzezeit in Zentralrussland*, Helsinki 1957 (Finska Fornminnesför. tidskr. 59), s. 40. Niezdecydowane stanowisko co do indoeuropejskiego charakteru kultury grobów jamowych zajmuje ostatnio L. Kilian, *Schnurkeramik und Ockergrabkultur*, Helsinki 1957 (Finska Fornminnesför. tidskr. 59), s. 60 nn., ale też nie uwzględnia kryteriów językowych.

Widocznie w drugiej połowie III tys. p. n. e. część tej stepowej ludności oderwała się od macierzystego zespołu, wkraczając do strefy leśnej i opanowując rozległe przestrzenie, częściowo o wyższej kulturze, którą przyswoiła. Śladem tej imigracji jest hydronimia „staroeuropejska". Konstruktywne wydaje się nawiązanie Indoeuropejczyków, rozpowszechnione w literaturze naukowej [172], do kultury ceramiki z odciskami sznura oraz kamiennych toporków bojowych. Jej ognisko, lokalizowane według dawniejszej literatury w środkowej Europie (w Turyngii i Saksonii), w rzeczywistości znajdowało się prawdopodobnie na Wołyniu i Białorusi [173]. W zasięgu tej kultury, która rozwinęła się od Renu poza Wołgę, od kotliny dunajskiej do południowej Skandynawii, a peryferyjnie przenikała i na dalsze tereny [174], znalazła się hydronimia staroeuropejska, chociaż zamknięta w ciaśniejszych granicach i nie wypełniająca całego obszaru tej kultury. W każdym razie względy geograficzne nie stoją na przeszkodzie merytorycznemu powiązaniu obu tych zjawisk, kulturowego i językowego, jakkolwiek nie pozwalają na ich pełne zidentyfikowanie. Za zbliżeniem obu zjawisk przemawia i chronologia, ponieważ kultura ceramiki sznurowej wyłania się na przełomie III i II tys. n. e., a więc w momencie, gdy ludność staroeuropejska już musiała od pewnego czasu przebywać na nowych terenach. I hodowlane zajęcia, odzwierciedlone w zabytkach kultury ceramiki sznurowej, odpowiadają charakterowi ludności, pochodzącej od indoeuropejskich myśliwych i pasterzy. Inna sprawa, że kultury tej w żadnym razie nie można zidentyfikować z całą grupą indoeuropejską.

T. Sulimirski wskazuje na leśne pochodzenie tej kultury, gdyż ornamenty wyciskano sznurem, zrobionym z łyka drzewnego [175], a jej genezę przypisuje ludom fińskim, czyli właściwie lapońskim, gdyż ludy ugro-fińskie występowały tylko na północno-wschodnich nadwołżańskich peryferiach tej kultury, podczas gdy dalej na zachód i południe przenikała ludność odmiennego pochodzenia, poczytywana za lapońską, która dopiero z czasem uległa na północy fenizacji językowej [176].

---

172 Narr, op. cit., s. 62 n.: Das Indogermanenproblem ist noch keineswegs gelöst, doch wird die Annahme einer Hauptbeteiligung des Schnurkeramik-Streitaxt-Kreises bei der ersten Ausbreitung indogermanischer Völkerschaften in Europa hingenommen werden dürfen als eine Hypothese von ganz beträchtlichem Wahrscheinlichkeitsgrad. J. Kostrzewski, *Pradzieje Polski*, s. 48, stwierdza tylko, że w ludności ceramiki sznurowej „dość powszechnie upatruje się Praindoeuropejczyków". Do Indoeuropejczyków nawiązuje tę kulturę i P. N. Tret'jakov, *Vostočnoslavjanskie plemena*, Moskva 1953, s. 30–37.

173 T. Sulimirski, *Polska przedhistoryczna* cz. 1, Londyn 1955, s. 155.

174 Zob. mapy rozpowszechniania tej kultury: Tret'jakov, op. cit., s. 31; Narr, op. cit., s. 221 (kultura toporków bojowych w szerokim znaczeniu); Bosch-Gimpera, *El Problemo*, mapa 6b.

175 Sulimirski, l. cit.

176 Zob. ostatnio o elemencie lapońskim w Europie: J. Czekanowski, *Wstęp do historii Słowian* (wyd. 2), s. 58 n.; W. Kočka, *Zagadnienia etnogenezy ludów Europy*, Wrocław 1958, s. 98 nn.; a w dawniejszej literaturze P. Ravila, *Die Lappen und Fennoskandien*, Germanen und Indogermanen — Festsch. f. H. Hirt t. 2 Heidelberg 1936, s. 107.

Reprezentowała ona bardziej prymitywną niż Indoeuropejczycy kulturę łowiecką, co nasuwa wątpliwość co do jej roli w genezie kultury ceramiki sznurowej. Jednak autor ma zupełną rację, że ta kultura nie obejmowała ogółu Indoeuropejczyków, a tylko tę ich część, która przeniosła się do strefy leśnej, tzn. odłam staroeuropejski. Ze swej strony T. Sulimirski identyfikuje z Praindoeuropejczykami kulturę grobów jamowych, rozpowszechnioną na terenach stepu i lasostepu na obszarach na wschód od Dniepru[177]. Za dowód ma służyć pasterski charakter tej kultury, odpowiadający trybowi życia Praindoeuropejczyków, jej zasięg geograficzny, a także jej chronologia, ponieważ powstała ona zapewne nie później niż w połowie III tys. p. n. e.[178]. Istotnie nawiązanie kultury grobów jamowych do Indoeuropejczyków wydaje się uzasadnione, z tym jednak, że nie objęła ona całej tej grupy językowej, a chyba jej część południowo-zachodnią, jak przodków trupy „dako-mezyjskiej", armeńskiej. W ten sposób znaleźlibyśmy wczesne gdbicie archeologiczne nie tylko odłamu staroeuropejskiego, ale też jakiejś części oalszych fal migracyjnych ludności indoeuropejskiej. Innej części należałoby dposzukiwać chyba w komponentach kultury andronowskiej.

2. POCZĄTKI SŁOWIAN

Jakkolwiek dotychczasowe nasze wywody nie zlokalizowały z całą dokładnością obszaru indoeuropejskiej wspólnoty językowej, niemniej sam fakt przybliżonego wskazania tego obszaru, a tym samym określenie podstawy wyjściowej migracji skierowanych na tereny Europy ułatwia dociekania nad praojczyzną Słowian. Ponieważ Słowianie przybyli na swe dawne historyczne siedziby z odległych stron, teoretycznie możemy rozumieć ich praojczyznę jako kolejne etapy wędrówki, a więc uważać ją za pojęcie zmienne. W rzeczywistości cechę zmienności wypadnie znacznie ograniczyć, bowiem jeszcze w chwili przybycia do Europy przodkowie Słowian i Bałtów prawdopodobnie stanowili wspólną grupę, a tym samym *terminus a quo* dla wykrystalizowania praojczyzny Słowian stanowi moment osiedlenia się Bałtosłowian na nowych terenach. Jednak od

---

177 Co do kultury i jej zasięgu zob. Brjusov, *Očerki*, s. 243 n. (z mapą); Formozov, *Mezolityczne i neolityczne obszary*, mapa na s. 15. Nie wątpił w europejskość kultury kubańskiej O. Menghin, *Weltgeschichte der Steinzeit*, wyd. 2, Wien 1940, s. 555, ale wyprowadzał ją z północy. Z kulturą jamową pozostają w związku późniejsze kultury katakumbowe (II tys. p.n.e.), połtawskinowska i zrębowa, zob. Krivcova, op. cit., s. 9—26; kulturę zrębową zastąpiła scytyjska. Por. T. B. Popova, *Etapy razvitija i lokal'nye varianty katakombnoj kul'tury*, SArch. t. 22 (1955), s. 21—60 i mapa na s. 41. Wszystkie te kultury mogą pozostawać w związku z przesuwaniem się ludów indoeuropejskich w kierunkach zachodnich.

178 Sulimirski, op. cit., s. 156—158.

tego momentu staje się możliwe pojęcie praojczyzny Słowian, którzy jakkolwiek przez pewien czas nie różnili się wyraźnie od Bałtów pod względem językowym, jednak wyodrębniali się od nich pod względem terytorialnym. Rzecz jasna musieli zajmować siedziby na południe od Bałtów i stąd przesuwać się na zachód, należy dodać — w tempie szybszym niż oni. Toponomastyka dowodzi, że Bałtowie usadowili się początkowo gdzieś nad średnią Oką i stamtąd posuwali się ku zachodowi; Słowianie musieli zająć tereny w dorzeczu średniego Dniepru i stamtąd przenikać w dorzecze Wisły. Te ustalenia wynikają z dotychczasowych wywodów nad praojczyzną indoeuropejską; będą one miarodajne i w dalszych, dociekaniach, które pragniemy kolejno podjąć z innych punktów wyjściowych, mianowicie partykularnych słowiańskich.

Już wczesnośredniowieczni autorzy snuli różne domysły o pierwotnych siedzibach Słowian: równie dowolne, jak niezgodne z sobą. *Kosmograf raweński* wyprowadzał ich ze Scytii, a więc ze wschodu; *Geograf bawarski* wystąpił jako pierwszy reprezentant koncepcji autochtonicznej, przytaczając zasłyszaną opinię, że Słowianie rozeszli się z obszaru, zajętego przez jedno z ich plemion *Zeriuani*; wreszcie latopisarz ruski doniósł o początkowym osiedleniu się Słowian nad Dunajem — na Węgrzech i w Bułgarii[179]. I w historiografii naukowej już w XVIII w. ścierały się dwa poglądy, jeden, głoszący allochtonizm, a drugi — autochtonizm Słowian. J. Chr. Jordan szukał prakolebki Słowian między Donem a Wołgą[180], podczas gdy A. L. Schlözer widział przyczynę tego rodzaju sądów w niedokładności najdawniejszych źródeł, które nie wymieniały Słowian pod ich własną nazwą, nie wątpił jednak, że nie przybyli z Kaukazu i znad Wołgi w V w., lecz mieli odwieczne siedziby od Łaby do Adriatyku[181]. Zwolennikom autochtonizmu kłopot sprawiało milczenie autorów starożytnych na temat Słowian, usiłowali więc wskazać im przodków w jednym z ludów, znanych źródłowo, jednak nie mogli dojść do zgody w sprawie identyfikacji tego ludu. „Jedni bowiem — pisał P. J. Szafarzyk — wyprowadzają ich od Scytów, drudzy od Sarmatów, inni od Getów i Traków, inni od Celtów, inni od Finów, inni od Wenedów, inni znów skądinąd, tak że wreszcie nie masz żadnego prawie staroeuropejskiego szczepu, któremu by ojcostwa dzisiejszych Słowian ten lub ów pisarz nie naznaczył"[182]. Sam Szafarzyk identyfikował Słowian z Wenetami i wyznaczał im siedziby w okresie od Herodota aż do Jordanesa i Prokopa w gra-

---

[179] Dawniejszą obszerną literaturę na temat pochodzenia Słowian omówił najbardziej wyczerpująco L. Niederle, *Slovanské starožitnosti*, dil 1, svazek 1, Praha 1902, s. 5 nn.

[180] J. Chr. Jordan, *De originibus Slavicis opus chronologico-geographico-historicum* t. 1, Vindobonae 1745, s. 60, 89.

[181] A. L. Schlözer, *Fortsetzung der allgemeinen Welthistorie* t. 31, Halle 1771 (Nordische Geschichte), s. 229, por. 222.

[182] P. J. Szafarzyk, *Sławiańskie starożytności* (przekład polski) t. 1, Poznań 1842, s. 36 n.

nicach między Bałtykiem a Morzem Czarnym, Tatrami, Donem, górną Wołgą i Nowogrodem[183]. Na zachodzie wskazywał im dawne granice „przez Wisłę aż ku porzeczu Odry, a częścią jeszcze i za tę rzekę"[184]. Nie kontentowali się tym obszarem niektórzy późniejsi badacze. K. Sicha, posługując się metodą dowolnych identyfikacji i etymologii, zaliczał do Słowian nie tylko Wenetów adriatyckich, ale też Helwetów i Ilirów, Daków, Sarmatów i Markomanów, których identyfikował z Morawianami[185]. Po tej samej linii szły wywody W. Kętrzyńskiego, E. Bogusławskiego. W związku z tym W. Dzieduszycki nawoływał do krytycyzmu: „Nie chodzi jednak w badaniach naukowych o to co miłe. Trzeba dociec prawdy"[186]. Niestety i przy najlepszej woli dotarcie do obiektywnej prawdy w danym wypadku nie jest rzeczą tak prostą.

Do badaczy, których hasłem było „dociec prawdy", należał L. Niederle. Jego wywód o początkach Słowian podsumowuje i zamyka dawniejsze badania, a otwiera nowy okres badań. Autor ten — w celu ustalenia praojczyzny Słowian opierał się na wiadomościach historycznych oraz na danych toponomastycznych, a uchylał się przed wykorzystaniem danych antropologicznych i archeologicznych[187]. W ten sposób L. Niederle już przed 60 laty trafnie ocenił podstawowe, dziś coraz lepiej widoczne, znaczenie źródeł pisanych i językowych przy opracowaniu problematyki etnicznej. W rezultacie osadzał Słowian na obszarze między dorzeczem średniej Wisły i Karpatami na zachodzie, Narwią i Prypecią na północy, terenami nad średnim Dnieprem na wschodzie oraz nad górnym Bohem, Dniestrem, Prutem i Seretem — na południu. Ośrodek tego obszaru znajdował się na Wołyniu[188]. Lokalizacja ta nie była zresztą nowa; np. podobny obszar przyznał Słowianom K. Müllenhoff[189]. Powyższa koncepcja, którą możemy określić jako wiślańsko-dnieprzańską, stała się niejako punktem wyjścia dla dalszych badań, które modyfikowały ją w dwóch przeciwnych kierunkach geograficznych. Jedni badacze, rezygnując z dorzecza Wisły, przesuwali pierwotne siedziby Słowian w dorzecze Dniepru lub Prypeci, jak to uczynili m. in. J. Rostafiński,

---

[183] Ibidem, s. 257.

[184] Ibidem, s. 533. Tych wypowiedzi Szafarzyka nie wziął pod uwagę, zbyt ciasno określając siedziby pierwotne Słowian, J. Kudlaček, *P. J. Šafarik a jeho koncepcia povodu Slovanov*, HČas. t. 5 (1957), s. 65.

[185] K. Sicha, *Namen und Schwinden der Slaven*, Laibach 1866, s. 5—49.

[186] W. Dzieduszycki, *Wiadomości starożytnych o geografii ziem polskich*, RAHist. t. 19 (1887), s. 143.

[187] Niederle, op. cit., s. 23 n. Autor powoływał się zresztą na niewystarczający stan badań tych dyscyplin.

[188] Niederle, op. cit., s. 30 n. i mapa tamże.

[189] K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, Berlin 1887, s. 89; jednak ten autor przesuwał obszar Słowian bardziej ku wschodowi po górną Wołgę i Don. Opinię Müllenhoffa i cytat niesłusznie przypisywał K. Zeussowi H. Ułaszyn, *Praojczyzna Słowian*, Łódź 1959, s. 92.

J. Rozwadowski, M. Vasmer[190], a wyjątkowo stamtąd na północ[191] lub jeszcze dalej na wschód[192], inni natomiast rezygnowali z dorzecza Dniepru i osadzali Słowian w dorzeczu nie tylko Wisły, ale i Odry; ten pogląd reprezentują przede wszystkim archeologowie z J. Kostrzewskim, głównym twórcą „teorii łużyckiej" na czele[193], jednak znajdują poparcie zarówno antropologów, jak wielu językoznawców

---

190 Koncepcję poleską wysunął J. Rostafiński, *O pierwotnych siedzibach i gospodarstwie Słowian w prehistorycznych czasach*, SAUm. t. 13 (1908), s. 6—25. Autor osadzał Słowian początkowo w stepie, jednak „rozrodzenie się i niemożność posuwania się na południe, zajęte przez Scytów, zmusza ich do osiedlenia się kolejno na Polesiu i w puszczy" (s. 17). Ograniczyli tam chów bydła, z rolników przemienili się w rybaków (s. 20), a w puszczy uprawiali gospodarkę wypaleniskową. Autor powoływał się na argumenty botaniczne przy ustalaniu praojczyzny widocznie pod sugestią świeżo wydanych prac J. Hoopsa i H. Hirta. Jeszcze przed Rostafińskim J. Rozwadowski, *Krytyczne uwagi o praojczyźnie Słowian* (studia nad nazwami wód słowiańskich cz. 2), SAUm. t. 1 (1906), s. 2, przyjmował, że na kilka wieków przed n.e. Słowianie zajmowali kraje nadbałtyckie na północ od Niemna (i na wschód). Za Niemnem i Dnieprem wyznaczał Słowianom siedziby i w dalszych swych pracach: J. Rozwadowski, *Kilka uwag do przedhistorycznych stosunków wschodniej Europy i praojczyzny indoeuropejskiej na podstawie nazw wód*, RSlaw. t. 6 (1913), s. 39—58. Por. tenże, *Studia nad nazwami wód słowiańskich*, Kraków 1948, s. 302. Natomiast M. Vasmer, *Die Urheimat der Slaven*. Der Ostdeutsche Volksboden (hrsg. von W. Volz), Breslau 1926, s. 118—143 z mapą na s. 139, osadzał Słowian koło Pińska i Kijowa.

191 A. Schachmatow, *Zu den ältesten slavisch-keltischen Beziehungen*, ASPhilt. 33 (1912), s. 51—99; tenże, *K voprosu o finsko-keltskich i finsko-slavjanskich otnošenijach I—II*, Izvestija imp. Akad. Nauk 1911, s. 707—724, 791—812. Autor osadzał Słowian nad dolnym Niemnem i nad Dźwiną, a stąd widocznie do jez. Ilmeń. Bałtowie mieszkali stąd na południe, zachodni Finowie w dorzeczu Prypeci, „celtyccy" Weneci nad Wisłą.

192 K. Moszyński, *Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian*, RAFil. t. 62 (1925). Autor wyprowadzał Słowian z Azji na zasadzie powiązań leksykalnych tursko-słowiańskich i irańsko-słowiańskich. Teza nie znalazła w nauce uznania.

193 J. L. Pič, *Die Urnengräber Böhmens*, Leipzig 1907 (przekład z czeskiego), zwłaszcza s. 276—384; po obszernych wywodach autor stwierdzał, że obszar: der ehemaligen Gräber vom Lausitzer Typus bedeutet die ursprüngliche Religion oder die slavische Urheimat in Europa. Podobnie nawiązał do Słowian kulturę łużycką J. Kostrzewski, *Wielkopolska w czasach przedhistorycznych*, Poznań 1914, s. 155. Uznał tę hipotezę za prawdopodobną L. Kozłowski, *Kultura łużycka a problem o pochodzeniu Słowian*, Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu historyków polskich t. 1, Lwów 1925, Sekcja VI A. Zaakceptował ją również J. Czekanowski, *Wstęp do historii Słowian*, Lwów 1927, s. 220. W nauce polskiej koncepcja ta zdobyła niemal pełne uznanie, zob. S. Nosek, *Zagadnienie Prasłowiańszczyzny w świetle prehistorii*. Światowit t. 19 (1946/1947, wyd. 1948), s. 1—172. Metodą „wyłączeń" ustalał słowiańskość tej kultury K. Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 289—292. Koncepcja łużycka spotkała się także z uznaniem pewnej części obcych uczonych, zob. w szczególności J. Korošec, *Uvod v materialno kulturo Slovanov zgodnjega srednjega veka*, Ljubljana 1952, s. 12—21. Natomiast Narr, op. cit., wypowiada się zdecydowanie przeciwko identyfikacji Słowian z tą kulturą (s. 71). Zob. też o niej krytyczne uwagi: G. Labuda, *Okres „wspólnoty" słowiańskiej w świetle źródeł i tradycji historycznej*, SAnt. t. 1 (1948), s. 212 nn.; tenże, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny Zachodniej* 1, Poznań 1960, s. 72. O innych interpretacjach kultury łużyckiej (zarzuconej germańskiej, ilirskiej itd.) zob. ostatnio: J. Kudlaček, *K začiatkom slovenskeho osidlenia na uzemi Česko-*

znawców. Wreszcie zaznacza się tendencja do pogodzenia tych trzech koncepcji[194] w ujęciu zwłaszcza radzieckich badaczy, którzy włączają do obszaru praojczyzny zarówno dorzecza Odry i Wisły, jak Dniepru i zbliżają się w ten sposób do dawnego poglądu Szafarzyka[195]. Wszystkie te koncepcje można sformułować w terminach rzecznych: 1) koncepcja wiślańsko-dnieprzańska (Niederle), 2) dnieprzańska (Rostafiński, Rozwadowski, Vasmer), 3) odrzańsko-wiślańska (Kostrzewski), 4) odrzańsko-dnieprzańska (Udalcow, Tretiakow). Ukształtowały się one właściwie już w bieżącym stuleciu, nadawały też kierunek dyskusji, jaka rozwinęła się w okresie powojennym. W dyskusji wzięli żywy udział archeologowie, usiłując rozwiązać zagadnienie praojczyzny Słowian na podstawie materiału wykopaliskowego, jednak obiektywnie to rozwiązanie jest uzależnione od wyników badań historycznych i językoznawczych.

Główną podstawę dyskusji naukowej w ostatnich kilkunastu latach stanowiła praca językoznawcy — T. Lehra-Spławińskiego, najważniejsze opracowanie omawianej kwestii po dziełach Szafarzyka oraz Niederlego. Broni ona określonej tezy, mianowicie odrzańsko-nadwiślańskiej praojczyzny Słowian, posługując się przy tym wynikami wszystkich dyscyplin, które mogą być użyteczne w tych badaniach: historii, językoznawstwa, archeologii, antropologii, sięga nawet do etnografii i historii prawa. Można by jednak zapytać, czy słusznie została obrana metoda koordynowania „wiadomości dostarczanych przez te wszystkie gałęzie nauki"[196], gdy należałoby mówić raczej o wyselekcjonowaniu dyscyplin, gdyż podstawowe znaczenie dla danego problemu mają historia i językoznawstwo, podczas gdy etnografia i historia prawa przynoszą wskazówki zgoła problematyczne dla tak odległej przeszłości. Niemniej zebrany przez autora bogaty materiał i jasna argumentacja są nader użyteczne dla zorientowania w zawiłej problematyce, toteż do tej pracy pragniemy nawiązać dalsze nasze uwagi o praojczyźnie Słowian.

Autor zaczął od rozpatrzenia najstarszych wiadomości pisanych, dotyczących Słowian, dochodząc do wniosku, że w w. VI p. n. e. siedziby tego ludu musiały sięgać na wschodzie po Dniepr, skąd nasunęło się pytanie, od kiedy sięgnęły nad

---

slovenska, HČas. t. 6 (1958), s. 74 n. Istnieje też koncepcja wielości etnicznej tej kultury, np. Bosch-Gimpera, op. cit., s. 22—27, również T. Lehr-Spławiński, *Powstanie, rozrost i rozpad wspólnoty prasłowiańskiej*, PZach. 1951 Nr 3/4, s. 369 i przypis 17.

194 Zob. też definicje tych koncepcji: T. Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, Poznań 1946, s. 10.

195 P. N. Tret'jakov, *O proischoždenii slavjan*, VIst. 1953 Nr 11, s. 78. Por. mapę: tenże, *Vostočnoslavjanskie plemena*, wyd. 2, Moskva 1953, s. 44. Por. A. D. Udal'cov, *Osnovnye voprosy etnogeneza slavjan*. Sovetskaja etnografija VI—VII, Moskva—Leningrad 1947, s. 3 nn. Ostatnio A. I. Terenożkin, *Prarodina Slavjan i lužickaja kul'tura*, KSoobšč. Instituta archeologii t. 11, Kiev 1961, s. 7—10, opowiada się za tezą dnieprzańskiej ojczyzny Słowian.

196 Lehr-Spławiński, op. cit., s. 6.

Bałtyk i dolną Wisłę[197]. Jednak nie to stwierdzenie zostało wzięte za punkt wyjścia wywodów, lecz raczej pogląd „ogólnie przyjmowany", że „praojczyzna Germanów leżała w południowej Skandynawii, Jutlandii i w północno-zachodnich Niemczech (w dorzeczu dolnego Renu i dolnej Łaby), a pierwotne siedziby Bałtów rozciągały się od dorzecza Niemna ku wschodowi aż do dorzecza Oki", skąd wynikało, że Słowianie musieli mieszkać „w dorzeczu Wisły i Odry z zasięgiem ku południowemu wschodowi w dorzecze średniego Dniestru, na teren Wołynia i Podola. . ."[198] (należałoby wspomnieć również o dorzeczu średniego Dniepru). Wyrażony tu pogląd o Germanach jest bez wątpienia słuszny, jeśli za praojczyznę uznamy ich ostatnie siedziby przed rozczłonkowaniem językowym. Ale w badaniach, które sięgają wstecz o 2 lub 3 tysiąclecia przed naszą erą, znacznie większą wagę ma zagadnienie, od jak dawna Germanie usadowili się na swym historycznym obszarze i gdzie znajdowały się ich ewentualne dawniejsze siedziby. Ciągłość antropologiczna dostarcza zgoła niepewnej wskazówki, a innych dowodów autochtonizmu tegu ludu — nie widać. W ten sposób za punkt wyjścia przyjęto założenie nieudowodnione, które jednak w sposób decydujący wpłynęło na dalsze wywody, gdyż zasugerowało okcydentalne pochodzenie Słowian i odpowiednią interpretację materiału językowego.

Analiza zbliżeń gramatycznych między językiem słowiańskim a innymi językami indoeuropejskimi dostarczyła autorowi poparcia dla tezy okcydentalizmu Słowian, stwierdził bowiem na tej podstawie przewagę nawiązań zachodnich, a zarazem uznał, że Słowianie mieli za sąsiadów: Bałtów, Germanów, Celtów, Ilirów, Traków, Irańczyków[199], skąd wynika zresztą, że zajmowali położenie między wschodem a zachodem. Do rezultatów, jeszcze bardziej wyraźnych, dochodzi, rozpatrując dane leksykalne. Na pytanie, „czy zespół językowy bałtosłowiański pod względem słownikowym ciąży bardziej ku wschodniemu czy ku zachodniemu skrzydłu języków indoeuropejskich", znajduje odpowiedź całkiem wymowną: bowiem nawiązań wyrazowych bałtosłowiańskich z zespołami zachodnio-indoeuropejskimi obliczył 425, gdy tymczasem nawiązań wschodnio-indoeuropejskich wykazał 120; jeśli do wschodniej grupy doliczyć jeszcze 98 wspólności bałtosłowiańsko-greckich, przewaga koneksji zachodnich w dalszym ciągu występuje zdecydowanie[200].

---

[197] Ibidem, s. 19.

[198] Ibidem, s. 39. Ostatnio autor uznaje autochtonizm Germanów i zachodnich Bałtów za „zasadniczo pewny" dzięki danym antropologicznym, tenże, *Rzut oka na etnogenezę*, s. 146. W okresie międzywojennym wytworzyło się przekonanie, oparte na wnioskach archeologów, o środkowoeuropejskiej (i skandynawskiej) praojczyźnie Indoeuropejczyków jako o fakcie niewątpliwym, por. np. W. Schulz, *Die Indogermanenfrage in der Vorgeschichtsforschung*, ZVSprachf. t. 62 (1935), s. 184—198. Ten punkt widzenia występuje również w omawianej pracy.

[199] Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu...*, s. 37, 39.

[200] Ibidem, s. 42.

Jednak krytyka omawianej książki zakwestionowała tezę o zachodniej orientacji języka słowiańskiego[201]. Wskazano zarazem, że powodem niedokładnego obrazu słowiańskich stosunków językowych na korzyść zachodniej grupy indoeuropejskiej było wykorzystanie przez autora jednostronnej podstawy materiałowej w postaci słownika Waldego-Pokornego, uwzględniającego zasób słownikowy germański w szerszym o wiele zakresie niż irański[202]. Można też uznać za charakterystyczne stwierdzenie, że nie zachowały się ślady bezpośrednich kontaktów między Bałtosłowianami a Italami[203], chociaż występują archaiczne zbieżności między grupą italsko-germańską a grupą bałtosłowiańską[204], świadczące o pośredniczącej roli Germanów (jeszcze na wschodnim obszarze). Okoliczność ta, jak wiele innych, przeczy z jednej strony tezie o odwiecznej północnej praojczyźnie Germanów przy jednoczesnym zamieszkiwaniu Słowian nad Odrą i Wisłą, gdyż w tym wypadku musiałyby rozwinąć się bezpośrednio kontakty słowiańsko-italskie, równoległe do kontaktów germańsko-italskich. Z drugiej strony dają się stwierdzić ożywione kontakty Bałtosłowian z grupą indoirańską oraz irańską, dowodzące ich sąsiedztwa już w II tys. p. n. e., a więc wątpliwe, czy na terenie środkowoeuropejskim[205], a nadto nawiązania grecko-

---

201 J. Safarewicz w recenzji pracy T. Lehra-Spławińskiego, RSlaw. t. 16 (1950), s. 54. Por. też Ułaszyn, *Praojczyzna Słowian*, s. 44 nn. Moszyński, *Pierwotny zasiąg*, s. 70—81, skłonny jest — niesłusznie — bagatelizować rozmiary kontaktów słowiańsko-germańskich, nie podejrzewając, że początkowo mogły one rozwijać się nie nad Bałtykiem, lecz w głębi lądu. Co do pracy Ułaszyna, zob. recenzje K. Jażdżewskiego i J. Kostrzewskiego, PArch. t. 12 (1960), s. 175—180. Z nowszej literatury do kwestii pochodzenia Słowian należy jeszcze odnotować: C. Verdiani, *Il problema dell'origine degli Slavi*, Firenze 1951; M. Rudnicki, *Prasłowiańszczyzna — Lechia — Polska* t. 1, Poznań 1959 (praca właściwie odpowiada stanowi badań sprzed ostatniej wojny); T. Lehr-Spławiński, *Czy Słowianie przyszli ze wschodu?* Od piętnastu wieków, Warszawa 1961, s. 7—18 (w polemice z Moszyńskim przytacza własne dawniejsze argumenty).

202 Moszyński, l. cit.

203 Porzig, op. cit., s. 134.

204 Ibidem, s. 204.

205 Ibidem, s. 164—169, por. s. 169, gdzie autor stwierdza: dass die Beziehungen des Arischen zum Baltischen und Slavischen fast immer beide Sprachen zugleich umfassen. Diese müssen also damals, in der ersten Hälfte des zweiten Jahrtausends, eng verbunden gewesen sein. Erst viel später, nach Herstellung unmittelbarer Nachbarschaft von Slaven und Iraniern im südlichen Russland, hat sich zwischen diesen Sprachen ein Austausch entwickelt, an dem das Indische und das Baltische nicht beteiligt waren. O dwóch obszarach wcześniejszym i późniejszym styków słowiańsko-irańskich pisali również B. V. Gornung, V. L. Levin, V. N. Sidorov, *Problemy obrazovanija i razvitija jazykovych semej*, Voprosy jazykoznanija 1951 Nr 1, s. 55. Pierwsza faza stosunków mogła rozwinąć się tylko w strefie praojczyzny indoeuropejskiej jeszcze przed jej rozejściem się mimo zróżnicowania językowego; w późniejszej fazie grupa słowiańska, już wyodrębniona od bałtyjskiej przynajmniej pod względem terytorialno-organizacyjnym, znalazła się między Bałtami a Irańczykami. Por. nieco inaczej Milewski, *Dwa ujęcia*, s. 50. Pomijam tu dowolną tezę K. Treimera, *Ethnogenese der Slaven*, Wien 1954,

słowiańskie, wprawdzie niezbyt ścisłe[206], ale również niezgodne z tezą o środkowoeuropejskiej genezie Słowian. T. Milewski, rozpatrując stosunki językowe Słowian z innymi ludami indoeuropejskimi, ustalał nawiązania w następującej kolejności, począwszy od bardziej ścisłych, a kończąc na bardziej luźnych: Bałtowie, Irańczycy, Germanie, tak zwani Dako-Mezyjczycy, Ilirowie, mianowicie w okresie III—I tys. p. n. e.[207]. Jeśli nawet przesuniemy Germanów w tym zestawieniu na miejsce przed Irańczykami, nie zmieni to ogólnego obrazu, że Słowianie mieli silniejsze koneksje wschodnie niż zachodnie. Zarazem jest widoczne, że spośród języków zachodnich język germański pozostawał w specyficznym stosunku do języka bałtosłowiańskiego.

Niestety badania nad zbliżeniami gramatyczno-leksykalnymi dostarczają wskazówek jedynie o względnej geografii etnicznej, a dopiero dane toponomastyczne pozwalają na ścisłą lokalizację dawnych elementów etnicznych. Autor udzielił toponomastyce wiele uwagi, ustalając przede wszystkim etymologię nazw wodnych niesłowiańskiego pochodzenia. Nazwy te, bezpośrednio lub pośrednio przejęte przez ludność słowiańską z dawniejszych języków, stanowią żywy ślad dawnych grup etnicznych zamieszkałych na ziemiach słowiańskich. Rozpatrzymy ten materiał — z terenów między Łabą a Wołgą, zbadany przez autora — w porządku chronologicznym pobytu na tym obszarze poszczególnych elementów etnicznych.

Za najstarszą grupę należałoby uznać nazwy, określone przez autora jako „praugrofińskie", a występujące w pokaźnej liczbie na terenach Polski, Prus, Litwy, Białorusi, Ukrainy (razem około 50 punktów, oznaczonych na mapie), nie mówiąc o Wielkorusi[208]. Zostały one określone jako ugrofińskie przez J. Rozwadowskiego[209], jednak zakwestionowane w tym charakterze przez M. Vasmera[210], który przeprowadzał granicę między dawnym elementem bał-

który dowodzi symbiozy scytyjsko-słowiańskiej (s. 74), a język scytyjski uznaje za jeden z języków kaukaskich, który uległ indoeuropeizacji. Wskazuje też na słowiańsko-kaukaskie stosunki językowe. Tylko dziedziny zapożyczeń słownikowych dotyczy stwierdzenie Vasmera, *Die alten Bevölkerungsverhältnisse Russlands*, s. 10: Recht schwach ist der iranische Einfluss bei den Slaven...

206 Porzig, op. cit., s. 170.

207 Milewski, op. cit., s. 56. Nie docenia — zdaje się — nawiązań słowiańsko-irańskich Georgiev, *Baltoslavjanskij*..., Voprosy jazyk. 1958, s. 22—25, przyłączając się do tezy o bliższych stosunkach bałtosłowiańskich z językiem germańskim.

208 Lehr-Spławiński, op. cit., s. 81—86 i plansza 3.

209 J. Rozwadowski w pracach cytowanych wyżej przypis 190, a w szczególności tegoż, *Kilka uwag*, s. 48—53.

210 M. Vasmer, *Beiträge zur historischen Völkerkunde*, jak wyżej przypis 131, s. 351—356. Niektóre nazwy fińskiego pochodzenia mogły być wytworem późniejszych stosunków. Do ich rzędu autor słusznie zaliczył osadę Korelicze (pod Nowogródkiem), jednak nie dał przekonywającego wyjaśnienia jej genezy. Otóż mogła ona powstać dzięki osadzeniu jeńców karelskich, wziętych w jakiejś wspólnej z Nowogrodem Wielkim wyprawie na Karelię, albo raczej w walkach połocko-nowogrodzkich, gdyż Karelia została wcześnie uzależniona od Nowogrodu i niosła

tyjskim a fińskim znacznie dalej na północny wschód, mianowicie na linii mniej więcej Psków—Moskwa. Jednak linia ta jest miarodajna dla I tys. n. e., pytanie, czy również i dla doby kultury ceramiki grzebykowej, która sięgała znacznie dalej w kierunku południowo-zachodnim i może być brana pod uwagę jako odpowiednik ludności ugrofińskiego pochodzenia. Otóż analogie niektórych nazw tej grupy, jak Wołożoda, Swir, występujące wyraźnie na obszarze fińskim i mające też fińskie nawiązania leksykalne, są tak sugestywne, że niepodobna odrzucić a limine tezy ugrofińskiej; chociaż jednocześnie fakt poduralskiej a nawet zauralskiej praojczyzny Ugrofinów i brak innych dowodów językowych na ich dawną penetrację w kierunkach zachodnich[211] stawiają powyższą tezę pod znakiem zapytania. Toteż za najlepsze rozwiązanie wypada uznać koncepcję „lapońskiego" charakteru kultury ceramiki grzebykowej na omawianych terenach i uznanie zarazem elementu „lapońskiego" za czynnik pośredniczący, który zajmując rozległe tereny zarówno w środkowej, jak i w północnej Europie przekazał tego typu nazwy nie tylko Słowianom i Bałtom w dorzeczu Wisły, Niemna i Dniepru, ale też Finom w północnej i wschodniej Rosji[212]. Sprawa nie przedstawia się zresztą jasno i wymaga bliższego zbadania ze stanowiska języków uralskich.

Jeszcze bardziej zagadkowo i hipotetycznie przedstawia się druga grupa nazw przedindoeuropejskich zestawiona przez autora, a złożona głównie z nazw, dla których M. Rudnicki przyjął nawiązania etruskie[213]. Wśród tej nomenklatury

---

mu pomoc wojenną. Również V. Kiparsky, *The Earliest Contacts of the Russian with the Finns and Balts*, Oxford Slavonic Papers vol. 3 (1952), s. 67, uznaje, że nazwy fińskie występują dopiero na północ od 55° szerokości, a rzekomo fińskie nazwy stąd na południe, w rzeczywistości są słowiańskie. Za ugrofińskim charakterem nazw, występujących na zachód od linii, ustalonej przez Vasmera, opowiada się też V. Polák, *Slovanská pravlast z hlediska jazykového*, VPSlov. 1, Praha 1956, s. 15 i mapa na s. 15, tamże literatura zagadnienia (przypis 6).

211 Toivonen, *Zur Frage*, s. 1—41. Autor uznaje za prawdopodobne, że element praugrofiński mieszkał w obrębie kultury ceramiki grzebykowej, jednak nie znajduje dowodów, że przedstawiała się ona jednolicie pod względem językowym. Wyodrębnienie grupy praugrofińskiej z grupy prauralskiej mogło nastąpić koło r. 3500 p.n.e. jeszcze przed powstaniem kultury ceramiki grzebykowej.

212 Za istnieniem substratu przedugrofińskiego w Europie wschodniej wyraźnie świadczy fakt, że na północ i północny wschód od linii Psków—Moskwa zachowała się warstwa nazw miejscowych, nie dająca się wytłumaczyć z jęz. ugrofińskiego i będąca rzecz widoczna pozostałością przedugrofińskiej ludności. Są to według Vasmera, *Die alten Bevölkerungsverhältnisse Russlands*, s. 19 n. nazwy na *-ma, -ošma, ošma, -chta, -gda, -ksa i -kša*. Niezależnie od Vasmera B. A. Serebrennikov, *Volgo-okskaja toponimika na territorii evropejskoj časti Sovetskogo Sojuza*, Institut jazykoznanija — doklady i soobščenija t. 8 (Moskva 1955), s. 123, przyjmował istnienie najstarszej toponomastyki z przyrostkami na *-ma, -ga, -sa*, a rzadziej na *-la, -ža, -ksa*. Z geograficznego rozmieszczenia powyższej nomenklatury nie wynika, że ludność, która ją wytworzyła, nie mieszkała również na południe i zachód od linii Psków—Moskwa.

213 Lehr-Spławiński, op. cit., s. 86—87. M. Rudnicki, *Wulfstana Truso = Tczew*, SOcc. t. 3/4 (1925), s. 324—326; tenże, *O nazwie Tczewa i Tursach*, SOcc. t. 9 (1930), s. 539—612;

powinniśmy odróżnić dwie grupy. Jedną stanowią nazwy, przekazane przez Ptolemeusza w formie: 'Ασάυκα, 'Αρσόνιον, tu można również wymienić 'Αρσικούα (dublet poprzedniej?). Mają one dość wyraźne nawiązania śródziemnomorskie, chociaż według J. Pokorny'ego niezbyt pewne. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że odpowiednie miejscowości leżą na szlaku bursztynowym lub w pobliżu, skąd nasuwa się pytanie, czy nie trafiły one do *Geografii* Ptolemeusza ze źródeł w ostatniej linii etruskich, które mogły nadawać formę etruską nazwom obcego pochodzenia, poznanym dzięki stosunkom handlowym z północą[214]. Druga grupa składa się z 3 nazw, istniejących dzisiaj: Rozewie, przylądek u podstawy Helu, Wierzyca, rzeka wpadająca do dolnej Wisły pod Gniewem, oraz Truso, dawny targ pruski pod Elblągiem. Czyżby i one powstały w związku ze szlakiem bursztynowym, a zarazem stanowiły ślad nie tylko docierania, ale i osiadania etruskiego elementu kupieckiego w stronach nadbałtyckich? W tym wypadku i nazwy Ptolomeuszowe wystąpiłyby w odmiennym świetle niż przyjęliśmy w poprzedniej interpretacji. Jednak osadnictwo etruskie na tak odległej północy nie jest prawdopodobne, toteż o ile etymologia etruska wspomnianych nazw jest trafna, jej wytłumaczenia należałoby szukać — tak jak to sugerował Pokorny — w dawniejszej fali przedetruskiego osadnictwa azjanickiego, językowo pokrewnego Etruskom. Wątpliwe, czy szlak jego ekspansji prowadził z Italii, raczej wypada je nawiązać do wędrówki ludności staroeuropejskiej, która mogła porwać z sobą i przerzucić nad Bałtyk jakieś elementy azjanickie ze strefy Kaukazu[215]. W każdym razie osadnictwo to miało jedynie lokalne znaczenie.

Podstawowe znaczenie w badaniach nad przedsłowiańską hydronimią ma grupa nazw, które autor zakwalifikował jako „indoeuropejskie bez bliżej okreś-

---

J. Pokorny, *Substrattheorie und Urheimat der Indogermanen*, Mitteilungen der Anthropologischen Gesellschaft in Wien t. 66 (1936), s. 69–91. Istnieje też koncepcja nawiązująca Truso do nazw bałtyjskich, por. G. Labuda, *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski*, Warszawa 1960, s. 81 przypis 188. Jednak nazwa Trusen (Drusanda, Drusenda, 933 r.) występuje również w Niemczech (Turyngia) i uchodzi za germańską, Kuhn, *Vor- und frühgermanische Ortsnamen*, s. 19, 26.

214 Jednak dotychczasowe badania nie potwierdziły, żeby bursztyn, używany przez Etrusków, był bałtyckiego pochodzenia. Por. N. N. Zalesskij, *Etruski v Severnoj Italii*, Leningrad 1959, s. 73 n. (gdzie też literatura zagadnienia).

215 W nauce dominuje pogląd o późnej inwazji (z początkiem I tys. n.e.) Etrusków do Włoch — ze wschodu. Tezy autochtonizmu broni M. Pallottino, *Le origini storiche dei popoli Italici*, Relazioni X Congresso Internazionale di Scienze Storiche t. 2, Firenze 1955, s. 15 n.; tenże, *Gli Etruschi nel Quadro dei popoli Italici antichi*, Historia t. 6 (1957), s. 23–33. Georgiev, *Issledovanija*, s. 195–206, zarzuca Pallottino jednostronność i sam wywodzi Etrusków i nazwę ich od Troi. Jednak ta nazwa jest szeroko rozpowszechniona, por. F. Solmsen, *Indogermanische Eigennamer als Spiegel der Kulturgeschichte*, Heidelberg 1921, s. 36. O pochodzeniu Etrusków z wysp Lemnos i Imbros, zob. G. Säflund, *Über den Ursprung der Etrusker*, Historia t. 6 (1957), s. 10–22.

lonej przynależności językowej"[216], a które można uznać za staroeuropejskie, zgodnie z bardziej precyzyjnym ujęciem H. Krahego. W sumie autor przytoczył 16 nomenklatur tej grupy, których część rozpatrzyliśmy poprzednio[217], a pozostałe, ustalone jako indoeuropejskie przeważnie przez Rozwadowskiego[218], na ogół zdają się nie nasuwać wątpliwości z wyjątkiem być może Bohu. Nomenklatury te (wyjąwszy Boh) oznaczają według zestawienia autora ponad 60 obiektów geograficznych od Łaby na zachodzie aż poza Wołgę na wschodzie. Jednak nie jest to pełny wykaz nazw staroeuropejskich, ponieważ do tej samej kategorii należy zaliczyć przeważną część nazw zakwalifikowanych przez autora do rzędu „weneckich"[219], to znaczy mających analogie przede wszystkim w północnej Ilirii. Tymczasem analogiczne nazwy nie ograniczają się bynajmniej do Ilirii i w ogóle terenów naddunajskich, lecz spotyka się je również w Niemczech, we Francji i w innych krajach, jak dowodzą przytoczone przez autora przykłady. Nazwy te wykazują podobne cechy strukturalne, co jedna z kategorii nazw staroeuropejskich, stanowiąc w przeważnej części wyrazy dwusylabowe, pozbawione sufiksów[220]. Znaczną część tych nazw H. Krahe *explicite* zaliczył do nomenklatury staroeuropejskiej, przytoczymy kilka pierwszych, podanych przez autora omawianej pracy, jak Odra, Drawa, Drwęca, Drama, Radęca[221]. W ogóle

---

216 Lehr-Spławiński, op. cit., s. 54—59.

217 Zob. wyżej przypisy 123—129.

218 Tu należy: Dźwina, którą Rozwadowski, *Studia nad nazwami wód,* s. 76, nawiązał do ie.**dh(u)veinā*; Nawla — lewy dopływ Desny, mająca analogie w Niemczech, Hiszpanii itd. — z indoeurop. **nāvā*, tamże, s. 144—149; Nida — lewy dopływ Wisły itd., Rozwadowski, op. cit., s. 295, określał tę nazwę jako prastarą; o jej staroeuropejskiej etymologii, zob. Krahe, *Alteuropäische Flussnamen,* BNForsch, t. 1 (1949/1950), s. 248; Waka — lewy dopływ Wilii i inne z tym samym rdzeniem nazwy rzeczne na Litwie i Białorusi, Buga, *Kann man Keltenspuren...*, s. 515, ma analogię zachodnią; Olza — prawy dopływ Odry na Śląsku Cieszyńskim itd., należąca do szeroko rozpowszechnionej grupy nazw, określonej przez Rozwadowskiego, op. cit., s. 149—175, jako *Ola* — tu należy starożytne określenie Tereku: *Alontas* (ibid., s. 157), zob. również Krahe, op. cit., BNForsch. t. 4 (1953), s. 51; Alb — (Łaba) — Rozwadowski, op. cit., s. 170—174, por. Krahe, op. cit., u. s., s. 40; Nysa — dopływy Odry itd., por. Rozwadowski, op. cit., s. 101.

219 Lehr-Spławiński, op. cit., s. 68—72.

220 Krahe, *Indogermanisch und Alteuropäisch,* s. 11, gdzie podniesiono, że to nie jest cecha powszechna nazw staroeuropejskich.

221 O nazwie Odra mówimy dalej. Drawa — połud. dopływ Noteci itd., Krahe, *Sprache und Vorzeit,* s. 50, nawiązuje do **drou̯o-s* — Flusslauf, Rozwadowski, op. cit., s. 64—72, zaliczał ją do grupy *dreu-* (Drwęca, Drawa ...) i stwierdzał, że to są nazwy „bardzo stare" (s. 71); Drwęca — połud. dopływ doln. Wisły zawiera sufiks *-nt* — szczególnie znamienny dla nazw staroeuropejskich według Krahego, op. cit., s. 56, por. tenże, *Alteuropäische Flussnamen,* BNForsch. t. 2 (1950/1951), s. 128; ibid, t. 4 (1953), s. 42; Drama — dopływ Kłodnicy, połud. dopływu Odry, Krahe, *Sprache und Vorzeit,* s. 57, nawiązuje do indoeurop.**drem-* — „biec" i zestawia z **Dramisa* > *Dremse* rzeka koło Magdeburga z charakterystycznym dla wielu nazw staroeuropejskich *-s-* w sufiksie, dawniejsze poglądy na etymologię tej nazwy zestawia Lehr-

granica między kategorią staroeuropejską a „ilirską" (północnoilirską) nie jest wyraźna[222]; nasuwa się nawet pytanie, czy język „ilirski" (tzn. „północnoilirski") nie pozostawał w bezpośrednim stosunku genetycznym do staroeuropejskiego, podczas gdy inne języki europejskie zawdzięczały, jak wiemy, powstanie napływowi nowych fal osadniczych. Potwierdzenie tego domysłu widzimy w okoliczności, że w krajach bałtyckich skupiła się stosunkowo najgęstsza sieć nazw, kwalifikowanych jako „ilirskie"[223], ponieważ powtarzają się nad Adriatykiem, podczas gdy w Polsce występują one rzadziej. Powstanie dwóch skupień analogicznej nomenklatury nad Bałtykiem i nad Adriatykiem, można by tłumaczyć pozostaniem tam znaczniejszych resztek staroeuropejskiej ludności, która na dwóch krańcach swego obszaru wykazała podobną ewolucję językową.

Zdaje się, że nomenklaturą staroeuropejską można objąć jeszcze jedną grupę określeń wodnych, uznawanych dotąd przeważnie za irańskie lub trackie. Po nazwach staroeuropejskich i „ilirskich" (odpowiadających późniejszej fazie języka

---

Spławiński, s. 180, przypis 135; Radęca — dopływ Orli prawego dopływu Odry również zawiera charakterystyczne *-nt-* w sufiksie, Krahe, *Sprache und Vorzeit*, s. 56, nawiązuje ją do **rodhos* — „Flusslauf" wskazując też na Radantia dziś Rednitz w Niemczech i Radund w Norwegii, por. tenże, *Alteuropäische Flussnamen*, BNForsch. t. 2 (1950/1951), s. 128 i t. 4 (1953), s. 45. Inne etymologie, zob. Lehr-Spławiński, op. cit., s. 180, przypis 136.

222 Taki np. Śrem, ma z jednej strony nawiązania litewskie i północnoadriatyckie (ilirskie), Krahe, *Vorgeschichtliche Sprachbeziehungen*, s. 109 ale z drugiej strony należy do staroeuropejskiej grupy Sermentia, Krahe, *Alteurop. Flussnamen*, BNForsch. t. 4 (1953), s. 44. Dziś już zupełnie nieaktualne jest scharakteryzowanie historycznej roli Ilirów w artykule: H. Krahe, *Der Anteil der Illyrier an der Indogermanisierung Europas*, DWGesch. t. 6 (1940), s. 54—73.

223 Krahe, *Vorgeschichtliche Sprachbeziehungen*, s. 112: Mag vereinzelt einmal ein gleicher oder vergleichbarer Name auch anderwärts, z. B. in Westeuropa, vorkommen, was in einigen wenigen Fällen zutrifft, — in seiner Gesamtheit bleibt das Bild ungetrübt, d. h. die relative Dichte und parallele Wiederkehr der betreffenden Namen in immer wieder denselben Gebieten an Ostsee und Adria sind das Vorherrschende und Bezeichnende. Zachodzi dwojaka możliwość: albo „Ilirowie" nadbałtyccy i nadadriatyccy stanowili odłamy tej samej nowo przybyłej ze wschodu grupy indoeuropejskiej, której część skierowała się na północ, a druga — na południe, albo, — jak to przedstawiamy w tekście — uformowali się jako późniejsza faza ludności staroeuropejskiej. Niestety w literaturze naukowej panuje zamieszanie w związku z użyciem terminów „ilirski" i „wenecki". Ostatnio Krahe, op. cit. s. 114, podał w wątpliwość, czy można identyfikować „Ilirów" bałtyckich i północnoadriatyckich z Ilirami właściwymi, czyli południowoadriatyckimi. Mówimy tedy o „Ilirach" w Polsce i na Litwie tylko w umownym znaczeniu. Nie widać też podstawy, by identyfikować północnych „Ilirów" z nadadriatyckimi Wenetami, których język Porzig, *Die Gliederung*, s. 95, scharakteryzował w słowach: eine Sprache ursprünglich dem Lateinisch-Faliskischen eng verwandt, später vom Illyrischen beeinflusst. Por. ostatnio E. P. Hamp, *Venetic Isoglosses*, American Journal of Philology, t. 80 (1959), s. 179—184. Występowanie wspólnej nazwy „Wenetów" nad Wisłą i Adriatykiem nie upoważnia do wniosku o jedności językowej, jak przyjmował P. Kretschmer i inni badacze, por. ostatnio E. Schwarz, *Das Vordringen der Slaven nach Westen*, SOForsch. 15 (1956) s. 88 nn. Nazwa bowiem pochodziła od dawniejszej staroeuropejskiej ludności i została przeniesiona do Italii przez elementy „ilirskie", które nawarstwiły się na ludność italską.

staroeuropejskiego) kolejną w porządku chronologicznym kategorię musiałyby stanowić na obszarze słowiańskim właśnie nazwy trackie, poprzedzające siłą rzeczy nawarstwienie irańskie, ponieważ ludy irańskie, Scytowie i Sarmaci, stanowiły ostatnią falę indoeuropejską, jaka skierowała się do Europy. Inwazję Scytów i nawarstwienie się na Cymeryjczyków, lud widocznie trackiego pochodzenia, można datować na w. VIII—VII przed n.e.[224] — w czasie kiedy Germanie przenieśli się do Skandynawii, a nawet stykali się z Celtami na terenie Europy środkowej; a więc, między przybyciem Bałtosłowian i Germanów nad średnią Wołgę, Okę i Desnę a późniejszym pojawieniem się w Europie Scytów, musiał upłynąć czas niemały i wydaje się mało prawdopodobne, aby Słowianie w chwili nadciągnięcia w dorzecze Dniepru już zastali Scytów w stepach czarnomorskich i od nich przejęli nomenklaturę rzeczną. Przejęcie jest tym mniej prawdopodobne, że Scytowie koczowali jedynie w strefie stepowej[225], a Słowianie obrali sobie bardziej północny szlak wędrówki, nie wiadomo więc, dlaczego od tych stepowców mieli przejmować nazwy rzek, które poznali w głębi lasostepu lub nawet strefy leśnej. Tymczasem w dawniejszej literaturze naukowej uznano nazwy Donu, Dniepru, Dniestru, a nawet Styru i Sanu[226] za nazwy irańskiego pocho-

---

[224] Historyczna scytyjska kultura ukształtowała się dopiero w drugiej połowie w. VII p.n.e. w nawiązaniu do późnych form kultury stepowej, jednak element scytyjski już wcześniej przenikał nad Morze Czarne, por. B. N. Grakov i A. I. Meljukova, *Ob etničeskich i kul'turnych različijach v stepnych i lesostepnych oblastjach evropejskoj časti SSSR v skifskoe vremja*, Voprosy skifo-sarmatskoj archeologii (Moskva 1954), s. 66. Nie zmieni naszych wywodów, jeśli zgodnie z T. Sulimirskim, *Scythian Antiquities in Western Asia*, Artibus Asiae 1954, s. 282—318, por. s. 317, przyjmiemy pierwszą fazę inwazji scytyjskiej już w X w., gdyż Bałtosłowianie nie byli późniejsi. Przynależność etniczna Cymeryjczyków jest sporna, por. zestawienie różnych poglądów na ich charakter etniczny; T. Sulimirski, *The Cimerian Problem*, Bulletin of the Institute of Archaeology (University of London) 1959 Nr 2 (1960), s. 46; jednak teza tracka wydaje się najbardziej prawdopodobna; przemawiają za nią i imiona trackie, dość liczne w północnoczarnomorskich miastach greckich, i wzgląd na ogólną kolejność wędrówki ludów indoeuropejskich ze wschodu. Zagadnienie przynależności etnicznej Cymeryjczyków omówił L. Zgusta, *Die Personennamen griechischer Städte der nördlichen Schwarzmeerküste*, Praha 1955, s. 16—20. Autor dopuszcza zresztą możliwość, że Cymeryjczycy nie należeli do żadnego ze znanych dziś ludów (s. 20). Do tezy trackiej przyłącza się I. R. Russu, *Studii și cercet. de Ist. Veche* t. 9 (1958), s. 303—335; uznaje też ją za prawdopodobną V. D. Blavatskij, *Process istoričeskogo razvitija i istoričeskaja rol' antičnych gosudarstv Severnego Pričernomor'ja*, V Ist. 1960 Nr 10, s. 77. Używamy tradycyjnego terminu „tracki", chociaż V. Georgiev, *Issledovanija*, s. 137, wykazuje odrębność (pokrewnego zresztą) języka dako-mezyjskiego, zarazem przyznając fakt zmieszania się języków dako-mezyjskiego i trackiego, por. tenże, *La toponymie ancienne de la Péninsule Balkanique et la thèse méditerranéenne*, Sofia 1961, s. 5 nn.

[225] Grakov i Meljukova, op. cit., s. 93.

[226] Jako irańskie objaśniał te nazwy A. Sobolewskij, *Einige Hypothesen über die Sprache der Skythen und Sarmaten*, ASPhil. t. 27 (1905), s. 40—44 (bez uwzględnienia Styru); również M. Vasmer, *Untersuchungen über die ältesten Wohnsitze der Slaven* I, *Iranier in Südrussland*, Leipzig 1923, s. 60 nn.; V. U. Abaev, *Osetinskij jazyk i fol'klor* 1, M. L. 1949, s. 162, 236; Mi-

dzenia. Trzeba co prawda przyznać, że etymologię irańską popiera, zdawałoby się, fakt występowania nazw wyraźnie irańskich dość daleko na północy, gdzie w okręgu Kurska wpadają do Sejmu (Semi), dopływu Desny, rzeczki: Apaka, Chan albo Chon, Osmoń[227]. W rzeczywistości ten argument jest raczej pozorny, bowiem przejęcie tych nazw do słowiańskiej terminologii rzecznej nastąpiło w czasach późniejszych, poscytyjskich: wykopaliska sarmackie sięgają właśnie aż po Sejm[228], co zapewne umożliwił lasostep, rozciągający się na tamtejszych terenach w kierunku północnym. Wspomniane więc nazwy wyglądają jak ślad styku peryferii słowiańskiej z żywiołem sarmackim koło początku lub w pierwszych wiekach n.e. Natomiast niepodobna zrozumieć, w jaki sposób mogli Słowianie zawdzięczać Irańczykom nazwę Dniepru. Zwraca uwagę, że nomenklatura pochodna od nazwy Dniepru powtarza się pięciokrotnie w jego dorzeczu, częściowo w górnym biegu, a wyłącznie powyżej ujścia Prypeci, nadto występuje w nazwach jezior w pow. wileńskim, pojawia się nawet u Słowian zachodnich[229]. Wyrażono przypuszczenie, że te nazwy „mogą zawdzięczać swe zaistnienie popularności i sławie wielkiego Dniepru"[230], ale dlaczego w takim razie analogiczne określenia nie upowszechniły się w średnim, najbardziej słowiańskim biegu tej rzeki? Wygląda na to, że nazwa powstała w strefie leśnej, a nie stepowej, tam też przeszła początkowo do terminologii bałtosłowiańskiej. Jeszcze jedna okoliczność przemawia przeciwko uznaniu irańskiej genezy wspomnianych nazw i w ogóle słowiańskich nazw rzek, wpadających do Morza Czarnego. Oto Dniepr występuje u Herodota pod scytyjskim bez wątpienia mianem Borystenes, Boh również pod scytyjską nazwą Hypanis, wreszcie Dniestr przybiera u tegoż pisarza scytyjską formę Tyres, podczas gdy określenie Donu w języku „scytyjskim" brzmiało według Pliniusza: Silis[231]; tymczasem żadne z tych określeń nie weszło do języka Słowian, którzy widocznie nie u Scytów zaczerpnęli nazwy rzek wpadających do Morza Czarnego. Tym bardziej trudno dopuścić scytyjskie lub sarmackie pochodzenie nazwy Styru; jest ona raczej staroeuropej-

---

lewski, *Dwa ujścia*, s. 193. Wyprowadzano nazwy Dunaju, Dniestru, Dniepru i Donu również z celtyckiego, por. Solmsen, op. cit., s. 44. Rozwadowski, *Studia*, s. 251 i passim., wahał się, jednak nazwę Sanu uznawał za starą indoeuropejską (s. 297), Styru nie rozpatrzył; jego prastare „indoeuropejskie" pochodzenie dopuszczał Moszyński, *Pierwotny zasiąg*, s. 170.

227 Lehr-Spławiński, op. cit., s. 60; Vasmer, *Untersuchungen*, s. 75 n.

228 Por. K. F. Smirnov, *Voprosy izučenija sarmatskich plemen i ich kul'tury v sovetskoj archeologii.* Voprosy skifo-sarmatskoj archeologii (Moskva 1954), s. 216 — mapa.

229 Rozwadowski, *Studia*, s. 245 n.; Moszyński, *Zasiąg języka*, s. 150, przypis 11. Co do koncepcji tego autora, ibid. s. 149—155, o powstaniu nazwy Dniepru ze złożenia słowiańskiego *dunajь i przedsłowiańskiego *ipirъ- zob. T. Lehr-Spławiński, *Kilka uwag o słowiańskiej nazwie Dunaju*, Sprawozdania z prac naukowych Wydz. Nauk Społ. PAN t. 2 (1959) Nr 3/4, s. 74—77.

230 Moszyński, op. cit., 150 przypis 11.

231 Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu*, s. 60; Pliniusz, *Naturalis historia* VI, 20 (wyd. D. Detlefsen, Berlin 1904, s. 131): Tanaim ipsum Scythae Silim vocant.

ska, jej dawność podnosił K. Moszyński. Zgoła nie do przyjęcia jest też przypuszczenie, że Borystenes i Tyras były scytyjskie, a dopiero Sarmaci przezwali te rzeki Dnieprem i Dniestrem. Bowiem dwie ostatnie nazwy mają ten sam rdzeń i pochodzą z tego samego języka co Don, tymczasem nazwę Donu (Tanais) znał Herodot na dobrych parę wieków przed Sarmatami.

Toteż zakwestionowanie przez T. Lehra-Spławińskiego irańskiego charakteru omawianej nomenklatury należy uznać za krok naprzód w badaniach nad hydronimią strefy czarnomorskiej. Sam autor wysunął tezę trackiego, tzn. dako-mezyjskiego pochodzenia nazw: Prutu, Styru, Dniestru, Dniepru i Donu. Jako dalsze zapożyczenia trackie autor wskazał nazwy Sanu, Karpat, Tatr. Ta teza pozostaje w zgodzie ze wskazówkami językowymi o bliskich stosunkach tracko-bałtosłowiańskich[232], jednak znajduje się w sprzeczności z wiadomościami historycznymi o istnieniu odrębnej trackiej nazwy Dunaju. Oto nie ulega wątpliwości, że nazwy czterech wielkich rzek, wpadających do Morza Czarnego: Don, Dniepr, Dniestr, Dunaj, czyli: Tanais, Danapris, Danastris, Danuvius mają wspólne pochodzenie[233]. Tymczasem tracka nazwa Dunaju brzmiała Ister i oznaczała dolny, tracki bieg tej rzeki, podczas gdy górny bieg, środkowoeuropejski, był znany jako Danubius. Rzecz jasna nie ze źródła trackiego wywodził się Danubius a wraz z nim i trzy pozostałe pokrewne określenia. Z tych względów wydaje się szczęśliwa koncepcja, uznająca wszystkie te cztery nazwy rzeczne za staroeuropejskie[234].

Z powyższego przeglądu wynika, że stare, przedsłowiańskie nazwy miejscowe, głównie wodne, występujące na terenach słowiańskich, a zanalizowane przez T. Lehra-Spławińskiego, dadzą się w ogromnej większości zmieścić w ramach toponomastyki staroeuropejskiej. Odrębność nazw „weneckich" wydaje się iluzoryczna. Nazwy trackie, jak Karpaty, Tatry, Prut (?) noszą charakter peryferyjny, podobnie jak autentyczne nazwy irańskie, do których jeszcze trzeba zaliczyć: Berezań, wyspę przy ujściu Dniepru, Tor i Udy, dopływy Dońca[235].

Pozostaje jednak jeszcze jedna kategoria nazw obcych — pochodzenia ger-

---

232 Georgiev, *Issledovanija*. s. 126.

233 Rozwadowski, op. cit., s. 244, pisze o 3 pierwszych: „Oczywiście ten sam element zawierają"; opowiada się też za nawiązaniem do nich i Dunaju, ibid., s. 249.

234 Scherer, *Indogermanische Altertumsk.*, s. 9; Polak, op. cit. s. 15 i mapa na s. 14. Jeśli chodzi o nazwę Istru, została ona widocznie przejęta przez Turków od dawniejszej ludności (występuje również w innych krajach), D. Detschew, *Die thrakischen Sprachreste*, Wien 1957, s. 219. Co więcej miała zachować się ona również w nazwie Dniestru (Dan+Istr), por. Abaev, op. cit., t. I. s. 162.

235 Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu*, s. 60. Liczne nazwy irańskie w strefie czarnomorskiej zestawił Vasmer, *Untersuchungen*, s. 60—78. Siłą rzeczy jego etymologie mogą być nieraz kwestionowane. Nie jest jasna geneza nazw miejscowości na obszarze polskim w trackiej formie, według przekazu Ptolemeusza: Setidava (Getidava?), Setovia, por. Detschew, op. cit., s. 434; E. Simek, *Velká Germanie Klaudia Ptolemaia* t. 3, cz. I, Brno 1949, s. 118 n. W każdym razie fakt, że to są nazwy miejscowości, a nie wód, wskazuje na ich późne pochodzenie.

mańskiego. Jej liczne występowanie na ziemiach słowiańskich dopuszczał J. Rozwadowski, pozostając pod widoczną sugestią teorii o „wschodnich Germanach"[236], jednak w rzeczywistości daje się ona zredukować do skromnych rozmiarów. Tą kategorią zajmiemy się w innym miejscu — przy omówieniu penetracji elementu germańskiego na ziemie słowiańskie, gdyż zgodnie z poprzednimi wywodami musimy dopuścić, że migracja słowiańska, zmierzająca w kierunku zachodnim prostą drogą lądową i wyprzedzająca nieco Bałtów, tym bardziej wyprzedziła na terenie Europy środkowej Germanów, którzy obrali drogę okrężną przez Bałtyk i Skandynawię. W ten sposób w przeciwieństwie do poprzednich przedsłowiańskich grup toponomastycznych, tę grupę należy uznać za późniejsze nawarstwienie.

To są najważniejsze z naszego stanowiska wyniki, jakie możemy wysnuć z omawianej pracy, zawierającej tak bogate i cenne dane. Autor zestawił ponadto nazwy słowiańskie, sięgające okresu wspólnoty językowej[237]. Unaoczniają one, że Słowianie jeszcze przed zróżnicowaniem przebywali na swych historycznych siedzibach nad Odrą, Wisłą i Dnieprem, jednak nie pozwalają sprecyzować absolutnej chronologii. Toteż bardziej znamienne wydają się ogólne wskazówki, wynikające z przebiegu migracji bałtosłowiańsko-germańskiej; przemawiają one za pierwszą połową I tys. p.n.e. jako *terminus ad quem* usadowienia się Słowian na historycznych siedzibach.

---

236 Rozwadowski, *Kilka uwag*, s. 53—55. Autor m. in. uznawał germańskie pochodzenie nazw rzecznych na *-bok* (Dyrbok, Zołobok itd.), nawiązując je do niemieckiego Bach. Jednak trzeba przypomnieć o Kostobokach i Sabokach.

237 Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu*, s. 72—80. Tenże, *Rozmieszczenie geograficzne prasłowiańskich nazw wodnych*, RSlaw. t. 21 (1960), s. 5—22. Autor czyni interesujące spostrzeżenie, że w dorzeczu Odry i Wisły dominują „twory przymiotnikowe o najprostszej budowie przyrostkowej, przeważnie z ogólno-indoeuropejskim przyrostkiem *-a*||*-o*", podczas gdy w dorzeczu Dniepru „przewagę mają twory rzeczownikowe z przyrostkiem *-i* ≥ *ь*" itd. Wskazywało by to, że na ziemiach polskich nomenklatura rzeczna miała silniejsze powiązania genetyczne z nazwami staroeuropejskimi niż na ziemiach ruskich, gdzie element staroeuropejski byłby rzadszy. Niestety autor nie zajął stanowiska wobec wywodów M. Vasmera, *Die alten Bevölkerungsverhältnisse Russlands*, Berlin 1941, s. 14, który za szczególnie archaiczne uznał nazwy wodne, występujące na Rusi z przyrostkami na *-ostь* (Dobrostь, Černostь itp.), *-ujь* (Bobruj, Berezuj), *-ajь* (Borzaj, Berezaj, Zamglaj, Ilovaj) itd. Niewątpliwie są to nazwy archaicznego typu. Np. przyrostek *-st* występuje w hydronimii litewskiej, J. Otrębski, *La formation des noms physiographiques en lithuanien*, LPosn. t. 1 (1949), s. 232. H. Krahe, *Über einige Gewässernamen mit st-Suffix*, BNForsch. t. 10 (1959), s. 1—17, dowodzi, że ten przyrostek występuje w nazwach staroeuropejskich. W ogóle najstarsze słowiańskie nazwy wodne nie doczekały się dotąd systematycznego i wyczerpującego opracowania. Rozwadowski, *Studia*, s. 303, dochodził na podstawie nazw rzecznych m. inn. do wniosku, że ludność słowiańska osiągnęła siedziby nad Wisłą górną i średnią od początku n.e. oraz, „że ci sami Słowianie, co potem zajęli dorzecze górnej i średniej Wisły i Warty i ci drudzy, co zajęli Polesie, przyszli z Zadnieprza". Liczne nazwy, uznawane przez badaczy za obce określał jako słowiańskie Rudnicki, *Prasłowiańszczyzna*, s. 196—227, jednak bez uwzględnienia materiału porównawczego.

Nie potrzebujemy wchodzić w dalsze rozważania autora, mające na celu skoordynowanie danych językowych z archeologicznymi, antropologicznymi itd. Jest to właściwie komentarz do stwierdzeń, wysnutych z materiału językowego, miarodajność tego komentarza jest w istocie rzeczy uzależniona od słuszności tamtych stwierdzeń, nie wymaga też, sądzę, specjalnej krytyki.

Analiza nazw miejscowych obcego pochodzenia, o ile trafnie przeprowadzona, z jednej strony daje niezbitą wskazówkę o pobycie dawniejszych grup etnicznych na danym obszarze; chociaż z drugiej strony brak nazw obcych nie jest dowodem autochtonizmu aktualnej grupy etnicznej. Wnioski z ustaleń toponomastycznych usiłował ostatnio wysnuć V. Polák, uznając, że rozmieszczenie obcych nazw przynosi potwierdzenie tezy L. Niederlego o pierwotnych siedzibach słowiańskich we wschodniej Polsce, południowej Białorusi, na Podolu, Wołyniu, w ziemi kijowskiej oraz nad Desną[238]. Istotnie na tym obszarze najrzadsze są nazwy obcego pochodzenia, z tych zaś, według mapy autora, występują niemal wyłącznie nazwy „ugrofińskie". Stąd wynikałoby, że na tym obszarze Słowianie bezpośrednio nawarstwili się na ludność „ugrofińską", przejmując od niej hydronimię. Otóż przetrwanie ludności „ugrofińskiej", czy raczej „lapońskiej", w niektórych okolicach Polski i Rusi aż do chwili przybycia Słowian nie można uznać za wykluczone, jednak mogły to być jedynie szczątki tego elementu wśród warstwy staroeuropejskiej, która, jak widzieliśmy, rozpostarła się od Łaby poza Wołgę i która musiała poprzedzić Słowian. Jest też możliwe, że odegrała rolę pośrednika w przekazaniu nazw „fińskich" Słowianom, a bez wątpienia przekazała im liczne nazwy wodne przez siebie utworzone. Dotyczy to nie tylko pomniejszych rzeczek[239], ale również największych rzek na pierwotnym obszarze słowiańskim: Odry[240] i być może Wisły[241], a z pewnością — Dniepru.

Wygląda na to, że ludność słowiańska recypowała nazwy wodne — zarówno

---

238 Polák, op. cit., s. 25.

239 Zwrócił na to uwagę Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu*, s. 90, przypisując te nazwy Wenetom, z czym można się zgodzić pod warunkiem zidentyfikowania ich ze Staroeuropejczykami.

240 H. Krahe, *Die Oder und die Eder. Sprachgeschichte und Wortbedeutung.* Festschrift Alb. Debrunner gewidmet... Bern 1954, s. 233—239. Etymologia słowiańska Odry, proponowana przez Lehra-Spławińskiego, *Rozmieszczenie*, s. 7, jest identyczna z etymologią, określoną przez tegoż, O pochodzeniu, s. 68, jako wenecka. Krahe stanowczo odrzuca zarówno słowiańską jak germańską etymologię tej nazwy. Słowiańskości tej nazwy bronił ostatnio M. Rudnicki, *Łaba i Odra*, Onomastica t. 2 (1956), s. 99.

241 O dwóch morfemach tego wyrazu *vis-* oraz *-tlā*, zob. Milewski, *Dwa ujęcia*, s. 72. Staroeuropejskość rdzenia *vis-* wynika z zestawień Krahego, zob. wyż., s. 50 nn. Archaiczną metrykę tej nazwy dostrzegł Rozwadowski, op. cit., s. 291. Za słowiańskością nazwy opowiadał się M. Rudnicki, *Wisła*, Onomastica t. 3 (1957), s. 325—347. Ostatnio J. Otrębski, *Wisła* ⟨*Vistula*⟩, Lingua Posnan, t. 8 (1960), s. 254—259, zakwestionował etymologię Rozwadowskiego i Krahego, wskazując na niepewność przyrostka *-tlā* w grupie językowej słowiańskiej. Uznawał, że nazwa mogła być i słowiańska i bałtyjska. A więc, czy nie mogła być staroeuropejska?

większych, jak mniejszych[242] obiektów — bezpośrednio z ust poprzednich staroeuropejskich mieszkańców, to znaczy przybyła pierwsza po nich na tereny nad Dnieprem i Odrą. Pewien szczegół toponomastyczny rzuca światło na odmienne okoliczności penetracji w dorzecze Odry żywiołu tzw. wschodniogermańskiego. Oto Ptolemeusz przekazał nazwę tej rzeki w dwóch postaciach, zaczerpniętych z różnych środowisk etnicznych, odgrywających rolę pośredników między obszarem Polski a Cesarstwem. Widocznie od celtyckich lub panońskich sąsiadów obszaru polskiego dowiedział się o nazwie Οὐίαδος ποταμός, będącej oboczną formą nazwy *Odra*. Tę nazwę błędnie zlokalizował, co mu zresztą nieraz się przytrafiało. Drugą nazwę zawdzięczał bez wątpienia wschodniogermańskim pośrednikom — brzmiała ona zgoła inaczej — Σύηβος ποταμός, czyli rzeka swebska[243]. Widać tu dystans, jaki początkowo dzielił „wschodnich Germanów" od tubylczej ludności nadodrzańskiej, skoro rzekę określili według tego ludu germańskiego, którego siedziby sięgały zapewne po tę rzekę od strony zachodniej, a zignorowali tradycyjną nazwę Odry.

Dowód wczesnego dotarcia Słowian nie tylko nad Odrę, ale i nad Bałtyk widzimy także w genezie nazwy Wenetów, Wenedów, Wendów itp., jako określenia Słowian w ustach ludów germańskich a także fińskich, używających określenia *Vene* itp. dla Słowian wschodnich, Rosjan. Zagadnienie tej nazwy wywołało liczną literaturę, usiłującą wyjaśnić jej etymologię i początki historyczne[244]. Powstały przy tym trzy zasadnicze koncepcje. Według jednej, wysuniętej przez Hilferdinga, nazwa stanowiła rodzime określenie Słowian, zachowane w nazwie Wiatyczów, zamieszkałych nad Oką, pod względem znaczeniowym miała odpowiadać ind. *vanita* „czcigodny". J. Perwolf akceptował ten pogląd, wprowadzając korekturę przez nawiązanie do słowiańskiego wyrazu *vętъ* = *magnus*[245]. Zgodnie z drugą koncepcją była to nazwa utworzona przez Germanów lub

[242] W szczególności uwidacznia się to w nazwach z przyrostkiem *-st-*, zob. wyżej przypis 237.

[243] O obu tych nazwach Odry u Ptolemeusza, zob. E. Šimek, *Velká Germanie Klaudia Ptolemaia* t. 2, Brno 1935, s. 77—89. Nie widzę żadnej potrzeby identyfikowania rzeki Viadua z zachodnim ujściem Wisły, gdyż Viadua jest niewątpliwie odpowiednikiem językowym Odry, jak dostrzegał trafnie R. Much, *Die Germania des Tacitus*, Heidelberg 1937, s. 388. Niesłusznie kwestionował identyfikację O. Kunkel, *Ostsee*, REnc. 36. HB. (Stuttgart 1942), kol. 1702. Wyjaśnił kwestię ze stanowiska językowego H. Krahe, jak wyżej przypis 240. Ptolemeusz miał dwie nazwy, nie wiedział jednak, że dotyczą tej samej rzeki, stąd błędna lokalizacja jednej z nich.

[244] Dawniejszy stan badań uwzględnił L. Niederle, *Slovanské starožitnosti* díl 1, sv. 1, Praha 1902, s. 187—205; nowsze ogólne omówienie zob. Lehr-Spławiński, *O pierwotnych Wenetach. Inter arma* — zbiór prac ofiarowanych K. Nitschowi, Kraków (1946), s. 21—57; tenże, *O pochodzeniu*, s. 15 nn. i passim; J. Otrębski, *Słowianie — rozwiązanie odwiecznej zagadki ich nazw*, Poznań 1947, s. 122—132; E. Polaschek, *Venedae*, REnc. II R. 15 HB. (Stuttgart 1955), kol. 698 n., por. P. Melat, *Veneti*, ibid. kol. 708 n.; Moszyński, *Pierwotny zasiąg*, s. 268—271.

[245] J. Perwolf, *Polen, Ljachen, Wenden*, ASPhil. t. 4 (1880), s. 65. F. (Th.) Braun, *Razyskanija v oblasti gotoslavjanskich otnošenij* 1. *Goty i ich sosedi do V veka*, S. Peterburg 1899

Celtów w celu określenia Słowian. Wyrażano przypuszczenie, że Germanie nazywali Słowian Wenetami, jako ludzi mieszkających nad wodą, przy tym ten wyraz kojarzono z lit. *vandů*, łac. *unda*[246] — można by w tym związku powołać się na analogię osiadłych w bagnach Polesia Dregowiczów. Odmienną etymologię przyjął R. Much i inni, objaśniając rdzeń *ųen*, jako określenie „zaprzyjaźnionych", wzięte z germańskiego lub z celtyckiego (ir. *fine* z **venią*, st. ang. *wine* — przyjaciel)[247]. Zdaniem R. Mucha, pod nazwą Wenetów występował pierwotnie jakiś lud germański lub celtycki, który podbił Słowian, a następnie został przez nich asymilowany. Ten pogląd, nie mający zresztą uzasadnienia historycznego, łączy się właściwie z trzecią koncepcją, która utrzymuje, że Weneci początkowo określali jakiś lud niesłowiański, którego nazwa została przeniesiona na Słowian. Według najbardziej rozpowszechnionego mniemania Wenetami pierwotnie nazywano Iliów[248], zamieszkałych w sąsiedztwie Germanów, którzy tę nazwę skojarzyli następnie ze Słowianami[249].

(Sbornik otd. russk. jaz. i slov. t. 64 nr 12), s. 331—335, uznawał tę nazwę za rodzimą, początkowo określającą Bałtosłowian i zachowaną też w nazwie Wiatyczów. Z nowszych językoznawców nawiązuje do Słowian tę nazwę jako rodzimą, nie wykluczając zresztą i celtyckiego pochodzenia, M. Rudnicki, *Zagadnienie tzw. wienieckie (wenetyjskie)*, SAUm. t. 48 (1947), s. 392—397; por. tenże, *Denominacja etniczna Veneti, Germanie i Słowianie* SOcc. t. 9(1930), s. 381—389, (wywody niejasne), a ostatnio tenże, *Prasłowiańszczyzna*, s. 86—121

246 E. Lidén, *Etymologien*, BGDSprach. t. 15 (1891), s. 522. Etymologia celtycka i teza o przeniesieniu nazwy celtyckiej na Słowian miała wielu zwolenników. Akceptował ją Niederle, op. cit., s. 200, powołując się na liczne nazwy celtyckie, analogiczne do tej nazwy plemiennej; również Rozwadowski, *O nazwie Wenetów*, s. 135. Za przeniesieniem celtyckiej nazwy przez Germanów na Słowian opowiadał się Otrębski, op. cit., s. 131, przychylał się do tezy celtyckiej i Moszyński, l. cit. K. Müllenhoff, op. cit. t. 4, s. 514, uważał, że to germańskie określenie Słowian i nawiązywał do goc. *vinja*, co oznaczało lud, mający dobre i liczne pastwiska.

247 R. Much, *Die deutung der germanischen völkernamen*, BGDSprach. t. 20 (1895), s. 18; por. H. Jacobsohn, *Altergermanisches*, ZDAlt. 66 (1929), s. 228 przypis; K. Malone, *The Suffix of Appartenance in Widsith*, The Modern Language Review t. 28 (1933), s. 324 n. Idąc za tą interpretacją semantyczną Wenetów jako „zaprzyjaźnionych" L. Kozłowski, *Wenedowie w źródłach historycznych i w świetle kartografii prehistorycznej*, Lwów 1937, s. 22, przypuszczał, „że nazwa powstała w okresie, gdy Germanie byli sprzymierzeni ze swymi wschodnimi sąsiadami dla prowadzenia wspólnych bojów". A. Dostal, *Venetove, Antove*, Slavia t. 19, (1949/50), s. 62—72, słusznie podnosił brak dostatecznych podstaw do przeprowadzenia analizy semantycznej tej nazwy. O innych interpretacjach tej nazwy zob. Niederle, op. cit., s. 199. Por. też ostatnio G. Labuda, *Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów Słowiańszczyzny*, Warszawa 1961, s. 167, przypis 91.

248 Przyjmowali to zwłaszcza archeologowie zgodnie z koncepcją Kossinny o wenecko-ilirskim charakterze kultury łużyckiej. G. Kossinna, *Zur älteren Bronzezeit Mitteleuropas III*, Mannus t. 4 (1912), s. 287—294 (autor odwoływał się do danych toponomastycznych). Zob. też H. Krahe, *Germanisch und Illyrisch*, Germanen und Indogermanen — Festsch. f. H. Hirt t. 2, Heidelberg 1936, s. 571. Również A. Brückner, *Starożytności słowiańskie*, Lud t. 24 (1925), s. 83.

249 Według powszechnego niemal zapatrywania przekazana przez autorów starożytnych forma *Venedi* itp. powstała z *Veneti* dzięki germańskiej przesuwce spółgłoskowej, która prze-

Żadna z tych koncepcji nie może w pełni zadowolić, ponieważ nie liczą się one w dostatecznej mierze z faktem, zresztą dobrze znanym, nader szerokiego zasięgu omawianej nazwy. Znajdujemy ludy Wenetów w starożytnej Armoryce na dzisiejszym Półwyspie Bretońskim, na północnych brzegach Adriatyku, w północnych okolicach Półwyspu Bałkańskiego, wreszcie nad Wisłą i dalej na wschód w Azji Mniejszej, gdzie występowali Eneci[250]. Skupisko pokrewnych nazw występuje w strefie Alp. Hipotetyczne ślady Wenetów ustalamy nad rzeką Windawą i w innych stronach krajów bałtyckich. Niektórzy badacze uznają za ślad nazwy Wenetów plemienne określenie Wiatyczów, mających historyczne siedziby nad górną Oką. Rozmieszczenie geograficzne tej nomenklatury nie wydaje się przypadkowe, gdyż układa się ona w konsekwentny obraz, zataczając półkole od Armoryki poprzez Alpy, północne Włochy i Bałkany po Windę i Wisłę, jeśli pominąć zgoła problematyczne nawiązanie do Wiatyczów. Tego rodzaju nomenklaturę, ukształtowaną wieńcowo, peryferyjną, spotykamy nieraz na kresach obszarów osadniczo-etnicznych: podobnie i nazwa Słowian w sensie partykularnym występowała na krawędziach rozsiedlenia tego zespołu — na Pomorzu, nad Ilmeniem, w Jugosławii. Wygląda na to, że w obrębie obszaru, oznaczonego wymienioną nomenklaturą, rozwinęło się osadnictwo ludności weneckiej i zamarkowało odpowiednimi nazwami swe kresowe placówki. Wydaje się więc w zasadzie trafny domysł T. Lehra-Spławińskiego, że na ziemiach celtyckich, „ilirskich", słowiańskich mieszkał w zamierzchłych czasach lud Wenetów[251], jakkolwiek autor ten nie rozporządzał odpowiednim materiałem dla sprecyzowania charakteru tego ludu i ustalenia jego stosunku do późniejszych grup etnicznych, osiadłych na tym obszarze. Otóż w świetle nazw staroeuropejskich nawiązanie do nich zespołu weneckiego nasuwa się z całą wyrazistością. I archaiczna, indoeuropejska etymologia nazwy Wenetów i przeniesienie tej nazwy na Słowian, a tym samym przedsłowiańska jej geneza, potwierdzają powyższe spostrzeżenie. Jednocześnie skojarzenie nazwy Wenetów ze Słowianami w języku germańskim stanowi *pendant* do recepcji przez Słowian staroeuropejskiej hydronimii, służy za dowód bezpośredniej sukcesji Słowian po substracie staroeuropejskim, poświadczonej tym razem z zewnątrz.

Nasuwa się tylko wątpliwość, czy grupa wenecka obejmowała również pół-

---

kształciła *-t-* w *-d-*, np. Lehr-Spławiński, *O pierw. Wenetach*, s. 23; Otrębski, op. cit., s. 124, itd. Wątpił w przeniesienie nazwy Wenetów przez Germanów na Słowian Hirt, *Die Indogermanen* t. 1, s. 127, a zwłaszcza 152.

250 Zestawił te nazwy L. Niederle, *Slovanské starožitnosti* d. 2, sv. 1, Praha 1906, s. 88 n., tenże, op. cit., s. 198 nn. Nie jest jasne pochodzenie paflagońskich Enetów. Mogli oni dosięgnąć południowego brzegu Morza Czarnego drogą przez Kaukaz.

251 Lehr-Spławiński, *O pierwotnych Wenetach*, s. 25: nazwa plemienna Wenetów „związana była pierwotnie z jakimś odłamem plemiennym indoeuropejskim, który zamieszkiwał w Europie środkowej i uległ z czasem rozprószeniu...".

nocny odłam Staroeuropejczyków, zasymilowany następnie przez Germanów. Pytanie to wymagałoby pozytywnej odpowiedzi w razie udowodnienia przez językoznawców, że takie nazwy jak Vendsyssel i Vendilskagi w Jutlandii, lub Vendel w Upplandii należą do kategorii nazw weneckich — ale czy to jest możliwe? Jeśli Germanie przenieśli na Słowian tę nazwę, to chyba znaczy, że traktowali ją jako obcą, że nie uważali się sami za spadkobierców weneckich. Toteż skłonni jesteśmy dopuścić, że Staroeuropejczycy dzielili się na dwie grupy z których północna stała się terenem osadnictwa germańskiego, a południowa, czyli wenecka — celtyckiego, słowiańskiego i bałtyjskiego, częściowo zaś była kontynuowana przez „Ilirów" (północnych).

Wracamy do postawionej kwestii: kiedy, gdzie i w jakich okolicznościach nastąpiło przeniesienie nazwy Wenetów na Słowian? Wskazówki do tej kwestii dostarcza fakt, że analogiczną do germańskiej terminologią posługiwali się Finowie, określając Rosję (a więc przedtem Ruś, Słowiańszczyznę wschodnią), jako *Vene* (Estończycy), *Venäjä*, *Venää*, *Venät* (Finowie). Są to formy, jak ustalają językoznawcy, pochodne od nazwy Wenetów[252], wytworzone w tym czasie, kiedy Finowie nie stykali się bezpośrednio ze Słowianami i nie znali ich własnych określeń plemiennych. Osadnictwo słowiańskie zetknęło się na szerokim froncie z osadnictwem fińskim zapewne około połowy I tys. n.e., jednak bliższe poznanie się obu tych elementów etnicznych datuje się od czasów dawniejszych, ponieważ zgodnie z relacją Tacyta łupieska ekspansja wenecka dawała się we znaki m.in. Finom. Rzecz jasna, że tę ekspansję rozwijali Słowianie (o czym bliżej mówimy w następnym rozdziale). Nazwa *Vene*, *Venäjä* itp. powstać musiała u Finów przed rozpoczęciem tej ekspansji tzn. przed I w.n.e. Co prawda może nasunąć się przypuszczenie, że starzy Weneci występowali w roli organizatorów napadów słowiańskich i dlatego nastąpiło skojarzenie nazwy organizatorów ze Słowianami, ale wówczas powstanie zagadka, dlaczego Finowie nie nawiązali omawianej nazwy z Bałtami, z którymi pozostawali wówczas w kontaktach językowych[253], a na których również przeszła sukcesja wenecka. Możemy przy-

[252] Pierwszy bodaj wykazał to W. Thomsen, *Über den Einfluss der germanischen Sprachen auf die finnisch-lappischen*, Halle 1870. Niezależnie od niego doszedł do identycznego wniosku M. Weske w referacie: *Über die Identität des estnischen Wene (russisch) und des Völkenamens Wenden*, SB. der Gelehrten Estnischen Gesellsch. zu Dorpat 1874 (wyd. 1875), s. 34—40. Zob. w nowszej literaturze naukowej: J. J. Mikkola, *L'avance des Slaves vers la Baltique*. RESlav. t. 1 (1921), s. 202; tenże, *Die älteren Berührungen zwischen Ostseefinnisch und Russisch*, Helsinki 1938, s. 13; R. Much, *Die Germania des Tacitus*, Heidelberg 1937, s. 415. H. Jacobsohn, *Altgermanisches*, s. 227 przypis 1, podnosi, że ta nazwa należy do najstarszej warstwy zapożyczeń germańskich w języku fińskim. Te zaś sięgają początków n.e., lub lat nieco wcześniejszych, jak ma wynikać z danych językowych, H. Fromm, *Die ältesten germanischen Lehnwörter im Finnischen*, ZDAlt. t. 88 (1957/58), s. 308; por. też ostatnio A. D. Kylstra, *Geschichte der germanisch-finnischen Lehnwortforschung*, Assen 1961, s. 172.

[253] Zob. ostatnio o bezpośrednich stosunkach językowych bałto-fińskich około początku n.e.: E. Nieminen, *Über einige Eigenschaften der baltischen Sprache, die sich in den ältesten*

jąć, że nie tylko nazwa *Vene* itp. powstała przed w. I, ale że w jej genezie partycypowali Germanie, używający analogicznej terminologii, tzn., że genezy tej terminologii musimy szukać w miejscach styku słowiańsko-fińsko-germańskiego. Wchodzą w grę dwa możliwe miejsca tego styku: albo Germanie w czasie swej wędrówki na zachód i ówcześni ich sąsiedzi, nadkamscy i poduralscy Finowie, mieli do czynienia z uformowanymi już wówczas „Wiatyczami" i przenieśli nazwę wenecką z tego kresowego ludu na ogół plemion słowiańskich, albo też Germanie i Finowie, kontaktujący się z sobą na Bałtyku, określili w ten sposób Słowian pomorskich, a następnie rozszerzyli tę nazwę na ogół ludności słowiańskiej. Otóż weneckie pochodzenie nazwy Wiatyczów nie wydaje się prawdopodobne, ponieważ reprezentowali oni nad Oką świeże osadnictwo słowiańskie i jeszcze w dobie wędrówek ludów byli plemieniem dopiero uformowanym, a mieli z Wenetami staroeuropejskimi najmniej do czynienia ze względu na chronologię oraz położenie geograficzne. Tedy nazwa *Vene* itp. musiała początkowo określać Słowian pomorskich, których Finowie poznali za pośrednictwem Germanów, a w okresie napadów słowiańskich, opisanych przez Tacyta, została przeniesiona na Słowian wschodnich.

Słowem identyczna terminologia germańsko-fińska służy za dowód wczesnego dotarcia Słowian nad brzegi Bałtyku, gdzie wystąpili wobec sąsiadów pod nazwą swych poprzedników staroeuropejskich. W języku fińskim ma uderzać brak zapożyczeń leksykalnych z gockiego; wyrazy germańskie przejmowali Finowie bezpośrednio ze Szwecji[254]. Stamtąd widocznie dowiedzieli się o Słowianach pomorskich, którzy musieli być szeroko znani w Skandynawii przed początkiem n.e. pod nazwą Wenetów. Początek naszej ery jest więc *terminus ad quem* osiągnięcia przez Słowian Bałtyku, ale pytanie jaki jest *terminus a quo*?

Wskazówki dostarcza ogólne spostrzeżenie, że na szlaku trzech północnych ludów: Słowian, Bałtów (jeszcze pozostających z pewnością we wspólnocie językowej ze Słowianami, ale raczej wyodrębnionych pod względem organizacyjnym) oraz Germanów, pierwsi zajęli pozycje najdogodniejsze, posuwając się skrzydłem południowym, podczas gdy Germanie, torujący sobie drogę na skrzydle północnym w gorszych warunkach geograficznych, podążali w kierunku zachodnim raczej jako ostatni. Jeśli przyjąć, że wędrówka Germanów szlakiem wołżańskim, a następnie inwazja do Skandynawii rozwinęła się w okresie IV i V brązu, a więc zaczęła się w ostatnich stuleciach II tys. p.n.e., to początek przybycia Słowian na historyczne siedziby musimy datować nieco wcześniej, być może około połowy

---

baltischen Lehnwörtern der ostseefinnischen Sprachen abspiegelt, SB. d. Finnischen Akad. d. Wiss. 1956 (wyd. 1957), s. 185—206.

[254] E. Schwarz, *Goten, Nordgermanen, Angelsachsen* Bern—München 1951, s. 44—47. Jest bez znaczenia dla naszej tezy, jeśli zgodnie z ostatnim dowodzeniem Fromma, op. cit., s. 310 nn. germańskie wpływy przenikały na tereny fińskie znad Wisły za pośrednictwem Gotów (czy też i innych tamtejszych plemion germańskich?).

II tys. p.n.e. lub nieco później. Nasuwa się nawet pytanie, czy początek kultury trzcinieckiej, która w drugim okresie epoki brązu (1500—1300 p.n.e.) rozprzestrzeniła się na ziemiach Polski środkowej i wschodniej a także na Rusi Halickiej i Wołyniu, a o której genezie wypowiadano w literaturze naukowej rozbieżne sądy[255], nie zawdzięczała powstania m. in. napływowi elementów słowiańskich i ich zmieszaniu się z elementami staroeuropejskimi. Niestety ludność, nadciągająca ze wschodu, trudniąca się myślistwem, hodowlą, a z czasem i uprawą wypaleniskową, nie zakładała trwalszych osad i przenikała między osadnictwo dawniejsze, nie pozostawiając wyraźnych śladów odrębnej kultury, a jeśli wyłaniała jakąś wyższą kategorię społeczną, ta zapewne łatwo ulegała wpływom bardziej rozwiniętych kultur miejscowych, tzn. na ziemiach polskich — wpływom kultury łużyckiej, stworzonej zapewne przy udziale ludności staroeuropejskiej. Grupy Słowian znajdowały na słabo zaludnionych obszarach dość ziemi w celu eksploatacji gospodarczej, przenikały tedy głęboko na tereny, zajęte przez Wenetów, jednak w pierwszej fazie głównie do południka górnej Warty lub Prosny, czyli w granicach kultury trzcinieckiej, która zresztą nie objęła wszystkich Bałtosłowian[256]. Na tym obszarze mogło wcześnie nastąpić stopienie elementu słowiańskiego ze staroeuropejskim.

Posuwając się dalej w kierunku zachodnim ludność słowiańska wkraczała do strefy gęstszego osadnictwa staroeuropejskiego, na tych terenach wynikły z czasem konflikty i spowodowały budowę grodów łużyckich, począwszy od w. VII p.n.e. Skupienie tych grodów nie przekracza linii górnej Warty na zachodzie, tzn. nie sięga na ogół do obszaru dawnej kultury trzcinieckiej[257]. Z pewnością na budowę grodów wpływały i inne czynniki, mianowicie na terenie

---

255 Kostrzewski, *Pradzieje Polski*, s. 81, a zwłaszcza tenże, *Od mezolitu*, s. 214, przyjmował, że kultura ta stanowiła wytwór ludności prafińskiej i sznurowców. L. Kozłowski, *Zarys pradziejów Polski południowo-wschodniej*, Lwów 1939, s. 110, uznawał kulturę trzciniecką za tracką. Inni badacze przypisywali ją Prasłowianom, jak zwłaszcza W. Antoniewicz, *Archeologia Polska*, Warszawa 1928 s. 80 nn., a ostatnio A. Gardawski, *Plemiona kultury trzcinieckiej w Polsce*, MStar. 5 (1959), s. 174 nn.

256 Zob. mapę: Kostrzewski, *Od mezolitu*, s. 208; tamże, s. 213, autor stwierdza o tej kulturze, że mogła „przetrwać poza starszy okres brązowy". Gardawski, op. cit., s. 177, podał mapę stanowisk kultury trzcinieckiej, komarowskiej i przedłużyckiej. Jako przyjazny określał stosunek „trzcińców" do „sznurowców". T. Reyman, *Dokumentaryczne wartości odkryć w kopcu w Rosiejewie w pow. pińczowskim*, SAnt. t. 1 (1948), s. 81. Ostatnio J. Kostrzewski, *Zagadnienie ciągłości ziem polskich w pradziejach*, Poznań 1961, s. 116 i inn., podnosi trudności nawiązania kultur późniejszych do trzcinieckiej; jednak to spostrzeżenie nie przesądza zagadnienia ciągłości osadnictwa słowiańskiego na obszarze oczywiście Ukrainy.

257 T. Sulimirski, *Zagadnienie upadku kultury łużyckiej*, SAnt. t. 1 (1948), s. 158. Co do grodów łużyckich zob. jeszcze: T. Malinowski, *Grodziska kultury łużyckiej w Wielkopolsce*, Fontes Archeol. Poznań. t. 3 (1954), s. 1—48, mapka na s. 35; Wł. Szafrański, *Mapka grodów prasłowiańskich*, ZOWiek. t. 15 (1946), s. 33. Zob. dalej przypis 290.

Czech do powstania sieci grodów przyczynił się napór Celtów[258], miał on jednak lokalne znaczenie, nie tłumaczy np. dlaczego fortyfikowała się Wielkopolska. T. Sulimirski decydujące znaczenie przypisał zagrożeniu osadnictwa łużyckiego przez Scytów[259]. Oczywiście nie mogli wchodzić w grę, jak słusznie przyjmował ten autor, Scytowie czarnomorscy — z uwagi na odległość i brak grodów we wschodniej połaci Polski. Możemy raczej liczyć się z działalnością elementów irańskich (Sigynnów), osiadłych w kotlinie średniego Dunaju. Te jednak używały do komunikacji nie koni wierzchowych, lecz wozów, toteż wątpliwe, by ich najazdy osiągnęły szeroki rozmach. W ten sposób napady irańskie nie mogą być brane pod uwagę jako poważny czynnik budowy grodów łużyckich[260].

W literaturze naukowej zwykle się przypuszcza, że grody miały zabezpieczać ludność łużycką przed napadami, organizowanymi ze strony Pomorza (nadwiślańskiego), gdzie powstała kultura pomorska, czyli grobów skrzynkowych, pokrewna łużyckiej, lecz z czasem wyodrębniająca się od niej coraz wyraźniej[261]. Zgodnie z naszą tezą początkowo mieszkała na obszarze tej kultury ludność staroeuropejska, nie wydaje się też prawdopodobny pogląd, jakoby w IV okresie epoki brązu skierowała się na Pomorze ekspansja germańska[262], można natomiast liczyć się z dopływem w tym czasie ludności staroeuropejskiej ze Skandynawii a także z krajów bałtyckich. Otóż w okresie halsztackim i lateńskim zaznaczyła się silna ekspansja tej kultury na obszar łużycki, zwykle interpretowana w literaturze naukowej, jako przejaw aktywności militarnej i osadniczej grupy pomorskiej, jednak to zapatrywanie nie wydaje się konieczne, gdyż przemianom kulturowym nie musiały towarzyszyć ruchy migracyjne[263]. Zwraca też uwagę, że ekspansja kultury pomorskiej sięgnęła również na tereny pozbawione grodów. Słowem ani inwazja pomorska, ani napady scytyjskie nie musiały odegrać roli wyłącznego impulsu do budowy grodów przez ludność łużycką. Domyślamy się również impulsu z innej strony, spowodowanego przez fermenty wewnętrzne w związku z kształtowaniem się stosunków między ludnością staroeuropejską

---

258 J. Filip, *Pradzieje Czechosłowacji*, Poznań 1951, s. 293.

259 Sulimirski, op. cit., s. 159.

260 Por. Z. Bukowski, *Nowe znaleziska „scytyjskie" z Polski*, APol. t. 4 (1960), s. 257—281. O Sigynnach mówimy w II rozdziale.

261 Zob. J. Kostrzewski, *Kultura łużycka na Pomorzu*, Poznań 1958, s. 43.

262 Przeciwko temu poglądowi wypowiada się Kostrzewski, op. cit., s. 109—114, nie znajduje się też on w zgodzie z naszą koncepcją późnej imigracji Germanów do Skandynawii. E. Schwarz, *Das Vordringen der Slaven nach Westen*, SOForsch. t. 15 (1956), s. 91, przyjmował, że ekspansja germańska w w. I p.n.e. natknęła się jeszcze na ziemiach polskich na ludność wenecką nie słowiańską, chociaż uznaje Wenetów Tacyta za Słowian. Bez wątpienia autor jest w błędzie w pierwszym punkcie.

263 Liczy się (obok Kostrzewskiego) z możliwością najazdu pomorskiego na południe Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 298, jednak niezbyt stanowczo, s. 376. Przeciwko migracji opowiada się W. Hensel, *Poznań w zaraniu dziejów*, Wrocław 1958, s. 84 n.

a słowiańską na tych terenach, które jeszcze nie uległy slawizacji; tzn. na zachód od zasięgu dawnej kultury trzcinieckiej. Pogląd ten zbliża się najbardziej do stanowiska Z. Rajewskiego, który przyjmował, że grody wznoszono w toku walk plemiennych[264].

Rozumiemy też, że wyjście kultury pomorskiej z izolacji, nawiązanie przez nią kontaktów z innymi obszarami kultury łużyckiej ułatwiło ludności słowiańskiej penetrację na północ od Noteci, a nawet było przejawem tej penetracji dzięki powrotnemu prądowi kulturowemu. Dlatego podokres halsztacki C (700—550) można uważać nie tylko za *terminus a quo* slawizacji Pomorza, ale też datę jej zakończenia. W chwili gdy na południowym brzegu Bałtyku pojawiły się forpoczty ekspansji germańskiej, tzn. gdzieś w w. III p.n.e., kraj ten już był pod względem językowym słowiański — i to tłumaczy, dlaczego w ustach germańskich a także w ustach fińskich nazwa Wenetów została ściśle skojarzona z pojęciem Słowian.

Ostatecznie wnosimy, że staroeuropejscy Weneci zamieszkujący ziemie polskie zapewne od III tys. n.e. ulegli zmajoryzowaniu przez pokrewnych językowo, a prawdopodobnie bliskich kulturą Słowian. Jednak nie widać podstaw do twierdzenia, że dawna ludność wenecka uległa całkowitemu, a choćby znacznemu wytępieniu. Penetracja widocznie odbywała się przede wszystkim środkami pokojowymi, a jeśli doprowadziła do długotrwałego konfliktu na niektórych terenach — Wielkopolski i Śląska — nosił on charakter lokalny i również nie doprowadził do eksterminacji tamtejszych Wenetów. Polskie badania archeologiczne i antropologiczne w sposób przekonywający dowodzą ciągłości kulturowej i demograficznej także i tego obszaru, co równa się stwierdzeniu asymilacji poprzedniej warstwy staroeuropejskiej przez nową warstwę słowiańską. Budowniczowie Biskupina łużyckiego byli tak samo przodkami mieszkańców Biskupina średniowiecznego, jak Gallowie stali się przodkami Francuzów. Zmienił się język, ale pozostał na miejscu dawny substrat antropologiczny, nie uległa zupełnemu zanikowi dawna kultura. Słowianie powstali jako odrębna grupa etniczna dzięki zmieszaniu się słowiańskiego odłamu Bałtosłowian z ludnością staroeuropejską; analogiczną ludność staroeuropejską wchłonęli i Bałtowie, ale przeważnie w jej późniejszej, „ilirskiej" fazie rozwojowej.

Przeciwko wczesnemu przeniknięciu Słowian w dorzecze Odry i Wisły wysuwano argument florystyczny, zasygnalizowany przez A. Ficka, a przyjęty przez H. Hirta i J. Hoopsa; zwrócono mianowicie uwagę, że Słowianie nie mają własnej nazwy buku, lecz zapożyczyli ją od Germanów[265]. Rozwinął to dowo-

---

[264] Z. Rajewski, *Osadnictwo ludności z kulturą „łużycką" we wczesnym okresie epoki żelaznej w Biskupinie i okolicy*, APol. t. 2 (1958), s. 25.

[265] Hirt, *Die Urheimat der Indogermanen*. Indogerm. Forschungen 1 (1892), s. 483; tenże, *Die Indogermanen* t. 1, s. 124, 143. Hoops, *Waldbäume*, s. 125, przyjmował, że Indoirańczycy i Słowianie po przekroczeniu granicy buku zapomnieli ten wyraz.

dzenie J. Rostafiński stwierdzając, że Słowianom pierwotnie nie były znane nazwy cisu, modrzewia, jodły i buku, czyli drzew rosnących na zachód od dorzecza Dniepru; wobec tego nie mogli oni przekraczać linii tego obszaru na zachodzie[266]. Tę argumentację wykorzystał M. Vasmer, aby wyznaczyć Słowianom pierwotne siedziby w dorzeczu średniego biegu Dniepru[267]. Ostrze tego argumentu zwrócił w przeciwnym kierunku J. Czekanowski w oparciu o badania Wł. Szafera, który wykazał, że w Polsce buki rosną nad Bałtykiem i nad górną Wisłą, a nie występują nad średnią Wisłą i nad Wartą. To stwierdzenie miało uzasadnić przesunięcie praojczyzny Słowian bardziej w kierunku zachodnim na tereny bezbukowe[268]. Z kolei i ten wniosek został zakwestionowany przez K. Moszyńskiego, który najgruntowniej rozpatrzył omawiane zagadnienie[269]. Autor podnosił, że język słowiański posługuje się obcą terminologią dla oznaczenia całej grupy drzew zachodnich, podczas gdy drzewa znane na wschodzie, w dorzeczu Dniepru i dalej, miały określenia rodzime: „Zasięg języka prasłowiańskiego leżał poza zasięgami drzew zachodnich: buku, jodły, jaworu, modrzewia, cisu i brzekini (oraz trześni, o co mniejsza). Choć bowiem faktem jest, że nieraz przedmioty od dawna znane danej etnicznej grupie mogą u niej nosić nazwy obce, a tym bardziej nazwy ciemne, jednakowoż tak zgodne i zespołowe wystąpienie podobnych nazw w danym wypadku w odniesieniu wyłącznie do drzew zachodnich i zachodnio-południowych wyklucza wszelkie tłumaczenie opierające się na tym fakcie"[270]. Istotnie argumentacji autora nie można porównywać z operowaniem argumentami „buku" lub „łososia", wyrwanymi z kontekstu leksykalnego. Autor posługuje się pełną indukcją z uwzględnieniem całego zespołu rozpatrywanych przedmiotów. Z tego rodzaju argumentacją trzeba

---

266 Rostafiński, *O pierwotnych siedzibach*, s. 28, dostrzegał, że „Słowianie przenoszą nazwę ogólnoeuropejską cisu na wierzbę, iwę, nie znają też modrzewia, jodły i buku". Dochodził do wniosku, że „rozbiór nazw drzew wskazuje na środkowy pas Rosji jako kolebkę familii ludów bałtosłowiańskich" tzn. tam, gdzie nie występują te drzewa, zob. mapę przy s. 28.

267 M. Vasmer, *Kritisches und antikritisches zur neueren slavischen Etymologie*, RSlaw. t. 6 (1913), s. 179—181; tenże, *Die Urheimat der Slaven*, s. 138 i mapa na s. 139. Poddał krytyce tę tezę J. Kostrzewski, *Prakolebka Słowian w świetle badań paleobotanicznych*, PArch. t. 7 (1946), s. 98—102, gdzie też podniesiono wpływ zmian klimatycznych w przeszłości na rozwój zasięgu poszczególnych roślin. Przeciwko koncepcji poleskiej wysunięto też zarzut, że badania terenowe na obszarze Polesia nie wykazały tam osadnictwa w okresie 1600—200 przed n.e. T. Sulimirski, *O poleskiej praojczyźnie Słowian*, ZOWiek. t. 14 (1939), s. 33—42; tenże, *Najstarsze dzieje narodu polskiego*, Londyn 1946, s. 21 (wyd. 2). Jednak koncepcja ta przyznaje Słowianom znaczny obszar poza Polesiem, w szczególności w północnej Ukrainie.

268 J. Czekanowski, *Wstęp do historii Słowian*, Lwów 1927, s. 86. Tenże, *Wstęp*, wyd. 2, s. 148.

269 Moszyński, *Pierwotny zasiąg*, s. 23—66; 272—300.

270 Moszyński, op. cit., s. 59. M. Rudnicki, LPosn. 8 (1960), s. 313—317, kwestionuje germańskie pochodzenie tych nazw, przyjmuje raczej przedindoeuropejską genezę przynajmniej ich części.

poważnie liczyć się, o ile opiera się na poprawnie ustalonych faktach. Otóż w dyskusji usiłowano zaczepić poprawność tych przesłanek. Wskazywano tedy[271], że zasięg poszczególnych drzew nie jest zupełnie wyraźny, co więcej że taki buk występował, chociaż w mniejszej ilości, na Polesiu i Wołyniu, nie rósł natomiast nad dolnym i średnim biegiem Wisły. Bez wątpienia ten zarzut wymaga zastanowienia się, jednak nie zmienia istoty rzeczy, to znaczy faktu, że grupie zachodnich drzew odpowiadała obca, a grupie drzew częstych i na wschodzie — rodzima terminologia słowiańska. Inny zarzut, jakoby nazwy cisu, buku, jawora, pochodziły z „substratu przedindoeuropejskiego"[272], a więc miały nader dawną metrykę, nie może być brany pod uwagę dopóki nie zostanie określony bliżej ów zagadkowy „substrat przedindoeuropejski".

Sądzę, że trafność podstawowej przesłanki Moszyńskiego, polegającej na przeciwstawieniu dwóch grup drzew i odpowiadającej im terminologii, jest oczywista; za daleko natomiast idzie jego konkluzja. Drzewa zachodnie — co przyznaje i sam autor przynajmniej co do niektórych spośród nich — były Słowianom znane i przed wprowadzeniem historycznych terminów, a więc istniały i odpowiednie określenia w ich języku. Wobec tego upada wniosek, jakoby Słowianie nie mogli mieszkać w dorzeczu Odry i Wisły. Jednak widocznie owe dawne terminy nie były w powszechnym użyciu, skoro dotyczyły drzew występujących tylko na pewnej części obszaru słowiańskiego i z tego powodu terminy te odznaczały się chwiejnością, czym tłumaczymy, dlaczego zostały zastąpione przez terminy obce o ustalonej treści. Zarazem owa chwiejność dawnej terminologii drzew dowodzi, że ludność słowiańska mieszkała nie tylko w zasięgu owych drzew, ale i na obszarach leżących poza tym zasięgiem, a więc nie tylko w dorzeczu Odry i Wisły, ale też w dorzeczu Dniepru.

---

271 Milewski, *Dwa ujęcia*, s. 60 nn. Co do genezy zapożyczenia obcej nazwy buku przez Słowian sugestywne objaśnienia dał A. Brückner, *Die germanischen Elemente im Gemeinslavischen*, ASPhil. 42 (1929), s. 132, dopuszczając, że Słowianie określali pierwotnie nazwą grab zarówno grab, jak buk.

272 V. Machek, *Quelques noms slaves de plantes*, LPosn. t. 2 (1950), s. 157—161. Aby wyjaśnić, co to był za substrat, autor sięgnął do wątpliwych koncepcji N. J. Marra i F. Brauna o szerzeniu się w Europie elementu jafetydzkiego.

II. SŁOWIANIE W ŚWIETLE NAJSTARSZYCH ŹRÓDEŁ HISTORYCZNYCH OD POŁOWY I TYS. P.N.E. DO W. IV N.E.

1. WIADOMOŚCI GRECKIE, NAŚWIETLAJĄCE ZAGADNIENIE SŁOWIAŃSKIE OD POCZĄTKU N.E.



mawiając w poprzednim rozdziale genezę słowiańskiej grupy etnicznej oraz zajęcie przez nią historycznych siedzib nad Dnieprem, Wisłą, Odrą i Bałtykiem wzięliśmy za podstawę wywodów rezultaty badań językoznawczych, dotyczących tego podstawowego źródła do poznania okresu sprzed początku n.e., jakim są dane gramatyczno-leksykalne i toponomastyczne. Wadą tego źródła jest nieprecyzyjność w odbiciu procesu dziejowego, zaletą — archaiczność odzwierciedlonych stosunków, sięgających wstecz do epoki neolitu i brązu. Z chwilą gdy pojawiają się pierwsze źródła pisane, zyskujemy w nich główną podstawę materiałową, ponieważ pozwalają one na dokładniejsze ustalenie faktów w czasie, przestrzeni, w zakresie merytorycznych stosunków, chociaż niestety są ubogie w treść i fragmentaryczne. Na ich podstawie trudno wytworzyć sobie obraz Słowiańszczyzny w starożytności, nawet w najbardziej ogólnym zarysie. Przy niezmiernej szczupłości źródeł, najdrobniejszą wzmiankę cenimy na wagę złota i usiłujemy z pomocą skrupulatnej interpretacji nadrobić jej lakoniczność. Nieoceniony środek pogłębienia interpretacji stanowi dyskusja, wysuwająca coraz to nowe domysły i spostrzeżenia, stosująca coraz to nowe metody badawcze — i celem dalszych uwag jest wzięcie w niej udziału. A została ona nader żywo podjęta w okresie powojennym. Fragmentaryczność materiału źródłowego dyktuje zarazem metodę jego wykorzystania, która polegać powinna nie tyle na apriorycznym stawianiu problematyki w celu jej naświetlenia z pomocą

tego materiału, ile na przeglądzie źródeł w celu wydobycia z nich problematyki w zakresie badanych zjawisk.

Wiadomości starożytnych autorów, dające się nawiązać do ziem słowiańskich, można podzielić na dwie zasadnicze grupy, które różnią się językiem i chronologią, miejscem powstania i po części swym geograficznym punktem widzenia, Pierwszą grupę, grecką otwiera przekaz Herodota a zamyka Strabo, druga zaczyna się od współczesnego Strabonowi Agryppy i składa się z autorów łacińskich. Można wyodrębnić jeszcze grupę trzecią — źródeł kartograficznych Cesarstwa Rzymskiego.

Dzieło Herodota, zmarłego około 425 p.n.e., podobnie jak cała literatura geograficzno-historyczna i etnograficzna, jaką stworzyli Grecy, powstała w następstwie ich ekspansji w basenie Morza Śródziemnego, znakomitego rozszerzenia horyzontu geograficznego i zetknięcia się z nowym światem ludów barbarzyńskich. Podobnie bogatą literaturę o świeżo poznanych krajach egzotycznych przyniosła doba wielkich odkryć geograficznych, późniejszych o 2000 lat, lecz podjętych w analogicznym, chociaż należącym do innej fazy rozwoju historycznego, okresie rozkwitu gospodarczego i przemian ustrojowych Europy feudalnej.

Greccy odkrywcy „Starego Świata" wystąpili w roli świetnych obserwatorów i skrzętnych zbieraczy wiadomości o odległych ludach i krajach, z którymi potrafili nawiązać stosunki. Ekspansja osadnicza i handlowa, rozwinięta na północnych brzegach Morza Czarnego, zbliżyła ich także i do siedzib słowiańskich, zaistniały warunki uzyskania wiadomości o tym ludzie.

W środkowym punkcie wybrzeża morskiego Scytii leżała Olbia, określona przez Herodota jako „emporium Borystenitów"[273], a właśnie w dorzeczu Borystenesu-Dniepru, i to jego biegu średniego, w odległości z pewnością nie większej niż 300—400 km na północ od Olbii, musiały znajdować się, zgodnie z naszymi obliczeniami, siedziby Słowian. Przy stosunkowo niewielkiej odległości a dość dogodnych rzecznych połączeniach zachodzi prawdopodobieństwo, że i ten lud — z pewnością w tym czasie nie mały — nie uszedł uwagi spostrzegawczych Hellenów, a tym samym nie został pominięty w opowieściach Herodota, który przekazał nam nazwy bodaj wszystkich znaczniejszych ludów, z którymi

---

[273] Hérodote, *Histoires* l. IV, Paris 1949 (wyd. Ph. E. Legrand) § 17. Z nowszej literatury o kolonizacji greckiej na północnych brzegach Morza Czarnego zob. A. A. Iessen, *Grečeskaja kolonizacija Severnogo Pričernomor'ja*, Leningrad 1947; V. F. Gajdukevič, *Bosporskoe carstvo*, Moskva—Leningrad 1949, s. 7—25 (ogólna charakterystyka); tenże, *Istorija antičnych gorodov Severnogo Pričernomor'ja*, Antičnye goroda Sev. Pričernom. t. 1, M.L. 1955, s. 23—147. Zresztą co do nowszej literatury zagadnienia zob. Ch. Danov, *Les recherches scientifiques sur la colonisation grecque dans le Pont-Euxin, en Bulgarie, Union Soviétique, Roumainie et Turquie*, Revue Historique t. 222 (1959), s. 281—296; R. Werner, *Schwarzmeerreiche im Altertum*. DWGesch. t. 17 (1957), s. 235.

się stykali Hellenowie czarnomorscy oraz Scytowie. Już P. J. Szafarzyk nie wątpił, że Herodot, chociaż nie znał nazwy Wenetów, opisał inne ludy słowiańskie, w których rzędzie znajdowali się, zdaniem tego badacza, Neurowie i Budynowie[274]. Pogląd Szafarzyka, identyfikujący Neurów i Budynów ze Słowianami, znajduje i dziś zwolenników, a ogromna większość badaczy przyznaje Neurom słowiański charakter; wysuwane też są przypuszczenia co do możliwej słowiańskości innych ludów Herodotowych. Niestety żadna z nazw etnicznych, przytoczonych przez Herodota, nie ma odpowiednika w słowiańskiej terminologii etnicznej, znanej zresztą z czasów o wiele późniejszych. Brak korelacji terminologicznej pozbawia badaczy możności skontrolowania wniosków, uznających słowiańskość tego lub innego ludu, wymienionego przez Herodota. Ta okoliczność sprawia, że wszystkie wnioski o Słowianach, oparte na relacjach tego historyka greckiego noszą ze swej natury charakter hipotetyczny, jednak nie wynika stąd, że ze stanowiska problematyki słowiańskiej możemy przejść do porządku nad Scytią Herodota. Hipoteza osiąga różne stopnie prawdopodobieństwa zależnie od stopnia zgodności z niewątpliwymi faktami źródłowymi. Pod tym kątem widzenia pragniemy rozpatrzeć nazwy Herodota, by wyjaśnić, które z nich zasługują na uwagę, jako hipotetyczne określenia Słowian i z jak wielkim prawdopodobieństwem. Badając relację Herodota zarazem wyjaśnimy, dlaczego Słowianie nie znaleźli bardziej wyraźnego odbicia w pismach autorów greckich.

Przede wszystkim wypadnie poświęcić chwilę uwagi źródłom Herodota o Scytii i obiektywnej wartości zebranych przez tego historyka danych[275]. Herodot nie był pierwszym Grekiem piszącym o Scytii, lecz miał poprzedników, o których zresztą dobrze wiedział i z których utworów korzystał w swym dziele. Wspomniał tedy o poecie epicznym Aristeasie z Prokonnezu, który miał dotrzeć do kraju Issedonów, mieszkających, jak dziś wiemy, z tamtej strony Uralu i wyjaśnić w swym poemacie przyczyny inwazji Scytów do Europy — podjętej właśnie pod naciskiem owych Issedonów[276]. Postać Aristeasa przesłoniła legenda, nie-

---

[274] P. J. Szafarzyk, *Słowiańskie starożytności* t. 1, Poznań 1842, przekład pol. s. 261—281.

[275] Do kwestii źródeł Herodota zwłaszcza podstawowa monografia: F. Jacoby, *Herodotos*, REnc. Suppl. 2, Stuttgart 1913, kol. 392—467 (o źródłach); S. Witkowski, *Historiografia grecka i nauki pokrewne* t. 1, Kraków 1925, s. 123—144; W. Schmid u. O. Stählin, *Geschichte der Griechischen Literatur*, I. Teil, 2. Bd., München 1934, s. 550—673; specjalnie do Scytii: F. Windberg, *De Herodoti Scythiae et Libyae descriptione*, Göttingen 1913, s. 5—47; J. Harmatta, *Quellenstudien zu den Skythika des Herodot*, Budapest 1941, s. 34—70. S. A. Żebelev, *Severnoe Pričernomorje*, M. L. 1953, s. 308—347 („Skifskij rasskaz Gerodota"). Zob. też literaturę w następnych przypisach. Krytycznie, ale jednostronnie oceniał własne obserwacje Herodota Ph. E. Legrand, *Herodote — introduction*, Paris 1932, s. 66—83.

[276] Herodot IV, 13. E. Bethe, *Aristeas*, REnc. t. 2 (Stuttgart 1898), kol. 876—878. W. Tomaschek, *Kritik der ältesten Nachrichten über den skytischen Norden—*I. *Über das Arimaspische Gedicht des Aristeas*, SB. d. Phil-hist. Cl. d. Akad. d. Wiss. 116. 13 (Wien 1880), s. 730 nn.;

mniej pozostaje faktem dzieło, za którego autora uchodził, które znał Herodot i które dotąd zachowało się we fragmentach. Jednak Aristeas dotykał tylko peryferiów interesującego nas terenu; za główne źródło literackie Herodota uchodzi Hekataios z Miletu, żyjący na przełomie VI i V w., autor *Objazdu ziemi* również zachowanego jedynie we fragmentach. Kilka zbieżności z Herodotem i inne wskazówki dowodzą, że nasz historyk, opisując Scytię, sięgał do Hekataiosa i jego mapy[277], pozostaje natomiast otwarte pytanie, czy jemu przeważnie zawdzięczał dane geograficzne o tym kraju. Jest to bowiem tylko domysł, trudny do sprawdzenia z powodu zaginięcia pełnego tekstu Hekataiosa[278]. Nieliczne jego fragmenty dotyczące Scytii, jakie nas doszły, zawierają kilka nazw plemiennych i miast, jednak przeważnie pominiętych przez Herodota. Niekiedy badacze usiłują odtwarzać tekst Hekataiosa na podstawie danych u późniejszych autorów i korygować z jego pomocą wiadomości Herodota. Ta metoda nie wydaje się słuszna, ponieważ Herodot bezwzględnie góruje nad swym poprzednikiem o wiele lepszą znajomością terenu i na jego wiadomościach możemy bardziej polegać. W przeciwieństwie do Hekataiosa, który nie znał bliżej Scytii, bawił on przez pewien czas na północnych brzegach Morza Czarnego i okres swego

---

E. Norden, *Die Germanische Urgeschichte in Tacitus Germania*, wyd. 3, Leipzig—Berlin 1923, s. 21 nn.; Schmid, op. cit., t. 1 (1929), s. 302 n. ostatnio: J. D. P. Bolton, *Aristeas of Proconesus*, Oxford 1962.

277 F. Jacoby, *Hekataios von Milet*, REnc. 14. HB (Stuttgart 1912), kol. 2717: „es scheint unzweifelhaft, dass ein grosser Teil seiner [Herodota] Angaben auf H. zurückgeht...". Tenże, *Die Fragmente der griechischen Historiker* t. 1, Berlin 1923, s. 349 nn. Schmid, op. cit., t. 2, s. 554; t. 1, s. 693—701; znaczenie literackiej tradycji w opisie Scytii (i Libii) podnosił również M. Pohlenz, *Herodot der erste Geschichtsschreiber des Abendlandes*, Leipzig und Berlin 1937, s. 50; H. Diels, *Herodot und Hekataios*, Hermes t. 22 (1887), s. 411—444, pierwszy zajął się bliżej zagadnieniem stosunku obu tych autorów.

278 Zob. C. et Th. Mulleri, *Fragmenta Historicorum Graecorum* t. 1, Parisiis 1885, s. 10 n. (Hecataei fragmenta); Jacoby, *Die Fragmente* t. 1, s. 29, fr. 184—190 i 193; V. V. Latyšev, *Izvestija drevnich pisatelej o Skifii i Kavkaze*, VDIst. 1947 Nr 1, s. 299. Hekataios przytoczył według tych fragmentów następujące nazwy scytyjskie: miasto Karkinitis (Jacoby, op. cit., s. 29, fragm. 184), ludy Melanchlajnów, Hedów, Isepów (fragment 185—187), miasto Kardessos (fragm. 188), ludy Matyketów i Myrgetów (fragm. 189 i 190) oraz Issedonów (fragm. 193) i Iamów (fragm. 215) — te dwa ostatnie ludy w Azji. Na tym wyczerpują się ludy wymienione przez Hekataiosa jako scytyjskie, a przytoczone wyraźnie przez późniejszych autorów. Z wymienionych nazw tylko część (Karkinitis, Melanchlajnowie, Issedonowie) figuruje u Herodota, który wyraźnie przeprowadził selekcję, por. Pohlenz, op. cit., s. 50 przypis 2. Z Hekataiosa miał zaczerpnąć wykaz ludów „scytyjskich" Eforos z Kyme (pisał 350—330), a to dlatego, że określił Androfagów jako lud scytyjski, zob. Jacoby, *Die Fragmente* t. 2A, Berlin 1926, s. 91 fr. 158 (Ephoros). Tymczasem Herodot (polemizując z Hekataiosem, który wszystkie ludy czarnomorskie uznawał za scytyjskie) podnosi, że to nie jest lud scytyjski. Por. też M. Plezia, *Neurowie w świetle historiografii starożytnej*, PZach. 1952 nr 5/6 s. 252. Z Eforosa (a więc z Hekataiosa) w późniejszej przeróbce korzystali Pomponiusz Mela i Pliniusz, jak wykazuje Harmatta, op. cit., s. 54 i passim.

tam pobytu wykorzystał, aby sprawdzić dawniejsze dane literackie i zebrać własne źródła. Swego „warsztatu badawczego" nie zataił, owszem roztoczył przed czytelnikiem dość pełny obraz kwerendy, jaką dociekliwie przeprowadzał wśród miejscowej ludności. Najwięcej musiał dowiedzieć się od Scytów, na których raz po raz powoływał się z pomocą formuł w rodzaju „jak opowiadają Scytowie" (ὡς δὲ Σκύθαι λέγουσι)[279], albo też w sposób mniej określony, nadmieniając w ogóle o tubylcach[280]. Obok Scytów, jako drugie źródło informacji, wymieniał Hellenów czarnomorskich: οἱ τὸν Πόντον οἰκέοντες[281]. Za pośrednictwem jednych i drugich osiągał autor wiadomości o dalszych ludach, mieszkających poza obrębem Scytii. W kierunku północno-wschodnim dobre informacje sięgały — według relacji autora — aż do łysogłowych Argipajów, ponieważ udawali się do nich niektórzy spośród Scytów, a tych nie jest rzeczą trudną rozpytać: τῶν οὐ χαλεπόν ἐστι πυθέσθαι, a także niektórzy spośród Hellenów z emporium nad Borystenesem oraz z innych emporiów czarnomorskich [282]. Niekiedy kursowały sprzeczne wiadomości i autor zadawał sobie niemały trud, by wyrobić sobie o danym fakcie własne zdanie, jak można przekonać się na przykładzie ustalenia stanu liczebnego Scytów. Na ten temat autor słyszał niezgodne z sobą opowieści, διαφόρους λόγους: jedne wymieniały wielką, inne małą liczbę, aż wreszcie został o niej pouczony w sposób poglądowy, gdy pokazano mu wielki kocioł spiżowy ulany z grotów strzał, które na rozkaz królewski znieśli Scytowie — każdy po jednym grocie[283]. Na podstawie tych i tym podobnych oświadczeń możemy stwierdzić, że Herodot — poza autopsją — zebrał materiał do opisu Scytii z ust miejscowej ludności, przede wszystkim scytyjskiej, a na drugim miejscu — helleńskiej czarnomorskiej; helleńskie źródła literackie[284], Aristeasa, Hekataiosa, poddawał kontroli i rzecz widoczna wykorzystywał zgodnie z jej wynikami: część danych odrzucał, z innymi polemizował, wprowadzał własne elementy. Opisy zarówno geograficzne, jak historyczne uzupełniał niezliczonymi wątkami anegdotycznymi, które powtarzał dosłownie za swymi informatorami, zgodnie z przyjętą narracyjną metodą wykładu, w niektórych tylko wypadkach zajmując wobec nich własne stanowisko krytyczne. W ten sposób najbardziej wiarogodną cząstkę jego relacji stanowią elementy formalne geograficzno-historyczne, a więc nazwy krajów, rzek i innych obiektów geograficznych, a także ludów oraz osób działających, jeśli nie mitycznych i fikcyjnych, wreszcie charakterystyki tych wszystkich czynników — po odrzuceniu wątków

---

279 Herodot, IV, 5.

280 Herodot, IV, 81. Por. zestawienie odsyłaczy Herodota do Scytów (jednak niepełne): Jacoby, *Herodotos* kol. 398. Por. ibid., kol. 431 n.

281 Herodot, IV, 8 Por. cap. 12, gdzie o zgodnym przekazie Hellenów i barbarzyńców.

282 Herodot, IV, 24.

283 Herodot, IV, 81.

284 Por. Jacoby, *Herodotos*, kol. 394 n.

anegdotycznych. W ogromnej części materiał ten przynosił sformułowanie miejscowej, nadczarnomorskiej wiedzy geograficznej i tradycji. Nie wydaje się słuszny pogląd, że nie należy przywiązywać wagi do powoływania się na źródła miejscowe, ponieważ Herodot czynił to tylko w nielicznych miejscach, podczas gdy przeważna część jego opowieści nie została udokumentowana[285]. Nasuwa się bowiem pytanie, skąd pochodzą wiadomości, których źródeł autor wyraźnie nie przytoczył? Nie mamy prawa nawiązać ich wyłącznie do źródeł literackich, gdyż do literatury autor odwoływał się jeszcze rzadziej. Nie wątpimy tedy, że zawdzięczał znaczną część danych ustnym informatorom, których też raz po raz cytował i z których pomocą, jak widzieliśmy, kontrolował dane literackie. Co więcej, znajdujemy również ogólne oświadczenie Herodota, że opis Scytii oparł na wiadomościach, zebranych ze słyszenia[286].

Niestety ujawniła się zupełna nieporadność techniczna autora, gdy elementy geograficzne, zebrane z wielką starannością, postanowił ułożyć w syntetyczny obraz Scytii. Zapewne wziął za podstawę mapę Hekataiosa i nie umiał jej skorygować. Wyobrażał sobie ten kraj w postaci kwadratu, którego dwa boki, południowy i wschodni, stanowiły odpowiednio brzegi Morza Czarnego oraz Meotydy a ze stron przeciwnych — na północy kilka ludów, sąsiadujących ze Scytią, na zachodzie dolny bieg Istru (czy też linia biegnąca na północ od ujścia tej rzeki)[287].

---

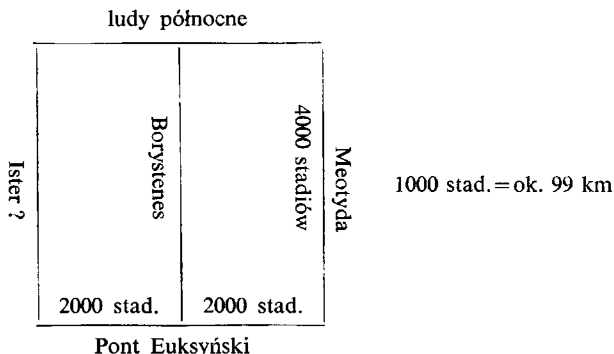
285 Por. Jacoby, *Herodotos*, kol. 400.

286 Herodot, IV, 16: 'Αλλ' ὅσον μὲν ἡμεῖς ἀτρεκέως ἐπὶ μακρότατον οἷοί τε ἐγενόμεθα ἀκοῇ ἐξικέσθαι, πᾶν εἰρήσεται.

O źródłach własnych Herodota i jego stosunku do Hekataiosa, zob. na ogół trafne uwagi Żebeleva, op. cit., s. 310 nn.

287 Rekonstrukcję mapy, na której oparł się Herodot, zob. L. Niederle, *Slovanské starožitnosti* d. 1, sv. 2, Praha 1904, s. 234, tamże, s. 235 przypis, dawniejsze rekonstrukcje; inne rekonstrukcje: Windberg, op. cit., tablica I (i II) w końcu pracy; M. Ninck, *Die Entdeckung von Europa durch die Griechen, Basel* 1945, s. 91. E. H. Minns, *Scythians and Greeks — a Survey of Ancient History and Archeology on the North Coast of the Euxine from the Danube to the Caucasus*, Cambridge 1913, s. 28 (por. mapę przy s. 27), wbrew utartemu poglądowi zwrócił uwagę, że Herodot nie mówi (wyraźnie), jakoby bieg Istru stanowił zachodni bok kwadratu i uznał, że ten bok przedstawiał się jako prosta, biegnąca w kierunku północnym od ujścia tej rzeki. Na korzyść tezy Minnsa przemawia fakt, że Herodot mówi o ukośnym (a nie pionowym) biegu Dunaju przed jego ujściem do Pontu (IV, 99), mianowicie w kierunku południowo-wschodnim. Jednak symetryczność schematu kartograficznego Scytii i położenie w nim Meotydy przemawiają za tezą przeciwną. Por. też charakterystykę tego schematu: J. O. Thomson, *History of Ancient Geography*, Cambridge 1948 — korzystam z uzupełnionego (danymi z radzieckiej historiografii) przekładu rosyjskiego: *Istorija drevnej geografii*, Moskva 1953 s. 17—27. Co do mapy Hekataiosa zob. Ninck, *Die Entdeckung*, s. 32—40, mapa na s. 36. Zresztą nie ma pewności, czy Hekataios istotnie mapę sporządził, por. L. Bagrow, *Die Geschichte der Kartographie*, Berlin 1951, s. 20; widocznie Herodot, IV, 101, porównywając Scytię do kwadratu, miał przed sobą jakąś mapę, z której następnie korzystał (chociaż w zmienionej formie) Eforos, por. Jacoby, *Die Fragmente* t. 2C, Berlin 1926, s. 82; Windberg, op. cit., tablica III (rekonstrukcja mapy Scytii Eforosa). NB. Przy obliczaniu wielkości stadionu u Herodota brano w literaturze

Zasadniczą koncepcję autora (czy raczej Hekataiosa) dałoby się wyrazić w następującym schemacie:

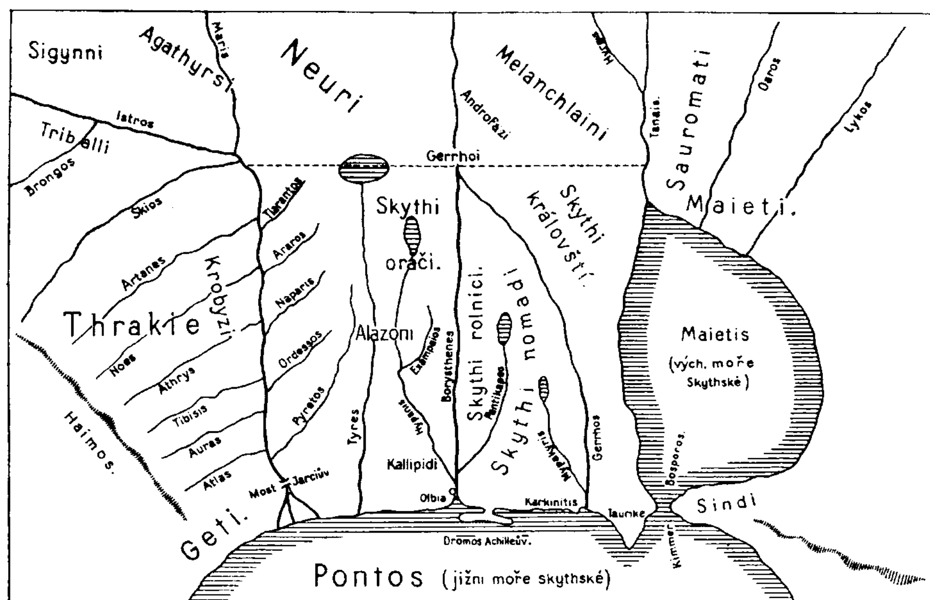


Układ elementów geograficznych w tym schemacie urągał obiektywnej rzeczywistości (nawet jeśli poprawić bieg Dunaju), natomiast zdumiewająco dokładnie przekazał nasz autor długość południowego boku kwadratu, o której mógł wiedzieć z autopsji. Faktyczna odległość od ujścia Dunaju do ujścia Dniepru wynosiła w linii prostej jakieś 220 km, między ujściem Dniepru a Morzem Azowskim — nieco mniej, razem niewiele ponad 400 km, podczas gdy u Herodota wypadało odpowiednio około 396 km, a więc w przybliżeniu tyle samo. Niestety niemożna z pewnością ustalić, jak daleko sięgał kwadrat scytyjski w głąb kontynentu. W każdym razie, licząc 400 km od ujścia Dniepru, stanowiącego w danym wypadku najbardziej wyraźny punkt orientacyjny, osiągniemy północną granicę Scytii w przybliżeniu na 50° szerokości geogr. Nad granicą północną musimy

naukowej za podstawę określenie odległości od Sardes do Suz, Herodot, V § 53, w liczbie 13500 stadiów na blisko 2000 km w prostej linii, co daje prawie 150 m na stadion (a faktycznie więcej przy uwzględnieniu krętości drogi), por. F. Hultsch, *Griechische und römische Metrologie* (wyd. 2), Berlin 1882, s. 57. Jednak u tego autora spotykamy i inną miarę stadionu, jak wynika z ks. II § 9, gdzie odległość z Heliopolis do Teb została określona na 9 dni żeglugi w górę Nilu, czyli na 4860 stadiów, a odległość od Teb do Elefantyny na 1800 stadiów. Pierwsza odległość jest za mała, druga za wielka, jednak suma 6660 stadiów odpowiada dokładnie rzeczywistej odległości między Heliopolis a Elefantyną, wynoszącej w prostej linii około 660 km, o ile przyjmiemy, że 1000 stad. = 99 km. Herodot posługiwał się stadionem babilońskim, wynoszącym 99 m. H. Prell, *Die Vorstellungen des Altertums von der Erdumfangslänge*, Berlin 1959, Abhandlungen d. Sächs. Akad. d. Wiss. Mathem.-naturwiss. Kl. B. 46, H. 1, s. 6, por. 26, 39 przypis 17. Wprawdzie wypowiadano pogląd, że to obliczenie Herodota opiera się na nieporozumieniu, Hultsch, op. cit., s. 58 przypis 3; por. Lehmann-Haupt, *Stadion*, REnc. II. R. 6. HB. (1929), kol. 1941; jednak pozostaje faktem, że odległości w Scytii ściśle odpowiadają rozmiarom stadionu, przyjętym właśnie dla Egiptu w stosunku $^1/_{60}$ (a nie $^1/_{30}$) schoinos egipskiego = 6300 m. Zwraca też uwagę, że odległość od Aten do Pisy (w prostej linii około 180 km) Herodot, II § 7 obliczył na 1485 stad., co daje około 121 m na stadion. Z tych względów uznajemy, że w Scytii Herodot zastosował podobną miarę, co w Egipcie, i szacujemy ją umownie na 99 m = stadion.

bliżej zastanowić i przypatrzeć się ludom tam osiadłym, gdyż wśród nich badacze, zgodnie z późniejszą geografią etniczną tego obszaru, poszukują Słowian.

Wypada zacząć od granicy zachodniej, potraktowanej przez Herodota najbardziej niewłaściwie. Zawodziły widocznie i trackie, i czarnomorskie źródła informacji. Kraj po drugiej stronie Tracji wyglądał w opinii autora na pustynię, o której nikt nie potrafił dostarczyć mu dokładnych wiadomości. Dowiedział się tylko o jednym ludzie tamtejszym, przebywającym w kotlinie Dunaju, miano-



Scytia w opisie Herodota. Rekonstrukcja L. Niederlego, *Slowanské starožitnosti* d. 1, svazek 2, Praha 1904, s. 234

wicie o Sigynnach, których uważano za kolonistów medyjskich; a więc byli oni irańskiego pochodzenia i być może z nimi przynajmniej częściowo pozostają w związku znaleziska archeologiczne (znad Cisy i z Siedmiogrodu) scytyjskiego pochodzenia. Mieli oni graniczyć z Enetami adriatyckimi[288]. Na terenie dolnodunajskim autor wymienił w Scytii 5 rzek od Prutu na wschodzie do Aluty po-

288 Herodot, V, 9; por. Niederle, op. cit., s. 238; Weissbach, Σιγύννες, REnc. II. R. 4. HB. (1923), kol. 2458. Tomaschek, *Kritik* I, s. 722, osadzał Sigynnów między średnim Dunajem a Cisą; w rzeczywistości odpowiednie znaleziska archeologiczne mają dalszy zasięg, zob. zwłaszcza M. Pàrducz, *Le cimetière Hallstatien de Szentes-Vekerzug,* Acta Archaeologica Ac. Sc. Hung. t. 2 (1952), s. 143—169, mapa na s. 165; por. mapa u Benadika, jak w przypisie 290. Obrządek pogrzebowy, polegający m. in. na chowaniu (osobno od ludzi) koni wraz z wozami, odpowiada opisowi Herodota (V, 9), który mówi, że konie Sigynnów nie służą do jazdy, lecz są zaprzęgane do wozów.

dobno — na zachodzie, włączając w ten sposób do tego kraju cały obszar nizinny dzisiejszej Rumunii na południe od wschodnich Karpat[289]. Niestety autor nie wspomniał o mieszkańcach tych podkarpackich okolic. L. Niederle wahał się, czy znajdowały się tam koczowiska Scytów, czy też mieszkali Trakowie, tzn. Dakowie[290]; archeologia stwierdza, że przenikały tam elementy kultury scytyjskiej[291]. Milczenie Herodota znowu jest dowodem małego zainteresowania w ośrodkach czarnomorskich tamtymi okolicami. Właściwe terytorium scytyjskie nie przekraczało Karpat. Za Karpaty do kotliny dunajskiej wraz z Siedmiogrodem przenikały scytyjskie wpływy kulturowe, osiedliły się tam również irańskie elementy etniczne w postaci Sigynnów, nie da się natomiast powiedzieć, czy w tamte strony sięgała scytyjska ekspansja polityczna. Przeczy temu mała znajomość zakarpackich stosunków wśród Scytów, od których Herodot czerpał wiadomości. Za łańcuchem górskim mieszkał pierwszy od strony zachodniej z północnych sąsiadów Scytii, zwany Agatyrsami[292]. Z ich kraju wypływała rzeka Maris, czyli Marusza (Maros), podana przez autora jako dopływ Dunaju,

---

289 Herodot, IV, 48. Nazwy tych rzek oprócz Prutu (Porata lub Pyretos), D. Detschev, *Die thrakischen Sprachreste*, Wien 1957, s. 385, nie są jasne, jednak Ordessos można chyba zidentyfikować z Ardżyszem. Wówczas Araros wypadnie uznać za Seret, a Naparis za Jałomicę, podczas gdy dla Tiarantos pozostaje jako odpowiednik najbliższa większa rzeka na zachód od Ardżyszu czyli Aluta. Tedy identyfikacja została trafnie przeprowadzona w przypisach do przekładu Herodota: Herodot, *Dzieje*, oprac. S. Hammer, Warszawa 1954, s. 291. Należy natomiast odrzucić nawiązanie Tiarantos, który Herodot umieścił najdalej na zachodzie, do Berladu dziś dopływu Seretu, jak domyślał się N. Antonovici, *L'identification d'un affluent inconnu scytique du Danube*, Congrès International de Géographie. Résumés des Communications, Varsovie 1934, s. 61 (wszystkie inne identyfikacje rzek tego autora są trafne). Tego błędu nie zauważył A. Herrmann, Τιαραντός, REnc. II. R. 11 HB. (1936), kol. 762.

290 Niederle, *Slov. starożitnosti* 1, sv. 2, s. 237. Tamże, s. 238, omówiona najdawniejsza literatura akceptująca najazd scytyjski na środkową Europę. Omówienie nowszej literatury zob.: B. Benadik, *Skythský problem ve světlě nových archeologických nalezů na Slovensku*, ARozhl. t. 5 (1953), s. 672—683; A. I. Meljukova, *K voprosu o pamjatnikach skifskoj kul'tury na territorii Srednej Evropy*, SArch. t. 22 (1955), s. 239—253; D. Popescu, *Problema sciţilor din Transilvania în opera lui Vasile Pârvan*, Studii şi cercetari de istorie veche t. 9 (1958), s. 9—32 (ze streszcz. ros. i franc.); M. Dušek, *Die Thrako-skytische Periode in der Slowakei*, Slovenska Archeologia t. 9 (1961), s. 155—169.

291 Por. np. V. Parvân, *Dacia*, Cambridge 1928, s. 43, i literatura, jak w przypisie 290.

292 W. Tomaschek, *Agathyrsoi*, REnc. 1 (Stuttgart 1894), s. 764 n. Niederle, *Slov. starożitnosti* 1, sv. 2, s. 263 nn. W obszernym omówieniu Scytii Herodotowej i jej sąsiadów Niederle, op. cit., 232—288, podsumował całą dawniejszą literaturę, zajmującą się tym zagadnieniem; zob. też Minns, op. cit., s. 26—33; 101—114; przegląd problematyki archeologicznej od około 1930 r. dał: F. Hančar, *Die Skythen als Forschungsproblem*, Reinecke Festschrift, Mainz 1950, s. 67—83. Z nowszej ogólnej literatury wymienić należy: Ninck, op. cit., 86; Thomson, op. cit., s. 92—103; K. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, Poznań 1951, s. 385—452; ze stanowiska etnograficznego scharakteryzował Scytów K. Moszyński, *Ludy pasterskie*, Kraków 1953, s. 212—239; P. N. Tret'jakov, *Vostočnoslavjanskie plemena*, Moskva 1953,

a w rzeczywistości uchodząca do Cisy[293]. Ci mieszkańcy Siedmiogrodu kopali widocznie w swych górach złoto, z którego słynęli; pod względem obyczajów zbliżali się do Traków[294], do których też należeli, według przeważającej w nauce opinii, jako ich odłam dacki. Źródło nie daje bezpośredniej wskazówki, czy ich siedziby zamykał łuk Karpat, czy też jak późniejsze ludy rumuńskie przekroczyli oni ten łuk na zewnątrz. Natomiast wskazówki pośrednie przemawiają raczej za drugą z tych ewentualności. Herodot kilkakrotnie wymienił jednym ciągiem północnych sąsiadów Scytii w tej samej kolejności: Agatyrsów, Neurów, Androfagów, Melanchlajnów[295], bądź też w porządku odwróconym: Melanchlajnów, Androfagów, Neurów, Agatyrsów[296], skąd wynikałoby, że to byli bliscy sąsiedzi, stanowiący dość zwartą grupę terytorialną. Tego rodzaju stosunki byłyby mniej prawdopodobne w razie odizolowania wszystkich Agatyrsów łańcuchem karpackim. Za obecnością Agatyrsów na zewnątrz łuku karpackiego przemawia również fakt, że przed wyprawą Dariusza byli brani pod uwagę przez Scytów jako jeden z ewentualnych sprzymierzeńców przeciwko Persom[297], obawiali się też sami zagrożenia ze strony perskiej[298]. Ich obecność nad górnym Dniestrem znalazła też prawdopodobnie odbicie w materiale archeologicznym. Za agatyrską należałoby również uznać ludność wołoskiej niziny naddunajskiej.

Siedziby drugiego północnego sąsiada Scytii, Neurów, zostały nieco dokładniej oznaczone przez Herodota, niż Agatyrsów, gdyż wymienił dwa punkty na wspólnej z nimi granicy: jeden w okolicy górnego Bohu, drugi — nad jeziorem, z którego miał wypływać Dniestr. Pierwsza wskazówka nie nasuwa wątpliwości, gdyż autor osadził wzdłuż Hypanisu, począwszy od jego ujścia w górę: najpierw Kalipidów, ponad nimi Alizonów, dalej Scytów-oraczy, a jeszcze wyżej — Neurów

---

s. 45—67. Bardziej stroną archeologiczną zagadnienia zajmuje się praca: B.N. Grakov i A.I. Meljukova, *Ob etničeskich i kul'turnych različijach v stepnych i lesostepnych oblastjach Evrop. časti SSSR v skifskoe vremja*, Voprosy skifo-sarmatskoj archeologii, Moskva 1954, s. 39—93. W obu tych pracach została omówiona obszerna dawniejsza literatura przedmiotu. Wszechstronne omówienie problematyki Scytów czarnomorskich dali V. A. Illinśka i O. I. Terenožkin, *Plemena skifškoho periodu.* Narysy starodawn'oj istorii Ukrainškoj RSR, Kyiv 1957, s. 109—214; zob. też *Očerki istorii SSSR — pervobytno-obšč. stroj*, Moskva 1956, rozdział VII, s. 283—361. Archeologicznymi zagadnieniami Scytii zajęła się i zestawiła archeologiczną literaturę T. T. Rice, *The Scythians*, London 1957.

[293] Herodot, IV, 48.

[294] Herodot, IV, 104. O nazwie Agatyrsów (widocznie przekształconej lub utworzonej przez Scytów) zob. D. Detschev, op. cit., s. 3 n., zapewne przeniknęły do nich pewne kulturowe elementy scytyjskie (C. Patsch), ale lud nie był scytyjski, jak widać z Herodota.

[295] Herodot, IV, 102, gdzie zbierają się „królowie" Taurów, Agatyrsów, Neurów, Androfagów, Melanchlajnów, Gelonów, Budynów i Sauromatów. Dalej następuje opis tych wszystkich ludów w tym samym porządku, IV, 103—110, por. IV, 119.

[296] Herodot, IV, 125.

[297] Jak wyżej przypis 295.

[298] Herodot, IV, 125.

i wyraźnie zaznaczył, że te ludy mieszkają wzdłuż wspomnianej rzeki[299]. W ten sposób jezioro, z którego miał wytryskać Boh, musiało znajdować się już na ziemi Neurów. Druga wskazówka nasuwa tę wątpliwość, iż za granicę ziemi scytyjskiej poczytuje znowu jezioro, z którego miał wypływać Tyras-Dniestr[300]. Geografia nie zna podobnego jeziora, budzi też zdziwienie przesunięcie obszaru scytyjskiego w górzyste okolice Sanoka oraz znaczna odległość źródeł Dniestru od Morza Czarnego (700 km w prostej linii), co zupełnie się nie zgadza ze schematem geograficznym Scytii, sugerującym, że Scytia nie sięgała w głąb lądu ponad około 400 km. W relacji o jeziorze tkwi niewątpliwie jakieś nieporozumienie, domagające się wyjaśnienia.

Wyrażono przypuszczenie, że przez jezioro, z którego Dniestr wypływał, należy w rzeczywistości rozumieć błota poleskie, ponieważ kupcy, zmierzający na północ szlakiem dniestrzańskim, a następnie którymś z dopływów Dniestru i Bugiem, skojarzyli owe błota z tą drogą wodną[301]. Trudno powiedzieć, czy tego rodzaju skojarzenie mogło nastąpić w świadomości osób, znających tę

---

299 Herodot, IV, 17. Herodot wyliczał ludy Scytii wraz z ich północnymi sąsiadami w określonym porządku geograficznym, mianowicie szeregami, które następowały po sobie, począwszy od zachodniego a kończąc na wschodnim, przy czym każdy szereg zaczynał się od ludu zamieszkałego na południu i zmierzał w kierunku północnym. Schemat ten miał zapożyczyć od Hekataiosa; przedstawiał się on jako złożony z pięciu szeregów, Jacoby, *Die Fragmente* t. 1, s. 351:

I Kallipidowie — Alazonowie — Scytowie-oracze — Neurowie — pustkowie

II Hylaja — Scytowie-rolnicy — pustkowie — Androfagowie — pustkowie

III Hylaja — Scytowie-koczownicy

IV Tauryda — Scytowie królewscy — Melanchlajnowie — moczary i pustka

V Sauromaci — Budynowie — pustkowie — Tyssageci — Jyrkowie — Scytowie odszczepieni — ziemia szorstka — Argipajowie — góry wysokie i nieprzebyte.

Szeregi te były ograniczone wodami: pierwszy mieścił się między Istrem a Borystenesem, drugi — między Borystenesem a Pantikapes, trzeci — między Pantikapes a Gerrosem, czwarty — — między Gerrosem a Meotydą, piąty powinien leżeć za Meotydą, ale Herodot, IV, 21, zbliżając schemat do rzeczywistości, mówi o przekroczeniu Tanaisu. Schemat ten, ustawiający ludy jak kolumnę żołnierzy w ordynku, między rzekami, które częściowo trudno jest zidentyfikować (Pantikapes, Gerros), wydaje się mało realny. Toteż można się zgodzić, że podobnie jak koncepcja schematu scytyjskiego nie powstał w głowie Herodota, a więc widocznie został powtórzony za Hekataiosem. Por. co do zależności formalnej od Hekataiosa — Harmatta, *Quellenstudien*, s. 65 i passim. Stąd nie wynika, że i przytoczone w opisie nazwy pochodzą wyłącznie, czy nawet w większej części również z Hekataiosa; w każdym razie zostały przez Herodota sprawdzone i opisane w uzgodnieniu z autopsją, chociaż z zachowaniem zasadniczego schematu. W tekście usiłujemy ustalić, jaki obraz odpowiadający obiektywnej rzeczywistości wyłania się z opisu.

300 Herodot, IV, 51.

301 B. Biliński, *Drogi świata starożytnego ku ziemiom słowiańskim w świetle starożytnych świadectw literackich*, Archeologia t. 1 (Wrocław 1947), s. 147. O handlu czarnomorsko-bałtyckim w okresie scytyjskim zob. S. Przeworski, *Die Handelsbeziehungen Vorderasiens zum vorgeschichtlichen Osteuropa*, La Pologne au VII[e] Congrès Intern. des Sciences Histor. 1, Varsovie 1933, s. 87 n. (autor przyjmował etapową organizację handlu).

drogę; ale powstaje pytanie, czy kupcy czarnomorscy w ogóle zagłębiali się na północ szlakiem dniestrzańsko-bużańskim, gdyż brak na to dowodów, a handel mógł się odbywać drogą wymiany etapowej[302]. Co więcej, kwestii jeziora dniestrzańskiego nie powinniśmy traktować w oderwaniu od analogicznych wskazówek o innych rzekach, uchodzących do Morza Czarnego i Azowskiego, wymienionych przez Herodota wraz z Dniestrem w liczbie pięciu (oprócz Borystenesu, którego źródeł nie znał i Gerrosu, mającego stanowić odnogę Dniepru), a wypływających według Herodota również z jezior[303], wbrew rzeczywistości geograficznej. Jeśli mamy więc nawiązać koncepcję jeziornej genezy rzek czarnomorskich do błot poleskich, wypada przyjąć, że powstała ona wśród mieszkańców czarnomorskich, którzy wytworzyli sobie mętne pojęcie o tych błotach, wyobrażając je sobie jako system większych i mniejszych jezior, dających początek różnym rzekom. Oczywiście jest to jedno z możliwych wyjaśnień jeziornej koncepcji Herodota. Nie można odrzucać i możliwości komentarza Niederlego, który tłumaczył jezioro dniestrzańskie, jako reminiscencję rozlewów wiosennych[304], należałoby tylko to tłumaczenie uogólnić. Tak czy inaczej koncepcja nie świadczy o dobrej znajomości krain północnych wśród mieszkańców czarnomorskich[305], a zarazem

---

302 Etapowy charakter handlu czarnomorskiego z północą słusznie stwierdzał Biliński, op. cit., s. 144: „Kupiec znad Pontu nie wychodzi jednak w swej drodze na północ poza granicę stepu i krańce władania plemion scytyjskich, pod których opieką przebywa. Grecy nie docierają więc do Morza Bałtyckiego i Herodot ma już niejasne pojęcia o bagnach Wołynia" s. 144. Wskazówki o handlu etapowym znajdujemy i u Herodota, IV, 33, gdy mówi o darach ofiarnych, nadsyłanych etapami z kraju Hiperborejczyków aż do Delos. Kult na odległość świadczył o kontaktach handlowych, drogi handlowe służyły zarazem jako drogi darów ofiarnych, w jednym też i drugim wypadku stosowano podobną technikę transportu — od ludu do ludu. Tym bez wątpienia sposobem otrzymywała Hellada z krajów północnych cynę i bursztyn, o których mówi Herodot, III, 115. Por. S. Feist, *Die Ausbreitung des indogerm. Sprachstammes über Nordeuropa*, Wörter und Sachen t. 11 (Heidelberg 1928), s. 38.

303 O rzece Gerros por. Thomson, op. cit., s. 98; Niederle, *Slov. starožitnosti* d. 1, sv. 1, s. 169 n. Niejasna jest i identyfikacja Pantikapes, Niederle, ibid., s. 168. Próbę lokalizacji rzek dają również Illinśka i Terenożkin, op. cit., s. 126. Jeziora, z których wypływają rzeki, wymienił Herodot, IV, 51 (Tyres z wielkiego jeziora), 52 (Hypanis z wielkiego jeziora), 54 (Pantikapes z jeziora), 55 (Hypakyris z jeziora), 57 (Tanais z wielkiego jeziora). Do błot poleskich nawiązał te jeziora F.(Th)Braun, *Razyskanija v oblasti goto-slavjanskich otnošenij* t. 1, S. Petersburg 1889, s. 70.

304 Niederle, *Slov. starožitnosti* d. 1, sv. 2, s. 267.

305 Widzieliśmy, jak niedokładnie znał Herodot tereny na północ od Dunaju, również na północ od Neurów i Androfagów wiedział tylko o pustkach. Widocznie greckie emporia czarnomorskie nie utrzymywały bezpośrednich stosunków handlowych z dorzeczem Wisły i nie miały o nim konkretnych wiadomości. Przedmioty handlu zabierali sąsiedni Neurowie i przekazywali je dalej, ale dalszymi etapami Hellenowie, a nawet Scytowie, nie ujawniali zainteresowania. Nie widzę uzasadnienia dla poglądu, jakoby wiadomości geograficzne Herodota sięgały najdalej nie tylko w północno-wschodnim, ale i w północno-zachodnim kierunku, M. Plezia, *Hekataios über die Völker am Nordrand des Skythischen Schwarzmeergebietes*, Eos t. 50 (1960),

dowodzi, że jezioro dniestrzańskie jest fikcją geograficzną, która nie zawiera wskazówki, w którym punkcie nad Dniestrem Scytia graniczyła z Neurami. Zgodnie z całokształtem danych o Scytii szukalibyśmy tego punktu raczej w pobliżu górnego Bohu, gdzieś na zachód od jego źródeł. Niestety z wiadomości Herodota nie wynika wyraźnie, jak rozległy był kraj Neurów: czy dorównywał obszarowi Agatyrsów, czy też nie przekraczał średnich rozmiarów niewielkich terytoriów plemiennych w obrębie Scytii. Za drugą ewentualnością przemawiają „scytyjskie zwyczaje"[306], a więc zapewne i kultura materialna Neurów, skądinąd zaś wiadomo, że wpływy scytyjskie miały ograniczony zasięg w kierunkach północnych[307]. Jednak nie widać, czy te wpływy objęły wszystkich Neurów, czy też tylko ich odłam pograniczny, co należy uznać za bardziej prawdopodobne.

Nie jest też u Herodota jasne, jak daleko na wschód sięgały siedziby Neurów, czy mianowicie opierały się o Dniepr, bowiem informacje o ich wschodnich, naddnieprzańskich sąsiadach nie są precyzyjne. Za Dnieprem nad morzem Herodot umieścił lesistą krainę Hylaję, która miała zapewne skromne rozmiary wobec stepowego charakteru tamtejszych terenów. Od Hylai na wschód o trzy marsze dzienne drogi (po 200 stad. = 19,8 km) mieszkali Scytowie-rolnicy, których siedziby ciągnęły się również w górę Dniepru na 11 dni żeglugi, a więc niespełna 220 km, powyżej Zaporoża, ze źródła nie wynika: na wschodniej, czy też po obu stronach Dniepru. Jeszcze wyżej rozciągała się pustynia, której długość w kierunku północnym nie została podana, a za nią mieszkał kolejny sąsiad Scytii — odznaczający się podobno szczególną dzikością — Androfagowie[308]. Biorąc pod uwagę, że na odcinku powyżej Dniepropetrowska Dniepr płynął w kierunku południowo-wschodnim, a Herodot wymieniał ludy mieszkające coraz dalej na północ, jeden nad drugim, należy przypuścić, że Androfagowie zajmowali tereny na lewym, a nie na prawym brzegu rzeki i to raczej w pewnej odległości od niej ku wschodowi, jeśli uwzględnić jej południowo-wschodni kierunek. Stąd wynika możliwość, że siedziby Neurów sięgały lewego brzegu Dniepru mianowicie w dorzeczu Desny.

Ostatnim północnym sąsiadem Scytii byli Melanchlajnowie, „czarnosiermiężni", mieszkający na północ od „królewskich Scytów", których koczowiska sięgały

---

s. 39. Wprawdzie można mówić, że ze Scytii biegły dwa szlaki handlowe, jeden w kierunku północno-wschodnim a drugi w północno-zachodnim, np. H. Schaal, *Vom Tauschhandel zum Welthandel*, Leipzig u. Berlin 1931, s. 82, ale ich organizacja wykazywała zasadniczą różnicę.

306 Herodot, IV, 105.

307 Por. Grakov i Meljukova, *Ob etnič. i kul't. različijach*, s. 82 i mapa na s. 83. K.Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, s. 416 nn.; tenże, *Z problemów Słowian starożytnych*, SOcc. t. 20 z. 2 (1960), s. 197, przesuwa za daleko na północ południową granicę Neurów (w polemice z L. Niederlem), jednak przyjmuje (zresztą zgodnie z rozpowszechnionym w literaturze mniemaniem) zbyt wielką długość stadionu.

308 Herodot, IV, 18, 106. Sądzę, że trafnie zlokalizował Androfagów Niederle, *Slov. starožitnosti* d. 1, sv. 2, s. 272 i mapa przy tej stronie.

po dolny Don[309]. Melanchlajnom więc również wypada przyznać tereny gdzieś nad średnim biegiem tej rzeki.

Słowian szukano nie tylko wśród wymienionych północnych sąsiadów Scytii, ale i wśród plemion osiadłych w jej granicach. Dla należytej interpretacji wiadomości źródłowych o Słowianach wydaje się niezbędne scharakteryzowanie wewnętrznej struktury tego kraju zarówno politycznej, jak gospodarczej, przedstawiającej dość skomplikowany obraz. Ośrodek scytyjskiego systemu politycznego stanowili „Scytowie królewscy", najdzielniejsi i najliczniejsi, traktujący innych Scytów jako swych niewolników: οἱ ἄριστοι τε καὶ πλεῖστοι καὶ τοὺς ἄλλους νομίζοντες Σκύθας δούλους σφετέρους εἶναι[310]. Zajmowali oni obszar między odnogą Dniepru, zwaną Gerrosem, Taurydą a Tanaisem. Składali się z trzech plemion: Auchatów, podwójnego plemienia Katiarów i Traspiamów oraz Paralatów, z których wywodził się ród królewski; wszyscy występowali pod nazwą Skolotów, gdyż Scytami przezwali ich Grecy[311]. Każde z tych plemion miało własnego króla, jednak ostatnie było największe i jego król sprawował naczelną władzę wojskową i polityczną, reprezentował kraj na zewnątrz[312]. Skolotowie stanowili siłę zbrojną Scytii, podzieloną na 3 grupy, każda ze swym królem na czele[313]. Majątek Scytów królewskich składał się z koni, bydła i wozów[314] oraz

---

309 Melanchlajnów Niederle, l. cit., osadził zbyt na południe — można domyślać się, że chciał zrobić bardziej na północ miejsce Tyssagetom i Budynom, których mylnie przesuwał nad Desnę. Nie zgodzimy się stanowczo z rozpowszechnionym poglądem, jakoby nad Desną mieszkali Melanchlajnowie, „czarnosiermiężni", z uwagi na Czernihów. W tamtej stronie osadza ich i Tret'jakov, *Vostočnoslav. plemena*, mapka na s. 52, zarazem zaliczając Melanchlajnów do plemion słowiańskich (s. 61). Por. Illinśka i Terenożkin, op. cit., s. 129—192, mapa. Że nad Desną mieszkali Słowianie wydaje się zupełnie prawdopodobne, jednak na osadzenie tam Melanchlajnów nie pozwala, sądzę, tekst Herodota. Nie byli też oni ludem słowiańskim. Zdezorientować może badacza wzmianka Herodota, IV, 20, że za Melanchlajnami znajdują się λίμναι καὶ ἔρημος tymczasem bagna (czy jeziora) nie odpowiadają krajobrazowi stepów czarnomorskich. Stąd wynika wniosek, by Melanchlajnów nawiązać do Bałtów, tzn. przesunąć na północ w strefę pojezierzy, Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 451. Jednak tekst Herodota nie upoważnia do tej lokalizacji.

310 Herodot, IV, 20. Charakterystykę ustroju Scytów królewskich zob. K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 3, Berlin 1892, s. 8; Illinśka i Terenożkin, op. cit., s. 148—153.

311 Herodot, IV, 6. A. D. Udal'cov, *Osnovnye voprosy etnogeneza slavjan*, SEtn. VI—VII (1947), s. 5 i V. A. Il'inskaja, *O skifach pacharjach i Budinach Gerodota*, KSoobšč. 40 (1951), s. 34—44, identyfikowali Skolotów ze Scytami-oraczami (ze względu na wzmiankę o pługu w legendzie); jednak porównanie danych Herodota, IV. 6, 7, 120, wyraźnie wskazuje, że Herodot ma na myśli wyłącznie Scytów królewskich. Ogólne omówienie ludów Scytii dał S. A. Żebelev, *Narody Severnogo Pričernomor'ja v antičnuju epochu*, VDIst. 1958 nr 1, s. 149—163.

312 Z naczelnym królem Idantyrsosem pertraktuje Dariusz, Herodot, IV, 126, 127.

313 Herodot, IV, 120, 136.

314 O koniach, bydle i wołach Scytów często wspomina Herodot, IV, 2, 53, 61, 69, 72, 121 (dzieci i żony przebywają na wozach) itd. O kosztownościach zob. cap. 71 itd. Rzecz jasna główne odbicie kultury materialnej Scytów przynosi archeologia.

z przedmiotów użytkowych i kosztowności, wiedli koczowniczy pasterski tryb życia, korzystali też z usług niewolników[315]. Jednak nie gospodarka pasterska i eksploatacja niewolników stanowiły, jak widać, główne źródło utrzymania klasy panującej oraz aparatu administracyjnego, urzędników królewskich[316]. Bowiem zwierzchnictwo królów scytyjskich rozciągało się na całą Scytię, której też bronili przed najazdem Dariusza, a wszystkie zamieszkałe na jej obszarze plemiona podlegały królom scytyjskim i ponosiły zapewne świadczenia na ich rachunek. Na zachód od Dniepru w „starej Scytii" mieszkały podległe królom plemiona scytyjskie, pochodzące widocznie z dawniejszej fali migracyjnej i prowadzące osiadły tryb życia, oddane zajęciom rolniczym. Do ich rzędu należeli zhellenizowani Kallipidowie (trackiego pochodzenia?) nad Bohem, zapewne też sąsiedni Alizonowie, a także Scytowie-oracze, ἀροτῆρες, którzy siali zboże na sprzedaż[317], a więc osiągali nadwyżki produkcyjne, z których z pewnością uiszczali świadczenia na rzecz królów. Chyba nie inaczej przedstawiała się gospodarka Scytów-rolników, Σκύθαι γεωργοί, zadnieprzańskich, należących zapewne do tej samej grupy plemiennej, co sąsiedni Scytowie-oracze[318]. Trudniej powiedzieć na czym polegały powinności Scytów-koczowników, zamieszkałych między Dnieprem a Scytami królewskimi, trudniących się zaś pasterstwem, a nie uprawą ziemi, a także Gerrów, którzy mieszkali na granicy Scytii na wschód od Dniepru i w których ziemi znajdowały się groby królewskie[319]. Z pewnością skarb scytyjski osiągał znaczne dochody i z miast helleńskich, zwłaszcza dzięki opodatkowaniu handlu. Dochody skarbu musiały być znaczne, skoro król utrzymywał masę służby, rekrutującej się spośród wolnej ludności; w rok po śmierci króla duszono 50 sług w celu uczczenia pamięci zmarłego[320]. Jeśli istniała więc u Scytów prymitywna forma organizacji państwowej, polegała nie tyle na eksploatowaniu własnej ludności, czyli głównego ludu, ile na obciążaniu powinnościami uzależnionych plemion. O ludności własnej Scytów królewskich wiemy jedynie, że musiała dostarczać sług na dwór królewski. Poza obrębem „państwa scytyjskie-

---

315 Herodot, IV, 2 itd.

316 Herodot, IV, 71, wymienił towarzyszących królowi do grobu: καὶ τὸν οἰνοχόον καὶ μάγειρον καὶ ἱπποκόμον καὶ διήκονον καὶ ἀγγελιηφόρον...

317 Herodot, IV, 17. Detschev, op. cit., s. 224, uważa, że nazwa Kallipidów stanowiła raczej grecką lub irańską formę nazwy trackiej Karpidów. Co do rozmieszczenia plemion scytyjskich zob. jeszcze D. B. Selov, *Antičnyj mir v Severnom Pričernomor'je*, Moskva 1956, s. 18 nn. i mapa na s. 14. Co do Kalipidów zob. jeszcze: S. I. Kapošina, *Iz istorii grečeskoj kolonizacii nižnego Pobuž'ja*. MIArch. Nr 50 (M. L. 1956), s. 251 (tamże literatura zagadnienia), oraz s. 271 (F. M. Stitel'man).

318 Por. uwagi Niederlego, *Slov. starožitnosti* I, sv. 2, s. 250.

319 Herodot, IV, 71. Gerrowie należeli widocznie do Scytów-rolników. Określenie ich kraju, jako leżącego o 40 dni żeglugi w górę Dniepru (blisko 800 km), Herodot, IV, 53, jest oczywistą pomyłką — zapewne kopistów.

320 Herodot, IV, 72.

go" znajdowały się cztery poprzednio omówione północne plemiona, cieszące się zupełną samodzielnością polityczną. Gdy groził najazd Dariusza, Scytowie prosili wszystkich sąsiadów o dostarczenie pomocy; „królowie" tych ludów mieli odbyć wspólną naradę, na której zajęli stanowisko wobec tej prośby. Otóż królowie wszystkich interesujących nas plemion, a także Taurów mieszkańców Półwyspu Krymskiego czerpiących środki z łupów i wojny[321], odmówili udziału w akcji przeciwko Dariuszowi[322], nie podlegali tedy ich zwierzchnictwu mimo ścisłych nieraz stosunków kulturowych. Niektóre z tych ludów przejęły nawet scytyjskie zwyczaje, mianowicie Neurowie, Androfagowie, ubierający się po scytyjsku, i Melanchlajnowie, jednak zachowały odrębny język i niezależność polityczną. Zwłaszcza o Melanchlajnach Herodot stwierdza wyraźnie, że byli ludem innym, niescytyjskim: ἄλλο ἔθνος καὶ οὐ Σκυθικόν, niemniej zwyczaje mieli scytyjskie: νόμοισι δὲ Σκυθικοῖσι χρέωνται[323]. Te przykłady dowodnie ilustrują fakt rozbieżności między językiem i organizacją polityczną z jednej strony a elementami kulturowymi z drugiej. Nie wszędzie tam, gdzie archeologia stwierdza elementy kultury scytyjskiej, należy liczyć się z najazdem i panowaniem scytyjtyjskim. Tak więc na Podolu T. Sulimirski stwierdzał rozbieżność kulturową, począwszy od w. VI p.n.e., między szerszymi masami ludności, od dawna w kraju zamieszkałymi i rolniczymi o kulturze trackiej tzn. dako-mezyjskiej a warstwą górną o cechach scytyjskich. Fakt, że kurhany scytyjskie były zakładane zawsze osobno, miał dowodzić nagłego najazdu, który na gruzach dawnej organizacji państwowej stworzył nową z najeźdźczą grupą scytyjską jako warstwą górną[324]. W świetle rozpatrzonych stosunków scytyjskich wniosek ten nie wydaje się konieczny. Kultura scytyjska mogła tak samo dobrze reprezentować kulturowe wpływy scytyjskie, idące od Morza Czarnego, jak też pokojową penetrację pewnych scytyjskich elementów etnicznych. Natomiast odległość zachodniego Podola od scytyjskiego ośrodka politycznego nad Meotydą, a także relacja Herodota o odmowie niesienia pomocy Scytom przez Agatyrsów i Neurów, czynią nieprawdopodobną koncepcję władztwa scytyjskiego nad górnym Dniestrem. Podobnie problematyczna wydaje się koncepcja, zakwestionowana już wyżej, istnienia ośrodków scytyjskich na terenie Rumunii (w Siedmiogrodzie), Węgier, Słowacji[325], gdyż scytyjskie pozostałości kulturowe można tłumaczyć stosunkami handlowymi, penetracją pokojową Scytów[326] oraz obecnością medyj-

321 Herodot, IV, 103.

322 Ibidem, IV, 102, 119.

323 Ibidem, IV, 20, 107. Jest to polemika z Hekataiosem, który określił Melanchlajnów, jako ἔθνος Σκυθικόν. Jacoby, *Die Fragmente* t. 1, s. 29 (fr. 185).

324 T. Sulimirski, *Scytowie na zachodnim Podolu*, Lwów 1936, s. 29 nn., 36 itd.

325 Pârvan, *Dacia*, s. 39 nn.

326 Por. Niederle, *Slov. starožitnosti* d. 1, sv. 2, s. 237 nn.; por. Meljukova, op. cit. Minns, op. cit., s. 102, podnosi, że imię króla Agatyrsów było irańskie, co nie znaczy oczywiście, że dynastia obcego pochodzenia została narzucona przemocą.

skich Sigynnów, a nie mniej scytyjskim pochodzeniem wodzów plemiennych, jak to widzimy u Agatyrsów.

Wreszcie poszukiwano Słowian i wśród ludów wymienionych w kierunkach północno-wschodnich od Scytii, toteż nie możemy pominąć geografii etnicznej tamtych stron. Jest rzeczą znamienną niedostateczne poinformowanie Herodota o krajach północnych, co daje wskazówkę o słabym zainteresowaniu tamtymi stronami mieszkańców czarnomorskich. Według informacji, uzyskanych przez naszego autora, w krajach, leżących za północnymi sąsiadami Scytii, przesłaniają widok płatki śniegu, które zapełniają powietrze i zasypują ziemię[327]. Autor nie potrafił tedy wymienić żadnego z dalszych ludów. Kraj na północ od Neurów określił jako bezludne pustkowie, a niezbyt ufając swym informatorom zaznaczył zresztą: „o ile wiemy"[328]. Powyżej Androfagów również zaczynało się pustkowie i autor nie umiał nic powiedzieć o ludach zamieszkałych dalej[329]. Zgoła inaczej było w kierunku północno-wschodnim, widok rozjaśniał się, ukazując szerokie horyzonty. Za rzeką Tanais (Donem), już poza obrębem Scytii, kraj należał do Sauromatów, będących potomkami Scytów i Amazonek; mieszkali oni na 15 marszów dziennych (blisko 300 km), począwszy od najdalszego zakątka Meotydy w kierunku północnym, a dalej za nimi na północ w kraju już gęsto zalesionym (?) Budynowie, a wśród nich helleńskiego pochodzenia Gelonowie. Autor nie wspomniał, czy te dwa ludy dzieliła przestrzeń pusta, co należy przypuścić, i jakich rozmiarów[330], przytoczył natomiast dalsze nazwy etniczne na północny wschód od Budynów: Tyssagetów, Jyrków, docierając wreszcie do

---

327 Herodot, IV, 7.

328 Ibidem, IV, 17.

329 Ibidem, IV, 18.

330 Ibidem, IV, 21, por. 108. Gdybyśmy przyjęli, że Budynowie wraz z Gelonami byli bezpośrednimi sąsiadami Sauromatów, można by ich siedziby lokalizować nawet w okolicach Wołgogradu, jak to czyni np. Ninck, *Die Entdeckung*, s. 126, 129. Jednak sąsiedztwo bezpośrednie jest mało prawdopodobne; z reguły ludy, jak mamy na to liczne dowody i u Herodota, odgradzały się od sąsiadów pasmami pustkowi, tedy według wszelkiego prawdopodobieństwa należy przesunąć zarówno Budynów, jak miasto Gelonos gdzieś w kierunku północnym, chociaż nie za Wołgę, ponieważ Dariusz rzekomo dotarł nad Oaros (Wołgę) dopiero po przebyciu pustyni dzielącej Budynów od Tyssagetów, Herodot, IV, 123, 124. Czy Gelonos znajdował się w Saratowie, w Kazaniu (por. Thomson, op. cit., s. 101), czy gdzie indziej, można snuć tylko domysły. I. V. Fabrycius, *Do pytannja pro topografizaciju plemen Skifii*, Archeolohija t. 5 (Kyiv 1951), s. 76 nn., stwierdzając słusznie, że w odległości nawet 600 km od Morza Azowskiego ciągnie się krajobraz stepowy, a ziemia Budynów według Herodota była zalesiona, zlokalizowała siedziby tego ludu między Dnieprem (pod Kijowem) a Północnym Dońcem (s. 7). Ta lokalizacja nie zgadza się jednak z danymi Herodota zarówno o Budynach, jak o geografii etnicznej ziem Ukrainy. Por. krytyczne uwagi o tej lokalizacji: N. N. Pogrebova, *Sostojanie problem skifo-sarmatskoj archeologii k Konferencii IIMK AN. SSSR 1952 g*, Voprosy skifo-sarmatskoj archeologii, Moskva 1954, s. 10. Lepiej zdaje się odpowiadać wskazówkom Herodota lokalizacja Tret'jakova, op. cit., s. 52 (mapa), nad górnym Choperem i Donem, por. Müllenhoff, op. cit., t. 3, s. 4. Il'inskaja, *O skifach pacharjach*, s. 32, osadzała Budynów na linii Charków

łysogłowych Argipajów, zamieszkałych pod wysokimi górami, przez które musimy rozumieć Ural. W górach mieli przebywać kozionodzy ludzie, w co autor nie chciał wierzyć, nie wątpił natomiast w istnienie Issedonów, którzy byli wschodnimi sąsiadami Łysogłowców, nadmieniał wreszcie o zamieszkałych na wschód od tych ostatnich — jednookich ludziach oraz o gryfach, strzegących złota[331]. Autor, który nie miał dokładnych informacji o źródłach Bohu, każąc mu wypływać z jeziora, który za Neurami i Androfagami wyobrażał sobie śnieżną pustynię, zebrał masę wiadomości o krajach poduralskich a nawet zauralskich, nie dziwmy się, że częściowo fantastycznych. Ujawnia się tu wyraźnie zależność wiedzy geograficznej Hellenów na tym odcinku od kontaktów scytyjskich ze wschodem, a zwłaszcza od kierunku wymiany handlowej i związków kulturowych, które sięgały, jak też świadczą dane archeologiczne, okręgu Minusińska nad górnym Jenisiejem[332]. Aż do Argipajów docierali kupcy helleńscy znad M. Czarnego, a w kraju Budynów, leżącym widocznie przy szlaku handlowym, powstało miasto Gelo-

—Woroneż, jednak musimy wziąć pod uwagę, że siedzieli oni na szlaku handlowym; sądzę że należy zbliżyć się jeszcze bardziej do Wołgi. Żebelev, *Severnoe Pričernomor'e*, s. 345, zgadzał się z lokalizacją Budynów i Gelonów nad średnią Wołgą i dolną Kamą; Minns, op. cit., s. 101 nn. szukał Gelonu w Kazaniu. Dalej wrócimy do kwestii lokalizacji Budynów w nawiązaniu do opowieści Herodota o wędrówce Neurów. Wyrażono przypuszczenie, że Gelonowie byli trackiego pochodzenia, Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 428; tekst Herodota stanowczo przemawia za ich helleńskim pochodzeniem.

331 Herodot, IV, 22—27. Tomaschek, *Kritik*, s. 735, osadzał Issedonów na południe od Tian-Szań, jednak bardziej prawdopodobne wydaje się nawiązanie tego ludu do rz. Iset', lewego dopływu Tobołu (bierze początek z Uralu pod Swierdłowskiem), jak dowodził w szczegółowym wywodzie A. Hermann, *Issedoi*, REnc. 18. HB. (1916), kol. 2235—2246, potwierdzając dawniejszy pogląd F. H. Müllera (kol. 2244). Ostatnio Bolton op. cit., s. 115, lokalizuje Issedonów między Irtyszem a górnym Iszimem.

332 Co do kierunku tej drogi handlowej (której trasa jest w szczegółach sporna, zob. Thomson, op. cit., s. 101 i mapa na s. 102) oraz stosunków handlowych strefy czarnomorskiej z zachodnią Syberią zob. R. Hennig, *Herodots Handelsweg zu den sibirischen Issedonen*, Klio t. 38 (1935), s. 242 nn; tenże, *Terrae incognitae — Altertum bis Ptolemäus*, Leiden 1936, s. 57—64 (o podróży Aristeasa do kraju Issedonów); o odzwierciedleniu wymiany handlowej na tej drodze w znaleziskach archeologicznych zob. zwłaszcza B. Grakov, *Čy mala Ol'vija torhovel'ni znosyny z Povolžjam i Priuralljam v archaičnu i klasičnu epochi*? Archeolohija t. 1 (Kyiv 1947), s. 23—47 (wyroby olbijskie, jak brązowe zwierciadła z panterą lub głową barana na rękojeści itp. docierały w VI—V p.n.e. w. aż w tamte strony). Szczególnie interesujące są analogie w rozwoju motywów stylu zwierzęcego między obszarem scytyjsko-sauromackim z jednej a tagarskim nad Jenisiejem (Minusinsk), S. V. Kiselev, *Drevnjaja istorija Južnoj Sibiri*, Moskva 1951, s. 246 nn., zob. mapę s. 185. Widocznie kontakty sięgały poza Ałtaj i w baśni o gryfach, strzegących złota, kryły się też jakieś elementy rzeczywistości. Na kontrast między słabą znajomością dorzecza Dniepru, a daleko sięgającą informacją w kierunku Uralu i Azji zwraca też uwagę J. Harmatta, *Mifičeskie severnye plemena u Gellanica*, Acta Antiqua Acad. Scient. Hungaricae t. 1 (1951/52), s. 109. Do stosunków strefy czarnomorskiej z Ałtajem zob. też S. I. Rudenko, *Kul'tura naselenija Gornogo Altaja v skifskoe vremja*, M. L. 1953, s. 360; tenże, *Kul'tura naselenija Central'nogo Altaja v skifskoe vremja*, M. L. 1960, s. 173 nn. (z mapą).

nos, założone przez uchodźców helleńskich, obwiedzione drewnianymi fortyfikacjami, których bok miał wynosić 3 km długości, co jest oczywistą przesadą[333].

Po dokonaniu krótkiego przeglądu tego materiału etnicznego, w którym można by się spodziewać wiadomości o Słowianach, będzie rzeczą stosunkowo łatwą stwierdzić, które z nazw podanych przez Herodota i w jakiej mierze można nawiązać do tego ludu.

Trudno dostrzec Słowian w czworoboku scytyjskim, jakkolwiek mieszkały w nim obok scytyjskich i ludy niescytyjskie. Herodot baczną uwagę zwracał na różnice językowe między Scytami a innymi ludami, jak Androfagowie i Budynowie[334], o irańskich Sauromatach zaznaczał nawet, że nie mówią czysto po scytyjsku, jako potomkowie niescytyjskich Amazonek[335]. Wspominał, że Scytowie porozumiewają się z ludami poduralskimi z pomocą siedmiu tłumaczy[336], a zhellenizowanym Scytom (czy Trakom?) nadawał już odrębną i helleńską nazwę Kallipidów. Z uwagi na dobrą orientację i precyzyjną terminologię autora w zakresie stosunków językowych Scytii możemy przyjąć, że plemiona, które określał jako scytyjskie, rzeczywiście mówiły dialektami irańskimi, a więc zarówno Scytowie-koczownicy, jak też Scytowie-oracze i -rolnicy; nie mówili — przynajmniej czystym scytyjskim językiem — Alizonowie oraz Gerrowie, występujący pod odrębnymi nazwami. L. Niederle dopuszczał nawet słowiańskie pochodzenie Alizonów[337], ale ten domysł nie wydaje się przekonywający, ponieważ lud ten był wtłoczony między siedzibami Scytów-oraczy a Kallipidów, nie graniczył tedy z Neurami (o których słowiańskości mówimy dalej), mógł natomiast od strony zachodniej stykać się z Agatyrsami i należeć do dako-mezyjskiej (trackiej) grupy językowej. Jeśli chodzi o Gerrów, to mieszkali oni nad Dnieprem na granicy Scytii, gdzie zgodnie z opisem tego kraju siedzieli Scytowie-rolnicy; ich też cząstką składową musieli być Gerrowie, dlatego nie trafili do właściwego opisu Scytii i doczekali się tylko przygodnej wzmianki.

Spośród czterech ludów, osiadłych na północ od czworoboku scytyjskiego, z wszelką pewnością musimy wyłączyć z ewidencji słowiańskiej dako-mezyjskich Agatyrsów. N. Karamzin w formie przypuszczenia, a K. Müllenhoff w formie bardziej kategorycznej uznawali za Słowian pozostałe trzy ludy tej grupy: Neurów, Androfagów, Melanchlajnów, zresztą drugi z tych badaczy usiłował oczyścić reputację Androfagów, jakoby dzikich „mężożerców"[338]. Przeciwko tej identy-

333 Herodot, IV 108.

334 Ibidem, 108. Rozpoznawał też Scytów, którzy odpadli od głównego pnia Scytów królewskich i przenieśli się w okolice między Jyrkami a Argipajami, Herodot, IV, 22.

335 Ibidem, 117

336 Ibidem, IV, 24.

337 Niederle, *Slov. starožitnosti* d. 1 sv. 2, s. 248.

338 N. M. Karamzin, *Istorija gosudarstva Rossijskogo* t. 1 (wyd. 2), S. Peterburg 1818, s. 31; Müllenhoff, op. cit., t. 3, s. 17 n. Por. dzisiejszy pogląd: Tret'jakov, *Vostočnoslavjanskie plemena*, s. 61.

fikacji podzielanej nieraz i dotąd w nauce, protestował Th. Braun, opowiadając się za fińskim pochodzeniem Androfagów, a tym samym i Melanchlajnów, zamieszkałych na wschód od tamtych[339]. Również i L. Niederle stanowczo sprzeciwiał się identyfikacji obu tych ludów ze Słowianami, podnosząc, że ich siedziby były wysunięte zbyt daleko w kierunku południowo-wschodnim aż nad Don[340]. Argument nie wydaje się przekonywający, gdyż niepodobna dociec, jak daleko sięgały siedziby Słowian w kierunku wschodnim w połowie I tys. p.n.e. Za nawiązaniem tych ludów do Słowian przemawiałby fakt, że bądź mieli zwyczaje scytyjskie (Melanchlajnowie), bądź przynajmniej nosili scytyjską odzież (Androfagowie), co ich zbliżało do Neurów, którzy również przejęli zwyczaje od Scytów. Jednocześnie silne podkreślenie przez Herodota dzikości Androfagów a także odrębności ich języka stoi na przeszkodzie zakwalifikowaniu ich do tej samej grupy etnicznej, co Neurowie, tym samym wypada wyłączyć z tej grupy i Melanchlajnów, siedzących jeszcze dalej na wschód. Inna sprawa, że równie mało, jeśli nie mniej prawdopodobne wydaje się nawiązanie Androfagów i Melanchlajnów do Finów, których siedziby znajdowały się głęboko w strefie leśnej za Bałtami. Mogli natomiast Androfagowie należeć do jakiejś przedugrofińskiej, częściowo uległej wpływom irańskim grupy „lapońskiej", która utrzymała się na pograniczu lasostepu. Melanchlajnów zaliczylibyśmy raczej do niescytyjskich Irańczyków.

Pozostają na scenie, jako lud ewentualnie słowiański, Neurowie. Włączenie ich do grupy ludów fińskich przez A. A. Szachmatowa[341] trafia jeszcze mniej do przekonania, niż analogiczne określenie dalej na wschód zamieszkałych Androfagów i Melanchlajnów, nie znalazło też w nauce uznania. Równie nie jest prawdopodobne nawiązanie Neurów do Bałtów[342], którym hydronimia wyznacza siedziby bardziej na północ, za Prypecią. Wątpliwe, czy za Herodota zaznaczała się wyraźna granica językowa między Bałtami a Słowianami, nie ulega natomiast wątpliwości odrębność organizacyjna obu tych ludów, przy czym pierwsi zajmowali siedziby na północy, drudzy — na południu, a błota poleskie przyczyniały się do ich odizolowania. W tych warunkach wydaje się wykluczona obecność Bałtów nad górnym Bohem. Podobnie wykluczymy obecność tam w połowie I tys. p.n.e. ludności staroeuropejskiej, której główne skupienia znajdowały się znacznie dalej na północ, ale i tam w tym czasie przeżywały okres

[339] Braun, *Razyskanija*, s. 83 n. Również A. M. Tallgren, *Sur l'origine des antiquités dites mordviennes*, Eurasia Sept. Ant. t. 11 (1937), s. 122—133.

[340] Niederle, *Slov. starožitnosti* d. 1, sv. 2, s. 274.

[341] A. A. Šachmatov, *K voprosu o finsko-kel'tskich i finsko-slavjanskich otnošenijach*, Izvestija imp. Akademii Nauk 1911 Nr 9, s. 713—717.

[342] J. Czekanowski, *Wstęp do historii Słowian*, Lwów 1927, s. 90, 1957, s. 51. Akceptuje nawiązanie Neurów do Bałtosłowian, a przeczy nawiązaniu do Bałtów (przez P. Smitsa), V. Kiparsky, *Baltische Sprachen und Völker*, Baltische Lande 1, Leipzig 1939, s. 51 n. Por. J. Czekanowski, *Wstęp do historii Słowian*, wyd. 2 Poznań 1957, s. 123—126.

nej dezyntegracji. Znowu element dako-mezyjski, reprezentowany przez Agatyrsów, występował znacznie dalej na południe i na zachód. Słowiańskości Neurów Herodota nie stoi na przeszkodzie ich nazwa, której niesłowiańskość zdradza dyftong *-eu-*[343], gdyż mogła ona być nie własnym określeniem tego ludu, lecz nazwą używaną przez sąsiadów. Wyobrażam sobie, że ta nazwa określała początkowo lud staroeuropejski, należący do zespołu weneckiego, a następnie została przeniesiona na Słowian, którzy zasymilowali Neurów, zajmując zarazem ich siedziby.

Do Neurów zostały nawiązane liczne nazwy rzeczne, wykazujące zewnętrzną analogię do tego określenia plemiennego[344]. Zgodnie z wywodami J. Hanusza można by je podzielić na dwie grupy: jedną „bałtosłowiańską" z rdzeniem *ner-* (*nar-*, *nor-*) oraz drugą ze słowiańskim rdzeniem *nur-*[345]. Nazwy z pierwszym rdzeniem występują licznie na terenie litewskim, reprezentowane m. in. przez litewską nazwę Wilii Neris, jezioro Narocz (tu należy Narew i nazwisko: Naruszewicz)[346], a na terenie polskim — w dorzeczu Warty (w okolicach Łodzi), gdzie biegną rzeczki Ner i Nerec. Wreszcie na Rusi mamy np. rzeczkę Neretwę, prawy dopływ Bugu oraz Noryń dopływ Uszy (prawy dopł. dolnej Prypeci). Druga grupa nazw występuje siłą rzeczy wyłącznie na terenie słowiańskim, mianowicie w dorzeczu Narwi i Bugu na dawnym pograniczu słowiańsko-jaćwieskim oraz na południowy zachód od Kijowa (w dorzeczu Bohu: rzeka Nureć). W rzeczywistości również niektóre przynajmniej słowiańskie nazwy z *ner-* powstały z *nur-*, jak dowodzi dopływ Warty Ner, dawniej Nyr **Nūro*. Otóż J. Otrębski nawiązuje nazwy z *nur-* do rdzenia **neur-*[347], który, jak stąd wynika,

---

[343] J. Safarewicz, rec. pracy T. Lehra-Spławińskiego, RSlaw. t. 16 (1948), s. 29: „Uznawanie Neurów za Słowian wygląda na hipotezę prawdopodobną, jednak nie na podstawie danych językowych, ale wyłącznie w oparciu o lokalizację geograficzną". Spostrzeżenie wydaje się słuszne. V. Kiparsky, jak przypis poprzedni, nawiązuje Neurów do lit. *niaurus*, a właściwie *niaũras*, E. Fraenkel, *Litauisches Etymologisches Wörterbuch*, Heidelberg-Göttingen b. r., s. 500, co daje się zestawić z polskim *ponury*. Fraenkel, 1. cit., stwierdza zarazem równoległość tej rodziny z lit. wyrazem *nérti*. Czy jednak te zestawienia upoważniają, by uznać nazwę Neurów za bałtosłowiańską?

[344] Unaocznił je na mapie Plezia, *Neurowie w świetle histor. star.*, s. 269. Autor nie uwzględnił nazw litewskich, należących do tej samej rodziny.

[345] Por. J. Hanusz, *O dobie litewsko-słowiańskiej w stosunku do prajęzyka indoeuropejskiego*, RAFil. t. 11 (1886), s. 268. Przytoczymy tu jeszcze opinię J. Rozwadowskiego (w przekazie Witkowskiego, *Historiografia grecka* t. 1, s. 181) o łączeniu nazwy Neurów z nazwami Nur, Nurzec itp.: Etymologia ta nie jest pewna: greckie Neuroi wskazują na pierwiastek nur- z u, tymczasem nasze za-nurzyć brzmiało pierwotnie za-nórzyć (do nora, pierwiastek ner). Co prawda przeszkody niepokonalnej nie ma, bo postacie pierwiastków ner- i neur- krzyżują się między sobą".

[346] K. Buga, *Kann man Keltenspuren auf baltischem Gebiet nachweisen*, Rinktiniai raštai t. 1, Vilnius 1958, s. 508 (Nereta). Por. Fraenkel, op. cit., s. 495.

[347] J. Otrębski, *Beiträge zur baltisch-slavischen Namenkunde*, BNForsch. 12 (1961), s. 39—41.

mógł mieć szerokie rozpowszechnienie na ziemiach słowiańskich — między Dnieprem na wschodzie a Wartą na zachodzie. Najwidoczniej miały one charakter peryferyjny, to znaczy określały najdalszy zasięg terytorialny Neurów jeszcze staroeuropejskich. Na północy graniczyli oni z Bałtami wzdłuż dolnego Bugu, a na południowym wschodzie sięgali do okolic górnej Siniuchy, utrzymując Roś w swych granicach plemiennych. Bez wątpienia Słowianie odziedziczyli po nich ten obszar, a nawet go rozszerzyli jeszcze przed Herodotem, w szczególności za Wartę.

Osadzając Słowian nad Rosią uzyskujemy zarazem interesującą wskazówkę o najstarszym, jaki znalazł odbicie w materiale źródłowym słowiańskim ośrodku politycznym. W czasach Herodota znajdowały się nad średnim Dnieprem dwa skupienia importów antycznych: jeden z nich nad rzeką Tiasminem nosił niewątpliwie charakter scytyjski pod względem etnicznym drugi — nad Rosią należy przypisać Neurom, znajdującym się zgodnie z Herodotem pod wpływami scytyjskiej kultury. Okres najsilniejszego napływu importów antycznych przypada na koniec w. VI i pierwszą połowę w. V p.n.e.[348]. Dzieło Herodota, który napisał rozdział o Scytii na początku drugiej połowy w. V[349], siłą rzeczy odzwierciedlało stosunki z czasów nasilenia importów, bodaj równoległego z wpływami scytyjskimi. Importy koncentrowały się w ręku starszyzny plemiennej, służąc za dowód jej intensywnej działalności politycznej, z ośrodkiem nad rzeką Rosią. Nasuwa się zarazem pytanie, czy nie należy przypisać Neurom zabytków kulturowych „scytyjskiego" pochodzenia, występujących na ziemiach polskich zarówno militariów, jak ozdób? W ten sposób uzyskalibyśmy potwierdzenie koncepcji o konflikcie, jaki rozwinął się w tym czasie między Słowianami-Neurami a Wenetami.

Nie możemy pominąć jeszcze jednego szczegółu, przekazanego przez Herodota: oto wspomina on o „królach", οἱ βασιλέες, ludów sąsiadujących z czworobokiem scytyjskim, a zbierających się na naradę w związku z najazdem Dariusza[350]. Opowieść o naradzie jest, rzecz jasna, zmyślona, ale trzykrotna wzmianka o „królach" być może stanowi odbicie struktury politycznej owych ludów w czasach Herodota. Byłaby to pierwsza wzmianka historyczna o jednoosobowej władzy plemiennej u Słowian. Nie potrzebujemy wyjaśniać, że władza ta, o ile nie mamy do czynienia z fikcją historiograficzną, nie nosiła charakteru państwowego, obejmować też mogła tylko cząstkę Słowian, sąsiadujących z czworobokiem scytyjskim, z ośrodkiem nad Rosią. Na organizację władzy mogły teoretycznie wpłynąć wzory scytyjskie; jak kształtowała się ona *de facto*, nie podobna powiedzieć.

---

[348] N. A. Onajko, *Antičnyj import na territorii Srednego Pridneprov'ja (VII—Vww. do n.e.)*, SArch. 1960 Nr 2, s. 37.

[349] J. E. Powell, *The History of Herodotus*, Cambridge 1939, s. 60, 66. Opis Scytii powstał w zasadzie przed r. 443 (jednak po r. 448).

[350] Herodot, IV, 102, 118, 119.

Wreszcie pozostaje ostatnia — nie tyle najtrudniejsza, ile w historiografii najbardziej zagmatwana — kwestia słowiańskości jednego z ostatniej grupy ludów, mianowicie Budynów. Jego siedziby zostały określone przez Herodota zupełnie jednoznacznie, znajdowały się bowiem, jak widzieliśmy, na drodze uralskiej w kierunku północno-wschodnim od dolnego Donu. Powstanie helleńskiego miasta Gelonos na obszarze Budynów również potwierdza położenie tego kraju na uralskim szlaku handlowym. Budyni musieli mieszkać między Donem a Wołgą, ponieważ, według relacji naszego historyka, Dariusz po przebyciu kraju Budynów, a następnie pustyni, dzielącej go od Tyssagetów, stanął nad rzeką Oares, czyli nad Wołgą i tam kazał wznieść osiem wielkich twierdz[351]. Jednak przeciwko tej niezbitej lokalizacji wysunięto dwa zarzuty, oba sądzę niesłuszne, jednak wymagające chociaż krótkiej odpowiedzi.

Jeden wynikał z fantastycznego, jak przyjmuje się słusznie[352], opisu wyprawy Dariusza (koło r. 513 p.n.e.) przeciwko Scytom. Według Herodota król Persów po przekroczeniu Istru miał w ciągu 60 dni dotrzeć nad Wołgę w pogoni za Scytami i wrócić nad Ister, a więc zrobić w obie strony około 2800 km w prostej linii, przeciętnie około 47 km dziennie. Jeśli nawet przyjmiemy, że wyprawa trwała nie 60 dni, a znacznie dłużej, fakt, że Dariusz wtargnął tak daleko w głąb kraju nieprzyjacielskiego przy trudnościach zaopatrzenia na terenach o gospodarce w dużej części pasterskiej, wywołuje zrozumiałe zdziwienie. Jednak nie rozproszymy wątpliwości, jak to próbowano, przesuwając siedziby Budynów i Gelonów na zachód, ponieważ dotarcie Persów nad Wołgę wynika nie tylko z tego szczegółu, ale z całego kontekstu: Dariusz przeprawia się przez Tanais, ściga Scytów przez kraj Sauromatów i przybywa nad rzekę Oaros[353]. Słusznie tedy ta legenda została odrzucona przez K. Müllenhoffa[354]. Nie miejsce tu zajmować się kwestią autentyczności Herodotowego opisu tej wyprawy.

---

351 Herodot, IV, 123. Nie powinno dziwić, że Oaros uchodzi według Herodota do Meotydy, gdyż pospolicie mieszano dolną Wołgę z dolnym Donem. Co do identyfikacji Oaros z Wołgą-Ra, zob. Müllenhoff, *Deutsche Altertumsk.* t. 3, s. 16 n; Niederle, op. cit., d. 1, sv. 1, s. 172 n.; Minns, op. cit., s. 30; Rozwadowski, *Studia nad nazwami rzek*, s. 258, przyjmuje, że nazwa została oddana błędnie zamiast Oraos lub temu podobnie.

352 O zagadkowości tej wyprawy zob. Hennig, *Terrae incognitae* (t. 1), s. 97—99. W nauce dominuje opinia, że Dariusz nie zagłębił się tak daleko, jak opisał Herodot. Np. H. S. Nyberg, *Das Reich der Achämeniden.* Historia mundi t. 3, Bern 1954, s. 88, przyjmuje, że król nie dał się wciągnąć w głąb kraju, lecz w porę rozpoczął odwrót. V. V. Struve, *Deržava Achemenidov pri Darii I.* Vsemirnaja istorija t. 2, Moskva 1956, s. 32 przyjmuje wprawdzie, że król dał się wciągnąć w głąb stepów, jednak nie podaje fantastycznego punktu końcowego, jaki znajdujemy u Herodota.

353 Herodot, IV, 122, 123.

354 Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 3, s. 6. Autor przyjmuje, że Dariuszowi przypisano jakieś dawne okopy istniejące nad Oaros oraz fakt spalenia Gelonos. Może wywołać zdziwienie, że legenda została zmyślona najwyżej w 80 lat po najeździe Dariusza, kiedy była jeszcze świeża

Drugi zarzut przeciwko wschodniej lokalizacji Budynów pozostaje również w związku z lokalizacją Neurów czy też z ich rzekomą wędrówką. Herodot przytoczył fantastyczną opowieść, że Neurowie o jedno pokolenie przed wyprawą Dariusza, a więc niedługo po r. 550 p.n.e. przenieśli się do Budynów, ponieważ zostali dotknięci plagą węży, które wylęgły się w ich własnym kraju, a jeszcze więcej tych gadów wpadło z wyżej położonych pustkowi: οἱ δὲ πλέονες [*scilic.* ὄφεις] ἄνωθέν σφι ἐκ τῶν ἐρήμων ἐπέπεσον[355].

Autor, określając północnych sąsiadów czworoboku scytyjskiego, ma tu na myśli wyraźnie owo (zaprószone śniegiem) pustkowie, w którym osadził Neurów[356]. W ten sposób siedziby Neurów znajdowały się w tym samym miejscu około r. 550, co koło r. 450, co więcej, tam również spotykamy ich i podczas wyprawy Dariusza, który ścigając Scytów od rzeki Oaros, wpada najpierw do ziemi Melanchlajnów, następnie do Androfagów, potem do Neurów, aby przenieść wreszcie teatr walki w stronę Agatyrsów[357]. Znajdujemy tedy Neurów na tych samych siedzibach w trzech różnych momentach w ciągu jednego wieku (550—450). W ten sposób dzieło Herodota zawiera dwie sprzeczne wersje o siedzibach tego ludu. Według jednej wersji mieszkali oni niezmiennie między Agatyrsami a Androfagami nad górnym Hypanisem; według drugiej przenieśli w pewnym momencie swe siedziby do kraju Budynów i nie wygląda na to, by wrócili do pierwszej ojczyzny. Drugiej wersji przeczy pozostały tekst Herodota. Przyczyna rozbieżności wydaje się oczywista; Herodot czerpał z dwóch odrębnych źródeł, których nie uzgodnił między sobą[358]: jedno osadzało Neurów nad Hypanisem, drugie

---

pamięć owych zdarzeń — w drugim starszym pokoleniu. Znajdziemy wytłumaczenie, przyjmując, że legenda powstała wśród elementów helleńskich, stosunkowo niedawno przybyłych do Gelonosu, nie znających miejscowych tradycji, a znających czarnomorską tradycję o wyprawie Dariusza. J. B. Bury, *The European Expedition of Darius*, Classical Review t. 11 (1897), lipiec, s. 277, domyślał się, że geneza legendy była historiograficzna, gdyż wyprawa Dariusza jakoby miała na celu złoto siedmiogrodzkie, a Dariusz wzniósł umocnienia nad rz. Araros-Budza, dopływem Seretu. Minns, op. cit., s. 117, sceptycznie ocenił ten domysł. Ten znowu autor przyjmuje (s. 106), że Herodot, opisując dwukrotnie północnych sąsiadów scytyjskich (IV, 16—26, i IV, 100—109) czerpał z dwóch różnych źródeł. Należy dodać: częściowo, gdyż były w obu relacjach i wspólne źródła, wśród nich Hekataios, jak dowodzi Harmatta, *Quellenstudien*, s. 39 n.

355 Herodot, IV, 105.

356 Herodot, IV, 17. Toteż zupełnie słusznie H. Stein, *Herodotos erklärt*, t. 2, zesz. 2 (wyd. 4) Berlin 1896, s. 100 przypis do rozdz. 105 w 5, odsyła do odpowiedniego miejsca rozdziału 17.

357 Herodot, IV, 125.

358 Fakt dwoistości źródeł Herodota do omawianego zagadnienia dostrzegał Niederle, *Slov. starožitnosti* t. 1, sv. 2, s. 279, jednak je mylnie zidentyfikował, odnosząc jedno do rzekomej drogi dnieprzańskiej (takiej wówczas nie było w sensie drogi uczęszczanej przez kupców), a drugie do dońsko-wołżańskiej (tzn. wiodącej na Ural i dalej). W rzeczywistości jedno źródło było „czarnomorskie" i przedstawiało zwód informacji o geografii etnicznej, m.in. o położeniu geograficznym Neurów i Budynów w zgodzie z rzeczywistością. Drugie źródło, fantastyczne, było gelońskie.

przenosiło ich do kraju Budynów. Pierwsze należy do zasadniczego zrębu wiadomości geograficznych Herodota o Scytii — helleńsko-scytyjskiego pochodzenia zgromadzonych nad Morzem Czarnym. Treść tych wiadomości jest realna i budzi zaufanie u krytycznego czytelnika. Drugie źródło przynosi wiadomości fantastyczne: o pladze węży, a nadto o przemienianiu się każdego z Neurów na kilka dni co roku w wilka. Jednak i to źródło nie jest pozbawione konkretnych elementów historycznych, określa bowiem czas wędrówki tego ludu i miejsce, do którego się skierował. Szczegół geograficzny, zawarty w drugim źródle, sugeruje, że pochodzi ono z kraju Budynów i znajduje potwierdzenie w okoliczności, że istniało tam helleńskie miast Gelonos, dobrze znane Herodotowi i opisane przezeń. Z tego źródła mogą pochodzić również fantastyczne informacje o dotarciu wyprawy Dariusza nad rzekę Oaros, gdyż i o dacie wędrówki Neurów omawiana wersja orientuje się według wyprawy króla perskiego. Widocznie wiadomości dochodziły z Gelonosu do Olbii w nader zniekształconej postaci. Nawet rozmiary miasta (ok. 3×3 km) określono z widoczną przesadą. Nie jest wykluczone, że jakaś grupa Neurów przeniosła się do kraju Budynów i tam osiadła[359], dając powód do fikcji, że przyczynę emigracji stanowiła plaga węży, w czym tyle było prawdy, ile w baśni o myszach, które zjadły Popiela[360].

Bajeczny wtręt o wędrówce Neurów nie może naruszyć ogólnego obrazu geografii Scytów i krajów przyległych, jaki zawdzięczamy Herodotowi; jednak bajka trafiała do wyobraźni czytelników. Nie dziwimy się tedy, że i dziś niekiedy badacze usiłują jej bronić, przesuwając siedziby Budynów w kierunku zachodnim i odwołując się do rzekomego świadectwa Hekataiosa[361], który sam na skutek

359 Fakt, że przeniosła się część Neurów, przyjmował Braun, *Razyskanija*, s. 243. Zresztą można uznać za regułę, że nawet przy migracjach masowych opuszczała kraj część ludności, a inna pozostawała na dawnym miejscu.

360 K. Moszyński, *O Neurach Herodota*, Lud t. 41 (1954), s. 139, dowodzi, że „owymi wężami był najprawdopodobniej lub na pewno nieprzyjacielski lud" i przytacza kilka przykładów źródłowych o ucieczce ludów przed wężami. Do tych przykładów można dorzucić, że i Longobardowie mieli opuścić swe siedziby „serpentibus breviati", *Historia Langobardorum codicis Gothani*, SRLang. (1878), s. 7. Otóż nie jest zrozumiałe, dlaczego w innych opowieściach nieprzyjaciół nazywano po imieniu, a w wypadkach migracji zamiast konkretnych faktów wymieniano węże albo inne niezwykłe przyczyny, jak wylew morza u Cymbrów i Teutonów, mgły i gryfy — u Awarów. Inne analogiczne motywy przytacza W. Aly, *Volksmärchen. Sage und Novelle bei Herodot und seinen Zeitgenossen*, Göttingen 1921, a. 131. Czy wylew morza też reprezentował nieprzyjaciół? z pewnością nie. Widocznie jako przyczyny podawano fikcje, najchętniej szablonowe, wzięte z motywów wędrownych, albo fakty historyczne, ale nie mające związku z migracją (wylew morza) — już to dlatego, że sami migrujący nie chcieli wyznawać lub nie pamiętali właściwych przyczyn opuszczenia ojczyzny, już to z tego powodu, że obserwatorzy i historycy migracji nie znając ich właściwych przyczyn, podawali zmyślone uzasadnienie. Przeciwko interpretacji wężów Herodota jako ludu zob. K. Tymieniecki, *Folklor czy historia?* RHist. t. 24 (1958), s. 446 n.

361 M. Plezia, *Neurowie w świetle historiografii starożytnej*, s. 247—269; tenże, *Hekataios über die Völker...*, s. 27—42, usiłował udowodnić na podstawie tekstów literackich z okresu

zaginięcia tekstu poświadczyć nie może, a gdyby nawet poświadczył, jego informacja nie miałaby wartości wobec autentycznego dowodu Herodota.

Ustalając siedziby Budynów na drodze uralskiej, gdzieś na prawym brzegu Wołgi, siłą rzeczy usuwamy ten lud z kręgu Słowiańszczyzny. Czy należeli oni do Ugrofinów, jak z pewnym prawdopodobieństwem dowodził K. Moszyński[362], czy też do innej grupy językowej, nie będziemy dochodzili, a wskazówki Herodota

---

Cesarstwa oraz Ptolemeusza, że Neurowie zgodnie z Hekataiosem zajmowali pierwotnie inne siedziby — w stronach górnej Prypeci, czyli nad Bugiem. Bowiem Pliniusz, IV, 88, umieszczał Neurów u źródeł Borystenesu, a Ptolemeusz wyginał źródła tej rzeki ku zachodowi, gdzie należy domyślać się początku Prypeci. Autor wnosi, że Ptolemeusz szedł za jakimś dawniejszym geografem, „który mówił coś o źródłach Borystenesu, ale za górny bieg tej rzeki brał mylnie Prypeć i stosownie do tego lokalizował jej źródła. Autorem takim jednak mógł być, wobec zgodnego chóru późniejszej tradycji oświadczającej się za tym, że źródła Borystenesu są nieznane, tylko Hekataios..." (s. 260). Sądzę, że autor nie odróżnia autentycznych przekazów źródłowych od kombinacji literackich a kombinacje bierze za dobrą monetę, widząc w nich odbicie faktów historycznych. Wzmianka Pliniusza o Neurach nad górnym Borystenesem tyle jest warta, co wiadomość Strabona o Roksolanach, siedzących na północ od tej rzeki z tą różnicą, że Strabo mówił o szczepie sobie współczesnym, a Pliniusz zaczerpnął nazwę Neurów z literatury. Obie wzmianki na równi dyskwalifikuje już sam fakt przytoczony przez autora, że źródła Borystenesu starożytnym autorom nie były znane. U Pliniusza IV, 88, czytamy: Auchetae, apud quos Hypanis oritur, Neuroe, apud quos Borysthenes... Robota gabinetowa jest tu oczywista: Auchatowie (lud scytyjski, od dawna nie istniejący) przeniesieni nad źródła Bohu, a Neurowie osadzeni nad tymi źródłami przez Herodota, z konieczności przesunięci nad źródła Dniepru. I mapa Sarmacji Ptolemeusza nie może w żadnym razie uchodzić za źródło miarodajne do korygowania faktów historycznych skądinąd nieznanych lub zreferowanych gdzie indziej inaczej niż u tego autora. Przecież ujście Donu według tej mapy (i tekstu Ptolemeusza) leży na 54°30′ szerokości, a więc na tym samym stopniu, co Wilno. Na podstawie tego rodzaju wskazówek nie zrekonstruujemy Hekataiosa. O jego danych scytyjskich — poza fragmentami które się zachowały, zob. wyżej przypis 278 — tyle wiemy, co przekazał Herodot, a w najlepszym razie i Eforos. Nie wiemy, czy Herodot zlokalizował Neurów inaczej niż Hekataios, a jeśli tak uczynił, najprawdopodobniej dokonał tego lepiej, bo był na miejscu i sprawdzał dane swego poprzednika. Wywody autora raz jeszcze potwierdzają słuszność zasady, że nie wolno poprawiać względnie dobrego świadectwa (w danym wypadku Herodota) z pomocą znacznie gorszych (do danej kwestii) źródeł, zaczerpniętych przy tym z późniejszych przekazów literackich. Wywody te spotkały się z zastrzeżeniami ze strony badaczy: K. Tymieniecki, *Neurowie—Weneci* (*Słowianie widziani od strony Morza Czarnego*), PSłow. t. 5 (1957), s. 20—69 (zwłaszcza s. 22 nn), gdzie autor ze swej strony dopuszcza, że Ammianus Marcellinus nazywał Nerwiami (Neurami) Wenetów (sądzę, że terminologia Amm. Marc. nie ma istotnego znaczenia, ponieważ wynika nie ze znajomości obiektywnych, i już dawno minionych, faktów, ale z literackiej kombinacji); Moszyński, *O Neurach*, s. 134—152; tenże, *Pierwotny zasiąg*, s. 110—112 (ze słusznymi uwagami).

[362] Moszyński, *O Neurach*, s. 146 n. Nie potrzebuję zastanawiać się nad tezą rozdwajającą Budynów na dwa plemiona, jedno nad Desną, drugie nad Wołgą, jako opartą na mylnej interpretacji wersji o wędrówce Neurów. W. Tomaschek, *Kritik der ältesten Nachrichten über den skythischen Norden II. Die Nachrichten Herodots über den skythischen Karawanenzug nach Innerasien*, SB d. Akad. d. Wiss. (Wien), Philos.-hist. Cl. t. 117 nr 1 (1889), s. 5; Minns, op. cit., s. 105 itd.

nie są dość wyraźne. Ostatecznie przegląd danych tego autora wywołuje przeświadczenie, że Słowianie ówcześni występowali w strefie czarnomorskiej raczej pod jedną nazwą Neurów, co nie przesądza tego, czy nazwa ta określała tylko jedno plemię słowiańskie, sąsiadujące z czworobokiem scytyjskim, czy też obejmowała ogół Słowian. Z Herodotowego obrazu Scytii zdaje się też wynikać, że Słowianie mieli dość miejsca na północ od czworoboku, mogli bowiem sięgać od Dniestru po Desnę. Źródło nie daje wskazówki, czy sięgali po Odrę i Bałtyk, ale tego nie wyklucza. O zasięgu w tamte strony dowiemy się z innych źródeł.

Niestety omówiony opis Scytii stanowi właściwie jedyną podstawę źródłową do badań nad najdawniejszą Słowiańszczyzną w oparciu o materiały czarnomorskie — greckie. Herodot, kontynuując dawniejszych autorów, których pisma niestety nie zachowały się, rzucił snop światła na tereny Europy wschodniej, uchylił rąbka zasłony, za którą byli dotąd ukryci Słowianie przed wzrokiem starożytnych autorów; jednak nie znalazł oryginalnych kontynuatorów. Jego horyzont geograficzny w stronach Scytii był również dość ciasny, sięgał ledwie ponad 400 km ku północy — z wyjątkiem kierunku uralskiego; zainteresowanie jego następców krajami leżącymi na północ od Pontu nie rozszerzyło się, a raczej uległo ograniczeniu[363]. Złożyły się na to przyczyny ogólnej natury: osłabienie gospodarcze Aten, głównego odbiorcy zboża olbijskiego, zwrócenie się ekspansji helleńskiej do bardziej atrakcyjnych krajów południowego wschodu o wysokiej cywilizacji, uzależnienie postępów ekspansji helleńskiej na północ od Morza Czarnego od stanowiska tamtejszych ludów, a w szczególności brak stabilizacji politycznej wskutek natarcia nowych ludów stepowych napierających ze wschodu itd.

---

363 Tak niemal zgodnie zapatruje się literatura naukowa, np. Niederle, *Slov. starožitnosti* d. 1, sv. 1, s. 137; M. I. Rostovcev, *Skifija i Bosfor*, Leningrad 1925, s. 2 n. (przyczynę stagnacji autor widział w rozluźnieniu związków z Morzem Czarnym, a w szczególności w upadku państwa scytyjskiego, które wywołało żywe zainteresowanie u Greków); Ninck, *Die Entdeckung*, s. 131; Biliński, *Drogi świata starożytnego*, s. 149; Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 452 (wskazuje na przyczyny polityczne i gospodarcze); małe zainteresowanie antycznych historyków północnymi brzegami Pontu wskutek dość słabych politycznych kontaktów stwierdza i ostatnio V. D. Blavatskij, *Process istoričeskogo razvitija i istoričeskaja rol' antičnych gosudarstv Severnogo Pričernomor'ja*, VIst. 1960 nr 10, s. 78; zob. w krótszej redakcji tenże artykuł: W. Blavatsky, *Le processus du développement historique et le rôle des états antiques situés au Nord de la Mer Noire*, Rapports t. 2 (1960), s. 98—116. Kryzys państw antycznych północnego Pontu rozwinął się od w. III zarówno na skutek natarcia barbarzyńców, jak wskutek rozluźnienia związków gospodarczych z Helladą, por. charakterystykę ówczesnych stosunków czarnomorskich: Šelov, *Antičnyj mir*, s. 94 n. Jeszcze w połowie w. IV dowóz zboża bosforskiego miał dla Aten istotne znaczenie, por. Gajdukiewicz, *Bosporskoe carstvo*, s. 81 nn., w III w. spichrzem Hellady staje się Egipt, F. M. Heichelheim, *Wirtschaftsgeschichte des Altertums* t. 1, Leiden 1938, s. 473 i passim. Zresztą zaznaczał się ogólny upadek ekonomiczny Hellady, zob. *Vsemirnaja istorija* t. 2, Moskva 1956, s. 261. Nowe elementy do znajomości Scytii wprowadził jedynie bliski Herodotowi w czasie Hellanikos (kon. V), Harmatta, *Mifičeskie severnye plemena*, s. 91—109; znamy je z nielicznych tylko fragmentów, Jacoby, *Die Fragmente* t. 1, nr 4, s. 1494.

O tym czy wiedza geograficzna Greków na tym odcinku w okresie od Herodota do początku n.e. uległa rozszerzeniu czy zacieśnieniu, możemy przekonać się na przykładzie czołowego geografa greckiego w danym okresie — Strabona[364]. Ujawnia on bez porównania lepszą niż Herodot ogólną znajomość krajów zachodnich, Istru, Germanii po Łabę; nie widać natomiast, by zdobył informacje w szerszym zakresie, niż jego poprzednik, o terenach leżących na wschód od Łaby, a na północ od Morza Czarnego. Wiedział, że północni Germanie mieszkają wzdłuż Oceanu, że są znani od ujścia Renu do Albisu, czyli Łaby, dokąd w pierwszych latach n.e. przejściowo sięgało władztwo Rzymu, a najbardziej spośród nich — Sugambrowie i Cymbrowie. Pisał natomiast, że kraje na wschód od Albisu nad Oceanem zgoła nie są znane, nie wiadomo też, by ktokolwiek żeglował wzdłuż tych brzegów w kierunkach wschodnich aż do Morza Kaspijskiego; nie umiał też nic powiedzieć o lądowych podróżach w tamte strony. Autor wyobrażał sobie, jak z tego widać, połączenie wodne szlakiem północnym między Morzem Północnym a Kaspijskim. Zdawał sobie sprawę, że na wschód od Łaby należy poszukiwać Borystenesu, jednak nie potrafił ustalić kto mieszka na tych terenach; miał słabe, jak sam wyznawał, wyobrażenie nawet o siedzibach ludów czarnomorskich, które znał z nazwiska, Bastarnów i Sauromatów[365]. W innym miejscu swego dzieła zaznaczył, że nie zostały odkryte źródła Tyrasu, Borystenesu, Hypanisu, a więc jeszcze mniej muszą być znane kraje, leżące na północ od tych rzek[366]. Toteż nie możemy brać dosłownie jego lokalizacji, gdy osadzał Roksolanów, lud stepowy i koczowniczy powyżej, tzn. na północ od Borystenesu[367]. Z tych słów wnosimy jedynie, że bieg Dniepru uważał za krótszy niż to było w rzeczywistości. Istotnie uznawał tę rzekę za żeglowną tylko na odcinku 600 stadiów (ok. 60 km). Na odcinku między Istrem a Borystenesem osadzał Getów, Tyregetów, Jazygów-Sarmatów, „Urgów" (γεωργοί?), a za nimi Bastarnów i Germanów. Na równinie między Tanaisem a Borystenesem występowali Roksolani. Nie wie, jakie ludy miały siedziby powyżej Roksolanów, rozpisuje się

---

364 Strabo ur. najpóźniej w r. 64/63 p.n.e., zm. przed r. 23/24 n.e. Głównie zagadnieniem źródeł Strabona zajął się E. Honigman, *Strabon von Amaseia*, REnc. 2. R. 7 HB. (Stuttgart 1931), kol. 76—155. Zasługą Strabona jest, że przekazał całokształt wiedzy geograficznej starożytnych i dał kompilacyjny wprawdzie opis całego znanego wówczas świata, por. np. H. Berger, *Geschichte der wissenschaftlichen Erdkunde der Griechen* 4 A., Leipzig 1893, s. 46 i passim. Zob. też Ninck, *Die Entdeckung*, s. 72 nn. Podstawową pracę o Strabonie ogłosił M. Dubois, *Examen de la géographie de Strabon*... Paris 1891. Mapę Europy według tego pisarza przytoczył Thomson, *Istorija drevnej geografii*, s. 281.

365 Strabonis *Geographica* VII 2, 4 — C. 294 (recognovit A. Meineke vol. 1—3, Lipsiae 1895/98). Wszystkie wiadomości Strabona o Scytii zebrał (w przekładzie rosyjskim) V. V. Latyšev, *Izvestija drevnich pisatelej o Skifii i Kavkaze*, VDIst. 1947 nr 4, s. 177—247.

366 Strabo II 4, 6 — C. 107: οὔτε δὲ τοῦ Τύρα τῶν πηγῶν κατωπτευμένων οὔτε τοῦ Βορυσθένους οὔτε τοῦ Ὑπάνιος, πολὺ ἂν εἴη ἀγνωστότερα τὰ ἐκείνων ἀρκτικώτερα ,, ,

367 Strabo II 5, 7 — C. 114.

natomiast o przykrym klimacie tamtego kraju[368]. W porównaniu ze Scytią Herodota zaszły poważne zmiany: nie tylko weszły na scenę nowe ludy czarnomorskie, ale też zacieśnił się krąg ludów północnych znanych geografom: znajdujemy bowiem odpowiedniki dawnych mieszkańców czworoboku scytyjskiego, ale nie dostrzegamy nikogo w miejscu północnych sąsiadów tego czworoboku. Tak przedstawiała się wiedza grecka o krajach północnych na początku n.e., oparta na danych współczesnych, a nie na literackich przejątkach z dawniejszych autorów[369]. Rozszerzenie horyzontu geograficznego w stronę Słowiańszczyzny przyszło z innej strony.

Ekspansja gospodarcza i nierozłączna z nią polityczna, rozwijana z kręgu śródziemnomorskiego, miała decydujący wpływ na postępy geograficznej eksploracji. Ścisły związek między szlakami handlu a odkryciami geograficznymi znalazł odbicie w dwóch, następujących jedna po drugiej relacjach Herodota o krańcach Europy. Najpierw wspomniał ten autor o krańcach zachodnich i północnych, gdzie miała uchodzić do morza północnego rzeka Eridanos, skąd pochodzi bursztyn, a także znajdowały się wyspy Kassyterydy, skąd sprowadza się cynę (κασσίτερος). Autor zakwestionował istnienie tej rzeki na północy, gdyż nazwę miała helleńską a nie barbarzyńską (wczesny przykład stosowania metody toponomastycznej przy ustalaniu faktów historycznych), nic konkretnego nie wiedział o wyspach „cynowych", ale nie wątpił, że cyna i bursztyn są przywożone z tamtych krańców ziemi. W następnym rozdziale opowiedział o złocie, którego jest najwięcej w północnej Europie (a raczej w Azji — w Ałtaju), a które podkradali gryfom jednoocy Arimaspowie. Autor kończył sentencjonalnym przyznaniem, że widocznie rzeczy, które uchodzą w jego środowisku za najpiękniejsze i najrzadsze, znajdują się jedynie na krańcach świata[370]. Odpowiadało to rzeczywistości: tych wszystkich przedmiotów brakło Helladzie, a były bardzo cenione.

---

[368] Strabo VII 3, 17 — C. 306. Tak też i w literaturze naukowej słusznie zaznaczono, że kraje na wschód od Germanii, czyli leżące za Łabą należały do słabo zbadanych, np. Berger, op. cit., 4, s. 60 n. (autor zwraca uwagę, że Strabo nie dysponując konkretnym materiałem, powoływał się na paralele Erastotenesa; widać stąd, że usiłował jakoś wypełnić lukę, ale nie miał czym); Thomson, op. cit., s. 287. Ninck, op. cit., s. 131, słusznie podnosi, że po Herodocie nie znalazł się autor, który by sporządził nowy wykaz ludów, odpowiadający zmianom w geografii etnicznej, jakie zaszły nad Morzem Czarnym, począwszy od w. II p.n.e.

[369] Pośrednie potwierdzenie braku kontaktów słowiańsko-greckich, jakie w starożytności mogły powstać jedynie w strefie czarnomorskiej, stanowiłby fakt, że hellenizmy w języku słowiańskim datują się dopiero od doby bizantyńskiej, jak dowodzi Iv. Popović, *Pytan'e chronologije grčkich pozajmica u istočnoslovenskim jezicima*, Zbornik radova Srpske Akademija nauka 59 (Vizantološki institut kń. 5, Beograd 1958 s. 100—107), gdzie autor polemizuje z poglądem L. P. Jakubińskiego o wczesnych wpływach greckich na język wschodniosłowiański. Jednak istnieje prawdopodobieństwo, że wyraz miedź (od nazwy kraju — Medii) zapożyczyli Słowianie za pośrednictwem greckich kupców w Olbii, por. L. Zgusta, *Zur Etymologie von slaw. mêd' „Kupfer, Erz"*, Die Sprache t. 4 (1958), s. 98—100.

[370] Herodot, III, 115.

Złoto i bursztyn służyły do ozdoby, cyna odgrywała w pewnym okresie również pierwszorzędną rolę gospodarczą, gdyż dzięki jej stopieniu z miedzią otrzymywano brąz. Tymczasem należała do kruszców nader rzadkich: wydobywano ją m. in. w Hiszpanii, ale głównym jej dostawcą stała się w drugiej połowie I tys. p.n.e. Kornwalia (poza tym wydobywano ten metal w Bretanii)[371]. I cyna, i bursztyn przybywały do Hellady i do innych krajów wschodniej strefy Morza Śródziemnego z zachodniej Europy i przyczyniły się do obudzenia zainteresowania tamtymi krajami wśród przedsiębiorczych Fenicjan i nie mniej przedsiębiorczych Hellenów. W okresie środkowym brązu szlak bursztynowy biegł z Jutlandii najpierw w górę Łaby, skąd kierował się na Ren i Rodan[372] — od nazwy tej ostatniej rzeki, jak wskazuje etymologia, powstała grecka adaptacja w postaci Eridanos (z *e* — iberyjskim w nagłosie)[373]. Zarzutowi Herodota, że ta nazwa nie powstała na północy, nie można odmówić słuszności.

---

371 Znaczenie cyny i bursztynu w rozwoju odkryć geograficznych na terenie północnej Europy, poświadczone przez Herodota, od dawna dostrzeżono i uznano za fakt niesporny w naukowej historiografii, zob. K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 1, Berlin 1890 (wyd. 1, 1870), s. 211 nn.; Berger, *Geschichte der wissensch. Erdkunde der Griechen* 3, Leipzig 1891, s. 6; o odkryciu Anglii na drogach do cyny, zob. zwłaszcza: W. Sieglin, *Entdeckungsgeschichte von England*, Verhandlungen des siebenten Internationalen Geographen-Kongressus t. 2, London—Berlin—Paris 1901, s. 841—876. Stąd znaczenie w dziejach wczesnych odkryć geograficznych Massalii, w której zbiegały się północne szlaki bursztynowy i cynowy.

372 Wiadomości starożytnych o bursztynie a także dane przyrodnicze o nim omówił W. Antoniewicz, *Pochodzenie i gatunki bursztynu w Europie*, WArch. t. 8 (1929), s. 113—148. Że najdawniejszym dostawcą bursztynu była na Zachodzie nie Sambia, lecz Jutlandia, wykazał Olshausen (referat) *Über den alten Bernsteinhandel der cimbrischen Halbinsel und seine Beziehungen zu den Goldfunden*, Zsch. f. Ethnologie t. 22 (1890), s. 270—297; tenże: *zweite Mitteilung über den alten Bernsteinhandel und die Goldfunde*. Ibid. t. 23 (1891), s. 286—319. Por. też A. Götze, *Bernstein und Bernstein-Antefakte*. Reallexikon der Vorgesch. (wyd. M. Ebert) t. 1, Berlin 1924, s. 433. O drogach handlu bursztynem, zwłaszcza: J. M. Navarro, *Prehistoric Routes between Northern Europe and Italy defined by the Amber Trade*, The Geographical Journal t. 56 (1925), s. 481—502. Ten wczesny udział Jutlandii w handlu zachodnim bursztynem nie zmienia faktu również wczesnego wydobycia bursztynu na brzegach Bałtyku (od neolitu) oraz handlu tym produktem (z Zachodem od okresu halsztackiego). Zob. W. La Baume, *Zur Naturkunde des Bersteins*, Schriften der Naturforschenden Gesellschaft in Danzig NF t. 20 H. 1 (1935), s. 3—48, por. s. 15; E. Šturms, *Der ostbaltische Bernsteinhandel in der vorchristlichen Zeit*, Commentationes Balticae 1 1953 (Bonn 1954), s. 167—205; A. Spekke, *The Ancient Amber Routes and the Geographical Discovery of the Eastern Baltic*, Stockholm 1957.

373 Por. S. Gutenbrunner, *Germanische Frühzeit in den Berichten der Antike*, Halle/Saale 1939, s. 39, gdzie autor akceptuje etymologię Pokornego. Historię zagadnienia Eridanosu w literaturze naukowej rozpatrzył R. Hennig, *Eridanus*, Germania t. 25 (1941), s. 90—97, opowiadając się ze swej strony za nawiązaniem tej nazwy do Łaby, ponieważ koło jej ujścia znajdować się miała wyspa bursztynowa, opisana przez Pyteasa. Teza nie jest prawdopodobna, ponieważ nazwa, wspomniana przez Hezjoda w *Teogonii* (w. 338), była w użyciu u Greków w tym czasie, kiedy zupełnie nie znano krajów północnych. Nie daje się wówczas pomyśleć skoja-

Jednak zdaje się, że nie tyle bursztyn, towar lekki i łatwy do transportowania lądowymi drogami, ile ciężka cyna, którą handlował Tartessos (przy ujściu Gwadalkwiwiru), panujący nad Gibraltarem, a zniszczony koło r. 500 przez Kartagińczyków, kierowała uwagę greckich żeglarzy na Ocean Atlantycki w celu dotarcia do źródeł tego produktu. Ich wczesne ambicje w tym kierunku znalazły odbicie w utworze literackim, znanym z późniejszego przekazu Avienusa, żyjącego w IV w. n.e.[374]. Był to masalijski opis brzegów zachodniej Europy od Oestrymnis, czyli Bretanii (?) aż po Massalię, sporządzony koło r. 530 widocznie w oparciu o dane żeglarzy Tartessu. Mieszkańcy Bretanii zostali scharakteryzowani, jako *metallo divites stanni et plumbi* — wzmianka, świadcząca o celach, które przyświecały żegludze w tamte strony — po cynę i ołów[375]. Jednak dopiero o jakieś 200 lat późniejsza wyprawa Pyteasa z Massalii zbliżyła Greków do okolic Bałtyku i do terenów słowiańskich; inna sprawa, czy doprowadziła do zetknięcia z nimi, a przynajmniej do uzyskania o nich wiadomości.

Pyteas zasłynął jako odkrywca przedtem bliżej nie znanych krajów północnych o surowym klimacie, który w opinii mieszkańców ciepłej strefy śródziemnomorskiej uniemożliwiał ludziom egzystencję. Żeglarz ten przyczynił się do zachwiania tej opinii, którą podzielał i Herodot. Jego relacja zawierała liczne dane o warunkach geograficznych w północnych stronach świata, donosił w niej o miejscach wydobycia cyny i znajdowania bursztynu, opisał też W. Brytanię jako wyspę o kształcie trójkąta i rozmiarach 40 000 stad. Podróż jego, odbyta prawdopodobnie w czasach Aleksandra W., została zorganizowana zapewne przy pomocy kupców massalijskich, jednak dzięki indywidualności żeglarza nabrała również charakteru naukowego i sięgnęła dalej w głąb nieznanych krajów niż wymagały

---

rzenia bursztynu z konkretnym obiektem geograficznym na północy, nie widać też odpowiednich nawiązań etymologicznych (gdyż trudno brać poważnie nawiązanie do Raduni). Natomiast zidentyfikowanie Rodanu — na końcowym odcinku drogi bursztynowej — z Eridanosem ma uzasadnienie zarówno geograficzno-gospodarcze jak etymologiczne. Autor przytoczył interesującą analogię (s. 90) do rzeki Wadi Draa, płynącej z gór Atlasu w Maroku. Arabowie nazywali ją „złotą rzeką", jakkolwiek nie dostarczyła ani ziarnka złota, była natomiast końcowym punktem szlaków handlowych, którymi sprowadzano złoto z Senegalu i Nigru. Analogia ta nie przemawia za Łabą, jak mniema autor, ponieważ Łaba biegła w kraju, który dostarczał bursztynu, ale popiera koncepcję Rodanu, jako punktu końcowego, dokąd bursztyn przywożono. Tym bardziej nie można zgodzić się z nawiązaniem Eridanosu do jednej z rzek, uchodzących do Bałtyku, gdyż tamta strefa dopiero przystępowała do handlu bursztynem w tym czasie, kiedy nazwa Eridanosu już — i to zapewne od dawna kursowała.

374 „Odkrył" to źródło Müllenhoff, op. cit., s. 73—203; A. Schulten, *Tartessos*, REnc. 2. R. 8. HB. (1932), kol. 2446—2451 (gdzie dawniejsza literatura zagadnienia); Hennig, *Terrae incognitae* (1), s. 79—81; Gutenbrunner, op. cit., s. 40—46; Ninck, *Die Entdeckung*, s. 183—188; Thomson, s. 88.

375 Müllenhoff, op. cit., t. 1, s. 90. Wbrew Müllenhoffowi nazwy Oestrymnis nie spotyka się poza tym w literaturze, por. F. Nansen, *Nebelheim* 1, Leipzig 1911, s. 42; t. 2, s. 348 przypis 22; G. MacDonald, *Oestrymnides*, REnc. 34. HB. (1937), kol. 2038.

tego bezpośrednie interesy handlowe[376]. Niestety opis tej podróży zachował się w nielicznych fragmentach, nie zawsze opartych bezpośrednio na tekście Pyteasa, zawierających często niejasne wskazówki geograficzne. Dotyczy to w szczególności relacji o wyspie bursztynowej, która tu nas najwięcej interesuje ze względu na występowanie bursztynu na południowych brzegach Bałtyku, jakkolwiek był on znany również na zachodnich brzegach Jutlandii i bez wątpienia stamtąd importowany nad Rodan. Powstaje pytanie, czy Pyteas dotarł do południowych wybrzeży Bałtyku, czy też nie sięgnął dalej niż do Jutlandii. Dotąd niektórzy badacze lokalizują wspomnianą wyspę w Sambii, odznaczającej się obfitością bursztynu[377], podczas gdy według panującego i słusznego, sądzę, poglądu należy

[376] Podróży Pyteasa poświęcił ostatnio pracę (będącą reasumpcją wyników bardziej obszernej rozprawy) R. Knapowski, *Zagadnienia chronologii i zasięgu podróży odkrywczych Piteasa z Marsylii*, Poznań 1958, gdzie też zostali wymienieni liczni autorzy, którzy zajmowali się tym zagadnieniem (s. 10 przypis 1). Z dawniejszej literatury należy przytoczyć zwłaszcza obszerne wywody Müllenhoffa, op. cit., t. 1, s. 211—497, a z nowszej ze względu na interesujące tu nas zagadnienia: W. Capelle, *Die Germanen im Frühlicht der Geschichte*, Leipzig 1928, s. 16—20; Hennig, *Terrae incognitae* (t. 1), s. 120—136; Gutenbrunner, op. cit., s. 47—80; Ninck, op. cit., s. 218—226; B. Biliński, *Drogi świata starożytnego ku zachodnim ziemiom polskim i problem Odry u Ptolemeusza*, Eos t. 41, z. I, 2 (1940/46, wyd. 1947), s. 157—160; Thomson, op. cit., s. 210—220. L. Weibull, *Upptäckten av den skandinaviska Norden*. Nordisk Historia — —Forskningar och undersökningar 1, Stockholm 1948, s. 73—112 i 113—126 (źródła) (1 wydanie Skandia 7, 1934). Według rozpowszechnionego poglądu wyprawa Pyteasa miała cel nie handlowy, lecz naukowy, np. Sieglin, op. cit., s. 861; Thomson, op. cit., s. 210; Knapowski, op. cit., s. 27 („Piteas podróżował prywatnie i w celach wyłącznie naukowych") — za badaczem włoskim A. Momigliano. Jest to pogląd jednostronny, który nie docenia faktu, że w programie podróży znajdowało się zbadanie źródeł dostawy cyny i bursztynu. Cele teoretyczne towarzyszyły praktycznym; czy wysunęły się na czoło dzięki osobistym skłonnościom kierownika wyprawy, nie możemy sądzić z powodu fragmentaryczności danych, jakie się zachowały.

[377] Można tu pominąć niekompetentne sądy, jak A. Halbe, *Pytheas aus Marsilia entdeckt im Jahre* 320 *v. Christi auf dem Seewege die Ostsee . . .*, Zenlenrode-Thür. 1934, s. 24 nn. Ostatnio nawiązał podróż do Sambii Knapowski, op. cit., s. 23. Autor przyjmuje dwie wyprawy Pyteasa, podjęte jakoby w r. 323 i 324, usiłuje ustalić itinerarium tych wypraw z dokładnym oznaczeniem osiągniętych miejscowości i odpowiednich dat, bierze przy tym za podstawę wywodów nieliczne wskazówki geograficzne i astronomiczne, zawarte we fragmentach Pyteasa, i stosuje własną metodę, opartą „na obliczeniach wchodzących w rachubę przestrzeni i czasu". W rezultacie autor ułożył dokładny plan podróży, w jego rozumieniu nader forsownych („trzeba pamiętać, że Piteas starał się posunąć ku północy w możliwie szybkim czasie", s. 12 n.). Skąd jednak pewność, że postoje „przypadały albo na noc, albo że były kumulowane, gdy podróż trwała całą dobę lub dłużej"; skąd wiadomo, że warunki atmosferyczne i stosunki z przybrzeżnymi mieszkańcami a także zainteresowania handlowe i naukowe żeglarzy nie powodowały postojów trwających przez wiele dni, tygodni, a być może miesięcy? Jak niewyraźne są dane fragmentów Pyteasa, może przekonać koncepcja Henniga, *Terrae incognitae* (1), s. 126, który przyjmuje, że Pyteas wyruszył z Massalii początkowo drogą lądową w dół Loary, a dopiero stąd statkiem wokół Anglii z ekskursją do Norwegii (Thule), a dalej do ujścia Łaby, aby wrócić do Massalii znowu drogą lądową wzdłuż Renu i Rodanu, zob. R. Hennig, *Das vorgeschichtliche Altertum in seinen Kultur- und Handelsbeziehungen*, Leipzig 1942, s. 68 i 69 (mapa). Bardziej prawdo-

jej szukać u zachodnich brzegów Jutlandii. Nie możemy rozpatrywać tu bliżej źródeł do tej kwestii, która raczej wiąże się pośrednio z problematyką słowiańską, a wywołała obszerną literaturę. Ograniczymy się do ogólnego zreferowania tej sprawy. Podstawowe znaczenie mają wywody zwłaszcza trzech badaczy: K. Müllenhoffa, D. Detlefsena oraz S. Gutenbrunnera[378], którzy zresztą zgodnie lokalizują wyspę bursztynową na Morzu Północnym przy Jutlandii, jakkolwiek różnią się w szczegółowych kwestiach. Zreasumujemy zagadnienie pod kątem widzenia interpretacji źródeł.

Najważniejszy do omawianej kwestii fragment Pyteasa przekazał Pliniusz. Zgodnie z tym przekazem Pyteas osadził lud germański Guionów albo Gutonów[379] na płytkim brzegu Oceanu, zwanym Metuonis, długości 6000 stad. (1150 km?); stąd o dzień żeglugi znajduje się wyspa Abalus, na którą fale morskie wyrzucają bursztyn, wytwarzany przez stężałe morze, a używany przez mieszkańców zamiast drewna na paliwo, albo też sprzedawany sąsiednim Teutonom[380]. Bez wątpienia ten sam fragment Pyteasa, chociaż bez powołania się na tego autora, przekazał Diodor Sycylijski, historyk żyjący w I w. p.n.e. Donosił mianowicie, że bezpośrednio na północ od Scytii za Galią leży na Oceanie wyspa Bazylia, na którą fale wyrzucają w obfitości bursztyn, zbierany przez mieszkańców i dostarczany na sąsiedni ląd[381]. Tekst Diodora jest w zasadzie zgodny z Pliniuszem i uzupełnia go, podaje tylko inną nazwę wyspy. Na szczęście wyjaśnienie różnicy w nazwach znajdujemy u Pliniusza, który po przytoczeniu fragmentu Pyteasa, zacytowanego przez nas wyżej, zaznaczył, że to samo podał Timaios: *sed insulam Basiliam vocavit*[382]. Widocznie Diodor powtórzył tekst za Timaiosem,

---

podobną mapę podróży Pyteasa i wymienionych przezeń krajów przytoczył Nansen, *Nebelheim* t. 1, s. 53.

378 Müllenhoff, op. cit., 1, s. 474—484; D. Detlefsen, *Die Entdeckung des germanischen Nordens im Altertum*, Berlin 1904 (Quellen und Forschungen zur alt. Gesch. und Geogr. H. 8); Gutenbrunner, op. cit., s. 62—74.

379 W literaturze przyjmuje się, że określenie: Germaniae genti wtrącił Pliniusz, ponieważ w źródłach zachodnich występuje ono dopiero od I w. p.n.e. (Cezar). Por. E. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, Heidelberg 1956, s. 137. Jednak nazwa Germanów, wytworzona w sensie ogólnego określenia przez Celtów, E. Norden, *Alt-Germanien — völker- und namengeschichtliche Untersuchungen*, Leipzig und Berlin 1934, s. 300, por. Gutenbrunner, op. cit., s. 134, mogła już być w użyciu u Celtów w czasach Pyteasa. Słowa Tacyta, *Germania*, cap. 2: Germaniae vocabulum recens et nuper additum, dotyczą raczej genezy tego terminu u Rzymian.

380 C. Plini Secundi, *Naturalis historiae* lib. XXXVII, 35, ed. C. Mayhoff vol. 5, Lipsiae 1897; poprawny tekst zob. też Detlefsen, op. cit., s. 4: Pytheas Guionibus Germaniae genti accoli aestuarium oceani Metuonidis nomine spatio stadiorum sex milium, ab hoc diei navigatione abesse insulam Abalum, illo per ver fluctibus advehi et esse concreti maris purgamentum, incolas pro ligno ad ignem uti eo proximisque Teutonis vendere. huic et Timaeus credidit, sed insulam Basiliam vocavit.

381 Diodor, V, 23—1 i 5.

382 Pliniusz, XXXVII, 36; Detlefsen, op. cit., s. 14.

nie sprawdzając z oryginałem, jak to musiał w tym wypadku uczynić Pliniusz. Ponieważ Timaios, historyk z przełomu w. IV i III p.n.e., nie odznaczał się dobrą informacją[383] można przypuścić, że do jego przekazu wkradł się jakiś błąd czy też nastąpiło nieporozumienie. Po tym uzgodnieniu obu fragmentów możemy je traktować jako pewną całość, gdyż każdy z nich zachował obok zbieżnych także i odmienne elementy relacji Pyteasa. Pliniusz wymienił dwie nazwy plemienne; z tych nazw Teutoni dostarczają ważnej wskazówki geograficznej, gdyż przed wędrówką na południe zajmowali siedziby na Jutlandii i to raczej na zachodnim jej brzegu[384]. Co prawda można by się zastanawiać, czy mieszkali tam również o 200 lat wcześniej, czyli za Pyteasa; ale tu przychodzi z pomocą Diodor Sycylijski, który dzięki powołaniu się na Galię, ujawnia swoje zainteresowanie sprawami zachodnimi. Powołał się wprawdzie i na Scytię, ta jednak nazwa określała ogólnie tereny leżące na wschód od Galii. Jeszcze Strabo, jak pamiętamy, zaczynał Scytię na wschód od Łaby.

Jak dotąd oba przekazy — Pliniusza i Diodora — w gruncie rzeczy są zgodne z sobą i zawierają jednoznaczne dane, które przemawiają za zlokalizowaniem wyspy Abalus na zachód od Jutlandii (wraz ze Szlezwikiem). Do tego wniosku skłania również określenie tamtego morza w tekście Pliniusza jako *aestuarium oceani*. Wyraz *aestuarium* przybierał różne znaczenie, ale m. in. określał brzeg, który morze odsłania podczas odpływu[385], a ta właściwość odpowiada charakterowi fryzyjsko-jutlandzkiego wybrzeża, zwłaszcza w jego przeszłości[386]. Również znajduje odpowiedniki na tamtejszym terenie nazwa wybrzeża Metuonis, zapewne tego samego pochodzenia, co zachodniofryzyjski wyraz *miede*, określający teren błotnisty; na Szlezwiku zachowały się liczne, a dające się stwierdzić już w średniowieczu, nazwy miejscowe z odpowiednim składnikiem — *mede*[387]. Słowem wszystkie elementy przekazu układają się w harmonijną całość[388].

Harmonię tę narusza tylko jeden element przekazu Pliniusza, który na początku wymienił jako mieszkańców tamtego brzegu: według jednej grupy kodeksów (starszej i lepszej) Guiones, a według drugiej, uwzględnianej w dawniejszych wydaniach *Naturalis historia*, Gutones. Jeśli przyjmiemy to drugie brzmienie,

---

383 Por. Thomson, op. cit., s. 207.

384 Oczywiście chybiony jest wywód, jakoby Teutoni byli plemieniem helweckim, S. Feist, *Germanen und Kelten in der antiken Überlieferung*, Baden-Baden 1948 (wyd. 1, 1927), s. 13. Zob. o Teutonach Gutenbrunner, op. cit., w. 107; Schwarz, op. cit., s. 59 n., 201; ostatnio i B. Melin, *Die Heimat der Kimbern*, Uppsala 1960 (Acta Universitatis Upsaliensis 1960:5), s. 71.

385 Detlefsen, op. cit., s. 5; por. Gutenbrunner, op. cit., s. 69.

386 Detlefsen, op. cit., s. 6.

387 Detlefsen, op. cit., s. 11; por. Gutenbrunner, op. cit., s. 68.

388 Długość wybrzeża (6000 stad.) nie sprawia kłopotu, gdyż i gdzie indziej Pyteas podaje przesadne liczby, por. Müllenhoff, op. cit., 1, s. 481. Nie jest zresztą jasne, czy Pyteas nie podawał odległości w miarach babilońskich: w tym wypadku jego liczby nie odbiegałyby zbytnio od rzeczywistych.

wypadnie uznać mieszkańców wybrzeża za Gotów, zamieszkałych w południowej Szwecji[389], a tym samym zakwestionować lokalizację wyspy Abalus na zachód od Jutlandii, skoro wyspa ta miała znajdować się o jeden dzień żeglugi od południowej Szwecji. Ciekawe, gdzież w takim razie mogła znajdować się bursztynowa wyspa? Wybór ogranicza niewielka jej odległość od Gotów, gdyż może być brany pod uwagę tylko Bornholm lub jedna z wysp duńskich np. Zelandia; a możliwość takiego wyboru przekreśla okoliczność, że żadna z tych wysp nie miała bursztynu, a tym bardziej nie odznaczała się obfitością tego produktu jak Abalus. „Bursztynodajne" tereny leżały dopiero na południowym brzegu Bałtyku, ale podróż ze Szwecji w tamte strony wynosiła kilka dni żeglugi. Słowem Gutones-Goci nie harmonizują z resztą tekstu.

K. Müllenhoff zwrócił jeszcze uwagę na niekonsekwencję wewnętrzną jaka powstanie w relacji, jeśli uznać że wyspa Abalus została umieszczona w najbliższym sąsiedztwie Gotów, skoro mieszkańcy tej wyspy dostarczali bursztynu najbliższym Teutonom. Badacz ten konkludował, że u Pyteasa w obu wypadkach figurowała nazwa tego samego ludu, jednak za pierwszym razem została źle odczytana przez Pliniusza, który zamiast ТЄYΤΟΝЄС wyczytał ΓΟΥΤΟΝЄС[390], co ze stanowiska paleograficznego łatwo uzasadnić. Wówczas relacja nabierała pewnego sensu, gdyż kazała mieszkańcom wyspy Abalus dostarczać bursztynu tym samym Teutonom, którzy mieszkali na pobliskim brzegu. Tak sugestywnej poprawce przyklasnęło wielu badaczy, wśród nich S. Gutenbrunner i ostatnio E. Schwarz[391]. Jednak poprawka ta przechodzi do porządku nad rekonstrukcją tekstu Pliniusza, dokonaną przez D. Detlefsena, który stwierdził, że lepsze przekazy mają nie Gutones lecz Guiones, a zarazem podniósł, że pierwsza nazwa występuje w III łac. deklinacji (*-nes*), a druga — w II deklinacji (*-ni*). Można stąd wnosić, że i tekst grecki przytoczył najpierw nazwę w III grec. deklinacji (-NЄC), a następnie w II deklinacji (-NOI). Ta rozbieżność również wskazywałaby, że Pyteas wymienił dwa różne plemiona. Z tych względów wydaje mi się, że nie straciła dotąd aktualności emendacja Detlefsena, który zamiast pierwszej nazwy Guiones, nie mającej sensu, proponował czytać Inguiones[392],

---

389 Por. Schwarz, op. cit., s. 83.

390 Müllenhoff, op. cit., t. 1, s. 479.

391 Gutenbrunner, op. cit., s. 70; Schwarz, op. cit., s. 43.

392 Detlefsen, op. cit., s. 7. Wprawdzie Detlefsen sam zwątpił w słuszność swej poprawki i wysunął koncepcję istnienia ludu Guiones; jednak za jego dawniejszym domysłem słusznie opowiedział się W. A. Beckers, *Das Aestuar Metuon*, Dr Petermanns Mitteilungen aus J. Perthes Geographischen Anstalt t. 82 (1936), s. 79; K. A. Eckhardt, *Ingui und die Ingweonen*... Bonn 1940, s. 81—84, dopuszczał nawet, że forma Guiones odpowiadała ściśle tekstowi Pyteasa, gdyż *i* w nagłosie *ng* nie było wyczuwane jako samogłoska. Nadmienimy o jeszcze jednej próbie rozwiązania. O. Kunkel, *Ostsee*, REnc. II. R. 36. HB. (1942), kol. 1786, przyjmował lekcję — — Gutonibus, lecz osadzał odłam Gotów przy ujściu Łaby! Odmienne rozwiązanie proponuje W. Schulz, *Das Bernsteinland des Pytheas und der Wanderweg der Teutonen*, FForsch. t. 25(1949),

jak określano szczep germański, osiadły nad Morzem Północnym. Ta poprawka, bardziej odpowiadająca danym paleograficznym i gramatycznym zachowanego tekstu, nie wnosi właściwie zmian merytorycznych w porównaniu z interpretacją Müllenhoffa, ponieważ Teutoni należeli do grupy Ingweonów.

Ostatecznie krytyka tekstu pozwala uznać, że wyspa Abalus leżała prawdopodobnie po zachodniej stronie Jutlandii. W dawniejszej literaturze utożsamiano ją z Helgolandem, jednak badania geologiczne wyjaśniły, że na tej wyspie bursztyn nigdy nie występował[393]. Dla nas istotne znaczenie ma nie identyfikacja wyspy bursztynowej z tą lub ową wyspą dzisiejszą, lecz ogólne wskazanie dla niej okolicy na Morzu Północnym lub na Bałtyku. Północnomorska lokalizacja wydaje się równie wysoce prawdopodobna, chociaż z konieczności hipotetyczna z powodu braku zupełnie wyraźnych konkretnych wskazówek, jak mało prawdopodobna jest lokalizacja bałtycka[394]. Przeciwko dotarciu wyprawy Pyteasa do Bałtyku świadczą także i ogólne dzieje żeglugi, rozwijanej z ośrodków śródziemnomorskich, które w starożytności nie zdołały przeniknąć na Bałtyk. Częściowo stanęły temu na przeszkodzie lokalne warunki meteorologiczne, ponieważ burzliwe morze i częste awarie statków wokół Jutlandii odstraszały żeglarzy, którzy jeszcze w okresie Wikingów, by uniknąć niebezpieczeństwa, korzystali z drogi przecinającej półwysep u jego podstawy, gdzie też powstał słynny ośrodek handlowy Haithabu[395]. Rzecz jasna przeszkoda nie była nie do pokonania[396], zostałaby też z pewnością przezwyciężona przez kupców, gdyby ich nęciły na Bałtyku szczególne korzyści, toteż dla wytłumaczenia impasu żeglugi antycznej na tym

---

s. 230—232. Autor uznaje Guiones za Gotów, a wyspę Abalus identyfikuje z Läsö. Jednak na Läsö nie było bursztynu. Za zasadniczą poprawnością przekazanej przez Pliniusza formy (In)-guiones (a nie Ingaevones itp.) ostatnio opowiada się H. Rosenfeld, *Name und Kult der Istrionen (Istwäonen) zugleich Beitrag zu Wodankult und Germanenfrage*, ZDAlt. t. 80 (1960/61), s. 163.

393 E. Wasmund, *Der unterseeische Rücken von „Südstrand" zwischen Helgoland und Eiderstedt*, w wydawn. *Geologie der Meere und Binnenwässer*, Berlin 1937, s. 27—37, gdzie stwierdzono, że auf Helgoland gar keinen Berstein gibt und keinen geben konnte (s. 35). To spostrzeżenie uwzględnił R. Hennig, *Eridanus*, s. 94 n., przyjmując zarazem za Wasmundem, że Abalus odpowiada zatopionej wyspie, która istniała w połowie drogi między Helgolandem a Eiderstadtem. Jednak i w późniejszej literaturze niekiedy nie uwzględnia się tego stwierdzenia i identyfikuje się Abalus z Helgolandem, np. Ninck, op. cit., s. 225; Schwarz, op. cit., s. 44.

394 Por. też ostrożną wypowiedź: O. Kunkel, *Ostsee*, REnc. 36 HB. (1942), kol. 1695, gdzie stwierdzono, że wiadomości Pyteasa w żadnym razie nie upoważniają do przyjęcia, że ten podróżnik znalazł się na Bałtyku.

395 Por. ostatnio H. Jankuhn, *Haithabu. Ein Handelsplatz der Wikingerzeit*, Neumünster 1956, s. 123 nn. Autor stwierdza: Die Jütische Halbinsel bildet einen Verkehrsriegel, der in Zeiten primitiver Schiffahrtstechnik nur unter grossen Gefahren zu umsegeln war.

396 Słusznie podnosi to Knapowski, op. cit., s. 20, jednak zdaje się nie doceniać hamującej roli tamtejszych warunków meteorologicznych, jak to wynika z faktu historycznego — wyraźnego unikania przez żeglarzy wybrzeży zachodniej i północnej Jutlandii — jeszcze we wczesnym średniowieczu.

odcinku musimy wziąć pod uwagę również brak impulsów gospodarczych. Lekki bursztyn można było sprowadzać z tamtych stron bezpieczniejszymi drogami lądowymi, podobnie jak cenione na południu futra.

Z fragmentów Pyteasa nie wynika wyraźnie, jak daleko dotarł ten podróżnik osobiście, czy rzeczywiście był na wyspie Abalus, czy też dowiedział się o niej dzięki nawiązaniu kontaktów z przybrzeżnymi mieszkańcami sąsiednich krajów. Są ślady, chociaż niezbyt wyraźne, że informacje Pyteasa sięgnęły dalej niż wspomniana wyspa. Oto Pliniusz Starszy, opisując *extera Europae*, czyli północną jej strefę, powołał się na Ksenofona z Lampsakosu, autora żyjącego zapewne w drugiej połowie w. II p.n.e., który wymienił wyspę Balcię — ogromnych rozmiarów — leżącą w odległości trzech dni od brzegów Scytii; od siebie Pliniusz dodawał, że Pyteas nazwał tę wyspę Basilią: *Xenophon Lampsacenus a litore Scytharum tridui navigatione insulam esse inmensae magnitudinis Balciam tradit, eandem Pytheas Basiliam nominat*[397]. W literaturze naukowej przeważa bodaj opinia, że Ksenofon zniekształcił Pyteasową wiadomość o wyspie Abalus, jednak niektóre okoliczności, wskazane przez Detlefsena[398], podważają ten pogląd: po pierwsze sam Pliniusz zdawał się odróżniać Pyteasowy Abalus od Basilii[399]; po drugie Basilia nie tylko różni się od tamtej wyspy położeniem dalej od lądu, ale też wielkimi rozmiarami, które obiektywnie nie mogą odpowiadać żadnej wyspie bursztynowej; po trzecie źródło nie wspomniało o występowaniu bursztynu na tej wyspie. „Ogromną wyspą" w niewielkim oddaleniu od „Scytii" może być tylko Skandynawia, toteż wiadomość ta zdaje się zbliżać informacje Pyteasa do obszaru słowiańskiego. Niestety minęło jeszcze ponad 300 lat, nim źródła starożytne dostarczyły o nim pierwszych bezpośrednich informacji.

Bowiem Pyteas, odkrywca północy, wyprzedził swój wiek. Część geografów greckich sceptycznie ustosunkowała się do jego relacji, a Strabo określił go jako ἀνὴρ ψευδίστατος[400]. Nieufność daje się wytłumaczyć w dużej mierze,

---

397 Pliniusz, IV, 95. Cytuję według wydania: *C. Plinii Secundi Naturalis historiae libri XXXVII*, ed. C. Mayhoff, vol. 1, Lipsiae 1906, por. też D. Detlefsen, *Die geographischen Bücher (II, 242 — VI Schluss) der Naturalis Historia des C. Plinius Secundus*, Berlin 1904 (Quellen jw. przypis 334, H. 9). Nie jest jasna etymologia nazwy Balcia, por. Gutenbrunner, op. cit., s. 73. Uważam za najprawdopodobniejsze, że to jest przekręcona nazwa Basilia. Knapowski op. cit., s. 23, przyjmuje, że Basilia, a nawet Abalus powstały z Balcia, co nie wydaje się prawdopodobne, ponieważ tę formę przytoczył tylko jeden i nie najwcześniejszy autor. Pomijam tu niejasną kwestię Baunonii (Pliniusz, IV, 94), mianowicie, czy oznaczała Scytię, czy też była nazwą wyspy Fabaria, jak dowodził Detlefsen, *Die Entdeckung*, s. 40—42.

398 Detlefsen, *Die Entdeckung*, s. 22. E. Janssens, *Das Skager Rak und Südskandinavien bei den Geographen des Altertums*, Geograph. Zsch. 45 (1939), s. 142, identyfikował Balcię z południową Norwegią.

399 Jak wynika z jego wzmianki o Basilii Timaiosa (Pliniusz, XXXVII, 36).

400 Strabo, I, 4. 3 C. 63.

tym, że jego informacje przez długie wieki nie mogły być sprawdzone, gdyż zabrakło kontynuatorów podjętej przezeń eksploracji, a jeśli w literaturze naukowej wysuwano domysły o greckich podróżach handlowych, podejmowanych w stronę Bałtyku po Pyteasie[401], nie widać dla nich wyraźnego poparcia źródłowego. Inna sprawa, że jeśli nie kupcy, to autorzy greccy nie tracili północy z oka i ich pisma zawierały jakieś elementy wiedzy o strefie bałtyckiej, pytanie, jak dalece autentyczne i efektywnie rozszerzające horyzont geograficzny w tym kierunku?

Pliniusz, opisując tę strefę, powołał się na pięciu autorów, wyłącznie greckich, mianowicie w porządku chronologicznym wymienił: Pyteasa, Timaiosa (IV—III w. p.n.e.), który sam na północy nie podróżował[402], Hekataiosa z Abder, pisarza utopijnego (IV—III w. p.n.e.)[403], Ksenofona z Lampsakos (druga połowa II w. p.n.e.)[404] oraz Filemona (pierwsza połowa I w. n.e.), który pisał m. in. o kopalnym bursztynie, prawdopodobnie sambijskim[405]. Ptolomeusz wyraził się ujemnie o metodzie zbierania materiałów przez ostatniego z tych autorów, powtarzającego wiadomości o Hibernii za kupcami: φάναι αὐτὸν ὑπὸ ἐμπόρων ἀκηκοέναι[406]. Oczywiście z tego kupieckiego źródła, którego nie powinniśmy zresztą lekceważyć, pochodziła i wiedza Filemona o bursztynie. Wątpliwe, czy nawet z tego źródła, uchodzącego u starożytnych za gorsze niż oficjalne rzymskie świadectwa, mogli czerpać autorzy greccy, piszący o Bałtyku przed początkiem naszej ery. Ich pisma nie zachowały się, chociaż zostały wykorzystane przez autorów rzymskich, którzy w I w. n.e. stają się głównymi informatorami o ziemiach słowiańskich.

2. WIADOMOŚCI RZYMSKIE O SŁOWIANACH

Ekspansja rzymska otwiera nowy etap w rozwoju wiedzy o Słowianach, nie świadczący wprawdzie szczególnie dodatnio o teoretycznych zainteresowaniach Rzymu odległymi krajami i o wysiłkach, podejmowanych w celu rozszerzenia horyzontu geograficznego. Rzymianie nie dorównywali pod tym względem Hellenom i ekspansja rzymska nosiła częściowo inny charakter

---

401 Detlefsen, *Die Entdeckung*, s. 3.

402 R. Laqueur, (*Timaios*) *von Tauromenion*, REnc. II. R. 1. HB. (Stuttgart 1936), kol. 1076—1203; S. Witkowski, *Historiografia grecka i nauki pokrewne* t. 3, Kraków 1927, s. 93—207.

403 F. Jacoby, *Hekataios aus Abdera*, REnc. 14. HB. (Stuttgart 1912), kol. 2750—2769; Witkowski, op. cit., s. 124—127.

404 Znany ze wzmianek Pliniusza, IV, 95 i in. Zob. C. Müllerus, *Fragmenta historicorum Graecorum* t. 3, Parisiis 1883, s. 209.

405 W. Kroll, (*Philemon*), REnc. 38. HB. (Stuttgart 1938), kol. 2146—2150.

406 Cl. Ptolemaei *Geographia* lib. I, 11, 7.

niż grecka: sprawy gospodarczej eksploatacji „barbarzyńskiego" zaplecza, dominujące w koloniach greckich, w państwie rzymskim ustępowały raczej na plan drugi wobec dążeń do podboju i eksploatacji politycznej. W olbrzymim państwie, obejmującym kraje o rozmaitym profilu gospodarczym i nawzajem uzupełniające się w zakresie produkcji, wymiana między poszczególnymi regionami osłabiała siłą rzeczy rolę handlu zewnętrznego. Ten znowu rozwijał się szlakami lądowymi, które za Cesarstwa osiągnęły większe znaczenie, w szczególności w kierunku północnej Europy, dotąd poznawanej przez Greków na szlakach morskiej żeglugi. Jednak rozpatrując postępy eksploracji geograficznej w kierunku obszaru słowiańskiego, dostrzegamy zarazem pewną analogię między okresem greckim (do początku n.e.) a rzymskim, gdyż w obu wypadkach po gwałtownym początkowo wzroście zainteresowania nastąpiło szybkie zahamowanie odkryć geograficznych: u Greków osiągnęły one moment kulminacyjny w w. VI—V p.n.e. nad Morzem Czarnym i w IV w. na Morzu Północnym, a u Rzymian przyniosły rozszerzenie horyzontu geograficznego w I w. n.e., jednak nie uwidoczniły od tego czasu postępu aż do okresu wędrówek ludów.

Szlakami lądowymi przede wszystkim kierowały się legiony rzymskie za Alpy, Ren i Dunaj, osiągały wiadomości o nowych krajach i ich mieszkańcach. Jednak wypada zaznaczyć, że zainteresowania geograficzne północą w małym stopniu przysparzały nowych konkretnych wiadomości nawet o najbliższych sąsiadach państwa rzymskiego. Możemy przekonać się o tym na przykładzie podboju Galii przez Cezara i treści geograficznej jego *Commentarii de bello Gallico*, które cechuje stosunkowo ciaśniejszy widnokrąg niż Scytię Herodota, gdyż nie przekracza niemal linii Renu. Owszem autor pisał o ustroju wewnętrznym Germanów, o ich obyczajach, wymieniał germańskie plemiona, skoro rozwój zdarzeń politycznych dyktował poznanie tamtejszych stosunków, nie podał natomiast informacji o siedzibach owych ludów, nie scharakteryzował kraju, nie starał się zdobyć wiadomości o ludach germańskich zamieszkałych głębiej, a cóż dopiero o dalszych sąsiadach Germanów. Opisał wprawdzie Las Hercyński, ciągnący się od źródeł Dunaju aż po Dację, ale poza tym szczegółem kontury tego lasu zarysowały się w jego relacji niewyraźnie[407]. Ze stanowiska czysto geograficznego dzieło Cezara

[407] C. I. Caesar, *Commentarii de bello Gallico* VI, 25: Huius Hercyniae silvae, quae supra demonstrata est, latitudo novem dierum iter expedito patet: non enim aliter finiri potest, neque mensuras itinerum noverunt. Dalej następuje określenie lasu według Dunaju i Daków, po czym znowu zaznaczono: neque quisquam est huius Germaniae, qui se aut adisse ad initium eius silvae dicat, cum dierum iter LX processerit, aut, quo ex loco oriatur, acceperit. Powoływał się też na Eratostenesa i innych Greków, którzy wiedzieli o tym lesie. W ten sposób teoretyczna wiedza grecka wyprzedziła praktyczną rzymską. Omówienie nowszej literatury *Com. de bello Gall.* Cezara dał H. Oppermann, w wyd. C. I. Caesaris, *Commentarii de bello Gallico* (F. Kraner—H. Mensel), Berlin 1960, s. 465—533. Pewne ogólne dane o Germanii zebrał w Galii już Poseidonios, zob. F. Frahm, *Die Entwicklung des Suebenbegriffs in der antiken Literatur*, Klio 23 (1930), s. 198.

przynosi raczej rozczarowanie. Dominował w nim praktyczny punkt widzenia[408]. Autorzy w. I n.e.: Pomponiusz Mela, Pliniusz wystąpili w roli kompilatorów literatury geograficznej, jakkolwiek do materiału literackiego wplatali nieraz cenne wiadomości aktualne; na polu geografii Europy północnej największe zasługi spośród pisarzy rzymskich położył Tacyt, ale on też właściwie zamknął w literaturze okres rzymskich odkryć geograficznych w Europie północnej.

Pierwsze wiadomości rzymskie o Słowianach wiążą się zresztą nie z lądowymi drogami ekspansji rzymskiej, lecz z morskim szlakiem eksploracyjnym, zainicjowanym dawniej przez Greków a wiodącym w stronę Bałtyku. Zanim przystąpimy do ich rozpatrzenia, musimy zastanowić się nad innego rodzaju wczesną wiadomością, sięgającą w. I p.n.e., a uważaną przez wielu badaczy za dowód zamieszkania Słowian nad Bałtykiem, a nawet ich udziału w żegludze na szlaku Bałtyk — Morze Północne. Jest to relacja współczesnego Cezarowi Korneliusza Neposa, znana zresztą nie w tekście oryginalnym, lecz w przekazach Pomponiusza Meli i Pliniusza Starszego[409]. Zgodnie z jej brzmieniem Kwintus Metellus Celer, prokonsul rzymski w Galii, otrzymał (około r. 60 p.n.e.) w darze *a rege Botorum*, według Meli, *a rege Suevorum*, według Pliniusza, kilku Indów, których według ich własnego zeznania burza zagnała na brzegi Germanii. Pliniusz dodał

---

[408] Por. Detlefsen, *Die Entdeckung*, s. 38. Nie pozostawiła natomiast śladów w materiałach geograficznych wyprawa Lucjusza Domicjusza Ahenobarba r. 7 p.n.e., jakkolwiek najgłębiej wdarła się za Łabę, zob. V. Gardhausen, *Augustus und seine Zeit* cz. 1, t. 3, Leipzig 1904, s. 1158; R. Hennig, *Die früheste Kunde der Römer vom östlichen Deutschland*, Forschungen zur brand. u. preuss. Gesch. 46 (1934), s. 354 n.; Biliński, *Drogi starożytne*, s. 164 n.

[409] Pomponii Melae *de Chorographia libri tres* (wyd. G. Parthey), Berolini 1867, s. 72 — lib. III, 45. Mela na poparcie tezy: universum orbem mari circumfusum esse, powołał się na Korneliusza Neposa, który ze swej strony przytoczył świadectwo Kwintusa Metella: cum Galliae pro consule praeesset, Indos quosdam a rege Botorum dono sibi datos; unde in eas terras devenissent requirendo cognosse, vi tempestatum ex Indicis equoribus abreptos, emensosque quae intererant, tandem in Germaniae litora exisse. Por. F. Gisinger, *Pomponius Mela*, Enc. 42. HB. (Stuttgart und Waldsee 1952), kol. 2380. Wydawca fragmentów Neposa, H. Peter, *Historicorum Romanorum reliquiae* t. 2, Lipsiae 1906, s. 30, fragm. 7, przyjmuje, że Pliniusz, który znał zresztą bezpośrednio Neposa, zaczerpnął ten fragment z Pomponiusza Meli: Pliniusz, II, 170, podał przyczynę podróży: qui ex India commercii causa navigantes ... Szczegół ten jeśli nie jest domysłem Pliniusza (co jest najbardziej prawdopodobne) również świadczyłby o niezbyt odległym punkcie wyjściowym podróży. Nie jest jasne określenie ludu germańskiego, do którego przybyli „Indowie". Nazwa Botów nie występuje w źródłach poza wyspą Botis na zachodnim Oceanie u Kosmografa raweńskiego, *Itineraria Romana* 2, ed. J. Schnez, Lipsiae 1940, s. 109 (V. 32). Por. A. Klotz, *Questiones Plinianae geographicae* 1906 (Quellen u. Forsch. z.alt. Gesch. u. Geogr. H. 11), s. 84 n. W danym wypadku przez Botów należy rozumieć chyba Batawów, którzy przed Cezarem usadowili się nad Renem. Zob. L. Schmidt, *Geschichte der Deutschen Stämme —die Westgermanen*, cz. 2, München 1940, s. 125, a że przybyli ze wschodu pod nazwiskiem Swebów i należeli do grupy Herminonów, Pliniusz pomylił ich ze Swebami. K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 4, Berlin 1900, s. 29, sądził, że źródła dotyczą króla Swebów Ariowista.

widocznie od siebie wyjaśnienie, że wypłynęli z Indii w celach handlowych. Nepos widział w tym fakcie dowód, że cały świat oblany jest jednym morzem, wzmianka o Indach musiała więc znajdować się już w jego tekście, a nie wynikła wskutek niedokładności kopistów. Trudno uwierzyć w możliwość zawędrowania indyjskiego statku do brzegów Germanii; źródła też nie wspominają o trudnościach językowych porozumienia się z przybyszami, tedy wysunięto domysł, że nazwa Indów została nieściśle przekazana i zastąpiła określenie jednego z ludów północnej Europy. P.J. Szafarzyk wystąpił z twierdzeniem, że przez Indów należy rozumieć „Windów", czyli słowiańskich Wenetów, którzy trudnili się kupiectwem „na pomorzu bałtyckim"[410]. Ten pogląd znalazł dość szerokie uznanie w literaturze naukowej, poparł go zwłaszcza L. Niederle[411], opowiadali się za nim i późniejsi badacze[412]. Otóż nie nasuwa wątpliwości twierdzenie, że nie mieszkańcy Indii trafili w ręce jednego z królów germańskich. Korneliusz Nepos odznaczał się łatwowiernością, można domyślać się, że i w danym wypadku padł ofiarą nieporozumienia czy mistyfikacji. Nie jest wykluczone, że faktyczna nazwa przybyszów ujawniała podobieństwo do etnicznej nazwy Indów, a klucz do rozwiązania daje najprawdopodobniej niewiele od tamtej różniąca się nazwa Wenetów czy też Windów. Trzeba jednak zarazem pamiętać, że to etniczne określenie cieszyło się w Europie szerokim rozpowszechnieniem, że na terenie Galii istnieli Wenetowie armorykańscy, że nazwy z Wind- występowały również na terenie W. Brytanii[413]. Powstaje więc możliwość wyboru jednej z zachodnioweneckich

---

[410] Szafarzyk, *Sławiańskie starożytności* t. 1, s. 162—166.

[411] Niederle, *Slovanské starožitnosti* d. 1, sv. 1, s. 194.

[412] G. Labuda, *Okres „wspólnoty" słowiańskiej w świetle źródeł i tradycji historycznej*, SAnt. t. 1 (1948), s. 214; tenże, *Vidivarii Jordanesa*, SOcc. t. 19 (1948), s. 214; tenże, *Fragmenty dziejów Słowiańszczyzny zachodniej*, Poznań 1960, s. 75, 107; K. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, s. 565 przypis 254; tenże, *Pomorze Bałtyckie w starożytności*, ZHist. t. 22 (1957, wyd. 1957), s. 30; W. Kowalenko, *Najdawniejsze związki Prasłowian i Słowian z Bałtykiem*, PZach. 1951 nr 12, s. 17 n.; M. Plezia, *Greckie i łacińskie źródła do najstarszych dziejów Słowian* cz. 1, Poznań—Kraków 1952, s. 25. Biliński, *Drogi starożytne ku zach. ziem*, Eos t. 41, s. 161 uznaje, że błąd spowodowały muszelki znad Oceanu Indyjskiego, używane przez Wenetów do ozdoby. Thomson, op. cit., s. 287, twierdzi, że dotąd nie dano przekonywającego objaśnienia tej relacji. Na trudność rozwiązania tej kwestii wskazywał i Detlefsen, *Die Entdeckung*, s. 38, podnosząc, że nie jest znane plemię germańskie Botorum; wprawdzie gotów był zmienić nazwę na Boiorum, ale wówczas powstaje pytanie, jak drogą morską mogli do nich przybyć owi „Indowie". Nie miał tych wątpliwości Th. Steche, *Deutsche Stammeskunde*, Berlin 1942, s. 34, uznając Botów za Bojów; jednak zachowane przekazy dają wyraźnie lekcję Botorum.

[413] Przytoczył je Niederle, op. cit. d. 1, sv. 1, s. 198, ale nie skojarzył z „Indami". E. Norden, *Die germanische Urgeschichte in Tacitus Germania* (wyd. 3), Berlin 1923, s. 200, przypis 2, który wiedział o nawiązaniu Indów do Wenetów przez G. Kossinnę (1890) i W. Sieglina, ze swej strony określał tę koncepcję, jako: überscharfsinnige Vermutung, wskazywał też na celtyckie imię osobowe Indus, występujące zwłaszcza w inskrypcjach. Istnieje tedy dwojaka możli-

nazw, jako odpowiednika Neposowych Indów. Nawiązanie do Wenetów słowiańskich jest rozwiązaniem najmniej prawdopodobnym czy nawet zgoła nieprawdopodobnym, toteż wypada zrezygnować z domysłu Szafarzyka.

Nie pozostała natomiast bez wpływu na eksplorację Bałtyku wyprawa morska, podjęta na rozkaz cesarza Augusta a w związku z działaniami armii lądowej pod wodzą Tyberiusza w r. 5 n.e., w latach, gdy władztwo rzymskie przejściowo posunęło się znad Renu nad Łabę i utrzymało się aż do klęski Warusa w Lesie Teutoburskim (9 r. n.e.). W opanowaniu Germanii oddała Rzymianom wielkie usługi flota wojenna, ona też otrzymała zlecenie, by zbadać dalsze wybrzeża wzdłuż Jutlandii. Tyberiusz wykonał zadanie a osiągnięte wyniki zostały uwiecznione w oficjalnym opisie, autobiografii Augusta, z bliższymi zaś szczegółami zachowały się w relacji przekazanej przez Pliniusza. Zgodnie z oficjalnym opisem wyprawa wyruszyła z ujścia Renu w kierunku wschodnim, posuwając aż do Cymbrów — tak daleko, jak przedtem nie dotarł żaden Rzymianin ani lądem, ani morzem. Tamtejsze ludy germańskie Cymbrów, Charydów (tzn. Harudów) i Semnonów oraz inne prosiły Rzymian przez posłów o przyjaźń[414]. Cenne jest

---

wość wyjaśnienia tego nieporozumienia: na gruncie niewłaściwej interpretacji bądź nazwy etnicznej, bądź imienia osobowego, ale w obu wypadkach na gruncie miejscowym „celtycko-germańskim".

[414] August stwierdza: Cl[assis me]a pe[r Oceanum] ab ostio Rheni ad solis orientis regionem usque ad fi[nes Cimbroru]m navigavit, quo neque terra neque mari quisque Romanus ante id tempus adit, Cimbrique et Charydes et Semnones et eiusdem tractus alii Germanorum popu[l]i per legatos amicitiam meam et populi Romani petierunt. Tekst łaciński wraz z jego przekładem greckim oraz z reprodukcjami zabytków ogłosił Th. Mommsen, *Res gestae divi Augusti ex monumentis Ancyrano et Apolloniensi iterum edidit*... Berolini 1883, s. LXXXXII n., cap. 26, a w nowszym krytycznym wydaniu (z minimalnymi w tekście zmianami, które tu uwzględniamy) H. Volkmann, *Res gestae divi Augusti*, Jahresbericht über die Fortschr. d. klass. Altertumswiss. Supplementb., t. 276 (Leipzig 1942), s. 28 n. Luki w tekście łacińskim, których nie umiano początkowo w sposób zadowalający uzupełnić (jeszcze Müllenhoff, op. cit. t. 2, s. 285 przypis 1, czytał: usque ad [Scythicam plaga] m, por. Mommsen, op. cit., s. 104 n.) pozwolił zrekonstruować tekst grecki, który mówi: μέχρι ἔθνους Κίμβρων. Co do daty wyprawy morskiej, zob, Norden, *Die germanische Urgeschichte*, s. 290 przypis 2; nie wydaje się, by wzmianka Augusta o Rzymianach miała znaczyć, że wyprzedzili ich w dotarciu za Przylądek Cymbryjski Grecy, por. Detlefsen, *Die Entdeckung*, s. 48, nie widać bowiem w jaki sposób mogliby to uczynić: nie jest prawdopodobne ich przenikanie na Bałtyk w charakterze kupców wobec zapory jutlandzkiej, nie wchodzi w grę ani wyprawa wojenna, ani ekspedycja naukowa. Rozumielibyśmy tedy wyraz Romanus, jako określenie przedstawiciela cywilizacji antycznej. Wydaje się tedy nadal aktualny sąd Müllenhoffa, op. cit. 1, s. 213, że dopiero Rzymianie posunęli wiedzę geograficzną po Bałtyk, którego nie znali Grecy. Nie wchodzę tu w rozpatrzenie tezy, wysuniętej przez L. Weibulla, *Upptäcken*... (jak wyżej przypis 376), a popartej przez O. Scheela i innych badaczy (zob. literaturę zagadnienia: Schwarz, *German. Stammeskunde*, s. 63 przypis 10), którzy lokują Cymbrów nad Łabą; rzekomo jedynie do jej ujścia miała dotrzeć wyprawa morska Rzymian r. 5. Z tą tezą gruntownie rozprawił się ostatnio B. Melin, *Die Heimat der Kimbern*, Uppsala 1960, słusznie dowodząc, że jedynym źródłem, które umieściło Cymbrów nad Łabą jest Strabon — w danym wypadku nieścisły, jak wynika z analizy obszernego materiału

wyznanie, że przedtem Jutlandia pozostawała poza zasięgiem podróży rzymskich — trzeba rozumieć nie tylko militarnych, ale i kupieckich; pozostała poza ich zasięgiem i po odbyciu omawianej wyprawy, która nie doczekała się kontynuatorów, tym bardziej że nastąpiło wycofanie się Rzymian znad Łaby. Z doniesienia tego wynika zarazem, że wyprawa miała cele polityczne, prestiżowe, skoro wywołała akty uległości ze strony ludów germańskich. Niestety opis ten nie ustalił kresu wyprawy. Dowiadujemy się o tym bliżej z relacji Pliniusza o odbytej przez flotę Augusta podróży wzdłuż brzegów Germanii i dotarciu *ad Cimbrorum promunturium*, tzn. do Przylądka Skagen, skąd skierowano się przez niezmierzone morze *Scythicam ad plagam*[415]. Nie dochodzimy na razie czy Pliniusz miał tu na myśli brzeg szwedzki, czy raczej po okrążeniu przylądka — wyspy duńskie lub dalszy ląd[416], widocznie flota rzymska nie dotarła do brzegów Scytii, gdyż wspomniałby o tym opis oficjalny; niemniej jasne jest, że Pliniusz rozporządzał jakąś obszerniejszą relacją niż autobiografia cesarza, relacją, która nie tylko zawierała dane o Jutlandii, Skandynawii, przyległych morzach, ale również wspominała o Wiśle i Wenetach. Relacja ta krążyła wśród erudytów rzymskich i greckich, którzy w ten sposób po upływie przeszło 300 lat od wyprawy Pyteasa uzyskali pierwsze wiadomości o obszarze słowiańskim — na północnym szlaku morskim. O ich treści dowiadujemy się z pism Pomponiusza Meli i Pliniusza. Przynoszą one najwcześniejsze świadectwa pisane o stosunkach etnicznych nad Wisłą na początku naszej ery i wymagają uwagi z naszej strony.

Zanim przejdziemy do rozpatrzenia tych świadectw, wypada wspomnieć o koncepcji B. Melina, który w swej interesującej erudycyjnej pracy o pierwotnych siedzibach Cymbrów słusznie uznał, że Pliniusz, opisując skandynawską północ, czerpał nie tylko z oficjalnego źródła, zawartego w autobiografii Augusta, nie tylko znał odpowiedni tekst Velleiusa, ale również rozporządzał niezależnym

---

źródłowego, świadczącego wyraźnie za siedzibami Cymbrów w północnej Jutlandii. O wyprawie r. 5 zob. jeszcze W. Weber, *Princeps. Studien zur Geschichte des Augustus* 1, Stuttgart u. Berlin 1936, s. 198 i przypis 666, s. 240 nn. Ostatnio R. Hachmann, Gnomon t. 34 (1962), s. 56—65, w omówieniu pracy Melina podaje w wątpliwość lokalizację ojczyzny Cymbrów na półwyspie Jutlandii, jednak dopuszcza, że znalazły tam schronienie odpryski tego ludu (co jest istotne ze stanowiska naszej tezy). Inna sprawa, że cały wywód Hachmanna nie wydaje mi się przekonywający.

415 Pliniusz, II, 167: septentrionalis vero oceanus maiore ex parte navigatus est, auspiciis divi Augusti Germaniam classe circumvecta ad Cimbrorum promunturium et inde inmenso mari prospecto aut fama cognito Scythicam ad plagam et umore nimio rigentia. Wzmianka o tej wyprawie, jaką podał Velleius II, 106, nie wnosi nowych danych. Por. Detlefsen, *Die Entdeckung*, s. 48, co w gruncie rzeczy stwierdza i Melin, op. cit., s. 10—14.

416 Samo określenie *Cimbrorum promunturium* wskazuje, że flota rzymska ustaliła charakter tego punktu, tzn. najprawdopodobniej okrążyła przylądek, skoro kontynuowała żeglugę Scythicam ad plagam. Toteż wydaje się zupełnie możliwy domysł Müllenhoffa, op. cit., t. 2, s. 286, że wyprawa dotarła aż w okolice Zelandii; podobnie W. J. Beckers, *Zur Entdeckungsgeschichte des Germanischen Nordens in der Römerzeit*, Geograph. Zsch. 19 (1913), s. 603.

źródłem i jemu zawdzięczał wzmiankę o *Cimbrorum promunturium* a także liczne inne szczegóły o północy. Wspomniany badacz wyraził zarazem przypuszczenie, że Pliniusz zebrał wiadomości w tym zakresie w kraju Chauków nad ujściem Wezery, gdzie przebywał w r. 47, prawdopodobnie jako uczestnik wyprawy Domitiusa Corbulo[417]. Sądzę, że to przypuszczenie nie da się utrzymać w świetle całokształtu relacji Meli i Pliniusza o krajach skandynawskich i Bałtyku. Obie relacje wykazują wyraźną zbieżność, świadczącą, że oparły się one w ostatniej linii na wspólnym źródle, a więc sprzed r. 47 — z uwagi na wcześniejsze powstanie *Chorografii* Meli; z drugiej zaś strony owo źródło musiało dotyczyć wyprawy r. 5, gdyż jego tekst odpowiadał marszrucie owej wyprawy, jak przekonamy się w toku analizy tych relacji, którymi obecnie się zajmiemy.

Praca Pomponiusza Meli „o chorografii" (napisana koło r. 44 n.e.) nie odznacza się erudycją, przynosi wiadomości przestarzałe i nieścisłe nawet w stosunku do ówczesnej wiedzy geograficznej, niemniej jest ona pierwszym dziełem — które dostarczyło konkretnych wiadomości z Bałtyku[418] — korzystającym z dość świeżego źródła. Rozpatrując Germanię, Mela usiłował zainteresować czytelnika malowniczym obrazem Zatoki Kodańskiej, zaczynającej się powyżej (ujścia) Łaby, zapełnionej wielkimi i małymi wyspami, wyginającej się „jak długą brwią", a mającej nad swymi brzegami siedziby Cymbrów i Teutonów; dalej zaś mieszkają ostatni Germanie — Hermiones, tzn. ludy nadłabskie, i leży Sarmacja[419]. Z tej

---

417 Melin, op. cit., s. 30 n. Zresztą autor przyznaje, że Mela i Pliniusz korzystali ze wspólnego źródła (s. 35), jednak nie zastanawia się nad tym źródłem. Nie zgodzimy się też z autorem, że słowa Pliniusza II, 167, o wyprawie r. 5: inmenso mari prospecto aut fama cognito, były amplifikacją odpowiednich słów Velleiusa II, 106: ab inaudito et incognito ante mari. Zdaniem autora Pliniusz się wahał, czy morze zostało poznane z autopsji, czy też tylko ze słyszenia (s. 24 n.). Rozumiemy inaczej wyrażenie Pliniusza, który chciał powiedzieć, że wiadomości o morzu zostały zdobyte częściowo z autopsji, a częściowo ze słyszenia.

418 Pomponiusz Mela zob. F. Gisinger, *Pomponius Mela*, REnc. 42 HB. (Stuttgart u. Waldsee 1952), kol. 2360—2411. Por. też charakterystykę Pomponiusza Meli jako geografa, Thomson, op. cit., s. 321. Co do daty powstania *De Chorographia* zob. G. Wissowa, *Die Abfassungszeit der Chorographia des P. Mela*, Hermes t. 51 (1916), s. 95.

419 Mela, III, 31; super Albim Codanus ingens sinus magnis parvisque insulis refertus est. hac re mare quod gremio litorum accipitur nusquam late patet nec usquam mari simile, verum aquis passim interfluentibus ac saepe transgressis vagum atque diffusum facie amnium spargitur; qua litora adtingit, ripis contentum insularum non longe distantibus et ubique paene tantundem, it angustum et par freto, curvansque se subinde longo supercilio inflexum est, in eo sunt Cimbri et Teutoni, ultra ultimi Germaniae Hermiones. W tym tekście niejasne są zwłaszcza słowa z: longo supercilio (dosłownie: długą brwią). M. W. Łukaszewicz, *Chorografia Pomponiusza Meli*, Poznań 1893, s. 38, tłumaczył to miejsce: „Skrzywia się potem (morze) i wytwarza łuk wzdłuż długiego wybrzeża swego". R. Hennig, *Die Namen germanischer Meere und Inseln in der antiken Literatur*, ZONForsch. t. 12 (1936), s. 14: Da es nach und nach krümmt, ist es gebogen wie eine lange Augenbraue. W. Capelle, *Das alte Germanien*, Jena 1937, s. 402: Bald darauf macht es eine Biegung und wird durch eine langgedehnte Küste nach innen zu eingebuchtet. Inaczej tłumaczy Melin, op. cit., s. 33 n.: und in allmählicher Krümmung bildet es

relacji Meli wolno wnosić, że *Codanus ingens sinus* oznacza wody, okalające Jutlandię[420], a dalsze umieszczenie w tej zatoce Codanovii-Skandynawii usuwa pod tym względem wszelką wątpliwość, w każdym razie jest widoczne, że opis odpowiada szlakowi wyprawy rzymskiej r. 5, zmierzającej na Bałtyk, i został najprawdopodobniej oparty na tych materiałach, których ona dostarczyła literatom. Z tym większą uwagą zaznajamiamy się ze wzmianką o Sarmacji, przytoczoną bezpośrednio za powyższym opisem. Ten kraj rozciąga się według Meli na większą szerokość w głębi lądu niż nad morzem — oddzielony od krajów,

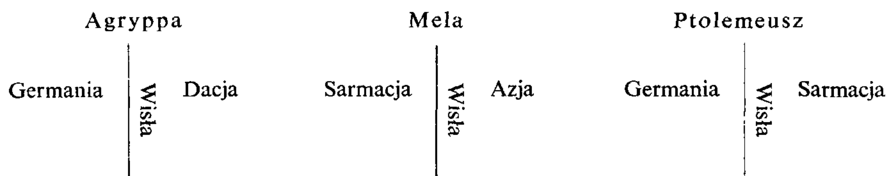
---

einen langen „Anstieg". W ten sposób badacze interpretując ten tekst nie biorą pod uwagę możliwości, że Mela mógł opisać raczej gwałtowne zagięcie morza koło Skagen.

420 Opis ten zawiera dwie wskazówki, pozwalające zidentyfikować Zatokę Kodańską: 1) charakterystykę morza, wskazującą wyraźnie na Wattenmeer, przyległe do Jutlandii na zachodzie (na co zwrócił uwagę Müllenhoff, t. 1, s. 489, z czym się zgodził Detlefsen, *Die Entdeckung* s. 30, a ostatnio Melin, op. cit., s. 34), 2) wzmiankę o Cymbrach i Teutonach, mieszkających nad Zatoką Kodańską, oraz o dalszych Hermiones. Wygląda na to, że *Codanus sinus* rozciągał się u Meli zarówno na zachód, jak na wschód od Jutlandii. Przesądza tę lokalizację Codanovia (zob. niżej). Tymczasem w obszernej literaturze, dotyczącej tej zatoki i w ogóle geografii obszaru jutlandzko-skandynawskiego i południowobałtyckiego ujawnia się ogólna tendencja do pojmowania tej zatoki jako określonego morza w sensie zwartej jednostki geograficznej i zidentyfikowania go z którymś konkretnym morzem dzisiejszym. Stąd spory między zwolennikami koncepcji (części) Morza Północnego, jak ostatnio K. Tymieniecki, *Pomorze bałtyckie w starożytności*, ZHist. t. 22 z. 1/3 (1956, wyd. 1957), s. 18—20, Kattegatu, jak Detlefsen, *Die Entdeckung*, s. 31; a przeciwko M. Rudnicki, *Sinus Codanus* t. 7 (1928), s. 365, lub Skager Raku, E. Janssens, *Das Skager Rak und Südskandinavien bei den Geographen des Altertums*, Geographische Zsch. t. 45 (1939), s. 139—143. Kunkel, *Ostsee*, kol. 1698, przeciwstawia koncepcje Morza Północnego i „całego Bałtyku", ale o niewyraźnym ówczesnym zasięgu. Otóż przeciwstawienie jest słuszne w sensie subiektywnym, historiograficznym, ale obiektywnie nie jest uzasadnione, jeśli *Codanus sinus* Meli obejmował wszystkie wody przyległe do Jutlandii. Tak też wynika z dalszego ustępu Meli, III, 54, gdzie mowa o wyspach: triginta sunt Orchades angustis inter se diductae spatiis, septem Haemodae contra Germaniam vectae. in illo sinu quem Codanum diximus ex iis Codanovia, (Skandynawia), quam adhuc Teutoni tenent, ut fecunditate alias ita magnitudine antestat. quae Sarmatis adversa sunt ob alternos accessus recursusque pelagi, et quod spatia quis distant modo operiuntur undis modo nuda sunt, alias insulae videntur alias una et continens terra. Wierność tego tekstu w niektórych miejscach bywa kwestionowana, nie ulega jednak wątpliwości, że Codavia oznacza tu Skandynawię i przedstawia zniekształconą formę tej nazwy. Tak domyślał się I. Voss w wydaniu Meli (1658) przyjmując: Scandinovia; tak rozumieli to określenie K. Zeuss, *Die Deutschen und die Nachbarstämme*, München 1937, s. 157; Müllenhoff, op. cit., t. 1, s. 386, tak też i dziś rozumie Melin, op. cit., s. 33; kwestionował tę formę Detlefsen, op, cit., s. 30; jednak szczegółowa analiza wykazuje, że pierwotnie występowała u Meli Scadinavia, zmieniona przez kopistów widocznie pod sugestią Codanus, Th. Grienberger, *Codanovia,* Philologische Wochenschr. t. 41 (1921), kol. 1198—1200. Za poprawką przemawia Jordanes, *Getica*, AAnt. t. 5 p. prior (Berolini 1882), s. 58 (III, 16), który doniósł, że Mela umieścił in maris sinu Codano wielką wyspę nomine Scandza. To określenie Codanovia=Scandinavia wskazuje widocznie nie na całą Skandynawię, o której rozciągłości rzecz jasna nie wiedziano, lecz południową Szwecję, jak też się zwykle przyjmuje, por. Kunkel, *Ostsee*, kol. 1698, por. E. Stechov, *Zur Entdeckung der Ostsee durch die Römer*,

opisanych dalej (*ab his quae secuntur*), Wisłą — sięga zaś wstecz do Istru[421]. Tu autor wtrąca znowu malowniczy, ale tym razem literacki, obraz obyczajów ludności sarmackiej według analogii z Partami, nie zdając sobie sprawy, że porównanie z ludem konnych nomadów brzmi fałszywie dla mieszkańców obszaru nadwiślańskiego. Należy zaznaczyć, że Mela nie identyfikuje Sarmatów ze Scytami, których umieszcza nad Morzem Kaspijskim i Czarnym[422], dokąd bynajmniej nie sięga jego Sarmacja, zajmująca bardziej północne położenie między Germanami a „Azją”[423]. Tak więc po wspomnianym wtręcie, poświęconym obyczajom sarmacko-partyjskim, autor przechodzi do opisu Azji[424].

Tekst, dotyczący Sarmacji, jest zupełnie jasny i zgodny z całokształtem wiadomości Meli o przyległych krajach Europy, jednak nasuwa badaczom wątpliwości z powodu niezwykłej funkcji Wisły, dzielącej Sarmację od Azji, podczas gdy według pojęć okresu rzymskiego, ukształtowanych pod wpływem Agryppy i Ptolemeusza, Wisłą biegła granica między Germanią a Dacją lub Sarmacją. Te trzy koncepcje funkcji granicznej Wisły przedstawiają się, jak następuje:



Stąd zrozumiała tendencja badaczy, by uzgodnić obraz Meli z szablonem, lokalizującym Germanię na lewym brzegu Wisły, gdyż ten szablon utrwalił się w późniejszej literaturze. Tak więc D. Detlefsen, zgodnie zresztą z dawniejszym stanowiskiem K. Müllenhoffa, proponował usunąć z tekstu słowa, że Wisła dzieli Sarmację od krajów dalej opisanych, *quae secuntur*, a wówczas sens zdania ulegał radykalnej zmianie, gdyż Wisła dzieliła Sarmację *ab his*, czyli od poprzednio

---

Fortschr. t. 24 (1948), s. 24; Melin, op. cit., s. 34. Do kwestii Zatoki Kodańskiej wrócimy mówiąc o Pliniuszu. Por. przypis 454.

421 Mela, III, 33: Sarmatia intus quam ad mare latior, ab his quae secuntur Vistula (Visula?) amne discreta, qua retro abit usque ad Histrum flumen inmittitur, gens habitu armisque Parthicae proxima...

422 Umieszczał tedy Scytów nad „Zatoką Scytyjską”, stanowiącą część składową Morza Kaspijskiego, Mela, I, 12; III, 38; za rzekę scytyjską uznawał Borystenes, II, 6; sięgali oni aż po Dunaj, II, 8. Jednak i Ocean Północny, który łączył się w jego rozumieniu z Morzem Kaspijskim, również określał jako scytyjski, I, 9., tam za Sarmatami znowu umieszczał ludy scytyjskie.

423 Mela, I, 19, kolejno wyliczał Hiszpanię, Galię, a dalej: ab ea Germani ad Sarmatas porriguntur, illi ad Asiam. Niesłusznie sądzi np. Harmatta, *Quellenstudien*, s. 44, że według Meli, (I, 19; I., 33) Sarmaci mieszkali między Wisłą a Donem.

424 Mela, III, 36: Inde Asiae confinia nisi ubi perpetuae hiemes sedent et intolerabilis rigor. Scythici populi incolunt, fere omnes et in unum Belcae adpellati.

wymienionych Hermiones[425], inaczej od Germanii. W ten sposób osiągano uzgodnienie tekstu Meli z mapą Ptolemeusza (a zbliżenie do danych Agryppy), ale kosztem ścisłej metody naukowej, która słusznie zabrania „poprawiania" tekstu nienagannego pod względem treści logicznej i formy, jedynie dlatego, że nie odpowiada naszym koncepcjom. W tym wypadku stawiano Meli za wzór o 100 lat późniejszego Ptolemeusza. Co więcej, wyrzucenie słów *quae secuntur* kaleczy tekst, gdyż odpowiadają one dobrze właściwościom stylistycznym Meli[426]. Inną metodę zastosował L. Niederle, wytykając Meli zwykły błąd, skoro uznał Wisłę za wschodnią granicę Sarmacji, podczas gdy w rzeczywistości rzeka ta stanowiła zachodnią granicę tego kraju[427]. Autor nie brał pod uwagę, że w czasach Meli nie było jeszcze schematu Ptolemeusza, istniał tylko schemat Agryppy. Tymczasem tekst Meli wyraźnie dowodzi, że miał on odmienny schemat, niezgodny z Agryppą również w innym istotnym punkcie, ponieważ na południu wyznaczył Sarmacji granicę na Istrze, podczas gdy według Agryppy Ister stanowił południową granicę Dacji, a Sarmacja opierała się na południu o prowincję pontyjską[428]. Z porównania wynika, że Mela i Agryppa korzystali z różnych źródeł i mieli zgoła odmienną koncepcję Wisły: pierwszy z nich — północną (gdyż miał informacje ze szlaku wyprawy r. 5), a drugi południową (zgodnie ze szlakiem bursztynowym). Również mało trafia nam do przekonania pogląd, że w opisie Sarmacji, danym przez Melę, nastąpiła „kontaminacja" dwóch punktów widzenia: zachodniego oraz czarnomorskiego. Ten pogląd jest częściowo słuszny, ale na marginesie interesującej nas kwestii; mianowicie z południa pochodzi wtręt o obyczajach partyjskich, przypisanych niekompetentnie ludności nadwiślańskiej. Na tym kończą się elementy południowe w omawianym opisie. Nad Morzem Czarnym w I w. n.e. brak było wiadomości o Wiśle, o Zatoce Kodańskiej — z własnych źródeł, tzn. z kontaktów na drogach handlowych, łączących Morze Czarne z Bałtykiem. W poprzednich wywodach staraliśmy się wykazać, że horyzont geograficzny grecki nad Pontem ograniczał się do dolnego biegu Borystenesu, nie sięgał źródeł Tyrasu. W zgodzie z tym wnioskiem znajduje się fakt, iż nie ma tam ani śladu znajomości Wisły lub jej dopływów. Istnieje teoretyczna możliwość przekazania nad Morze Czarne wiadomości o basenie Bałtyku przez migrację Skirów, ale w praktyce nie widać, by oddali oni jakiekolwiek usługi na tym polu. Toteż Mela mógł dowiedzieć się o Wiśle z dwóch

---

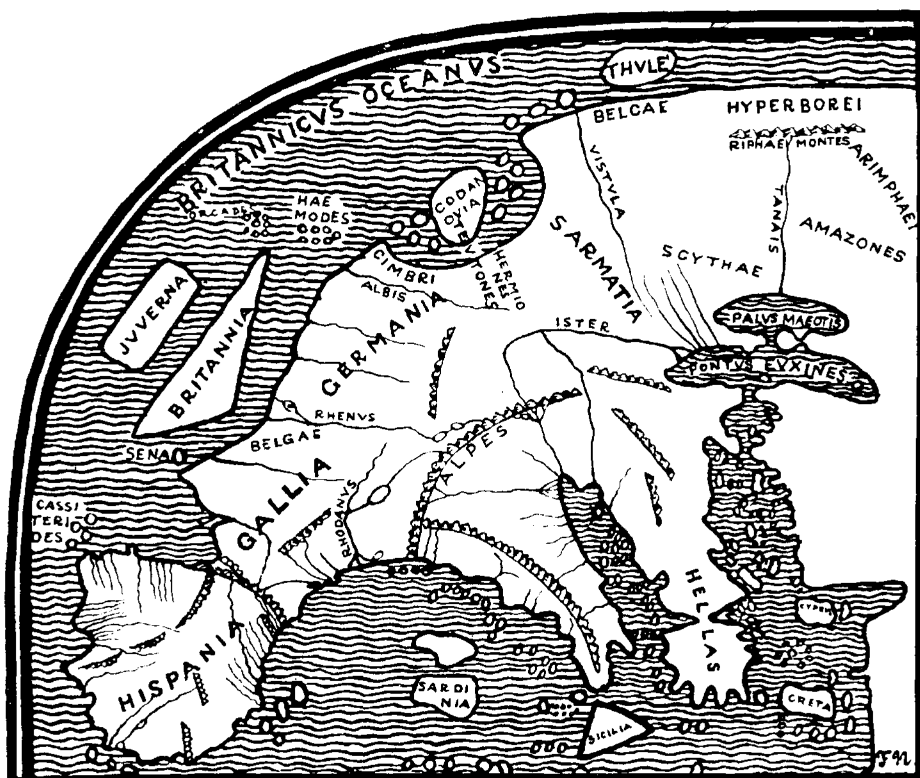
425 Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 1, s. 490; Detlefsen, *Die Entdeckung*, s. 35.

426 Znajdujemy nawet zupełnie podobny zwrot, gdy po omówieniu ludów scytyjskich Mela, II, 8, mówi o Dunaju: At ille qui Scythiae populos a sequentibus dirimit, apertis in Germania fontibus, alio quam desinit nomine exoritur. nam per inmania magnarum gentium diu Danubius est, de inde aliter eum adpellantibus accolis fit Hister... Por. też wyrażenie: ex his quae praecipiunt, III, 19 itp.

427 Niederle, *Slov. starožitnosti* d. 1, sv. 1, s. 174 przypis 1.

428 Zob. dalej przypis 439.

tylko źródeł: od Agryppy, czyli z informacji, osiąganych przez kotlinę karpacką, albo ze szlaku północnego. Z poprzedniego wynika, że w tym punkcie nie poszedł za Agryppą, pozostaje źródło północne, zawdzięczające dane wyprawie r. 5, jedynej jaka opłynęła od północy Jutlandię. Cały tekst geograficzny Meli zdradza,



Europa w opisie Pomponiusza Meli. Rekonstrukcja F. Nansena, *Nebelheim* 1, Leipzig 1911, s. 95

że korzystał on z tego właśnie źródła; posuwał się w kierunku wschodnim i od strony morza w głąb lądu, określał rozległość Sarmacji od morza do Istru — nie był to punkt widzenia źródła czarnomorskiego.

Sądzę, że najlepszą interpretację omawianego tekstu Meli dał w dawniejszej literaturze naukowej W. Dzieduszycki, trafnie lokalizując Sarmację na zachód od Wisły. Badacz ten zwrócił uwagę na zgodność Meli ze Strabonem, który uznawał za wschodnią granicę Germanii Łabę[429], zgodnie z zasięgiem władztwa rzymskiego w pierwszych latach n.e. Również F. Nansen, idąc za brzmieniem

[429] Dzieduszycki, *Wiadomości starożytnych*, s. 286. Autor zdawał się jednocześnie przyjmować, że Mela miał na myśli krainę „Sarmatów węgierskich czyli Jazygów, mieszkających

źródła, umieścił Sarmację na lewym brzegu Wisły. W nowszej literatuize B. Biliński trafnie zinterpretował położenie Sarmacji u Meli, słusznie ocenił wagę tej relacji dla poznania zasięgu Słowian w kierunku zachodnim i nawiązał omawianą relację do wyprawy r. 5[430].

Pozostają do skomentowania jeszcze dwa stwierdzenia Meli: że Sarmacja jest szersza wewnątrz niż nad morzem (tzn. nad Bałtykiem) oraz, że sięga na południe w górę Wisły aż po Ister. Otóż pierwsza wiadomość o rozszerzeniu się Sarmacji — jest niewątpliwie odbiciem obiektywnej rzeczywistości, powtórzonym za źródłem r. 5. Dowodzi ona, że nad średnim i górnym biegiem rzeki ludność sarmacka (tzn. słowiańska) mieszkała nie tylko na lewym, ale i na prawym jej brzegu. Druga wiadomość nawiązuje natomiast do szlaku bursztynowego, łączącego Carnuntum nad Istrem i inne tamtejsze miejscowości z dolnym biegiem Wisły. Uważałbym ją za przejątek literacki, oparty na znajomości mapy Agryppy, za którą Mela, jak widzieliśmy, ślepo nie poszedł, lecz z której czerpał dane do swej kompilacyjnej roboty.

Powyższą koncepcję Wisły określamy jako starszą w sensie genetycznym, a nie chronologicznym, ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa w Rzymie o tej rzece wiedziano już przed r. 5 n.e., przy czym spełniała ona określoną funkcję, odmienną niż w *Chorografii* Meli, jak uwidocznia mapa Agryppy, zmarłego w r. 12 p.n.e. Wprawdzie Vipsanius Agrippa, zięć Augusta nie doprowadził do końca swego dzieła, nie wzniósł projektowanej galerii z mapą, nakreśloną na jej ścianach, jednak dokonał tego August, biorąc za podstawę materiały pozostawione przez zięcia[431]. W ten sposób istnieje prawdopodobieństwo, że już przed r. 12 p.n.e. Wisła figurowała w komentarzach Agryppy. Jednak koncepcja, przekazana przez Melę, chociaż chronologicznie późniejsza,

---

między Cisą a Dunajem" (s. 285). Oczywiście kraina ta stanowiła tylko małą cząstkę Sarmacji w rozumieniu Meli. Niemniej ze względu na drogę handlową, wiodącą znad Dunaju nad Wisłę, mogła powstać koncepcja, że nad Dunajem i nad Wisłą mieszka ta sama ludność sarmacka. Jednak wiadomość o Wiśle nie jest u Meli pochodzenia dunajsko-sarmackiego, ponieważ całość relacji zdradza orientację północnobałtycką, a nad Dunajem Jazygowie pojawili się w pierwszej połowie w. I n.e., gdy dzieło Meli było pisane, zob. Niederle, *Slov. starožitnosti* t. 2. z. 1, s. 127; M. Parducz, *Denkmäler der Sarmatenzeit Ungarns* 1 (AHung.), Budapest 1941, s. 71.

430 Nansen, *Nebelheim* t. 1, s. 95 (mapa) oraz s. 100. K. Biliński, *Zachodnia granica Prasłowiańszczyzny wedle Pomponiusza Meli*, Archeologia t. 2 (1948, wyd. 1949), s. 129—138. Autor zrewidował swe poprzednie stanowisko, że w relacji Meli nastąpiła kontaminacja źródła północnego i czarnomorskiego. Broni natomiast tego punktu widzenia K. Tymieniecki, *Pomorze bałtyckie*, s. 26 nn.; tenże, *O miejsce Słowian w antycznym „Barbaricum"*, PSłow. t. 9 (1959), s. 32 n.

431 Ogólną monografię o Agryppie ogłosił: R. Daniel, *M. Vipsanius Agrippa*, Breslau 1933. Zob. też Thomson, op. cit., s. 460 nn.; L. Bagrow, *Die Geschichte der Kartographie*, Berlin 1951, s. 25 n. „Fragmenty" Agryppy zebrał i skomentował D. Detlefsen, *Ursprung, Einrichtung und Bedeutung der Erdkarte Agrippas*, Berlin 1906 (Quellen und Forschungen zur alten Gesch. und Geogr. Heft 13).

daje się nawiązać do wcześniejszego nurtu wytwarzania terminologii geograficznej w wyniku spontanicznych odkryć geograficznych, a nie kombinacji erudycyjnych. Chociaż i w opisie Meli znajdujemy niektóre elementy dawnej terminologii erudycyjnej. Tak więc termin Sarmacja został sztucznie przeniesiony na północ, zastąpił zresztą stosowany do niej jeszcze dawniejszy termin Scytia, która według Pyteasa zaczynała się za Galią. Poznanie Germanii przez erudytów spowodowało, że termin Scytia został przesunięty dalej na wschód, przy tym w związku z przesunięciami etnicznymi nad Morzem Czarnym częściowo został zastąpiony terminem Sarmacja. Otóż wydaje się rzeczą znamienną, że w opisie Meli Germania kończyła się gdzieś niedaleko za Łabą, nie sięgała bynajmniej do Wisły. Druga rzecz znamienna, to funkcja Wisły jako rzeki granicznej, dzielącej Sarmację i Azję. To położenie Sarmacji nadbałtyckiej między Germanią a Wisłą i zawiślańską Azją nie znajduje wytłumaczenia w ówczesnych koncepcjach erudycyjnych, gdyż o ile Wisła do nich weszła, to w innym charakterze, jak wynika zarówno z mapy Agryppy, jak z *Geografii* Ptolemeusza. Najwidoczniej więc to położenie musiało odpowiadać rzeczywistości, tzn. obiektywnym stosunkom etnicznym nad południowym Bałtykiem, poznanym dzięki wyprawie r. 5. Istotnie na wschód od dolnej Wisły, chociażby nie bezpośrednio za nią, zajęli tereny nadbałtyckie Bałtowie; można tedy przypuścić, że ten fakt etniczny znalazł odbicie w koncepcji Wisły u Meli. Drugi zaś fakt etniczny, to odrębność etniczna ludności nadłabskiej i ludności, zamieszkałej na lewym brzegu Wisły. Inaczej mówiąc, w relacji Meli odczytujemy obecność nad południowym Bałtykiem trzech żywiołów etnicznych: germańskiego, słowiańskiego i bałtyjskiego. Nie możemy natomiast brać pod uwagę obecności staroeuropejskich Wenetów po obu brzegach dolnej Wisły, jako elementu dominującego, gdyż w tym wypadku Wisła utraciłaby charakter graniczny. Inna sprawa, że nie jest wykluczona ich obecność po jednej stronie tej rzeki, tzn. na wschodzie, ponieważ tam przetrwali dłużej, a ich szczątki być może pozostawały nad Windawą jeszcze w XII w. n.e. Słowianie wyprzedzili Bałtów nad Bałtykiem, tedy tylko oni mogli mieszkać w Sarmacji Pomponiusza Meli, a że ta — zgodnie z relacją — rozszerzała się w górę biegu Wisły, nad jej średnim i górnym biegiem Słowianie mieli siedziby po obu brzegach rzeki.

Jak wszelkie wnioski historyczne, wysnute w dużej mierze z pomocą metody dedukcyjnej, i nasza interpretacja funkcji Wisły w relacji Meli nosi charakter hipotetyczny i w celu pełnego udowodnienia wymaga poparcia ze strony innych danych źródłowych. Istotnie wyraźne potwierdzenie naszego wniosku znajdziemy u Pliniusza. Zanim przystąpimy do rozpatrzenia wiadomości tego autora, nie możemy przejść do porządku nad mapą Agryppy i jej wskazówkami o Wiśle; tym bardziej że mapa ta stanowiła jedno ze źródeł Pliniusza, a nie pozostała obca i Meli.

Niestety mapa Agryppy zaginęła, a o jej treści wiemy z cytatów Pliniusza oraz z dwóch przekazów komentarzy do mapy, zredagowanych w IV w. i noszą-

cych tytuły: *Demensuratio provinciarum* oraz *Divisio orbis terrarum*[432]. Agryppę zdaje się niesłusznie uważano w zakresie geografii za laika, który przystąpił do dzieła z pobudek praktycznych, nie mając przygotowania teoretycznego[433]. Analiza wspomnianych przekazów dowodzi, że mapę cechuje znajomość geografii astronomicznej, gdyż ustala położenie poszczególnych punktów według szerokości i długości geograficznej[434]. Niemniej cel sporządzenia mapy był praktyczny i polityczny, dyktowany potrzebami olbrzymiego imperium. Zdobycze wiedzy geograficznej zostały oddane na usługi administracji rzymskiej, miała też mapa służyć umocnieniu ideologii mocarstwowej oraz przyczynić się do realizacji dalszych zamierzeń zdobywczych. Traktowała bowiem imperium jako ośrodek *orbis terrarum*, a do sąsiednich terenów ustosunkowywała się pod kątem widzenia tendencji imperializmu rzymskiego. Dzieliła ona powierzchnię ziemi na odrębne obszary razem w ilości 24[435]. Jest rzeczą bardzo interesującą przyjrzeć się składowi poszczególnych obszarów. Niektóre z nich znajdowały się w całej rozciągłości pod zwierzchnictwem Rzymu (Baetica, Hispania citerior, Gallia Narbonensis itp.), inne leżały całkowicie poza zasięgiem tego władztwa (np. India, Persis, Arabia, Aethiopia itp.); ale najciekawsze są obszary, które częściowo podlegały Rzymowi lub były obiektem natarcia z jego strony, a częściowo cieszyły się pełną niepodległością i nie widziały legionów rzymskich w swych granicach. Do ich rzędu należał obszar, w którym mieściły się trzy kraje: Germania, Raetia, Noricum, ograniczone na wschodzie Wisłą i Lasem Hercyńskim, na zachodzie Renem, na północy „Oceanem", a na południu pasmem Alp i Dunajem[436]. Do obszaru tego wchodziły dwie prowincje rzymskie, zdobyte w ostatnich latach życia Agryppy[437] oraz „Germania", której podbój zaczęły

---

432 Źródła te najlepiej ogłosił: P. Schnabel, *Die Weltkarte des Agrippa als wissenschaftliches Mittelglied zwischen Hipparch und Ptolemaeus*, Philologus t. 90 (Leipzig 1935), s. 425–440.

433 Np. Detlefsen, op. cit., s. 4: Agrippa war kein Gelehrter... Podobnie A. Klotz, *Die geographischen Commentarii des Agrippa und ihre Überreste*, Klio 24 (1930, wyd. 1931). Podstawowego materiału miały dostarczyć Agryppie itineraria i pomiary urzędowe rzymskie.

434 Schnabel, op. cit., s. 408 nn.; skłonny jest przyznać pewne walory (naukowe) tej mapie i Thomson, op. cit., s. 462. Daniel, op. cit., s. 53, mówi o podporządkowaniu wiedzy geograficznej celom praktycznym.

435 Zob. Detlefsen, *Ursprung*, s. 5. Wszystkie te obszary opierały się o Ocean lub morza.

436 *Demensuratio*, Schnabel, op. cit., s. 429: Germania, Raetia, ager Noricus ab oriente flumine Vistula et silva Hyrcana, ab occidente flumine Vistula silva Hyrcana, ab occidente flumine R(h)eno, a septentrione oceano, a meridie iugis A(lp)ium et flumine Danubio. Że Agryppa zaliczał do tego samego obszaru Germanię, Raetię i Noricum wynika też ze wzmianki Pliniusza, IV, 98: quidem nostri XXV oram Germaniae tradiderunt, Agrippa cum Raetia et Norico longitudinem etc. Natomiast *Divisio* modernizuje skład poszczególnych obszarów, rozłączając Raetię i ager Noricus z jednej a Germanię z drugiej strony, Schnabel, op. cit., s. 434 n.

437 O podboju Raetii i Noricum zob. V. Gardthausen, *Augustus* cz. 1, t. 3, s. 1043–1047, a szczegółowo: F. Miltner, *Augustus Kampf um Donaugrenze*, Klio t. 30 (1937), s. 200–226, który ustala ostatecznie opanowanie krajów alpejskich (Raetii i Noricum) na r. 15 p.n.e., po

rzymskie legiony w roku śmierci Agryppy, ale tylko na terenach między Renem a Łabą. Do przeważnej części tego kraju zdobywcy rzymscy nigdy nie wkroczyli, jednak mapa zdradza wyraźnie ich zaborcze zamiary[438]. Tedy granice „Germanii" zostały pomyślane, jako przyszłe administracyjne granice dla grupy prowincji w obrębie Cesarstwa. Obok tej grupy miała znaleźć się Dacja, obszar, jak określił Agryppa[439] ograniczony na wschodzie „pustkowiem sarmackim", na zachodzie Wisłą, na północy „Oceanem", wreszcie na południu Istrem[440]. Oba te obszary zostały wyodrębnione w korelacji do podziału terytorialnego Cesarstwa w jego faktycznych granicach, co uwidacznia się wyraźnie na przykładzie wschodniej granicy, ustalonej dla Germanii. Została ona przeprowadzona w kierunku północnym od Carnuntum, które stanowiło wschodni punkt graniczny Noricum, leżący nad Dunajem. Otóż naturalnym przedłużeniem wschodniej granicy Noricum ku północy mogła być bądź Odra, bądź Wisła. Agryppa nie mógł wiedzieć o Odrze, gdyż ta wystąpiła w źródłach po raz pierwszy dopiero w II w. n.e. u Ptolemeusza, toteż wytknął linię graniczną na Wiśle, o której już widocznie dotarły do Rzymu informacje — łatwo się domyśleć, że na szlaku bursztynowym, który w okresie późnolateńskim bez wątpienia funkcjonował prowadząc przez Morawy; zaznaczyło się też na nim ożywienie po okresie osłabienia handlu bursztynem w Europie zachodniej, począwszy od w. IV p.n.e.[441].

---

czym nastąpiło również opanowanie Panonii. Por. N. A. Maškin, *Principat Avgusta*, M. L. 1949, s. 517; tenże, (przekł. niem.), *Zwischen Republik und Kaiserreich*, Leipzig 1954, s. 503.

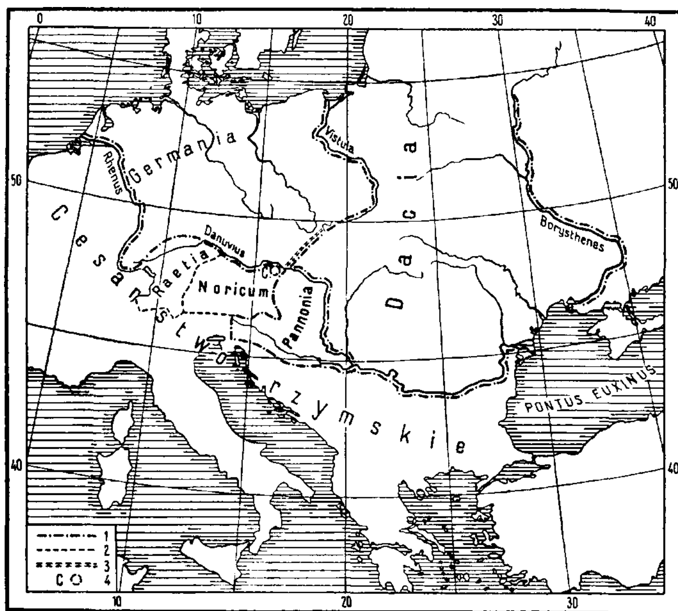
438 Por. Detlefsen, op. cit., s. 39: Germanien, Raetien und Noricum waren in den letzten Jahren Agrippas von den Römern besetzt, und wenn auch nur der nördliche Teil Germaniens bis an die Elbe, und auch der nur als zweifelhafter Besitz von Augustus behauptet werden konnte, so hat doch Agrippa das ganze Gebiet des germanischen Volkes bis zur Weichsel als zum römischen Machtgebiet gehörig angesehen. Nic nie świadczy, że Agryppa, uznając granicę na Wiśle kierował się przesłankami natury etnicznej; przykład sąsiedniej Dacji dowodzi, że było inaczej. Natomiast można zgodzić się całkowicie z autorem, że wyodrębnienie przez Agryppę omawianego obszaru jest wyrazem zaborczych tendencji Rzymian. Co do Wisły, jako przedłużenia wschodniej granicy Noricum, zob. Gardthausen, op. cit., cz. 1, t. 3, mapa.

439 Że koncepcja Dacji należy do samego Agryppy, wykazał Schnabel, op. cit., s. 413. Ale to samo należy powiedzieć o Germanii, której granicę na Wiśle pierwszy wyznaczył również Agryppa. I. Strabo, VII, 3. 1 — C. 294, kazał graniczyć południowej części Germanii „z tamtej strony Łaby" (τὸ πέραν τοῦ Ἄλβιος) z krajem Getów (Daków), jednak nie umiał dokładniej określić ich granic.

440 *Demensuratio*, Schnabel, s. 427: Dacia, Getica finiuntur ab oriente desertis Sarmatiae, ab occidente flumine Vistula, a septentrione oceano, a meridie flumene Histro. *Divisio* nie ma wzmianki o Getica, ibid., s. 436. Nie jest jasne określenie deserta Sarmatiae; należy je zestawić z zachodnią granicą Sarmacji, którą stanowił Borysthenes, Schnabel, op. cit., s. 427 (*Demensuratio*), por. s. 436 (*Divisio*), por. też Detlefsen, op. cit., s. 35. W ten sposób Dacja leżała między Wisłą a Dnieprem.

441 Por. E. Šturms, *Der ostbaltische Bernsteinhandel*, s. 200, 204, który nie uwzględnia handlu bursztynem na terenie Czech i Moraw, zob. J. Skutil, *Mährische Beiträge zur urgeschichtlichen Bersteinforschung*, Altschlesische Blätter 16 (Breslau 1941), s. 74—81.

Funkcja Wisły, jako wschodniej granicy Germanii, wynikła więc z rzymskich tendencji zdobywczych, była zawczasu pomyślana jako element przyszłego podziału administracyjnego ziem, które spodziewano się opanować i zorganizować jako prowincje Germanii i Dacji. Między koncepcjami Meli a Agryppy zachodzi głęboka różnica: pierwsza była odbiciem rzeczywistych stosunków etnicznych,



Objaśnienia: 1. Granice krajów poza obszarem Cesarstwa; 2. Granice Raetii i Noricum 3. Odcinek szlaku bursztynowego; 4. Carnuntum

Geneza funkcji granicznej Wisły u Agryppy

druga odzwierciedlała jeden z odcinków zaborczego programu, planowanego przez Cesarstwo. Pojęcie Dacji w granicach, oznaczonych na mapie Agryppy, nie utrzymało się w późniejszej literaturze geograficznej, która uwzględniła układ rzeczywistych stosunków polityczno-etnicznych — w sąsiedztwie Cesarstwa i na terenach stosunkowo dobrze znanych. Natomiast fikcyjna granica wschodnia Germanii utrwaliła się w terminologii geograficznej, ponieważ dotyczyła terenów, położonych z dala od Cesarstwa i nie budzących większego zainteresowania.

Szczegółowe dane o obszarze nadbałtycko-wiślańskim zawiera dzieło Pliniusza, który znał obu poprzedników, Agryppę i Melę, lub opierał się na tych samych materiałach, co Mela. Jednak materiały te wykorzystał widocznie skrzętniej, być może przedsięwziął kwerendę w zakresie terenów bałtyckich na własną

rękę, faktem bowiem jest, że dostarczył nowych i cennych danych do stosunków na ziemiach polskich.

Wspomniał on trzykrotnie o Wiśle, jednak za pierwszym razem wymienił tę rzekę w opisie Dacji, powtórzonym za Agryppą, nie wnosząc doń nowych elementów geograficznych[442]. Druga natomiast wzmianka o Wiśle należy do kontekstu szczególnie ważnego dla poznania geografii Słowian w starożytności, zawiera on bowiem również pierwszą wiadomość źródłową o Wenetach. Ten kontekst stanowi pewną całość opisową, złożoną z czterech ustępów, a poświęconą krajom, które leżały nad północnym Oceanem, jak w starożytności nazywano znane wówczas obszary Bałtyku i Morza Północnego. Mieściły się one na styku dwóch stref Europy, występujących u Pliniusza — południowej i północnej. Pliniusz bowiem, idąc w układzie swego dzieła za M. Warronem[443], opisał najpierw kraje, leżące nad czterema „zatokami" Morza Śródziemnego wraz z Morzem Czarnym, kończąc tę partię na Hellesponcie i Scytii, po czym przeszedł do nowego działu, określonego jako *extera Europae*, tzn. do jej kresów północnych. Przekroczywszy wyimaginowane przez starożytnych Góry Ryfejskie, które rzekomo miały leżeć w Europie wschodniej, a w rzeczywistości stanowiły fikcję świadczącą o nieznajomości geografii tego obszaru w owych czasach[444], autor znalazł się nad brzegiem Oceanu Północnego. Tam przystąpił do opisu wysp leżących na przeciwko Scytii, gdyż tak określał, jak wynika z kontekstu, brzegi owego Oceanu, posługując się terminologią pamiętającą czasy Pyteasa[445]. Wymienił tedy wyspy Baunonię oraz Balcję, czyli Basilię oraz inne obiekty

---

[442] Pliniusz, IV, 81: Agrippa totum eum tractum ab Histro ad oceanum bis ad decies centenum milium passuum in longitudinem, quattuor milibus CCCC in latitudinem, ad flumen Vistlam a desertis Sarmatiae prodidit. Por. wyżej przypis 394 z przekazem Agryppy. Nisko oceniał Pliniusza K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 4, Berlin 1900, s. 23, als einen compilator und gelehrten schlimmster art... Jednak zasługą kompilatorów było, że przekazywali teksty (zagubione) w niezmienionej, czy niezbyt zmienionej postaci, zob. monografię Pliniusza: W. Kroll, *C. Plinius Secundus der Ältere*, REnc. 41, HB. (1951), kol. 271—439.

[443] D. Detlefsen, *Die Anordnung der geographischen Bücher des Plinius und ihre Quellen*, Berlin 1909 (Quellen und Forschungen zur alten Gesch. u. Geogr. H. 18), s. 151; W. Kroll, op. cit. kol. 303.

[444] Toteż opiera się na wątpliwej podstawie próba wykazania słowiańskiego charakteru tej nazwy: M. Budimir, *Sa slovenskog Olimpa*, Zbornik Filozofskog Fakulteta — Beogradski Universitet t. 4 (1956), s. 1—56. O wyimaginowanych w starożytności Górach Ryfejskich zob. W. J. Beckers, *Das rätselhafte Hochgebirge des Altertums, die sogenannten Rhipäen*, Geographische Zsch. 20 (1914) s. 534—557.

[445] Pliniusz, IV, 94: Exeundum deinde est, ut extera Europae dicantur, transgressisque Ripaeos montes litus oceani septentrionalis in laeva, donec perveniatur Gadis, legendum. insulae complures sine nominibus eo situ traduntur, ex quibus ante Scythiam quae appellatur Baunonia unam abesse diei cursu, in quam veris tempore fluctibus electrum eiciatur, Timaeus prodidit. reliqua litora incerta. signata fama septentrionalis oceani. Amalchium eum Hecataeus appellat a Parapaniso amne, qua Scythiam adluit, quod nomen eius gentis lingua significat

geograficzne, powtórzył również fantastyczne wiadomości o mieszkańcach tamtejszych okolic, znanych dobrze i Meli, o jajożercach i owsożercach, konionogach i tych, co przykrywają nagie ciała olbrzymimi uszami. Sam autor oceniał te wszystkie wiadomości sceptycznie, a lokalizacja nazw wymienionych w dwóch przytoczonych ustępach nie należy do naszych zadań. Niemniej i w tych ustępach jest interesujące powołanie się autora na źródła[446], w szczególności na Filemona, który wiedział o istnieniu w tamtych stronach „martwego morza" zwanego przez Cymbrów Morimarusa. Wzmianka zasługuje z tego powodu na uwagę, że wskazuje na kontakty Filemona, czy raczej jego źródła, z Cymbrami, a Filemon dostarczył autorowi wiadomości o bursztynie, mógł tedy dostarczyć i wiadomości „cymbryjskich", te zaś pozostawały w związku z wyprawą r. 5. W przeciwieństwie do dwóch pierwszych ustępów „bajecznych", dwa ostatnie zostały oparte, w rozumieniu autora, na danych wiarogodnych[447]. Wprawdzie nie wspomniał tym razem skąd je zaczerpnął, jednak należy mu się wdzięczność, że pozostawił przynajmniej wskazówki na ten temat, bowiem w obu tych ustępach wymienił *Cimbrorum promunturium*. To samo określenie figuruje w jego relacji o wyprawie morskiej, która w r. 5 okrążyła Jutlandię[448] — w czym widzimy dowód, że opis owej wyprawy leżał też u podstawy omawianych ustępów[449]. Wątpić wypada, czy rozporządzał jakąś obszerniejszą oficjalną relacją o tej wyprawie poza auto-

---

congelatum. (95) Philemon Morimarusam a Cimbris vocari, hoc est mortuum mare, inde usque ad promunturium Rusbeas, ultra deinde Cronium, Xenophon Lampsacenus a litore Scytharum tridui navigatione insulam esse inmensae magnitudinis Balciam tradit, eandem Pytheas Basiliam nominat. feruntur et Oeonae, in quibus ovis avium et avenis incolae vivant, aliae, in quibus equinis pedibus homines nascantur, Hippopodes appellati, Phanesiorum aliae, in quibus nuda alioqui corpora praegrandes ipsorum aures tota contegant. Co do tych bajecznych wiadomości i ich źródeł zob. Müllenhoff, op. cit., t. 1, s. 491 nn.

446 Zob. wyżej przypisy 402—405.

447 Pliniusz, IV, 96: Incipit deinde clarior aperiri fama ab gente Inguaeonum, quae est prima in Germania. mons Saevo ibi, inmensus nec Ripaeis iugis minor, inmanem ad Cimbrorum usque promunturium efficit sinum, qui Codanus vocatur, refertus insulis, quarum clarissima est Scatinavia, inconpertae magnitudinis, portionem tantum eius, quod notum sit, Hillevionum gente quingentis incolente pagis: quare alterum orbem terrarum eam appellant. nec minor est opinione Aeningia. quidam haec habitari ad Vistlam usque fluvium a Sarmatis, Venedis, Sciris, Hirris tradunt, sinum Cylipenum vocari et in ostio eius insulam Latrim, mox alterum sinum Lagnum, conterminum Cimbris. promunturium Cimbrorum excurrens in maria longe paeninsulam efficit, quae Tastris appellatur. XXIII inde insulae Romanis armis cognitae. earum nobilissimae Burcana, Fabaria nostris dicta a frugis multitudine sponte provenientis, item Glaesaria a sucino militiae appellata, barbaris Austeravia, praeterque Actania. Odrzucamy oczywiście dowolną poprawkę Detlefsena, *Die Entdeckung*, s. 32—34, który słowa: opinione Aeningia (lub Aepingia itp.) odczytuje jako: opinio de Ogygia (wyspa z Odysei), gdyż z tekstu wynika, że jest to wyspa konkretna, na której mieszkali Weneci.

448 Wyżej przypis 415.

449 Detlefsen przeprowadzając analizę omawianych ustępów Pliniusza doszedł do wniosku, że dwa pierwsze z nich (§§ 94 i 95) można przypisać pośrednictwu Filemona (*Die Entdeckung*,

biografią Augusta. Użyte w tych ustępach słówka, jak *appellant*, *opinione*, *tradunt*, świadczą, że nie darzył swego źródła pełnym zaufaniem, inaczej mówiąc, że to źródło nie miało charakteru urzędowego, lecz literacki, a być może samo posługiwało się tego rodzaju zwrotami, które przeszły do tekstu Pliniusza. Samo powołanie się w poprzednim ustępie na Filemona i powiązania tegoż z Cymbrami przemawiają za tym, że jemu zawdzięcza Pliniusz zebrane tu wiadomości; wprawdzie mówi o informatorach w liczbie mnogiej, ale nie ma wyraźnych dowodów na to, że korzystał z innych źródeł poza Filemonem[450].

Opis zaczyna się od Ingweonów, czyli północno-zachodniej germańskiej grupy etnicznej[451], zamieszkałej w Jutlandii i nad dolną Łabą, skąd wyruszyła wyprawa r. 5; po czym posuwa się w kierunku wschodnim, czy raczej północnowschodnim, zgodnie z kierunkiem tej wyprawy, która zmierzała *ad solis orientis regionem*[452]. Wspomniana dalej w opisie ogromna góra Saevo może oznaczać tylko pasmo gór skandynawskich, a właściwie ich południowy odcinek[453]. Tworzy ona również wielką zatokę sięgającą Przylądka Cymbryjskiego. Zatoka

---

s. 26), za źródło trzeciego (§ 96) uznawał Posidoniusza (ibid., s. 32; tenże, *Die Anordnung*, s. 65), wreszcie ostatni (§ 97) nawiązał również do jakiegoś źródła greckiego, chociaż nie określił go bliżej (*Die Entdeckung*, s. 37), a wiadomość o 23 wyspach wywodził ze źródeł rzymskich (s. 39 nn.). Podobnie i inni badacze nie dostrzegają, że §§ 96 i 97 układają się w wyraźną całość, gdyż jeden donosi o podróży nad Wisłę, a drugi o powrotnej drodze (np. jako dwa odrębne doniesienia traktuje te ustępy Gutenbrunner, *Germanische Frühzeit*, s. 77 nn.). Detlefsen popełnił dowolność, ustalając, że wiadomości Filemona, który informował Pliniusza o bursztynie, datują się około 100 p.n.e., co nie jest możliwe, gdyż i handel bursztynem ożywił się raczej nieco później i związki Filemona z Cymbrami wskazują na czasy od r. 5. Jeśli uznamy Filemona, zgodnie z nowszą literaturą (wyżej przypis 405) za młodszego o lat około 150, nic nie stanie na przeszkodzie, by traktować go jako źródło nie tylko w zakresie §§ 94 i 95, ale też i §§ 96 i 97. Słusznie też w nowszej literaturze uznano Filemona za źródło § 97, zob. F. Gisinger, REnc. 38 HB., kol. 2146. Należy zamknąć koło i nawiązać do Filemona również § 96.

450 Jako źródło Pliniusza (i Meli, który oparł się widocznie na podobnym materiale) przytacza się często jeszcze Izydora z Charaksu (o którym zob. Weissbach, *Isidoros Charakenos*, REnc. 18 HB., Stuttgart 1916, kol. 2064—2068), np. Beckers, *Die Entdeckungsgeschichte*, s. 65; Kunkel, *Ostsee*, kol. 1697; podobnie F. Gisinger, *Pomponius Mela*, REnc. 42 HB., kol. 2378, stawia pytanie w odniesieniu do Meli: Philemon oder Isidor von Charax? (jako źródła do duńskich szlaków morskich). Otóż Pliniusz istotnie sięgał do Izydora, jednak po obliczenia odległości, zob. Detlefsen, *Die Anordnung*, s. 66, 162 nn., por. też A. Klotz, *Quaestiones Plinianae geographicae*, Berlin 1906 (Quellen u. Forsch. z. alten Gesch. u. Geogr. H. 11), s. 47; Weissbach, *Isidorus Charakenos*, REnc. 18 HB. (1916) kol. 2066. Zob. też fragmenty: Isidori *Orbis terrarum descriptio*, Geographi Graeci minores (ed. C. Muller) t. 1, Parisiis 1855, s. 255 n.

451 Co do ich siedzib zob. Th. Steche, *Deutsche Stammeskunde* Berlin 1942, s. 55 (mapa); por. E. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 38.

452 Wyżej przypis 414.

453 Saevo jest dość zgodnie identyfikowane w literaturze naukowej: Detlefsen, *Die Entdeckungsgeschichte*, s. 606; Gutenbrunner, *Germanische Frühzeit*, s. 78 (autor nawiązuje do germ. *saiwa-* morze i tłumaczy nazwę góry, jako: „Seegebirge"); Kunkel, kol. 1699; Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 564; Melin, op. cit., s. 28 itd.

nosi nazwę Sinus Codanus i nie może oznaczać nic innego niż ta sama nazwa u Meli[454]. Tę zatokę wypełniają liczne wyspy, z których najsłynniejsza jest Scatinavia, niewątpliwy odpowiednik Codanovii u Meli, czyli Półwysep Skandynawski. Pliniusz podnosi znowu ogromne rozmiary tej wyspy, którą (greccy autorzy?) nazywają jakby drugim światem (*alterum orbem terrarum*), dorzuca



Objaśnienia: L: Latris; S: Sciri;

Dane z wyprawy rzymskiej r. 5 n. e.

również, że na części tylko jej obszaru mieści się lud *Hillevionum* liczący 500 terytoriów (*pagi*). Istnieje też pogląd, że nie mniejsze rozmiary ma Aeningia, należy domyślać się — wyspa[455]. Identyfikacja tej wyspy nasuwała badaczom większe trudności, ponieważ jej nazwa nie powtarza się w innych źródłach, toteż wskazówkę czerpano z jej podobieństwa do innej nazwy: ta okoliczność dała powód do identyfikowania Aeningii z Finlandią[456], z czym jednak niepo-

---

454 M. Rudnicki, *Sinus Codanus*, SOcc. t. 7 (1928), s. 377, słusznie uznaje tożsamość obiektów występujących pod tą nazwą u Meli i Pliniusza, ale mylnie identyfikuje Sinus Codanus z Bałtykiem, którego w jego całej rozciągłości starożytność przecież nie znała. Ta identyfikacja służy uzasadnieniu poglądu autora, że nazwa Codanus jest słowiańska. Por. też Tymieniecki, op. cit., s. 565, przypis. Z Bałtykiem identyfikował Sinus Codanus również Biliński, *Zachodnia granica*, s. 132.

455 Co do usunięcia z tekstu tej wyspy przez Detlefsena zob. wyżej przypis 447.

456 Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, s. 51, przypis 2, poprawiał Aeningia na Fenningia lub Finningia, znajdując chętnych zwolenników, por. ostatnio E. Polaschek, *Vene-*

dobna się zgodzić, ponieważ omawiane źródło nie wykazuje znajomości Bałtyku na wschód od Wisły i znajomość ta w ogóle nie jest prawdopodobna, jeśli wziąć pod uwagę, że starożytność miała wiadomości jedynie o południowo-zachodniej strefie tego obszaru morskiego a także Skandynawii. Dochodzimy tedy do wniosku, że za wyspę, rozmiarów nie mniejszych niż Skandynawia, mógł uchodzić tylko przeciwległy brzeg morza, tzn. Pomorze. Zostało ono błędnie zakwalifikowane jako wyspa, czemu nie dziwimy się, biorąc pod uwagę, że materiał źródłowy pochodził z drugiej ręki. Nie wykluczamy natomiast, że zasłyszaną nazwę „Fenningia", lub temu podobną (w zepsutej formie: „Aeningia"), mylnie zlokalizowano na Pomorzu.

Dalej następuje wzmianka szczególnie nas interesująca: „niektórzy" (erudyci greccy?) utrzymują, że tam, tzn. na wyspie Aeningii, mieszkają Sarmaci, Wenedzi, Skirowie, Hirrowie. Zanim przystąpimy do interpretacji tego miejsca, winniśmy zaznajomić się z dalszym opisem. Otóż źródło ciągnie dalej, że „niektórzy" (*quidam*) nazywają zatokę *sinum Cylipenum* — i ta nazwa, podobnie jak trzy następne są ἅπαξ λεγόμενα. Im sprawa jest mniej jasna, tym liczniejsze próby jej wyjaśnienia w literaturze naukowej; można jednak wątpić czy celowe. Bowiem enigmatyczna nazwa ma zupełnie wyraźnie oznaczoną pozycję gramatyczną w tekście, jako drugie określenie sinus Codanus, toteż bez względu na etymologię wyrazu, co ma drugorzędne znaczenie, lokalizacja tej zatoki nie nasuwa wątpliwości, jeśli nie chcemy wchodzić w kolizję z brzmieniem źródła[457]. Wskazówka gramatyczna znajduje potwierdzenie w dalszych przytoczonych przez źródło nazwach. Oto w ujściu tej zatoki leży wyspa Latris[458], a niedaleko tej — druga zatoka zwana Lagnum w sąsiedztwie Cymbrów, którzy przecież mieszkali

---

dae, REnc. II. R., 15. HB. (1955), kol. 698, jakkolwiek tekst nie pozwala na tę interpretację, podobnie jak na uznanie tej wyspy za kraj Estów (Aesti) przez K. Ahleniusa, czemu słusznie sprzeciwiał się Nansen, *Nebelheim* t. 2, s. 357 przypis 75. Aeningię odczytywano jako Feningię i w dawniejszej literaturze, zob. J. Lelewel, *Lettoni i Czud. Narody na ziemiach słowiańskich*, Poznań 1853, s. 208.

457 Zupełnie słusznie wskazał na identyczność Sinus Codanus i Cylipenus Detlefsen, *Die Entdeckung*, s. 35; i Gutenbrunner, op. cit., s. 79, przyznał, że zgodnie z brzmieniem tekstu Cylipenus zdaje się zastępować Codanus. Niezrozumienie źródła ilustruje interpretacja R. Henniga, *Die früheste Kunde der Römer*, s. 358 nn., por. tenże, *Die Namen germanischer Meere und Inseln in der antiken Literatur*, ZONForsch. t. 12 (1936), s. 3—20; autor dochodzi do wniosku, że Cylipenus to Zalew Wiślany, Latris — Mierzeja Wiślana, Lagnus — Zalew Kuroński, Tastris — Mierzeja Kurońska. Z równie dowolną koncepcją wystąpił E. Stechow, *Zur Entdeckung*, FFortsch. 24 (1948), s. 240 n. Dla niego Cylipenus jest Zalewem Szczecińskim, Tastris — Rugią itp. Zresztą już dawniej A. L. Pogodin, *Iz istorii slavjanskich peredviženij*, SPb. 1901, s. 13 uznawał Cylipenus za Zatokę Szczecińską (a Codanus — za Zatokę Gdańską). Tego rodzaju domysły, nie krępowane ścisłą krytyką źródłoznawczą, mogą się mnożyć w nieskończoność.

458 Detlefsen, *Die Entdeckung*, s. 36, nawiązał tę nazwę do starego zamku królewskiego Lethra (dziś Leire) na wyspie Zelandii, z czym zgadza się Nansen, *Nebelheim* t. 1, s. 108 Por. Gutenbrunner, op. cit., s. 78.

nad *sinus Codanus.* Śledzenie tego kalejdoskopu nazw wydaje się pouczające: autor źródła po dotarciu do Wisły zwrócił się w przeciwnym kierunku północno-zachodnim, zmierzając do punktów wyjściowych (w kraju Ingweonów). Kontynuując tedy swój peryplus znowu zbliżył się do *promunturium Cimbrorum,* które wybiegając daleko w głąb morza tworzyło półwysep, zwany Tastris, przez co, rzecz jasna, należy rozumieć północną część Jutlandii, a zdaniem B. Melina nawet cały ten półwysep. W końcu opis wspomina o 23 wyspach, znanych Rzymianom z walk, a więc ponad wszelką wątpliwość leżących u brzegów Morza Północnego, i przytacza nazwy trzech znakomitszych (dwóch spośród nich nawet w dwojakiej postaci). Najbardziej interesująca z nich to Glaesaria, tak określona przez żołnierzy rzymskich ze względu na bursztyn. Czy była identyczna z Abalus, nie podobna powiedzieć; jasne jednak, że należała do wysp północnofryzyjskich. Dwoistość nazw w tym opisie uderzała badaczy, którzy przyjmowali, że Pliniusz czerpał z dwóch odrębnych źródeł i niejako mechanicznie je połączył; mianowicie ma na to wskazywać podwójna nazwa Codanus-Cylipenus[459], ale ten wniosek nie wydaje się konieczny, znajdujemy natomiast wyraźne dowody, że u podstawy opisu leży ten sam peryplus, który też mógł posługiwać się podwójną denominacją. W stronę Bałtyku wyprawa zmierzała w pobliżu brzegów szwedzkich, wymieniła tamtejsze góry, opisała kraj; z powrotem natomiast trzymała się brzegów duńskich i pozostawiła ich opis. Ale w takim razie wygląda na to, że zgodnie z tenorem źródła flota rzymska czy też pewna jej część, dotarła aż w okolice ujścia Wisły, aby stamtąd wziąć powrotny kurs ku ujściu Łaby. Zgodnie z omawianym opisem możemy wyobrazić sobie marszrutę wyprawy w następujący sposób (ograniczając się do punktów na stałym lądzie):

kierunek wschodni na Bałtyk —mons Saevo-Scatinavia-Aeningia-Vistla

kierunek powrotny nad ujście Łaby—Vistla-Latris-promunturium C.-Tastris-23 wyspy.

Dane o Jutlandii, zawarte w treściwej autobiografii Augusta, ograniczają się właściwie do jednej wzmianki: „aż do ziemi Cymbrów”, natomiast relacja Pliniusza, dotycząca wyprawy r. 5, pokazuje bardziej rozległe tereny, wiodąc Rzymian *Scythicam ad plagam*[460]. Jeśli porównamy tamtą relację z omawianym obecnie również Pliniuszowym opisem, to się okaże, iż *Scythica plaga* powinna odpowiadać „wyspie” Aeningia.

Wnioski te wywołują niepokojące pytanie: czym wytłumaczyć skierowanie floty rzymskiej ku ujściu Wisły, kiedy z wysp duńskich i ze Szwecji bliższe drogi wiodły ku ujściom Odry? Otóż zdaje się, że wyprawa rzymska, korzystająca zapewne z przewodników lub informacji germańskich, osiągnęła dobre rozeznanie w ówczesnych szlakach morskich południowo-zachodniego Bałtyku i zaintereso-

---

459 Na temat dwoistej rzekomo genezy tego opisu zob. wyżej przypis 449.

460 Wyżej przypis 415.

wała się drogą wiodącą ze Szwecji nad dolną Wisłę, skąd w tym czasie, na początku n.e., rozwinęła się ekspansja gocka i doprowadziła do opanowania północnego odcinka szlaku bursztynowego. Flota rzymska zbliżyła się więc do tego szlaku z przeciwnej strony niż wywiad Agryppy, który zebrał wiadomości znad średniego Dunaju.

Nie mamy pewności, czy ekspedycja rzymska r. 5 dotarła w pobliże ujścia Wisły, gdyż autobiografia Augusta nie zawiera wskazówki w tym względzie. Gdybyśmy jednak uznali, że nie ma wystarczających dowodów na tak głęboką penetrację Rzymian w nieznane strony, nie zmieni się w sposób istotny rezultat źródłoznawczych wywodów, bowiem trzeba będzie dopuścić, że na północy zostały wówczas zebrane wiadomości o szlakach morskich i wyspach oraz że ten materiał trafił w ręce greckich erudytów, po czym za pośrednictwem Filemona został uwzględniony przez Pliniusza. I w tym wypadku musimy datować rokiem 5 zarówno dane Pliniusza, jak Meli, dotyczące Wisły, Sarmacji, Wenetów.

Powyższe wywody skłaniają do zlokalizowania Aeningii na zachodnim, bliższym Jutlandii i Skandynawii brzegu Wisły, przesądzają zarazem lokalizację Sarmatów czy Wenetów, którzy w Aeningii mieszkali. Podobnie poucza Pliniuszowa terminologia etniczna. Siedziby właściwych Sarmatów opisał ten autor nad Morzem Kaspijskim, Donem, dolnym Dunajem[461] po przeciwnej stronie Gór Ryfejskich, których pasmo, jak pamiętamy, przekroczył podążając nad Ocean Północny. W tekście nie znajdujemy żadnej wskazówki, że przekroczył z powrotem to pasmo, aby wprowadzić na scenę znowu czarnomorskich Sarmatów — nie wiadomo też, w jakim miałby uczynić to celu.

Jeśli badacze przyjmują powszechnie, że w opisie północnych mórz nastąpił wtręt czarnomorski[462], to ze względu na czarnomorski charakter dwóch ludów tam wymienionych — Sarmatów i Skirów. Tymczasem sprawa obecności Skirów nad Morzem Czarnym nie jest tak prosta. Żadne źródło od w. II p.n.e. do końca w. III n.e. nie wymieniło Skirów w strefie pontyjskiej[463], nie wspomniał o nich Pliniusz, opisując tę strefę. Skąd pewność, że w omawianym miejscu miał na myśli tych Skirów, którzy przenieśli się na południe, a nie tych, którzy pozostali na północy? Z reguły bowiem migracje obejmowały większą lub mniejszą część danego ludu, podczas gdy reszta pozostawała na dawnym miejscu. Jeśli chodzi o Sarmatów, mamy do czynienia nie z wędrówką ludu, gdyż właściwi Sarmaci irańscy nigdy nad Bałtyk nie dotarli, lecz z wędrówką terminu — zobaczymy dalej, w jakich nastąpiła ona okolicznościach. Podobnie ruchliwi Scytowie nigdy nie osiągnęli brzegów Oceanu Północnego, jednak ich nazwę przeniosły w tamte strony kombinacje greckich geografów. I Pliniusz określał brzegi Bałtyku jako

[461] Pliniusz, VI 40 (strefa M. Kaspijskiego), 19 (nad Donem); IV, 41 (strefa Dunaju dolnego).

[462] Jednak Pogodin, op. cit., s. 13, interpretuje wzmiankę zgodnie z brzmieniem źródła, jako dotyczącą lewego brzegu Wisły.

[463] O Skirach traktujemy bliżej w następnym rozdziale.

Scytię, podnosił zarazem fakt zanikania tej nazwy, zastępowanej przez nazwy Germanów i Sarmatów[464]. To wprowadzanie nowych nazw Germanów i Sarmatów w miejsce nazwy scytyjskiej częściowo miało uzasadnienie w rozszerzeniu wiedzy o rzeczywistych stosunkach etnicznych na północy, gdy np. nad Renem nazwa Scytów ustąpiła miejsca nazwie Germanów, ale częściowo nosiło charakter wyłącznie terminologiczny, formalny, gdy np. nazwa Sarmacji przesunęła się u Ptolemeusza nad Wisłę i Bałtyk. Otóż tendencja do jej przesunięcia na północ w sąsiedztwo Germanii zaznaczyła się już w I w. n.e., gdy Mela umieścił Sarmację między Germanią a Azją. Podobnie i omawiany opis Pliniusza sugeruje, iż nastąpiło przesunięcie na północ samej nazwy Sarmacji dla określenia tamtejszej ludności; staje się bezprzedmiotowa hipoteza wtrętu czarnomorskiego, a cały kontekst nabiera cechy harmonijności.

Tak więc Sarmaci, Skirowie i siłą rzeczy Wenetowie byli mieszkańcami nadbałtyckiej Aeningii a nie stepów „zaryfejskich". Pomijamy Hirrów, ponieważ ta zagadkowa nazwa nie występuje więcej w źródłach historycznych i nie daje się zidentyfikować w sposób wyraźny z żadnym znanym ludem.

Uzyskujemy rezultat analogiczny do rezultatu, jaki wyniknął z analizy wiadomości Meli o Sarmacji, leżącej, jak stwierdziliśmy, między Germanią a (dolną) Wisłą. Dane obu tych autorów sprowadzają się do tego samego źródła — zapewne Filemona, a za jego pośrednictwem do materiałów, zebranych podczas wyprawy r. 5; odzwierciedlają stan rzeczy z początku n.e. Właściwy sens doniesienia Meli i Pliniusza o Sarmacji „lewobrzeżnej" uchodził uwagi badaczy, ponieważ znajdował się w sprzeczności ze schematami Agryppy i Ptolemeusza, którzy Wisłę uważali za wschodnią granicę Germanii; mniemano, że istniała w tym względzie jednomyślność wśród wszystkich autorów w. I—II. Mela i Pliniusz, a raczej ich źródło, robią wyłom w tej koncepcji. Musimy zaznaczyć, że Pliniusz znalazł się w rozterce z powodu kolizji ze stanowiskiem Agryppy, którego darzył zaufaniem, a jego bezradność widać w trzeciej wzmiance o Wiśle, jaką przytoczył w swym dziele. Oto idąc za Agryppą nie wahał się wymienić

---

[464] Pliniusz, IV, 81: Scytharum nomen usquequaque transiit in Sarmatas atque Germanos. nec aliis prisca illa duravit appellatio quam qui extremi gentium harum, ignoti prope ceteris mortalibus, degunt. Müllenhoff, op. cit. t. 1, s. 488—490, słusznie uznał, że to twierdzenie znajduje zastosowanie do terminologii etnicznej na brzegach „Oceanu Północnego", gdzie nazwa Scytów została wyparta w zachodniej strefie przez nazwę Germanów, a dalej na wschód — — w ujęciu Meli (ale również i Pliniusza) — przez nazwę Sarmatów. Klotz, *Questiones Plinianae geographicae*, s. 71, 141, idąc zresztą za Detlefsenem, nie dostrzega jedności konstrukcyjnej i treściowej §§ 96 i 97, rozbija ten opis na elementy, pochodzące rzekomo (bezpośrednio) z różnych źródeł, uznaje, że wzmianki o Sarmatach i Wiśle należą do późniejszego powarrońskiego źródła (w czym ma rację), a wzmianka o promunturium Cimbrorum do wcześniejszego (warrońskiego) — w czym się myli, gdyż przeocza (jak i inni badacze) związek wszystkich wzmianek o Cymbrach w tych §§ (95—97) z wyprawą r. 5. Zakwestionował nawiązanie do Warrona Gisinger, REnc. 38. HB., kol. 2147.

Wisłę jako granicę Dacji (na zachodzie)[465], gdyż temu określeniu nie przeczył „Filemon"; przytaczając natomiast dane o rozmiarach Germanii, zakwestionował granice, przypisane jej przez Agryppę, który zamknął Germanię między Wisłą i Lasem Hercyńskim na wschodzie, a Renem na zachodzie. Pliniusz zamiast Renu podał Skaldę, jako granicę Germanii na zachodzie a wzmiankę o Wiśle w ogóle opuścił[466]. Następnie po wyliczeniu ludów germańskich przytoczył „sławne rzeki", uchodzące do Oceanu: Guthalus, Wisłę, Łabę, Wezerę. Ems, Ren, Mozę[467], nie zaznaczył wyraźnie, że to były rzeki germańskie, ale tak wynika, z „germańskiego" kontekstu. Rzeki te zostały uszeregowane w porządku ściśle geograficznym w kierunku ze wschodu na zachód, toteż nieznany skądinąd Guthalus[468] musimy uznać za uchodzący do Oceanu Północnego na wschód

465 Pliniusz, IV, 81, zob. wyżej przypis 442, por. *Demensuratio*, wyżej przypis 440.

466 Pliniusz, IV, 98: Toto autem mari ad Scaldim usque fluvium Germaniae accolunt gentes, haud explicabili mensura: tam inmodica prodentium discordia est. Opuszczenie jakiejś rzeki między „mari" i „ad Scaldim" jest widoczne zarówno w konstrukcji tekstu, jak z porównania odpowiedniego miejsca w *Demensuratio*, zob. wyżej przypis 436. Toteż Detlefsen, *Ursprung*, s. 39, uzupełnił ten tekst: Toto mari (a Vistla) ad Scaldim . . . Uzupełnienie odpowiada danym mapy Agryppy, ale nie jest zgodne z intencjami Pliniusza, który w tym miejscu właśnie poprawiał tę mapę. Rzecz znamienna, że Skaldę określił jako rzekę germańską, skąd widać, że na wschodzie nie umiał wskazać odpowiedniej rzeki germańskiej, inaczej mówiąc nie zgadzał się z Agryppą, który w danym miejscu uznał Wisłę za rzekę graniczną Germanii.

467 Pliniusz, IV, 100: amnes clari in oceanum defluunt Guthalus, Visculus sive Vistla, Albis, Visurgis, Amisis, Rhenus, Mosa. introrsus vero nullo inferius nobilitate Hercynium iugum praetenditur.

468 Zarówno identyfikacja tej rzeki, jak jej funkcja w wykazie Pliniusza nie jest jasna. W każdym razie nie wydaje się uzasadniona wątpliwość, czy nie należy przesunąć jej na zachód, Niederle, *Slov. staroż.* d. 1, sv. 1, s. 174, a to dlatego, że Solinus (bezwartościowy kompilator w. III, czerpiący z Pliniusza) umieścił ją między Łabą a Wisłą; por. Biliński, *Drogi starożytne*, Eos t. 41, s. 179. Zwykle identyfikowano Guthalus z Pregołą (ewent. z Niemnem), tak już Zeuss, *Die Deutschen*, s. 16; Müllenhoff, op. cit., t. 2, s. 19; Kiesling, *Guthalus*, REnc. 14. HB. (Stuttgart 1912), kol. 1952; Kunkel, *Ostsee*, kol. 1700. Dowodu na poparcie tej identyfikacji nie ma, wyjąwszy to, że Pregoła była pierwszą większą rzeką za Wisłą. Nawiązanie do Pasłęki nie znajdowało aprobaty, a tymczasem granica kulturowa w okresach wcześniejszych żelaza przebiegała właśnie Pasłęką (i górną Łyną), np. C. Engel u. W. La Baume, *Kulturen und Völker der Frühzeit im Preussenlande*, Königsberg 1937, s. 137; H. Jankuhn, *Zur räumlichen Gliederung der älteren Keiserzeit in Ostpreussen*, AGeogr. t. 1 (1950/51), s. 54—69. Być może z tytułu swego charakteru granicznego pod względem kulturowym (czy również i etnicznym?) rzeka ta trafiła do wykazu Pliniusza. Ostatnio H. Krahe, *Einige Gruppen alter Gewässernamen*, BNForsch. t. 6 (1955), s. 109—112, dowodzi, że nazwa nie ma nic wspólnego z nazwą Gotów (jak też i dawniej sądzono), natomiast wykazuje etymologię germańską (w sensie „Giesser", goc. czas. *giutan*). Identyczną etymologię proponował już Braun, *Razyskanija*, s. 30. Z germańskiej etymologii nie wynika jeszcze, że nad tą rzeką musieli mieszkać Germanie, jednak w I w n.e. nie jest to bynajmniej wykluczone z uwagi na ekspansję Gotów w tej dobie. W ogóle § 98 księgi IV Pliniusza wykazuje późniejszą podstawę źródłową niż §§ poprzednie. Tedy widzimy, że funkcja graniczna rzeki Guthalus miałaby pewne uzasadnienie dzięki gockim migracjom, jednak

od Wisły — dalej, niż sięgała wschodnia granica Germanii, przyjęta przez Agryppę. Wprowadzenie do danego kontekstu rzeki Guthalus oznaczało zdezawuowanie Agryppy, ale z drugiej strony znajdowało się w sprzeczności z danymi „Filemona", dla którego i tereny na lewym brzegu Wisły nie wchodziły w skład Germanii. Stąd wynika, że Pliniusz rozporządzał informacjami, które różniły się od obu jego źródeł, informacjami oczywiście późniejszymi niż wyprawa r. 5. W pierwszej połowie w. I n.e. usadowił się nad Wisłą nowy element osadniczy — germański — Goci, którzy — sądząc z danych archeologicznych (przyznajemy, nie mających znaczenia samodzielnego świadectwa historycznego) — mieli przeniknąć i na prawy brzeg Wisły. Omawianą wiadomość Pliniusza musimy traktować jako zgodną z danymi archeologii o cmentarzyskach gockich, a wahanie tego autora, który explicite nie określił wschodniej granicy Germanii, uznajemy za dowód, że w jego ręku znalazły się sprzeczne wiadomości o tamtejszych stosunkach: według najstarszej relacji „Filemona" granica wschodnia Germanii przebiegała na zachód od Wisły, według Agryppy na Wiśle, a według nowych danych germański element pojawił się również na wschód od tej rzeki.

W obrazie etnicznym, nakreślonym przez Pliniusza, pozostaje jeszcze jedna niejasność, której nie możemy pominąć. Oto w liczbie ludów Aeningii figurują obok siebie Sarmaci i Wenetowie, chociaż jednych i drugich wypadałoby uznać za Słowian. Wprawdzie można by zapytać, czy przez Wenetów nie rozumiano ludności staroeuropejskiej, której szczątki zachowałyby się w ten sposób na lewym brzegu Wisły do początku naszej ery, jednak tego rodzaju przypuszczenia nie da się uzgodnić z faktami, znanymi skądinąd, gdyż Wenetowie — jak to staraliśmy się wyjaśnić w poprzednich wywodach, do czego też wrócimy i w dalszych uwagach na ten temat — jeśli utrzymali się w sensie pierwotnym tego określenia, to na wschód od Wisły, a nie na zachód. Toteż nasuwa się inne rozwiązanie tej niejasnej oboczności dwóch terminów etnicznych o tej samej treści. Należy usunąć przecinek między Sarmatami a Wenetami i czytać: *a Sarmatis Venedis*, co znaczy — przez sarmackich Wenetów. Tego rodzaju dwoiste oznaczenie etniczne jest zjawiskiem pospolitym u starożytnych autorów[469], również i na *Tabula Peutingeriana* Wenetowie występują pod podwójnym określeniem. Pliniusz zapewne chciał zaznaczyć, że Wenetowie stanowią lud niegermański,

---

Pliniusz być może nie chciał uznać tej rzeki za germańską, gdyż miał od „Filemona" wiadomość o sarmackich Wenetach na lewym brzegu Wisły.

[469] Masę przykładów na podwójne nazwy etniczne zebrał E. Norden, *Germani. Ein grammatisch-ethnologisches Problem*, SBPAk. 1918, s. 116—122. Tego rodzaju denominacje występują często u Pliniusza w formie eksplikatywnej: Aulerci qui cognominantur Eburovices et qui Cenomanni (IV, 107), Bituriges liberi cognomine Vivisci (IV, 108) i Bituriges liberi qui Cubi appellantur (IV, 109), ale też i w formie nierozwiniętej, jak: quinta pars Peucini Basternae (IV, 100, Detlefsen i Mayhoff niepotrzebnie oddzielili te nazwy przecinkiem). Por. Norden, *Germani*, s. 121 przypis 5.

a być może chciał podkreślić ich odrębność w porównaniu z Wenetami adriatyckimi czy też innymi ludami tej samej nazwy.

Ze wzmianki Pliniusza wynika jeszcze, że na zachód od Wisły w tamtejszej „Sarmacji" mieszkali zapewne jacyś Skirowie, słabi liczebnie, skoro znikli bez śladu ze źródeł. Wzmianka o nich tłumaczy się już to ich nadmorskim położeniem, już to udziałem w handlu itp.

Zamykając spostrzeżenia o weneckiej, czyli słowiańskiej Sarmacji Meli i Ptolemeusza, stwierdzamy, że według tych obu autorów, a wbrew koncepcjom Agryppy i Ptolemeusza, Sarmaci nadbałtyccy mieszkali na lewym brzegu Wisły dolnej, chociaż z pewnością nie osiągali na zachodzie Łaby, gdzie znajdowały się siedziby Germanów. Nasuwa się tedy pytanie, czy za orientacyjną granicę sarmacko (słowiańsko)—germańską nie należy uznać Odry, mianowicie w dolnym jej biegu, stanowiącym zarazem naturalną linię graniczną na tym terenie? W tym wypadku możemy uciec się do pomocy archeologii, której dane nabierają pełniejszej wymowy w połączeniu ze wskazówkami źródeł historycznych. Zaczniemy od przypomnienia, że obraz etniczny Meli — Pliniusza we wcześniejszej wersji jest miarodajny nie dla połowy w. I n.e., lecz dla pierwszych lat tego stulecia ze względu na podstawę źródłową z 5 r. n.e., a także ze względu na brak wzmianki o Gotach nad Wisłą w rozpatrzonych relacjach[470]. Odpowiednikiem archeologicznym tego obrazu będzie więc mapa archeologiczna okresu późnolateńskiego, ilustrująca stosunki sprzed wyprawy rzymskiej r. 5. Zdaje się ona wskazywać, że w owym czasie istniała pewna korelacja między układem stosunków etnicznych a kulturowych, nie wchodzimy jak daleko posunięta. W każdym razie na lewym brzegu dolnej Wisły rozciągał się obszar kultury oksywskiej, jednak nie dochodził do Odry, nad której dolnym biegiem rozwinęła się kultura przypisywana Germanom skandynawskim. Mniejsza zresztą o charakter etniczny tej kultury, ważniejsze jest to, że na początku n.e. dopiero nad Odrą zaczynała się kultura tzw. zachodniogermańska, przywodząca na myśl słowa Meli o *ultimi Germaniae Hermiones*. Nad średnią i górną Wisłą oraz Odrą powstała kultura przeworska, również sięgająca na zachodzie po linię Odry z wyjątkiem klina, jaki tworzyła na zachód od średniego biegu tej rzeki[471]. Widocznie dane archeologiczne w owym momencie harmonizowały w przybliżeniu z danymi źródeł historycznych, gdy idzie o odtworzenie mapy etnicznej ziem słowiańskich.

---

[470] Pliniusz, IV, 99, nie określił wyraźnie położenia Gutones, jednak prawdopodobnie chodziło o Gotów świeżo osiadłych nad Wisłą, ten bowiem ustęp został oparty na późniejszych źródłach niż poprzednie, por. wyżej przypis 468.

[471] Por. J. Kostrzewski, *Od mezolitu do okresu wędrówek ludów*, s. 301 (mapa); tenże, *Pradzieje Polski*, s. 169; *Abriss der Vorgeschichte*, München 1957 (K. J. Narr), s. 223 (mapa, gdzie obszar Polski określony jako „Ostgermanen"). Ostatnio R. Wołągiewicz, *Uwagi do zagadnienia stosunków kulturalnych w okresie lateńskim na Pomorzu Zachodnim*, Materiały Zachodniopomorskie 5 (Szczecin 1959), s. 121—137, stwierdza, że kultura jastorfska („zacho-

Nader cenne świadectwo Meli i Pliniusza wykazuje poważną lukę, gdyż nie daje wskazówki o zasięgu Sarmacji słowiańskiej w kierunku wschodnim. Wzmianka Meli, że Sarmacja wewnątrz (*intus*) jest szersza niż nad morzem, dopuszcza jedynie, że ziemie słowiańskie, począwszy od średniego biegu Wisły, mogły obejmować również tereny na prawym brzegu tej rzeki, ale wyraźnych dowodów na poparcie tej możliwości wspomniani autorzy nie dostarczają. W tej sytuacji wielkiej wagi nabiera relacja o Wenetach, inserowana do *Germanii* Tacyta, jako istotne uzupełnienie obrazu Meli i Pliniusza, jakkolwiek i ona nie przynosi precyzyjnych wiadomości. Znakomity historyk rzymski postawił sobie za cel wszechstronne scharakteryzowanie Germanów i to zadanie spełnił; a nie chcąc czegokolwiek pominąć, podał wzmianki również o niektórych ludach wątpliwej do Germanii przynależności. Zawahał się mianowicie, gdy przyszło ustalić, czy ludy Peucynów (Bastarnów), Wenetów i Fennów należy uznać za germańskie, czy też za sarmackie[472]. Tej okoliczności niedostatecznego zorientowania się autora w geografii etnicznej zawdzięczamy pierwszy i właściwie jedyny w literaturze starożytnej konkretny opis Wenetów słowiańskich (a nie suchą o nich wzmiankę). Z pewnego wahania, a również z końcowego ustalenia autora, że Wenetowie raczej należeli do Germanów, wyraźnie widać, że autor nie rozporządzał dostateczną informacją o ludach bardziej odległych od średniego Dunaju. Z równą bezradnością określał jako brytański język Aestiów, zamieszkałych na bursztynowym wybrzeżu Bałtyku, czyli w Sambii. Podobnie jak Scytowie przesłonili w pojęciach greckich obraz Neurów i innych ludów północnych, Germanie odwrócili uwagę Rzymian od Wenetów, Aestiów i ich dalszych sąsiadów.

Kwestia źródeł *Germanii* Tacyta wywołuje rozbieżne sądy. Jedni badacze utrzymują, że *Germania* nosi charakter kompilacyjny, że autor pozbierał wiadomości z dotychczasowej literatury, a w szczególności wiele zawdzięczał Pliniuszowi, który napisał zaginione dziś dzieło *Bella Germaniae*[473], inni dowodzą,

---

dnioniemiecka") w środkowym okresie lateńskim sięgnęła do Parsęty, lecz na początku I w.p.n.e. wycofała się na zachód. Por. H. J. Eggers, *Die Mittellatènezeit in Mittelpommern*, Baltische Studien N. F. t. 43 (Hamburg 1955), s. 13—16 i mapa przed 1 cz. (kultura jastorfska we wczesnym i środkowym okresie lateńskim).

[472] P. C. Tacitus, *Germania*, według wyd. E. Fehrle (wyd. 4), Berlin 1944, cap. 46 (s. 56): Peucinorum Venetorumque et Fennorum nationes Germanis an Sarmatis adscribam dubito ... Jednak po rozważeniu charakteru etnicznego tego ludu stwierdzał: hi tamen inter Germanos potius referuntur ...

[473] Przeciwko temu poglądowi wypowiedział się K. Müllenhoff, *Die Germania des Tacitus*, Deutsche Altertumskunde t. 4, Berlin 1900, s. 22, przyznając zresztą, że Pliniusz mógł poprzedzić swe dzieło ogólną charakterystyką Germanów, jednak wątpił, by praca lichego kompilatora, za jakiego uważał Pliniusza, mogła stanowić wystarczającą podstawę dla utworu Tacyta. Niemniej zależność od Pliniusza, który sam służył w wojsku nad Renem i był bystrym obserwatorem, w dalszym ciągu brana jest pod uwagę przy omawianiu genezy Germanii, zwłaszcza zob. E. Nor-

że przeprowadził własną kwerendę, a zwłaszcza wiele zaczerpnął od rzymskich wojskowych, pełniących straż nad Renem i Dunajem[474], a także od kupców i innych dobrze poinformowanych czynników[475]. Słuszny wydaje się ten drugi pogląd; ale bez względu na to, czy Tacyt sięgał po dane do literatury, czy też korzystał z ustnych informacji, zawdzięczał je oficerom rzymskim, czy też kupcom, właściwa podstawa terytorialna kwerendy pozostawać musiała ta sama, bowiem stanowiło ją pogranicze rzymskie nad Renem i nad Dunajem: kupcy rzymscy odwiedzali kraje bezpośrednio sąsiadujące z Rzymem, jak obszar markomański za Marboda; w wyjątkowych wypadkach zawitał kupiec rzymski na ziemie słowiańskie, jak ów *eques* R., który dotarł do bursztynowego brzegu za panowania Nerona. A żołnierz rzymski nie wyprzedzał kupca w penetracji na tamtejsze tereny. Informacje zebrane przez Tacyta pochodziły więc z drugiej ręki, a pośrednictwo germańskie musiało wyciskać na nich swe piętno. Te momenty winniśmy mieć na uwadze przy ocenie danych tego historyka rzymskiego.

Uznając sambijskich Aestiów a także Wenetów (po pewnym wahaniu) za ludy raczej „germańskie", z konieczności nie mógł recypować Agrypejskiej koncepcji Wisły jako wschodniej granicy Germanii, jednak przesuwał tę granicę nie w kierunku zachodnim, jak to uczynili Mela i Pliniusz (w jego dawniejszej relacji), pozostając w zgodzie z rzeczywistością, ale w kierunku wschodnim, odbiegając od stanu faktycznego w sposób jeszcze bardziej jaskrawy niż Agryppa. Swój utwór zaczął od opisu granic, które podzielił na trzy odcinki, oznaczając

den, *Die germanische Urgeschichte in Tacitus' Germania*, wyd. 3, Berlin 1923, s. 207-218, gdzie autor wykazuje zależność germańskich wiadomości Tacyta od *Bella Germaniae* Pliniusza, jakkolwiek ten wniosek dotyczy wyłącznie zachodniej Germanii, podczas gdy w dalszych partiach Tacyt miał sięgnąć do ustnych informacji. Ostatnio R. Syme, *Tacitus* t. 1, Oxford 1958, s. 127, idzie za daleko w podkreślaniu zależności Tacyta od Pliniusza.

474 Müllenhoff, op. cit., s. 26—29 uważał wojskowych za główne źródło informacji; wszechstronne wykorzystanie materiałów źródłowych podnosi ostatnio C. W. Mendell, *Tacitus — the Man and His Work*, New Haven—London 1957, s. 216. Szeroko też była dyskutowana kwestia wiarogodności Tacyta ze względu na tendencyjne idealizowanie świata barbarzyńców i przeciwstawianie go zepsutemu Rzymowi itd., zwłaszcza G. Walser, *Rom, das Reich und die fremden Völker in der Geschichtsschreibung der frühen Kaiserzeit — Studien zur Glaubwürdigkeit des Tacitus*, Baden-Baden 1951, s. 77—82. Zarzuca się Tacytowi nieścisłość, wynikającą z lekceważenia strony faktograficznej opisu i dowolnego operowania materiałem rzeczowym dla poparcia określonych koncepcji. Czy jednak Tacyt rzeczywiście zniekształcał w *Germanii* fakty pod wpływem koncepcji politycznych, wydaje się wątpliwe. Raczej podkreślał kontrasty germańsko-rzymskie — i to z moralnego raczej niż politycznego stanowiska, por. Mendell, op. cit., s. 27 n. Por. też E. Wolff, *Das geschichtliche Verstehen in Tacitus' Germania*, Hermes t. 69 (1934), s. 121—166. Obraz zróżnicowania wewnętrznego Germanii, jaki wyłania się spod pióra Tacyta, mimo syntezującej tendencji autora, stanowi również przejaw realistycznego ujęcia.

475 Treść niektórych rozdziałów *Germanii*, zwłaszcza 5, wskazuje wyraźnie na „kupieckie" pochodzenie wiadomości. Tak też i Norden, op. cit., s. 428—450, przyjmuje dwojakiego rodzaju literackie źródła Tacyta — pochodzenia wojskowego i kupieckiego.

każdy dwojakiego rodzaju terminami: 1) ludów sąsiednich, 2) obiektów naturalnych. Odcinki są następujące[476]:

1) Gallowie, Retowie i Panończycy — rzeki Ren i Dunaj,
2) Sarmaci i Dakowie — wzajemna trwoga i góry,
3) pewne ludy i królowie — Ocean.

Drugi odcinek z Sarmatami i Dakami, sąsiadującymi z Germanią, kryje w sobie pewną niejasność. Zresztą Dakowie, siedzący za górami, nie nasuwają wątpliwości, zachodzi natomiast pytanie, kogo należy rozumieć pod nazwą Sarmatów: czy Sarmatów w ogólnym znaczeniu wschodnich sąsiadów Germanii, a więc przede wszystkim „nadwiślańskich", czy też w konkretnym i lokalnym — Jazygów (Metanastów), koczujących między Dunajem a Cisą na terenach puszty[477]. Opowiadamy się za drugą ewentualnością, przyjmując, że Tacyt miał na myśli Jazygów, których istotnie odgradzała od Germanów „wzajemna trwoga" z powodu nizinnego i otwartego krajobrazu. Bardziej na północ mieszkali Dakowie, a jeszcze dalej nieokreślone „pewne ludy". W ostatnim rozdziale swego dzieła Tacyt pozbawił zagadnienie Germanii na wschodzie aspektu etnicznego, włączając do tego pojęcia nie tylko Bastarnów, ale i Wenetów. Zresztą sprecyzowanie słowiańsko-germańskiej granicy etnicznej utrudnił fakt usadowienia się grup germańskich wśród Wenetów. Wskazówkę o zasięgu obszaru weneckiego, mianowicie na wschodzie, zawdzięczamy dopiero wzmiance o samych Wenetach.

---

476 Tacitus, *Germania*, cap. 1: Germania omnis a Gallis Raetisque et Pannoniis Rheno et Danuvio fluminibus, a Sarmatis Dacisque mutuo metu aut montibus separatur; cetera Oceanus ambit, latos sinus et insularum inmensa spatia complectens, nuper cognitis quibusdam gentibus ac regibus, quos bellum aperuit [zapewne w r. 5].

477 Müllenhoff, op. cit., s. 102, nie wątpił, że Tacyt miał na myśli Jazygów, nie określił natomiast granicy od strony „Sarmacji" (w sensie Europy wschodniej), otrzymał bowiem nowe wiadomości o Germanach na wschód od Wisły (Gotach, Bastarnach), które kazały mu podać w wątpliwość „tradycyjny" pogląd o granicznej roli Wisły. Za interpretacją Müllenhoffa przemawiałaby kolejność nazw w opisie granic (Gallowie—Retowie—Panończycy—Sarmaci—Dakowie—Ocean), przeciwko zaś — nieznaczność granicy z Jazygami — zaledwie na krótkim odcinku. Jednak biorąc pod uwagę brzmienie tekstu oraz punkt widzenia rzymski — naddunajski, trzeba bodaj przyznać rację Müllenhoffowi. Podobnie identyfikuje tych Sarmatów z Jazygami i R. Much, *Die Germania*, s. 7, i twierdzi, że Tacyt powinien był jeszcze raz po Dakach wspomnieć o Sarmatach w szerszym znaczeniu. Natomiast Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 582, rozumie granicę sarmacką w szerszym znaczeniu. L. Kozłowski, *Wenedowie w źródłach historycznych i w świetle kartografii prehistorycznej*, Lwów 1937, s. 6, przyjmował, że Tacyt znał dwa pojęcia Germanii — szersze do koczowniczych Sarmatów na wschodzie i węższe do Wisły, a to ostatnie dlatego, że dał wykaz ludów germańskich na linii szlaku bursztynowego (idealnej Wisły). Otóż można się zgodzić, że Tacyt nie miał skrystalizowanego pojęcia granicy germańskiej na wschodzie, natomiast koncepcja Wisły jako granicy germańsko-sarmackiej była mu obca, nigdzie też nie powiedział, że owe ludy na szlaku bursztynowym siedziały na granicy Germanii.

Element geograficzny daje się dostrzec w relacji Tacyta o działalności Wenetów, którzy przemierzając całą przestrzeń, jaka leży między Peucynami a Fennami, uprawiają łupieśtwo zarówno w lasach, jak górach[478]. Scharakteryzowanie terenu tej akcji jako górzystego jest raczej niefortunnym domysłem bądź samego Tacyta, bądź jego germańskich informatorów, którzy wyobrażali sobie, że kraj Wenetów ma równie urozmaiconą powierzchnię, jak południowa Germania, co jednak nie osłabia wiarogodności wzmianki o łupiestwie Wenetów, opisanym w konkretnych ramach geograficznych — sąsiednich ludów, z pewnością nie zmyślonych, a określających zarazem granice, wewnątrz których należy szukać terenów słowiańskich. Peucynowie mieszkali w ujściu Dunaju, gdzie leżała wyspa Peuke, i być może gdzieś nad Dniestrem wzdłuż wschodnich zboczy Karpat[479] (zapewne w pomieszaniu lub w szachownicę z lokalnymi elementami etnicznymi dackiego i irańskiego pochodzenia). Siedziby Fennów znajdować się musiały na północ od Bałtów, a więc za Dźwiną i nad górną Wołgą. Autor nie wspomniał, przeciw komu kierowały się napady weneckie, ale rzecz jasna, jeśli wymienił Bastarnów i Finów, to dlatego, że ta akcja dawała się im we znaki, o czym łatwo mogli dowiedzieć się jego informatorzy germańscy ze względu na częściowo germańskie pochodzenie Bastarnów, a także na bliskie stosunki germańsko-fińskie. Tacyt nie wspomniał tylko o napadach weneckich na Bałtów, chociaż i na nich, jako na najbliższych sąsiadów, musiały spadać ciosy ze strony Wenetów[480], ale Bałtami, przynajmniej tymi, którzy siedzieli z dala od bur-

---

478 Tacitus, *Germania*, cap. 46: Venethi multum ex moribus [Sarmatów] traxerunt; nam quicquid inter Peucinos Fennosque silvarum ac montium erigitur latrociniis pererrant. hi tamen inter Germanos potius referuntur, quia et domos figunt et scuta gestant et pedum usu ac pernicitate gaudent: quae omnia diversa Sarmatis sunt in plaustro equoque viventibus A. Herrmann, *Neuroi*, REnc. 33 HB. (1936), kol. 160, wnosi na podstawie tej relacji Tacyta, że Wenetowie, jego zdaniem pokrewni Ilirom, opanowali sąsiedni obszar Neurów — i w ten sposób powstał słowiański zespół etniczny. Teza zasługiwałaby na dyskusję w razie przyjęcia, że Neurami nazywano Bałtów, ale w takim razie język słowiański musiałby powstać ze zmieszania języka ilirskiego z bałtyjskim — nad czym już nie ma potrzeby dyskutować.

479 Por. Th. Steche, *Altgermanien im Erdkundebuch des Claudius Ptolemäus*, Leipzig 1937, s. 113.

480 Nie sądzę, żeby brak wzmianki o Bałtach został spowodowany tym, iż Bałtowie i Słowianie zostali objęci wspólnym określeniem Wenetów ze względu na pokrewieństwo etniczne. Przeciwko tej możliwości świadczy terminologia etniczna w Europie środkowowschodniej: oto Germanie i Finowie określają mianem Wenetów Słowian tylko, a bynajmniej nie Bałtów, chociaż ci byli bezpośrednimi sąsiadami Finów. Terminologia zaś Tacyta odpowiadała terminologii ludów północnych, tzn. Germanów i Finów. Co dotyczy terminu Venäjä u Finów, wypada tu nadmienić, o wątpliwościach, które wyraził Mikkola, *Die älteren Berührungen*, s. 13 (zob. wyżej przypis 252),wskazując, że Niemcy i Skandynawowie nazywali Wendami lub Windami Słowian zachodnich, a nie wschodnich, z drugiej zaś strony Łotysze znali Rusinów pod nazwą *krievs* (rus. Krywicze), a Litwini — *Gudai*, wskazując też na ślady Wendów w toponomastyce bałtyckiej. Stąd wnosi słusznie, że pierwotnie nazwa Wendów określała jakiś

sztynowego wybrzeża, Germanie interesowali się chyba mało. Wreszcie brak wzmianki o napadach na Sarmatów irańskich ma to uzasadnienie, że ludność wenecka rolnicza i walcząca pieszo, nie miała warunków, by organizować wyprawy na konnych nomadów. Zgodnie więc z relacją Tacyta ustalimy siedziby Wenetów na wschodzie w strefie, leżącej na południe od Finów (i Bałtów), a na północ od Bastarnów-Peucynów. Z grubsza biorąc siedziby te musiały w przybliżeniu odpowiadać dawnemu obszarowi Neurów, z tym że zapewne sięgały dość daleko w kierunku południowo-wschodnim na lewym brzegu Dniepru. Wnosimy o tym na podstawie archaicznego niewątpliwie wyrazu w języku słowiańskim — *ispolin*, co znaczy „olbrzym". Został on utworzony z nawy nadazowskiego ludu Spalaei (według Pliniusza) lub Spali (według Jordanesa), z którym starli się Goci, usadawiając się w tamtejszej strefie. Widocznie napadzy Spalów dosięgały Słowian i tym należy tłumaczyć genezę wyrazu: ispolin. Dalekiemu zasięgowi Słowian na wschodzie nie przeczy konfrontacja z danymi archeologii.

Według panującego w nauce poglądu należy przypisać Słowianom zabytki zarubinieckiej kultury z II—I w. p.n.e. i z początku n.e. Z dotychczasowych badań archeologicznych wynika, że koncentrują się one w średnim biegu Dniepru wraz z dorzeczem Prypeci, tzn. w tych stronach, gdzie mieszkali dawni Neurowie[481]. Zarazem zaznacza się tendencja tej kultury do przenikania w dorzecze górnego Dniepru i Berezyny, gdzie też zakładano umocnione osiedla[482]. Pragnąc

---

inny lud, który mieszkał w tych stronach i na Słowian została przeniesiona. Nie da się natomiast przyjąć, że to sami Finowie przenieśli tę nazwę na Słowian wschodnich, gdyż musieliby nazwać „Wendami" Bałtów, którzy zajmowali tereny poweneckie. Przyjmujemy więc, że nazwa Wenetów stała się wspólnym określeniem Słowian u Germanów i Finów, jednak geneza terminu w tym znaczeniu była germańska. NB. Wysunięto jeszcze tezę o lapońskim charakterze Fennów Tacyta, J. Czekanowski, *Syntetyczne szkice V. Kiparsky'ego — Finowie Nadbałtyccy i Bałtowie*, Lud t. 41 (1952), s. 185 por. s. 198—201. Sądzę, że raczej należy powiedzieć o terminologicznej nieścisłości Tacyta, który przypisał Fennom pewne cechy zasłyszane o Lapończykach (podobnie jak Mela przypisał Sarmatom słowiańskim cechy Sarmatów irańskich). Jednak Lapończycy znajdowali się poza zasięgiem napadów słowiańskich, toteż Tacyt ich nie miał na myśli, lecz Finów. Pomyłkę jego tłumaczy fakt, że Lapończyków na północy nazywano również Finami, por. np. Much, *Die Germania des Tacitus*, s. 392. Stąd u Ptolemeusza Finowie występują w dwojakim znaczeniu: w opisie Sarmacji w sąsiedztwie Gotów i Wenetów (II, 5.8) oraz w opisie Skandii na jej krańcu północnym, gdzie oczywiście mieszkali Lapończycy (II, 11. 16). Por. też E. Šimek, *Velká Germanie Klaudia Ptolemaia* sv. 2, Brno 1935, s. 130.

481 E. V. Machno i M. I. Samojlovskij, *Zarubineckie pamjatniki v lesostepnom Pridneprov'e*, Pamjatniki zarubineckoj kul'tury, Moskva—Leningrad 1959 (MIArch. t. 70), s. 11—21 (i mapa na s. 13); J. V. Kucharenko, *Pamjatniki zarubineckoj kul'tury w oblasti Verchnego Podneprov'ja*, tamże s. 22—31 (i mapa na s. 23). Por. też mapę na s. 7.

482 Kucharenko, l. cit. Jednak nad górnym Dnieprem i Berezyną zabytki zarubinieckie występują jak dotąd tylko sporadycznie. Ostatnio J. V. Kucharenko, *K voprosu o proischoždenii zarubineckoj kul'tury*, SArch. 1960 nr 1, s. 288—300, dowodzi, że kultura zarubiniecka zawdzięcza swe powstanie wędrówce słowiańskich plemion, reprezentujących kulturę pomorską w dorzeczu Dniepru. Wędrówka pewnych grup weneckich z dorzecza Wisły w kierunku południowo-

wyjaśnić te dane archeologiczne — o ile są one wynikiem wędrówki osadnictwa słowiańskiego, a nie penetracji słowiańskich form kulturowych — z pomocą wskazówek Tacyta, musielibyśmy przypuścić, że Słowianie w następstwie swych wypraw wojennych zakładali na obcym terytorium ufortyfikowane osady. Nie można na tej podstawie twierdzić, że nacisk militarny był jedyną formą rozwoju osadnictwa, które u Słowian wszędzie rozprzestrzeniało się również środkami pokojowymi.

Zarubiniecka kultura pozostawiła ślady i na lewym brzegu Dniepru, gdzie posunęła się dość daleko w kierunku południowo-wschodnim, opierając się o Psioł, a nawet przenikając do Worskły[483]. W tamte strony mogły sięgać napady irańskich Spalów, skierowane przeciwko Słowianom. Wreszcie wobec tego, że akcja łupieska kierowała się przeciw Bastarnom, nasuwa się pytanie, czy i w tamtej stronie nie czyniło postępów także i słowiańskie osadnictwo. Milczą o tym źródła pisane, a przy ich braku i wykopaliska archeologiczne nie dostarczają wyraźnych wskazówek. Jedynie *Tabula Peutingeriana* umieściła Wenetów przy delcie Dunaju. Ale źródłom kartograficznym poświęcimy specjalne uwagi.

3. SŁOWIANIE W KARTOGRAFII CESARSTWA RZYMSKIEGO

Na Tacycie zamyka się właściwie krąg łacińskich autorów, piszących z pierwszej ręki o Słowianach, ale nie kończą się na nim źródła starożytne, które poświęciły uwagę Wenetom. Zmienił się tylko charakter tych źródeł — są to przede wszystkim materiały kartograficzne oraz komentarze do nich lub suche spisy ludów i różnych obiektów geograficznych. Tego rodzaju materiał pozostawił Agryppa, ten zaginął jednak w oryginalnej postaci. Zachowało się natomiast znacznie późniejsze dzieło, którego autorem był Klaudiusz Ptolemeusz, znakomity astronom i geograf aleksandryjski, żyjący około 90—168 r. (?) n.e. Jego dzieło Γεωγραφικὴ ὑφήγησις właściwie *Wstęp do kartografii*, zwane umownie *Geografią*, składa się z części teoretycznej, zawartej w księdze I oraz z komentarzy tabelarycznych do map, czyli opisu poszczególnych krajów z wyliczeniem poszczególnych ludów, miejscowości, rzek, gór itp. obiektów, zwykle z podaniem

wschodnim oczywiście nie jest wykluczona i mogła przyczynić się do powstania kultury zarubinieckiej w dorzeczu Dniepru, nie zgodzimy się jednak z autorem, że substrat etniczny w tym dorzeczu nie był słowiański. Geneza kultury zarubinieckiej może być raczej rozumiana, jako rozpowszechnienie wśród Słowian wschodnich pewnych form kulturowych wytworzonych w dorzeczu Wisły. Jednak ostatnio Terenożkin, op. cit. (wyżej przypis 195), s. 8, występuje przeciwko koncepcji Kucharenki.

[483] Zob. Machno i Samojlovskij, op. cit., s. 18—21 i mapa s. 7 wydawnictwa. Por. Kucharenko, *K voprosu o proischoždenii*, s. 298 (mapa).

też geograficznej długości i szerokości. Ówczesne ziemie słowiańskie zostały przez Ptolemeusza włączone do dwóch obszarów: Germanii i Sarmacji Europejskiej — w ten sposób dokonał się ponowny papirusowy rozbiór krajów słowiańskich.

Dzieło Ptolemeusza spotkało się w literaturze naukowej z niejednolitą oceną: przyjmowane bez zastrzeżeń i wynoszone przez dawniejszych badaczy, poddane ostrej krytyce przez K. Müllenhoffa i innych, zdaje się odzyskiwać kredyt w ostatnim czterdziestoleciu[484]. Wprawdzie L. Bagrow wystąpił z twierdzeniem, że tekst *Geografii* jest falsyfikatem jakiegoś bizantyńskiego erudyty z w. X—XI, a mapy, których dane odbiegają od treści *Geografii* i których geneza nie jest jasna, powstały jeszcze później[485]. Jednak ten hiperkrytyczny pogląd nie znajduje potwierdzenia w charakterze *Geografii* o wyraźnie archaicznej treści, został też

---

[484] Do biografii Ptolemeusza: J. Fischer, *De Cl. Ptolemaei vita operibus geographia praesertim eiusque fatis, Claudii Ptolemaei Geographiae Codex Urbinas Graecus* 82 — tomus prodromus pars prior (commentatio), Lugduni—Batavorum—Lipsiae 1932, s. 10—32. Według tego autora podajemy w tekście daty życia Ptolemeusza, podczas gdy ostatnio K. Ziegler *Klaudios Ptolemaios — Leben und Nachleben*, REnc. 46. HB. (1949), kol. 1790 n. przyjął datę urodzenia po r. 83, a datę śmierci „niedługo po r. 161". O rozwoju poglądów na *Geografię* Ptolemeusza zob. np. J. Beckers, *Des Claudius Ptolemäus Germaniakarte in der frühgeschichtlichen Forschung*, Geogr. Zsch. t. 44 (1938), s. 220—229. Z dwóch krain, interesujących nas najwięcej, pełniejszego opracowania doczekała się Germania: E. Šimek, *Velká Germanie Klaudia Ptolemaia* sv. 1—4, Praha—Brno 1930—1953; Th. Steche, *Altgermanien im Erdkundebuch des Claudius Ptolemäus*, Leipzig 1937; tego przeważnie obszaru dotyczą i prace B. Bilińskiego, *Drogi starożytne...*, Archeologia t. 1 (1947), s. 160—168; tenże, *Kalisia Ptolemaiosa*, Archeologia t. 5 (1952/53, wyd. 1955), s. 101—121 i inne. Tekst *Germanii* wydał: O. Cuntz, *Die Geographie des Ptolemäus — Galliae Germania Raetia Noricum Pannoniae Illyricum Italia*, Berlin 1923. Najobszerniejszy rozbiór Sarmacji dał L. Niederle, *Slovanské starožitnosti* d. 1, sv. 2, Praha 1904, s. 342—434; wiele uwagi poświęcił temu obszarowi Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, s. 593—631. Tekst Sarmacji w ogólnym wyd. C. Müller-C. Fischer (wyd. 2), Parisiis 1901, skąd tekst przedrukował Niederle, op. cit., s. 362—371. Zob. też ostatnią selekcyjną bibliografię Ptolemeusza — W. H. Stahl, *Ptolemy's Geography. A Select Bibliography*, New York 1953, w szczególności s. 18—24 (Germania) i 23—30 (Sarmatia Europaea). Z nowszej literatury należy zwłaszcza wymienić: E. Polaschek, *Ptolemy's Geography in a New Light*, Imago Mundi t. 14 (Hague 1959), s. 17—37; B. Biliński, *Dwa świadectwa antyczne: Kalisia Ptolemeusza... i Halisii Tacyta...*, Osiemnaście wieków Kalisza t. 2, Kalisz 1961, s. 9—40.

[485] L. Bagrow, *The Origin of Ptolemy's Geographia*, Geografiska Annaler t. 27 (Stockholm 1945), s. 318—387. Autor przyznaje tylko, że sam Ptolemeusz napisał traktat kartograficzny w 24 rozdziałach, które obecnie stanowią księgę I *Geografii* (s. 369). Co dotyczy map, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tekst *Geografii* — wbrew temu autorowi — stanowił załącznik do Atlasu, pytanie tylko, czy zachowane mapy są autentyczne i w jakiej mierze. P. Schnabel, *Text und Karten des Ptolemäus*, Leipzig 1939 (Quellen und Forschungen zur Gesch. d. Geogr. u. Völkerkunde Bd. 2), wykazuje, że wersja A, złożona z 26 map poszczególnych krajów, w swej pierwotnej postaci sięga aleksandryjskiej pracowni Ptolemeusza (s. 94 n.), chociaż rzecz jasna uległa w kopiach (z których najstarsze pochodzą z w. XIII — podobnie jak tekst) — pewnym skażeniom. Polaschek, l. cit., dowodzi, że opisy poszczególnych krajów w tekście Ptolemeusza (II. 2-VII. 4) zostały sporządzone przez anonimowego autora na podstawie pierwszej (zaginionej) redakcji Ptolemeusza i innych pozostawionych przez niego materiałów (s. 36).

poparty przez autora niefortunnym rozbiorem Ptolemeuszowej Sarmacji, której antyczne pochodzenie nie może ulegać — wbrew autorowi — wątpliwości. Ale stwierdzenie zasadniczej autentyczności tekstu nie przesądza o jego wiarogodności, a tym samym jego wartości jako źródła historycznego. Z tego stanowiska należy, sądzę, podnieść trzy istotne momenty.

Po pierwsze Ptolemeusz oparł się na nieco dawniejszym utworze Marinosa z Tyru[486], którego wywody poddawał surowej krytyce, ale którego opisy powtarzał z niewielkimi odchyleniami[487]. Stąd wynikałoby, że ogromnego dzieła kwerendy literackiej i ewentualnie ustnej dokonał Marinos, a tekst, którym dysponujemy, odpowiada najpóźniej stosunkom z czasów Marinosa, o ile nie opiera się na jeszcze dawniejszych zabytkach literackich. Inna sprawa, że przynosi masę materiału nie znanego dawniejszemu (sprzed Ptolemeusza), a zachowanemu do naszych czasów piśmiennictwu.

Po drugie praca, którą wykonał sam Ptolemeusz, nosiła charakter gabinetowy, polegała na kompilowaniu posiadanych materiałów — w szczególności w stosunku do krajów nas interesujących, których ani Ptolemeusz, ani Marinos nie znali. Już ten wzgląd nakazuje zachowanie o wiele większej rezerwy wobec dzieła Ptolemeusza niż np. wobec Scytii Herodota, który był na miejscu i kontrolował dane Hekataiosa.

Po trzecie łatwo się przekonać już na podstawie Germanii i Sarmacji, że wartość danych *Geografii* nie jest równomierna, że niektóre strefy i niektóre

---

486 O tym autorze zob. H. Berger, *Geschichte der wissensch. Erdkunde* t. 4, s. 93—126; F. Honigmann, *Marinos von Tyros, Geograph und Kartograph*, REnc. 28 HB. (1930), kol. 1767—1796, stwierdzał m. in., że mapy zaplanowane przez Marinosa miały zawierać nie mniej bogaty materiał niż mapy Ptolemeusza jednak nie zostały wykonane. Natomiast A. Herman, *Marinus von Tyrus. Herrmann Wagner Gedächtnisschrift*, Gotha 1930 („Petermanns Mitteilungen" Ergänzungsh. nr 209), s. 45—54, dowodził, że mapy zostały wykonane w liczbie 26, jednak dzieło Marinosa pozostało w cieniu: obgleich er eigentlich der Schöpfer des Werkes ist, das unter dem Namen des Ptolemäus Jahrhunderte lang die geographische Wissenschaft beherrscht hat (s. 45).

487 Tak Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 1, s. 362 z powołaniem się na własne wyznanie Ptolemeusza (*Geogr.* I, 17); Marinosowi też należała się zasługa zebrania prawie całej dawniejszej literatury przedmiotu. Berger, op. cit., t. 4, s. 154: Aus allen diesen Hauptpunkten geht hervor, dass die Geographie des Marinus von Tyrus mit geringen Einschränkungen als einzige Vorlage des Ptolemäus zu betrachten ist. Nie przeczy temu sądowi W. Kubitschek, *Studien zur Geographie des Ptolemäus I. Die Landgrenzen*, Wien und Leipzig 1934, SB Ak. d. Wiss. in Wien Philos.-hist. Kl. 215, 5, chociaż ma zastrzeżenia co do szczegółów. Od Marinosa przeszły też i błędy do Ptolemeusza, por. też Beckers, *Des Claudius Ptolemäus Germaniakarte*, s. 223. Por. Thomson, *Istorija drevnej geogr.*, s. 327. Ze stanowiska źródłoznawczego ważne są dwa stwierdzenia: 1) materiał, który przekazał Ptolemeusz, jest w zasadzie nieco wcześniejszy, gdy idzie nawet o najbardziej zaktualizowane dane, tzn. nie wiele odbiega chronologicznie od daty powstania *Germanii* Tacyta (98 r.); 2) zachodzi możliwość nie tylko powtórzenia błędów Marinosa, ale i popełnienia nowych, gdyż doświadczenie poucza, że przeredagowanie tekstu (do czego właściwie sprowadza się praca Ptolemeusza) wpływa ujemnie na ścisłe przekazanie szczegółów faktograficznych.

obiekty były lepiej znane niż inne, zależnie od możliwości kwerendy na danym obszarze. Szlaki handlowe ułatwiły penetrację zwiadowczą, i obfitość oraz dokładność materiału zależeć musiały od organizacji tych szlaków. Wiadomości sfer wojskowych nie sięgały daleko w głąb krajów sąsiadujących z Rzymem. Przekonamy się w dalszych wywodach, że dane o Sarmacji w przeważnej części zawodzą, a dane o Germanii, chociaż lepsze, nie wszędzie wytrzymują próbę krytyki. Użyteczność *Geografii* Ptolemeusza, jako odbicia faktycznych stosunków z w. I—II jest znacznie mniejsza — zwłaszcza w obrębie Sarmacji — niż można byłoby wnosić na podstawie bogatej nomenklatury, gdyż ta została częściowo przejęta z dawniejszej literatury bez skontrolowania, czy odpowiednie nazwy zachowały się w terenie, częściowo składa się z nazw zdublowanych, a tylko w pewnej części przynosi dawne lub nowe autentyczne, zgodne z rzeczywistością elementy. Co prawda i te stosunkowo nieliczne elementy są niejako na wagę złota i zasługują na skrupulatne uwzględnienie.

W tym miejscu zajmiemy się tylko tym materiałem, który może być nawiązany do Słowian jako całości, odkładając do następnej części niniejszej pracy rozpatrzenie tych danych, które dotyczą poszczególnych plemion, gdyż podział plemienny Słowian wyraźniej się zarysowuje dopiero w następnym okresie dziejowym.

Dane Ptolemeusza o Wenetach nie są jednoznaczne. Z jednej strony występują oni w *Geografii* jako lud wielkich rozmiarów, wyróżniający się z tego powodu spośród pozostałych ludów Sarmacji północnej, leśnej. Autor wymienił na obszarze Sarmacji kilka „ogromnych ludów": na pierwszym miejscu figurowali właśnie Wenetowie, zamieszkali wzdłuż całej Zatoki Weneckiej, dalej powyżej Dacji siedzieli Peucynowie i Bastarnowie (stanowiący właściwie jedną grupę etniczną), wzdłuż całego brzegu Meotydy kolejno występowali Jazygowie (*de facto* przesiedleni nad średni Dunaj) i Roksolanowie, wreszcie głębiej wewnątrz Sarmacji zajmowali tereny Hamaksobiowie (określenie epiczne) i Alanowie Scytowie[488]. Łatwo zauważyć, że wszystkie te „wielkie ludy" daje się podzielić na dwie nierówne części: północną leśną Sarmację reprezentują tylko Wenetowie, podczas gdy w strefie południowej stepowej i leśno-stepowej znajdujemy kilka ludów irańskiego pochodzenia (z wyjątkiem Bastarnów). Zrozumiałe jest że konni nomadzi zajmowali wielkie przestrzenie. I o rozległości kraju Bastarnów Ptolemeusz miał wysokie wyobrażenie[489]. Rozmiary ludów pontyjskich łatwo

---

488 Cl. Ptolemaei *Geographia* III, 5.7: Κατέχει δε τὴν Σαρματίαν ἔδνη μέγισθτα οἵ τε Οὐενέδαι παρ' ὅλον τὸν Οὐενεδικὸν κόλπον· καὶ ὑπὲρ τὴν Δακίαν Πευκινοὶ τε καὶ Βαστέρναι· καὶ παρ' ὅλην πλευρὰν τῆς Μαιώτιδος Ἰάζυγες καὶ Ῥωξολανοὶ καὶ ἐνδοτέρω οἵ τε Ἁμαξόβιοι καὶ οἱ Ἀλανοὶ Σκύθαι.

489 W *Tetrabiblos* Ptolemeusza Bastarnia następuje bezpośrednio po Germanii, zastępując Dację, która została pominięta, i Sarmację (Europejską, gdyż Sarmacja została wymieniona dopiero w Azji, a więc widocznie za Donem — za Poseidoniosem), por. P. Schnabel, *Die Weltkarte des Agrippa* . . ., Philologus t. 90 (1935), s. 413: a także zestawienie krajów, uwzględnionych

było zaobserwować z rzymskich pozycji; wiadomość o rozmiarach Wenetów pochodziła chyba od Bastarnów, którym dawały się we znaki napady ze strony północnego sąsiada poświadczone przez Tacyta. Przyjęcie pośrednictwa Bastarnów tłumaczyłoby zarazem, dlaczego Weneci znaleźli się u Ptolemeusza, w kontekście grupy czarnomorskiej a pod nazwą, rozpowszechnioną wśród Germanów, do których należeli w tym czasie Bastarnowie. Ptolemeusz jednak nie zadowolił się przyrównaniem Wenetów do „wielkich ludów" pontyjskich, wskazał im zarazem miejsce wśród ludów leśnych, gdyż wyraźnie zaznaczył o tamtejszych sąsiadach weneckich, że składają się z ludów mniejszych i zaczął ich wykaz od Gotów, skąd widać, że wykaz ten, przeciwstawiony grupie pontyjskiej, a nawiązujący do Wenetów, datuje się nie wcześniej niż na I w. n.e., kiedy Goci usadowili się na południowym brzegu Bałtyku.

Wyjątkowe stanowisko Wenetów, jako jedynego wielkiego ludu na sarmackiej północy, tak wyraźnie zaznaczone u Ptolemeusza, nie jest w starożytnej literaturze odosobnione, gdyż w istocie rzeczy precyzuje to, co wynika z opisu Tacyta. I rzymski historyk ograniczył się do wzmianki o aktywności jednego tylko ludu na wschodnich krańcach Germanii — Wenetów, rozwijających działalność na szerokim froncie między Fennami a Bastarnami. Z tych wypowiedzi czerpiemy jeden z ważnych dowodów, że w czasach Cesarstwa Rzymskiego termin „Wenetów" oznaczał w zasadzie Słowian, a nie mógł służyć jako wyłączne określenie ludności staroweneckiej, zapewne istniejącej jeszcze, jednak zamierającej jako odrębna grupa językowa. Tej ludności, schodzącej ze sceny dziejowej, nie odpowiadała ani relacja Tacyta o ekspansji łupieskiej, ani wyróżnienie przez Ptolemeusza, jako ludu wielkiego. Natomiast wszystkie rozpatrzone dotąd dane o Wenetach, przekazane przez (Melę), Pliniusza, Tacyta i Ptolemeusza harmonizują jak najbardziej z wiadomościami Jordanesa o Wenetach — tym razem *explicite* słowiańskich — jako szczepie licznym, *natio populosa*, i osiadłym na niezmierzonych obszarach, *per immensa spatia*[490]. Wiadomość pochodzi dopiero z połowy w. VI, ale tradycja liczebnej potęgi słowiańskich Wenetów sięgała czasów bez mała o 200 lat dawniejszych, gdyż tenże Jordanes donosząc o walkach króla Gotów Hermanryka z Wenetami, określał tych, jako *numerositate pollentes*[491]. Zapewne i w czasach Ptolemeusza ten lud zajmował obszerne tereny w Europie środkowej i środkowowschodniej, ze względu na osadnictwo w sumie liczne a rzadkie. W ten sposób ze źródeł pisanych wynika ciągłość słowiańsko-weneckiego elementu etnicznego na terenach między Bastarnami nad M. Czarnym a Gotami nad Bałtykiem — od r. 5 n.e. aż do świadectwa Jordanesa z połowy w. VI.

Ten sam Ptolemeusz dostarcza jednocześnie o Wenetach danych, zgoła sprzecz-

---

tam przez Ptolemeusza: P. Schnabel, *Die Entstehungsgeschichte des kartographischen Erdbildes des Klaudius Ptolemaios*, SBPAWiss. 1930, Philos.-histor. Kl., s. 220.

[490] Jordanes, *Getica* AAnt. t. 5 cz. 1, s. 64 (V, 34).

[491] Jordanes, *Getica XXIII*, 119 (s. 88).

nych z omówionymi przed chwilą. Osadza ich nad morzem na wschód od Wisły, ale poniżej, tzn. na południe od nich wymienia Gotów[492], którzy zgodnie z przeważającym w nauce poglądem (skontrolujemy go w dalszych wywodach) zajmowali siedziby po obu brzegach dolnej Wisły, a więc ogranicza i obszar wenecki (oznaczony przez Ptolemeusza nad Bałtykiem) od strony średniego biegu tej rzeki. Ale również poniżej Wenetów, tzn. na południe od nich, a bardziej ku wschodowi od Gotów i innych ludów mieszkały ludy bałtyjskie, Galindów i Sudynów[493], których w żaden sposób nie da się przesunąć na południe poza Narew i dolny Bug, a którzy w ten sposób zamykali krąg sąsiadów ciasnego obszaru, przydzielonego Wenetom przez Ptolemeusza, od południowego wschodu. Nie widać zgoła, aby tereny weneckie mogły przekraczać na południu pasmo Pojezierza Mazurskiego. Mapa Sarmacji Ptolemeuszowej każe Wenetom rozprzestrzenić się wzdłuż brzegów Oceanu Sarmackiego (w danym wypadku — Bałtyku na wschód od Wisły), co, rzecz jasna, zupełnie nie odpowiada siedzibom Słowian, którzy nigdy nie mieszkali w tamtych stronach. Wprawdzie można by zakwestionować wiarogodność tych wszystkich danych Ptolemeusza, który o Sarmacji w ogóle podał masę fantastycznych informacji; jednak w danym wypadku wątpliwość nie miałaby uzasadnienia, bowiem właśnie tereny nadwiślańskie, warmińsko-mazurskie należały do najlepiej opisanych, jako leżące w pobliżu szlaku bursztynowego. Informacje o Gotach, Galindach, Sudynach są konkretne, dają się skontrolować z pomocą źródeł historycznych, zasługują też na wiarę.

Ale możność kontroli daje i sam Ptolemeusz, określając położenie Gór Weneckich, koło których siłą rzeczy musiały znajdować się siedziby Wenetów. Jego dane o długości i szerokości geograficznej poszczególnych punktów w strefie szlaku bursztynowego i w ogóle w zlewisku Bałtyku i Morza Północnego (na terenie Germanii) mają odbiegać od rzeczywistości o 2° w kierunku wschodnim, gdy idzie o określenie długości, lub północnym, gdy idzie o określenie szerokości geogr. Aby ocenić dane na temat położenia Gór Weneckich, przytoczymy dla ilustracji określenia dwóch innych punktów, leżących w strefie bursztynowej drogi, jeden bardziej na południe, a drugi — na północ od Gór Weneckich[494]:

Źródła Wisły	44°	długości	52°30′	półn.	szer.	geogr.
Góry Weneckie	47°30′	„	55°	„	„	„
Ujście Wisły	45°	„	56°	„	„	„

[492] Ptolemeusz, III, 5.8: Ἐλάττονα δὲ ἔθνη νέμεται την Σαρματίαν παρὰ μὲν τὸν Οὐΐστούλαν ποταμὸν ὑπὸ τοὺς Οὐενέδας Γύθωνες, εἶτα Φίννοι, εἶτα Σουλωνες. itd.

[493] Ptolemeusz, III, 5, 9: Τῶν δέ εἰρημένων εἰσὶν ἀνατολικώτεροι ὑπὸ μὲν τοὺς Οὐενέδας (πάλιν) Γαλίνδαι καὶ Σουδινοὶ καί Σταυανοὶ μέχρι τῶν Ἀλανῶν. Ponieważ nazwy Galindów i Sudynów a także ich przybliżone położenie geograficzne odpowiadają średniowiecznym Galindom i Sudowom, nie ma potrzeby szukania innych nawiązań, np. Franke, *Sudinoi*, REnc. II. R. 7, HB. (1931), kol. 563 n.; por. O. Kunkel, *Ostsee*, kol. 1820.

[494] Ptolemeusz, I., 11.2 (ujście i źródło Wisły); III, 5,1 (ujście Wisły). 5 (góry). Por. G.

Z tych liczb wynika, że różnica danych Ptolemeusza w porównaniu z rzeczywistością nie wynosi ściśle 2°, lecz nieco więcej lub mniej. Źródła Wisły zostały podane o jakieś 2°50′ za daleko na północ, podczas gdy różnica w określeniu ujścia Wisły wynosi jakieś 1°40′. Niemniej jest rzeczą oczywistą, że Góry Weneckie należy zlokalizować na Pojezierzu Mazurskim, a ich największą wyniosłość mogła stanowić Góra Dylewska koło Ostródy (312 m nad poz. morza). Niederlemu wydawało się nieprawdopodobne, by tak niskie wzgórza mogły być brane pod uwagę jako Góry Weneckie[495], jednak te obiekcje upadają wobec niedwuznacznej wymowy źródła. Zapewne nizinni informatorzy znad Bałtyku kwalifikowali inaczej wyniosłości terenowe jako góry, niżby to uczynili mieszkańcy terenów górskich. Można też wziąć pod uwagę inną ewentualność, na którą zwracał uwagę J. N. Sadowski, że starożytni widzieli „wszędzie pasma gór na działach wód" (stąd fikcyjne Góry Ryfejskie); w danym wypadku Góry Weneckie miały, zdaniem tego badacza, rozgraniczać dorzecze Wisły od sąsiedniego dorzecza Niemna czy właściwie Pregoły. W każdym razie nie widać powodów do przenoszenia nazwy Gór Weneckich na Karpaty, czy też na Góry Świętokrzyskie[496], gdyż powinniśmy przyznać pierwszeństwo dosłownej interpretacji źródła, o ile ona leży w granicach realnych możliwości. A właśnie dosłowna interpretacja pozostaje w zgodzie z przytoczoną poprzednio wskazówką tego samego źródła o położeniu Wenetów między morzem a Gotami Galindami, Sudynami. Toteż wydaje się uzasadniona lokalizacja Wenetów przez Th. Stechego na terenie warmińskim[497], jakkolwiek należy pozostawić otwartą kwestię konkretnych szczegółów tej lokalizacji i nawiązania do konkretnej kultury archeologicznej.

Schütte (jak dalej przypis 506), s. 32. Zresztą musimy liczyć się z ewentualnością, że Góry Weneckie, podobnie jak Zatoka Wenecka, Ptolemeusza są geograficzną fikcją.

[495] Niederle, *Slovanské starožitnosti* d. 1, sv. 1, s. 184. Opis Polski Jana Długosza poucza, jakie to „góry" zwracały na siebie uwagę obserwatorów. Dziejopis wymienił wiele wzgórz na terenach nizinnych, kwalifikując je jako *montes*, np. w Wielkopolsce zaczął ich wyliczenie: Item Rzerzuhowa mons Maioris Poloniae, non longe a fluvio Wartha et oppido, excelsum habens verticem vicinas prospectantem civitatem itd. J. Dlugossii *Historiae Poloniae* t. 1, Cracoviae 1873, s. 45. Tenże autor nie wymienił w swym opisie ani Karpat, ani Tatr.

[496] Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 557 n.; tenże, *O miejsce Słowian*, s. 38; J. N. Sadowski, *Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepra i Niemna do wybrzeży Morza Bałtyckiego*, Pamiętnik Akademii Umiejętności w Krakowie — Wydz. Filol. i Hist.-filoz. t. 3, Kraków 1876, s. 24. Natomiast Schütte, op. cit., s. 41, określał Góry Weneckie jako: hügeln von Suwalki.

[497] Steche, *Altgermanien*, s. 118—124. R. Schindler, *Die Besiedlungsgeschichte der Goten und Gepiden im unteren Weichselraum auf Grund der Tongefässe*, Leipzig 1940, s. 114 n., odrzucał nawiązanie archeologiczne, proponowane przez Stechego, jednak umieszczał ich w tej samej okolicy na południe od Zalewu Wiślanego, gdzie wykrywał ślady osadnictwa przed połową w. II. Kunkel, *Ostsee*, kol. 1819, gotów był uznać Wenetów za Bałtów wobec braku u Ptolemeusza ich określenia. Otóż Ptolemeusz opuścił wprawdzie nazwę Aestów, lecz wymienił Galindów i Sudynów, którzy być może pełnili funkcję *pars pro toto*, zastępując w ogóle Bałtów.

Co więcej można też brać pod uwagę dalszą tezę tego autora, który dowodził, że tamtejsi Wenetowie nie byli Słowianami, lecz stanowili lud indoeuropejski, nie należący do żadnej z grup zróżnicowanych językowo, tzn. według przyjętej przez nas terminologii — staroeuropejski, którego szczątki utrzymały się najdłużej właśnie na terenach bałtyjskich. W tym wypadku musielibyśmy uznać, że ta niewielka grupa pozostawała ukryta w otoczeniu Bałtów — skoro relacja o wyprawie rzymskiej r. 5 znała Wenetów na zachód od (dolnej) Wisły, a ignorowała ich obecność na wschodzie; a w związku z tym musielibyśmy szukać jej siedzib raczej dalej na wschód w stronie Wzgórz Szeskich między Giżyckiem a Suwałkami. Hipoteza „staroeuropejska" wydaje się bardziej prawdopodobna niż ewentualne inne rozwiązanie, mianowicie, że Weneci „warmińsko-mazurscy" stanowili odłam słowiańskich Wenetów znad Wisły, odsunięty od całej grupy słowiańskiej wskutek inwazji Gotów i sąsiedztwa Galindów i Sudynów i potraktowany przez Ptolemeusza w odpowiednich ustępach jako *pars pro toto*. W każdym razie geograf aleksandryjski, nie znając bezpośrednio terenu, opisał to plemię, osiadłe na obszarze co najwyżej kilkunastu tysięcy km kwadratowych, i podał je za ogół Wenetów, nie zdając sobie sprawy z własnej niekonsekwencji, gdyż jednocześnie pisał o wielkim ludzie Wenetów. Tej sprzeczności między pojęciem wielkiego ludu Wenetów a pojęciem małego ludu Wenetów warmińsko-mazurskich nie dostrzegł Th. Steche i stąd jego dalsze wywody na temat przeniesienia nazwy Wenetów na Słowian odbiegają całkowicie od rzeczywistości.

Skoro pojęcie Wenetów miało u Ptolemeusza dwojakie znaczenie, szersze i węższe, nasuwa się pytanie, do którego z nich należy nawiązać „Zatokę Wenecką", wymienioną trzykrotnie przez tego autora. Otóż sądzę, że kwestię tę wypadnie postawić inaczej. Nazwy północnych wód morskich nie trafiły do *Geografii* z potocznej terminologii, lecz miały genezę erudycyjną. Ptolemeusz określił cały obszar morski od ujścia Renu na zachodzie do ujścia Wisły na wschodzie jako Ocean Germański, obejmując w ten sposób tym pojęciem wschodnią część Morza Północnego (zachodnią nazwał Oceanem Bretańskim) oraz część południowo-zachodnią Bałtyku, po czym od ujścia Wisły zaczynał się Ocean Sarmacki[498]. Żadnych „zatok" *Geografia* na tym obszarze morskim nie wymieniła, jakkolwiek na mapie Ptolemeuszowej był on rozczłonkowany na dwa obszary — na zachód i na wschód od Chersonesu Cymbryjskiego, czyli Jutlandii. Natomiast na Oceanie Sarmackim, który oblewał Sarmację od północy, *Geografia* wyodrębniła Οὐενεδικὸς κόλπος. Biorąc pod uwagę sztuczne rozgraniczenie Oceanu

[498] Ptolemeusz, II, 11, 1 (Ocean Germański); III, 5.1 (Ocean Sarmacki). O Zatoce Weneckiej zob. wyżej przypis 441. Słusznie uznawał za „nowotwory" Ptolemeusza nazwy tych oceanów R. Much, *Die Germania des Tacitus*, s. 402; natomiast za *lapsus linguae* należy chyba uznać jego twierdzenie, że Weneci na mapie Ptolemeusza: sind nur durch eine Umstellung von Namen an die Küste geraten. Nadanie nazwy Zatoce Weneckiej było możliwe tylko na mocy przeświadczenia, że na jej brzegach mieszkali Wenetowie.

Germańskiego i Sarmackiego, jako mórz przyległych do krajów tak nazwanych, należy wnosić, że i Zatoka Wenecka nie przeszła do *Geografii* z terenu, lecz została utworzona przez aleksandryjskich erudytów, jako umowne określenie wód, nad którymi mieszkali Weneci. I z tekstu, i z zachowanych map Sarmacji wynika, że w Aleksandrii nie miano pojęcia ani o Zatoce Gdańskiej, ani tym bardziej o Zalewie Wiślanym, tedy, rzecz jasna, nie kojarzono pojęcia „Zatoki Weneckiej" z tymi obszarami wodnymi. Nie ulega natomiast wątpliwości, że stworzenie nazwy „Zatoka Wenecka", jako jedynej zatoki na morzach północnych dowodzi, że Ptolemeusz powziął nader wysokie wyobrażenie o Wenetach, jako ludzie wyjątkowo potężnym i zajmującym rozległe wybrzeże morskie[499]. Wyobrażenie to, będące odbiciem obiektywnego faktu, że Weneci zajmowali długą linię brzegową, znalazło się znowu w jaskrawej sprzeczności z faktycznym zlokalizowaniem tej zatoki na skrawku wybrzeża, zajmowanego przez warmińsko-mazurski odłam Wenetów, mieszkających między fikcyjną Zatoką Wenecką a Górami Weneckimi. Tymczasem dane o ówczesnej geografii etnicznej, jakie zachowały się w pismach Meli i Pliniusza, wskazują, że gdyby Ptolemeusz miał informacje o stanie faktycznym, musiałby wyodrębnić jako Zatokę Wenecką część Oceanu Germańskiego na zachód od Wisły. Inna sprawa, że dawny obraz etniczny wybrzeża uległ pewnej niekorzystnej dla Wenetów modyfikacji wskutek najazdu gockiego.

Z *Geografii* wyłania się jeszcze jedno zagadnienie ogólnosłowiańskie, dają się bowiem dostrzec w niej ślady, że uczony aleksandryjski znał Słowian również

---

[499] Wysoka ocena stanowiska Wenetów jako największego ludu w Sarmacji znalazła odbicie w najstarszym bodaj, a opublikowanym w reprodukcjach kodeksie z mapami (wersji „26") Ptolemeusza (datę tego kodeksu ustalał Schnabel, *Text und Karten*, s. 27, na początek w. XIII, również kilka innych kodeksów pochodzi z tego stulecia — żaden sprzed r. 1200), zob. Claudii Ptolemaei *Geographiae Codex Urbinas Graecus* 82. Pars altera — Tabulae geographicae, Lugduni-Batavorum-Lipsiae 1932 (wyd. J. Fischer), tablica IX (Sarmacja). Spośród wszystkich nazw plemiennych Sarmacji O'υενέδαι zostali wyróżnieni największym pismem półuncjalnym i rozległością przyznanego im miejsca nad Oceanem Sarmackim — nawet poza Zatoką Wenecką aż po ostatnią z rzek, uchodzących do tego Oceanu Χεσῆνος ποταμός, a nie po Rudon, jak to widzimy na rekonstrukcjach mapy Sarmacji, ogłaszanych drukiem, np. Müllenhoff, op. cit. t. 2 (za Müllerem) itp., zresztą zgodnie z Marcjanem z Heraklei (około r. 400), który kazał uchodzić do Zatoki Weneckiej tylko rzekom Chronos i Rudon, Marciani Heracleensis ex Ponto *Periplus maris exteri.* Geographi Graeci minores t. 1, Parisiis 1855, s. 559 (II, 39). I Marcjan znalazł się pod „sugestią Wenetów", gdy wspominając o czterech znaczniejszych zatokach sarmackich, wymienił z nazwy tylko Zatokę Wenecką, ibid., s. 560 (II, 40). Pod Wenetami drobnym pismem zostali na mapie zaznaczeni: Γύθονες, Φίννοι itd. Nie wiemy, czy ta hierarchia wielkości ludów, wyrażona graficznie w *Cod. Urbinas Graec.*, przekazała właściwości graficzne oryginalnej mapy, ale z pewnością odpowiada intencjom tekstu Ptolemeusza, podkreślającego wyjątkowe stanowisko Wenetów. NB. Nieco później (pod koniec w. XIII) ustalał datę najstarszych kodeksów (w tym Cod. Urb. Graec. 82) A. Diller, *The Oldest Manuscripts of Ptolemaic Maps,* Transactions and Proceedings of the Amer. Philol. Association t. 71 (1940), s. 66.

pod ich własną nazwą i przekazał ją, chociaż w formie zniekształconej. Jest to pierwszy i jedyny przekaz właściwej nazwy Słowian w starożytności, toteż zasługuje na to, by mu poświęcić chwilę uwagi.

Oto na wschód od Gotów i łańcucha ludów nadwiślańskich, wyimaginowanych w Aleksandrii, a na południe od Wenetów warmińsko-mazurskich Ptolemeusz wymienił kilka ludów, które tworzyły drugi łańcuch, sięgający daleko na wschód. Byli to: Galindowie—Sudynowie—Stawanowie aż do Alanów — μέχρι τῶν 'Αλανῶν[500]. Z tych nazw szczególne zainteresowanie wywoływało określenie Stawanów: Σταυανοί — ze względu na brzmienie, przypominające Słowian. Jak zauważył L. Niederle, już Ch. Hartknoch w r. 1679 nawiązał tę nazwę do Słowian, podobny pogląd wyrażali: Łomonosow, Tatiszczew, Schlözer, a J. Thunmann poświęcił specjalną rozprawę kwestii tożsamości Stawanów ze Słowianami[501]. Nowszy okres dyskusji otwiera P. J. Szafarzyk, którego argumentacja dotąd nie straciła całkiem na aktualności[502]. Ten badacz uznawał, że nazwa Stawanowie jest zniekształconą formą: Στλαβανοί (właściwie: Σθλαβανοί), ponieważ występuje ona jeszcze raz u Ptolemeusza w opisie Scytii — w wyraźnej formie słowiańskiej: Σουοβηνοί — również obok Alanów Scytów. A ponieważ liczne nazwy występują w *Geografii* dwukrotnie lub więcej razy w różnych partiach tego dzieła, tedy i wspomniane obie nazwy określają ten sam lud, czyli Słowian. Argumentacja Szafarzyka była poprawna, jednak jego wywody, jakkolwiek akceptowane przez wielu badaczy, nie zostały należycie docenione w późniejszej historiografii, która identyfikując Słowian z Wenetami, ociągała się z uznaniem ich w drugiej postaci, tym bardziej że sąsiedztwo Stawanów z Galindami i Sudynami sugerowało lokalizację omawianego ludu raczej w zlewisku Bałtyku, a nawet zaszeregowanie go do grupy bałtyjskiej. K. Müllenhoff uznał formę Stawanów za poprawną, jednak jego pogląd nie miał uzasadnienia, ponieważ w tej formie nazwa występuje w źródłach tylko jeden raz, podobnie jak pozbawione uzasadnienia jest przyjęcie przezeń Stawanów za wschodnich Litwinów[503]. Nie zwrócił też ten badacz uwagi na zbliżoną formę nazw Stawanów i Suobenów i uznał tych ostatnich za określenie Finów-Suomi na równi z nazwą Σύηβοι, która występuje u Ptolemeusza w pobliżu Suobenów[504]. L. Niederle nie odrzucał tezy Szafarzyka w sposób stanowczy, ale wskazywał na trudność językową ze względu na przyrostek -αν- w nazwie Stawanów, podczas gdy w źródłach greckich występuje przyrostek -ην- (np. Σλαβηνοί). Zresztą i ten badacz nie wątpił,

---

[500] Zob. wyżej przypis 493.

[501] Zob. Niederle, *Slov. star.* d. 1, sv. 2, s. 399 przypis 1 (gdzie zestawiona dawniejsza literatura).

[502] P. J. Szafarzyk, *Sławiańskie starożytności* t. 1, s. 293 n., 305 n.; t. 2, s. 47.

[503] Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, s. 21. Autor wysuwał przypuszczenie, czy Stawanowie nie powstali z Letawanów, jednak sam je odrzucał.

[504] Müllenhoff, op. cit. t. 3, s. 100.

że nazwa własna Słowian nie była obca Ptolemeuszowi i uznawał za Słowian scytyjskich Suobenów nie biorąc pod uwagę, że w oderwaniu od Stawanów Suobenowie ze względu na swe położenie geograficzne są bez znaczenia dla badań jako wskazówka historyczna. A. Brückner nie chciał nawet zastanawiać się nad nazwą Stawanów, jako nie poddającą się kontroli, jednak nie uwzględniał jej dubletu w postaci Suobenów, umożliwiającego kontrolę[505].



Objaśnienie: G. Goci, Gl. Galindowie, S. Sudynowie, W. Wenetowie

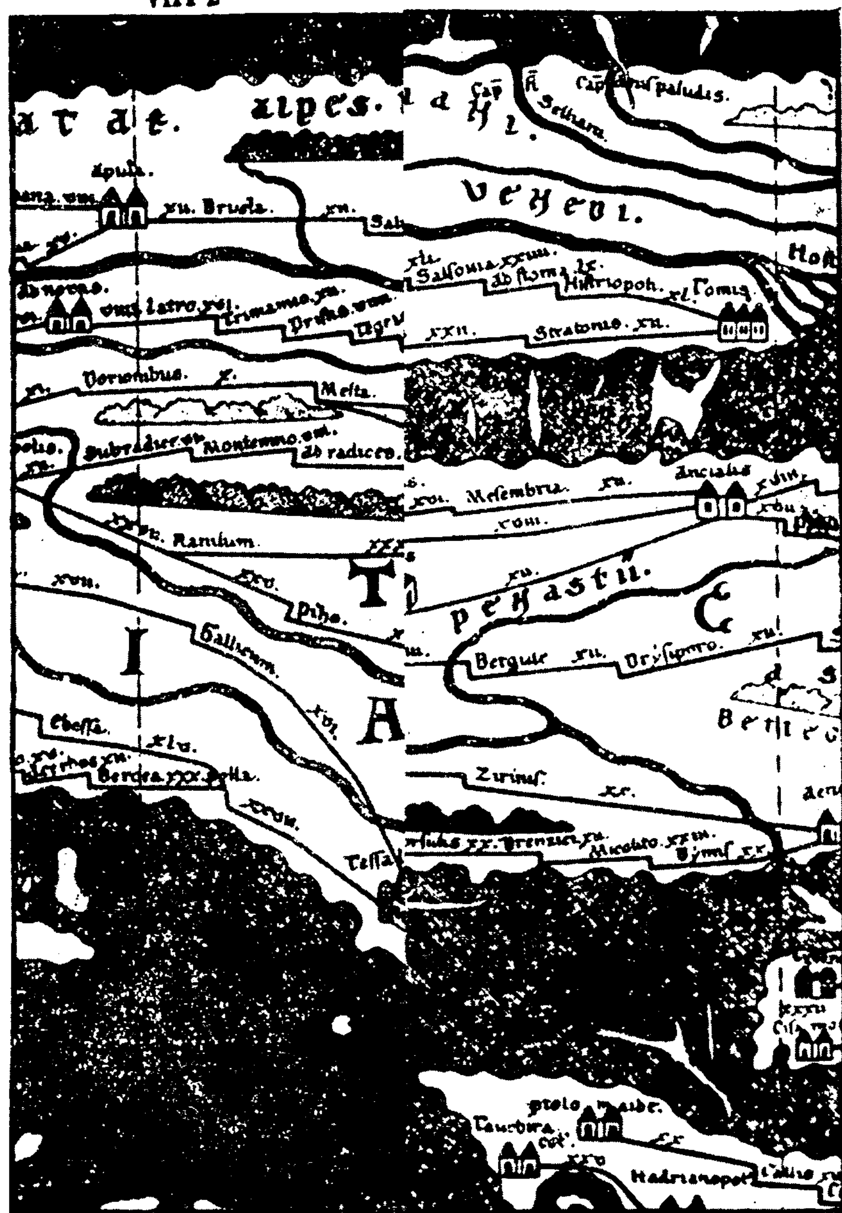
Ludy zamieszkałe na szlaku bałtycko-azowskim

Właśnie metodą stwierdzania u Ptolemeusza pozornych ʽάπαξ λεγόμενα, czyli nazw nie potwierdzonych w innych źródłach, a następnie ich identyfikowania, posługiwał się G. Schütte, który też nie wątpił, że Stawanowie oznaczali Słowian[506].

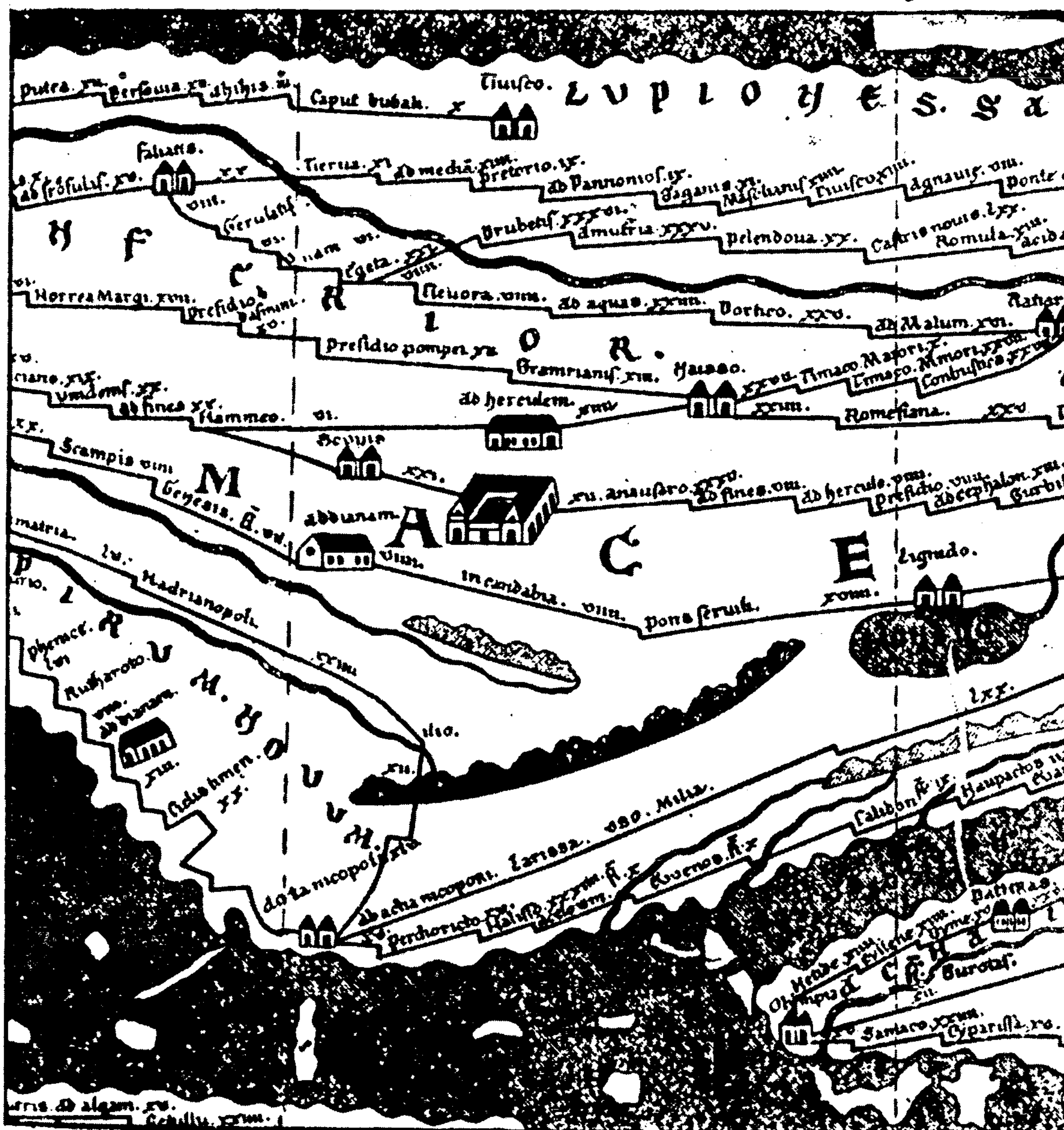
[505] A. Brückner, *Budorgis*, SOcc. t. 3/4 (1925), s. 5.

[506] G. Schütte, *Die Quellen der Ptolemäischen Karten von Nordeuropa*, BGDSpr. t. 41 (1916), s. 6, 43. Autor stosując słuszną metodę ustalania nazw zdublowanych, szedł jednak za daleko w konkretnych wnioskach, gdy np. stawiał znak równania między dwoma szeregami nazw — nadbałtyckich i nadwiślańskich: Auarpoi Burguntes Gythones Finnoi Venedai=Auarinoi Frugundiones Sulones Finnoi Veltai. Zidentyfikowanie pierwszych czterech nazw wydaje się uzasadnione, natomiast Wenetów i Weltów — mało prawdopodobne. Zgoła zaś nie zgadza się i z tekstem Ptolemeusza, i z mapą Sarmacji, i z obiektywną rzeczywistością umieszczenie przez tegoż autora Wenetów na rekonstruowanej mapie — nad górnym Dnieprem. Ostatnio autor jeszcze raz wrócił do kwestii dubletów i trypletów: G. Schütte, *Études sur la nomenclature géographique de Ptolemée*, Revue International d'Onomastique t. 8 (1956), s. 17—28.

VIII 2

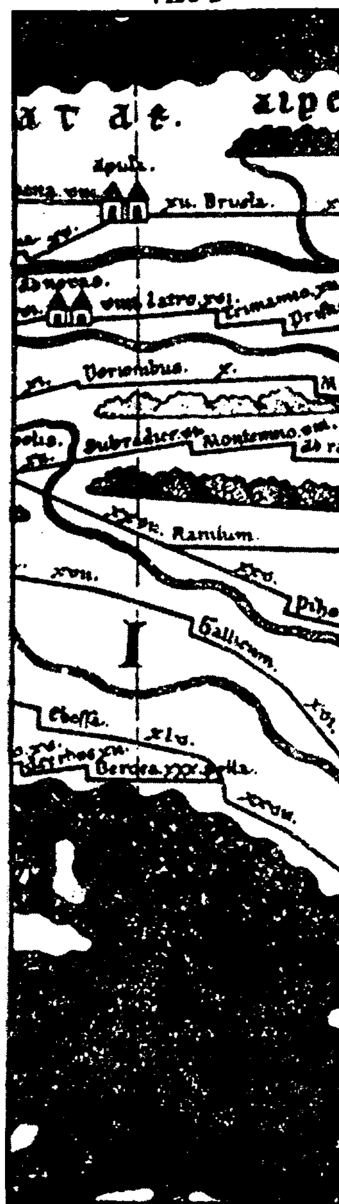


er, *Jtineraria Romana,* Stuttgart 1916, kol. 49


Caput bubali. x
Tiuisco.
ad mediā. xiiii.
ad Pannonios. ix.
Horrea Margi. xiiii.
Presidio pompei. xii.
Naisso.
ad herculem.
Scampis viiii
Hadrianopoli.
Romesiana.
Lignido.
Ponte servili.
M A C E

VIII 1

VIII 2



Tabula Pentingeriana sektor VII 4 – VIII 4. K. Miller, *Jtineraria Romana*, Stuttgart 1916,

I w nowszej literaturze naukowej poglądy na Stawanów i Suobenów są podzielone. A. D. Udalcow uznawał Suobenów za Słowian, jednak nie identyfikował ich ze Stawanami, których niezależnie od tego umieszczał w rzędzie plemion słowiańskich[507]. K. Tymieniecki zaliczał Stawanów do plemion bałtyjskich („prawdopodobnie")[508]. L. Bagrow usadawiał Stawanów w okolicach. Mińska, gdzie występują nazwy miejscowe, jak Stołowicze, Stołbcy itp.[509] W ten sposób kwestia jest sporna i wymaga dalszej dyskusji.

Trzeba przyznać, że forma Σταυανοί znacznie odbiega od autentycznego pierwotnego określenia Słowian. Wprawdzie emendacja Στ- na Σθλ- nie budzi specjalnych zastrzeżeń, gdyż grecka fonetyka nie akceptuje zbiegu spółgłosek Σλ-, który też zastępuje, jak świadczą niezliczone przykłady, przez Σκλ- lub Σθλ- (Στλ-). W tych warunkach wypadnięcie -θ- pod piórem kopistów wydaje się zupełnie prawdopodobne. Ale w przekazie dostrzegamy drugi poważny defekt, na który wskazał L. Niederle — z powodu niewłaściwego przyrostka, niezgodnego z pierwotną postacią nazwy Słowian, która brzmiała — Słowienie[510]. Ostatecznie powstanie nazwy „Stawanów" wskutek zdeformowania zarówno autentycznego rdzenia, jak przyrostka nie jest wykluczone, jeśli wziąć pod uwagę, że liczne dublety Ptolemeusza nieraz wykazują między sobą nader poważne różnice, świadczące o niedokładnościach, jakich dopuszczała się pracownia aleksandryjska. Jednak tylko wyraźny dowód mógłby nas przekonać, że u podstawy Stawanów leżało autentyczne brzmienie: Słowienie. Otóż tego rodzaju dowodu dostarcza, sądzę, nazwa Suobenów, przekazująca dobrze przyrostek *-en-*, a obiektywnie identyczna ze Stawanami, jak wskazuje jej występowanie w Scytii obok tych samych Alanów, którzy towarzyszą Stawanom w Sarmacji. Od dawna ustalił się w nauce pogląd, że dublety i serie dubletów są

507 A. D. Udal'cov, *Plemena Evropejskoj Sarmatii II v.n.è.* SEtn. 1946 Nr 2, s. 41—50 (passim); por. Tret'jakov, *Vostočnoslavjanskie plemena*, s. 106.

508 Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 618.

509 Bagrov, *The Origin*, s. 381.

510 Dawne formy nazwy „Słowianie", spotykane w źródłach, zestawił L. Niederle, *Slovanské starožitnosti* d. 2 (Původ a počátky Slovanů Jižních) sv. 2, Praha 1910, s. 469—484. Pozwalają one stwierdzić, że potoczna rodzima forma brzmiała: Słowienie, por. J. Otrębski, *Słowianie*, Poznań 1947, s. 9 nn. Wprawdzie niektóre kodeksy Jordanesa podają wersję Sclauani, jednak należą one do jednej tylko z trzech grup przekazów tego autora (B i O) i trudno wątpić, że nie odzwierciedlają potocznej terminologii. Podobnie nie widać żadnego dowodu na to, że pierwotnie nazwa Słowian określała jedno z plemion tego ludu, a dopiero z czasem została rozszerzona na ogół Słowian. Nie wykluczał tej możliwości i Niederle, op. cit., 476, jednak nie zastanowił się, kto mógł dokonać dzieła upowszechnienia tej nazwy. Ziemie Słowian były zbyt obszerne, a organizacja polityczna zbyt luźna, by można było dopuścić narzucenie tej nazwy przez jedno z plemion słowiańskich pozostałym, a sąsiedzi nazywali ich już to Wenetami, już to Antami, dopiero od w. VI zaczęli stopniowo przejmować nazwę Słowianie. Zdaje się tedy, że Słowianie używali tej nazwy już w czasie osiedlenia się na historycznych siedzibach; a jeśli przyswoili ją dopiero później, to raczej od razu jako ogólne określenie.

u Ptolemeusza zjawiskiem pospolitym, bez wątpienia też zdradzają właściwości metody uczonego aleksandryjskiego. Tedy argument seryjności przemawia za wnioskiem Szafarzyka, znajdzie też dalsze poparcie, jeśli zanalizować kontekst, w którym Stawanowie występują w opisie Sarmacji.

Umieszczenie Słowian — Stawanów między plemionami bałtyjskimi z jednej strony, a Alanami z drugiej znajduje się w zgodzie z innymi wskazówkami źródłowymi. Językoznawcy dochodzą do wniosku, że Słowianie oddzielali Bałtów od Irańczyków, tedy mogli sięgać dość daleko na wschód. Alanowie usadowili się na północnym Kaukazie, sięgali Donu, w pierwszych wiekach n.e. wkroczyli w okres intensywnej ekspansji[511]. Między nimi a Słowianami, którzy mieszkali w dorzeczu średniego Dniepru i Desny, leżała zapewne szeroka strefa pustkowi, ale to nie stało na przeszkodzie utrzymywania stosunków handlowych. W pierwszych wiekach n.e. pewne kulturowe elementy sarmackie, a być może i osadnicze, przeniknęły na prawy brzeg Dniepru do strefy Tiasminu i Rosi. Nasuwa się wniosek, że łańcuch ludów: Weneci—Galindowie—Sudynowie—Stawanowie—Alanowie znaczył zarazem kierunek przypuszczalnego szlaku handlowego, bałtyjsko-azowskiego[512], który mógł funkcjonować już w II w. Prze-

---

511 W. II w. n. e. stanowili nad M. Azowskim i Donem poważny czynnik polityczny, por. Gajdukevič, *Bosporskoe carstwo*, s. 345.

512 Niestety dane archeologiczne, które jedynie mogłyby naświetlić funkcjonowanie tego szlaku, przynoszą ślady nieco późniejsze powiązań obszaru mazurskiego z obszarem średniego Dniepru, który z kolei utrzymywał od dawien dawna kontakty ze światem irańskim. Śladem kontaktów handlowych są ozdoby emaliowane, których skupienia znajdują się na Mazurach i w okolicach Kijowa, ale które spotyka się i na Kaukazie. Niestety ich chronologia nie jest jasna, najwcześniejsze bodaj okazy datują się z początku w. III, co oczywiście nie wyklucza, że jakieś kontakty istniały i dawniej. Zob. A. A. Spicyn, *Predmety s vyemčatoju ėmal'ju*, Zapiski Otdela russkoj i slavjanskoj archeol. Russk. Arch. Obščestva t. 5 z. 1, S. Peterburg 1903, s. 156—160 (gdzie też mapa). Dalszą literaturę omówił i wysunął tezę o mazurskim pochodzeniu tych ozdób H. Moora, *Zur Frage nach der Herkunft des ostbaltischen emailverzierten Schmucks*, Excavationes et studia in hon. A. Hackmann, Helsinki 1934, s. 75—90. Wysunięto też tezę, że handel między obszarem mazurskim a ukraińskim zaczął się dopiero po usadowieniu się Gotów nad Morzem Czarnym, C. Engel u. W. La Baume, *Kulturen und Völker der Frühzeit im Preussenlande*, Königsberg 1937, s. 161 n. Jednak tę tezę można odwrócić, przyjmując, że właśnie nawiązanie kontaktów handlowych dało impuls gockiej ekspansji, jak wskazuje pojawienie się Gotów (kupców) w Indiach w połowie w. II (o czym w rozdziale III tej pracy). Chronologię wyrobów emaliowanych (których produkcję lokalizował nad średnim Dnieprem) starał się ustalić B. A. Rybakov, *Remeslo drevnej Rusi*, b. m. 1948, s. 49—70, datując poszczególne typy od w. III (prowincjonalne rzymskie), a właściwie od w. IV. Jednak wymiana na linii Kaukaz—Słowiańszczyzna wschodnia—Bałtyk rozwijała się od w. XIII p.n.e., Przeworski, *Die Handelsbeziehungen* (jak wyżej przypis 301), s. 86 nn. Z Kaukazu Słowianie zaopatrywali się w miedź, jak też zdaje się wskazywać etymologia tego wyrazu, V. I. Abaev, *Opyt etimologii slavjanskogo mêd'*, Jazykovedski izsledovanija v čest' na akad. S. Mladenov, Sofija 1957, s. 322—25; Zgusta, jak wyżej przypis 369. Nową tezę W. Wüsta o Gotach w Indiach omawiamy w t. 2 przyp. 144.

mawia za tym wiadomość o dotarciu dwóch Gotów do Indii już w połowie w. II n.e. — zapewne przez obszar alański. I wędrówka Gotów w pierwszej połowie III w. skierowała się w sąsiedztwo Alanów nad Meotydą. Przyjmujemy tedy, że z tego szlaku musiała pochodzić informacja Ptolemeusza, który zapewne czerpał zarówno ze źródeł bosforsko-alańskich, jak ze źródeł, zbieranych na szlaku bursztynowym. Zestaw nazw omawianego „łańcucha ludów" zdaje się wykazywać niejednolite pochodzenie: występuje w nim nazwa nadbałtycka Wenetów obok śródlądowej nazwy Stawanów. Co do drugiej z tych nazw można by przypuścić, że nie pochodzi ze szlaku bursztynowego, kontrolowanego w owym czasie przez Germanów, którzy Słowian nazywali Wenetami. Wynikałoby stąd, że nazwa „Stawanów" została w swej pierwotnej postaci zaczerpnięta nie znad Bałtyku ani też od Bastarnów, lecz ze źródła bosforsko-alańskiego, dlatego też w Ptolemeuszowej *Geografii* trafiła i do Scytii obok Alanów (przybierając tam formę Suobenów). Trudno natomiast przypuścić, by nad Donem była w użyciu nazwa Wenetów, nie zachowały się też żadne ślady, by znano ją na tamtym terenie. Na tej drodze dochodzimy do wniosku, że *Geografia* skombinowała dwa źródła: bałtyckie i bosforsko-alańskie, i dała wcale trafną rekonstrukcję stosunków etnicznych między Bałtykiem a Meotydą. Otóż ten sukces, osiągnięty dzięki gabinetowej kombinacji geografów aleksandryjskich, budzi pewien niepokój: nie można go wykluczyć, ale trudno weń całkowicie uwierzyć. Dlatego trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jedno rozwiązanie. Przyjmuję możliwość, że cały „łańcuch ludów" pochodzi znad Bałtyku, a niejednolitość nomenklatury (Weneci-Stawanowie) tłumaczę dwoistością źródła bałtyckiego. Widocznie kontrola szlaku bursztynowego ze strony Germanów nie była pełna; isniały jakieś kontakty Rzymian z miejscowym żywiołem etnicznym, chociaż zaznaczały się słabo: możliwość kontaktów wynika z faktu podróży owego rycerza rzymskiego nad Bałtyk w czasach Nerona. Np. Wenetowie warmińsko-mazurscy mogli sami dostarczyć wiadomości o szlaku, wiodącym przez kraje Galindów, Sudynów, Słowian znad średniego Dniepru i Desny za Don do kraju Alanów. Ze stanowiska źródła bałtyckiego łatwiej też zrozumieć przesunięcie „Góry Alańskiej" w stronę Oceanu Północnego, jakkolwiek rzeczywistymi górami alańskimi były góry Kaukazu. Nad Bałtykiem miano o nim mgliste pojęcie.

Tak czy inaczej istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że do *Geografii* Ptolemeusza trafiła nazwa „Słowianie", chociaż zdeformowana. Siłą rzeczy określała ona w rozumieniu źródła tylko tych Słowian, którzy mieszkali na szlaku Bałtyk—Azów. Dziwić by się raczej wypadało, że wystąpiła tylko raz jeden w starożytnych źródłach, chociaż jej dawność nie może ulegać wątpliwości, skoro nie ma nawet śladu, aby Słowianie posługiwali się jakąś inną — dawną i ogólną nazwą rodzimego pochodzenia. To milczenie o Słowianach w źródłach łacińskich i greckich w. III—V tłumaczyć należy słabością kontaktów między Cesarstwem a jego „barbarzyńskim" zapleczem z jednej strony wobec zahamowania

ekspansji Rzymu, a z drugiej wytworzenia kordonu wędrownych ludów germańskich wzdłuż granic Cesarstwa. Toteż *Geografia* Ptolemeusza dostarczyła bardzo nielicznych i niedokładnych wiadomości o Słowianach, a późniejsze kompilacje nie rozszerzają naszej wiedzy o nich.

Po Ptolemeuszu jedno tylko starożytne źródło kartograficzne przynosi suche wprawdzie określenie Słowian, ale oryginalne i zawarte w interesującym kontekście. Jest to trzynastowieczna kopia mapy dróg rzymskich, znana pod nazwą *Tabula Peutingeriana*. Mapa, sporządzona pierwotnie w formie zwoju papirusowego, służyła do użytku podróżnych, dając na długim wąskim pasie panoramiczny przegląd poszczególnych krajów z zachodu na wschód, ze zmienionymi z konieczności proporcjami i z równoleżnikowym kierunkiem wszystkich dróg[513]. W zasadzie na mapie uwzględniono w Europie tereny Cesarstwa, jedynie na górnym marginesie pod pasmem Oceanu Północnego wypisano nazwy ludów, zamieszkałych poza granicami państwa. Otóż na północ od Dacji, a ściślej — Siedmiogrodu, została uwidoczniona na górnym marginesie nazwa Venadi Sarmatae umieszczona pod pasmem Oceanu. Na lewo od Venadi Sarmatae figurują Lupiones Sarmate, których powszechnie i słusznie odczytuje się jako Lugiów (Lugiones). Zlokalizowanie tych obu nazw na mapie geograficznej nie jest całkowicie oczywiste, toteż L. Niederle mylnie posuwał tych Wenetów nad średni Dunaj. Otóż mapa umieszcza na marginesie wyłącznie ludy, istniejące poza obrębem Cesarstwa[514]. Część ich mieszkała w bezpośrednim sąsiedztwie Cesarstwa i jest dobrze znana z innych źródeł; jednak o Lugiach i Wenetach nie ma żadnej wyraźnej wiadomości jako o sąsiadach Limesu rzymskiego; co więcej, rzymską granicę szczelnie obsiadły ludy germańskie i irańskie, nie dopuszczając w pobliże Słowian. Toteż K. Miller słusznie umieścił tych Wenetów wraz z Lugiami na północ od Karpat, a na zachód od źródłowisk Dniestru[515], podobnie jak wymienieni bezpośrednio dalej B(l)astarni mieli siedziby na wschód od pasma tych gór, określonych na *Tabula Peutingeriana*, jako Alpes Bastarnice. Interesujące jest, że *Tabula Peutingeriana* wymieniła Wenetów (Venedi) jeszcze raz w pobliżu delty Dunaju, między tą rzeką a rzeką

---

513 Reprodukcję mapy wydał K. Miller, *Weltkarte des Castorius genannt die Peutingersche Tafel*, Ravensburg 1888 (wyd. 2 1929). Nazwa pochodzi od dawnego właściciela rajcy augsburskiego K. Peutingera (zm. 1543). Dane tej mapy naniósł na mapy dzisiejsze również K. Miller, *Itineraria Romana — römische Reisewege an der Hand der tabula Peutingeriana*, Stuttgart 1916. Ogólnie omówił mapę W. Kubitschek, *Karten*, REnc. 20. HB. (1919), kol. 2126—2144, oraz uzupełnił omówienie F. Gisinger, *Peutingeriana*, REnc. 38.HB. (1938), kol. 1405—1412.

514 Niederle, *Slov. starožitnosti* d. 2, sv. 1, Praha 1906, s. 126, por. podobnie Müllenhoff, op. cit. t. 3, s. 80 przypis 1, zwraca uwagę, że Kosmograf raweński nie wymienił ludów z tamtej okolicy: Sarmatae, Lugiones, Venedi, Bastarni, co jednak defektowi jego źródła przypisać należy, gdyż wszystkie nazwy są archaiczne sprzed okresu wędrówek ludów. Nazwę Wenetów zawiera segment VIII 1—2, Miller, *Weltkarte*. O ludach na marginesie mówimy w rozdziale III.

515 Miller, *Itineraria Romana*, kol. 614.

Agalingus, zapewne Dniestrem. Ta druga lokalizacja nazwy Wenetów wydaje się zagadkowa i nie znajduje potwierdzenia w innych źródłach pisanych przed w. VI, być może pozostaje w związku z ruchami osadniczymi Słowian w kierunku południowym — trudno powiedzieć w jakim czasie. Pierwsza nazwa zasługuje natomiast ze wszechmiar na uwagę, gdyż napisy marginesowe noszą archaiczny charakter i dostarczają informacji o geografii etnicznej w okresie Cesarstwa. Najbardziej zastanawia to, że na terenach słowiańskich *Tabula Peutingeriana* przytoczyła tylko dwie wspomniane nazwy — Wenetów i Lugiów z komentarzem, że to są Sarmaci, co wykluczało germańskie pochodzenie Lugiów w danym kontekście[516]. Jeśli Słowianie nie byli nawet w momencie umieszczenia na mapie napisów, które ich określały, wyłącznymi mieszkańcami terenów na północ od Karpat, to w każdym razie mieli znakomitą przewagę i usuwali w cień inne elementy etniczne, o które nie dbał autor napisów marginesowych. Pytanie tylko kiedy napisy zostały uczynione? Otóż co do chronologii mapy istnieje znaczna rozbieżność sądów, które wahają się od połowy w. II aż do w. IV, jeśli nie do czasów jeszcze późniejszych[517]. Sam fakt długotrwałej, gdyż toczącej się już w XVIII w. dyskusji, wskazuje, że treść mapy nie jest jednolita pod względem chronologicznym, że zawiera ona nazwy starsze i młodsze. Nas interesują napisy marginesowe, a te powstały najwidoczniej w drugiej połowie III w.[518] i stanowią odbicie słowiańskiego podówczas charakteru terenów zakarpackich. W następnym rozdziale — w kontekście germańskim — omówimy odpowiednią wskazówkę o Wenetach w *Kronice* Hipolita.

[516] Müllenhoff, l. cit. widział w nich Wandalów.

[517] Rozbieżne poglądy dawnej literatury na datę powstania tego zabytku zestawił Niederle op. cit., s. 123 przypis 1. Przytoczymy kilka prób ustalenia daty. O. Cuntz, *Die Grundlagen der Peutingerschen Tafel*, Hermes t. 29 (1894), s. 586—596, przyjmował, że podstawa powstała koło r. 170, gdy do Rzymu dotarła *Geografia* Ptolemeusza, jednak potem wprowadzono uzupełnienia i zmiany w w. III i IV (elementy chrześcijańskie); podobne stanowisko zajmuje ostatnio (Wattenbach)-Levison, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter* 1, Weimar 1952, s. 5. W. Kubitschek, *Karten*, REnc. 20. HB. (1919), kol. 2119, uznał, że *Tabula Peut.* powstała na podstawie mapy, sporządzonej z inicjatywy Karakalli; przychylił się do tego sądu i Cuntz, *Geographie des Ptolemaeus*, s. 137; również M. Schanz, C. Hosius, *Geschichte der römischen Literatur* 2. Teil, München 1935, s. 331—333 (z obfitą literaturą), a także L. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 17, szedł za poglądem Kubitschka. Miller, *Itineraria Romana*, s. XXIX—XXXVI, dowodził, że mapa powstała koło r. 365/366, a jej autorem był niejaki Castorius. Autorstwo Castoriusa, na którego powoływał się *Kosmograf raweński*, korzystający zarazem wydatnie z *Tabula Peutingeriana*, dowiódł J. Schnetz, *Untersuchungen über die Quellen der Kosmographie des anonymen Geographen von Ravenna*, SB. der Bayer. Akademie d. Wiss., Philos.-hist. Abt. Jg. 1942 H. 6, s. 85—87. Zdaniem L. Bagrowa, *Die Geschichte der Kartographie*, Berlin 1951, s. 26, mapa została sporządzona około r. 250 według większego oryginału z w. I n.e., ulepszona około r. 350, a uzupełniona jeszcze w w. V i VI.

[518] Na drugą połowę w. III kładł powstanie całej mapy L. Niederle, *Ein Beitrag zur Geschichte der Südslavischen Wanderung*, ASPhil. 25 (1909), s. 309—311; tenże, *Slov. starožitnosti* d. 2, sv. 1, s. 125. Do tej kwestii wracamy jeszcze w następnym rozdziale.

Wyniki tego rozdziału możemy ująć w dwóch punktach: 1) ludność wenecka nosiła charakter słowiański już w pierwszych wiadomościach o niej, zawartych w pismach łacińskich i greckich autorów; 2) ludność wenecka, zgodnie ze świadectwem współczesnych źródeł, mieszkała w pierwszych wiekach n.e. na wybrzeżu bałtyckim na zachód od Wisły, na wschód od Sudetów i na północ od Karpat, a także w dorzeczu Dniepru, gdzie wypełniała przestrzeń między (Bałtami i) Finami na północy oraz Bastarnami na południu, sięgając widocznie po strefę alańską.

Pierwszy wniosek znajduje się w zgodzie z przeważającą w nauce opinią, jakkolwiek nigdy nie milkły głosy krytyczne, szukające uzasadnienia w tym fakcie, że słowiańskość Wenetów została po raz pierwszy *explicite* ujawniona dopiero przez Jordanesa, skąd pochodził brak pewności, czy w poprzednim okresie 500 lat od pierwszych wzmianek o Wenetach treść etniczna ich nazwy nie uległa zmianie. P. J. Szafarzyk, powołując się zarówno na słowiańskich autorów, jak Naruszewicz, Karamzin, Surowiecki, a także niemieckich, jak Schlözer, Gebhardi, Mannert itd., stwierdzał, że powątpiewać o tożsamości „starych Wenetów i nowszych Windów osądzili wszyscy prawie za niesłuszne i niedorzeczne". Tymczasem przeciwko temu poglądowi wystąpił J. Dobrowsky, a głos jego „nie tylko, że daleko się rozległ, ale i przyjęty był za prawdziwy nawet przez tych, którzy go nie rozumieli"[519]. Szafarzyk zajął odmienne niż Dobrowsky stanowisko, bronił dawnego poglądu, który też i dziś, podobnie jak ongiś, nie tylko przeważa u słowiańskich badaczy, ale zarazem nie wywołuje sprzeciwu ze strony wielu historyków obcych[520]. Jednak, chociaż raczej rzadkie, nie ustały i głosy sceptyczne, jak w ostatnich latach K. Moszyńskiego, który twierdził, że nie można terminologii Jordanesa uważać za aktualną dla Pliniusza i Tacyta[521]. Istotnie bezpośrednich dowodów na to nie ma, nie zachowały się ślady języka Wenetów nadwiślańskich w czasach Cesarstwa, ale nie należy lekceważyć dowodów pośrednich, które usiłowaliśmy zebrać, a które mają

[519] P. J. Szafarzyk, *Sławiańskie starożytności* t. 1, Poznań 1842, s. 109.

[520] Za Słowian uznawał Wenetów Tacyta K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, Berlin 1887, s. 34 (zdaniem autora opis Wenetów przez Tacyta zgadzał się z charakterystyką Słowian w źródłach wczesnośredniowiecznych); por. tenże, op. cit. t. 4 (1900), s. 514 n. itd. Por. w nowszej literaturze: R. Much, *Die Germania des Tacitus*, Heidelberg 1937, s. 67, 417; H. Preidel, *Die Anfänge der slawischen Besiedlung Böhmens und Mährens* 1, Gräfelfing b. München 1954, s. 24 nn.; E. Schwarz, *Das Vordringen der Slawen nach Westen*, SOForsch. t. 15 (1958), s. 91 (powtarzał argument Müllenhoffa) itd.

[521] K. Moszyński, *Pierwotny zasiąg języka prasłowiańskiego*, s. 36, por. s. 268. Ostatnio H. Kuhn, *Vor- und frühgermanische Ortsnamen in Norddeutschland und den Niederlanden*, Westfälische Forschungen t. 12 (Köln — Graz 1959, wyd. 1960), s. 40 nn. (por. mapa 5 na s. 42), przypuszcza, że ludność starowenecka utrzymała się na wschodzie obszaru niemieckiego aż do wczesnego średniowiecza: jej śladem mają być nazwy „wendyjskie" na obszarze średniej i górnej Wezery. Autor całkowicie pomija świadectwa historyczne, które znajdują się w sprzeczności z jego wywodami.

jednoznaczną wymowę. Ze źródeł wynika wyraźnie, że w pierwszych wiekach n.e. Wenetowie byli największym ludem, zamieszkałym w Sarmacji, a ściślej na obszarze między południowym Bałtykiem (na zachód od Wisły) a terenami naddnieprzańskimi. Czy ten lud mógł zniknąć z widowni dziejowej nie pozostawiając po sobie żadnych śladów na ziemiach słowiańskich? Czy jest tylko dziełem przypadku, że na tych samych obszarach Jordanes i Teofylaktos Simokattes wymieniają Słowian? Dlaczego Finowie zapewne już przed Tacytem nazwali Słowian Wenetami, jeśli ta nazwa określała wówczas inny zespół językowy? Dlaczego Słowianie pozostać mieli nieznani autorom starożytnym (wyjąwszy przekręconą nazwę Stawanów-Suobenów), jeśli już do Tacyta trafili odleglejsi Bałtowie i Finowie? Skąd wreszcie wzięli się Słowianie w Europie, jeśli w strefie leśnej nie ma dla nich miejsca, a w strefie stepowej, opanowanej przez nomadów, trudno szukać wielkiego ludu rolniczego? Na wszystkie te pytania znajdziemy odpowiedź, rozproszymy wszystkie wątpliwości, uznając tożsamość Wenetów i Słowian.

Znacznie większe trudności badawcze, a także podział opinii, wywołuje wniosek drugi, dotyczący rozległości siedzib weneckich — z powodu obecności na ziemiach polskich w pierwszych wiekach n.e. również ludów germańskich. Temu zagadnieniu poświęcimy rozdział następny.



III. ZAGADNIENIE INWAZJI GERMANÓW NA ZIEMIACH SŁOWIAŃSKICH DO SCHYŁKU IV W. N.E.

1. PIERWSZE INWAZJE GERMAŃSKIE NA ZIEMIE SŁOWIAN I PROBLEM CELTYCKI DO II W. P.N.E.



eśli obecność Słowian nad Bałtykiem, w dorzeczu Odry i w ogóle na zachód od Wisły — w pierwszych wiekach n.e. bywa w literaturze zwłaszcza obcej, a niekiedy i słowiańskiej, podawana w wątpliwość, należy to przypisać nie tylko uprzedzeniom naukowym i pozanaukowym, które odgrywają tak poważną rolę w dociekaniach nad rozwojem geografii etnicznej, ale również, i to w wielkiej mierze, wynikom bezstronnej interpretacji faktów historycznych. Bowiem według dominującej w nauce opinii nastąpiło w owej dobie dziejowej przenikanie żywiołu germańskiego na tereny słowiańskie i wypieranie, a zdaniem części badaczy całkowite wyparcie ludności autochtonicznej. Mówią o tym decydujące w danym wypadku źródła pisane, jakkolwiek nie zawsze pewne i jasne; zdradzają to samo nikłe co prawda ślady toponomastyczne, mają też potwierdzać odpowiednie wnioski wykopaliska archeologiczne. Co więcej, kwestionuje się słowiański charakter ludności, która poprzedziła Słowian nad Bałtykiem. W wyniku dotychczasowej dyskusji, jaka rozwinęła się na temat etnicznego charakteru ziem polskich w pierwszych stuleciach n.e., można sformułować trzy zasadnicze kwestie, których konstrukcyjnie w dalszych wywodach nie wyodrębniamy, ale które będziemy mieli na uwadze:

1) Kto stanął pierwszy na południowym brzegu Bałtyku między Wisłą a Odrą, Słowianie czy też Germanie[522]?

---

[522] H. J. Eggers, *Grabfunde der Völkerwanderungszeit aus Pommern*, Baltische Studien 46 (1959), s. 13, nie waha się z udzieleniem odpowiedzi: Diese Frage ist heute eindeutig beantwor-

2) Jakie tereny zajęli Germanie i jak się kształtowała geografia osadnictwa germańskiego w stosunku do osadnictwa słowiańskiego? Czy inwazja polegała na usadowieniu się Germanów wśród Słowian, czy też na wypieraniu Słowian i z jakich terenów: rozległych lub też ograniczonych do niewielkich przestrzeni?

3) Jak się układały stosunki polityczne i gospodarczo-społeczne między elementem germańskim a ludnością słowiańską: czy można mówić o podboju lub podporządkowaniu ludności słowiańskiej najeźdźcom?

W tym rozdziale zajmiemy się dwiema pierwszymi kwestiami, które należą do zakresu problematyki osadniczej i etnicznej. Wczesne usadowienie się ludności słowiańskiej nad Bałtykiem, a późne przybycie Germanów wynika zresztą i z poprzednich naszych wywodów. Obecnie skontrolujemy to zagadnienie z innej strony. Kwestię trzecią omówimy w następnym rozdziale.

W literaturze naukowej spotykamy się z trzema głównymi koncepcjami roli Germanów na ziemiach polskich. Według jednej Germanie mieli już przed początkiem n.e. opanować obszary nad Odrą i Wisłą i zająć je w wyłączne posiadanie, a ludność miejscową bądź wchłonąć, bądź też narzucić jej wraz z panowaniem swój język; Słowianie utrzymali się dopiero za Wisłą[523]. Według drugiej koncepcji ludność słowiańska wytworzyła kulturę grobów jamowych[524]

---

tet. Es bedurfte dazu nicht einmal der Bodenfunde, zu klar war schon das Zeugnis der literarischen Quellen. Tacitus, Ptolemaios und andere antike Schriftsteller berichten von der Anwesenheit germanischer Völkerschaften im südlichen Ostseegebiet. Natomiast obecność Słowian nad Łabą została zdaniem autora zaświadczona dopiero w w. VIII–IX. Autor zapomina, że o obecności Słowian nad morzem w VI w. świadczy Teofylaktos Simokattes, a nie zdaje sobie sprawy, że o tym samym mówią już Mela i Pliniusz. Por. np. ostatnio W. La Baume, *Ostgermanische Frühzeit*, Kiel 1959, s. 18; O. Kleemann, *Die Anfänge der Geschichte Schlesiens*, Köln-Braunsfeld 1959, s. 21 nn. itd.

523 Tak ostatnio np. formułuje tę koncepcję, idąc w ślady dawniejszych archeologów, K. J. Narr, *Vorderasien, Nordafrika und Europa*. Abriss der Vorgeschichte, München 1957, s. 74: Möglicherweise nur zahlenmässig schwachen Gruppen eingewandert, die als stammesbildende und namengebende Komponente mit den Resten der alten Bevölkerung verschmolzen. Podobnie mówił o spotkaniu się dwóch elementów etnicznych na zachód od Wisły, jednak nie podejrzewając słabości liczebnej Germanów, Müllenhoff, op. cit., t. 2, s. 77: allerdings ist dabei nicht ausgeschlossen dass nicht auch diesseits desselben [tzn. Wisły] wie nachmals diesseits der Elbe und Sale einzelne slawische haufen sich angesiedelt hatten. Przyznawał tedy, że Germanie posuwając się ku Wiśle mogli natrafić na tych Słowian i od nich lub też od Aestiów przejąć nazwę tej rzeki. Natomiast twierdził, że koncepcja Szafarzyka, jakoby Słowianie pozostawali na całym obszarze na wschód od Odry czy nawet Łaby jako tubylcza ludność poddańcza: ist eine vermutung die in wahrheit jedes anhaltes und vernünftigen grundes enbehrt... Że Słowianie nie stanowili ludności poddańczej — autor ma rację, ale myli się mniemając, że Germanie przedstawiali się jako wielka masa ludnościowa, która całkowicie wchłonęła lub wyparła Słowian.

524 Zob. do kwestii słowiańskiej genezy tej kultury, mającej obszerną szczegółową literaturę: J. Kostrzewski, *Pradzieje Polski*, Poznań 1949, s. 172; por. też W. Hensel, *35 lat naukowej działalności Józefa Kostrzewskiego*, SAnt. t. 1 (1948), s. 25 n. Nie wydaje się natomiast przekonywający argument czerpany z identyczności („prawie") granic politycznych: „wschod-

w jej obu grupach — północnej, zwanej oksywską, na dzisiejszym Pomorzu Gdańskim oraz przeworskiej, wypełniającej pozostałe dorzecze Wisły tudzież Odry na południe od Noteci[525]. Wraz z kulturą grobów jamowych ludność słowiańska, zgodnie z tym poglądem, utrzymała się na miejscu, jakkolwiek przynajmniej na pewnych terenach nie oparła się najazdowi Germanów i została przez nich ujarzmiona[526]. Wreszcie trzecia koncepcja odrzuca w ogóle penetrację germańską na ziemiach polskich[527]. Obie skrajne koncepcje cechuje jednostronność. Pierwsza opiera się na danych archeologicznych, interpretowanych w sensie wyłącznie germańskiego jakoby pochodzenia kultury grobów jamowych, jakkolwiek doświadczenie badawcze poucza o braku koniecznej korelacji między elementami kulturowymi a etnicznymi. Ten sąd znajduje się w niezgodzie ze świadectwem z r. 5 o wenecko-sarmackim charakterze kraju, leżącego na lewym brzegu Wisły, a także z innymi dowodami obecności Słowian-Wenetów na ziemiach polskich. Ale i trzecia koncepcja nasuwa zastrzeżenia, gdyż świadectwa historyczne o obecności Germanów (w szczególności Gotów) na polskim obszarze są zbyt wyraźne, abyśmy mieli je zlekceważyć i z lekkim sercem odrzucić. Dlatego najbardziej prawdopodobna wydaje się druga koncepcja, uwzględniająca cało-

---

niej Germanii" i Polski za pierwszych Piastów, K. Stojanowski, *Typy kraniologiczne Wielkopolski*, SOcc. t. 13 (1934), s. 56: funkcję jednoczącą „oba te twory" miał spełnić element polski. Substrat etniczny w obrębie tych dawnych granic politycznych mógł przecież ulegać znacznym wahaniom.

525 Niekiedy akcentuje się silnie jedność kultury grobów jamowych w obu jej odmianach, np. J. Marciniak, *Cmentarzysko ciałopalne z okresu późnolateńskiego w Wilanowie koło Warszawy*, MStar. t. 2 (1957), s. 162; tenże, *Podział kultury wenedzkiej*, PSArch., s. 177; jednak występują między nimi i wyraźne różnice, Kostrzewski, op. cit., s. 181; tenże, *W sprawie podziału kultury grobów jamowych*, PSArch., s. 179; Wł. Antoniewicz, *Problem rozkładu wspólnoty pierwotnej na ziemiach Polski*, PSArch., s. 138. Nie da się jednocześnie przeciwstawić kultury oksywskiej, jako weneckiej, kulturze przeworskiej jako lugijskiej, R. Jamka, *Słowianie w pierwszych wiekach naszej ery w świetle materiałów prehistorycznych, odkrytych na Śląsku i w Małopolsce*, SAnt. t. 1 (1948), s. 268 nn., ponieważ Lugiowie określali Słowian, tych samych, co i Wenetowie.

526 Referując te dwie tezy: niemiecką, która uznawała kulturę zwaną dziś przeworską za wandalską, i polską, która dowodzi słowiańskiego charakteru tej kultury, J. Filip, *Pradzieje Czechosłowacji*, Poznań 1951, s. 351, konkluduje: „Dziś jest jasne, że tzw. wschodnia Germania nie mogła być zamieszkana jedynie przez Germanów, lecz że istniała tu silna warstwa ludności rodzimej starszego pochodzenia". Otóż przeświadczenie o tym czerpiemy przede wszystkim ze źródeł pisanych. Ostatnio na gruncie koncepcji, określonej przez nas jako druga, staje G. Labuda, *Slavs in Early Mediaeval Pomerania and Their Relations with the Scandinavian in the 9th and 10th Centuries*, Poland at the XIth International Congress of Historical Sciences in Stockholm, Warszawa 1960, s. 65; a przedtem: tenże, *Rodzime podstawy i obce nawarstwienia kulturowe na Pomorzu w okresie wczesnego feudalizmu* (600—1200), Szczecin 1959, zesz. 8/9, s. 11.

527 Tej tezy bronił np. W. Kętrzyński, natomiast ostatnio K. Tymieniecki, właściwie nie przeczył możliwości przenikania nielicznych elementów germańskich na wschód od Odry. Do tego zagadnienia wrócimy w dalszych wywodach.

kształt danych źródłowych. W dalszych wywodach przeprowadzimy jej kontrolę, a w szczególności postaramy się uściślić niektóre jej szczegóły.

W razie uznania faktu inwazji, który ma poważne uzasadnienie w źródłach historycznych, do których jeszcze wrócimy, stajemy wobec dalszego zagadnienia: jaką formę przybrało osadnictwo przybyszów. Zachodzą przy tym dwie możliwości: przemieszanie się obu elementów etnicznych we wspólnych osadach albo odseparowanie się jednych od drugich na odrębnych obszarach plemiennych, albo przynajmniej w osobnych osadach. Warunkiem powstania pierwszej formy było podporządkowanie jednego elementu drugiemu, podczas gdy druga forma daje się pogodzić z zachowaniem samodzielności politycznej przez oba elementy. Sądzę, że różne względy przemawiają za wytworzeniem się w Polsce drugiej formy osadniczej. Przemawia za tym ogólne spostrzeżenie: w językach „wschodniogermańskich" w imionach osobowych tamtych plemion nie dają się zauważyć wpływy słowiańskie, a jeśli język słowiański zawiera pewne zapożyczenia germańskie, to nieliczne[528]. Te fakty językowe nie dowodzą w żadnym razie ściślejszego współżycia obu żywiołów, przynajmniej w głównej ich masie nie świadczą o przebywaniu w tych samych osadach, posiadaniu wspólnych cmentarzy, stosunku osobistej zależności, gdyż te formy bytowania z konieczności prowadzą do wzajemnej wymiany elementów językowych. Za odrębnością osadnictwa germańskiego przemawia również analogia do procesów osadniczych u wielu prymitywnych lub „barbarzyńskich" ludów, które co prawda niekiedy wytwarzają mieszane formy osadnicze, ale też często dostarczają przykładów odseparowanego osadnictwa, przybierającego formę szachownicy.

Zjawisko szachownicy językowej jest szeroko rozpowszechnione w różnych częściach świata. Pod tym względem wyróżnia się obszar Ameryki Południowej, gdzie, jak zauważono, występuje „niewiarogodne przetasowanie grup językowych"[529], a poszczególne grupy czy „rodziny językowe", jak paleoamerykańska, Tupi-Guarani, Karibi, Arawak itd.[530] składają się z licznych większych i mniejszych odrębnych terytoriów, rozrzuconych na znacznej przestrzeni w szachownicę z obszarami innych grup językowych, a niekiedy są to zgoła małe terytoria o średnicy nie przekraczającej nawet 100 km. W mniej jaskrawej postaci, ale z podobnym zjawiskiem spotykamy się w Afryce, w Azji południowej itd.[531]. Tego rodzaju szachownica była wynikiem wielkiej ekspansywności poszczegól-

---

[528] Zob. rozdział IV.

[529] K. Moszyński, *Człowiek — wstęp do etnografii powszechnej i etnologii*, Wrocław 1958, s. 825.

[530] Zob. np. T. Milewski, *Zarys językoznawstwa ogólnego*, cz. 2 (*Rozmieszczenie języków*) zesz. 2 (Atlas), Lublin-Kraków 1948, mapy 2—5 i dalsze, a również tekst, ibid. zesz. 1, rozdział II.

[531] Np. Milewski, op. cit., zesz. 2, mapy (Afryka) nr 26 (rodzina bantuidalna), 27 (rodzina Ngo-Nke i Nigru) itd.; (Azja) nr 47 (rodz. drawidyjska), 48 (rodz. chińsko-tybetańska) itd.

nych ludów, których odłamy z łatwością przenosiły się z miejsca na miejsce[532]. Otóż analogiczną ruchliwością odznaczały się i ludy germańskie, w szczególności północne. Pewne ich elementy społeczne chętnie organizowały wędrówki w poszukiwaniu nowych siedzib i przenikały daleko w głąb obcych krajów, w szczególności słowiańskich, tworząc tam enklawy wśród obcego otoczenia — w miejscach najbardziej dogodnych czy też bardziej łatwych do opanowania. Nie wchodziło w grę i nie było możliwe systematyczne, frontalne opanowanie nowych terenów i ze względu na zamorskie położenie głównych baz ekspansji germańskiej na ziemiach słowiańskich, i z uwagi bez wątpienia na nikły stan liczebny elementów, biorących w niej udział. Germanie z dorzecza Łaby nie ujawnili większej prężności kolonizacyjnej w kierunku wschodnim. Zresztą i kolonizacja germańska na ziemiach celtyckich nie rozwijała się frontalnie, lecz w formie zagonów i prowadziła do przemieszania się osadnictwa germańskiego z celtyckim[533]. Podobnie wyspowe formy przybierała i ekspansja celtycka, posuwająca się w w. IV i III p.n.e. w dół Dunaju i sięgająca aż w głąb Azji Mniejszej, gdzie usadowili się Galatowie. Przykładów wyspowych form osadnictwa dostarcza i ekspansja słowiańska na ziemiach fińskich[534].

Oczywiście analogie wskazują na określone możliwości osadnicze, ale nie dowodzą, że te zostały zrealizowane, nie zastępują bezpośredniej indukcji, która jedynie zdolna jest ustalić fakty. Za tym, że osadnictwo germańskie tworzyło enklawy, przemawiają sprzeczne pozornie dane źródeł, gdyż jedne mówią o weneckim charakterze ludności na zachód od Wisły, drugie zdają się świadczyć,

---

532 Zob. o ruchach migracyjnych jako czynniku szachownicy językowej w Ameryce Południowej: P. Rivet, *Langues americaines*, w wyd. *Les Langues du Monde* (wyd. A. Meillet i M. Cohen), Paris 1924, s. 597—707, por. też mapę językową Ameryki Południowej, tamże tablice 17 i 18. Zresztą pod względem szachownicy językowej nie ustępują bodaj Ameryce Południowej Sudan i Gwinea, zob. M. Delafosse, *Langues du Soudan et de la Guinée*, ibid. s. 463—560 i mapa 14.

533 Co do szachownicy osadniczej zob. wywody językoznawcy K. Simona, *Frühgeschichtliche Siedlungs-Studien. Beiträge zur Stammes- und Ortsnamenkunde, Sagen- und Religionsgeschichte*, ZDAlt. t. 74 (1937), s. 165—210 i 229—268; co do ruchów osadniczych poszczególnych plemion germańskich zob. też R. Much, *Urgermanische Kolonien im Spiegel der Völkerschaftsnamen*, Volk u. Rasse 5 (1930), s. 193—201. Por. ostatnio E. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, Heidelberg 1956, s. 135 nn. Tak też przyznawał K. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, Poznań 1951, s. 614 n.: „Podobnie jak na zachodzie, w szczególności na terytorium Belgiki starożytnej, przenikały się wzajemnie i mieszkały obok siebie ludy celtyckie i germańskie, tak również na wschodzie, na obszarze późniejszej Słowiańszczyzny zachodniej (na zachód od Odry i Sudetów?), spotykały się ze sobą ludy germańskie i słowiańskie. Mieszkały one jednak obok siebie, a to wyraźnie z katalogu ludów Ptolemeusza wynika, a nie jedne panowały nad drugimi".

534 Por. np. P. N. Tret'jakov, *K voprosu ob étničeskom sostave naselenija Volgo-Okskogo meždureč'ja*, SArch. 1957 nr 2, s. 67; H. (Ch.) A. Moora, *O drevnej territorii rasselenija baltijskich plemen*, SArch. 1958 nr 2, s. 28 n.

jak zobaczymy, o istnieniu na tym obszarze plemion germańskich. W rzeczywistości te informacje nie są sprzeczne z sobą, lecz nawzajem uzupełniają się: oba elementy spotykały się na określonym obszarze, ale nie mieszały się całkowicie z sobą. Ten fakt bierzemy pod uwagę w dalszych wywodach, podobnie jak fakt inny: zachowania odrębności językowej, świadczącej o odrębności organizacyjnej. Powyższe spostrzeżenia sugerują właściwą interpretację wzmianek starożytnych autorów, Pliniusza, Tacyta i Ptolemeusza o ludach „wschodniogermańskich". Jednak analizę tych wiadomości powinniśmy poprzedzić przypomnieniem penetracji celtyckiej na ziemiach słowiańskich, ponieważ początki inwazji germańskiej pozostają bez wątpienia w genetycznym związku z aktywnością Celtów na terenach naddunajskich i w Polsce; ci bowiem wystąpili w roli czynnika, początkowo organizującego siły lądowych oraz zamorskich Germanów i nadającego kierunek ich ekspansji.

Po przybyciu do Europy Celtowie opanowali rozległe tereny między dorzeczem górnego Dunaju a Fryzją; na zachodzie już Herodot sygnalizował ich obecność w Pirenejach[535]. Jednak na północy w okresie halsztackim musieli cofać się przed naporem Germanów, posuwających się na południe przez Jutlandię. Doba wtórnej ekspansji celtyckiej przypada na okres lateński (mianowicie na 400—200 p.n.e.), kiedy Celtowie reprezentowali najwyższą kulturę materialną w zachodniej Europie na północ od Alp, wytworzyli również stosunkowo zaawansowany ustrój społeczny, zróżnicowany klasowo i wykazujący tendencje organizacyjno-państwowe; mieli też początkowo, jak donosił Cezar, górować nad Germanami na polu militarnym, jakkolwiek nie zdołali zahamować ekspansji germańskiej, jaka się rozwinęła na ich terenach. Rozszerzyli za to ekspansję na ziemie naddunajskie, urządzając napady na Półwysep Bałkański i Apeniński, zdobywając także Czechy, gdzie usadowili się celtyccy Bojowie, Słowację[536], a przez Bramę Morawską widocznie przeniknęli i do Polski.

Niestety o aktywności Celtów na ziemiach polskich panuje głuche milczenie w źródłach historycznych, toteż badacze opierają wnioski na materiałach wy-

---

535 Herodot, II, 33. O ekspansji celtyckiej w okresie halsztackim zob. H. Hubert, *Les Celtes et l'expansion celtique jusqu'à l'époque de La Tène*, Paris 1932, s. 309—369 (wyd. 2 w r. 1950). Por. ostatnio J. Moreau, *Die Welt der Kelten*, Stuttgart 1958, s. 20—28, tamże literatura przedmiotu na s. 262; W. Hoppe, *Kelten*, Sachwörterbuch zur dtsch. Geschichte, München 1958, s. 512 n.

536 O ekspansji celtyckiej na terenie środkowej Europy, w szczególności w kotlinie karpackiej zob. J. Filip, *Keltové ve středni Evropě*, Praha 1956, s. 28—35. Ostatnio ogólnie omówił problem Celtów na ziemiach słowiańskich T. Zawadzki, *Celtowie na ziemiach słowiańskich*, SSSłow. t. 1 (w druku). O pobycie Celtów na terenach czeskosłowackich traktuje pod kątem widzenia polityczno-ustrojowym V. Vaněček, *Keltská a germánsko-římská kapitola dějin státu a pravá v Československu*, Právně historičké studia t. 3 (Praha 1957), s. 14—32. Ujęcie ekspansji germańskiej na terenach celtyckich ze stanowiska językoznawczego zob. ostatnio H. Kuhn, *Vor- und frühgermanische Ortsnamen . . .*, Westfälische Forschungen 12 (1959), s. 5 nn.

kopaliskowych, niezbyt pewnych w sprawach etnicznych nawet w wypadku kultury celtyckiej, której charakter i zasięg w innych kierunkach ułatwiają rozpoznać świadectwa pisane. Najwyraźniej zaznacza się obecność Celtów na bardziej żyznych terenach Śląska od przełomu IV i III w., gdyż na południe od Wrocławia zachowały się dość liczne (w liczbie ponad 50) groby celtyckie, a w mniejszej liczbie występują one na Górnym Śląsku, gdzie też miały znajdować się również oppida celtyckie w Nowej Cerekwi i Cieszynie[537]. Wobec tych świadectw musimy liczyć się z istnieniem enklawy celtyckiej na tym obszarze. Mniej wyraźne ślady tego ludu dają się stwierdzić na obszarze Małopolski. Poszczególne przedmioty celtyckie, tam znajdowane, mogą pochodzić z importów, liczna ceramika może wskazywać na rękę rzemieślnika celtyckiego, który trafiał na polskie tereny[538]. Skarby celtyckich monet lub poszczególne monety, spotykane w Małopolsce, podobnie jak na Śląsku, a nawet na Kujawach,

---

537 Ślady celtyckie na Śląsku omówił obszernie M. Jahn, *Die Kelten in Schlesien*, Leipzig 1931 (Quellenschriften zur ostdeutschen Vor- und Frühgeschichte, Bd. 1), zob. mapę na s. 99. Zgodnie z dwoma skupieniami znalezisk na południe od Wrocławia i między Głupczycami a Odrą autor przyjmował powstanie dwóch grup osadniczych celtyckich, z których środkowośląska miała być kolonią Bojów, rozwijających ekspansję przez Kłodzko, a podbitych zdaniem autora przez Wandalów około r. 100 p.n.e., podczas gdy grupa górnośląska, utworzona dzięki penetracji celtyckiej z Moraw, miała przetrwać jeszcze przez następne stulecie. Filip, op. cit., s. 63 (mapa) określa celtycką osadę na Górnym Śląsku w Bezdziekowie jako *oppidum*. Ostatnio omówili ekspansję celtycką na Śląsku J. Potocki i Z. Woźniak, zob. przypis następny, a także W. Hołubowicz, *Śląsk w epoce wspólnoty pierwotnej*, Historia Śląska t. 1, cz. I, Wrocław 1960, s. 102—106.

538 Ekspansję celtycką na innych ziemiach polskich ogólnie omówiła J. Rosen-Przeworska, *Zabytki celtyckie na ziemiach Polskich*, Światowit t. 19 (1939, red. 1948), s. 43—68; tejże, *Problem pobytu Celtów w Małopolsce*, APol. t. 1 (1957), s. 35—74. Autorka wysunęła tezę o militarnej, zdobywczej ekspansji celtyckiej na ziemiach polskich, rozwijającej się z terenu Słowacji po Nidę na północy. Por. też J. Kostrzewski, *Od mezolitu do okresu wędrówki ludów. Prehistoria ziem polskich*, Kraków 1939/1948, s. 288—292; tenże, *Pradzieje Polski*, s. 157—160. Ostatnio tezę o istnieniu osadnictwa celtyckiego w Małopolsce podtrzymał, przyjmując m. in. powstanie krótkotrwałego celtyckiego *oppidum* w Tyńcu, a *castellum* w Poznachowicach pod Krakowem, A. Żaki, *Z badań nad kulturą celtycką w Małopolsce* ARozhl. t. 7 (1955), s. 799—803; tezę autora stanowczo zakwestionował R. Jamka, *Kilka uwag o kulturach celtyckiej i puchowskiej w Małopolsce*, APol. t. 2 (1958), s. 113—114. Liczą się natomiast z napływem osadnictwa celtyckiego również na Śląsk w treściwym i syntetyzującym artykule J. Potocki, Z. Woźniak, *Niektóre zagadnienia związane z pobytem Celtów w Polsce*, SArcheol. t. 8 (1959), s. 81—94, zob. s. 87 nn. Przyjmuje podbój celtycki w Małopolsce M. Aleksiewicz, *Zarys osadnictwa w okresie lateńskim i rzymskim*..., Rzeszów 1958 (Rocznik Woj. Rzeszowskiego t. 1, z. 1), s. 12. Por. też ostatnio o ekspansji celtyckiej w południowej Polsce: J. Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne u ludności południowej Polski w okresie późnolat. i rzymskim*, MStar. t. 6 (1960), s. 35, 58 i passim. Przeciwko penetracji osadnictwa celtyckiego na ziemie polskie wypowiadał się K. Majewski, *Krytyka wydawnictw PTA*, Archeologia t. 2 (1948, wyd. 1949), s. 441 n. (w polemice z J. Kostrzewskim), kwestionując w szczególności dane małopolskie. Autor nie odrzucał zresztą możliwości, że przyszłe badania wykryją na ziemiach polskich ślady

również mogły przeniknąć na znaczną odległość od siedzib celtyckich za pośrednictwem kupca albo wojownika. Za poważny dowód archeologiczny obecności Celtów w granicach Małopolski mogą służyć dwa groby celtyckie w Iwanowicach pow. miechowskiego z przełomu w. II i I. Pełne uzbrojenie, charakterystyczne u Celtów, chociaż nie powszechne, dające się stwierdzić tylko w $^1/_3$ grobów czechosłowackich, zdaje się wskazywać na celtyckie pochodzenie pogrzebanych tam wojowników[539]. Stąd byłoby jednak rzeczą ryzykowną snuć dalszy wniosek o przeniknięciu na teren Małopolski znaczniejszej imigracji celtyckiej i o ujarzmieniu miejscowej ludności czy też o osiedleniu się części plemienia celtyckiego w dorzeczu górnej Wisły. Odosobnione groby przy dość bogatym inwentarzu sugerują raczej, że mamy do czynienia z faktem dość pospolitym u Słowian sprowadzenia obcej „dynastii" i zlecenia jej funkcji naczelnictwa w obrębie plemienia. Byłoby to jedno z najstarszych świadectw krystalizowania się władz plemiennych u Słowian, przy tym w okolicy Krakowa, gdzie i czasy późniejsze pozostawiły niejeden ślad w tym względzie. W ślad za dynastią mogły napłynąć i pewne elementy osadnicze, w szczególności rzemieślnicy — garncarze. W ten sposób ze znaczniejszym i trwalszym osadnictwem celtyckim spotykamy się na terenie Śląska, a w skromniejszych rozmiarach i w czasie późniejszym (od końca w. II p.n.e.) — również na terenie Małopolski.

Przy braku źródeł pisanych a niedostatku źródeł archeologicznych w zakresie wniosków etnicznych pozostaje jeszcze oddać głos świadectwom językowym. Nie mają wyraźnej wymowy zapożyczenia poszczególnych wyrazów, gdyż nie muszą one dowodzić przemieszania osadnictwa lub inwazji, lecz mogą stanowić rezultat kontaktów sąsiedzkich. Językoznawcy wskazują na możliwość recepcji przez język prasłowiański 5 wyrazów celtyckich, w tym charakterystycznego wyrazu „sługa", wskazującego na stosunek zależności. Jednak nie ma pewności, czy te wyrazy rzeczywiście zostały zapożyczone, a nie są bezpośrednio odziedziczone po wspólnocie praindoeuropejskiej[540]. Podobnie zawodzi hydronimia, gdyż ani rzeka Nida, ani rzeka Mień (wbrew Rozwadowskiemu), a zapewne i Ropa nie mogą uchodzić za celtyckie. Tym bardziej zasługuje na rozpatrzenie jeszcze jeden ślad, przez jednych uznawany za celtycki, przez innych odrzucany — nazwa plemienna Lugiów, wspominiana u Tacyta, przytoczona u Ptolemeusza, znana i innym źródłom.

Nie wątpił w germańskie pochodzenie tej nazwy K. Zeuss, chociaż nie rozumiał jej etymologii[541], podczas gdy Szafarzyk, przyznając, że nazwę tę przybrały ludy w części niemieckie a w części celtyckie, sądził zarazem, że utworzyły ją

---

osadnictwa celtyckiego. O Celtach w Małopolsce pisze ostatnio J. Potocki, *La colonisation celtique en Petite-Pologne à la lumière de fouilles de 1945—1960,* Archeologia Polona t. 4 (1962), s. 208—220.

539 Rosen-Przeworska, *Problem pobytu Celtów,* s. 50.

540 T. Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian,* Poznań 1946, s. 46.

541 K. Zeuss, *Die Deutschen und die Nachbarstämme,* München 1837, s. 124 przypis 2.

od słowiańskiego określenia „Luhy, czyli Ługi", gdyż zajęły obszar Łużyc[542]. Za germańską etymologią opowiadał się K. Müllenhoff[543], podczas gdy R. Much dopuszczał obok etymologii hipotetycznej germańskiej (*lugja-) również celtycką (irlandz. *luige*, „przysięga")[544]. Do germańskiej, słowiańskiej i celtyckiej dorzucono jeszcze etymologię „ilirską" [545].

Ostatnio została wzmocniona etymologia słowiańska, nawiązująca do prasłow. *ląg-* albo *lug-*[546], mianowicie odkąd zwrócono uwagę, że nazwa niekiedy występuje w źródłach najwidoczniej z dźwiękiem nosowym, jak wynika z niektórych rękopisów Ptolemeusza, a także z podstawowego przekazu Zosima autora V w. [547]. Tego rodzaju oboczność *ą:u* (Longiones — Lugii) stanowi właściwość języka prasłowiańskiego[548], a nie jest znana w żadnym innym języku indoeuropejskim, toteż jej występowanie ma zdradzać słowiańskie pochodzenie nazwy[549]. Zdaniem językoznawców określała ona ziemie nisko położone, pokryte mokradłami, laskami, krzakami[550]. Do tego wyjaśnienia można by jeszcze dodać, że Słowianie w czasach późniejszych chętnie tworzyli nazwy plemienne od właściwości terenu,

---

542 Szafarzyk, op. cit. t. 1, s. 535. Przeciwko temu wywodowi wypowiedział się J. Grimm, *Geschichte der deutschen Sprache* t. 2, Leipzig 1848, s. 710.

543 Müllenhoff, op. cit., t. 4, s. 484, wskazywał na germańską, jego zdaniem, cechę tej nazwy dzięki występowaniu dwóch form — mocnej: *Lugjôs* i słabej: *Lugjans*; podobnie jak w innych nazwach germańskich: Goti-Gutones, Frisii-Frisones, Franci-Francones.

544 R. Much, *Die Germania des Tacitus*, s. 378; por. M. Schönfeld, *Wörterbuch der altgermanischen Personen- und Völkernamen*, Heidelberg 1911, s. 157. R. Much, *Lugier*, RGAlt. t. 3, s. 168, wysunął i inną koncepcję, nawiązując germ. **lugja-* lügnerisch, jednak nazwa ludu o tym znaczeniu nie wydaje się prawdopodobna.

545 Tezę tę wysunął M. Vasmer, ZSPhil. t. 5 (1929), s. 368; zaakceptował to pochodzenie H. Krahe, *Germanisch und Illyrisch*, Germanen und Indogermanen — Festsch. f. H. Hirt t. 2, Heidelberg 1936, s. 572. Jednak przypuszczalne ilirskie znaczenie tej nazwy „Sumpfbewohner" nie odpowiada właściwościom naturalnym terenów zamieszkałych przez Lugiów w strefie sudecko-karpackiej. Jako ilirskie tłumaczono też nazwy Burów i Omanów, a także Kalisii. To były skutki „iliromanii", dziś raczej przezwyciężone.

546 L. Niederle, *Slovanské starožitnosti* díl 3 (Původ a počátky Slovanů západních), Praha 1919, s. 51 ., odrzucał wywód omawianej nazwy od *ląg-*, ponieważ forma łacińska na początku n.e. musiałaby wówczas brzmieć: **Lungi*, **Longi* itp., a ze swej strony nawiązywał tę nazwę do wyrazu *lug-* w sensie mokradła. Por. tenże, *Slavjanskie drevnosti*, Moskwa 1956, s. 100 (przekład czeskiej książki: *Rukovět slovanskych starožitnosti*, Praha 1953). Kwestionował to nawiązanie E. Schwarz, *Die Frage der slawischen Landnahmezeit in Ostgermanien*, MIÖGesch. t. 43 (1929), s. 218, a ostatnio M. Vasmer, *Lugii und Mugilones*, Sybaris — Festschr. Hans Krahe etc., Wiesbaden 1958, s. 190 nn. Autor wątpi też w miarodajność „Longionów" (z nosówką) Zosimosa.

547 M. Rudnicki, *Dyskusja na temat nazwy Śląska*, SOcc. t. 16 (1937), s. 253. Wszystkie warianty tej nazwy, spotykane w źródłach zestawił Schönfeld, *Wörterbuch*, s. 157.

548 F. Sławski, *Oboczność ǫ:u w językach słowiańskich*, SOcc. t. 18 (1939/47), s. 363.

549 T. Lehr-Spławiński, *O starożytnych Lugiach. Rozprawy i szkice z dziejów kultury Słowian*, Warszawa 1954, s. 93.

550 Sławski, 1. cit.; Lehr-Spławiński op. cit., s. 91.

na którym mieszkali, jak dowodzą: Kujawianie, Lędzanie, Mazowszanie, Polanie itp. Byłaby to, obok zgoła hipotetycznych „Mogilan", najstarsza słowiańska nazwa plemienna, poświadczona źródłowo, gdyż znana już Strabonowi w początku I w. n.e.

Niestety koncepcja została oparta na nieskontrolowanej podstawie źródłowej. Nazwę Lugiów przytoczyło sześć źródeł starożytnych (Strabo, Tacyt, Ptolemeusz, Cassius Dio, *Tabula Peutingeriana*, Zosimos), dźwięk nosowy przekazały tylko dwa spośród nich. Co do *Geografii* Ptolemeusza można z pewnością stwierdzić, że w tekście oryginalnym tego dźwięku nie było. Bowiem *Geografia* zachowała się w dwóch odrębnych grupach rękopisów, a nadto w „trzeciej" mieszanej[551]; z zestawienia wariantów wynika, że wariant z nosówką występuje tylko w drugiej grupie rękopisów, podczas gdy wariant bez nosówki daje się stwierdzić we wszystkich „trzech" grupach (Ξ, Ω i „mieszana"). Jasne więc, że dźwięk nosowy stanowił rezultat niezbyt ścisłego przepisywania rękopisów. Być może do wtrącania litery *n* skłaniała kopistów reminiscencja nazwy celtyckich Lingonów, mających siedziby nad górną Marną. Pozostaje na placu sam jeden Zosimos z jedyną wzmianką, która w jednym tylko kodeksie (należy to przyznać: lepszym) ma formę: Λογγίωνες, podczas gdy w drugim (gorszym) czytamy: Λογίωνες[552]. Brak trzeciego rękopisu uniemożliwia ustalenie, jak brzmiał ten wyraz w tekście oryginalnym, ale wobec jednogłośnego świadectwa wszystkich innych źródeł, które wykluczają dźwięk nosowy, trudno wątpić, że i w danym wypadku druga gamma stanowi podobny wtręt kopistów, co nosowy dźwięk w wariantach Ptolemeusza, a zarazem przyznać słuszność dawnemu wydawcy, który przyjmował w druku wariant Λογίωνες.

Musimy tedy zgodzić się, że etymologia słowiańska nazwy Lugiów wynikła ze zbytniego zaufania, jakim badacze darzyli kopistów, wprowadzających do tekstów warianty, gdy tymczasem zasługują oni w tej roli na uwagę tylko w tym wypadku, gdy znają język potoczny; otóż trudno przypisać tego rodzaju znajo-

---

551 Zgodnie z tym jak system rękopisów Ptolemeusza zrekonstruował P. Schnabel, *Text und Karten des Ptolemäus*, Leipzig 1939, schemat na s. 120. Kodeksy z poszczególnymi wariantami wymienił Schönfeld, op. cit., s. 157 sub Lugii przypis 1. Dla orientacji nadmieniam, że Schönfeld oznaczał rękopisy syglami za C. Müllerem: CLMPRVWG, które Schnabel, op. cit., s. 121, częściowo odpowiednio zmienił: CLmpRVWG. Z tych na tablicy, s. 120, nie uwzględnione *m* pochodzi z tekstu *d*, a to z kolei idzie za *U* (s. 30), które należy do grupy drugiej, podczas gdy *p* pochodzi z V (ibid., s. 23).

552 Zosimi Comitis et Exadvocati Fisci *Historia nova* (*ed. L.* Mendelssohn), Lipsiae 1887, I 67,3. Drugie gamma występuje w Kodeksie V z w. XI. Dla pełności obrazu należy przypomnieć jeszcze o zgoła wątpliwym „wariancie" (nie uwzględnionym przez M. Schönfelda), mianowicie Iuliusa Honoriusa (zob. dalej przypis 809): Langiones gens. Ten „wariant" nie wydaje się miarodajny z powodu dość wyraźnego zniekształcenia (samogłoska „a" poza tym już nigdzie w tej nazwie nie występuje); najprawdopodobniej odczytać należy ten wyraz zgodnie z domysłem A. Riesego, jako Vangiones. Por. Schönfeld, s. 256.

mość wymowy słowiańskiej kopistom z doby Cesarstwa, czerpiącym wiadomości o Słowianach z drugiej ręki.

Zarazem dotychczasowa dyskusja nad etymologią omawianej nazwy ujawniła, że nazwę Lugiów można wyprowadzać z różnych języków indoeuropejskich, tak samo dobrze ze słowiańskiego, jak celtyckiego, germańskiego, być może staroeuropejskiego itp. Słowem, metodą etymologiczną nie wyjaśnimy pochodzenia nazwy, a tym bardziej nie ustalimy, jakim językiem mówił lud, który ona określała. Wobec tego decydujące znaczenie w danej kwestii osiągają wskazówki historyczne.

Otóż źródła starożytne pozwalają stwierdzić wyraźną wieloznaczność omawianej nazwy w terminologii etnicznej. „Lupiones Sarmate" w *Tabula Peutingeriana* dotyczą w sposób oczywisty Słowian. Nie odważymy się natomiast uznać za Słowian Logionów, z którymi według Zosima toczył walki cesarz Probus (276—281), odpierając ich napad gdzieś na pograniczu reńsko-dunajskim[553]. Zosimos określił ten lud jako germański: ἔθνος γερμανικόν[554] — i nie mamy powodu wątpić w prawdziwość tego określenia, gdyż nic nie wskazuje na obecność w tym czasie Słowian na granicy Cesarstwa, a nawet nie wydaje się ona prawdopodobna. Jednocześnie brak dostatecznych dowodów, by uznać tę nazwę za własne określenie jednego z ludów germańskich. Owszem zastanawia, że mimo wejścia Logionów w bezpośredni kontakt z Rzymem, ta nazwa w źródłach łacińskich i greckich nie powtarza się więcej na rzymskim pograniczu lub w granicach Rzymu. Wiąże się więc ona nie tyle z określonym ludem, ile z określonym obszarem — i te plemiona germańskie, które ów obszar opuszczały traciły nazwę Lugiów z wyjątkiem wzmianki Zosima, a więc same nie przenosiły jej na nowe miejsca pobytu, czyli jej nie używały. Nazwę Lugiów nauka niemiecka łączy z Wandalami — jeśli tak było istotnie, nie służyła ona jako własne określenie Wandalów — którzy, tak dobrze znani, na ziemiach Cesarstwa, nie wystąpili ani razu jako Lugiowie. Nazwa Lugiów została im więc nadana przez sąsiadów, którzy zarazem przekazali to określenie Rzymianom, sami zaś musieli mieszkać gdzieś na południe od Bramy Morawskiej, jak wskazuje położenie Lugiów na północ od tej okolicy — zgodnie ze świadectwem Tacyta i Ptolemeusza. Według Ptolemeusza jedno z plemion lugijskich, germańscy Burowie, mieszkało na południe od Bramy Morawskiej, dwa inne powyżej Góry Askiburskiej, czyli na północ od Sudetów. Przy tej geografii etnicznej sąsiadem, który przekazał Rzymianom nazwę Lugiów, mogli być tylko Celtowie, pozostający w ścisłym kontakcie i z Rzymem, i w pewnym okresie z obszarem lugijskim. Istnieje też

---

553 O przebiegu tej walki zob. L. Schmidt, *Geschichte der Wandalen*, München 1942, s. 9. Autor identyfikuje tych Lugiów z Wandalami-Silingami. Dalszy ciąg walki stoczył Probus „z Burgundami i Wandilami", nad którymi odniósł zwycięstwo nad rzeką Ligys, jak się przypuszcza, Lech. Schmidt odnosi to zdarzenie do r. 278.

554 Zosimos, l. cit.

zbieżność między rozsiedleniem plemion lugijskich, a kierunkiem ekspansji celtyckiej na ziemiach polskich, poświadczonym materiałami wykopaliskowymi. Nasuwa się nawet pytanie, czy owe dwa plemiona lugijskie, zamieszkałe na północ od Sudetów, nie odpowiadają dwom zespołom celtyckim na Śląsku Środkowym i Górnym. Wprawdzie Strabo i Tacyt określają Lugiów jako lud wielki[555], co zdaje się wskazywać na rozleglejszy obszar niż część Śląska, zresztą Tacyt daje wyraźne wskazówki o dalszym ich zasięgu; ale to wszystko jedynie dowodzi rozszerzenia pojęcia Lugiów na dalsze tereny niż obszar pierwotny, co nie jest rzadkim zjawiskiem.

W ten sposób istnieje prawdopodobieństwo celtyckiego pochodzenia nazwy Lugiów. Przemawia za tym i terminologia celtycka, która tworzy od Lug- liczne nazwy miejscowe, a także osobowe; Lug było też określeniem jednego z głównych bóstw celtyckich[556]. Tezę celtycką zdaje się popierać również nazwa jednego z plemion lugijskich — brzmiąca poprawnie najwidoczniej Dunoi[557]. Wskazuje się też, że i etymologia celtycka Lugiów jest poprawniejsza niż germańska[558].

Ostatecznie przyjmujemy, że nazwa Lugiów określała pierwotnie jakieś plemię celtyckie, osiadłe na Morawach lub w zachodniej Słowacji, skąd widocznie Celtowie wdarli się na Śląsk i utworzyli tam dwa plemiona: jedno w okolicy Głupczyc, drugie między Wrocławiem a Niemczą[559]. Mniej jest wyraźne, czy ekspansja celtycka stworzyła organizację plemienną również nad górną Wisłą i Nidą. Gdy te plemiona przestały istnieć, ich nazwa utrzymała się w ustach

---

555 Strabo, *Geographica*, VII, 1.3-C 290: Λουγίους τε, μέγα ἔθνος... Tacyt, *Germania* cap. 43: latissime patet Lugiorum nomen...

556 Münzer, *Lugos, keltische Gottesname*, REnc. 26. HB. (Stuttgart 1927), kol. 1717. Por. H. Hubert, *Les Celtes dépuis l'époque de La Tène et la civilisation celtique*, Paris 1932, s. 286 nn., 292 n. O pospolitości tej nazwy u ludów celtyckich świadczy istnienie czterech miast, źródłowo poświadczonych, o tym brzmieniu, zob. Cramer, *Lugudunum*, REnc. 26. HB. (1927), kol. 1718—1724, plemienia Lugów w Albionie, Macdonald, *Lugi*, ibidem, kol. 1715.

557 E. Šimek, *Velka Germanie Klaudia Ptolemaia* sv. 2, Brno 1935, s. 161. Autor przyjmował, że Lugiowie byli początkowo ludem czy też związkiem plemion celtyckich albo przeważnie celtyckich, jednak wskutek napływu plemion germańskich, a odpływu ludności celtyckiej ulegli z czasem germanizacji, pozostała tylko celtycka nazwa. Skądinąd wypowiadane twierdzenie, że Lugiowie przedstawiali nie plemię, lecz związek kultowy, np. M. Schönfeld, *Lugii*, REnc. 26. HB. (1927), kol. 1715—1717, nie zgadza się ze źródłami, które określają Lugiów jako ἔθνος (Strabo), albo *gens*, Tacyt, *Annales*, XII, 30. Twierdzenie to ma wytłumaczyć zniknięcie tego imienia ze źródeł od końca III w. Ten fakt tłumaczymy w tekście inaczej.

558 Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 68. Nie jest natomiast uzasadnione spostrzeżenie tego autora, E. Schwarz, *Goten Nordgermanen, Angelsachsen*, Bern—München 1951, s. 175, że za germańskim pochodzeniem nazwy Lugiów świadczy imię króla Cymbrów Lugius. Przecież wśród germańskich książąt plemiennych występują nieraz imiona celtyckie.

559 Wskazane przez Jahna, zob. wyżej przypis 489, związki „wrocławskiego" skupienia celtyckiego z terenem Bojów przez Kłodzko niekoniecznie muszą świadczyć o genezie tego skupienia z Czech, gdyż mogły powstać w następstwie utworzenia tego skupienia.

ludności naddunajskiej widocznie dla określenia tych elementów etnicznych zarówno słowiańskich, jak germańskich, które zajęły siedziby Celtów i przemieszały się z nimi, a z czasem przybrała zapewne znaczenie terytorialne, jako określenie mieszkańców terenów nadodrzańskich, a nawet dalszych okolic. .

Plemiona celtyckie spełniły bez wątpienia pozytywną rolę w rozwoju kulturowym ziem polskich, inna sprawa, czy równie dodatnio wpłynęły na procesy etniczno-polityczne tego obszaru. Nie brak, sądzę, danych, które wskazują, że wzięły udział w organizowaniu ekspansji germańskiej na terenach Europy środkowo-wschodniej. Rozwojowi tej ekspansji wypadnie z kolei rzeczy przyjrzeć się bliżej.

Pierwsze wzmianki źródeł pisanych o ukazaniu się Germanów w strefie Morza Czarnego datują się dopiero od w. III p.n.e., jednak badacze nie zadowalali się tym *terminus a quo* i wobec braku świadectw historycznych usiłowali odtworzyć najdawniejsze dzieje „wschodnich Germanów" z pomocą wyłącznie metody archeologicznej. Mimo rozczarowań, jakie ona przyniosła w zakresie rekonstrukcji stosunków etnicznych, i dziś jeszcze nie rozchwiały się złudzenia w tym względzie[560]. Niestety uwalniając badaczy od kontroli źródeł pisanych, otwiera ona drogę do tworzenia dowolnych hipotez i popierania tez powziętych *a priori*, a nie odtwarzających obiektywną rzeczywistość.

Tak więc uznano Germanów za twórców kultury pomorskiej z jej charakterystycznymi urnami twarzowymi, w których składano szczątki zmarłych, chociaż geneza tej kultury wiąże się ściśle z miejscowym podłożem[561]. Rolę pionierów ekspansji przypisano Bastarnom, których przodkowie mieli uderzyć — zdaniem jednych ze Skandynawii, zdaniem innych z Zachodu — na Pomorze i około 1000 r. p.n.e. dotrzeć nad Wisłę i stworzyć zwarte osadnictwo na tym obszarze[562]. Bastarnom mieli sekundować Skirowie, zmieszani z zachodniogermańskimi Swebami. W okresie 750—300 p.n.e. ludy te, na które przeniesiono sukcesy kultury pomorskiej, jakoby zajęły stopniowo Wielkopolskę, Mazowsze, roz-

---

560 Schwarz, op. cit., s. 50, przychodzi do wniosku o Bastarnach: Da die geschichtlichen Quellen versagen, müssen die prähistorischen allein befragt werden.

561 J. Kostrzewski, *Pradzieje Polski*, s. 153; tenże, *Germanie przedhistoryczni w Polsce*, PArch. 7 (1946), s. 67 nn.

562 K. Tackenberg, *Die Bastarnen. Volk und Rasse* t. 4 (1929), s. 239; E. Petersen, *Schlesien von der Eiszeit bis ins Mitelalter*, Berlin—Leipzig (1935), s. 115 nn.; tenże, *Die Bastarnen und Skiren*, VDSt. t. 3 (Leipzig 1940), s. 888, 890; C. Engel, *Die ostgermanischen Stämme in Ostdeutschland*, DOstf. t. 1 (Leipzig 1942), s. 134, gdzie też periodyzacja ekspansji germańskiej na wschodzie. Por. też. K. Gloger, *Germanen in Osteuropa*, Leipzig 1943, s. 40 nn. Dziś spotykamy się z ostrożniejszym sądem, jednak nie z rezygnacją z dawnego stanowiska, *Abriss der Vorgeschichte*, München 1957, s. 71 (K. J. Narr): Ob neben dem eigentlichen Nordkreis und Nordwestdeutschland, auch die Gesichtsurnengruppe schon Germanen zuzuschreiben, ist noch umstritten; die Verhältnisse der folgenden Stufe scheinen aber solche Ansicht zu befürworten. Nie zdradzają wahań nie-archeologowie, Schwarz, op. cit., s. 47—53.

winęły ekspansję dalej na wschód, opanowały obszar dzisiejszej Ukrainy, Mołdawii, a częściowo Rumunii. Skirom, którzy po ukazaniu się nad Morzem Czarnym wnet znikli z jego brzegów, przypisano nawet kulturę zarubiniecką[563]. Na opuszczonym przez te ludy obszarze Polski zaznaczyła się w okresie 300—150 p.n.e. pustka w znaleziskach. Jednocześnie z usadowieniem się Bastarnów na Pomorzu miała nastąpić bezpośrednio ze środkowej Szwecji i Gotlandii inwazja „Waregów epoki brązu" na kontynent wschodniej Europy i okupować nadbrzeżne terytoria w południowej Finlandii, w północnej Estonii, nad rzeką Dźwiną i w Kurlandii, a co więcej utworzyć enklawę germańską nad średnią Wołgą itd.[564] Te wywody trzeba skonfrontować z najstarszym źródłem historycznym, jakie przekazało obraz etniczny wschodniej Europy w w. V p.n.e. — z Herodotem, kiedy ekspansja Bastarnów i Skirów miała osiągnąć Zbrucz i Dniestr. Nie znajdujemy u tego autora ani śladu dalekosiężnej ekspansji germańskiej, a brak znajomości nad Morzem Czarnym Wisły jeszcze na początku n.e., jak wynika ze Strabona, również świadczy przeciwko roli Germanów, jako łącznika między Morzem Czarnym a Bałtykiem na linii Wisła—Dniestr. Pewną korekturę, zdawać by się mogło, każe wprowadzić toponomastyka, gdyż nazwy rzeczne w formie Pełtew, Pełta i Połtwa (Połota) miałyby świadczyć o obecności żywiołu germańskiego wzdłuż szlaków wodnych, Wisły i Bugu, Horynia i Dźwiny. O ile powyższe nazwy są, jak się przyjmuje, germańskiego i to dawnego pochodzenia, sprzed okresu pierwszej germańskiej przesuwki głosowej, najpóźniej z lat 400—250[565], bez wątpienia byłby to ślad obecności,

[563] Petersen, *Die Bastarnen*, s. 925. Por. też co do ruchów plemion jakoby germańskich: W. La Baume, *Die Wanderung der Ostgermanen. Zweites Nordisches Thing*, Bremen 1934, s. 55 nn.

[564] Por. wyżej przypisy 154—158.

[565] Nazwy te powtarzają się czterokrotnie na obszarze Polski i Rusi: 1) Połtew dziś Pełta dopływ dolnej Narwi, 2) Połtwa po polsku Pełtew dopływ górn. Bugu, 3) Połtwa lub Połkwa dopł. Horynia pod Lachowcami, 4) Połota dopł. Dźwiny, K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian* cz. 2, zesz. 2, Kraków 1939, s. 1585, przypis 2. Germańskie pochodzenie tej nomenklatury na ogół nie nasuwa zastrzeżeń; wskazano też na germański odpowiednik: Fulda, zob. J. Rozwadowski, *Studia nad nazwami wód słowiańskich*, Kraków 1948, s. 182—186; por. też T. Lehr-Sławiński, *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, s. 80; W. Taszycki, *Dotychczasowy stan badań nad pobytem drużyn germańskich na ziemiach polskich w świetle toponomastyki*, PZach. 1951 nr 5/6, s, 188; T. Milewski, *Badania Tadeusza Lehra-Spławińskiego nad kontaktami słowiańsko-germańskimi*, PZach. nr 7/8, s. 596. Najbardziej intrygująca z tych nazw jest Połota dopł. Dźwiny, gdyż znikąd nie widać, by droga wodna Dźwina—Dniepr służyła w czasach, które tu mogą wchodzić w grę, jako szlak migracji, skierowanych z Bałtyku na Morze Czarne. Nawiązanie do Gotów czarnomorskich (w. III—IV n. e.), byłoby chyba zbyt późne. Mogłyby wchodzić w grę jakieś lokalne stosunki handlowe. O roli Wisły jako drogi handlowej mają świadczyć dane archeologiczne, zob. J. Kostrzewski, *Le rôle de la Vistule dans la prehistoire de la Pologne*, La Pologne au VI-e Congrès International des sc. histor. t. 1, Varsovie 1933, s. 195; tenże, *Rola Wisły w czasach przedhistorycznych Polski*, PArch. t. 5 (1933/36), s. 67 (mapa). Wysuwa się twierdzenie, że właśnie w okresie celtyckim Wisła spełniała ważną funkcję komunikacyjną,

baz germańskich w ważnych punktach komunikacyjnych i w szerokim geograficznym zasięgu nie później niż w w. III n.e. Dowodziłby on wbrew świadectwu źródeł pisanych, że Bastarnowie i Skirowie odegrali ważną rolę w rozwoju stosunków przynajmniej handlowych, jeśli nie politycznych w Europie środkowowschodniej. Jednak cała konstrukcja upada wobec tego, że proces przesuwki głosowej przeciągnął się u Germanów znacznie dłużej, niż przyjmowała dawniejsza literatura naukowa, gdyż występował jeszcze na początku n.e.[566] W ten sposób i wspomniane nazwy rzeczne można nawiązać do tej fazy ekspansji germańskiej, która wystąpiła na ziemiach słowiańskich, począwszy od w. I p.n.e., a której najwybitniejszym przejawem była działalność Gotów, mianowicie od początku n.e. W żadnym razie nie pozwalają one przesuwać ekspansji germańskiej w czasy przedherodotowe, nie upoważniają do powiązania z Germanami kultury urn twarzowych, której ekspansję należy łączyć z tubylczymi elementami etnicznymi w Europie, a nie z Germanami, którzy koło r. 1000 p.n.e. właśnie świeżo osiadali w Skandynawii.

Po tej wycieczce w sferę przeszłości, oświetlonej jedynie przez dane archeologiczne, znowu stajemy na twardym gruncie świadectw historycznych. Pierwsza nie budząca wątpliwości wzmianka historyczna o dalekosiężnej ekspansji ludu germańskiego dotyczy Skirów[567], którzy w ostatnich dziesięcioleciach III w. p.n.e. pojawili się nad brzegami Morza Czarnego. Napis na kolumience znalezionej wśród ruin miasta Olbii, umieszczony przez mieszkańców tego miasta

---

gdyż jej szlakiem przewożono wyroby celtyckie, S. Nosek, *Materiały do badań nad historią starożytną i wczesnośredniowieczną międzyrzecza Wisły i Bugu*, ASkłod. t. 6 (Lublin 1951, wyd. 1957), s. 118. Tym bardziej nie można lekceważyć tej funkcji Wisły w okresie ekspansji germańskiej. Wreszcie nie możemy ominąć pytania, czy istnieje zupełna pewność, że omawiane nazwy rzeczne są germańskiego pochodzenia. Przeciwko ogólnie przyjętemu zapatrywaniu wypowiada się M. Rudnicki, *Zagadnienie pobytu drużyn germańskich na ziemiach polskich*, PZach. 1951 nr 5/6, s. 169 n., zresztą ze swej strony wysuwa tezę o powstaniu nazwy rzeki Skrwa na gruncie stosunków sprzed r. 250 p.n.e. Jednak ta teza zakłada zbyt skomplikowany proces etymologiczny, by ją można było uznać za udowodnioną — Rudnicki, op. cit., s. 166. Wydaje się też dowolny wniosek E. Schwarza, *Goten, Nordgermanen, Angelsachsen*, Bern—München 1951, s. 33, który widzi w Bastarnach jakby pierwszą fazę Gotów i nawiązuje do ich ekspansji przekazanie Litwinom nazwy Gudas — określającej przecież Białorusinów! pytanie, ile mającej wspólnego z Gotami — a także powstanie nazw Gdynia, Gdańsk itp. Autor wychodzi z założenia, że proces przesuwki głosowej nie mógł ciągnąć się do I w.p.n.e., ale skąd ta pewność? Por. przypis 566. W ogóle wywód autora opiera się na wątpliwych przesłankach i nie liczy się z tym, co pozwalają powiedzieć o Bastarnach źródła pisane.

566 Kuhn, *Vor- und frühgermanische Ortsnamen*, s. 38. H. Moser, *Deutsche Sprachgeschichte der älteren Zeit*. Deutsche Philologie im Aufriss (wyd. 2) t. 1, Berlin 1957, kol. 641: Durchgeführt, wenn auch nicht unbedingt überall gleichmässig ausgebreitet war die germanische Lautverschiebung wohl spätesten im 3. oder 2. Jh. v. Chr., vor der Berührung der Germanen mit den Römern... Jednak na północy proces dokonał się później.

567 K. Tymieniecki, *Joachim Lelewel o narodach północnych w starożytności*, Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane R. Grodeckiemu, Warszawa 1960, s. 573, waha się czy uznać

w celu uczczenia ich współobywatela Protogenesa za obwarowanie miasta murem, wymienił: Γαλάτας καὶ Σκίρους, którzy zawarli między sobą przymierze, zgromadzili znaczne siły i stworzyli groźbę dla miasta[568]. Zasługuje na uwagę, że Skirowie wystąpili w przymierzu z Celtami—Galatami (gdyż nie ma dostatecznego powodu, by widzieć w Galatach germańskich Bastarnów[569]). Czyżby dopiero nad Morzem Czarnym i jak gdyby przypadkowo spotkały się dwie ekspansje: celtycka, posuwająca się wzdłuż Dunaju, i germańska, prąca znad Wisły w dół Dniestru? Otóż po zakwestionowaniu germańskiego charakteru kultury pomorskiej i po odrzuceniu nazw rzecznych typu Pełtew, jako dowodu obecności Germanów w dorzeczu Wisły już w w. III p.n.e., nie znajdziemy żadnej wskazówki, że Skirowie dotarli pod Olbię szlakiem dniestrzańskim. Nie znajduje więc podstawy koncepcja, jakoby pod Olbią skrzyżowały się różne drogi Celtów i Skirów. Celtowie w okresie swej ekspansji wywierali przemożny wpływ na Germanów i bez wątpienia korzystali z ich pomocy, wciągali ich do ekspansji[570]. Zachodzi tedy pytanie, czy Germanie miast szukać nowych szlaków na południe, zwłaszcza wobec braku, jak widać, bezpośrednich kontaktów bałtycko-czarnomorskich na linii Wisła—Dniestr, nie wykorzystali drogi dunajskiej, utorowanej przez Celtów, czy nie w porozumieniu z nimi posunęli się nad Morze Czarne? Ostatnia ewentualność wydaje mi się bardziej prawdopodobna niż przedzieranie się szlakiem dniestrzańskim, a jeśli ją przyjmiemy, w nowym świetle ujawni się rola

Skirów za Germanów. Przemawia za germańskością i odrębność od Celtów—Galatów, wynikająca z tablicy Protogenesa i niewątpliwie germańska etymologia imienia i obecność Skirów nad Bałtykiem.

568 *Corpus inscriptionum Graecarum* v. 2 (ed. A. Boeckhius), Berolini 1843, nr 2058 (s. 199 i w transkrypcji s. 122); ostatnio: *Inschriftensammlung zur Geschichte der Ostgermanen* (wyd. O. Fiebiger i L. Schmidt), Wien 1917 (Kais. Akademie d. Wiss. in Wien. Philos.-hist. Kl. Denkschriften 60. B., 3 Abt.), nr 1, s. 1. Co do spornej w literaturze daty zob. ostatnio T. Zawadzki, *Teksty źródłowe do historii i topografii Olbii. Olbia — teksty źródłowe i badania archeologiczne*, Warszawa 1957, s. 87. Autor datuje na ostatnią ćwierć czy na trzecie dziesięciolecie III w. p.n.e.

569 Tak przyjmował K. Zeuss, *Die Deutschen*, s. 128, ponieważ Polybios nazywał Galatami posiłkowe oddziały króla macedońskiego Perseusza, złożone z Bastarnów; podobnie Müllenhoff, op. cit., t. 2, s. 111, i cała literatura, zwłaszcza uznająca Bastarnów za lud germański. Nie zwraca się uwagi na to, że inskrypcja wymieniając jeden lud germański pod jego własnym imieniem — Skirów, musiałaby w podobny sposób, tzn. z pomocą własnej nazwy plemiennej, określić również drugi lud, należący do tej samej grupy etnicznej, tzn. Bastarnów, jeśliby oni byli Germanami. Skąd wynika, że przez Galatów tej inskrypcji należy rozumieć bądź Celtów w ogóle (co wydaje mi się najbardziej prawdopodobne, jak wynika z wywodu w tekście), bądź celtyckich lub przynajmniej germańsko-celtyckich Bastarnów. R. Much, *Bastarnen*, RGAlt. t. 1 (1911/1913), s. 177, słusznie zaznaczył: zwar ist es nicht geraten, die Galater der Protogenesinschrift, die Verbündeten der Skiren für B. zu nehmen, da für den, der die B. für Galater hielt, auch die Skiren solche waren, und bei jenen Galatern der Gedanke an die wirklichen Kelten an der Donaumündung allzu nahe liegt. Por. Minns, *Scythians and Greeks*, s. 125.

570 Por. np. Hubert, *Les Celtes depuis l'époque de La Tène*, a. 111.

osadnictwa celtyckiego na Śląsku, jako łącznika między Celtami, a bałtyckimi Germanami, z którymi Celtowie naddunajscy woleli się sprzymierzać niż z bezpośrednimi sąsiadami germańskimi. Tak więc wspólne wystąpienie Galatów i Skirów pod Olbią uznajemy za następstwo nie spotkania obu tych ludów, ale ich przybycia razem wspólnym szlakiem dunajskim.

Rzecz ciekawa, że wspomniana inskrypcja Protogenesa dostarcza nie tylko pierwszej, ale i jedynej wiadomości o Skirach nad Morzem Czarnym. Nie przytoczył ich w ogóle Strabo, nie wiedział o nich Ptolemeusz, a jeśli wymienił Skurgon (Σκοῦργον), to na północy[571]; podobnie na północy wspomniał o nich Pliniusz. Wygląda na to, że nad Morzem Czarnym w w. I—II n.e. ich nie było, jednak pozostawali w sąsiedztwie Cesarstwa. Następną po Pliniuszu wiadomość podał o nich *Laterculus Veronensis*, źródło z czasów Dioklecjana (po r. 297) lub Konstantyna W., wymieniając wśród ludów, niepokojących Cesarstwo, Skirów, których umieścił między Sarmatami a Karpami. Daje to jakąś wskazówkę o siedzibach tych Skirów. Ponieważ przed Sarmatami zostali wymienieni Wandalowie, można się domyślić, że źródło ma na myśli sarmackich Jazygów, koczujących między Dunajem a Cisą; Karpowie mieszkali w tym czasie chyba gdzieś w Dacji, chociaż pierwotne ich siedziby znajdowały się na wschodnich zboczach Karpat[572]. W ten sposób Skirów wypadłoby ulokować między Cisą a Karpatami lub raczej na Nizinie Wołoskiej. Około r. 381 wystąpili nad dolnym Dunajem wespół z Hunami, których zwierzchnictwo uznali, oraz ze swymi sąsiadami Karpami[573]. To położenie geograficzne Skirów nie znajduje się w sprzeczności z przypuszczalną trasą ich wędrówki z północy przez Bramę Morawską, a nie wzdłuż Dniestru.

W literaturze naukowej przyjmuje się niemal powszechnie, że drogą dniestrzańską przybyli nad Morze Czarne i Bastarnowie, czego mają dowodzić późniejsze siedziby tego ludu, opisane zwłaszcza przez Strabona i Ptolemeusza. Strabo

[571] Ptolemeusz, *Geographia*, II, 11. 12 — 43° dług. i 55° szerok. geograf. Por. Steche, *Altgermanien*, s. 148 i s. 129 (mapa); E. Šimek, *Velká Germanie* t. 3 cz. 1, Brno 1949, s. 127. Minns, op. cit., s. 125, przypuszczał, że Skirowie po wyprawie na Olbię wrócili na północ.

[572] Por. Niederle, *Slov. starožitnosti* d. 1, sv. 2, s. 425. Tekst źródła zob. Th. Mommsen, *Verzeichnis der römischen Provinzen*, Gesammelte Schriften t. 5, Berlin 1908, s. 564; porządek geograficzny ludów, sąsiadujących z Cesarstwem wykazuje na ogół kierunek z zachodu na wschód, chociaż niekonsekwentnie, por. dalej przypis 806. O dacie powstania źródła zob. M. Schanz, *Geschichte der römischen Literatur* 3. Teil, München 1922, s. 216. Por. L. Schmidt, *Geschichte der deutschen Stämme bis zum Ausgang der Völkerwanderung. Die Ostgermanen* (przedruk wyd. 2), München 1941, s. 18. Jednak np. M. Rostovtzeff, *Iranians and Greeks in South Russia*, Oxford 1922, s. 87, opowiadał się stanowczo za wcześniejszą datą — na początku III w.

[573] Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 97, gdzie też o dalszych losach Skirów w państwie Hunów; główna część Skirów osiedliła się w kotlinie karpackiej (gdzie m.in. występują Augiskirowie, czyli Skirowie stepowi). Ślady Skirów dają się stwierdzić także i w toponomastyce bawarskiej, E. Schwarz, *Die bairische Landnahme um Regensburg im Spiegel der Völker- und Ortsnamen*, BNForsch. t. 1 (1949/50), s. 70; por. tenże, *Germanische Stammeskunde*, s. 51.

osadzał ten lud na północ od Istru i Pontu między Getami, czyli Dakami i Tyregetami a Sauromatami, których siedziby ciągnęły się aż do Tanaisu (Donu) oraz Meotydy[574]. Odłam Bastarnów, zwany Peukinami, mieszkał w delcie Dunaju[575]. Ptolemeusz umieścił Peukinów i Bastarnów powyżej Dacji, tzn. na północno-wschodnich stokach Karpat, tam też wymienił górę Peuke, której położenie określił na 51° długości (ujście Wisły podał na 45° dług. geogr.) i 51° półn. szer. Th. Steche lokalizował tę górę pod Krzemieńcem[576]. Ponieważ Ptolemeusz jednocześnie wymienił Peukinów w ujściu Dunaju w dolnej Moezji[577], wynikałoby stąd, że ich siedziby ciągnęły się wąskim pasem wzdłuż Karpat od Morza Czarnego w kierunku górnego Bugu. L. Niederle słusznie zakwestionował te dane, jako nieaktualne w II w. n.e.[578], mniej słusznie uważał, że zostały

[574] Strabo, II, 5. 30 — C. 128, gdzie autor wylicza wschodnie kraje Europy, podzielone Dunajem na dwie części. Z lewej strony pozostawia on całą Germanię, która zaczyna się od Renu: καὶ τὸ Γετικὸν πᾶν καὶ τὸ τῶν Τυρεγετῶν καὶ Βασταρνῶν καὶ Σαυροματῶν μέχρι Τανάιδος ποταμοῦ καὶ τῆς Μαιώτιδος λίμνης, z prawej zaś strony — całą Trację oraz Ilirię, wreszcie w końcu — Helladę. Niezupełnie ściśle oddaje opis Strabona Müllenhoff, op. cit., t. 2, s. 107, umieszczając główną masę Bastarnów między Germanami a Tyregetami nad Dniestrem powyżej Getów czyli Daków, gdy tymczasem Strabo wskazał Bastarnom siedziby między Dakami i Tyregetami a Sauromatami. Jeśli Strabo, VII, 3. 17 — C. 306, mówi, że Bastarnowie mieszkają w sąsiedztwie Tyregetów i Germanów, to zapewne dlatego, że w tym punkcie wymienia wśród Bastarnów Sidonów, którzy mieszkali na tereri: Słowacji.

[575] Strabo, VII, 3. 17 — C. 306: οἱ δὲ τὴν Πεύκην κατασχόντες τὴν ἐν τῷ Ἴστρῳ νῆσον Πευκῖνοι. Słusznie przyjmował dunajską drogę Bastarnów nad M. Czarne K. Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 575; tenże, *Droga Gotów na poludnie*, Archeologia 3 (1949, wyd. 1952), s. 115.

[576] Steche, *Altgermanien*, s. 114

[577] Ptolemeusz, III, 10. E. Polaschek, *Peucini*. REnc. 38. HBd. (1938), kol. 1392, wypowiadał się przeciwko nawiązaniu tej nazwy plemiennej do wyspy w delcie Dunaju ze względu na niedogodne tam warunki osadnicze (co nie jest argumentem wystarczającym, gdyż wyspa Peuke mogła dostarczyć nazwy plemiennej, jako terytorium pograniczne odpowiedniego plemienia). Dopuszczał natomiast, że część Bastarnów przejęła tę nazwę od jakiegoś plemienia trackiego.

[578] Niederle, op. cit. d. 1, sv. 2, s. 381. Autor osadzał Bastarnów między Karpatami a dolnym Dniestrem, por. ibidem mapę przy s. 272. C. Patsch, *Beiträge zur Völkerkunde von Südosteuropa V. Aus 500 Jahren vorrömischer und römischer Geschichte Südosteuropas* 1. T., Wien u. Leipzig 1932 (Akad. d. Wiss. in Wien Philos.-hist. Kl. SB. 214 B. 1 Abh.), który przeprowadził dokładne studia nad stosunkami politycznymi na terenie Dacji, umieszczał Bastarnów wzdłuż Seretu i Prutu aż po deltę Dunaju, zob. mapę załączoną do tej pracy. Na tym terenie śladów tego ludu dopatrzył się R. Vulpe, *Le problème des Bastarnes à la lumière des découvertes archèologiques en Moldavie*, Nouvelles études d'histoire présentées au Xe Congrès des sciences historiques — Rome 1955, Bucarest 1955, s. 103—119; a obszernie: tenże, *Săpăturile dela Poienesti din* 1949, Materiale Archeologice privind istori veche a R.P.R. vol. 1 (1953), s. 213—506. Materiałów dostarczyły znaleziska we wsi Poienesti o 17 km na zachód od m. Vaslui (okręg Jassy) między Seretem a Prutem, datowane na II—I w. p.n.e. Noszą one znamiona kultury przeworskiej. Autor przyjął u Bastarnów silną komponentę sarmacką, nie pominął też dowodów wpływu celtyckiego. Dane historyczne, omówione przez nas w tekście, stanowczo przeczą możliwości, by elementy kultury przeworskiej przenieśli nad Prut Bastarnowie — drogą dniestrzańską.

one zaczerpnięte ze starszego źródła. Wolimy je uznać za rezultat jakiejś niekompetentnej kombinacji Ptolemeusza, który nie znał tamtych stron Sarmacji. Z jakiegoż bowiem starszego źródła mógł zaczerpnąć Ptolemeusz dane o tak odległych siedzibach Peukinów i w ogóle Bastarnów, skoro Strabo, który przecież dobrze znał literaturę geograficzną swego czasu, przyznawał się do nieznajomości wschodniej Europy, a o Bastarnach i Sauromatach wyraźnie zaznaczał, że nie wie, w jakiej mieszkają oni odległości od „Morza Atlantyckiego"[579]. Przy braku znajomości Sarmacji (wyjąwszy brzegi Morza Czarnego i okolice dolnej Wisły) nie można przywiązywać wagi do wskazanego w *Geografii* położenia góry Peuke, siedziby zaś Bastarnów wraz z Peukinami można określić jedynie ogólnie, że znajdowały się w delcie Dunaju i rozpościerały się na wschodnich zboczach Karpat. Nie widzimy w tej konfiguracji siedzib — nawet w tym wypadku, gdyby góra Peuke wznosiła się w punkcie, wskazanym przez Ptolemeusza — dowodu, że szlak ekspansji Bastarnów biegł wzdłuż Dniestru na południe, gdyż tak samo dobrze można dopuścić, że po przybyciu nad dolny Dunaj szlakiem ekspansji celtyckiej posunęli się oni w przeciwnym kierunku ku północy. I nazwa góry Peuke — jeśli nie powstała jako literacka kombinacja samego Ptolemeusza — świadczyłaby raczej o ich ruchu w kierunku północnym znad dolnego Dunaju, jeśli to był wyraz grecki (πεύκη — świerk), określający pierwotnie wyspę w delcie Dunaju. Dopiero rozpatrzenie okoliczności ich pojawienia się nad Pontem może przyczynić się do wyjaśnienia, z której strony nadciągnęli na swe historyczne siedziby.

Otóż pierwsze wiadomości o Bastarnach na terenach czarnomorsko-dunajskich przemawiają za drogą dunajską a nie dniestrzańską. Po raz pierwszy wystąpili oni nad Dunajem na krótko przed śmiercią króla macedońskiego Demetriosa II (239—229 p.n.e.)[580]. Wzmianka o ich ówczesnym wystąpieniu znajduje się w kontekście zdarzeń epirskich i macedońskich i wskazuje, że musieli oni pojawić się na macedońskim odcinku Dunaju; toteż B. Niese, zgodnie z całokształtem wiadomości o aktywności Bastarnów w tamtejszym rejonie, przypuszczał, że przybyli oni z północnego zachodu szlakiem ogólnej ekspansji celtyc-

---

[579] Strabo, VII, 2.4 — C. 294: οὔτε γὰρ τοὺς Βαστάρνας οὔτε τοὺς Σαυρομάτας καὶ ἁπλῶς τοὺς ὑπὲρ τοῦ Πόντου οἰκοῦντας ἴσμεν, οὐθ' ὁπόσον ἀπέχουσι τῆς 'Ατλαντικῆς θαλάττης, οὔτ' εἰ συνάπτουσιν αὐτῇ.

[580] Wiadomość o tym zachowała się niestety tylko w prologu l. XXVIII Pompejusza Troga, M. Iuniani Iustini *Epitoma historiarum Philippicarum Pompei Trogi* (rec. F. Ruehl), Lipsiae 1886, s. 259: Ut mortuo rege Epiri Alexandro Laodamiam Epirotae occiderint, Dictique in excessu Basternici motus. Ut rex Macedoniae Demetrius sit a Dardanis fusus: quo mortuo itd. Tedy chronologia owych pierwszych Basternici motus jest jasna: między zabójstwem Deidamei (u Justyna: Laodamia), królowej epirskiej (około 233), a śmiercią Demetriosa. B. Niese, *Geschichte der griechischen und makedonischen Staaten seit der Schlacht bei Chaeronea* 2, Gotha 1899, s. 266 n.

kiej[581]. Nad Pontem wymienił ich po raz pierwszy obok Traków dopiero Pseudo-Skymnos, piszący między r. 133 a 100 p.n.e.[582], jednak na podstawie dawniejszej wiadomości Demetriosa z Kallatis, żyjącego w pierwszej połowie II w.p.n.e.[583] Jeśli C. Patsch datuje tę wiadomość około r. 200[584], jest to domysł, który nasunęła zapewne koncepcja o dniestrzańskim szlaku Bastarnów i stąd o wczesnym ich przybyciu nad Morze Czarne; w rzeczywistości Demetrios z Kallatis mógł pisać i o kilkadziesiąt lat później; a podał interesującą wskazówkę, gdyż określił ich jako (świeżych) przybyszów nad Pontem. W ten sposób Bastarnowie ukazali się w rejonie macedońskim o 30 lub więcej lat wcześniej niż nad Morzem Czarnym; należy też zaznaczyć, że jeszcze w pierwszej połowie II w. p.n.e. pozostawali w ożywionych stosunkach z Macedonią i przebywali w naddunajskich stronach najwidoczniej w sąsiedztwie celtyckich Skordisków (ze stolicą w Singidunum, dziś Beograd) i Traków, na lewym brzegu Dunaju, a więc zapewne w Banacie lub na Nizinie Wołoskiej, gdzie usadowili się po uprzednich walkach z Dakami. Sprzymierzył się z nimi około r. 184 król macedoński Filip V, planując z ich pomocą podbić Dardanów, zamieszkałych nad górną Morawą (serbską), a nawet uderzyć na północną Italię. Walki istotnie wybuchły i toczyły się po śmierci Filipa (179), jednak nie przyniosły sukcesów Bastarnom, mimo chwilowego ich usadowienia się w kraju Dardanów; niepowodzenie, jakiego doznali w r. 174, zakończyło serię tych walk, jakkolwiek naczelnik Bastarnów Clondicus gotów był nieść pomoc królowi macedońskiemu przeciwko Rzymowi jeszcze w r. 168[585].

---

[581] Niese, op. cit., s. 276, jednak Zeuss, *Die Deutschen*, s. 128, mniemał że na wa Bastarnów została nadana przez Greków pontyjskich ludowi nadciągającemu z północnego zachodu — ale nazwa nie jest greckiego pochodzenia!

[582] Anonymi (Scymni Chii, ut fertur) *Orbis descriptio. Geographi Graeci minores* 1, Parisiis 1855, s. 229, w. 797: Οὗτοι δὲ Θρᾷκες Βαστάρναι τ' ἐπήλυδες. Οὗτοι oznaczają tu tych, którzy przebywają między ujściem Dunaju a Dniestrem. Trakowie są dawnymi mieszkańcami, a Bastarnowie dopiero przybyli.

[583] Müllenhoff, op. cit., t. 2, s. 104 i przypis 1, ustalił, że źródłem tej wiadomości Pseudo-Skymnosa był Demetrios z Kallatis, a zarazem ostrożnie uznał, że ten autor żył około połowy lub ku połowie II w. Wspomniał bowiem o śmierci Hierona z Syrakuz, która nastąpiła w r. 216, a sam jest cytowany przez Agatarchidesa, a należy dodać i przez Demetriosa ze Skepsis. Otóż obaj ci autorzy, cytujący Demetriosa z Kallatis żyli jeszcze koło r. 130 p.n.e., będąc już w podeszłym wieku. Zob. Schwarz, *Agatharchides*, REnc. t. 1 (Stuttgart 1896), kol. 739 n.; tenże, *Demetrios von Skepsis*, REnc. t. 4 (1901), kol. 2807. Schwarz, *Demetrios von Kallatis*, ibidem, kol. 2806 n. przyjął, że Demetrios z Kallatis żył około r. 200, co może odpowiadać rzeczywistości ale to nie znaczy, że właśnie wtedy (a nie później) pisał.

[584] Patsch, op. cit., s. 6; tak samo zdaje się rozumieć datę wiadomości Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 87. E. Sehmsdorf, *Die Germanen in den Balkanländer bis zum Auftreten der Goten*, Leipzig 1899, przyjmował ok. 190 r., ale też bez należytego uzasadnienia.

[585] O tych zdarzeniach zob. B. Niese, *Geschichte der griech. und maked. Staaten* t. 3, Gotha 1903, s. 30, 100, 153; Patsch, op. cit., s. 9 nn.; Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 89 n. Zachowała się też wiadomość o konflikcie Bastarnów z Dakami, zanotowana również przez Pompejusza Troga, Iustini *Epitoma* XXXII, 3. 16: Daci quoque soboles Getarum sunt, qui cum Orole

Jednak niebawem ustają wiadomości o nich aż do czasów Mitrydata VI; być może wówczas nastąpił okres ich ekspansji w kierunkach północnych od ujścia Dunaju: słyszymy w tym czasie o długotrwałym zagrożeniu miasta Istros (na południe od ujścia Dunaju) przez okolicznych barbarzyńców, co do których przypuszcza się, że byli Bastarnami[586].

W kontekście tych faktów daje się też wyjaśnić wciąż sporna kwestia przynależności etnicznej Bastarnów[587]. W II w. występowali oni na terenie macedońskim jako jeden z ludów celtyckich. Zdaniem Filipa V, jak donosił Liwiusz, mówili oni podobnym językiem co (celtyccy) Skordiskowie i podobne mieli oby-

---

rege male pugnassent, ob ultionem segnitiae capturi somnum capita loco pedum ponere iussu regis cogebantur ministeriaque uxoribus, quae ipsis ante fieri solebant, fecere. Neque haec ante mutata sunt quam ignominiam bello acceptam virtute delerent. K. G. Brandis, *Dacia*, REnc. t. 4 (1901), kol. 1955, 1958, ustalił to zdarzenie na początek w. II, przed wejściem Bastarnów w kontakt z Filipem V, skąd się wnosi, że Bastarnowie usiłowali przebić się ze wschodu na Bałkany. Ale skąd wiadomo, że Bastarnowie mieli siedziby na wschodzie? Biorąc pod uwagę, że ukazali się oni na widnokręgu macedońskim już przed r. 230, należy przyjąć, że uderzenie na Daków nastąpiło z zachodu, a nie ze wschodu. Akcję na Bałkanach w latach 184—168 mogli oni rozwijać z terytorium zabranego Dakom, a potem być może utraconego, zgodnie z brzmieniem tej anegdoty, która stanowi echo walk Daków z Bastarnami, ale nie może być traktowana jako ścisłe źródło historyczne. O tych walkach zob. Patsch, op. cit., s. 7; Schmidt, op. cit., s. 88. Według domysłu, zdaje się trafnego, Brandis, *Dacia*, kol. 1956, Trogus, donosząc o sojuszu Filipa V z Bastarnami wtrącił opowiadanie o stosunkach Bastarnów z innymi ludami, w tym o walkach, jakie toczyli z Dakami.

586 *Inschriftensammlung*, jak wyżej przypis 568, nr 7; inskrypcja sławiąca zasługi Arystagorasa koło obrony miasta. Por. Patsch, op. cit., s. 24, tamże literatura zagadnienia, przypis 5.

587 „Lud niemiecki" widział w nich K. Zeuss, *Die Deutschen*, s. 127; poparł tezę germańską K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, s. 104—111; ten pogląd dominuje w nauce zwłaszcza niemieckiej, por. np. R. Much, *Die Germania des Tacitus*, s. 414; Schütte, *Gotthiod — die Welt der Germanen*, Jena 1939, s. 82; L. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 86 nn.; Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 47—51; również Niederle, *Slov. starožitnosti* d. 1, sv. 2, s. 291 n.; tenże, *Slavjanskie drevnosti*, s. 36. Przeciwko tezie germańskiej wystąpił Ad. Bauer, *Die Herkunft der Bastarner*, Wien 1918 (SB. Akad. d. Wiss. Wien, Philos.-hist. Kl. 185 nr 2), s. 1—31, opowiadając się za ich celtyckim pochodzeniem. Przeciwko tezie celtyckiej zob. R. Much, *Der Eintritt der Germanen in die Weltgeschichte*, Wien 1925, s. 4 nn.; tenże, *Germanische Stämme in Ostdeutschland im klassischen Altertum. Der ostdeutsche Volksboden*, Breslau 1925, s. 103. Za celtyckością Bastarnów w sensie językowym a germańskim pochodzeniem w sensie geograficznym opowiedział się zgodnie ze swą ogólną (niekrytyczną) koncepcją S. Feist, *Germanen und Kelten in der antiken Überlieferung*, Baden-Baden 1948 (wyd. 1: 1927) i w innych pracach. Zdaniem tego autora Rzymianie nazywali Germanami celtyckie plemiona, osiadłe na prawym brzegu Renu. Przeciwko tej tezie zob.: R. Much, *Waren die Germanen Kelten?*, ZDAlt. 65 (1928), s. 1—50. Ewolucję Bastarnów od silnej początkowo „komponenty celtyckiej" do germańskiego później charakteru słusznie przyjmował T. Zawadzki, *Teren osadnictwa i przynależność etniczna Bastarnów*, Sprawozdanie Pozn. Tow. Przyj. Nauk, 1956, s. 46.; jednak ostatnio opowiada się za bardziej złożoną genezą tego ludu, dopuszczając zmieszanie się elementów ilirskich, celtyckich, germańskich, a może i słowiańskich, T. Zawadzki, *Bastarnowie*, SSSłow. t. 1 z. 1 (1961), s. 91—93.

czaje[588]. I z innych danych Liwiusza, który powtarzał za Polybiosem, a także z jednej inskrypcji delfijskiej (po r. 172 p.n.e.) wynika, że Bastarnowie uchodzili w w. II p.n.e. za Celtów[589]. Nie możemy oczekiwać od źródeł owego czasu określenia, kwalifikującego Bastarnów jako Germanów, gdyż terminu „Germanie" jeszcze nie znano; ale jednocześnie zastanawia ich uporczywe łączenie właśnie z „Gallami", a nie na przykład z Trakami lub Scytami itp., co byłoby rzeczą bardziej naturalną w razie ich przybycia znad Dniestru. I kultura („obyczaje") ludu, przybywającego ze wschodu musiałaby raczej upodobnić się do irańskiej lub dako-mezyjskiej i nasunąć odpowiednie skojarzenia przy ich zaszeregowaniu do jednej ze znanych wówczas grup etnicznych. Terminologia jest konsekwentna, a więc nie przypadkowa, świadczy ona, że Bastarnowie pozostawali w ścisłych stosunkach z Celtami, należeli niejako do zespołu politycznego celtyckiego, a zarazem mamy świadectwo Filipa V, z którego wynika, że nie była im obca znajomość języka celtyckiego.

Natomiast późniejsza seria wiadomości o Bastarnach określa ich jako lud germański. Już Strabo wyraził się o nich, że są właściwie τοῦ Γερμανικοῦ γένους[590]. Według Pliniusza Bastarnowie stanowili jedno z pięciu głównych ugrupowań ludów germańskich, a ten autor bez wątpienia czerpał w ostatniej linii ze źródeł germańskich, bez których pomocy nie potrafiłby ułożyć systemu podziału szczepowego tej grupy etnicznej. Sami więc Germanie uznawali widocznie Bastarnów za swoich. Najdobitniej germańskość Bastarnów poświadczył Tacyt, podnosząc ich podobieństwo do Germanów pod względem języka, obyczajów, osadnictwa, budowy domów, chociaż nie przemilczał i różnic: niechlujstwa, bezczynności możnych, a także obrzydliwego wyglądu z powodu ożenków z Sarmatkami[591]. Decydujące jest zeznanie o języku, ale jaką mamy przywiązywać doń wagę, jeśli ten sam autor doniósł o Aestiach, zamieszkałych

---

588 Livius, *Ab urbe condita*, XL, 57: facile Bastarnis Scordicos iter daturos — nec enim aut lingua aut moribus abhorrere. Celtyccy Skordiskowie (dopiero w czasach późniejszych niż omawiane) zmieszali się z Trakami. Fluss, *Scordisci*, REnc. 2 R. 3. HB. (1921), kol. 831.

589 Inskrypcja delfijska, *Inschriftensammlung* (wyż. przyp. 568), nr 4, s. 5, mówi o sojuszu króla macedońskiego Perseusza z barbarzyńcami, mieszkającymi za Istrem, którzy ongiś napadli na świątynię delfijską, lecz ponieśli zasłużoną karę. Otóż na Delfy napadli w r. 179 p.n.e. Galatowie, a mieszkający za Istrem barbarzyńcy, o których podobnej klęsce doniósł Livius, XL, 58, byli Bastarnami. Por. Livius, XXXIX, 35 (ad accolas Histri fluminis barbaros); XL, 5 (in Bastarnas), 57 (ad concitandos Bastarnas), Por. też Livius, XLI, 19; XLII, 11 (mowa o Bastarnach), XLIV, 26 (o Gallach). Getami nazwał Bastarnów dopiero Appianus (w. II n.e.), por. J. Grimm, *Geschichte der deutschen Sprache* 1, Leipzig 1848, s. 460. Wobec jednoznaczności wskazówek źródłowych o celtyckim charakterze Bastarnów nie ma powodu ich odrzucać — z tym, iż odzwierciedlały one subiektywny sąd starożytnych obserwatorów.

590 Strabo, VII, 3. 17 — C. 306.

591 Tacitus, *Germania*, cap. 46: Peucini, quos quidam Bastarnas vocant, sermone, cultu, sede ac domiciliis ut Germani agunt. sordes omnium ac torpor procerum. conubiis mixtis nonnihil in Sarmatarum habitum foedantur.

na wschodnich brzegach Bałtyku, że mówią językiem bliższym brytańskiego (niż germańskiego)[592]. Otóż stopień wiarogodności jego poszczególnych informacji winniśmy traktować ze stanowiska germańskich jego informatorów: nie dziwimy się, że język, powiedzmy, bałtyjski wydawał się im bliższy brytańskiego niż własnego, trudno natomiast przypuścić, by nie rozpoznali, czy Bastarnowie mówią językiem germańskim, czy też obcym. Nie sądzę, abyśmy rozwiązali zagadnienie zadając kłam albo serii proceltyckich, albo serii progermańskich wiadomości, gdyż jedna i druga zdaje się w zasadzie odpowiadać rzeczywistości. Co więcej, można je łatwo pogodzić, biorąc pod uwagę kierowniczą rolę Celtów w początkach ekspansji germańskiej na terenach dunajsko-czarnomorskich, a degradację czynnika celtyckiego w czasach późniejszych.

Zestawienie znanych faktów: archeologicznych, językowych i historycznych potwierdza wyżej wysunięte przypuszczenie, że Celtowie, unikając wciągania do ekspansji w tamtym kierunku swych bezpośrednich sąsiadów „zachodniogermańskich" nawiązali kontakt z bałtyckimi, czy północnymi Germanami, których najłatwiej mogli rekrutować na przedpolach Bramy Morawskiej dzięki swym koloniom założonym na ziemiach słowiańskich. Częściowo formowały się grupy posiłkowe o charakterze czysto germańskim, częściowo ulegały one z biegiem czasu w tym lub innym stopniu celtyzacji. Pierwszy typ, nietknięty kulturą celtycką, reprezentują Skirowie, oni też, jak widać, pierwsi ukazali się w źródłach historycznych, mianowicie nad Morzem Czarnym. Jednak wśród otoczenia celtyckiego wytwarzał się typ drugi ze sceltyzowaną kulturą i językiem, noszący nazwę Bastarnów. W dobie ekspansji celtyckiej przemieszali się oni z Celtami i wytworzyli element dwujęzyczny, skoro mówili podobnym językiem co Skordiskowie, ale nie zapomnieli po germańsku, wchłaniali zresztą grupy świeżo przybyłych „czystych" Germanów, jak Skirowie[593]. Jak poprzednio nadmieniliśmy, Skirowie po inskrypcji Protogenesa znikają ze źródeł jako lud czarnomorski na okres kilkuset lat, a pojawiają się znowu w relacjach starożytnych dopiero wówczas, gdy Bastarnowie zostali osiedleni przez Rzymian w Tracji w końcu w. III i właściwie zeszli ze sceny jako samodzielny czynnik polityczny[594]. Widocznie w okresie między tymi datami Skirowie wchodzili w skład ugrupo-

---

[592] Tacitus, *Germania*, cap. 45: ergo iam dextro Suebici maris litore Aestiorum gentes adluuntur ritus habitusque Sueborum, lingua Britannicae propior.

[593] To znaczy Bastarnowie objęli różnorodne elementy polityczne, które w pewnej części mogły zachować odrębność etniczną, częściowo zaś zmieszały się z sobą oraz z Celtami. W ten sposób powstał, wyobrażamy sobie, główny trzon Bastarnów. Por. np. Hubert, *Les Celtes depuis...*, s. 79, o składzie oddziałów celtyckich, biorących udział w ekspansji naddunajskiej: C'était un ramassis de bandes recrutées on ne sait comment, mais d'éléments politiquement dissociés.

[594] Niederle, *Slovanske starožitnosti* d. 1, sv. 2, s. 302; Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 95. Wprawdzie Sidonius Apollinaris wymienił Bastarnów jako sprzymierzeńców huńskich 453 r., jednak wzmianka nosiła raczej literacki charakter (zob. część II tej pracy).

wania politycznego Bastarnów, chociaż częściowo przynajmniej zachowali pewną odrębność etniczną, dzięki czemu wrócili na scenę historyczną na przełomie w. III i IV. Osłabnięcie elementu celtyckiego nad Dunajem a także dopływ świeżych sił germańskich sprawił, że w w. I n.e. opadł już z Bastarnów pokost celtycki, tak iż uchodzili oni za lud germański. Temu ujęciu genezy Bastarnów odpowiada nazwa tego ludu, określająca „mieszańców", oczywiście germańsko-celtyckich, a nie germańsko-sarmackich[595]. Nie jest wykluczone, że nazwa Bastarnów powstała jako przeciwstawienie plemiennej nazwy „Skirów", czyli „czystych" Germanów[596].

Przyjmując peryferyjną drogę Bastarnów przez Bramę Morawską, wytłumaczymy zarazem niektóre zagadkowe dane Strabona i Pliniusza o rozciągłości siedzib Bastarnów. Pierwszy z tych autorów wymienił Atmonów i Sidonów jako plemiona Bastarnów[597]. O Atmonach nic poza tą wzmianką nie wiemy,

[595] Dawniejsze etymologie K. Zeussa („brodacze") i J. Grimma (od łyka — Bast) odrzucił K. Müllenhoff, op. cit., t. 2, s. 109; za „mieszańców" uznał Bastarnów R. Much, *Germanische Stämme*, s. 104 i w in. pracach; również Gutenbrunner, *Germanische Frühzeit*, s. 93; Schütte, *Gotthiod*, s. 82; przeciwko nawiązaniu nazwy do wiadomości Tacyta o mieszanych małżeństwach Bastarnów z Sarmatkami oponował Schmidt, op. cit., s. 88, przypis 6. Jednak H. Jacobsohn, *Altgermanisches*, ZDAlt. t. 66 (1929), s. 232, 244, dowodził, że nazwa jest irańskiego pochodzenia i została przyjęta w stepach czarnomorskich przez Germanów, którzy się tam zetknęli z Irańczykami. Jak to się często zdarza, wyraz indoeuropejski daje się nawiązać do różnych języków indoeuropejskich, toteż decydujące znaczenie mają wskazówki historyczne, te zaś przemawiają raczej przeciwko koncepcji Jacobsohna, skoro Bastarnowie pojawili się najpierw nad średnim Dunajem a następnie nad Morzem Czarnym, jednak całkowicie tej koncepcji nie wykluczają, ponieważ już Herodot stwierdzał w kotlinie karpackiej elementy irańskie (medyjskie). W razie trafności tezy Jacobsohna można by dopuścić, że Bastarnowie powstali z trzech elementów: (przeważającego) germańskiego, irańskiego oraz celtyckiego. Niektórzy badacze wprowadzają jeszcze czwartą komponentę — łużycką. Tackenberg, *Die Bastarnen*, s. 243, przyjmował, że nazwa Bastarnów została spowodowana tym, że „wcześni Germanie" (na ziemiach polskich) zmieszali się z ludnością kultury łużyckiej. Podobnie G. Schwantes, *Germanische Völkerwanderungen vor Christi Geburt. Erstes nordisches Thing*, Bremen 1933, s. 53. Jednak ci badacze za wcześnie wprowadzają Bastarnów na scenę, gdyż w rzeczywistości pojawili się oni już po upadku kultury łużyckiej. W każdym razie nazwa ta powstała przed dotarciem Bastarnów nad Morze Czarne. Za dawnością nazwy opowiadali się też Th. Steche, *Deutche Stammeskunde*, Berlin 1942, s. 127; Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 49. Wyraz *bast-* germańskiego pochodzenia miał zachować się we francuskim *bâtard* i oznaczać nielegalny związek małżeński. Jednak w chwili ustalenia się nazwy plemiennej nie mógł rzecz jasna mieć znaczenia pejoratywnego, o ile to było własne określenie ludu, mógł raczej określać małżeństwa mieszane. Co do możliwości wpływu celtyckiego na tę nazwę, zob. Schönfeld, *Wörterbuch*, s. 45. Nie brak głosów w dalszym ciągu kwestionujących germańską genezę tej nazwy, np. Kuhn, op. cit., s. 36.

[596] Por. Schwarz, op. cit., s. 51. Jednak np. G. Schütte, *Gothiod*, Jena 1939, s. 75, stwierdzał, że nazwa Skirów mogła oznaczać nie „czystych", lecz „zamieszkałych w pięknej okolicy".

[597] Strabo, VII, 3.17 — C. 306, mówi o Bastarnach : ἐις πλείω φῦλα διηρημένοι. καὶ γὰρ Ἄτμονοι λέγονταί τινες καὶ Σιδόνες . . . Schütte, *Die Quellen*, nawiązał Atmonów do Omanów Ptolemeusza.

natomiast siedziby Sidonów dają się ustalić. Ptolemeusz umieścił ich na południe („poniżej") Korkontów i Burów, ci zaś mieszkali znowu na południe od Gór Askiburskich, czyli Sudetów. Wprawdzie nasuwa się podejrzenie, czy nie mamy przed sobą jednego z licznych dubletów Ptolemeusza[598], jednak o kotlinie karpackiej w przeciwieństwie do Sarmacji, miał on dość dokładne dane; istnieje więc możliwość występowania Sidonów w stronach na południe od Bramy Morawskiej. Nie wchodzimy, czy mieli siedziby w okolicach Nitry, jak przypuszczał Müllenhoff[599], czy też nad średnim i górnym Wagiem na obszarze kultury puchowskiej[600], zastanawia natomiast odległość tej grupy Bastarnów od ich głównego obszaru nad Seretem i Prutem. Odrzucilibyśmy tedy mimo wszystko wiadomość Strabona o przynależności Sidonów do grupy Bastarnów, gdyby nie świadectwo Pliniusza, że na tyłach swebskiego państwa Vanniusa siedzą Bastarnowie[601], których z konieczności musimy zidentyfikować z Sidonami

598 Šimek, *Velká Germanie* t. 2, s. 176. Zeuss, *Die Deutschen*, s. 57, pomieszał Sidonów z Sitonami (Tacitus, *Germania*, cap. 45), mieszkańcami Skandynawii jakoby niegermańskiego pochodzenia i uznał Sidonów podkarpackich za lud nie germański, jednak Strabo zaliczył ich do Germanów.

599 Müllenhoff, op. cit. t. 2, s. 325.

600 Do kultury puchowskiej nawiązał E. Beninger, *Die germanischen Bodenfunde in der Slowakei*, Heidelberg u. Leipzig 1937, s. 100. Por. Steche, *Deutsche Stammeskunde*, s. 127.

601 Pliniusz, IV, 80, opisuje tereny w kotlinie karpackiej: superiora autem inter Danuvium et Hercynium saltum usque ad Pannonica hiberna Carnunti Germanorumque ibi confinium, campos et plana Iazyges Sarmatae, montes vero et saltus pulsi ab iis Daci ad Pathissum [Cisa] amnem, a Maro [Morawa], sive Duria est a Suebis regnoque Vanniano dirimens eos, aversa Basternae tenent aliique inde Germani. Zastrzeżenia co do wiarogodności tego niezbyt jasnego tekstu Pliniusza nie są uzasadnione tym bardziej wobec zgodności ze Strabonem. O tych zastrzeżeniach zob. Patsch, *Beiträge* (SB. 214), s. 106. Jedno jest jasne, że Bastarni mieszkali w sąsiedztwie Kwadów — za górami (aversa — tenent). Z opisów regnum Vanniusa wynika, że jego Kwadowie opierali się o (dolną) Morawę, natomiast dalsze szczegóły ich granicy są sporne, zob. ostatnio: A. Alföldi, *Wo lag regnum Vannianum*?, SOForsch. t. 15 (1956), s. 48—53; por. też w dawniejszej literaturze obszernie o Kwadach: E. Šimek, *Keltové a Germáni v našich zemích*, Brno 1934, s. 116—134 oraz mapa na s. 138. Nie jest bynajmniej konieczna lokalizacja Bastarnów za Karpatami nad górną Wisłą, jak przyjmował Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, s. 322, por. s. 112 i 337, a i obecnie np. V. Ondrouch, *Historische Voraussetzungen für die Limesforschung in der Tschechoslowakei*, Limes Romanus Konferenz Nitra, Bratislava 1959, s. 76. Owszem analiza tekstu prowadzi do innego wniosku. Oto przez aliique inde Germani (jak to traktował i Müllenhoff) należy rozumieć Burów, siedzących u Bramy Morawskiej; siłą rzeczy nie byli oni bezpośrednimi sąsiadami Kwadów, lecz pośrodku między nimi a Kwadami musieli mieszkać Bastarni. W ten sposób szukamy Bastarnów w Słowacji, być może na północny zachód od M. Fatry. Nie sięgamy natomiast po argument za istnieniem Bastarnów w Słowacji (jak Much, *Die Germania*, s. 414) do inskrypcji M. Viniciusa z r. 10 p.n.e. o wyprawie tegoż za Dunaj, *Inschriftensammlung* (jak wyż. przyp. 568) nr 8, s. 13: primus trans flumen Danivium progressus [Dacoru]m et Basternarum exercitum acie vicit fugavitque Cotinos, [Osos . . . . . .]s et Anarti[os] etc., ponieważ nie jest jasne czy wyprawa na Kotynów, sąsiadujących z Sidonami, została podjęta jednocześnie z wyprawą przeciwko Dakom i Bastarnom, czy też w czasie późniejszym, jak się niekiedy przypuszcza, Beninger,

Strabona i Ptolemeusza. Te wszystkie dane wypada jeszcze uzupełnić spostrzeżeniem Müllenhoffa, że i Valerius Flaccus — podobnie jak Strabo — uważał Sidonów za Bastarnów[602]. Słowem musimy przyjąć, że obok Skirów (i zagadkowych Atmonów) w skład ugrupowania politycznego Bastarnów wchodzili Sidonowie, mieszkańcy południowych okolic Bramy Morawskiej. Nazwa tego ludu, wyprowadzana z germańsk. **sidon* „bok, brzeg"[603], zdaje się wskazywać, że pierwotne siedziby tego ludu znajdowały się nad morzem. Istotnie Ptolemeusz osadził na Pomorzu lud Sidenów (Σιδηνοί, Σειδηνοί, Σιδεινοί)[604], których nazwę, począwszy od K. Zeussa, wyprowadza się podobnie od *sida*[605]. Biorąc pod uwagę, że odłam Skirów pozostał na wybrzeżu Bałtyku możemy uznać, że nastąpiło podobne rozbicie Sidonów, których jedna część wytrwała nad morzem, a druga powędrowała za Karpaty — brak źródeł nie pozwala stwierdzić, czy jakaś partia Sidonów na równi ze Skirami nie dotarła nad Morze Czarne. W każdym razie słowackie siedziby Sidonów stanowią jedną ze wskazówek o szlaku Bastarnów znad Bałtyku przez Bramę Morawską, czy też szlakiem Łaby nad Dunaj i Morze Czarne.

Pierwszą fazę ekspansji germańskiej na wschodzie możemy więc określić jako „celtycko-germańską", gdyż rozwijała się w oparciu o Celtów i spełniała w ich ekspansji pomocniczą rolę. Właściwie nie przyniosła ona dla północnych Germanów efektywnych wyników — na ziemiach słowiańskich, gdyż drobne ich grupy usadawiające się na południowym brzegu Bałtyku tonęły w morzu ludności „sarmackiej" według określenia Meli, który Germanów na tym terenie nawet nie zauważył. Jeśli przesuwały się jakieś grupy germańskie na południe nad Dunaj, nie widać, by pozostawiały po sobie trwalszy ślad osadniczy na ziemiach polskich; nie naruszały one ogólnego obrazu etnicznego tego, w zasadzie weneckiego obszaru. Tak się przedstawiały stosunki nad Bałtykiem w II w. n.e., a z pewnością nie uległy zasadniczym zmianom i w następnym stuleciu aż do rzymskiej wyprawy morskiej r. 5 n.e. i pozostawionego przez nią opisu Sarmacji na lewym brzegu Wisły.

Jeśli w w. II i I p.n.e. zachodziły zmiany w stosunkach etnicznych Europy środkowej, to przede wszystkim na liniach styku celtycko-germańskiego. Germanie ustępowali Celtom na polu kulturowym, ale zdobywali coraz wyraźniejszą prze-

---

Die germanischen Bodenfunde, s. 137 przypis 39. Tylko w pierwszym wypadku źródło dotyczyłoby Bastarnów słowackich. Patsch, l. c., sądzi, że chodzi tu o Kotynów nie celtyckich, lecz dackich Ptolemeusza.

602 Müllenhoff, op. cit., t. 2, s. 105 przypis 3, 109.

603 Ibidem, s. 325, przypis; R. Much, *Bastarnen*, RGAlt. t. 1, s. 178; tenże, *Germanische Stämme*, Der Ostdeutsche Volksboden, Breslau 1926, s. 105; tenże, *Germanische Völkernamen*, ZDAlt. t. 39 (1895), s. 38, dopuszczał też „zwierzęcą" etymologię tej nazwy (ir. *sídh, sídheann* — venaison). Por. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 51.

604 Ptolemeusz, *Geographia* II, 11.7; Zeuss, op. cit., s. 154; Šimek, op. cit., t. 2, s. 120 n.

605 Šimek, op. cit., t. 2, s. 121.

wagę w dziedzinie osadniczej, a z czasem i militarnej. Potęga celtycka osiągnęła największy rozmach w III w., ale w tym samym czasie ujawniły się i ujemne strony jej ekspansji, która spowodowała rozproszenie sił własnych na wielkiej przestrzeni, a nie prowadziła do utrwalenia elementu celtyckiego na zdobytych terenach. Ludność celtycka nie potrafiła tych terenów asymilować, nie potrafiła też stworzyć wielkiego i jednolitego organizmu politycznego, zdolnego zabezpieczyć posiadanie zdobytych ziem. Została uprzedzona przez zaborcze państwo rzymskie, które opanowało większą część obszaru celtyckiego, podczas gdy z drugiej strony obszar ten skutecznie atakowali Germanie. W zmaganiach z Celtami główny udział wzięli, zgodnie z położeniem geograficznym, Germanie „zachodni", jednak pewną rolę odegrali również Germanie północni, a pierwszym w wielkim stylu przejawem ich emancypacji politycznej i militarnej w stosunku do Celtów była wielka migracja Cymbrów i Teutonów, rozpoczęta na kilka lat przed r. 113, kiedy rozbili Rzymian pod Noreią. Wyprawa miała na celu osiągnięcie nowych terenów i zdobyczy, nie kierowała się specjalnie przeciw Celtom, chociaż dotknęła głównie celtyckie obszary, natomiast obrała dawny dobrze znany szlak, wiodący nad średni Dunaj do kraju Skordisków — tym razem z własnej inicjatywy, wbrew Celtom.

O początkowym kierunku tej wędrówki doniósł Strabo, powtarzając wiadomości Poseidoniosa, którego dzieło zaginęło. Według tej relacji Cymbrowie uderzyli na kraj Bojów, mieszkających wówczas w Lesie Hercyńskim, tzn. na dzisiejsze Czechy, jednak odparci przez Bojów skierowali się do kraju Skordisków[606], z którymi zresztą doszli do porozumienia, by zwrócić uderzenie w górę Dunaju. W każdym razie pierwsze wystąpienie zostało wymierzone przeciw Bojom, których kraj Cymbrowie zamierzali opanować; jeśli ośmielili się na nich napaść, widocznie stosunek sił zmienił się na niekorzyść Celtów.

W dawniejszej literaturze naukowej przyjmowano, że szlak wędrówki Cymbrów biegł do Czech w górę Łaby; jednak w okresie międzywojennym zakwestionowali ten pogląd niektórzy archeologowie, podnosząc, iż nie jest prawdopodobne, by Cymbrowie przedzierali się z Jutlandii na południe przez gęsto zaludnione tereny germańskie, wobec silnego oporu, jaki im mogła przeciwstawić tamtejsza ludność. Wytyczono tedy napastnikom inną marszrutę: z Jutlandii morzem do ujścia Odry, a stąd w górę tej rzeki przez kraj słabiej zaludniony. Nie było tylko zgody co do samego przebiegu wyprawy. Według W. Schulza natarcie skierowało się znad Odry przez Kłodzko na Czechy; zdaniem M. Jahna Cymbrowie w ogóle nie napadli na Czechy, ponieważ przez Bojów należy rozumieć Celtów, osiadłych w tym czasie na Śląsku[607]. Na korzyść szlaku odrzańskiego dałoby się przytoczyć jeszcze jeden argument, tym bowiem szlakiem już dawniej przesuwały

606 Strabo, *Geographica*, VII, 2.2 — C. 293.

607 W. Schulz, *Die Wanderung der Kimbern zum Gebiete der Bojer*, Germania t. 13 (1929), s. 139—143; M. Jahn, *Der Wanderzug der Kimbern, Teutonen und Wandalen*, Mannus t. 24 (1932),

się na południe oddziały germańskie, sprowadzane do pomocy przez Celtów, mianowicie Skirowie i Bastarnowie. W ten sposób Cymbrowie ruszyliby utartą drogą. Jednak przy bliższym przyjrzeniu się cała ta argumentacja upada. S. Gutenbrunner stwierdził na podstawie analogii historycznych, że gromady migrujące nie musiały torować sobie drogi siłą oręża, ponieważ mogły dochodzić do porozumienia z miejscową ludnością[608]. Bojów w żadnym razie nie da się osadzić na Śląsku, gdyż nadodrzańscy Celtowie przybrali, jak widzieliśmy, nazwę Lugiów. Inne też cele przyświecały wyprawie Cymbrów i Teutonów niż dawniejszym migracjom, organizowanym w porozumieniu z Celtami, ponieważ Cymbrowie wyruszyli przeciwko Celtom, mając na widoku opanowanie kraju Bojów, a do tego kraju prosta droga wiodła w górę Łaby. Wybór dawnego szlaku odrzańskiego w nowych warunkach nie miałby uzasadnienia.

Mniej jasno przedstawia się dopiero dalszy ciąg wyprawy po odparciu Cymbrów przez Bojów. Gutenbrunner przyjmował, że po doznanym niepowodzeniu Cymbrowie skierowali się na wschód ku Odrze, by następnie przez Bramę Morawską i biegiem Morawy oraz Dunaju dotrzeć do kraju Skordisków. Ta trasa nie jest wykluczona, ale również można przypuścić, że po bitwie doszło do porozumienia między Cymbrami a Bojami, którzy pozwolili przeciwnikowi przemaszerować na południe. Tak czy inaczej, jeśli Cymbrowie zabawili w Polsce, to na krótko, nie pozostawili też po sobie żadnych śladów.

Brak śladów po Cymbrach i Teutonach nie dowodzi zresztą, że nie odegrali oni roli w genezie inwazji Germanów na ziemie polskie; dość wspomnieć, że w sąsiedztwie dawnych Cymbrów daje się stwierdzić istnienie obszaru Vendill, z którego badacze wywodzą Wandalów, a tych nazwę łączą źródła z faktami penetracji germańskiej na nasze ziemie. Aż dotąd usiłowaliśmy o tej penetracji wnosić na podstawie wiadomości, dotyczących aktywności Germanów poza terenami słowiańskimi; z I—II w. n.e. zachowała się pierwsza seria wiadomości pisanych, ilustrujących obecność grup germańskich na tych terenach.

2. PENETRACJA GERMANÓW NA ZIEMIE POLSKIE OD I W. P.N.E. DO II W. N.E.

W przeciwieństwie do Wenetów, którzy w okresie Cesarstwa Rzymskiego występowali jako żywioł w zasadzie ustabilizowany na swym obszarze, grupy germańskie dają obraz dynamiczny: najpierw swego wzrostu, a następnie zaniku na tym obszarze. Toteż zaznacza się różnica między stanem rzeczy, jaki

s. 150—157; tenże, *Die Wandalen*, VDSt. t. 3 (1940), s. 963; R. Hesse, *Der Kimberzug. Versuch seiner Festlegung auf Grund der vorgeschichtlichen Bodenfunde*, Berlin 1938; por. E. Schwarz, *Die Urheimat der Goten*, Saeculum t. 4 (1953), s. 15.

608 S. Gutenbrunner, *Germanische Frühzeit*, s. 11.

wyłonił się z materiałów wyprawy r. 5 n.e., a późniejszymi o kilkadziesiąt lat opisami z w. I n.e. Mela w ogóle nie dostrzegał między Helviones a Wisłą ludności germańskiej, dokładniejszy Pliniusz w oparciu o to samo źródło wspomniał o grupce germańskiej Hirrów i Skirów, lecz była ona nic nie znacząca, skoro uszła uwagi Meli.

Ustalenie rozmiarów nadbałtyckiej grupy germańskiej i jej lokalizacja w momencie, którego dotyczy wzmianka Pliniusza, tzn. w r. 5 n.e., jest rzeczą wielkiej wagi, ponieważ dzięki niej natrafiamy na pisany ślad obecności Germanów nad Bałtykiem. Niestety tej wzmianki lakonicznej i częściowo zagadkowej, nie można uznać za wystarczającą podstawę do powyższego celu. W związku z tym musimy zrobić odstępstwo od przyjętej zasady, polegającej na opieraniu wniosków na źródłach współczesnych i sięgnąć w celu uzupełnienia tych źródeł do tradycji, co prawda znacznie późniejszej, lecz nie pozbawionej elementów autentycznych. Jest to tradycja gocka, nie wiadomo przez kogo zapisana po raz pierwszy, lecz przekazana przez Jordanesa w połowie w. VI, prawie w 550 lat po opisanych zdarzeniach.

Ostatnio C. Weibull zakwestionował relację Jordanesa o skandynawskim pochodzeniu Gotów, jako sformułowanie tradycji historycznej, i uznał ją za fikcję literacką, usiłował zarazem prześledzić genezę tej fikcji, począwszy od nawiązania Gotów do biblijnego Goga przez św. Ambrożego z Mediolanu[609]. Starożytni autorzy wyobrażali sobie, że niezliczone zastępy Germanów, wdzierające się w granice Cesarstwa, pochodziły nie z Germanii, słabo zaludnionej, ale z wyimaginowanej północy, która odznaczała się zdrowym klimatem i odpowiednimi warunkami jako kolebka ludów: *propagandis est gentibus coaptata* — według słów Pawła Diakona, wyrażającego, zdaniem autora, pogląd starożytności na tę kwestię[610]. Tę koncepcję miał przejąć Jordanes w konkretnym zastosowaniu do Gotów. Sam C. Weibull nawiązuje genezę elementu germańskiego w środkowowschodniej Europie do emigracji germańskiej ze Skandynawii o wiele wcześniejszej, mianowicie o 1500 lat przed Jordanesem[611], tzn. do „inwazji Bastarnów", nie zdając sobie sprawy, że zwalczając rzekomą fikcję Jordanesa, bierze za punkt wyjścia zupełną fikcję, stworzoną przez archeologów, o penetracji żywiołu germańskiego na ziemie polskie od około r. 1000 p.n.e.

Uważam wywód autora za bardzo pożyteczny jako sprawdzian autentycznej genezy danych Jordanesa, ale sprawdzian w sensie negatywnym; nosi on bowiem cechę krytyki jednostronnej, nie liczy się z możliwością, że historyk gocki czerpał z tradycji, jeśli nawet znajdował się pod wpływem literackiej koncepcji. Czy

---

609 C. Weibull, *Die Auswanderung der Goten aus Schweden*, Göteborg 1958 (Göteborgs Kungl. Vetenskaps- o. Vitterhets — Samhälles Handlingar. Sjätte Följden. Ser. A. B. 6. N°5), s. 11.

610 Ibidem, s. 16 n.

611 Ibidem, s. 10, 21. Ogólne uwagi o wartości Jordanesa podajemy dalej w § 3.

jednak rzeczywiście ta koncepcja wywarła istotny wpływ na jego pogląd, że Skandynawia była *officina gentium*? Paweł Diakon żył przeszło 200 lat później niż Jordanes, któremu też należy przyznać palmę pierwszeństwa w sformułowaniu poglądu. Oczywiście i przed Jordanesem istniały jakieś wyobrażenia o północnym pochodzeniu Germanów, ale nie ma podstawy, by je traktować jako fikcję literacką, owszem nie brak wskazówek, że odpowiadały one rzeczywistości. Wiedziano, że z północy przybyli Cymbrowie i Teutoni, a sami wędrowni Germanie nie tracili kontaktu ze swoją pierwotną ojczyzną, jak wymownie świadczy późniejszy przykład Herulów, których część wróciła znad Dunaju na północ.

Opowiadamy się tedy za panującym poglądem, że Jordanes nie przejął literackiej fikcji, lecz przekazał gocką i w ogóle germańską tradycję. Inna sprawa, w jakiej mierze możemy tej tradycji zaufać[612]. Ustalenie prawdziwości jego danych zależy od wyniku konfrontacji z innymi źródłami. Zgodnie z jego opowieścią Goci, którzy pod wodzą króla imieniem Berig udali się w łodziach z wyspy Scandza w poszukiwaniu nowych terenów, po wylądowaniu nadali miejscu, do którego dotarli nazwę Gothiscandza[613], po czym niezwłocznie uderzyli na Ulmerugiów i zajęli ich siedziby, a następnie ujarzmili ich sąsiadów Wandalów[614]. W tej opowieści interesują nas wzmianki o dwóch ludach,

612 Podanie ludowe, które należy odróżnić od fikcji literackiej zawiera z reguły fakty zmyślone, ale wśród nich może przekazywać i zdarzenia historyczne i to z bardzo odległej przeszłości. Np. L. Röhrich, *Die deutsche Volkssage*, Studium generale t. 11 (1958), s. 685, tak sumuje doświadczenie badawcze w zakresie operowania materiałem podaniowym: Hinter vielen scheinbar pseudohistorischen Sagen steckt umgekehrt ein wirklicher Kern, und es zeigt sich neben allen Ungeschichtlichen der Deutung, doch auch eine enorme Erinerungsfähigkeit der Volksüberlieferung. Za autentyczne mogą uchodzić te elementy, które znajdują się w zupełnej zgodzie z ustalonymi faktami historycznymi, a zarazem ujawniają cechy konkretnej rzeczywistości historycznej.

613 Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, s. 63, uważał ten wyraz za fałszywe złożenie: *Goth-i-scandza*. Dziś przyjmuje się raczej, że Gothiscandza = **Gutisk-andja*, tzn. gocki brzeg, np. Much, *Die Germania des Tacitus*, s. 387; E. Schwarz, *Goten*, *Nordgermanen*, *Angelsachsen*, Bern—München 1951, s. 33.

614 Jordanes, *Getica*, AAnt. t. 5 pars prior, Berolini 1882, s. 60 (IV, 25): Ex hac igitur Scandza insula quasi officina gentium aut certe velut vagina nationum cum rege suo nomine Berig Gothi quondam memorantur egressi: qui ut primum e navibus exientes terras attigerunt, illico nomen loci dederunt. nam odieque illic, ut fertur, Gothiscandza vocatur. unde mox promoventes ad sedes Vlmerugorum, qui tunc Oceani ripas insidebant, castra metati sunt eosque commisso proelio propriis sedibus pepulerunt, eorumque vicinos Vandalos iam tunc subiugantes suis aplicavere victoriis. Por. Jordanes XVII, 94 (s. 82), gdzie przytoczony legendarny szczegół o trzech statkach i nawiązanie do Gepidów: de Scandzae insulae gremio Gothos dixisse egressos cum Berich rege suo, tribus tantum navibus vectos ... W relacji tej dostrzegamy zarazem interesującą wskazówką o jej źródle, mianowicie wzmiankę o pewnej miejscowości, która „dziś", „jak mówi się", nosi nazwę Gothiscandza. Tedy relacja została zaczerpnięta z ustnego źródła, pozostającego w kontakcie ze strefą Bałtyku, źródła niewątpliwie gockiego, wbrew

Ulmerugiów i Wandalów, których Goci już zastali na przeciwnym brzegu Bałtyku, a o których nie wie Mela i nie wie Pliniusz, o ile korzysta z relacji, zaczerpniętej z materiałów r. 5, gdyż ponadto opiera się on na późniejszych materiałach, w których występują Wandalowie, ale w których znowu nie ma Rugiów. O Rugiach w stronach nadbałtyckich dowiadujemy się dopiero od Tacyta, który wymienił, zresztą w innym kontekście, i „Wandiliów". Porównanie z tymi autorami dowodzi, że wzmianka Jordanesa o Ulmerugiach w zasadzie odpowiada stosunkom etnicznym z I w. n.e., niemniej wymaga zbadania, czy wspomniane ludy istniały na omawianym obszarze już przed najazdem Gotów, powiedzmy w momencie wyprawy rzymskiej 5 r., tzn. czy Jordanes nie popełnił anachronizmu.

Otóż autentyczność i archaiczność wzmianki Jordanesa o Ulmerugiach zdaje się znajdować potwierdzenie w samym brzmieniu tej nazwy, która oznacza „Rugiów wyspowych"[615] i wskazuje, zgodnie z panującym w nauce poglądem, na „wyspowe" tereny w ujściu Wisły, utworzone przez jej deltę. Rzeczywiście sam Jordanes umieścił Gepidów na „wyspie Wisły"[616], a ponieważ Gepidowie stanowili odłam Gotów, lokalizacja pierwszej inwazji tych ostatnich, w rozumieniu tego źródła, nie ulega wątpliwości. Według tradycji Goci mieli więc wylądować w pobliżu delty Wisły i usunąć stamtąd Ulmerugiów. Już mieliśmy sposobność stwierdzić, że i Ptolemeusz umieścił Gytonów nad dolnym biegiem tej rzeki. Dodać wypada, że na zachód od tej rzeki geograf aleksandryjski wymienił Rutikleiów, w których badacze słusznie upatrują zniekształconą nazwę Rugiów (a raczej Rugiów i Lemowiów). Wygląda na to, że Jordanes przekazał w omawianej wzmiance nie jakiś domysł, który tak szczęśliwym trafem zgadzał się z rzeczywistością, lecz autentyczną gocką tradycję, która zachowała historyczne szcze-

koncepcji C. Weibulla. Na element podaniowy wskazuje również słówko: memorantur ustępie poprzednim (IV. 25).

[615] Zeuss, *Die Deutschen*, s. 484 przypis 2, domyśla się, że źródło miało na myśli Rugiów wyspowych („Holmrugi"), osiadłych w ujściu Odry, jednak z uwagi na szlak inwazji gockiej, zwykle w nauce przyjmowany, przeważyła opinia Müllenhoffa, op. cit. t. 4, s. 493, że chodziło o *Hulmarugeis w ujściu Wisły. Sprawę genezy nazwy Ulmerugiów komplikuje fakt, że sagi skandynawskie znają Holmrygir w norweskim Rogaland, o czym J. Grimm, *Geschichte der deutschen Sprache* t. 1, Leipzig 1848, s. 469, skąd nasuwa się wniosek, że nazwa została przeniesiona wraz z emigracją Rugiów norweskich na deltę Wisły, tak dotąd przyjmuje Schwarz, *Goten*, s. 180; tenże, *Germ. Stammeskunde*, s. 80. Powstaje sztuczna kombinacja, że „Rugiowie wyspowi" z Norwegii przesiedlili się na wyspę Wiślaną, podczas gdy inni Rugiowie osiedli w nowym kraju w stronach lądowych. Raczej należy przyjąć, że nazwa Hulmarugeis nie została przeniesiona z Norwegii nad Wisłę przez kolonistów rugijskich, lecz była wzorowana na nowym terenie przez przybyszów rugijskich według dawnej nomenklatury. Istnieje jeszcze inna koncepcja: nazwa Hulmarugeis powstała nad Wisłą i stamtąd została przeniesiona przez powrotną migrację na teren norweski, tak R. Much, *Die Germania Tacitus*, s. 388. Por. też Kunkel, *Ostsee*, s. 1805.

[616] Jordanes, *Getica* XVII. 96 (s. 82): hi ergo Gepidae . . . dum Spesis provincia commanerent in insulam Visclae amnis vadibus circumactam . . .

góły. Potwierdza ten wniosek jeszcze okoliczność, że w czasach późniejszych Rugiom towarzyszyli zwykle Skirowie[617], tymczasem według materiałów z r. 5, wykorzystanych przez Pliniusza, w okolicach Wisły mieszkali Skirowie, tedy najwidoczniej Skirów Pliniusza należy umieścić w sąsiedztwie z Ulmerugiami Jordanesa. W ten sposób archaiczność i waga wiadomości historyka Gotów występuje w pełnym blasku. Tylko ludowa pieśń historyczna mogła spełnić tak doniosłą rolę pośredniego ogniwa w przekazaniu faktu historycznego. Jeśli byliny ruskie zachowały pamięć o Włodzimierzu kijowskim w ustach ludu przez 800 lub 900 lat, nie będzie chyba zbyt ryzykowne przypisanie podobnej roli gockiej twórczości ludowej. Inna sprawa, że autentyczny fakt został wtłoczony w ramy szablonowej anegdoty o jednorazowym uderzeniu Gotów na Ulmerugiów; tego rodzaju inwazję z reguły poprzedza okres wypraw rabunkowych i niszczycielskich; relacja Jordanesa podała nie przebieg procesu, a jego rezultat, ubierając go w literacką formę.

Mniej jasna jest sprawa ustawienia w kontekście historycznym Wandalów, wymienionych w tejże relacji Jordanesa, a mających siedziby, jak skądinąd wiadomo, w stronach bardziej południowych — w okolicach Sudetów. Nasuwa się więc pytanie, czy nazwa Wandalów nie trafiła do omawianej relacji wskutek nieporozumienia, zwłaszcza że Jordanes wcale nie wspomniał o stosunkach Gotów z Wenetami, których obecność nad Wisłą i Bałtykiem w tym czasie nie ulega wątpliwości. Nie jest tedy wykluczone, że nazwa Wandalów została błędnie podana w miejsce nazwy Wenetów, mającej podobne brzmienie. Jednak z różnych względów wydaje się bardziej prawdopodobne, że epos gocki nie zawierał wyczerpującego opisu zdarzeń i stosunki z Wenetami pominął milczeniem, nadmienił natomiast o germańskich Wandalach. Z Tacyta wynika, że aż w sąsiedztwo Gotów sięgał związek lugijski, w którym poważną rolę (jak o tym mówimy w dalszych wywodach) odgrywali Wandalowie (w literaturze naukowej nawet niekiedy — niesłusznie — identyfikowani z tym związkiem). Odłam Wandalów mógł więc znaleźć się w okolicach dolnej Wisły, co zdają się potwierdzać i dane archeologiczne[618], a z tego sąsiedztwa wyniknął nieuchronnie konflikt o drogę bursztynową.

Relacja Jordanesa nie znajduje się w sprzeczności z obrazem, jakiego dostarczyła wyprawa rzymska r. 5 w przekazach Meli i Pliniusza, jednak ten obraz uzupełnia w szczegółach raczej drugorzędnych, poświadczając występowanie wśród masy weneckiej enklaw germańskich w postaci obok Skirów również Rugiów oraz bardziej na południe — jakiejś grupki wandalskiej.

Tyle danych o penetracji Germanów na ziemie weneckie możemy zdobyć ze źródeł historycznych dla okresu sprzed najazdu gockiego, o którym jeszcze

617 Por. Schütte, *Gotthiod*, s. 75.

618 Por. dalej przypis 708.

nie wiedziały materiały z r. 5, co oczywiście nie wyklucza, że ekspansja gocka rozpoczęła się już przed tą datą, świadczy tylko, że nie osiągnęła większych rozmiarów.

Następną w porządku chronologicznym wiadomość o Germanach na wschodzie przynosi Pliniusz, dając systematyczny przegląd germańskich grup plemiennych, zaczerpnięty bez wątpienia z tych materiałów, które zebrał o Germanach przebywając nad Renem. Autor informuje o pięciu ugrupowaniach germańskich:

1) Wandilowie, których część stanowią Burgundowie, Warinnowie, Charinowie, Gutonowie;

2) Ingweonowie, których część stanowią Cymbrowie, Teutonowie oraz plemiona Chauków;

3) najbliżsi Renu Istweonowie, których (część stanowią Sikambrowie);

4) środkowi Herminonowie, do których należą Swebowie, Hermundurowie, Chattowie, Cheruskowie;

5) Peukinowie Bastarnowie, graniczący z Dakami[619].

K. Zeuss uznał ten układ plemion za dowolną kombinację Pliniusza[620], natomiast K. Müllenhoff wziął w obronę starożytnego autora, dowodząc, że przekazał on zupełnie jasny i nienaganny system plemion germańskich, obejmujący wszystkie ich ugrupowania z wyjątkiem jednego — skandynawskich Hillewionów[621], których zresztą sam ten autor wymienił w innym miejscu[622]. Według Müllenhoffa te wszystkie ugrupowania dają się zredukować do trzech zasadniczych: 1) zachodniogermańskiego (2—4 grupy Pliniusza), 2) wschodniogermańskiego (grupy 1 i 5) oraz 3) północnogermańskiego (Hilleviones). Pogląd Müllenhoffa stanowczo przeważył w nauce niemieckiej[623], jednak w ostatnich dziesięcioleciach wywołał refleksje, które sprowadzają się raczej do przywrócenia znamion pełnej autentyczności systemowi Pliniusza, gdyż powstanie zachodnio-

---

619 Pliniusz, IV, 99—100: Germanorum genera quinque: Vandili, quorum pars Burgodiones, Varinnae, Charini, Gutones. alterum genus Inguaeones, quorum pars Cimbri, Teutoni ac Chaucorum gentes. proximi autem Rheno Istuaeones, quorum (pars Sicambri), mediterranei Hermiones, quorum Suebi, Hermunduri, Chatti, Cherusci. quinta pars Peucini, Basternae supra dictis contermini Dacis.

620 K. Zeuss, op. cit., s. 70.

621 Müllenhoff, op. cit., t. 4, s. 119.

622 Pliniusz, IV, 96; por. wyżej przypis 447. W literaturze przeważnie uznaje się Hillevionum gens za grupę odrębną, mianowicie od Ingweonów, jak to uczynił Müllenhoff, op. cit. t. 4, s. 121 (wiążąc zresztą Hillewionów z Wandilami); podobnie Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 81; Steche, *Deutsche Stammeskunde*, s. 53 n., por. mapkę na s. 153. J. Much, *Die Germania des Tacitus*, s. 27, nie uważał za pewne, czy należy włączyć Hillewionów do Ingweonów. Trudność polegała na tym, że to określenie jest ἅπαξ λεγόμενον Próba nawiązania Hilleuiones Pliniusza do Λευῶνοι Ptolemeusza, II, 11, 16, nie daje się skontrolować; por. Šimek, *Velká Germanie* t. 2, s. 132. To samo trzeba powiedzieć o identyfikowaniu Hilleviones z Suiones, również Schütte, *Gothiod*, s. 191.

623 Por. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 37.

germańskiej jedności, która nie występuje w omawianym systemie, a także wyodrębnienie grupy skandynawskiej było wytworem procesów historycznych dopiero I tysiąclecia n.e.[624] W ten sposób co do ścisłego oddania współczesnego stanu rzeczy system Pliniusza raczej nie wywołuje zastrzeżeń. Otóż ze stanowiska interesujących nas tu zagadnień ten statyczny obraz rozsiedlenia plemiennego jest szczególnie cenny jako źródło historyczne, gdyż pozwala ustalić, jak się kształtowały stosunki etniczne na obszarze nadwiślańsko-bałtyckim w kilkadziesiąt lat po najeździe gockim, a więc jakie zmiany nastąpiły w ciągu pierwszej połowy w. I n.e. w porównaniu z r. 5.

Co więcej, z systemu Pliniusza łatwo możemy wyodrębnić elementy archaiczne dzięki porównaniu z analogicznym systemem, podanym przez Tacyta, a noszącym również znamiona autentyczności, gdyż wziętym ze starych pieśni germańskich. Został on ujęty w formę legendy eponimicznej o pochodzeniu tego ludu od boga Tuistona i syna jego Manna, który z kolei miał trzech synów, od nich zaś wzięły nazwy trzy odgałęzienia Germanów:

1) najbliżsi Oceanu Ingweonowie;
2) środkowi Herminonowie;
3) pozostali Istweonowie[625].

Językoznawcy dochodzą, że nazwy plemienne zostały utworzone od imion trzech bohaterów eponimicznych: **Ingvaz*, **Istvaz*, **Erminaz*. Mniejsza o to, czy rzeczywiście istniały imiona o tym brzmieniu, czy też na podstawie nazw plemiennych wykombinowano istnienie tego rodzaju imion. Zwraca natomiast uwagę, że ten system plemienny nie zadowalał Tacyta, czy też współczesnych mu Germanów; zaznaczył tedy, że niektórzy (*quidam*) twierdzą — a pozwalała na to mała znajomość dawnych czasów — jakoby bóg miał jeszcze innych synów i odpowiednio do tego wymieniają więcej nazw etnicznych: Marsów, Gambriwiów, Swebów, Wandiliów — wszystko to miały być prawdziwe i starożytne nazwy[626]. Na marginesie można stwierdzić dostrzeżony na gorąco fakt urabiania

---

[624] Rewizję tradycyjnego podziału Germanów na trzy grupy: północną, zachodnią i wschodnią, podjął zwłaszcza F. Mauer, *Nordgermanen und Alemannen*, Strassburg 1942 (wyd. 3 w 1952). Autor odróżniał cztery zasadnicze grupy Germanów: Herminonów, Hillewionów (ze znakiem zapytania), Ingweonów i Istweonów (s. 139), przy czym grupę Odry Wisły (czyli dawniej „wschodniogermańską") wyprowadzał w jej dawniejszej fazie (tzn. Bastarnów) od Herminonów, a w późniejszej od Hillewionów, por. s. 132 nn. Zapatrywania nowszej literatury na podział plemienny Germanów omówił H. Moser, *Deutsche Sprachgeschichte der älteren Zeit*. Deutsche Philologie im Aufriss (wyd. 2), Berlin 1957, kol. 662—671.

[625] Tacyt, *Germania*, cap. 2: celebrant carminibus antiquis, quod unum apud illos memoriae et annalium genus est, Tuistonem deum terra editum. ei filium Mannum, originem gentis conditoremque, Manno tris filios assignant, e quorum nominibus proximi Oceano Ingaevones, medii Herminones, ceteri Istaevones vocentur.

[626] Tacyt, *Germania*, cap. 2: quidam, ut in licentia vetustatis, pluris deo ortos plurisque gentis appellationes, Marsos Gambrivios Suebos Vandilios affirmant, eaque vera et antiqua

imion eponimów od nazw etnicznych, ale nam chodzi o to, że system trójgrupowy: Ingweonów, Herminonów, Istweonów odzwierciedlał miniony stan rzeczy i już nie odpowiadał stosunkom wieku I, wymagał więc pewnej korektury[627]. Otóż archaiczny trójdzielny trzon germańskich ugrupowań plemiennych został przejęty przez Pliniusza, jednak zarazem w sposób systematyczny zaktualizowany; na innych zasadach niż to uczynił Tacyt w cytowanym ustępie, gdzie przeważnie wymienił te nowe plemiona, które wyodrębniały się ze starych ugrupowań dzięki ich zróżnicowaniu czy dezyntegracji. Pliniusz natomiast obok grup dawnych przytoczył te grupy nowe, które powstały nie dzięki dezyntegracji starych, ale dzięki ekspansji osadniczej, rozwijanej z zasadniczego terytorium germańskiego. Taką właśnie grupę, co prawda uformowaną już od paru wieków, stanowili Bastarnowie, za grupę świeższego pochodzenia musimy uznać Wandilów, wymienionych wprawdzie na pierwszym miejscu, ale bez wątpienia najmłodszych. Świeżość tej grupy ujawnia się w samym wyborze jej nazwy — sztucznej, stworzonej *ad hoc* zapewne według tego ludu, który siedział na szlaku bursztynowym najbliżej Dunaju. Jest to proceder pospolity w terminologii etnicznej — przenoszenie nazwy najbliższego plemienia na grupę plemion mu pokrewnych, jednak w danym wypadku nazwa Wandilów w szerszym znaczeniu nie utrwaliła się, jakkolwiek grupa „wschodniogermańska" postulowała jakąś wspólną nazwę ze względu na pewne własne wspólne cechy, a odrębność w stosunku do Germanów „zachodnich"; jednak nazwy takiej jako trwałego określenia nie otrzymała. Była to bowiem nie tylko grupa najmłodsza, ale i najmniej stabilna, o zmiennym składzie, pomijając już fakt, iż pozostawała wśród obcego otoczenia. Świeżość tej grupy, której Pliniusz usiłował znaleźć wspólną nazwę, ujawnia się najwyraźniej, jeżeli porównać relację Pliniusza z relacją Meli. Jako ostatni lud germański

---

nomina. Ostatnio H. Rosenfeld, *Name und Kult der Istrionen (Istwäonen)*, ZDAlt. t. 90 (1960/61), s. 162, utrzymuje, że podział Germanów na 3 grupy (Ingweonów, Erminonów, Istweonów) jest zjawiskiem późnym, nie wcześniejszym, niż z w I p.n.e., a to z uwagi na występującą w tych nazwach aliterację. Pogląd nie wydaje się przekonywający, ponieważ autor identyfikuje fakt językowy (powstania określonej formy 3 nazw) z faktem etnicznym (powstania 3 ugrupowań plemiennych o własnych nazwach, które siłą rzeczy mogły ulegać pewnym zmianom).

[627] Por. S. Gutenbrunner, *Die Stammesgliederung der rheinischen Germanen*, BGDSpr. t. 60, s. 358. Sądzę, że nie oddaje istoty rzeczy pogląd, reprezentowany też przez tego autora, że wymienione przez Tacyta grupy stanowiły „związki kultowe", gdyż trudno wątpić, że oprócz czynnika religijnego wpływały na formowanie się związków czynniki inne, a organizacja kultu była raczej zewnętrznym przejawem owych czynników. Należy zaznaczyć, że w dalszym tekście *Germanii* Tacyt posegregował wyliczone przez siebie plemiona germańskie według analogicznych pięciu grup, co Pliniusz, tak że między obu autorami zachodzą raczej drugorzędne rozbieżności, jak to wykazał Mauer, op. cit., s. 96 n. Na gruncie też kultowym usiłował S. Gutenbrunner, *Vorindogermanisches bei den rheinischen Germanen?* ZDAlt. t. 88 (1957/58), s. 241—49, rozwiązać zagadkę nazwy „Istaevonów" stanowiącej crux etymologica nomenklatury reńskich Germanów.

za Łabą występują u Meli Hermiones, określeni jako *ultimi Germaniae*. Na prawym brzegu Łaby reprezentowali ich swebscy Semnonowie, których znaczenie i potęgę podnosił Tacyt[628]. Mieszkali oni na wschód od dolnej i środkowej Łaby i zajmowali znaczny obszar w kierunku Odry[629]. Za Odrą musimy szukać zgodnie z Melą ludności sarmackiej, czyli słowiańskiej. Natomiast u Pliniusza i Tacyta ci sami *ultimi Hermiones* występują jako *mediterranei*, *medii*, czyli lud środkowy, a więc graniczący na wschodzie nie tylko z Wenetami, ale i z ludami germańskimi (osiadłymi wśród Wenetów). W ten sposób wchodzimy na trop przesunięć osadniczo-etnicznych, które spowodowały, że Herminonowie z ludu kresowego przekształcili się w lud środkowy.

O przesunięciach etnicznych, jakie się dokonały w pierwszej połowie I w. n.e., świadczy również kilka nazw etnicznych szczegółowych, podanych na wschodzie przez Pliniusza. Oprócz Wandilów, których nazwa użyta w szerszym ogólnym znaczeniu sugeruje istnienie lokalnej grupy plemiennej o tej samej nazwie, Pliniusz wymienił cztery inne plemiona zapewne w określonym porządku geograficznym, gdyż na pierwszym miejscu wspomniał o (nadodrzańskich) Burgundach, a na ostatnim — o Gotach nadwiślańskich. Gdzieś między nimi należałoby szukać mało znanych Warinów, czyli Warnów[630] oraz Charinów, których identyfikuje się z Hariami Tacyta[631]. Bez wątpienia najpotężniejszym z tych plemion byli Goci, największą też odegrali rolę historyczną, jednak Ptolemeusz zakwalifikował ich do rzędu plemion małych. Cóż dopiero powiedzieć

628 Tacitus, *Germania*, cap. 39: Vetustissimos se nobilissimosque Sueborum Semnones memorant... adicit auctoritatem fortuna Semnonum: centum pagi iis habitantur, magnoque corpore efficitur ut se Sueborum caput credant.

629 Na podstawie danych Ptolemeusza lokalizuje się Semnonów na wschodzie po Odrę, np. Šimek, op. cit., t. 2, s. 137; Steche, *Altgermanien*, s. 91; tenże, *Deutsche Stammeskunde*, s. 104; Schütte, *Gotthiod*, s. 100; por. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 157. Pytanie jednak, czy określenie Ptolemeusza można brać dosłownie. Na przełomie n.e. na prawym brzegu Łaby mieszkali jeszcze Hermundurowie (późniejsi Turyngowie), jednak przenieśli się na zachód, Müllenhoff, op. cit., t. 4, s. 474—477; Much, *Die Germania*, s. 332; Steche, *Deutsche Stammeskunde*, s. 113; Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 164. Nie przeczy, że Swebowie przechodzili „nawet Łabę środkową" i K. Tymieniecki, *Z problemów Słowian starożytnych*, SOcc. t. 20 zesz. 2 (1960), s. 196, jednak ogranicza ich zasiąg ku wschodowi, by znaleźć miejsce dla Lugiów i Gotów, por. mapę na s. 184.

630 Można by ich nawiązywać do Norwegii, skąd pochodzili Rugiowie, a gdzie istnieje miejscowość Varnes, Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 127; jednak z nie mniejszym prawdopodobieństwem wywodzi się ten lud z Jutlandii, K. Simon, *Frühgeschichtliche Siedlungsstudien*, ZDAlt. 74 (1937), s. 184, nie godzi się natomiast nawiązywać do Αὐαρινοί Ptolomeusza u źródeł Wisły, Schwarz, *Germ. Stammeskunde*, s. 72, gdyż jest to jaskrawy dublet, przesunięty w niewłaściwe miejsce. G. Schütte, *Ptolemy's Atlas: a Study of the Sources*, The Scottish Geographical Magazine 30 (1914), s. 76, wskazuje na serię dubletów Ptolemeusza: Auarinoi — Frugundiones — Sulones = Auarpoi — Burguntes — Gythones, mający odpowiednik w liście wandilskiej Pliniusza: Burgundiones — Varinnae — Gutones.

631 Np. Much, *Die Germania des Tacitus*, s. 379.

o Warinach i Charinach, były to jakieś zgoła drobne ugrupowania w rodzaju późniejszych opoli. Czy nie dotyczy tej grupy (Charinów) wzmianka Pliniusza o Hirrach?

Wyniki analizy źródeł opisowych wyraźnie przemawiają przeciwko tej tezie archeologicznej, która przypisuje Burgundom i Rugiom w w. I p.n.e. rozległe tereny między Odrą a Wisłą: całe pobrzeże morskie i szerokie pasy nadrzeczne, poczas gdy cały obszar środkowy Brdy i w dorzeczu Noteci miał stanowić bezludne pustkowie przy całkowitym wyeliminowaniu Wenetów z tego obszaru[632]. Tak rozległych terenów Germanie przed początkiem n.e. zajmować nie mogli, gdyż wiadomości Meli i Pliniusza mówią o czymś zgoła przeciwnym, a i tradycja gocka w przekazie Jordanesa nie popiera tak ekstensywnego wniosku. Bardziej precyzyjne rozpoznanie kultury, dającej się nawiązać do Burgundów, przez J. Kostrzewskiego pozwala na wyznaczenie temu ludowi w w. I p.n.e. siedzib w granicach między Odrą a Parsętą[633], skąd nie wyciągamy wniosku, że cały obszar między tymi rzekami został zajęty przez Burgundów. W okresach wędrówek wydaje się jak najmniej wskazane identyfikowanie zespołów kulturowych z zespołami etnicznymi ze względu na możliwość wzmożonej wymiany i przemieszania elementów kultury materialnej. Przyjęlibyśmy raczej powstanie niewielkiej burgundzkiej grupy plemiennej wśród obcego otoczenia.

Dane Pliniusza o stosunkach etnicznych polskiego obszaru są nader lakoniczne, dotyczą też głównie jego nadbałtyckiej połaci. O wiele szczegółowszy, chociaż z pewnością daleki od wyczerpania danych etnicznych, jest opis tego obszaru, przytoczony w *Germanii* Tacyta. Zajmuje się on zarówno południową, jak północną połacią ziem polskich i może stanowić podstawę do omówienia ich charakteru etnicznego, a przynajmniej do określenia zasięgu penetracji germańskiej, pod warunkiem nawiązania do innych informacji rzymskich w. I—II, zwłaszcza przekazanych w pismach Strabona i Ptolemeusza. Zaczniemy od przypomnienia opisu Tacyta.

Autor charakteryzując ludy germańskie, zamieszkałe nad Dunajem, posuwa się od górnego biegu tej rzeki ku wschodowi. Wymienia najpierw Hermundurów, następnie ich sąsiadów Naristów, a dalej Markomanów i Kwadów. Markomanowie zajęli kraj Bojów (Czechy), Kwadowie, jak wiadomo skądinąd, usadowili się na wschód od Morawy. Te ludy stanowiły jakby czoło Germanii — *Germaniae velut frons* — nad Dunajem[634]. Autor jednak spogląda obecnie wstecz, tzn. zmienia kierunek przeglądu ze wschodniego na północny i tam

---

[632] D. Bohnsack, *Die Burgunden in Ostdeutschland und Polen während des letzten Jahrhunderts v. Christi*, Leipzig 1938, s. 100, mapa na s. 101; tenże, *Die Burgunden*, VDSt. t. 3, s. 1039, mapa na s. 1039.

[633] J. Kostrzewski, *Germanie przedhistoryczni w Polsce*, PArch. t. 7 z. 1 (1946), s. 81; tenże, *Pradzieje Polski*, s. 186; por. Bohnsack, *Die Burgunden*, VDSt. t. 3, mapa na s. 114.

[634] Tacyt, *Germania*, cap. 42.

znajduje ludy Marsignów, Kotynów, Osów i Burów, graniczących z Markomanami i Kwadami od tyłu. Wymienia ich cechy: Marsignowie i Burowie zbliżają się do Swebów językiem i sposobem życia, tzn. należą do zespołu ludów germańskich. Kotynowie natomiast używają języka galickiego, a Osowie — panońskiego („ilirskiego"), z nich Kotynowie trudnią się kopaniem żelaza, a oba te ludy płacą sąsiadom trybuty. Według Tacyta wymienione ludy w małej tylko części zajmują otwarte polne tereny, a przeważnie — leśne i górzyste. Swebię bowiem — a do tego kraju zalicza autor opisane ziemie — przecina nieprzerwane pasmo gór, *continuum montium iugum*, za którym mieszkają liczne dalsze ludy[635]. Spośród nich rozpostarły się najpierw szeroko liczne plemiona lugijskie. Autor ogranicza się do przytoczenia najpotężniejszych: Hariów, Helwekonów, Manimów, Helisiów, Naharwalów, a tylko dwa z nich charakteryzuje bliżej: Naharwalów, którzy mają święty gaj i kapłana w niewieścim stroju, czczą jako bóstwa dwóch młodzieńczych braci, zwanych Alkami, a odpowiadających rzymskim Kastorowi i Poluksowi, oraz Hariów, którzy górują nad innymi z tych ludów siłą, dzikością i groźnym wyglądem, gdyż noszą czarne tarcze, malują ciała, wybierają ciemne noce do walki. Za Lugiami mieszkają Gotonowie pod surowszą niż inni Germanie władzą królewską, chociaż z zachowaniem pewnej wolności. Bezpośrednio nad Oceanem mają siedziby Rugiowie i Lemowiowie. Wszystkie te ludy noszą okrągłe tarcze, krótkie miecze, odznaczają się posłuszeństwem wobec królów[636].

Geograficzne rozmieszczenie wymienionych ludów jest pod pewnym względem przejrzyste. Autor przesuwa się od frontu nad Dunajem wstecz do Oceanu, czyli Bałtyku. Wymienia cztery rzędy ludów, od wysuniętego najdalej na południe do pozostającego najgłębiej na północy. W pierwszym rzędzie mamy Naristów (czy Waristów)[637], Markomanów i Kwadów, których naddunajskie położenie jest dostatecznie znane. W drugim rzędzie mamy plemiona zamieszkałe przeważ-

---

635 Tacyt, *Germania*, cap. 43. Zob. niżej przypis 956.

636 Tacyt, *Germania*, cap. 43: dirimit enim scinditque Suebiam continuum montium iugum, ultra quod plurimae gentes agunt, ex quibus latissime patet Lugiorum nomen in plures civitates diffusum. valentissimas nominasse sufficiet: Harios Helveconas Manimos Helisios Naharvalos. — apud Naharvalos antiquae religionis lucus ostenditur. praesidet sacerdos muliebri ornatu, sed deos interpretatione Romana Castorem Pollucemque memorant. ea vis numini, nomen Alcis. nulla simulacra, nullum peregrinae superstitionis vestigium; ut fratres tamen, ut iuvenes venerantur. — ceterum Harii super vires, quibus enumeratos paulo ante populos antecedunt, truces insitae feritati arte ac tempore lenocinantur: nigra scuta, tincta corpora; atras ad proelia noctes legunt ipsaque formidine atque umbra feralis exercitus terrorem inferunt, nullo hostium sustinente novum ac velut infernum aspectum; nam primi in omnibus proeliis oculi vincuntur. — trans Lugios Gotones regnantur, paulo iam adductius quam ceterae Germanorum gentes, nondum tamen supra libertatem. protinus deinde ab Oceano Rugii et Lemovii; omniumharum gentium insigne rotunda scuta, breves gladii et erga reges obsequium.

637 Por. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 187. Co do przesuwania się opisu znad Dunaju w kierunku północnym, zob. R. Much, *Die Germania des Tacitus*, Heidelberg 1937, s. 373, 386.

nie w górskich okolicach: Marsignów czy Marsingów, o których siedzibach nie ma poza tym wiadomości, Kotynów i Osów, na których przedsięwziął wyprawę Vinicius jeszcze przed wędrówką Kwadów, a których identyfikuje się z Kognami i Wisburgiami (=Osiburi) Ptolemeusza[638]. Wszystkie te ludy miesz-

[638] Por. Šimek, *Velká Germanie* t. 2, s. 176—178; por. Steche, *Altgermanien*, s. 63, 146 (gdzie nawiązanie Wisburgiów do Parienna in Visburgis w Itinerarium rzymskim). Nad górnym Hronem i Ipolą osadzał Kotynów (Kognów) i Osów (Wisbirgiów) Müllenhoff, op. cit., t. 2, s. 326. Co do położenia Kotynów zob. niżej przypis 960.

NB. nie możemy tu pominąć szeroko dyskutowanej kwestii położenia Boiohaemum oraz siedzib Markomanów, którzy zajęli ten kraj Bojów. Trzeba zaznaczyć, że Markomanowie parokrotnie zmieniali swe siedziby: początkowo (w r. 8 p.n.e.) zajęli Boiohaemum, leżące zgodnie z panującym poglądem w kotlinie czeskiej, gdzie też najwidoczniej miało swój ośrodek „państwo Marboda", jednak stamtąd przesunęli się nad Dunaj, gdzie ich zastał opis Tacyta, por. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 164 nn. i mapa na s. 160. Jednak wysunięto i inne koncepcje lokalizacji Bojów i Markomanów. E. Šimek, *Keltové a Germáni v našich zemích*, Brno 1934, s. 6 nn., 88 nn. i mapy na s. 49 i 138, osadzał Bojów nad Dunajem na zachód od Wełtawy, a Markomanów również nad Dunajem na zachód od Morawy. Tradycyjny pogląd poparł H. Preidel, *Die vor- und frühgeschichtlichen Siedlungsräume in Böhmen und Mähren*, München 1953, s. 145 n. Również J. Zéman, *SeverníMorava v mladší dobe římské*, Praha 1961, s. 278, wskazuje Kwadom siedziby na południowych Morawach i w południ.-zach. Słowacji, a Markomanom w kotlinie czeskiej. Ostatnio V. Ondrouch, *Historische Voraussetzungen für die Limesforschung in der Tschechoslowakei*, Limes Romanus Konferenz Nitra, Bratislava 1959, s. 63—106, wystąpił z koncepcją, że pierwotne Boiohaemum leżało na południowych Morawach, skąd celtyccy Bojowie zostali usunięci przez Markomanów, przenieśli się zdaniem autora do Czech, na teren późniejszej Bohemii i tam utrzymali się aż do przybycia Słowian w pierwszej połowie w. V n.e. Właściwie jedyną konkretną wskazówką na poparcie swej lokalizacji pierwotnego Boiohaemum na Morawach autor czerpie ze Strabona, który południową część Germanii umieścił z tamtej strony rzeki Albis (Łaby): τὸ πέραν τοῦ Ἄλβιος, Strabo, VII, 3.1 — C. 294, gdzie Germania graniczyła z krajem Getów, czyli Dacją. Rzeczywiście to określenie odpowiada położeniu Moraw, ale nie widać, by Strabo w tym samym miejscu lokalizował Boiohaemum i tam właśnie za Łabą szukał królestwa Marboda, jak sądzi autor. Geograf ten wymienia Βουίαιμον w jednym z poprzednich rozdziałów (VII, 1.3 — C. 290) i umieszcza ten kraj w Lesie Hercyńskim, gdzie właśnie znajduje się τὸ τοῦ Μαροβόδου βασίλειον. Autor stawia niejako znak równania między tymi relacjami Strabona i przytacza je w odwrotnym porządku niż Strabo, który nigdzie nie twierdzi, że Buiaimon leżało z tamtej strony rzeki Albis. Nasuwa się jednak drugie zastrzeżenie: Strabo ma niejasne pojęcie o Łabie i jego określenie πέραν τοῦ Ἄλβιος zostało użyte w innym miejscu (VII, 1.3 — C. 290 s.f.) w znaczeniu nie lewego, lecz prawego brzegu tej rzeki. W ogóle sam on wyznaje, że geografii krajów, leżących za Łabą, nie zna należycie, granic Dacji też nie umie bliżej określić (C. 295), toteż gdyby nawet zlokalizował Buiaimon zgodnie z domysłem autora, omawiana relacja nie może być przyjęta na wiarę. Tymczasem inna wiadomość, przytoczona przez Strabona za Poseidoniosem, o odparciu przez Bojów napadu Cymbrów i Teutonów, odpowiada dobrze lokalizacji tego ludu w kotlinie czeskiej, ale nie daje się pogodzić z lokalizacją na południowych Morawach. I z innych źródeł wynika wyraźnie, że państwo Marboda leżało w pewnej odległości od Dunaju (co przyznaje i autor) i było zewsząd otoczone Lasem Hercyńskim, tzn. górzystymi i leśnymi terenami, zgodnie z geograficznym charakterem kotliny czeskiej a nie Moraw. Velleius Paterculus (*ex historiae Romanae* ... lib. rec. F. Naase. Lipsiae 1858) II, 108, mówi, że lud Markomanów

kały na południe od pasma gór przecinających Swebię, czyli od Sudetów. W trzecim rzędzie, a więc już na północ od Sudetów, mieszkały plemiona lugijskie. Wreszcie ostatni rząd stanowią plemiona osiadłe nad Oceanem.

Ten obraz geograficzny jest zupełnie jasny, jeśli chodzi o przesuwanie się enumeracji w kierunku północnym, może natomiast nasunąć wątpliwości co do konfiguracji w kierunku równoleżnikowym, mianowicie nie został sprecyzowany teren nadmorski, zamieszkany przez ludy ostatniego rzędu z Gotami na czele. Tacyt osadził te ludy nad Oceanem — Bałtykiem, ale nie określił, który odcinek wybrzeża znajdował się w ich posiadaniu, czy mieszkali bliżej Wisły, czy też Odry; żadnej z tych rzek ten autor w ogóle nie wymienił. Archeologowie przeważnie są przekonani, że Goci ku początkowi n.e. opanowali tereny nad dolną Wisłą[639], jednak materiałom wykopaliskowym nie możemy przypisać znaczenia decydującego dowodu, ponieważ ich interpretacja jest uzależniona od świadectwa źródeł pisanych. Tymczasem o stosunkach etnicznych nad dolną Wisłą, podobnie jak nad dolną Odrą, pisze wyraźnie (po Meli i Pliniuszu) tylko jeden autor, Ptolemeusz, który tam umieszcza Γύθωνες. I właśnie w stosunku do tej wzmianki

---

pod wodzą Marboda: in interiora refugiens incinctos Hercynia silva campos incolebat. Tak też Ptolemeusz daje zupełnie wyraźną lokalizację Baginochaimów (Βαγινοχαῖμαι) na wschód od Gór Melibockich, czyli Lasu Turyńskiego, wokół (górnej) Łaby : περὶ τὸν Ἄλβιν ποταμόν, Ptolemeusz, *Geographia* II, 11.10. Inna sprawa, że tenże Ptolemeusz, II, 11.11, swoim zwyczajem zdublował Baginochaimów w formie wielkiego ludu Baimów : μέγα ἔθνος οἱ Βαῖμοι, mieszkającego aż do Dunaju : μέχρι τοῦ Δανουβίου ποταμοῦ, co jest wyraźnym bałamuctwem, ponieważ żadne źródło nie zna Bojów w tym miejscu, a niepodobna żeby Rzymianie nie wiedzieli kogo mają za sąsiada bezpośrednio za Dunajem, tym bardziej jeśli sąsiadem miał być lud wielki. Ryzykowny tedy wydaje się wniosek, wyznaczający na tak wątpliwej podstawie obszar Boiohaemum aż po Dunaj, Šimek, 1. c.; tenże, *Velká Germanie* t. 2, s. 203. Tak samo nie jest do przyjęcia wniosek, że Bajmowie stanowili lud odrębny, Steche, *Altgermanien*, s. 64. Nazwa Boiohaemum odznaczała się trwałością, ponieważ określała nader wyraźnie zarysowaną jednostkę geograficzną, do której przylgnęła. Kraj zmieniał mieszkańców, ale nie zmieniał nazwy: manet adhunc Boihaemi nomen significatque loci veterem memoriam quamvis mutatis cultoribus, Tacyt, *Germania*, cap. 28. Zresztą i zmiana mieszkańców była bez wątpienia częściowa: jeśli usadowili się w tym kraju Markomanowie (i to właściwie przejściowo), to nie znaczy, że ustąpili zeń wszyscy Bojowie; chociaż o ich emigracji donosił już Cezar, por. E. Šimek, *Keltové a Germáni v našich zemích*, Brno 1934, s. 46 nn. Chętnie tedy zgodzimy się z poglądem V. Ondroucha, że ludność słowiańska spotkała się w tym kraju bezpośrednio z celtyckimi Boiami.

639 Ten pogląd dominuje również wśród polskich archeologów: W. Antoniewicz, *Zagadnienie Gotów i Gepidów na ziemiach Polski*, PZach. 1951 nr 5/6, s. 26—59; J. Kostrzewski, *Ślady archeologiczne pobytu drużyn germańskich w Polsce w pierwszej połowie I stulecia* [sic] *n.e.* tamże, s. 100—112; W. Hensel, *Poznań w zaraniu dziejów od paleolitu do połowy XIII w.n.e.*, Wrocław 1958, s. 105 nn. ; J. Kmieciński, *Niektóre zagadnienia wędrówki Gotów . . .*, Zeszyty Nauk. Uniw. Łódzkiego. Seria 1, nr 8, Łódź 1958; tenże, *Wędrówka Gotów na południe w świetle najnowszych badań archeologicznych*, ZOWiek. 25 (1959), s. 8—16. Podobne stanowisko zajął historyk: L. Piotrowicz, *Goci i Gepidowie nad dolną Wisłą i ich wędrówka ku Morzu Czarnemu*

podniósł wątpliwość K. Tymieniecki czy dotyczy ona Gotów, czy też innego ludu z nazwą o podobnym brzmieniu, a zarazem zakwestionował cały obraz etniczny ziem polskich w okresie weneckim, wysnuwany z opisu Tacyta, a oparty na lokalizacji Gotów przy ujściu Wisły, zgodnie ze wzmianką Ptolemeusza. Lokalizacja tego ludu pozwala zorientować się w położeniu innych. Sprawa ma istotne znaczenie i wymaga rozważenia.

Przede wszystkim wypada ustalić, czy wolno Gytonów Ptolemeusza identyfikować z Gotami. Otóż pozornie istotna różnica między obu nazwami daje się w rzeczywistości sprowadzić do odmiennej formy gramatycznej i ortograficznej tego samego wyrazu, który w rodzimym języku miał występować w dwóch postaciach: *Guta* pl. *Gutans* i **Gutas* pl. **Gutos*[640]. Pierwszej odpowiadała łacińska postać Gutones lub Gotones, drugiej zaś Guti i Got(h)i; podobną oboczność słabej i mocnej formy spotykamy w innych germańskich lub zgermanizowanych nazwach etnicznych, jak Burgundiones i Burgundii, Frisiones i Frisii, Lugiones i Lugii itp.[641] Gytones są tedy odpowiednikiem gramatycznej formy Gutans-Gutones. W pisowni greckiej ta forma była oddawana jako Γούτωνες, ale równie dobrze mogła wystąpić jako Γύθωνες[642], tak iż przekaz Ptolemeusza nie powinien budzić zastrzeżeń ze stanowiska językowego, jako określenie Gotów — zgodnie z punktem widzenia językoznawców. Wprawdzie wysunięto sugestię, czy Gytonowie nie oznaczali jakiegoś ludu bałtyjskiego, skoro Ptolemeusz wspomniał w ich sąsiedztwie o Galindach i Sudynach[643]; jednak przeciwko

---

i Dacji, PZach. 1951 nr 5/6, s. 60—76; całokształt zagadnienia omówił tenże, *Les terres polonaises dans l'antiquité*, La Pologne au VII-e Congrès Internationale des Sciences historiques, t. 3, Varsovie 1933, s. 133—141. Krytyczne stanowisko wobec tego poglądu (który właściwie pod względem archeologicznym jest najsłabiej podbudowany) zajął K. Tymieniecki, *Droga Gotów na południe*, Archeologia t. 3 (1949, wyd. 1952), s. 112—122; por. tenże, *Ziemie polskie w starożytności*, s. 515 n., 608 nn. Zresztą stanowisko tego historyka nie jest zupełnie zdecydowane w tej kwestii, por. tenże, *Pomorze bałtyckie w starożytności*, ZHist. t. 22 (1956), s. 52, por. 54 przypis 143; a zwłaszcza tenże, *Walki Słowian z Gotami w IV wieku i ich powody*, Mediaevalia. W 50 rocznicę pracy naukowej J. Dąbrowskiego, Warszawa 1960, s. 13 przypis 7. Jednak autor uznaje, że pierwsze siedziby Gotów (opisane przez Tacyta) znajdowały się nad Łabą. Można tu pominąć fantastyczną drogę na jez. Ilmeń, wyznaczoną Gotom przez S. Kujota, *Dzieje Prus Król.*, Rocznik Tow. Nauk. w Toruniu t. 00 (1913), s. 159. Ostatnio podtrzymuje teorię o pobycie Gotów nad Wisłą (przybyłych tam, jak sądzi, z Östergötland, a nie z Wästergötland, jak mniemał E. Oxenstjerna) J. Kostrzewski, *Le problème du séjour des Germains sur les terres de Pologne*, Archeologia Polona t. 4, Wrocław etc. 1962, s. 26—32.

640 Schwarz, *Goten, Nordgermanen, Angelsachsen*, s. 30; Mullenhoff, op. cit., t. 4, s. 559. Zob. też R. Much, *Goten*, RGAlt. t. 2, s. 306.

641 Schönfeld, *Wörterbuch*, *s. v.*

642 Por. np. pisownię: Λοῦγοι (*Λούγιοι): Λύγοι, Schönfeld, op. cit., s. 157; Σούγαμβροι : Σύγαμβροι, ibid. s. 215 n.; Σουῆβοι : Σύηβοι (Ptolemeusz), ibid. s. 213; albo: Sulla: Σύλλας, jak wskazywał już Zeuss, *Die Deutschen*, s. 134 przypis 1.

643 Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 611.

temu nawiązaniu świadczy fakt, że u Bałtów nie znajdujemy ani śladu podobnego imienia etnicznego, a późniejsze określenie Prusów jako Getae wydaje się rezultatem literackiej inwencji Kadłubka (który wskutek mylenia liter *g* i *y* zidentyfikował Getów z Jaćwieżą) i wolno wątpić, czy ma coś więcej wspólnego z Gytonami niż Goci z Getami.

Uznanie tożsamości Gytonów z Gotami pozwala stwierdzić zgodność dwóch niezależnych świadectw źródłowych: Ptolemeusza i Jordanesa, co siłą rzeczy przesądza kwestię wdarcia się Gotów na tereny dolnej Wisły. Drugim kamieniem węgielnym tezy o nadwiślańskim etapie Gotów jest szlak ich wędrówki w kierunku Pontu, wykreślany zwykle w literaturze na zewnątrz łuku Karpat. Ale zarazem powstaje pytanie, czy to jest jedyny, teoretycznie dopuszczalny, szlak wędrówki Gotów, czy nie jest do pomyślenia kierunek wędrówki wewnątrz tego łuku? Dobrze się stało, że tę kwestię postawił K. Tymieniecki, gdyż daje to impuls do skontrolowania panującego poglądu na trasę wędrówki. Droga północno-wschodnia znajduje pisemne potwierdzenie dopiero u Jordanesa, poza tym można powołać się na ślady archeologiczne, które zgodnie z przyjętą przez nas metodą mają znaczenie tylko pomocnicze. Brak wczesnych danych pisemnych o ruchu migracyjnym Gotów na linii dolna Wisła—Pont nie służy oczywiście za dowód, że wędrówka nie mogła odbyć się tamtędy, gdyż po Ptolemeuszu, który osadził Gotów nad Wisłą, w ogóle brak źródeł pisanych do krajów słowiańskich a i wcześniejsze wiadomości o tamtejszych stosunkach etnicznych są nader niedokładne. Milczenie źródeł daje jednak podstawę do postawienia kwestii o możliwości innej drogi. Załóżmy tedy szlak odwiecznej drogi migracji etnicznych wewnątrz łuku karpackiego, czyli wzdłuż Dunaju. Nad Dunaj mogli Goci, czy to przebić sobie, czy to utorować pokojowymi środkami drogę najpierw Łabą lub Odrą, a następnie przez kraj Markomanów i Kwadów bez zwrócenia na siebie uwagi ze strony rzymskich źródeł, których zainteresowanie zapleczem barbarzyńskim nie było dalekosiężne. Ale wydaje się już mało prawdopodobne, aby dalsza wędrówka po dotarciu do limesu rzymskiego pozostała niezauważona przez źródła rzymskie, tym bardziej że najbliżsi sąsiedzi barbarzyńscy pozostawali w stosunku bardziej lub mniej luźnej zależności od Cesarstwa, tworząc jego, jak się wyrażono, „niewidzialną granicę"[644]. Nadto Rzymianie usiłowali bezpośrednio realizować swe prawa zwierzchnicze w pasie pogranicznym, zakładając obozy, wznosząc budowle w odległości kilkunastu kilometrów od lewego brzegu Dunaju, a niekiedy sięgając jeszcze głębiej, jak w wypadku stacji w Milanowcach nad Nitrą w odległości 50 km od granicy[645]. Przypuśćmy jednak,

---

644 E. Kornemann, *Die unsichtbaren Grenzen des römischen Kaiserreichs*, VII-e Congrès International des Sciences Histor. — Resumés des communications t. 1, Warszawa 1933, s. 60.

645 T. Kolník, *Ausgrabungen auf der Römischen Station in Milanovce in der Jahren* 1956—1957, Limes Romanus Konferenz Nitra, Bratislava 1959, s. 27—48 i mapa na s. 30; o penetracji

że Goci zdołali przedrzeć się wzdłuż limesu panońskiego, przemierzyć też kraj Jazygów i osiągnąć dolną Cisę, nie odnotowani w znanych nam źródłach rzymskich; przypuszczenie — trudne do uwierzenia, jeśli wziąć pod uwagę, że już w III w. p.n.e. pochód podjęty przez Bastarnów trafił do źródeł rzymskich, a brak wzmianki o Skirach można tłumaczyć ich wcześniejszym przemarszem. Ale dalsza droga znad Cisy i przez Bramę Żelazną biegła brzegiem dackim, a ten kraj po okresie podboju zakończonego w r. 106[646], a więc w kilka lat po opisaniu Gotów nad Bałtykiem przez Tacyta, stanowił prowincję rzymską. Efektywne panowanie Rzymu nad Dacją przeciągnęło się około 150 lat, jasne jest więc, że migracja gocka, przypadająca — jak stwierdzamy w dalszych wywodach — na początek w. III, nie mogła tego kraju ominąć. Granice Dacji, zwłaszcza na wschodzie wzdłuż rzeki Aluty, zostały ufortyfikowane[647], do nowej prowincji napłynęli rzymscy koloniści, rozwinęły się liczne miasta, których Ptolemeusz wymienił w tym kraju 43, a których w rzeczywistości było znacznie więcej[648]. Nie wydaje się prawdopodobne, by Goci zdołali się przedrzeć przez ten kraj, idąc z zachodu na wschód, nie wywołując echa w zachowanym bądź co bądź rzymskim materiale źródłowym. Toteż milczenie źródeł rzymskich o przebiciu się Gotów szlakiem dunajskim nad Pont musimy uznać za symptomatyczne, za dalszy dowód, że wędrówka nie skierowała się wewnątrz łuku karpackiego.

Wracamy do opisu Tacyta, który widocznie zmierzał znad Dunaju przez Sudety i Bramę Morawską ku dolnej Wiśle, gdzie musieli usadowić się Goci. Dostrzegamy zarazem, że opis posuwał się najwidoczniej szlakiem bursztynowym, tzn. że z tego szlaku pochodziły informacje i na tym również szlaku musiały znajdować się wymienione przezeń plemiona. W celu właściwego zlokalizowania tych plemion jest tedy rzeczą konieczną pamiętać o szlakach bursztynowych wiodących na obszar polski i przez ten obszar.

Należy zaznaczyć, że nie było jednej drogi, lecz kilka dróg, częściowo równoległych, częściowo przecinających się nawzajem, mających kilka punktów wyjściowych nad Dunajem (nie wchodzimy w dalszy ich kierunek na obszarze Cesarstwa), a zmierzających też bez wątpienia do różnych punktów na bursztynowym wybrzeżu Bałtyku, nie tylko nad dolną Wisłę, ale i do Sambii. Tę sieć dróg

---

rzymskiej poza Limesem zob. F. Križek, *Das Problem der römischen Grenzen am nordpannonischen Limes*, ibidem, s. 49—61 i mapa. Zob. też ostatnio do kwestii kontroli przyległych do Limesu terenów przez Rzymian: F. Kiechle, *Das Giessener Gräberfeld und die Rolle der Regio Translimitana in der römischen Grenzpolitik*, Historia t. 11 (Wiesbaden 1962), s. 171—191.

646 O ostatniej wojnie 105—106 r. zob. C. Patsch, *Der Kampf um den Donauraum unter Domitian und Trajan* (*Beiträge zur Völkerkunde von Südosteuropa V/2*) SB. Akad. d. Wiss. in Wien, Philos.-hist. Kl. 217. Bd. (1940), s. 106—134.

647 I. T. Kruglikova, *Dakija v epochu rimskoj okkupacii*, Moskva 1955, s. 131—135.

648 Kruglikova, op. cit., s. 119.

rozumiemy nie w sensie jednoczesnego ich funkcjonowania, ale częściowo przynajmniej kolejnego ich następstwa, tak że poszczególne okresy korzystały z różnych dróg. Przy tym służyły te drogi do handlu nie tylko bursztynem, ale i innymi przedmiotami, gdyż nie da się poszczególnych przedmiotów handlu rozłączyć. Główne punkty tranzytowe na Dunaju znajdowały się w Lauriacum (Lorch) przy ujściu Enns (Aniza), w Carnuntum poniżej ujścia Morawy oraz w Brigetio poniżej ujścia Nitry. W w. I p.n.e. z Carnuntum biegła droga, poświadczona dzięki wykopaliskom bursztynu, zarówno na południe, jak na północ od Sudetów, przez Przełęcz Kłodzką, a stamtąd ku Wrocławiowi[649], podczas gdy od początku n.e. funkcjonowała obok tamtej droga, wiodąca również z Carnuntum lub z Brigetio, ale przez Bramę Morawską i wzdłuż górnej Odry do okolic Opola; w późniejszym okresie rzymskim korzystano też z drogi, zmierzającej z Brigetio doliną Wagu (czy też Nitry) przez Karpaty[650]. W litera-

---

[649] Trzy bogate składy bursztynu (łącznie 27,5 cetn.) znaleziono pod Wrocławiem: J. Puzinas, *Die Flügelfibeln in Litauen und ihre Bedeutung für die Handelsgeschichte.* Ur- und Frühgeschichte als historische Wissenschaft, Festsch. E. Wahle, Heidelberg 1950, s. 187 (gdzie też dawniejsza literatura). Datowano je na w. I p.n.e., E. Petersen, *Zwei riesige Bernsteinspeicher bei Breslau—Hartlieb und ihre Bedeutung für die Geschichte des Handels,* FForsch. 13 (1937), s. 61. Ich odpowiednikiem z przeciwnej strony Przełęczy Kłodzkiej były znaleziska w Starym Hradisku koło Protivanova i inne, zob. J. Skutil, *Mährische Beiträge zur urgeschichtlichen Bernsteinforschung,* Altschlesische Blätter t. 16 (1941), s. 74—81. Znaczenie komunikacyjne Przełęczy Kłodzkiej, które czasami miało przewyższać rolę Bramy Morawskiej, podnosił M. Jahn, *Die Vorgeschichte des schlesischen Sudetengebietes,* Altschlesien 4 (1932), s. 2 n. Również i ostatnio E. Konik, *Śląsk starożytny a Imperium Rzymskie,* Warszawa—Wrocław 1959, s. 46—52, omawiając sieć dróg handlowych, wskazuje na rolę w niej Kotliny Kłodzkiej zwłaszcza w I w. p.n.e. Przełęcz Kłodzka mogła funkcjonować na drodze bursztynowej już w okresie halsztackim, por. Navarro, *Prehistoric Routes,* s. 497 n. Mniej jasno przedstawia się w tym okresie (późnolateńskim) rola handlowa Odry i Bramy Morawskiej, por. B. Kostrzewski, *Znaczenie Odry w pradziejach,* PArch. t. 8 (1948/1949), s. 271, por. mapkę XIX na s. 267. Wyraźniejsze odbicie funkcja Bramy Morawskiej znajduje w źródłach pisanych, jak o tym mowa w tekście. J. N. Sadowski, *Drogi handlowe greckie i rzymskie...,* Pamiętnik Ak. Um. w Krakowie Wydz. Filol. i Histor.-Filoz. t. 3 (1876), s. 13, podnosił na podstawie relacji Pliniusza, XXXVII, 45, że z terytoriów rzymskich wiodło kilka dróg handlowych do różnych punktów Bałtyku. Na to mają wskazywać słowa: qui [rycerz rzymski] et commercia ea et litora peragravit, gdzie *commercia* oznaczają drogi, a *litora,* użyte również w liczbie mnogiej, wskazują na więcej niż jedno wybrzeże. Jednak jest możliwe i inne tłumaczenie tego miejsca: „Zawarł nawet rozmaite transakcje handlowe i przewędrował wybrzeże". Pliniusz, *Historia naturalna,* przekł. I. i T. Zawadzkich, Wrocław—Kraków 1961, s. 496. W swym omówieniu pomijam różne pomniejsze drogi, ostatnio rozpatrzone szczegółowo: J. Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne...,* MStar. t. 6 (1960), s. 191 nn. C. Mehlis, *Die „Städte" und Verkehr bei Claudius Ptolemäus im Südosten der Germania megale,* Archiv. f. Antropologie 47 (1923), s. 147—165, przyjmował przez ziemie polskie 3 drogi: 1) Dyją i Igławą nad górną Łabą i średnią Odrą, 2) z Carnuntum linią Morawy, 3) Wagiem i przez przełęcz Jabłonkowską (s. 153).

[650] E. Šimek, *Velká Germanie* t. 3, Brno 1949, s. 99—128; por. C. Mehlis, *Claudius Ptolemäus über Gross Germanien,* Geographischer Anzeiger t. 22 (1921), s. 203; K. Majewski,

turze naukowej podnosi się znaczenie Przełęczy Kłodzkiej jako punktu tranzytowego zwłaszcza w okresie późnolateńskim, co jest słuszne, ale co nie może pomniejszyć roli, i to chyba dominującej, Bramy Morawskiej i biegnącej przez nią drogi. Ten wniosek wynika z mapy Agryppy, która przeprowadziła granicę między Germanią a Dacją (od Carnuntum) Wisłą, tzn. musiała oprzeć się na informacjach, osiągniętych przez Bramę Morawską. Podobnie i Mela wiedzie granicę między Sarmacją a Azją Wisłą do Istru, a więc znowu przez Bramę Morawską. I to należy mieć na uwadze, że Wisłę poznano już przed początkiem n.e., a Odrę pierwszy oznaczył Ptolemeusz, przy tym bałamutnie. Tym bardziej w czasach Tacyta musimy przyjąć, że kierunek jego opisowi głównie nadawała droga, wiodąca przez Bramę Morawską, chociaż, jak zobaczymy, nie pozostała bez wpływu i droga kłodzka.

Mała znajomość Odry u starożytnych, brak na jej szlaku atrakcyjnych celów, wreszcie brak wzmianki o nadodrzańskich Burgundach wyklucza, by opis Tacyta posuwał się szlakiem tej rzeki; podobnie jak nie jest prawdopodobne, by posuwał się szlakiem Łaby, gdyż na tym szlaku nie napotkalibyśmy Burów i Kotynów, a usłyszelibyśmy nazwy Semnonów i Longobardów, których w rzeczywistości autor opisał w innym kontekście. Jedynym możliwym więc kierunkiem Tacytowego opisu wydaje się szlak bursztynowy, wiodący najwidoczniej z Bramy Morawskiej (lub przez Przełęcz Kłodzką) nad dolną Wisłę.

Wszystkie wspomniane drogi przez Przełęcz Kłodzką, Bramę Morawską, znad Wagu zbiegały się następnie nad Prosną czy w Kaliszu, skąd wynika węzłowy charakter punktu, a zarazem wyjaśnienie, dlaczego właśnie „Kalisia" trafiła do *Geografii* Ptolemeusza. Z okolic Kalisza czy też znad górnej Prosny drogi znowu się rozwidlały, gdyż jedna kierowała się nad dolną Wisłę, inna przecinała łuk Wisły i biegła na wschód Pasłęki, bezpośrednio do Sambii[651].

Wymienionych przez Tacyta na północ od Sudetów plemion musimy szukać

Importy rzymskie na ziemiach słowiańskich, Wrocław 1949, s. 23; tenże, *Importy rzymskie w Polsce*, Warszawa—Wrocław 1960, s. 39 nn.; tenże, *Kontakty plemion, zamieszkujących ziemie polskie z prowincjami rzymskimi w pierwszych wiekach n.e.*, PSArch. (1957), s. 192.

651 Na tę boczną drogę do Sambii wskazuje H. J. Eggers, *Der römische Import im freien Germanien*, Atlas der Urgeschichte t. 1, Hamburg 1951, s. 68 i 70, por. mapę na s. 69. Wł. Kowalenko, *Przewłoka na szlaku handlowym Warta—Gopło—Wisła*, PZach. 1952 nr 5/6, s. 69, dowodzi, że do Kalisza kupcy rzymscy korzystali z drogi lądowej, a stąd przeważnie kontynuowali szlakiem wodnym: Prosną i Wartą do Konina i dalej łańcuchem jezior (w tym: Gopło) i rzeczek. Należy zaznaczyć, że znamy tylko jeden wypadek podróży Rzymianina przez ziemie polskie, a z kontekstu Pliniusza nie wynika, że była to jedna z wielu podróży kupieckich, podejmowanych na północ przez Rzymian, jak domyśla się Sadowski, l. c. Z dróg wodnych korzystano w komunikacji wewnętrznej; musimy przy tym liczyć się jeszcze ze szlakiem wiślanym, por. T. Reyman, *Zespól importów rzymskich z grobu ciałopalnego w Giebułtowie w pow. krakowskim*, WArch. t. 16 (1939, reed. 1946), s. 194, gdzie autor dopuszcza możliwość szlaku Dunaj—Brama Morawska—Wisła—Bałtyk.

wzdłuż szlaku bursztynowego lub w jego pobliżu. Po przebyciu pasma gór, tzn. Sudetów, autor wymienił grupę plemion lugijskich, sięgających na północ do siedzib gockich, czyli do dolnej Wisły. Jest tedy zrozumiałe, dlaczego nazwa Lugiów szerzyła się tak daleko: *latissime patet* — określała bowiem ludy, zamieszkałe na linii, łączącej Bramę Morawską czy Przełęcz Kłodzką ze strefą dolnej Wisły. Zarazem ujawnia się charakter związku lugijskiego i przyczyna rozszerzenia nazwy: był to związek plemion różnorodnego pochodzenia, które musiał łączyć jeden wspólny cel — eksploatacja i z konieczności ochrona szlaku bursztynowego. Wraz z nazwą gotowi jesteśmy nawiązać do nadodrzańskich ośrodków celtyckich również początki tej organizacji politycznej, tam również — czy nie na Sobótce? — znajdował się ośrodek kultu, wzmacniającego więź polityczną, luźną ze względu na niejednolite pochodzenie grupy plemion lugijskich. Ośrodek kultu na Sobótce widocznie powstał w okresie kultury łużyckiej i został odziedziczony przez późniejsze elementy etniczne, przenikające na Śląsk[652]. Wnioski te wynikają z założenia, że wymienione przez Tacyta plemiona lugijskie mieszkały wzdłuż szlaku bursztynowego i sprawowały nad tym szlakiem kontrolę. Aby sprawdzić słuszność naszej koncepcji, zastanowimy się bliżej nad lokalizacją plemion lugijskich, nawiązując je do świadectw innych autorów starożytnych.

Na obszarze Polski wymienili Lugiów tylko dwaj autorzy — Strabo i Ptolemeusz. Jednak relacja Strabona nie przynosi nam wielkiego pożytku. Donosząc o osiągnięciu władzy królewskiej u Markomanów przez Marboda (na początku n.e.), autor ten zaznaczył, że nowy przywódca markomański zjednał sobie prócz Markomanów kilka innych plemion: wielki lud Lugiów, Zumów, Batonów, Mugilonów, Sibinów i wreszcie wielki lud swebski Semnonów[653]. Z wyjątkiem pierwszej i ostatniej nazwy wszystkie inne należą do ἅπαξ λεγόμενα, gdyż nie występują więcej w źródłach w formie podanej przez Strabona. A ponieważ i sam autor nie przytoczył o nich bliższych wskazówek, ich identyfikacja jest w gruncie rzeczy niemożliwa. Przy braku możliwości skontrolowania nie wydaje się też celowe poprawianie niektórych nazw, jak Butonów[654] na Gutonów

---

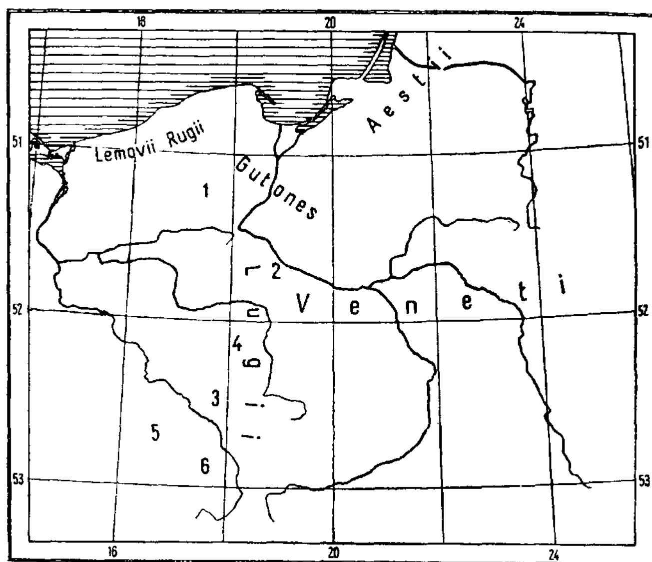
[652] O genezie tego kultu w okresie grodu kultury łużyckiej na Sobótce (Śląsk) zob. H. Cehak-Hołubowiczowa, *Śląski Olimp*, Szkice z dziejów Śląska, Warszawa 1953, s. 1—18; zob. też ostatnio tejże, *Kamienne kręgi kultowe na Raduni i Ślęży*, APol. t. 3 (Warszawa—Wrocław 1959), s. 51—97; tejże, *Monumentalne zabytki kultowe na górach Ślęży, Raduni i Kościuszki*, Kwartalnik Opolski t. 6 (1960) nr 3, s. 49—61.

[653] Strabo, VII, 1. 3 — C. 290: Λουγίους (kon., w kod.: Λουίους) τε, μέγα ἔθνος, καὶ Ζούμους καὶ Γούτωνας (kon., w kod. Βούτωνας i Βούτανας) καὶ Μουγίλωνας καὶ Σιβίνους καὶ τῶν Σοήβων αὐτῶν μέγα ἔθνος, Σέμνωνας.

[654] Za błąd pisowni uznawał Butonów Zeuss, *Die Deutschen*, s. 134 przypis; nie inaczej Müllenhoff, op. cit., t. 4, s. 559; Schönfeld, *Wörterbuch*, s. 120; natomiast L. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 197, opowiadając się stanowczo przeciwko „Gutonom", proponował zamienić Butonów na Bateinów Ptolemeusza lub Burgundów; podczas gdy Steche, *Deutsche*

czy na Buronów, Sibinów na Silingów[655], albo dowodzenie, że Mugilonowie w rzeczywistości byli słowiańskim plemieniem Mogilan[656]. Z naszego stanowiska możemy przejść do porządku nad tym wykazem nazw.

W przeciwieństwie do Strabona, Ptolemeusz dostarcza danych konkretnych, które z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem można nawiązać do



Objaśnienia: 1. Harii; 2. Helveconae; 3. Manimi; 4. Helisii; 5. Naharvali; 6. (Δοῦνοι)

Ludy na szlaku bursztynowym według Tacyta

wszystkich prawie lugijskich nazw Tacyta z wyjątkiem Hariów, mających za to odpowiednik w Charinach Pliniusza, co daje możność zidentyfikowania również tej nazwy. W sumie odpowiedniki lugijskich nazw Tacyta przedstawiają się, jak następuje:

Stammeskunde, s. 133, z większym prawdopodobieństwem korygował Butonów na Buronów czyli Burów Tacyta. Poprawka na Gutonów nie wydaje się prawdopodobna.

[655] Zeuss, op. cit., s. 155, poprawił Sibinów na Sidinów, za nim szli inni badacze. Müllenhoff, op. cit., t. 4, s. 494, który uznawał Sibinów za dobrą nazwę germańską (w nawiązaniu do goc. *sibis* — friedlich itp.), a jednocześnie (i niekonsekwentnie) identyfikował Sibinów z Sidinami. Podobnie do Sidinów nawiązywał tę nazwę R. Much, Σιβίνοι, RGAlt. t. 4, s. 170. Natomiast Steche, *Altgermanien*, identyfikował Sibinów z Silingami.

[656] Słowiańskości Mugilonów—Mogilan dowodził zwłaszcza Niederle, *Slovanské starožitnosti* díl 3, s. 53 nn.

Tacyt	Ptolemeusz
1) Harii	(Charini — Pliniusza)[657]
2) Helveconae	Ἐλουαίωνες[658]
3) Manimi	Λοῦγοι οἱ Ἰόμαννοι *recte:* οἱ Ὄμανοι[659]
4) Helisii	Καλισία[660]
5) Naharvali (antiquae ıeligionis lucus)	Λίμιος ἄλσος (wariant: Λιμιοσάλεον[661] itp.)
6) —	Λοῦγοι οἱ Ἰδοῦνοι *recte:* Δοῦνοι[662]

Identyczność nazwy u Tacyta i Pliniusza oraz nazw 2 i 3 u Tacyta i Ptolemeusza zdaje się nie nasuwać wątpliwości. Zostało natomiast zakwestionowane nawiązanie Gaju Limijskiego, przytoczonego przez Ptolemeusza, do świętego gaju Naharwalów, identyfikowanego zwykle w literaturze naukowej z Sobótką, jako miejscem kultu religijnego. Th. Steche zauważył, że położenie Sobótki nie odpowiada danym Ptolemeusza o długości i szerokości geograficznej tego gaju, dziwił się też, w jakim celu kupcy rzymscy, dostarczający informacji geografom, mieliby zwiedzać święte gaje. Co więcej wariant: Λίμιος ἄλσος podaje tylko rękopis X, podczas gdy inna rodzina przekazów Ptolemeusza zawiera wariant: Λιμιοσάλεον. Tedy autor opowiadał się za drugim brzmieniem — o etymologii nic nie mówiącej — i lokalizował tę miejscowość w Szprotawie nad Bobrem[663].

---

657 Por. wyżej przypis 619. R. Much, *Harii*, RGAlt. t. 2 (1913/15), s. 450. O wiele inaczej niż na naszej tabeli nawiązywał dane Tacyta do danych Ptolemeusza L. Schmidt, *Geschichte der Wandalen* (wyd. 2), München 1942, s. 5.

658 Ptolemeusz, II, 11. 9 (wyd. O. Cuntza, s. 64): Ῥουτικλίων δὲ καὶ Βουργούντων Ἐλουαίωνες. Por. R. Much, *Helvecones*, RGAlt. t. 2 (1913/15), s. 503 n.

659 Ptolemeusz, II, 11. 10, s. 64. Por. R. Much, *Manimi*, RGAlt. t. 3 (1915/1916), s. 190, uważał Omanoi za inną formę językową o podobnym znaczeniu co Manimi. Šimek, op. cit., t. 2, s. 161, domyślał się, nie bez słuszności, pierwotnego ΛΟΥΓΟΙ ΟΙ ΜΑΝΙΜΟΙ w tekście Ptolemeusza. Wypada zaznaczyć, że w bulli gnieźnieńskiej 1136 występują dwie wsie pod nazwą Manina: jedna koło Sieradza, druga pod Sandomierzem, SGeogr. t. 6 (1885), s. 97, zna wsie Manin w pow. konińskim i hrubieszowskim, a Manieczki w pow. śremskim (s. 97).

660 Ptolemeusz, II, 11. 13 (s. 67). Co do Helisiów zob. R. Much, *Helysii*, RGAlt. t. 2 (1913/15), s. 504 n.

661 Ptolemeusz, II, 11. 13 (s. 67). O Naharvali zob. R. Much, *Naharvali*, RGAlt. t. 3 (1915/16), s. 298.

662 Ptolemeusz, II, 11. 10 (s. 64). Por. wyżej przypis 557. Pomijamy w tym wykazie Lugiów—Burów Ptolemeusza, jako zamieszkałych na południe od Bramy Morawskiej. Dunów umieszczał na obszarze późniejszych Golensizi (na lewym brzegu Odry na południe od Opola) W. Latzke, *Schlesiens Südgrenze bis zum Anfange des 13. Jh.*, Zsch. des Vereins f. Gesch. Schlesiens t. 71 (Breslau 1937), s. 72, por. s. 65 i mapę na s. 101; tamże dawniejsza literatura zagadnienia. Wypowiadano zresztą pogląd, że Lugowie (Di)dunowie stanowią jeden z dubletów Lugidunon, zob. Schütte, *Études sur la nomenclature*, s. 26. Nie jest wykluczone.

663 Steche, *Altgermanien*, s. 153. Z dawniejszych komentatorów wspomnimy o Sadowskim, *Drogi handlowe*, s. 27, który wypowiadając się przeciwko identyfikacji Limiosaleum w Gnieźnie

Jednak argumentacja tego autora nie wydaje się przekonywająca. Przede wszystkim nie możemy brać dosłownie danych Ptolemeusza o długości i szerokości geograficznej, gdyż opierały się one na bardzo niedokładnych wskazówkach, wynikających w ostatniej linii z itinerariów i to dostarczanych raczej przez barbarzyńców niż przez rzymskich kupców. Toteż E. Šimek, podzielając inne wątpliwości Stechego, lokalizował „Limiosaleon" w innym niż tamten badacz miejscu, gdyż nad Odrą powyżej ujścia Kaczawy[664], zbliżając się prawie o $^2/_3$ odległości do Sobótki. Ale inne obiekcje, sformułowane przez Stechego, również wywołują krytyczne zastrzeżenia. Jeśli święty gaj trafił do *Geografii*, to rzecz jasna nie jako miejsce targowe, ale jako ośrodek kultu, nie pozbawiony siłą rzeczy i znaczenia politycznego, a pośrednio nie obojętny i pod kątem widzenia stosunków handlowych. Skoro Tacyt poświęcił mu specjalną uwagę, widocznie zasługiwał na uwzględnienie i w *Geografii* Ptolemeusza. Wreszcie nazwa Limiosaleon, jako pojedynczy wyraz sześciozgłoskowy, stanowiłaby bodaj unikat wśród miejscowości Ptolemeuszowej *Germanii*, gdyż najdłuższe pojedyncze wyrazy składają się w niej z 5 zgłosek. To spostrzeżenie również sugeruje, że mamy przed sobą nie jeden wyraz, ale dwuwyrazowy zespół i że wariant: *Limios alsos*, przyjęty zresztą przez wydawców, należy uznać za autentyczny. Zbieżność w tym punkcie między Tacytem a Ptolemeuszem pozostaje w zgodzie z faktem, że obaj ci autorzy, opisując tereny polskie ujawniają wiele wspólnych elementów geograficznych, wskazujących na wspólną podstawę źródłową. Nie wahamy się tedy przyłączyć do opinii tych badaczy, którzy identyfikują *antiquae religionis lucus* Naharwalów z Limios alsos Ptolemeusza.

Również zagadkowo przedstawia się analogia Helisiów i Kalisii. G. Schütte uważał Kalisię za stolicę Helisiów, widząc w tym jedną z częstych zbieżności między Tacytem a Ptolemeuszem. Jednak jego wyjaśnienie nazwy Kalisia jako odpowiednika Helisiów w języku dackim[665] rzecz jasna nie jest trafne ze względu na to, że imigracja Daków na ziemie polskie mogła nastąpić dopiero na początku

---

(przez jakiegoś „*scholastycznego objaśniacza*" Ptolemeusza w wyd. drukowanym), sam szukał tej miejscowości na południe od brodów noteckich w okolicy Czarnkowa.

[664] Šimek, *Velká Germanie* sv. 3, s. 149 n., por. s. 145. Dopuszczał identyfikację Limios alsos z gajem Naharwalów Much, *Die Germ.*, s. 379. Wprawdzie wzdłuż rzeki Kaczawy występują znaleziska archeologiczne, mogące świadczyć, iż przebiegała tam droga handlowa por. Wielowiejski, *Przemiany*, s. 196, jednak nie może to być argument roztrzygający przy lokalizacji omawianej miejscowości, gdyż znaleziska występują w różnych stronach kraju.

[665] G. Schütte, *Ptolemy's Atlas*, s. 67 n.; tenże, *Die Quellen*, s. 34. Wprawdzie wymieniona po Kalisii Getidawa (czy też Setidawa), Ptolemeusz II, cap. 11, 13, jest niewątpliwie dacka, ale o ile została umieszczona we właściwym miejscu, z pewnością pochodzi dopiero z imigracji dackiej na początku w. II n.e. W tym kontekście powołać się można jeszcze na Kłodawę. Wyraz *dava* (*deva*, *dova*) tzn. „miasto" („ville") jest charakterystyczny dla obszaru dako-mezyjskiego, zob. ostatnio V. Georgiev, *La toponymie ancienne de la Peninsule Balkanique* etc., Sofia 1961 (Linguistique Balkanique t. 3, fasc. 1), s. 5 nn.

w. II n.e. w związku z podbojem rzymskim, a więc już po Tacycie. Jeśli chodzi o ilirską etymologię proponowaną przez Pokorny'ego, dałaby się ona przyjąć jedynie w sensie staroeuropejskim, ponieważ jest rzeczą możliwą, że ta nazwa została odziedziczona przez Słowian po staroeuropejskich Wenetach; w ten sposób zostałyby usunięte trudności interpretacyjne, wynikające z przyrostka *-išь*, niezwykłego w języku słowiańskim[666]. Siłą rzeczy nazwa Helisii powstała z rodzimego odpowiednika Kalisii w wyniku germańskiej przesuwki głosowej[667]. Mogło to nastąpić bądź w w. III p.n.e., gdy Celtowie spowodowali przemarsz gromad germańskich znad brzegów Bałtyku przez Bramę Morawską nad Dunaj, bądź — co jest bardziej prawdopodobne — dopiero blisko początku lub na początku naszej ery. Ostatecznie możemy przyjąć równanie Helisii = Kalisia, zawierające wskazówkę o możliwości dawnej i rodzimej genezy tego plemienia. Na marginesie należy zauważyć, że podstawowa wydaje się nazwa Helisiów („Kaliszów"), gdyż określenie Kalisia jest raczej inwencją samego Ptolemeusza, który z nazwy plemienia utworzył określenie miasta.

Ale bez względu na identyfikację Helisiów z Kaliszem i Naharwalów z Sobótką, z porównania obu rzędów nazw u Tacyta i Ptolemeusza wynika, że były to plemiona, uszeregowane jednym rzędem z północy na południe, a więc zamieszkałe na szlaku bursztynowym — zgodnie z naszym poprzednim założeniem. Najdalszą północ reprezentują Hariowie—Charinowie, przytoczeni przez Pliniusza w jednym rzędzie z Burgundami i Gotami[668]. Eluaionów Ptolemeusz osadził między Rutikleiami, czyli Rugiami[669] a również Burgundami, a więc podobnie

---

[666] Por. ostatnio S. Rospond, *Pierwotna nazwa Kalisza*, SOcc. t. 20 z. 2 (1960), s. 133—138. Nie jest jasne położenie Kostoboków transmontańskich, ludu dackiego, osadzonego przez niektórych badaczy nad górną Wisłą, por. ostatnio I. I. Russu, *Les Costoboces*, Dacia N.S. t. 3 (1959), s. 343 n. (gdzie literatura zagadnienia). Otóż ewentualne osiedlenie się tego ludu nad Wisłą mogło nastąpić, sądzę, na początku w. II n.e. Do zagadnienia ludów dackich, identyfikowanych niekiedy ze Słowianami (jak i Kostobokowie) wrócę jeszcze w drugiej części tej pracy.

[667] Biliński, *Kalisia*, s. 120. Autor, s. 109, podobnie jak jego poprzednicy usiłował zidentyfikować również inne miejscowości, wymienione przez Ptolemeusza na terenie Polski, jednak próby w tym kierunku nie dały dotąd wyraźnych wyników, jak słusznie zwrócono uwagę, Majewski, *Importy rzymskie w Polsce*, s. 41 (z wyjątkiem Kalisza). Z tych miejscowości może za najbardziej prawdopodobną uchodzi lokalizacja Askaukalis w Osielsku, chociaż nie zyskała aprobaty u A. Brücknera, zob. Šimek, op. cit., t. 3, s. 121, por. mapę III; Steche, *Altgermanien*, s. 147 — podobnie przyjmowali już J. Voigt i J. N. Sadowski. Jednak stąd nie wynika, że droga przekraczała w tym miejscu Wisłę i biegła odtąd prawym brzegiem tej rzeki do Truso, gdyż Ptolemeusz wymienia przynajmniej jedną jeszcze miejscowość na lewym brzegu tej rzeki, Rugion i zapewne Skurgon, por. Steche, op. cit., s. 129 (mapa). Miejscowości te mogły tak samo dobrze znajdować się na szlaku południowym, jak nadmorskim. Por. Biliński, op. cit., s. 109.

[668] Pliniusz, jak wyżej przypis 619.

[669] Ptolemeusz, II, 11. 9 (s. 64). Przeciwko identyfikacji Rugiów z Rutikleiami, wypowiadał się Steche, *Altgermanien*, s. 100, por. 102, 146; tenże, *Deutsche Stammeskunde*, s. 139 — ze

jak pierwsze plemię na północy w pobliżu dolnej Wisły. Trzecie plemię — Lugiów-Omanów, czyli Manimów należy przenieść znacznie dalej na południe, gdyż zgodnie z poprzednim wywodem w okolice Wrocławia, gdzie istniało w swoim czasie osadnictwo lugijsko-celtyckie. Tę przerwę w łańcuchu plemion lugijskich na szlaku bursztynowym mógł spowodować fakt, o którym wspomniał sam Tacyt, zaznaczając, że przytacza główne grupy: *civitates valentissimas*. Ale w pewnej części mogli wypełniać lukę Helisiowie—„Kaliszowie", wymienieni po Manimach, chociaż ze względu na kolejność geograficzną powinien był Tacyt wspomnieć najpierw o nich. Toteż nie wykluczamy drugiej ewentualności — nawiązania Manimów do wsi Manina koło Sieradza. Jeśli Naharwalów umieścimy koło Sobótki, wypadnie ich uznać za plemię ściśle związane z ewentualnymi Manimami śląskimi sąsiedztwem miejsca. Wreszcie Ptolemeusz wypełnił inną lukę w wykazie lugijskim Tacyta, wymieniając Lugiów—Dunów, których musimy ulokować na Górnym Śląsku. Tacyt ominął Dunów, jak gdyby na północnym odcinku korzystał z itinerarium na szlaku Przełęcz Kłodzka—dolna Wisła, podczas gdy znad Dunaju posuwał się w kierunku Wisły raczej przez Bramę Morawską, jak świadczy kolejność geograficzna czterech rzędów plemion, wyliczonych jeden za drugim od Dunaju na południu do Bałtyku na północy. Otóż wniosek o możliwości skompilowania dwóch itinerariów: „kłodzkiego" i „morawskiego" jest wysoce prawdopodobny. Skoro lista plemion „lugijskich" zmieniła kierunek, zmierzając od północy na południe — widocznie została zaczerpnięta z innego źródła, albo to samo źródło uwzględniało inny powrotny kierunek.

Tak więc możemy uznać Lugiów za związek plemion, osiadłych wzdłuż szlaku bursztynowego i stojących na straży bezpieczeństwa ruchu na tym szlaku. W takim razie nie należały do jego składu plemiona, zamieszkałe na wschód i na zachód od dróg bursztynowych przecinających Polskę z południa na północ. Istotnie wniosek ten znajduje potwierdzenie w liście plemion germańskich omówionych przez Tacyta, który pominął zupełnym milczeniem Burgundów, jakkolwiek znanych dobrze już Pliniuszowi. Tymczasem Burgundowie, gdyby się znaleźli w związku lugijskim, stanowiliby jego plemię najpotężniejsze, a właśnie najpotężniejsze plemiona lugijskie, *gentes valentissimas*, podjął się scharakteryzować Tacyt. Burgundowie mieszkali w bliskim sąsiedztwie z grupą lugijską, na po-

względów paleograficznych. Jednak wobec pominięcia przez Ptolemeusza Rugiów w tym miejscu, gdzie musiały znajdować się ich siedziby, identyfikacja wydaje się prawdopodobna, zwłaszcza że na obszarze Rutikleiów lub na jego granicy Ptolemeusz podał miejscowość Rugion, zob. Šimek, op. cit., t. 2, s. 123; por. Schönfeld, op. cit., s. 196; R. Much, *Rugii*, RGAlt. t. 4, s. 3 n.; tenże, *Der germanische Osten*, s. 150. Steche uważał Rutikleiów za jedno z plemion gockich i śledził jego losy na podstawie (zawodnych w tym wypadku) danych archeologicznych. Brak wzmianek w źródłach pisanych o tym plemieniu poza wątpliwą wzmianką Ptolemeusza przemawia za pomyłką geografa aleksandryjskiego. Wydaje się natomiast trafna koniektura, że 'Ρουτίκλειοι powstali z połączenia Tacytowych: Rugii et Lemovii, Šimek, *Velká Germanie* 2, s. 123 (gdzie dawniejsza literatura), L. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 118.

łudnie od nich według Ptolemeusza występowali Lugiowie omańscy; zgodnie z geografem aleksandryjskim siedziby Burgundów miały znajdować się na wschód od Swebów semnońskich, którzy sięgali po rzekę Suebos, czyli Odrę. Stąd Burgundowie mieszkali jakoby aż do Wisły: μέχρι τοῦ Ἰουστούλα ποταμοῦ[670], określenie to należy potraktować z równym sceptycyzmem, co przeniesienie burgundzkiego dubletu Frugundionów — powtórzonych jeszcze raz dalej na południe w formie Burgionów — na prawy brzeg Wisły do Sarmacji[671]. Pominięcie Burgundów na liście lugijskiej służy za jeden z dowodów „bursztynowej genezy" związku lugijskiego[672].

Na genezę tego związku rzuca zarazem światło wzmianka Strabona, który określił Lugiów jako μέγα ἔθνος, podobnie do *latissime patet* Tacyta, ale przynajmniej o 80 lat wcześniej. Widocznie rozległy związek lugijski ukształtował się nie później niż na początku n.e., jeszcze w okresie, gdy elementy germańskie na ziemiach polskich były zgoła nikłe. W ogóle nie można uważać tego związku w jego aspekcie genetycznym za twór wyłącznie, a nawet przeważnie germański, owszem inicjatywę jego zorganizowania należałoby przypisać raczej czynnikowi celtyckiemu z uwagi na ekspansję tego czynnika na szlaku bursztynowym, jego osadnictwo na Śląsku oraz na jego rolę historyczną w stosunku do Germanów, a także na celtycką nazwę Lugiów. W strefie ściślejszej ekspansji celtyckiej na Śląsku znajdował się też widocznie ośrodek kultowy Lugiów. Jednak w w. I p.n.e., kiedy związek lugijski mógł powstać, Celtowie już schodzili ze sceny; mogli oczywiście posługiwać się elementami germańskimi, które napierały z północy, ale te również w tym czasie były zupełnie słabe, kraj nosił charakter „sarmacki", toteż musimy przyjąć, że do organizacji lugijskiej zostały włączone plemiona weneckie, zamieszkałe na drogach handlowych. Bez porozumienia z nimi związek nie mógł dojść do skutku. Rzecz jasna — przy ówczesnym poziomie życia gospodarczego — handel stanowił wątłą podstawę organizacji

---

670 Ptolemeusz, II, 11. 8 (s. 64). Jednak mogły powstawać jakieś enklawy burgundzkie w środowisku weneckim nad Wisłą lub przenikać poszczególni przedstawiciele tego ludu, por. (zresztą niejasne ze swej natury) dane archeologiczne, J. Marciniak, *Cmentarzysko ciałopalne z okresu późnolateńskiego w Wilanowie koło Warszawy*, MStar. 2 (1957), s. 7—162.

671 Jednak zdaniem Šimka, *Velká Germanie* t. 2, s. 142, Ptolemeusz uzyskał wiadomość o wędrówce części Burgundów na prawy brzeg Wisły. Wobec bardzo niedokładnych wiadomości tego autora o Sarmacji (wyjąwszy obszar nad dolną Wisłą), wolimy i tę wzmiankę przypisać niedostatecznej informacji. Jeśli część Burgundów wzięła udział w wędrówce Gotów nad Morze Azowskie zob. dalej przypis 787, rzecz jasna przybyli oni z lewego, a nie z prawego brzegu Wisły.

672 Wypowiedziano też pogląd, że „Lugiowie, jak to widoczne jest ze świadectwa Tacyta, dochodzili na zachodzie do obszarów średniowiecznych Serbów łużyckich, czyli że siedzieli tutaj istotnie po obu brzegach Łaby", K. Tymieniecki, *Ze studiów nad starożytnościami słowiańskimi. Lugiowie i Swewowie*, PHist. t. 41 (1950), s. 131. Jednak analiza Tacyta (przeprowadzona przez nas w tekście) i porównanie z Ptolemeuszem wskazuje, że siedziby Lugiów leżały bardziej na wschód.

politycznej, która nie mogła odznaczać się trwałością. Ta okoliczność ułatwiła też Germanom penetrację do związku lugijskiego.

Relacja Tacyta świadczy o postępach germanizacji w obrębie tego związku. Stwierdza ona germańskość Burów, którzy wprawdzie przez samego Tacyta nie zostali w związku lugijskim wymienieni, ale należeli doń według Ptolemeusza. Poszczególne nazwy plemion lugijskich, chociaż bynajmniej nie wszystkie, zdradzają zdaniem germanistów etymologię germańską. Może najwyraźniej germański charakter zaznacza się w nazwie Harii, którą nawiązano do germ. **harja-* (por. niem. *Heer*). Miała ona oznaczać wojowników, toteż wyrażono przypuszczenie, że Hariowie stanowili nie plemię, lecz w ogóle siłę zbrojną związku lugijskiego. Przypuszczenie upada wobec wyraźnie plemiennego charakteru Charinów Pliniusza[673], a przede wszystkim wobec nieprawdopodobnej sytuacji, by w społeczeństwie ówczesnym mogło nastąpić wyodrębnienie siły zbrojnej z organizacji plemiennej, gdyż tego rodzaju zróżnicowanie społeczne jest znamieniem wyższych etapów w rozwoju ustrojowym. Również Helvecones można przyznać etymologię germańską, jeśli uznać za autentyczną formę przekazaną przez Tacyta, a nie Eluaionów Ptolemeusza[674]. Jeszcze większy kłopot sprawiają germanistom Naharvali. Jeśli rozłożyć wraz z R. Muchem ten wyraz jako Nahar-vali analogicznie do Victo-vali, otrzymamy drugi człon germański, ale pierwszy pozostanie niejasny[675], dając wskazówkę, że germańska forma powstała na niegermańskiej osnowie. Coś podobnego dałoby się powiedzieć o Helisiach, którzy prawdopodobnie są odpowiednikiem jakiegoś słowiańskiego (czy też staroeuropejskiego, co na jedno wychodzi) wyrazu, skąd zdaje się wynikać, że to plemię wyrosło z weneckiego gruntu. Nie jest jasny dublet tej nazwy w postaci Hellusii, których etymologia nie mieści się w ramach języka germańskiego[676]. Widzimy tedy, że mimo częściowej germanizacji nazw, do której niezawodnie musieli przyczynić się germańscy informatorzy Tacyta, nie ulega zatarciu niegermańska geneza, a z pewnością i niegermański w jakiejś części charakter związku lugijskiego w w. I n.e. Trzeba też pamiętać, że Tacyt wymienił tylko część plemion lugijskich, a jego germańscy informatorzy pominęli raczej weneckie niż germańskie nazwy.

---

673 R. Much, *Harii*, RGAlt. t. 2 (1913/15), s. 450; por. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 67. Co do zwyczaju tego ludu, który inscenizował „wojsko upiorów" (Totenheer), zob. O. Höfler, *Kultische Geheimbünde der Germanen* t. 1, Frankfurt a. M. 1934, s. 3.

674 R. Much, *Helvecones*, RGAlt. t. 2 (1913/15), s. 503. Schütte, *Gotthiod*, s. 79, przyjmuje u Tacyta formę Helvaeones. Nie jest wykluczone nawiązanie tego plemienia do Hawolan, L. Niederle, *Slovanské starožitnosti* d. 3, Praha 1919, s. 28, 143, ale w takim razie przypuścić musimy ich historię analogiczną do Głomaczy—Lemowiów, Warnów, Rujan, zob. dalej przypisy 681, 682.

675 R. Much, *Naharvali*, RGAlt. t. 3 (1915/16), s. 298.

676 Schönfeld, *Wörterbuch*, s. 133.

Zagadnienie Lugiów wymaga dalszego rozpatrzenia, mianowicie ze względu na ich udział w niektórych zdarzeniach politycznych w. I, a zwłaszcza z uwagi na konieczność wyjaśnienia stosunku dwóch pojęć: Lugiów i Wandalów. Jednak na razie musimy zakończyć rozpatrzenie opisu Tacyta, który po Lugiach wymienił w ostatnim nadbałtyckim rzędzie Gotów, Rugiów i Lemowiów. Nie powinno dziwić, że do związku lugijskiego nie weszli Goci mimo szczególnie korzystnego położenia na szlaku bursztynowym: oni wylądowali nad Wisłą, w czasie gdy związek od dawna istniał, co więcej, ich uderzenie było zapewne skierowane przeciwko związkowi i pozbawiło go kontroli nad północnym odcinkiem drogi bursztynowej. Rugiowie zostali odsunięci od Wisły i z konieczności wyeliminowani ze związku lugijskiego. Rywalizacja Gotów ze związkiem o kontrolę handlu mogła znaleźć odbicie w wiadomości Jordanesa o natarciu Gotów na Wandalów[677]; ten historyk nic nie wiedział o Lugiach, a pisał wiele o Wandalach, którzy w związku lugijskim reprezentowali element germański, nie mogli też pozostać obojętni wobec uderzenia gockiego na dolną Wisłę. Oceniając rolę Gotów na ich nowych siedzibach, nie możemy pominąć faktu, że opanowali oni węzłowy punkt komunikacyjny, ponieważ w strefie dolnej Wisły drogę południową przecinała droga, wiodąca z zachodu wzdłuż brzegów Bałtyku[678]. Wątpić wypada, czy komunikacja odbywała się nieprzerwanie szlakiem morskim, gdyż zapora jutlandzka praktycznie uniemożliwiała połączenie Morza Północnego z Bałtykiem, ludność nadbałtycka mogła natomiast korzystać z przybrzeżnej żeglugi między poszczególnymi „portami" bałtyckimi; ale lekkie i cenne towary ówczesnego handlu mogły być przewożone i lądem. Nasuwa się przypuszczenie, że odpowiednikiem związku lugijskiego, zorganizowanego w kierunku południkowym, był „związek nadbałtycki" zorientowany w kierunku równoleżnikowym. U Tacyta znalazł on odbicie w trzech nazwach: Gotones, Rugii, Lemovii.

Dość zagadkowo przedstawia się ostatnia z tych nazw, ponieważ nie powtarza się w tej samej ściśle formie w innych źródłach. Nie daje się ona nawiązać do *Limios alsos*, skoro występuje poza granicami związku lugijskiego[679], chyba gdybyśmy dopuścili migrację jakiegoś odłamu tego ludu na południe. Bardziej przemawia do przekonania inne nawiązanie, już od dawna uczynione w literaturze naukowej, mianowicie do nazw plemiennych, wymienionych w poemacie *Widsith*, którego datę ustala ostatnio G. Labuda na przełom w. IX i X[680], a który zawiera treść legendarną. Źródło donosi, że Hagena włada Holmrygami, a Heoden

[677] Zob. wyżej przypis 614.

[678] O szlaku morskim zob. ostatnio K. Majewski, *Importy rzymskie w Polsce*, s. 42. Nie miał natomiast większego znaczenia szlak „śródlądowy", biegnący z zachodu wzdłuż Noteci, ibid., s. 42.

[679] Nawiązanie Zeussa, op. cit., s. 155, przypis.

[680] G. Labuda, *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski*, Warszawa 1960, s. 188, 194.

Glommami; nazwa Glommów występuje raz jeszcze w tym źródle ale w towarzystwie Rugiów z jednej strony a Rum-Walów (Rzymian) z drugiej. Holmrugiów (Ulmerugiów) nawiązywano do wyspy Hiddensö przy zachodnim brzegu Rugii, a z większym prawdopodobieństwem do Ulmerugiów, zamieszkałych pierwotnie w ujściu Wisły według Jordanesa[681]. Nazwy obu plemion są wyraźnie germańskie, staronordyjskie *glammi* określa wilka (dosłownie „szczekacza"). Jednak po tym stwierdzeniu nie powinniśmy stanąć w połowie drogi, gdyż zarówno Rugiom, jak Glommom odpowiadają w sposób uderzający słowiańskie nazwy plemienne[682]: Rugian albo Rujan (Ranów), zamieszkałych na wyspie Rugii, oraz Głomaczy, czyli Dalemińców, mających siedziby nad średnią Łabą między Dreznem a Chemnitz; trzecią wreszcie parę stanowią nazwy germańskich i słowiańskich Warnów znad rzeki Warny w późniejszym Meklemburgu[683]. Z tych trzech plemion Warnowie prawdopodobnie przybrali nazwę od wymienionych przez Pliniusza, jak widać na Pomorzu, Warinów, a następnie przenieśli ją na zachód do Meklemburgii. Również dwie pozostałe nazwy świadczą o dawniejszych kontaktach słowiańsko-germańskich na obszarze Pomorza między Odrą a Wisłą. Nazwa wyspy Rugii najprawdopodobniej pochodzi nie od Rugiów,

---

681 Literaturę zagadnienia Lemowiów—Glommów zestawił ostatnio G. Labuda, *Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów Słowiańszczyzny*, Warszawa 1961, s. 160 przypis 24. Główną pozycję do tego zagadnienia stanowi R. Much, *Der Germanische Osten in der Heldensage*, ZDAlt. t. 57 (1920), s. 145—176. Autor odrzucał nawiązanie Glommów do rzeki Glommen w połudn. Norwegii, jako niemożliwe ze stanowiska językowego (por. tenże, *Widsith*, ZDAlt. t. 62 (1925), s. 115 n., gdzie polemika z Th. Grienbergerem). Nawiązywał natomiast Glommów do wyrazu glammi i identyfikował ich z Lemowiami, których z kolei (dowolnie) uważał za ogólne określenie Farodeinów i Seidinów, osadzonych przez Ptolemeusza nad dolną Odrą (Suebos). L. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 118, również uważał za możliwą identyfikację Lemowiów z Glommami. Por. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 82. Do identyfikacji Rugiów Tacyta z Ulmerugiami Jordanesa zob. R. W. Chambers, *Widsith*, Cambridge 1912, s. 193; K. Malone, *Widsith*, London 1936, s. 168; R. Much, *Die Germania des Tacitus*, s. 387.

682 Już Szafarzyk, *Słowiańskie starożytności* t. 2, s. 739, przypis 279, kojarzył Głomaczy z Glommami *Widsith*; podobnie L. Niederle, *Slovanské starožitnosti* díl 3, s. 120 przypis 1. Jednak obaj ci badacze nie wyciągnęli z tego skojarzenia wniosków. Również komentatorzy *Widsith* (W. D. Conybeare) nawiązywali Glommów do Głomaczy, jednak R. W. Chambers, *Widsith — a Study in Old English Heroic Legend*, Cambridge 1912, s. 193, uznał związek między tymi nazwami za nieprawdopodobny. K. Malone, *Widsith*, London 1936, a. 150 pomija milczeniem nawiązanie do Głomaczy. Skojarzenie Rujan z Rugiami, Warnów z Warinami nasuwało się z oczywistością, por. Niederlé, op. cit., s. 55 n. itd. Jednak T. Milewski, *Pierwotne nazwy wyspy Rugii i słowiańskich jej mieszkańców*, SOcc. t. 9 (1930), s. 292—506, nawiązał nazwę wyspy do rdzenia słowiańskiego. Przeciwko tej tezie przemawia m.in. analogia Warnów. Od germańskich też Rugiów wyprowadzał nazwę Rujan W. Steinhauser, *Rügen und die Rugier*, ZSPhil. 16 (1939), s. 1, 16; zob. również O. Kunkel, *Rugi, Liothida, Rani*, Nachrichtenblatt für deutsche Vorzeit 16 (1940), s. 191 nn.

683 Niederle, op. cit., s. 119 n. (Głomacze), 127 n. (Warnowie), 147 nn. (Rujanie). Co do rozsiedlenia Warnów zob. Simon, *Frühgeschichtliche Siedlungsstudien*, s. 184 nn.

których siedziby znajdowały się znacznie dalej na wschodzie i którzy nie wiadomo w jakim celu mieliby się przenieść na tę wyspę, kiedy dobrze wiadomo, że wyruszyli nie na Rugię, lecz do kotliny karpackiej. Wyspa otrzymała nazwę od słowiańskich Rujan[684], którzy ze swej strony zawdzięczali nazwę germańskim Rugiom, gdyż musieli pozostawać z nimi na Pomorzu w ścisłym kontakcie. Jeśli chodzi o Głomaczy, występowali oni najwidoczniej pod rodzimą nazwą, która i we wczesnym średniowieczu uchodziła za słowiańską, gdyż Niemcy określali to plemię jako Dalemińców. W ten sposób Lemowiów Tacyta identyfikujemy ze słowiańskimi Głomaczami, a formę Glomman uznajemy za germańską trawestację słowiańskiej nazwy plemiennej. Utrzymanie rodzimej nazwy służy za dowód utrzymania też dawnej samodzielnej organizacji politycznej. Nie jest zresztą wykluczone, że zarówno Warnowie i Rujanie, jak Głomacze mieli dynastie plemienne germańskiego pochodzenia i ta okoliczność przyczynić się mogła, iż wszystkie te plemiona trafiły do poematu *Widsith*.

W ten sposób stwierdzamy przynajmniej co do jednego z pomorskich plemion weneckich — Głomaczy — że utrzymało się ono jako odrębna organizacja polityczna po inwazji germańskiej i weszło w skład związku, sprawującego straż na północnym nadmorskim szlaku handlowym na równi z „Kaliszami" na szlaku bursztynowym. Z *Widsith* zdaje się wynikać, że część Głomaczy wraz z Rujanami wywędrowała na zachód i zajęła wyspę Rugię, podczas gdy inna część skierowała się nad średnią Łabę.

Podany przez Tacyta wykaz plemion, osiadłych na szlaku północnym, był tak samo niepełny, jak wykaz plemion lugijskich. Nie figurują w nim nawet niektóre plemiona znane Pliniuszowi (Burgundowie, Warinowie), a także Ptolemeuszowi (Burgundowie, Sidonowie)[685]. Jeśli wykaz plemion germańskich — mimo germańskich źródeł informacji — nie jest kompletny, tym bardziej za przypadkowe należy uznać wzmianki o plemionach słowiańskich, osiadłych na szlakach handlowych, zupełnie zaś zostały pominięte plemiona, zamieszkałe z dala od tych szlaków. Rzekomo całkowicie germański charakter obszaru nad Odrą i Wisłą w pierwszych wiekach n.e. jest zgoła historiograficzną iluzją,

---

684 Od Słowian wyprowadza nazwę wyspy Rugia Much, *Der germanische Osten*, s. 50; również Steinhauser, op. cit., s. 7 nn. O nazwie Głomaczy donosi Thietmar: *Kronika Thietmara*, oprac. M. Z. Jedlicki, Poznań 1953, s. 7, lib. I, cap. 3: Isque a patre suo in provintiam, quam nos Teutonice Deleminci vocamus, Sclavi autem Glomaci appellant, cum magno exercitu missus... Tamże kronikarz podaje genezę nazwy Głomaczów: Glomuzi est fons, non plus ab Albi quam duo miliaria positus, qui unam de se paludem generans, mira, ut incolae pro vero asserunt oculisque approbatum est a multis, sepe operatur. Mianowicie określonymi znakami źródło to daje zapowiedź wojny lub pokoju. Et haec provincia ab Albi usque in Caminizi fluvium porrecta vocabulum ab eo (*scil.* fonte) trahit dirivatum. Otóż ten wniosek o pochodzeniu nazwy plemienia od nazwy źródła nie jest bynajmniej konieczny, gdyż szeroko znane wśród okolicznych plemion źródło mogło otrzymać nazwę od plemienia, na którego obszarze istniało.

685 Zob. wyżej przypis 604.

wynikłą z jednostronnej interpretacji źródeł pisanych, a w gruncie rzeczy sprzeczną z ich relacjami.

Z nazw plemiennych, wymienionych przez te źródła, wymagają jeszcze skomentowania Burgundowie, którym Ptolemeusz wskazał siedziby aż po rzekę Wisłę, co już poddaliśmy w wątpliwość[686]. Ptolemeusz, jak w wielu innych wypadkach, i tym razem nie budzi zaufania, jeśli nawet interpretować jego wzmiankę w tym sensie, że Burgundowie mieszkali nie do samej Wisły, ale do szlaku, wiodącego od Bramy Morawskiej (czy też Przełęczy Kłodzkiej) nad dolną Wisłę[687]. Tak rozległe siedziby tego ludu nie wydają się prawdopodobne, gdyż plemię aż tak wielkie i potężne nie uszłoby chyba uwagi Tacyta. I inne źródło przemawia za ograniczeniem zasięgu Burgundów na ziemiach polskich: Pliniusz wymienił między nimi a Gotami dwa inne plemiona, co daje wskazówkę, że Burgundowie mieszkali bliżej Odry. Ponieważ o rozległych siedzibach burgundzkich wspomniał sam Ptolemeusz, a inne źródła nie potwierdzają tej wiadomości, nie zasługuje ona na wiarę. Na wschód do Wisły mogły przenikać w najlepszym razie drobne i luźne grupki Burgundów. Autor ten zdobył skąpe dane o ludach na obszarze między Odrą a Wisłą, toteż rozszerzył siedziby znanych sobie ludów na cały ten obszar, chociaż w rzeczywistości stanowiły one tylko enklawy, rozrzucone wśród obszaru weneckiego.

Raczej pozornie popiera pogląd Ptolemeusza relacja Jordanesa, który kazał królowi Gepidów imieniem Fastida rozszerzyć posiadłości kosztem Burgundów[688]. Tę relację rozumiano zwykle w tym znaczeniu, że Fastida, podejmując wraz ze swym ludem wędrówkę znad dolnej Wisły na południe, starł się z Burgundami, którzy przegradzali mu drogę, tzn. siedzieli nad średnią Wisłą[689]. Tekst Jordanesa nie daje podstawy do tego stwierdzenia, gdyż mówi o rozszerzeniu granic kosztem Burgundów, a nie o przebiciu się przez kraj Burgundów. A i wiadomości o rozszerzeniu trzeba traktowć *cum grano salis*.

Po ogólnym rozpatrzeniu fragmentów etnicznych, przekazanych przez autorów starożytnych, wracamy do kwestii Lugiów i Wandalów. Lugiowie brali przez pewien czas udział w zdarzeniach politycznych na pograniczu rzymskim, gdzie w końcu I w. p.n.e. powstało królestwo markomańskie, zorganizowane przez Marboda, wychowanego w Rzymie i przekazującego Germanom wyższe formy organizacyjno-polityczne. Królestwo Marboda przypada mniej więcej na lata 8 p.n.e. do 19 n.e., a więc na czasy, kiedy Goci widocznie usadowili się nad dolną Wisłą. O zdarzeniach markomańskich doniósł współczesny Strabo, który,

---

[686] Zob. wyżej przypis 670.

[687] Jak przyjmował np. Šimek, *Velká Germanie* t. 2, s. 142.

[688] Jordanes, *Getica*, XVII, 97: ergo, ut dicebamus, Gepidarum rex Fastida quietam gentem excitans patrios fines per arma dilatavit: nam Burgundzones pene usque ad internicionem delevit aliasque nonnullas gentes perdomuit.

[689] Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 130, 530.

jak nadmieniliśmy wyżej[690], wyliczając ludy, zjednane sobie przez Marboda, wymienił na pierwszym miejscu wielki lud Lugiów, a na ostatnim — również wielki swebski lud Semnonów. Jest jasne, że związek plemion, utworzony na szlaku bursztynowym, był zainteresowany w sprawach markomańskich z uwagi na położenie geograficzne „państwa" Marboda. Powstaje pytanie, jak ustosunkowali się do tego państwa Goci, kontrolujący końcowy odcinek tego szlaku? Ci badacze, którzy Butonów, występujących w owym kontekście Strabona, poprawiają na Gutonów, twierdzą, że Goci przyłączyli się do państwa markomańskiego[691]. Jednak poprawianie ἅπαξ λεγόμενα jest dopuszczalne, gdy są wykluczone inne możliwości interpretacji, jak w wypadku Lupiones = Lugiones, a nawet i w tych wypadkach wymaga skontrolowania, aby uchodzić za miarodajne i to często w sensie hipotetycznym. Tymczasem Butonów można poprawić na Buronów, a kontrola poprawki na „Gutonów" daje rezultat właściwie negatywny, gdyż, jak trafnie zauważył L. Schmidt, Goci nie znajdowali się wśród sprzymierzeńców markomańskich, skoro do nich według Tacyta schronił się Katualda, jeden z naczelników markomańskich, wypędzony przez Marboda (niekiedy mylnie w literaturze traktowany jako szlachcic gocki)[692]. Ten fakt wskazuje, że Goci należeli do przeciwnego obozu niż Lugiowie, co można łatwo wytłumaczyć: prawdopodobnie występowali oni w stosunku do związku lugijskiego jako najeźdźcy, którzy opanowali przybałtycki odcinek drogi bursztynowej. Najazd był świeżej daty, przypadł na czasy Marboda, toteż trudno przypuścić, żeby Goci i Lugiowie znaleźli się w tym samym obozie politycznym.

Nie tylko sprawy handlowe, ale i widoki zdobycia łupów kierowały uwagę Lugiów na południe: już to za Przełęcz Kłodzką, już to za Bramę Morawską. Tacyt dostarczył wiadomości również o tej formie aktywności Lugiów, mianowicie w relacji o wypędzeniu króla Kwadów Wanniusza (50 r. n.e.), przeciwko któremu wystąpili nie tylko poddani niezadowoleni z jego rządów, ale i sąsiedni

---

690 Zob. wyżej przypis 653.

691 Tak w nowszej literaturze L. Piotrowicz, *Goci i Gepidowie nad dolną Wisłą i ich wędrówka ku M. Czarnemu i Dacji*, PZach. 1951 nr 5/6, s. 62; W. Ensslin, *Einbruch in die Antike Welt*, HMundi t. 5, s. 82.

692 O tych zdarzeniach doniósł P. Cornelius Tacitus, (*Annales*) t. 1 (wyd. G. Andersen), Berlin 1892, lib. II, cap. 62: Erat inter Gotones nobilis iuvenis nomine Catualda, profugus olim vi Marobodui et tunc dubiis rebus eius ultionem ausus (s. 190). Co do interpretacji zob. L. Schmidt, *Geschichte der deutschen Stämme. Die Westgermanen* cz. 1, München 1938, s. 153 n.; tenże, *Die Ostgoten*, s. 197. Datę najazdu gockiego przyjmujemy około r. 5 n.e., skoro podczas morskiej wyprawy rzymskiej tego roku nie stwierdzono obecności Gotów na obszarze Sarmacji. Data ta nie znajduje się właściwie w sprzeczności ze wskazówką, jaką się czerpie z liczby pokoleń królów gockich, wymienionych przez Jordanesa, ustalając moment inwazji na krótko przed początkiem n.e. Tak Piotrowicz, 1. cit.; por. też E. Schwarz, *Die Urheimat der Goten und ihre Wanderungen ins Weichselland und nach Südrussland*, Saeculum 4 (1953), s. 14. Trzeba jednak pamiętać, że obliczenie według pokoleń daje rezultat ze ścisłością nie większą niż około 30 lat, por. niżej przypis 760 i odpowiedni tekst.

Hermundurowie, widocznie zamieszkali na terenie Czech[693]. Wówczas rzuciło się na Wanniusza niezliczone mnóstwo Lugiów i innych ludów, znęconych wiadomościami o bogactwach, jakie ten król zgromadził w ciągu lat 30 dzięki wyprawom łupieskim a także z opłat handlowych.

Wreszcie trzecią i ostatnią wzmiankę o aktywności politycznej Lugiów w I w. n.e. podał Cassius Dio, autor wieku III, donosząc o zdarzeniach w r. 91/92, gdy weszli oni w przymierze z Rzymianami, aby uzyskać pomoc przeciwko pewnym ludom swebskim, tzn. Markomanom i Kwadom[694]. Jest to bodaj jedyna wzmianka o wejściu ludów, zamieszkałych na obszarze Polski w przymierze z Rzymem. Jednak od tej daty urywają się wiadomości o udziale Lugiów w zdarzeniach politycznych, jakkolwiek piszą o nich lub też przytaczają ich nazwę — w sensie pojęcia geograficznego: Tacyt, *Tabula Peutingeriana*, Ptolemeusz; dopiero Zosimos w V w., donosząc o walkach na pograniczu reńsko-dunajskim za cesarza Probusa (276—281), znowu wprowadził na scenę Lugiów — w znaczeniu geograficznym, jako określenie Wandalów[695], po czym nazwa ta w ogóle znika z terminologii łacińsko-greckiej. Słowem związek lugijski występował jako czynnik polityczny w ciągu w. I, a przestał występować w tym charakterze w następnym stuleciu, skąd wypływa wniosek, że uległ on rozpadowi. Bowiem w drugiej połowie tego stulecia, gdy wybuchły wojny markomańskie (167 r.), związek lugijski uzyskał szerokie możliwości ekspansji na południe za Bramę Morawską i brak udziału Lugiów w ówczesnych zdarzeniach wydaje się symptomatyczny. Tymczasem impulsy do tych wojen szły z obszaru polskiego, ponieważ Wiktualowie, Markomanowie i inne ludy uciekały pod naciskiem północnych barbarzyńców, wywołując zamieszanie na pograniczu dunajskim[696]. Jednym z tych barbarzyńskich ludów niewątpliwie byli Hasdingowie, odłam Wandalów, tak zwany od swej dynastii. Wdarli się oni zdaniem jednych przez Przełęcz Dukielską[697], według innych przez Bramę Morawską[698] do kotliny

---

[693] Tacitus, *Annales* XII, cap. 29, 30. Por. Schmidt, *Geschichte der Wandalen*, wyd. 2, München 1942, s. 6.

[694] Dionis Cassii Cocciani *Historiarum Romanarum quae supersunt* (ed. U. Ph. Boissevain) t. 3, Berolini 1901, s. 179, lib. LXVII, cap. 5, 2; por. Schmidt, *Geschichte der Wandalen*, s. 6; tenże, *Die Ostgermanen*, s. 102.

[695] Zob. wyżej przypisy 552 i 553.

[696] *Vita M. Antonini Philosophi* Iulii Capitolini (*Scriptores historiae Augustae*, rec. H. Peter t. 1, Leipzig 1884, s. 60) 14, 1: et Victualis et Marcomannis cuncta turbantibus, aliis etiam gentibus, quae pulsae a superioribus barbaris fugerant, nisi reciperentur, bellum inferentibus.

[697] Schmidt, *Geschichte der Wandalen*, s. 7. Za Przełęczą Dukielską przemawiałoby położenie geograficzne siedzib wandalskich (Hasdingów) nad górną Cisą. O inwazji Hasdingów pod wodzą Raosa i Raptosa oraz zajęciu kraju Kostoboków, zob. Cassius Dio, op. cit. LXXI, 12,1 (t. 3, s. 254). Por. też C. Diculescu, *Die Wandalen und die Goten in Ungarn und Rumänien*, Leipzig 1923, s. 2.

[698] Piotrowicz, op. cit., s. 68.

karpackiej i usadowili się nad górną Cisą, wypierając stamtąd Kostoboków. W ogóle Wandalowie zostali kilkakrotnie wymienieni w źródłach w związku z wojnami markomańskimi. Historyk w. IV Eutropius, pisząc o wojnach, które Marek Aureliusz toczył z Markomanami wspomniał o sprzymierzonych z nimi ludach: Kwadów, Wandalów, Sarmatów, Swebów[699]. W układzie pokojowym r. 180 z Markomanami cesarz Kommodus wymienił, jak świadczy Cassius Dio, Jazygów, Burów i Wandalów[700]. Dowiadujemy się też, że cesarz Karakalla (211—217) usiłował poróżnić między sobą Wandalów i Markomanów[701]. Zmiana terminologii zdaje się wskazywać, że Wandalowie zastąpili w niej dawnych Lugiów, z czego nawet mylnie wnosi się o tożsamości obu pojęć pod względem treści etnicznej. W rzeczywistości Wandalowie w przytoczonych wzmiankach określają najwidoczniej samych Hasdingów, którzy przenieśli się do Słowacji, podczas gdy o innych ludach, które ongiś należały do związku lugijskiego, źródła nie podają wiadomości, sugerując jego rozpadnięcie, to zaś było zapewne przejawem fermentu, jaki zaznaczył się wśród barbarzyńców północy, a wpłynął na wybuch wojen markomańskich. Wątpić wypada, aby wśród barbarzyńców, którzy napierając z północy, spowodowali ruchy migracyjne, znajdowali się Longobardowie. Wprawdzie słyszymy, że oddział Longobardów, liczący wespół z Obiami jakoby 6000 głów, wpadł w r. 167 do górnej Panonii, gdzie zresztą doznał porażki w walce z Rzymianami; jednak nie ma dowodów na to, że ci Longobardowie, których siedziby znajdowały się nad dolną Łabą, prowadzili natarcie przez ziemie polskie i skłonili tamtejsze ludy do emigracji. I oni sami nie zamierzali osiedlić się na terenach naddunajskich[702], podjęli jedynie napad rabunkowy, zorganizowany bez wątpienia w porozumieniu z Markomanami, których król Ballomarius reprezentował Longobardów w pertraktacjach z Rzymianami. Nie znajduje uzasadnienia domysł L. Schmidta, że przybyli oni na teren działań wojennych przez Śląsk i Morawy[703], gdyż prosta droga wiodła w górę

---

[699] Eutropi *Breviarium ab urbe condita* (rec. H. Droysen), AAnt. t. 2 (Berolini 1879), s. 144 (lib. VIII, cap. 13). Ta pierwsza wzmianka o wystąpieniu Wandalów na arenie poltycznej pod własnym imieniem brzmi: Ingenti ergo labore et moderatione cum apud Carnuntum iugi triennio perseverasset, bellum Marcomannicum confecit [tzn. cesarz Marek Aureli] quod cum his Quadi Vandali Sarmatae Suebi atque omnis barbaria commoverat, multa hominum millia interfecit. Również w tym związku wspomina o Wandalach *Vita M. Antonini Philosophi* (jak wyż. przypis 696), cap. 17,3 (s. 62): Pannonias ergo Marcomannis, Sarmatis, Vandalis, simul etiam Quadis extinctis seruitio liberavit.... Do tych wojen zob. ostatnio: E. Konik, *Markomania i Sarmacja niedoszłe prowincje rzymskie*, Eos t. 50 (1960), s. 143—162.

[700] Cassius Dio, op. cit. LXXII, cap. 2, 4 (t. 3, s. 283). Por. Schmidt, *Geschichte der Wandalen*, s. 8.

[701] Cassius Dio, op. cit. LXXVIII, cap. 20, 3 (t. 3, s. 398); Schmidt, op. cit., s. 8.

[702] Przeciwko domysłowi Domaszewskiego i innych o osiedleniu się Longobardów w okolicach naddunajskich wypowiadał się Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 572.

[703] Ibidem.

Łaby przez Czechy i na tę drogę wskazuje porozumienie osiągnięte przez Longobardów z Markomanami.

Drugim ludem, któremu przypisuje się aktywny wpływ na wybuch wojen markomańskich są Goci[704], ale na to, jak słusznie podniósł L. Piotrowicz[705], również nie ma dowodów. Jeśli rozwinęły się zgodnie z relacją Jordanesa jakieś walki gocko-wandalskie czy gocko-burgundzkie, nosiły one charakter lokalny i toczyły się (przynajmniej na odcinku wandalskim) raczej bezpośrednio po inwazji gockiej tzn. na początku n.e. W każdym razie jest znamienne, że źródła nic nie wiedzą o wystąpieniach Gotów w czasie wojen markomańskich, co dowodzi, że ich aktywność w tym czasie nie osiągnęła znacznego rozmachu. Nie znajdując impulsów zewnętrznych, musimy liczyć się z ewentualnością, że rozpadnięcie związku lugijskiego nastąpiło w wyniku działania miejscowych czynników weneckich, które doprowadziły do usunięcia elementu wandalskiego, czyli Hasdingów. Rozpadnięcie związku lugijskiego na dwa składniki, wandalski i wenecki, znalazło pośrednie odbicie w źródłach pisanych, gdy Zosimos wymienił Lugiów (Wandalów) poza obszarem polskim, a *Tabula Peutingeriana* umieściła na tym obszarze Lupionów—Sarmatów. W ten sposób czynniki obce znalazły się poza obrębem ziem polskich, a czynniki miejscowe pozostały na dawnych siedzibach.

Poznaliśmy Wandalów jako jeden ze składników związku lugijskiego. Istnieje dawna koncepcja nader ścisłej ich łączności z obszarem polskim. Historiografia średniowieczna niekiedy identyfikowała ten lud z Polakami, w literaturze naukowej niekiedy uznawano Wandalów za twórców kultury przeworskiej, zamieszkujących całą Polskę południową. Jednocześnie podawano w ogóle w wątpliwość ich obecność na tym terenie. Zachodzi pytanie, jak sprawa przedstawiała się w rzeczywistości: jaka była geneza Wandalów, jakie stworzyli oni formy organizacyjne na obszarze Polski w pierwszych wiekach n.e., gdzie znajdowały się ich siedziby?

W literaturze naukowej, dotyczącej Wandalów, popełniano dwa fatalne błędy, prowadzące do wyolbrzymienia roli tego ludu, zauważone zresztą przez polskich archeologów i historyków, mianowicie zidentyfikowano Wandalów ze związkiem lugijskim i z kulturą przeworską[706]. Tymczasem jest zupełnie jasne, że jeśli Wandalowie wchodzili do związku lugijskiego, stanowili tylko jego część; nie jest też prawdopodobne, by całkowicie wypełniali obszar kultury przeworskiej, gdyż można uznać za pewną przynależność do nich dwóch tylko plemion, Hasdin-

---

704 Schmidt, op. cit., s. 198; tenże, *Gesch. der Wandalen*, s. 6

705 Piotrowicz, *Goci i Gepidowie*, s. 68.

706 Ten pogląd wypowiadają zgodnie zarówno archeologowie, jak historycy i językoznawcy, np. E. Petersen, *Schlesien von der Eiszeit bis ins Mittelalter*, Berlin—Leipzig (1935), s. 143 nn.; Schmidt, *Geschichte der Wandalen*, s. 3; Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 64.

gów i Silingów[707], przy czym ci drudzy, jak o tym dalej mowa, mieli zasadnicze siedziby poza obszarem Polski. Tedy plemię Hasdingów, którzy w ostatniej ćwierci w. II usadowili się na niewielkim terytorium nad górną Cisą, mogło stanowić tylko jedną lub parę drobnych enklaw w granicach kultury przeworskiej. Nie ulegnie zmianie ten wniosek, jeśli włączymy do rzędu plemion wandalskich drobne grupki Wiktofalów i Lakringów.

Na pochodzenie Wandalów rzucają światło dane toponomastyczne i archeologiczne. Dziś nawiązuje się dość powszechnie do Wandalów nazwę północnego skrawka Jutlandii, zwanego Vendsyssel, staroduńskie Vaendlesysael (Vendilskagi — Przylądek Skagen), jednak tej wskazówki nie można uznać za decydującą o lokalizacji „praojczyzny" Wandalów, ponieważ podobną etymologię ujawnia nazwa parafii Vendel, staroszwedzkie Vaendil, w Uplandii — w środkowej Szwecji. Przeciwko jutlandzkiej genezie Wandalów wypowiedział się L. Schmidt, podnosząc, że Jutlandia była ojczyzną Cymbrów, którzy wyemigrowali z tego kraju dopiero w końcu w. II p.n.e. Tedy zdaniem tego autora Vendsyssel wzięło nazwę od osadników świeżej daty, a Wandalowie „wschodniogermańscy" musieli pochodzić z Uplandii, skąd przenieśli się nad Zatokę Gdańską; wyparci stamtąd przez Rugiów, odsunęli się w górę Wisły i nad Odrę[708]. Autor nie brał z jednej strony pod uwagę, że Wandalowie mogli obejmować część Cymbrów, pozostałą na miejscu, a z drugiej strony, że związki północnej Jutlandii z terenem śląskim znajdują wyraźne odbicie w materiale archeologicznym, który w danym wy-

[707] Przynależność Wiktofalów i Lakringów do plemion wandalskich kwestionował L. Schmidt, *Geschichte der Wandalen*, s. 5. Co do przynależności Hariów do Wandalów zob. dalej przypis 720.

[708] Schmidt, *Geschichte der Wandalen*, s. 1 nn. Nad Zatoką Gdańską miał też nastąpić konflikt Wandalów z Longobardami, opisany w legendzie o pochodzeniu Longobardów, zob. *Origo gentis Langobardorum*, SRLang. (Hannoverae 1878), s. 2 n. Otóż jeśli w legendzie znalazł odbicie fakt rzeczywisty, miejsca konfliktu należy szukać raczej nad Łabą, gdyż nad jej dolnym biegiem znajdowały się siedziby Longobardów, a na Łużycach przebywali w pewnym okresie Wandalowie, mianowicie Silingowie. Inna sprawa, że Wandalowie mogli korzystać również ze szlaku wiślanego, jak wskazuje znalezisko błotne w postaci brązowej panwi w Gniewskich Młynach (pow. Tczew), a tymczasem ofiary błotne były zjawiskiem specyficznym dla obszaru duńskiego, H. J. Eggers, *Der römische Import im freien Germanien*, (Hamburg) 1951, s. 39, katal. nr 2040, por. znaleziska błotne na mapie 3. Zresztą nad dolną Wisłę dostali się Wandalowie raczej z południa w wyniku zorganizowania związku lugijskiego. Z użyciem bocznej drogi wiślanej może pozostawać w związku wciągnięcie do ekspansji wandalskiej niektórych elementów szwedzkich z Uplandii, por. też analogie niektórych naczyń np. w Wilanowie do ceramiki w Ekehaden (Szwecja), Marciniak, op. cit., s. 126. I nazwa Vendil w Uplandii chyba mogła pochodzić od nazwy Wandalów, a nie odwrotnie. Przeciwko tezie o pochodzeniu głównej masy Wandalów z Uplandii, za którą opowiadał się i G. Kossinna, *Wandalen in Wetterau*, Mannus t. 11/12 (1920), s. 408, świadczy fakt, że główne skupienia Wandalów musiały znajdować się na Łużycach i w południowej Polsce, co wskazuje na Odrę jako ich szlak główny i przemawia za pochodzeniem z Jutlandii.

padku dostarcza ważnego uzupełniającego dowodu obok świadectw pisanych i językowych. Doskonała ceramika z przełomu II i I w. p.n.e., odkryta w Kraghede (w pobliżu Vendsyssel), wykazuje uderzające podobieństwo do ceramiki przeworskiej; innej analogii między Kraghede a Dolnym Śląskiem dostarczą budownictwo oraz obrządki pogrzebowe w postaci grobów jamowych[709]. Na tej podstawie sformułowano tezę, że kultura przeworska powstała w Vendsyssel i wraz z migracją wandalską została przeniesiona na obszar Polski. Teza ta odpowiadała założeniu, przyjętemu *a priori*, że twórcami kultury przeworskiej byli Germanie, jednak nie mogła ostać się wobec wymowy faktów, ustalonych indukcyjnie. Bliższa bowiem analiza materiału archeologicznego wykazuje, że zabytki w Kraghede, jakkolwiek są wyrobem miejscowym, nie pozbawionym cech rodzimych, zawierają zarazem elementy obce na gruncie jutlandzkim, świadczące, że ceramika korzystała z obcych wzorów[710]. Jednocześnie wykazano w sposób oczywisty, że kultura grobów jamowych nie została przyniesiona na obszar polski z zewnątrz, lecz rozwinęła się w zasadzie z dawniejszych form miejscowych[711]. Porównanie ceramiki północnojutlandzkiej z przeworską przemawia za powstaniem pierwszej z nich pod wpływami drugiej[712]; wymaga natomiast wyjaśnienia, jakimi drogami

---

[709] B. v. Richthofen, *Zur Herkunft der Wandalen*, Altschlesien t. 3 (1931), s. 21—36; Petersen, *Schlesien*, s. 149; Jahn, *Die Wandalen*, s. 949 nn.; Kostrzewski, *Germanie*, s. 74 n. Kwestię pochodzenia Wandalów na Śląsku szczegółowo rozpatrzył ze stanowiska archeologicznego Ch. Pescheck, *Die frühwandalische Kultur im Mittelschlesien (100 vor bis 200 nach Chr.)*, Leipzig 1939, s. 146—153 (z omówieniem dawniejszej literatury zagadnienia).

[710] Kostrzewski, l. cit.; O. Klindt-Jensen, *Foreign Influences in Denmark's Early Iron Age*, AArch. t. 20 (1949), s. 53—80. Por. J. Kostrzewski, *Czy ludność Polski późnego okresu lateńskiego przybyła z Jutlandii*, ZOWiek. t. 21 (1952), s. 119.

[711] Wniosek ten wynika wyraźnie z wywodów K. Jażdżewskiego, *Kujawskie przyczynki do zagadnienia tubylczości Słowian na ziemiach polskich*. WArch. t. 16 (1939, wyd. 1948), s. 106—152. W oparciu o materiały brzesko-kujawskie autor stwierdzał, „że kultura materialna Polski północno-zachodniej z okresu późnego lateńskiego tkwi — jeśli nie w całości, to jednak w znacznej części — korzeniami w miejscowej kulturze materialnej z okresów dawniejszych i że nie jest ona wyrazem całkowicie odmiennego, nowego układu etnicznego na tych ziemiach". Na szerszym obszarze polskim ustalał powiązania kultury grobów jamowych, w szczególności grupy przeworskiej J. Kostrzewski, *Związki między najmłodszą fazą kultury łużyckiej a kulturą grobów jamowych okresu późnolateńskiego*, SAUm. t. 43 (1938), s. 178—181. Por. tenże, *Pradzieje Polski*, s. 173 nn., a w ostatnich latach np. J. Marciniak, *Cmentarzysko ciałopalne z okresu późnolateńskiego w Wilanowie koło Warszawy*, MStar. t. 2 (1957), s. 126. J. Kostrzewski, *Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach*, Szczecin — Miesięcznik Pom. Zach. 1960 z. 617, s. 9—25; ostatnio: tenże, *Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach od połowy II tys. p.n.e. do wczesnego średniowiecza*, Poznań 1961, zwłaszcza s. 65—101; tenże, *Le problème du séjour des Germains sur les terres de Pologne*, Archaeologia Polona t. 4, Wrocław etc. 1962, s. 7—44.

[712] Klindt-Jensen, op. cit., s. 71: A comparison between the two groups of pottery shows that they are related and must have had some connexion. There is, however, no absolute identity, several features in Vendsyssel are decidedly native tradition, while the continental-Germanic

przenikały te wpływy z kontynentu na północny cypel Jutlandii. Otóż tego rodzaju eksterytorialne występowanie zespołów określonej kultury w znacznej odległości od jej podstawowego zasięgu zwykle bywa tłumaczone jako przejaw ruchów migracyjnych, które przenosiły własne formy na nowe tereny[713]. Jako najprostsze rozwiązanie postawionej kwestii nasuwa się domysł, że w roli pośredników wystąpili twórcy kultury grobów jamowych — Wenetowie, docierając w roli osadników aż na Jutlandię[714]. W ten sposób Słowianie, którzy z takim rozmachem rozwinęli ekspansję migracyjną w V—VII w. n.e., ujawniliby nie mniejszą bodaj ruchliwość już przed początkiem naszej ery. Jeśli ten domysł jest słuszny, musimy konsekwentnie przyjąć, że tak znaczna aktywność Słowian pozostawiła w strefie Bałtyku nie tylko jeden ślad w Kraghede, ale również i inne ślady, przy tym nie tylko w materiale archeologicznym, który w sprawach etnicznych jest zawodny, ale w świadectwach pisanych oraz toponomastycznych. W rzeczywistości tego rodzaju śladów nie znajdujemy, toteż i obecność Słowian w Vendsyssel wydaje się problematyczna. Z większym natomiast prawdopodobieństwem znajdziemy wytłumaczenie zbieżności jutlandzko-śląskich, przypisując rolę pośrednika tym elementom północnogermańskim, które już w starożytności wykazały ruchliwość poza obrębem swego podstawowego obszaru osadniczego (w przeciwieństwie do bardziej spokojnych Germanów „zachodnich" i Słowian). Toteż bardziej trafia do przekonania domysł, że to Wandalowie jutlandzcy przeniknęli na tereny kultury przeworskiej, ulegli jej wpływom, przejęli formy jej kultury materialnej, jednak nie zerwali kontaktu ze swą ojczyzną, a w wypadkach reemigracji przenosili do niej nowe wzory kulturowe. W ten sposób uzyskalibyśmy jeden z przykładów powrotnego oddziaływania kulturowego[715], a zarazem nowy pośredni dowód w zasadzie słowiańskiego charakteru

group itself has developed from earlier forms. Everything suggest continuity on both sides. On the other hand, there must have been a cultural communication from the Oder—Vistula region to Vendsyssel. Id seems to have passed directly across the sea, with supporting points at the mouths of rivers... Zresztą autor ma na myśli nie migrację, lecz kontakty kulturowe w oparciu o wzory celtyckie, zob. ostatnio O. Klindt-Jensen, *Le Danemark avant les Vikings*, b.m. 1960, s. 124 n. Jednak wpływy kulturalne postulują istnienie migracji lub przynajmniej kontaktów osobistych.

713 Np. ostatnio A. J. Brjusov, *Archeologičeskie kul'tury i etničeskie obščnosti*, SArch. t. 26 (1956); tenże, K *voprosu o peredviženijach drevnich plemen v epochu neolita i bronzy*, SArch. t. 27 (1957), s. 5—12.

714 J. Kostrzewski, *Germanie przedhistoryczni*, s. 75. Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 681, uważa, że „miano północnego skrawka Jutlandii może się łączyć jedynie z przybyłymi tam w okresie o wiele późniejszym Wendami słowiańskimi..." Jednak i ten pogląd nasuwa refleksje: 1) brak śladów osadnictwa słowiańskiego w Jutlandii, 2) analogiczna nazwa Vendil w Uplandii przemawia za skandynawskim pochodzeniem również nazwy Vendsyssel, 3) dane archeologiczne dowodzą, że stosunki między Vendsyssel a Śląskiem rozwijały się już w w. I p.n.e.

715 Por. H. Kirchner, *Frühgeschichtsforschung und historische Kombination*, Ur- und Frühgeschichte als hist. Wiss. Festsch. E. Wahle, Heidelberg 1950, s. 36 n. I G. Kossinna, *Germa-*

Śląska, do którego przeniknęły pewne elementy wandalskie. Inna sprawa, że z pomocą samych wykopalisk nie zlokalizujemy czynnika wandalskiego na ziemiach weneckich, gdyż siłą rzeczy asymilował się on pod względem kulturowym do weneckiego środowiska. Bardziej przydatne są źródła pisane.

Niektóre wiadomości zdają się przemawiać za obecnością Wandalów na terenie Śląska. Tak więc nazwa Wandiliów służyła Pliniuszowi jako ogólne określenie ludów germańskich, które penetrowały na ziemie weneckie — widocznie Wandalowie należeli do jednego z nimi zespołu i mieszkali na peryferii, z której wiodły drogi do Cesarstwa, tzn. na południowo-zachodnim pograniczu, na szlaku bursztynowym, jako pierwszy z brzegu lud „wschodniogermański". Jak w wielu innych wypadkach, nazwa ludu granicznego stała się ogólnym określeniem całej grupy, zamieszkałej na zapleczu. Cassius Dio podał, że Łaba wypływa z Gór Wandalskich: ἐκ τῶν Οὐανδαλικῶν ὀρῶν[716], nie wspomniał, czy lud, od którego pochodzi ta denominacja, przebywał na stokach czeskich czy też polskich. Jednak fakt zamieszkania (części) Wandalów na stokach czeskich — zresztą nie dający się skontrolować[717], nie wyklucza, że inny ich

---

nische Kultur im 1. Jahrtausend, wyd. 2, Leipzig 1939, s. 162—166, stwierdzał wpływy śląskie zwłaszcza w I w.n.e. na środkową Jutlandię, zapisując je na rachunek: von Rückströmungen aus den neugewonnenen ostdeutschen Kolonialgebiete nach der jütländischen Urheimat . . .

716 Cassius Dio, LV, cap 1, 3 (t. 2, s. 480): o rzece Łabie — ῥεῖ δὲ ἐκ τῶν Οὐανδαλικῶν ὀρῶν, καὶ ἐς τὸν ὠκεανὸν τὸν προσάρκτιον πολλῷ, μεγέθει ἐκδίδωσιν. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, s. 682; tenże, *Lugiowie w Czechach*, s. 127, umieszczał Wandalów wraz z Markomanami w kotlinie czeskiej. Steche, *Altgermanien*, s. 98, tenże, *Deutsche Stammeskunde*, s. 141, dowodził, że przed wojnami markomańskimi nazwa Wandalów, a raczej Wandiliów, miała tylko ogólne znaczenie jako określenie zespołu ludów „wschodniogermańskich", natomiast na Śląsku mieli mieszkać Germanie lugijscy; dopiero Hasdingowie, złożeni z plemion różnego pochodzenia, mieli po przekroczeniu Karpat przybrać tę ogólną nazwę, nieco ją modyfikując. Autor nie tłumaczy, dlaczego tradycja gocka u Jordanesa przeciwstawiała Gotów Wandalom, podobnie jak tradycja longobardzka przeciwstawiała Wandalom (zapewne Silingom) Longobardów, co w obu wypadkach dowodzi istnienia specyficznego pojęcia Wandalów. Z drugiej strony ani Goci, ani Burgundowie, zaliczeni przez Pliniusza do Wandiliów, sami pod tym mianem nie występowali, co wskazuje, że nazwa została sztucznie na nich rozszerzona przez Rzymian. Przemawia za sztuczną genezą i inna okoliczność: „wschodni Germanie" stanowili zespół różnorodnego pochodzenia, rozproszony na znacznej przestrzeni; w jaki sposób więc mogli utworzyć spontanicznie czy otrzymać od zewnątrz wspólną nazwę? Liczne przykłady historyczne dowodzą, że ogólne nazwy powstawały dzięki rozszerzeniu nazwy jednego z ludów na całą ich grupę. Toteż i w danym wypadku nie widać powodu dla odrzucenia ustalonego od dawna poglądu na pierwotne znaczenie nazwy Wandalów.

717 W literaturze naukowej pozostaje sporna kwestia siedziby Hermundurów u źródłowisk Łaby pod Sudetami, gdyż według Tacyta, *Germania*, cap. 41: in Hermunduris Albis oritur. Przeciwko dosłownej interpretacji tych słów i osadzaniu Hermundurów w Czechach oponował już Zeuss, *Die Deutschen*, s. 104, sądził bowiem, że ani Tacyt, ani Ptolemeusz nie znali rzeczywistych źródeł tej rzeki. I Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 4, s. 476, sądził, że Tacyt miał na myśli miejsce, w którym wypływała Łaba z Rudawów. Much, *Die Germania*

odłam miał siedziby po stronie polskiej; przemawia za tym wspomniany związek ich z grupą „wschodnich Germanów", poświadczony przez Pliniusza, fakt ten każe zarazem domyślać się, że o ile się dostali na stronę czeską, to znad Odry. Jeśli Zosimos nazwał jeden z odłamów germańskich Logionami, określenie to może mieć zastosowanie najprawdopodobniej do Wandalów[718], mianowicie tej ich grupy, która w swoim czasie usadowiła się na szlaku bursztynowym, a następnie posunęła się na zachód. Aby wyczerpać wskazówki pisane, musimy jeszcze przypomnieć o wzmiance Jordanesa, który kazał Gotom (znad dolnej Wisły) walczyć z Wandalami; uznaliśmy tę wzmiankę za ślad przeniknięcia Wandalów do północnych grup związku lugijskiego.

W każdym razie musimy liczyć się z obecnością Wandalów na Śląsku i to na drodze bursztynowej, wiodącej z Przełęczy Kłodzkiej do Wrocławia, gdyż ten szlak był najwięcej uczęszczany w w. I p.n.e., kiedy rozwinęła się penetracja Wandalów. Ponieważ w tym samym miejscu usadowili się niegdyś Celtowie widocznie zachodzi związek między elementem celtyckim a germańskim, który go zastąpił. W literaturze naukowej nawiązano ekspansję wandalską do migracji Cymbrów i Teutonów, pochodzących z tej samej Jutlandii. Posuwając się szlakiem tamtych ludów wzdłuż Odry, Wandalowie mieli opanować tereny celtyckie i osiedlić się na nich[719]. Jednak porównanie Wandalów z Cymbrami i Teutonami, którzy byli bardzo liczni i usiłowali przemocą zdobyć dla siebie nowe ziemie, niezbyt trafia do przekonania. Słabość liczebną Wandalów zdradza sam fakt, że nie posunęli się oni dalej na południe, jak Cymbrowie i Teutoni, lecz zadowolili się skromniejszym nabytkiem w stronach odległych od Rzymu. Nic też nie świadczy, że wystąpili w roli zdobywców terenów śląskich. Ich wejście do wieloplemiennego związku lugijskiego, przejęcie tradycji celtyckich i kultury

---

des Tacitus, s. 365, domyślał się, że Tacyt dopuścił się tylko anachronizmu i że pierwotnie Hermundurowie mieszkali u źródeł tej rzeki. Przeciwko interpretacji Zeussa i Müllenhoffa wystąpił E. Šimek, *Keltové a Germáni v našich zemích*, Brno 1934, s. 74—87 (tamże omówiona dawniejsza literatura), nawiązując Hermundurów do cmentarzyska w Dobřichovie pod Kouřimem. Tę możliwość przyjmuje i J. Filip, *Pradzieje Czechosłowacji*, Poznań 1951, s. 346 n. Dosłownie rozumieją wzmiankę Tacyta np. Steche, *Deutsche Stammeskunde*, s. 114 n.; Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 178: Die Nachricht des Tacitus, dass die Elbe in ihren Gebiet entspringe, ist deshalb nicht unglaubhaft. Za pobytem Hermundurów w Czechach przemawiają też dane *Kroniki* Hipolita z r. 234/235, a także Jordanesa, zob. dalej przypis 799.

718 Müllenhoff, op. cit. t. 4, s. 491, dopuszczał m. in. możliwość, że Logionowie Zosima określali zarazem Wandalów jak Burgundów, którzy również zostali wymienieni w relacji Zosima. Jednak przynależność Burgundów do związku lugijskiego jest zgoła wątpliwa.

719 Np. Petersen, *Schlesien von der Eiszeit bis ins Mittelalter*, s. 144; E. Schwarz, *Die Urheimat der Goten und ihre Wanderungen im Weichselland und nach Südrussland*, Saeculum 4 (1953), s. 14 n., domyśla się, że Wandalowie wyruszyli wspólnie z Cymbrami i Teutonami i że te dwa ostatnie ludy stanowiły grupę uderzeniową, której klęska zmusiła Wandalów do zatrzymania się na Śląsku. Są to tylko domysły, ale jeśli tak było, musieli po klęsce wejść w porozumienie z Celtami.

weneckiej przemawia za pokojowymi formami penetracji, rozwijanej zapewne w porozumieniu zwłaszcza z Celtami, którzy słabnąc jako siła polityczna, mogli posłużyć się żywiołem wandalskim przy organizowaniu związku lugijskiego.

Tacyt poświęcił uwagę dwom plemionom tego związku: Naharwalom i Hariom. Zgodnie z poprzednimi wnioskami sądzimy, że w obu tych „plemionach" (a raczej wtórnych związkach terytorialnych) znaleźli się przedstawiciele tego samego plemienia wandalskiego Hasdingów, biorących nazwę od dynastii, która, jak wskazują dane toponomastyczne [720], pochodziła z Norwegii, a to znowu dowodzi, że do Wandalów jutlandzkich przyłączyły się w toku migracji na południe pewne pobliskie elementy norweskie. Z dwóch owych grup Hariowie robią wrażenie czysto germańskiej, a przynajmniej przeważnie germańskiej. Przemawia za tym ich nazwa i charakterystyka, nakreślona przez Tacyta, a odpowiadająca cechom wędrownej i nader wojowniczej grupie germańskiej. Naharwalowie natomiast składać się musieli z elementów różnorodnych: (dawnych) celtyckich, weneckich i hasdińskich.

Za obecnością Hasdingów wśród Naharwalów przemawiają następujące wskazówki: 1) nazwa *Hasdingi*, gockie *Hazdiggôs*, staronordyjskie *Haddingjar*, oznaczająca „mężczyzn z włosem niewieścim", daje się nawiązać do słów Tacyta, dotyczących Naharwalów, mianowicie ich obrzędów kultowych: *sacerdos muliebri ornatu* [721]; 2) co ważniejsze, Naharwalowie mieszkali zapewne na śląskim odcinku drogi bursztynowej, atrakcyjnej dla Wandalów, a odpowiadającej warunkom geograficznym Hasdingów, którzy w czasie wojen markomańskich pojawili się na południe od Karpat, jako jedyny lud germański z obszaru polskiego, a więc musieli przybyć z południowej części tego obszaru; 3) do Naharwalów nie da się nawiązać drugiego plemienia wandalskiego, jakie tu może wchodzić w grę, mianowicie Silingów, których w literaturze, zwłaszcza niemieckiej, lokalizowano zwykle nad Ślęzą. Tymczasem w I w. n.e. Silingów nad Ślęzą z pewnością nie

---

720 Nazwa ta utrzymała się w Norwegii w formie Haddingjar, określającej pierwotnie plemię, skąd określenie Haddingjadalr czyli Vallis Haddingorum (w zatoce Oslo), R. Much, *Wandalische Götter*, Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde t. 27 (1926), s. 24. Por. M. Jahn, *Die Heimat der Wandalen und Norwegen*, AArch. t. 6 (København 1937), s. 166. Schwarz, *Germ. Stammeskunde*, s. 67. Much, op. cit., s. 27, identyfikował Hariów z Hasdingami. Nie do przyjęcia są natomiast wywody S. Gutenbrunnera, *Die Harien im Markomannenkrieg*, ZDAlt. 77 (1940), s. 27 n., o ile identyfikował Hariów z Silingami! Zasługuje na uwagę jego domysł (oparty co prawda na poprawce tekstu „Juliusza Kapitolina") o udziale Hariów w wojnie markomańskiej. Nawiązanie Hariów do Silingów (wyznawane i przez innych autorów, jak R. Much i W. Steinhauser, dalej przypis 725) wynikało z zapoznania faktu, że w czasach Tacyta Silingowie mieszkali na Łużycach, nie na Śląsku.

721 Tak też identyfikował Hasdingów z Naharwalami Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 4, s. 487 n., 572; Schütte, *Gotthiod*, s. 79. Zupełnie niesłusznie uznawał Naharwalów za Silingów Schmidt *Gesch. der Wandalen*, s. 4, nie licząc się z tym, że za Tacyta Silingów nie było na Śląsku. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 67, słusznie łączył Hasdingów z Naharwalami i równocześnie identyfikował z Hasdingami Hariów.

było, skoro według relacji Ptolemeusza mieszkali oni między Semnonami, osiadłymi na prawym brzegu Łaby, a Kalukonami, zajmującymi oba brzegi Łaby na północ od Czech[722]. W ten sposób siedziby Silingów musiały znajdować się na Łużycach na zachód od rzeki Bober[723]. Mieszkając na uboczu od szlaków bursztynowych, bez wątpienia nie wchodzili oni do związku lugijskiego i nie mieli nic wspólnego z Naharwalami, wyjąwszy to, że należeli do tej samej grupy etnicznej Wandalów, co Hasdingowie, zgodnie ze świadectwem Hydatiusa z w. V[724].

Konkludując wywody, stwierdzamy, że w w. I p.n.e. rozwinęła się pokojowa penetracja Wandalów na tereny środkowośląskie w porozumieniu z Celtami, którzy z pomocą przybyszów zorganizowali związek lugijski. W ten sposób Hasdingowie osiedli na drodze bursztynowej, podczas gdy inny odłam Wandalów — Silingowie usadowili się na Łużycach w nieznanych bliżej okolicznościach. Po wybuchu wojen markomańskich (167 r.) Hasdingowie przenieśli się za Karpaty widocznie pod naporem elementów weneckich. Wypada zastanowić się, co nastąpiło wówczas na środkowym Śląsku, czy utrzymał się ośrodek polityczny, jaki tam istniał już w okresie celtyckim? Stajemy wobec zagadkowej sprawy Silingów i Ślęzy.

Obie te nazwy sugerują podobieństwo etymologiczne, uważane za dowód pochodzenia nazwy rzecznej od nazwy plemiennej[725]. Za związkiem etymolo-

---

722 Ptolemeusz, II, 11.10.

723 Zgodnie z wyraźnymi wskazówkami Ptolemeusza osadzał Silingów na Górnych Łużycach Zeuss, *Die Deutschen*, s. 455, nie kojarząc bynajmniej z tym ludem Ślęzan, ibid., s. 663. Natomiast Müllenhoff, op. cit. t. 2, s. 92, wychodził z przesłanek językowych: Slęžĭ aber führt laut für laut und buchstab für buchstab auf ursprünglich Silingis, Slęza auf Silingia und damit auf vandalischen Σίλιγγαι, die nach Ptolemaeus gerade in der gegend wohnten... Jest to interesujący przykład błędnej interpretacji źródła historycznego (Ptolemeusza) pod sugestią danych językowych dowolnie zinterpretowanych. Dopiero w nowszej literaturze dostrzeżono ponownie, że Silingowie Ptolemeusza siedzieli nie na Śląsku, lecz na Łużycach. Do tego wniosku doszedł W. Semkowicz, *Historyczno-geograficzne podstawy Śląska*, Historia Śląska t. 1, Kraków 1933, s. 11; Šimek, op. cit., t. 2, s. 167; Steche, *Altgermanien*, s. 92 (który tylko nad dolnym Bobrem przesuwa siedziby Silingów również w kierunku wschodnim). Raczej na Dolnych Łużycach wskazał Silingom siedziby Tymieniecki, *Ziemie polskie*, s. 686 nn. Być może śladem ich pobytu nad Łabą jest wieś Schlenzer (pow. Jüterborg), peryferyjna w stosunku do Łużyc, J. Nalepa, *Ślęża Góra na pograniczu wielecko-łużyckim*, Onomastica t. 2 (Wrocław 1956), s. 319—322.

724 AAnt. t. 11 (Berolini 1894), s. 18 (cap. 49): Alani Lusitaniam et Carthaginiensem provincias et Vandali cognomine Silingi Baeticam sortiuntur. Ibid., s. 19 (cap. 60): Vallis ... Alanis et Vandalis Silingis in Lusitania et Baetica sedentibus adversatur. Niejasne jest w jakim związku z nazwą plemienną Silingów pozostaje nazwa miejscowa Silinge w Södermanland (Szwecja), por. M. Vasmer, *Der Name Schlesiens*, Altschlesien t. 6 (1936), s. 2 n.

725 R. Much, *Der Name Silingi*, Altschlesien 1 (1926), s. 117—121. Autor dopuszcza możliwość, że nazwa Silingów pochodzi od określenia wody „Sil", nad którą oni siedzieli, podobnie jak od rzeki Albis pochodzi nazwa Northalbingi. Odrzuca natomiast inną ewentualność: że Silingowie zostali nazwani od rzeki Ślęzy, ponieważ nie tylko rzeka, ale i góra (Sobótka) nosiła tę

gicznym obu nazw przemawia również wzgląd geograficzny: bliskość Ślęzy i Silingów, zamieszkałych na Łużycach. Czyżby zachodziło tylko przypadkowe podobieństwo? Otóż związek etymologiczny Silingów i Ślęzy został zakwestionowany w nowszej polskiej literaturze naukowej, gdy W. Semkowicz wskazał na możliwość słowiańskiej genezy nazwy rzecznej Ślęza[726], czemu nie przeczą polscy językoznawcy. Np. W. Taszycki, powołując się na istnienie w języku polskim grupy takich wyrazów, jak *ślęgnąć* moknąć, *ślęganina* pora deszczowa, wilgoć, *ślągwa* słota, deszcz ze śniegiem padający, nie wykluczał połączenia tych wyrazów z nazwą Ślęza, która w razie słuszności tego wywodu znaczyłaby tyle co woda. Jednak tenże autor konkludował ostrożnie: „Zagadka, jaką przedstawia pochodzenie nazw Ślęża lub Ślęza, a więc i Ślężanie oraz Śląsk, nie została dotąd zadowalająco rozwiązana[727]".

Jeśli językoznawstwo natrafia na trudności przy rozwiązaniu genezy omawianych nazw, tym większe znaczenie mógłby mieć argument toponomastyczno-

---

nazwę. Widocznie oba obiekty, rzeka i góra, zawdzięczały swe nazwy temu samemu etnicznemu czynnikowi — Silingom. Por. też Vasmer, op. cit., s. 1—15. Górę Ślężę wymienił po raz pierwszy dokument 1148 (de Monte Silencij), *Kodeks dyplomat. Śląska* (wyd. K. Maleczyński) t. 1, Wrocław 1956, nr 22, s. 54; wzmiankę o rzece tej nazwy znajdujemy w dokumencie r. 1208, ibid. t. 2, Wrocław 1959, nr 129, s. 23 (prope litus Zlenzę, super Zlenzam). Zob. F. Heydebrand und der Lasa, *Die Bedeutung des Hausmarken- und Wappenwesens für die schlesische Vorgeschichte und Geschichte*, Altschlesien t. 6 (1936), s. 368—370, wysunął nawet twierdzenie (fantastyczne), że stara nazwa Silingów zachowała się w nazwie Silingsdorf (pocz. w. XIV); zob. też F. Geschwendt, *Die Vorgeschichte des Waldenburger Gebirges*, Altschlesien 6 (1936), s. 211. Zresztą R. Much, l. cit., skłaniał się do (fantastycznego) nawiązania nazwy Silingów do **sil-*, „powróz", „rzemień" itp. — w znaczeniu „szelek" (których przecież, ani w starożytności, ani w średniowieczu w ogóle nie znano). Na drogę dalszych fantastycznych wywodów wkroczył W. Steinhauser, *Kultische Stammesnamen in Ostgermanien*, Die Sprache t. 2 (Wien—Köln 1950), s. 1—22, jednostronnie szukając etymologii nazw plemiennych u wędrownych Germanów na gruncie kultowym.

726 W. Semkowicz, op. cit., s. 1—16, gdzie też szczegółowo omówiona literatura zagadnienia. Dyskusję na temat etymologii nazwy Śląska rozpatrzył też M. Rudnicki, *Dyskusja na temat nazwy Śląska*, SOcc. t. 16 (1937), s. 234—281. Ten autor dowodzi, że Ślężanie (biorący nazwę od rzeki Ślęzy) mają inną etymologię, niż Silingowie, ponieważ *Geograf bawarski*, źródło w. IX, kiedy język słowiański jeszcze nie utracił był jerów, podał formę Sleenzane, bez śladu jera słabego między *s-* a *-l*. Jednak to spostrzeżenie nasuwa refleksje. Po pierwsze tekst *Geografa bawarskiego* zachował się w przekazie dopiero w. XI, kiedy jery ulegały zanikowi. Po drugie w nazwach *Geografa bawarskiego* nie spotykamy *e* podwójnego (por. np. L*en*dizi, Gol*en*sizi) z wyjątkiem Sl*ee*nzane. Nasuwa się tedy pytanie, czy nie nastąpiło przestawienie liter zamiast Selenzane — pod wpływem fonetyki w. XI? Z drugiej strony zachował się ślad jeru w nazwie łacińskiej Silesia, już Thietmar pisał: in pago Silensi, toteż nie da się przyjąć, że nazwa Śląska brzmiała pierwotnie Slesia, Zlesia, jak przyjmuje S. Rospond, *Dzieje polszczyzny śląskiej*, Katowice 1959, s. 22.

727 W. Taszycki, *Śląskie nazwy miejscowe*. tegoż: Rozprawy i studia Polonistyczne t. 1, Wrocław—Kraków 1958, s. 319 (wyd. 1, 1935). Jednak Vasmer, op. cit., s. 13, uważał formy *Ślęg-* itp. za wtórne (od *Ślęk-*). Por. też T. Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, s. 194 n. Nie wątpił w słowiańską genezę nazwy Rospond, *Dzieje polszczyzny*, s. 22.

historyczny, przytoczony również przez W. Semkowicza. Autor ten podnosił że zgodnie z doświadczeniem badań toponomastycznych nazwy gór, podobnie jak nazwy wód nie bywają formowane od nazw etnicznych, podczas gdy częstym zjawiskiem jest stosunek odwrotny — urabiania nazw etnicznych od określeń topograficznych[728]. Otóż musimy stwierdzić, że to spostrzeżenie, zakwestionowane już przez M. Vasmera, który przytoczył liczne przykłady, przeczące tezie Semkowicza, wzięte zresztą spoza terenów pierwotnie słowiańskich[729], jest tylko częściowo słuszne: większe rzeki na ogół nie otrzymują określeń od grup etnicznych, mniejsze rzeki natomiast występują nieraz pod nazwami etnicznego pochodzenia. Bez specjalnych poszukiwań można z ziem słowiańskich i litewskich przytoczyć na to wiele przykładów, których charakter etniczny w pewnych wypadkach może wywołać zastrzeżenia, ale w innych nie nasuwa wątpliwości.

Dajnówka — potok w gminie Żośle pod Dajnowem (Litwa)[730], biorący nazwę od Jaćwingów, którzy uszli przed Krzyżakami na Litwę;

Dragowica — nad nią cząstka plemienia Draguwiczów oraz Dragowisztica rzeczki w Bułgarii[731];

Dúdleba — rzeczka w Czechach[732];

Duleba (również Dulęba — w formie spolszczonej) — rzeczka, górny odcinek lub lewy dopływ Olsy w pow. ihumeńskim pod wsią Duleby, biorąca nazwę bez wątpienia od jeńców wojennych[733];

Dulebzka — rzeczka w Karantanii[734];

---

[728] Semkowicz, op. cit., s. 11: „nie ma w ogóle przykładu, by jakakolwiek nazwa topograficzna utworzona została od nazwy plemiennej, a możliwy jest tylko stosunek odwrotny, że nazwa plemienna pochodzi od topograficznej". Podobną opinię wypowiadał K. Dobrowolski, *Dwa studia nad powstaniem kultury ludowej w Karpatach Zachodnich*, Studia historyczne ku czci St. Kutrzeby t. 2, Kraków 1938, s. 218, gdzie odrzucając możliwość, by nazwa Beskidu powstała od nazwy grupy etnicznej, dodawał (w przypisie 2): „Z tych samych względów uważam wywód rzeki Ślęży względnie Ślędzy od germańskich Silingów za zupełnie nieprawdopodobny".

[729] Vasmer, op. cit., s. 9 n.

[730] SGeogr. t. 1, s. 893. Por. A. Kamiński, *Jaćwież. Terytorium, ludność, stosunki gospodarcze i społeczne*, Łódź 1953, s. 83. Wprawdzie przyjmuje się, że jedna z nazw Jaćwieży: Dainava — urobiona została z nazwy rzeki Daina albo Dainava, por. ostatnio S. Zajączkowski, *O nazwach ludu Jadźwingów*, Zapiski Tow. Nauk. w Toruniu t. 18 (1953), s. 193, jednak w danym wypadku nazwa tej rzeczki jest wtórnego pochodzenia, tzn. pozostaje w związku z kolonizacją uchodźców jaćwińskich, którzy pozostawili liczne ślady w litewskiej toponomastyce.

[731] Pierwsza z nich uchodzi do Maricy, druga do górnej Strumy, L. Niederle, *Slovanské starožitnosti* d. 2 (Slov. Jižn.) sv. 2, Praha 1910, s. 425, gdzie autor słusznie uznaje, że nad tymi rzeczkami mieszkały odłamy właściwych Draguwiczów spod Solunia.

[732] J. Gebauer, *Slovník staročeský* t. 1, Praha 1903, s. 353.

[733] SGeogr. t. 7 (1886), s. 494.

[734] B. Grafenauer, *Nekaj vprašanj iz dobe naselevanja južnih Slovanov*, Zgodovinski časopis t. 4 (1950), s. 47.

Jatwieź — rzeczka w pow. wołkowyskim pod osadami tejże nazwy, geneza bez wątpienia ta sama, co rzeczki Dajnówka[735];

Litwinka — dopływ rzeczki Sidry (Siderka, Sidranka), lewego dopływu Biebrzy[736];

Niemka — prawy dopływ rzeki Oster, lewego dopływu rzeki Soży we wschodniej Białorusi[737];

Obra—lewy dopływ Warty[738], czyżby zawdzięczający nazwę Obrom—Awarom?

Obrynka — rzeczka w pow. nowogródzkim, tamże miejscowości Obryń, Obrynka[739];

Prusina — prawy dopływ Czarnej Wody (Wdy) na Pomorzu Gdańskim[740];

Pruska — rzeczka na południu od Piotrkowa w pobliżu Prusiecka, Wólki Prusieckiej[741] bez wątpienia od uchodźców pruskich, którzy schronili się w Polsce przed Krzyżakami;

Ruski Potok[742];

Sarbsko — jez. na wschód od Łeby[743];

Slina — lewy dopływ Narwi poniżej Tykocina zapewne od uchodźców jaćwieskich przed Krzyżakami[744];

---

[735] Kamiński, op. cit., s. 72, por. s. 89, gdzie autor przypuszcza, że aż tak daleko sięgało ongiś terytorium plemienne jaćwieskie; jednak geneza tej nazwy jest podobna co Dajnówki: tak samo nad rzeczką występują nazwy miejscowe etnicznego pochodzenia, wskazujące na osadnictwo Jaćwingów, które w związku z natarciem krzyżackim uchodziło do krajów sąsiednich: na Litwę, Białoruś oraz do Polski.

[736] SGeogr. t. 10 (1889), s. 482.

[737] Ibidem, t. 7, s. 96.

[738] Ibidem, s. 343. Pochodzenie tej nazwy bezpośrednio od Obrów—Awarów wydaje się wątpliwe (mimo przeciwnego zdania A. Brücknera i A. Szachmatowa).

[739] Ibidem, s. 352, por. przypis poprzedni.

[740] Ibidem, t. 9 (1888), s. 80. Pochodzenie tej nazwy jest zapewne analogiczne do Dajnówki i Jatwiezi, patrz wyżej przypisy 675 i 680.

[741] J. Chwalibińska, *Ród Prusów w wiekach średnich*, Toruń 1948, s. 80.

[742] SGeogr. t. 10 (1889), s. 31; również Ruskie (jezioro) w pow. morąskim, ibid. s. 30.

[743] T. Lewicki, *Litzike Konstantyna Porfirogenety i Biali Serbowie w północnej Polsce*, RHist. t. 22 (1956), s. 24 n., przyjmuje, że przynajmniej część tych nazw pochodzi od określenia etnicznego Serbów. Autor widzi w tych nazwach i w wielu innych o podobnym brzmieniu ślad dawnego osadnictwa serbskiego na obszarze Wielkopolski oraz migracji Serbów. Genezę tych nazw można tłumaczyć również inaczej, mianowicie, że powstały one dzięki osadnictwu jenieckiemu (za Chrobrego) albo też dzięki osadnictwu uchodźców serbskich do Polski, mającemu podobny charakter, co uchodźstwo Prusów i Jaćwingów do krajów sąsiednich. W jednym i drugim wypadku nazwy wód pochodziły od określenia etnicznego.

[744] Nazwa pochodzi najwidoczniej od określenia plemionka jaćwieskiego Zlińców, por. S. Zajączkowski, *Najdawniejsze osadnictwo polskie na Podlasiu*, Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych t. 5 (1936), s. 41 nn. Jednak podobnie jak Jatwieź nie stanowi śladu pierwotnego osadnictwa jaćwieskiego nad tą rzeczką, która nosi też i inne nazwy (Jabłoń, Jabłonka itp.).

Szwed — strumień niegdyś pod Sługocinem[745];

Warężanka — lewy dopływ Bugu pod miasteczkiem Waręż[746];

Zerbin See — Sarbinowo — jezioro[743];

Zorbenow — jez. pod Nordhausen[743];

Zorbin Fliess — prawy dopływ Noteci pod Santokiem[743].

Nazwy Niemka, Obra, Obrynka mogą tylko pozornie nosić charakter etniczny, w innych wypadkach ten charakter jest mniej lub bardziej wyraźny. Interesujący jest przykład strumienia (*rivulus*) Szwed, zauważony przez S. Kozierowskiego w aktach r. 1724, czyli po latach wojny północnej. Widocznie nazwa została utworzona w jakimś związku z inwazją szwedzką. Wszystkie przytoczone nazwy wód o charakterze etnicznym ujawniają wspólną cechę: dotyczą małych grup etnicznych, oderwanych od swego trzonu; byli to jeńcy wojenni albo uchodźcy czy osadnicy — osiadli w małej liczbie wśród obcego otoczenia, którzy przenosili nazwy etniczne na osady, w których zamieszkali oraz na rzeczki i jeziora, nad którymi te osady leżały. Zrozumiałe jest, że większa grupa etniczna nie określała obiektów topograficznych według własnej nazwy i na własnym terytorium, gdyż nie osiągała tą drogą cechy onomastycznej, wyróżniającej owe obiekty.

Te spostrzeżenia mogą być pomocne przy wyjaśnieniu stosunku, zachodzącego między nazwami Silingów i Ślęzy, jeśli przyjąć, że nazwa rzeki nie jest słowiańskiego pochodzenia. Nie wykluczając w zasadzie słowiańskiego charakteru tej nazwy, przyjmujemy ewentualność mniej korzystną dla elementu weneckiego, mianowicie że po odejściu czy osłabieniu Hasdingów pojawili się na Śląsku Silingowie, gdyż tej ewentualności w żadnym razie wykluczyć nie można, skoro oba argumenty wysunięte przez Semkowicza, etymologiczny i topograficzno-historyczny, nie przesądzają zagadnienia. Przytoczone przez nas dane o nazwach rzecznych etnicznego pochodzenia wykluczają możliwość zamieszkania na Śląsku głównej masy Silingów, gdyż nazwa ich nie została utworzona od Ślęzy[747], lecz dała początek określeniu Ślęzy. Silingowie śląscy musieli stanowić niewielki odłamek Silingów łużyckich, którzy osiedli nad Ślęzą wśród obcego weneckiego otoczenia. W ten sposób germańska geneza nazwy Ślęzy służyłaby za dowód słowiańskiego charakteru Śląska w tym momencie, kiedy w nim osiedliła się grupa Silingów.

---

[745] S. Kozierowski, *Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski* t. 2, Poznań 1921, s. 399.

[746] SGeogr. t. 2 (1892), s. 952. Wyraźny ślad osady wareskiej na drodze handlowej z Kijowa do Krakowa. Por. H. Łowmiański, *Problematyka Grodów Czerwieńskich*, KHist. R. 60 (1953) nr 1, s. 76 n. Podobnie jak w wypadkach Dajnówki, Duleby, Jatwiezi, Pruski mamy i tu zespół osady i wody o nazwach etnicznego pochodzenia, co również daje wyraźną wskazówkę, że od obcej grupy etnicznej, osiadłej nad rzeczką, rzeczka ta brała nazwę. Por. analogiczne nazwy na Rusi, Vasmer, op. cit., s. 10.

[747] Por. wyżej przypis 725.

Rozpatrzenie, kiedy to nastąpiło i w jakich okolicznościach, odkładamy do następnego rozdziału. Tu zaznaczymy, że na skutek małych rozmiarów grupa Silingów śląskich musiała wcześnie zasymilować się ze słowiańskim środowiskiem, toteż nie wydaje się prawdopodobne nawiązanie do posilińskich reliktów Niemczy, grodu nad Ślęzą, wspomnianego przez Thietmara *in pago Silensi*, a wzniesionego w rzeczywistości zapewne przez jeńców niemieckich, których osadzili tam Czesi w okresie swego władztwa na Śląsku[748].

3. MIGRACJE GERMANÓW NA ZIEMIACH SŁOWIAŃSKICH W II—IV W. N.E.

Większe grupy Germanów, które przejściowo usadowiły się w w. I p. n. e. i w w. I n. e. wśród ludności weneckiej na polskich ziemiach, nie utrzymały się długo w ich granicach. Hasdingowie należeli zapewne do pierwszych Germanów, jacy przeniknęli w dorzecze Odry i Wisły, ale też pierwsi w okresie weneckim dali hasło do dalszej migracji, wynosząc się po r. 167 za Karpaty, jak to ustaliliśmy poprzednio. Ich przykład naśladowała grupa gocka, o wiele liczniejsza niż Hasdingowie i zasilana przez nowych przybyszów nadciągających coraz to nowymi falami ze Skandynawii. Niestety o wędrówce Gotów znad Wisły nad Morze Czarne i do Dacji zachowały się jedynie niejasne wskazówki źródłowe, co powoduje wśród badaczy znaczną rozbieżność zapatrywań na chronologię, a częściowo i na szlaki tej wędrówki. Świadectwa o niej można podzielić na trzy kategorie: 1) bezpośrednia relacja Jordanesa o przebiegu wędrówki, 2) najstarsze wiadomości o występowaniu Gotów w strefie Morza Czarnego, stanowiące *terminus ad quem* wędrówki, 3) ślady archeologiczne wędrówki, nie mające wprawdzie samodzielnego znaczenia, ale dostarczające cennego uzupełnienia do dwóch pierwszych kategorii.

Jordanes[749] odsuwałby w cień inne źródła do historii Gotów, gdyby nie to,

[748] Wynika to ze słów Thietmara VII, cap. 59 (oprac. Jedlickiego, s. 553, 555), że Henryk II: XII legiones ad urbem Nemzi, eo quod a nostris olim sit condita, dictam premisit... Jedlicki, op. cit., przypis 400, trafnie się domyślał, że do budowy grodu zostali użyci niemieccy jeńcy wojenni. Nie jest wykluczone, że zostali w nim osadzeni w celu jego obrony (podobnie Jarosław Mądry osadzał jeńców polskich nad Rosią — na linii obrony przed Pieczyngami). Słówko: *olim* wskazuje, że fakt ten nastąpił dawno, a więc bez wątpienia w czasach czeskich, toteż grodzianie Niemczy, już asymilowani, mogli stawiać Henrykowi II zacięty opór. Za szczątek dawnych Silingów uważał mieszkańców Niemczy Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* 2, s. 92 n. Pogląd ten akceptowała późniejsza literatura, por. i dziś jeszcze Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 67, 227; również E. Petersen, *Der Ort Nimptsch und seine Bedeutung für Schlesiens Frühgeschichte*, Jomsburg t. 1, Leipzig 1937, s. 11—18.

[749] O Jordanesie zob. J. Friedrich, *Über die kontroversen Fragen im Leben des gotischen Geschichtsschreibers Jordanes*, SB. der philos.-philol. u. histor. Kl. d. K. B. Akad. d. Wiss.

że pisał dopiero w r. 551 i czerpał z drugiej ręki; toteż wartość tej relacji zależy od wiarogodności jej źródeł i umiejętności ich wykorzystania przez autora. Jak wiadomo, ten historyk gocki przerobił niewiele wcześniejsze, gdyż powstałe być może dopiero w latach 526—533, obszerne, lecz zaginione dzieło rzymskiego autora Kasjodora, który w 12 księgach opisał dzieje Gotów. Kasjodor miał na celu nie tyle ścisłość historyczną, ile rozsławienie domu panującego Amalów i wielkich czynów ludu gockiego, który identyfikował z Getami, a łączył również ze Scytami[750]. Niemniej jednak do tej konstrukcji, mało ciekawej ze stanowiska źródłoznawczego, wykorzystał cenny materiał: przede wszystkim pozbierał wiadomości o Gotach—Getach, rozproszone u autorów starożytnych, nieraz zaginione, a prawdopodobnie wykorzystał również tradycję gocką, skądinąd nie znaną[751]. Z punktu widzenia „przedrzymskiej" historii Gotów szczególnie cenne są dane, zaczerpnięte z tradycji. Wprawdzie nie możemy wiele oczekiwać od ich dokładności, ale stanowią one nader istotne uzupełnienie do źródeł rzymskich, które zaczęły interesować się Gotami dopiero z chwilą, gdy napady gockie dały się we znaki Cesarstwu. Pośrednictwu Jordanesa zawdzięczamy znajomość tej tradycji, zanotowanej przez Kasjodora. Zresztą w gromadzeniu gockiej tradycji,

---

zu München 1907 (1908), s. 379—442; M. Manitius, *Geschichte der lateinischen Literatur des Mittelalters* 1, München 1911, s. 210—215; A. Kappelmacher, *Jordanis*, REnc. 18 HB. (1916), kol. 1908—29; Wattenbach-Levison, *Deutschlands Geschichtsquellen im Mittelalter* 1. H., Weimar 1952, 75—81; F. Giunta, *Jordanes e la cultura dell'alto Medioevo*, Palermo 1952; ostatnio zaś E. Č. Skržinskaja, *Iordan i ego „Getica"*, w wydawnictwie: *Iordan, O proischoždenii i dejanijach getov*, Moskva 1960, s. 11—61, tamże, s. 377—386, bibliografia do kwestii Jordanesa. O Kasjodorze zob. Manitius, op. cit., s. 36—52; A. van de Vyver, *Cassiodore et son oeuvre*, Speculum t. 6 (1931), s. 244—292; Wattenbach-Levison, op. cit., s. 67—75.

750 Zob. H. Sybel, *Entstehung des deutschen Königtums*, wyd. 2, Frankfurt a.M. 1881, s. 186. Ostatnio: Wattenbach-Levison, op. cit., s. 71 n. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 27.

751 O źródłach jego mówi list króla Atalaryka do Kasjodora r. 533, w rzeczywistości ułożony przez samego Kasjodora, Cassiodori Senatoris Variae (rec. Th. Mommsen), AAnt. t. 12 (Berolini 1894), s. 291 n. (IX, 25): Tetendit se etiam in antiquam prosapiem nostram, lectione discens, quod vix maiorum notitia cana retinebat. iste reges Gothorum longa oblivione celatos latibulo vetustatis eduxit. iste Hamalos cum generis sui claritate restituit, evidenter ostendens in septimam decimam progeniem stirpem nos habere regalem. Originem Gothicam historiam fecit esse Romanam, colligens quasi in unam coronam germen floridum, quod per librorum campos passim fuerat ante dispersum. Por. Manitius, op. cit., s. 42; Wattenbach-Levison, op. cit., s. 71 n. Kasjodor, jak wynika z tych słów, szczycił się, że zawdzięczając erudycji książkowej, naświetlił zarówno początki dynastii gockiej, jak początki Gotów, uzyskując z książek więcej danych niż przekazała tradycja. Widocznie autor ten z pojęciem wiedzy książkowej kojarzył również własne domysły, uzupełniające wydatnie wiadomości źródeł pisanych. Dopiero własna swobodna ponad wiedzmy inwencja poznawcza pozwoliła autorowi sięgnąć szerzej i głębiej w przeszłość, niż to potrafiła uczynić maiorum notitia cana. Stąd jednak nie powinniśmy wnosić, że autor zignorował tradycję; owszem porównanie tradycji z własnymi wywodami dowodzi, że jej treść nie była mu obca, tedy trudno wątpić, że została wykorzystana, chociażby za pośrednictwem Ablaviusa i z pewnością dostarczyła impulsów do twórczej inwencji.

Kasjodor czy Jordanes został wyprzedzony przez niejakiego Ablaviusa (Ablabiusa), „wybornego pisarza ludu gockiego”, wspomnianego trzykrotnie przez Jordanesa. Właśnie ten „pisarz wyborny” opowiedział o wędrówce Gotów szlakiem bałtycko-czarnomorskim (nie jest wykluczone, że opisał również ich przybycie ze Skandynawii nad Wisłę)[752]; poza tym doniósł o wyodrębnieniu się Ostrogotów i Wizygotów[753] oraz o siedzibach Herulów nad Meotydą widocznie w związku z opowieścią o podbojach króla gockiego Hermanryka[754]. W ten sposób opowieść Ablaviusa obejmowała okres przynajmniej od przełomu w. II i III, a być może od początku w. I aż do drugiej połowy w. IV. Th. Mommsen mniemał, że Ablavius zebrał całą tradycję gocką i przekazał Kasjodorowi, który sam widocznie nie znał języka gockiego, zresztą więcej ufał pismom niż ustnym podaniom[755]. Jednak temu poglądowi przeczy oświadczenie samego Jordanesa, który jako sekretarz jednego z książąt gockich, Gunthigisa, miał możność bliższego poznania gockiej tradycji, w szczególności zawartej w pieśniach ludowych; istotnie powołując się po raz pierwszy na Ablaviusa wspomniał też o innych źródłach dwojakiego rodzaju, świadczących o wędrówce Gotów. W sumie tedy według słów Jordanesa trzy źródła miały donieść o tym fakcie: 1) dawne pieśni gockie, prawie mające kształt historycznego utworu, 2) historia Ablaviusa, 3) zgodne dane ze strony *maiores*[756]. Nie jest jasne, kogo oznacza ostatnia pozycja, pierwsza natomiast dowodzi wyraźnie, że Kasjodor lub Jordanes korzystali bezpośrednio i to przede wszystkim z gockich pieśni ludowych, opiewających fakty historyczne. Ponieważ treść utworów wierszowanych ulega mniejszym

---

[752] Jordanes, *Getica* IV, 28—29 (s. 61): quemadmodum et in priscis eorum carminibus pene storicu ritu in commune recolitur: quod et Ablavius descriptor Gothorum gentis egregius verissima adtestatur historia. in quam sententiam et nonnulli consensere maiorum: Ioseppus quoque annalium relator verissimus dum ubique veritatis conservet regulam et origines causarum a principio revolvat. haec vero quae diximus de gente Gothorum principia cur omiserit, ignoramus... Rzecz jasna, że historyk żydowski Józef, żyjący za Wespazjana, nic nie mógł wiedzieć o pochodzeniu Gotów, a to, co wiedzieli o tym późniejsi autorzy, zostało wzięte z gockiej tradycji, jeśli nie zostało zmyślone.

[753] Jordanes, *Getica* XIV, 82 (s. 78): Ablabius enim storicus refert...

[754] Ibidem XXIII, 117 (s. 88): Ablavio istorico referente... Th. Mommsen, w wyd. Jordanesa, *Proemium*, s. XXXIII, domyślał się, że Jordanes XXIX, 151, wspomniał mylnie: ut Favius ait, zamiast: Ablavius — przy opisie Rawenny; ale sam słusznie nie przywiązywał wagi do tego domysłu, ponieważ treść utworu Faviusa była zgoła odmienna niż Ablaviusa.

[755] Th. Mommsen, w wyd. Jordanesa *Proemium*, s. XXXVII n. Por. wyżej przypis 751. Przeciwko poglądowi Mommsena: Kappelmacher, op. cit., kol. 1921 n., słusznie podnosząc m.in., że nie jest prawdopodobne, by Kasjodor w krótkim czasie po Ablaviuszu przystąpił do dzieła o tej samej tendencji.

[756] Jak wyżej przypis 752. Jordanes wyraźnie przeciwstawia sobie te trzy źródła, toteż nie wydaje się trafne twierdzenie, jakoby czerpał z pieśni za pośrednictwem Ablaviusza, jest natomiast możliwe, że dowiedział się o pieśniach z Kasjodora. O czwartym źródle zob. dalej przypis 758.

zmianom podczas przechodzenia z ust do ust niż opowieści prozą, możemy spodziewać się, że historycy w. VI, Kasjodor i Jordanes, czerpali z tradycji stosunkowo mało zniekształconej, co też znalazło potwierdzenie w krytyce przekazu o usadowieniu się Gotów nad Wisłą, jak to widzieliśmy w poprzednim wywodzie. Mniejsze budzi zaufanie ścisłość, z jaką tę tradycję zreferowali, ponieważ Jordanes nie cieszy się pod tym względem dobrą opinią wśród badaczy. Nieudolna konstrukcja, bezładne nagromadzenie faktów i niewłaściwe ich powiązanie, powtórzenia i opuszczenia deprecjonują wartość jego utworu [757]. Toteż jego relacja może służyć raczej do ogólnej orientacji w przebiegu zdarzeń, niż do ich szczegółowego odtworzenia.

Sądząc z opisu wędrówki Gotów, dokonała się ona jako jednorazowy przemarsz wojska gockiego, które wraz z rodzinami wyruszyło ze starych siedzib na nowe [758]. Nie brak wskazówki chronologicznej, wziętej z pewnością z pieśni gockiej — o podjęciu wędrówki za panowania piątego króla [759] po Berigu (pod którego wodzą Goci usadowili się nad Wisłą). Przytoczone imię owego piątego króla: Filimer syn Gadariga świadczy o konkretnych elementach, zawartych w owych pieśniach, co zresztą nie gwarantuje ścisłości tychże elementów. Gdybyśmy przyjęli sześć pokoleń królewskich, następujących po sobie nad Wisłą, należałoby liczyć od momentu wylądowania do momentu udania się na wędrówkę

---

757 Zob. np. W. S. Teufel, *Geschichte der römischen Literatur* t. 3, wyd. 6 (w oprac. W. Krolla i Fr. Skutscha), Leipzig—Berlin 1913, s. 504.

758 Jordanes, *Getica* IV, 26—28 (s. 60 n.): ubi vero magna populi numerositate crescente et iam pene quinto rege regnante post Berig Filimer, filio Gadarigis, consilio sedit, ut exinde cum familiis Gothorum promoveret exercitus. qui aptissimas sedes locaque dum quereret congrua, pervenit ad Scythiae terras, quae lingua eorum Oium vocabantur: ubi delectatus magna ubertate regionum et exercitus mediaetate transposita pons dicitur, unde amnem traiecerat, inreparabiliter corruisse, nec ulterius iam cuidam licuit ire aut redire. nam is locus, ut fertur, tremulis paludibus voragine circumiecta concluditur, quem utraque confusione natura reddidit inpervium. verumtamen hodieque illic et voces armentorum audiri et indicia hominum depraehendi commeantium attestationem, quamvis a longe audientium, credere licet. haec ergo pars Gothorum, quae apud Filemer dicitur in terras Oium emenso amne transposita, optatum potiti solum. nec mora ilico ad gentem Spalorum adveniunt consertoque proelio victoriam adipiscunt, exindeque iam velut victores ad extremam Scythiae partem, quae Ponto mari vicina est, properant. W tej relacji znajdujemy też interesującą wskazówkę, że prócz trzech źródeł, o których mówimy w tekście, Jordanes dysponował jeszcze czwartym — itinerariami (commeantium attestationem), które między innymi zostało wykorzystane w opisie Skandynawii, jak ustalał L. Weibull, *Skandza und ihre Völker in der Darstellung des Jordanes*, Arkiv för nordisk filologi 41 (1925), s. 213—246, zwłaszcza, s. 242. Toteż nasuwa się pytanie, czy elementy geograficzne przytoczonej relacji nie zostały wzięte z itinerarium i skompilowane z danymi pieśni ludowej? Przeciwko temu przypuszczeniu przemawia ubóstwo konkretnych danych geograficznych, m.in. opuszczenie nazwy rzeki, którą itinerarium musiałoby nazwać.

759 Terminu „król" używamy tu dla oddania pojęcia „rex" u Jordanesa oczywiście w sensie wodza plemiennego, gdyż nie może być mowy o wykrystalizowaniu się władzy państwowej u Gotów nadwiślańskich. Por. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 196, 199.

lat 180 lub 200 — z możnością skrócenia tego okresu o lat około 30 (ponieważ wędrówka mogła zacząć się na początku „panowania" Filimera), ale bez pewności, czy okres ten nie trwał więcej niż lat 200[760]. W ten sposób przyjmując wylądowanie około r. 5 n.e., musielibyśmy wędrówkę określić między r. 155 a 205 lub w jeszcze późniejszym terminie. Praktycznie te obliczenia są mało przydatne jako wskazówka chronologiczna: i z powodu niezbyt pewnej ich podstawy źródłowej, i z powodu znanego skądinąd, a nieco późniejszego *terminus a quo* tej wędrówki, jakim jest wybuch wojen markomańskich. Bardziej interesujący zdaje się wynikać z tych obliczeń wniosek źródłoznawczy, gdyż wskazuje on, że pieśni gockie mogły zawierać dane chronologiczne zbliżone do rzeczywistości, co wpływa w ogóle na większe zaufanie nasze do tego źródła, a w szczególności do jego wskazówek geograficznych.

W zakresie wiadomości geograficznych źródło przynosi niewiele wskazań konkretnych. W ich rzędzie trudno umieścić ogólną wzmiankę o Scytii jako kierunku wędrówki, skoro Scytia opierała się na zachodzie o Wisłę, w pełni natomiast zasługuje na uwagę określenie etapów końcowych wędrówki, która miała osiągnąć skraj Scytii nad Pontem, podczas gdy główna część Gotów z Filimerem na czele osiadła, według dalszej wskazówki Jordanesa zgodnej też z wiadomością Ammiana Marcellina[761], nad Meotydą. W zgodzie z tą wskazówką znajduje się inny konkretny szczegół, przytoczony przez Jordanesa, być może nawet nie za pieśnią gocką a za uczonym Ablaviusem, gdyż dotyczący ludu Spalów, z którymi starł się Filimer (przed usadowieniem się nad Meotydą), a którzy z pewnością byli identyczni ze Spaleami, ludem scytyjskim, osiadłym według Pliniusza w okolicach Tanaisu (Donu), po jego stronie zachodniej[762].

---

760 Np. okres panowania 6 pokoleń dynastii Jagiellonów—Wazów od śmierci Olgierda do śmierci Władysława IV wynosi 270 lat (1377—1648) i niemal tyle samo 6 pokoleń Piastów od śmierci Władysława Hermana do śmierci Kazimierza W. (1102—1370). Natomiast 5 pokoleń Piastów od śmierci Mieszka I do śmierci Bolesława Krzywoustego panowało tylko 146 lat (992—1138).

761 Jordanes, *Getica* V, 39 (s. 64): Ut ergo ad nostrum propositum redeamus, in prima sede Scythiae iuxta Meotidem commanentes praefati, unde loquimur, Filimer regem habuisse noscuntur... Por. Ammiani Marcellini *Rerum gestarum libri qui supersunt* (rec. C. U. Clark) 2, Berolini 1915, s. 562 (lib. XXXI 3.1): Igitur Hunni pervasis Halanorum regionibus, quos Greuthungis confines, Tanaitas consuetudo cognominavit... Tanaitae — od Tanais (Donu), który wpadał do Meotydy.

762 Pliniusz, *Naturalis historia* VI, 22, po wyliczeniu ludów kaukaskich wymienia plemiona za Donem: Tanain vero transisse Satharcheos, Herticheos, Spondolicos, Synhietas, Anasos, Issos, Cataeetas, Tagoras, Caronos, Neripos, Agandaeos, Meandaraeos, Satharcheos Spaleos. Spis ten nie upoważnia do zakwalifikowania Spalów, należących do regionu czarnomorsko-kaukaskiego, jako Słowian. Również i staroruski wyraz spolin lub ispolin, pochodzący od nazwy Spalów, a oznaczający olbrzyma, przemawia za niesłowiańskim charakterem tego ludu. Jednak dowolnością grzeszą wywody G. Vernadsky'ego, *The Spali of Jordanis and the Spori of Procopius*, Byzantion t. 13 (1938), s. 263—266 przyjmującego, że Spalowie panowali nad

Niestety Jordanes nie przytoczył analogicznych konkretnych danych o szlaku wędrówki, a zadowalał się scharakteryzowaniem właściwości topograficznych terenu, przez który przebiegał ten szlak. Te dane topograficzne nabierają zresztą wymowy dopiero w zestawieniu z geograficznymi konkretami, o których była mowa. Ziemie Scytii, zajęte przez Gotów, zostały określone wyrazem zaczerpniętym z języka gockiego: *Oium*, co odpowiada niem. *Aue*[763]. Źródło, podając ten szczegół topograficzny, bez wątpienia miało na myśli krainę stepową, o której żyzności wspominał też Jordanes. Drugim elementem topograficznym, podanym przez Jordanesa, jest wzmianka o rzece, nad którą rozciągało się Oium. Za szczegół legendarny należy uznać wiadomość o moście, przez który Goci usiłowali dostać się na drugi brzeg, a którego załamanie zmusiło część tego ludu do pozostania na miejscu, skąd widać, że wyobrażano sobie rzekę wielkich rozmiarów. Badacze przyjmują, że źródło mówiło o Dnieprze[764], jednak Jordanes opisał okolicę owego mostu jako błotnistą, co nie odpowiada właściwościom terenów naddnieprzańskich w strefie stepowej, czyli owego Oium. Ponieważ błota omawianego tekstu musiały oznaczać bagna poleskie, widocznie Jordanes pomylił układ elementów geograficznych, niemniej jednak po przesunięciu błotnistej okolicy na właściwe miejsce otrzymujemy obraz geograficzny zgodny z rzeczywistością: błota poleskie—Oium—Dniepr—Oium nad Meotydą, gdzie nastąpiło starcie ze Spalami. Jeśli przyjąć tę marszrutę, przekroczenie Dniepru musiało nastąpić w okolicach stepowych (Oium), czyli nad dolnym biegiem rzeki, toteż droga Gotów z Polesia wiodła nie przez Kijów, a następnie lewym brzegiem Dniepru,

Słowianami. Był to lud mały i nie znaczący, o którym zachowały się nieliczne wzmianki, mimo iż mieszkał w miejscu dobrze znanym starożytnym źródłom. Mógł natomiast pozostać w pamięci Słowian, jako uciążliwy sąsiad. Por. A. Šachmatov, *Spoli iskonnye sosedi slavjan*, Živaja Starina t. 20 (1911), s. 21—26. Wątpliwa wydaje się hipoteza M. Kiesslinga, *Hertichei*, REnc. 15. HB. (1912), kol. 1150, że Spalowie ("σπηλαῖοι") byli odłamem Satarchów „jaskiniowców", por. Weissbach, *Satarchae*, REnc. 2. R. 3. HB. (1921), kol. 60.

763 Oium Jordanesa nawiązano do Wulfili Aujōm „bei den Auen", por. Müllenhoff, *Deutsche Altrtumskunde* t. 2, s. 365; Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 87. Przyjmuje się, że wyraz ten został użyty w sensie „Inseln" (goc. *Auiōs*), Schütte, *Gotthiod*, s. 73; „Wasserland", np.M. Schönfeld, *Goti*, REnc. Suppl. 3 (1918), kol. 800, zgodnie ze znaczeniem niem. Aue, por. J. Grimm u. W. Grimm, *Deutsches Wörterbuch* t. 1, Leipzig 1854, kol. 601: „Wasserumflossenes land, feuchter grund, wiese, insel...". Jednak znaczenie krainy, obfitującej w wody lub wyspy, nie odpowiada wskazówkom Jordanesa, który określa Oium, jako kraj żyzny i leżący nad Pontem i Meotydą, a więc stepowy. Wzmiankę o błotach, otaczających most (na Dnieprze) trzeba uznać za wtręt, spowodowany reminiscencją bagien poleskich, a być może i wieloznacznością określenia Oium. Nawiązanie Oium do Eon lub Eion, określającej półwysep Kercz, T. Lewicki, *Zagadnienie Gotów na Krymie*, PZach. 1951 Nr 5/8, s. 82, nie da się utrzymać, ponieważ zgodnie z Jordanesem Goci dotarli do Oium przed osiągnięciem Pontu.

764 Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 199. O rzece w Oium Jordanes, IV, 28, mówi: pars Gothorum... in terras Oium emenso amne transposita..., a dalej (IV, 30) wyraża się o Dnieprze: magnumque illu Danaprum. Wydaje się jasne, że w obu wypadkach autor wymienia tę samą wielką rzekę.

jak sądzą niektórzy badacze[765], ale raczej wzdłuż Dniestru, który następnie stał się granicą między Wizygotami a Ostrogotami. W ten sposób relacja Jordanesa, oparta na pieśniach ludowych, przynosi znacznie dokładniejsze odbicie elementów geograficznych wędrówki niż jej chronologii.

Przechodzimy do drugiej kategorii źródeł — najstarszych świadectw pisanych o obecności Gotów nad Morzem Czarnym. Otóż pierwsza dość wyraźna wiadomość o Gotach i to na znacznie dalszym wschodzie datuje się z połowy w. II n.e. Dwie ówczesne inskrypcje hinduskie, zachowane w pewnej buddyjskiej świątyni koło Junnar (o 120 km na północny wschód od Bombaju), wymieniły dwóch ofiarodawców: Irila i Cita, określonych jako Yamana, czyli Grecy albo przybysze z zachodu — z zaznaczeniem: „z Gatów" (*gatāna*)[766]. Imiona noszą gocki charakter, jako odpowiedniki Erila i Tsitta(?) Mimo całej egzotyczności nawiązanie nosi cechę prawdopodobieństwa. Widocznie inskrypcje dotyczą kupców gockich, którzy mogli przybyć nad brzeg Oceanu Indyjskiego (z partią bursztynu?) drogą przez kraj Alanów i Kaukaz. Niektórzy badacze, jak G. Vernadsky, wnoszą na tej podstawie, że Goci już około połowy w. II osiągnęli brzegi Morza Czarnego[767], jednak wniosek taki nie jest konieczny. Dla kupców, którzy potrafili przedostać się znad Donu do Bombaju, odległego o 4400 km w prostej linii, przez kraje o zgoła odmiennej kulturze, nie zwiększał wydatnie trudów podróży odcinek między dolną Wisłą a Donem (1600 km). Niemniej wyprawa ta świadczy o pewnym obyciu owych kupców ze strefą czarnomorską, a zapewne i o znajomości języka irańskiego, wskazuje zarazem, że migrację gocką na południe poprzedziło nawiązanie stosunków handlowych.

---

765 G. Vernadsky, *Ancient Russia*, New Haven 1943, s. 114. Schwarz, *Die Urheimat der Goten*, s. 24.

766 A. v. Premerstein, *Zu den inschriften der Ostgermanen*, ZDAlt. t. 60 (1923), s. 71 n. (gdzie też podana literatura zagadnienia). W historiografii powszechnie się też przyjmuje nawiązanie tych inskrypcji do Gotów, np. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 200 n.; Schwarz, *Die Urheimat*, s. 23 itd. Zob. też ostatnio wyjaśnienie co do imienia irila=erila — M. Mayrhofer, *Goten in Indien und „i-Umlauf"*, ZDAlt. (1958/59), s. 289 n. Pewną trudność nasuwa interpretacja cita (tsitta?), por. W. Krause, *Handbuch des Gotischen*, München 1953, s. 24. Dla porównania z tą gocką wyprawą można przytoczyć handlowe kontakty Cesarstwa z Indiami na szlakach południowych, z Aleksandrii przez Palmyrę, np. I. Schwarz, *L'empire romain, l'Egypte et le commerce oriental*, Annales, Economies etc. t. 15 (1960), s. 18—44, zob. mapę na s. 41.

767 G. Vernadsky, *The Origins of Russia*, Oxford 1959, s. 65; por. tenże, Saeculum t. 2 (1951), s. 352. Zresztą autor wysuwał zarazem inną koncepcję i do niej się bardziej skłaniał, mianowicie, że w Azji centralnej istniała druga grupa Gotów, której przedstawiciele przeniknęli do Indii. Rzecz jasna, że z tą fantastyczną koncepcją nie ma potrzeby dyskutować, ale i przypuszczenie o obecności Gotów nad Pontem w połowie w. II w postaci większej grupy osadniczej nie znajduje oparcia źródłowego. Słusznie wypowiadał się przeciwko niemu Schwarz, *Die Urheimat*, s. 23. I Premerstein, l. cit., uważał, że na podstawie inskrypcji hinduskich nie da się powiedzieć, czy owi Goci pochodzili znad Wisły, czy znad Pontu. Z ostatnią tezą W. Wüsta, kwestionującego wyprawę Gotów do Indii, polemizujemy w t. II, przyp. 144.

Przeciwko przybyciu Gotów nad Morze Czarne przed połową w. II świadczy okoliczność, że w ciągu drugiej połowy tego stulecia i w pierwszych dziesięcioleciach w. III nie zachowała się ani jedna, zasługująca na wiarę, wiadomość o Gotach nadczarnomorskich. Długie milczenie źródeł o Gotach czarnomorskich przeczy dominującej w literaturze naukowej opinii o dość wczesnej dacie wędrówki bez wątpienia zasugerowanej nawiązaniem tej wędrówki do wybuchu wojen markomańskich. Poruszenia, jakie dają się zauważyć w końcu w. II i na początku w. III wśród różnych ludów, zamieszkałych na granicach Cesarstwa, interpretuje się jako wynik nacisku ze strony Gotów, chociaż sami Goci nie występują w źródłach, a stosunki zaplecza i działające tam czynniki są znane zgoła niedostatecznie. W ten sposób przypisuje się Gotom wywarcie nacisku na wolnych Daków, którzy w r. 180 w liczbie 12 tys. osiedlili się w granicach Cesarstwa, jak doniósł Cassius Dio[768]. Ale jak wówczas wytłumaczyć fakt, że sami Goci pozostali przez lat ponad 50 po tamtej dacie nieznani źródłom rzymskim? Wobec braku wyraźnych świadectw o stosunkach rzymsko-gockich sięgano do świadectw pozornych, których krytyczny badacz nie powinien brać pod uwagę. Do ich rzędu należy przygodna i ogólnikowa, przytoczona w anegdotycznym kontekście, wzmianka „Aeliusa Spartiana" o rzekomych walkach Karakalli z Gotami[769]. Darzy się też zaufaniem wiadomość „Juliusa Capitolina" o pochodzeniu cesarza Maksimina (235—238) z ojca Gota imieniem Micca — gdy w rzeczywistości tym ojcem był raczej Geta[770]. Milczenie wiarogodnych źródeł rzymskich na

[768] Cassius Dio LXXII, 3. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 200.

[769] Pertinax, słysząc o tytułach przybranych przez Karakallę, miał powiedzieć: „Adde, si placet, etiam Geticus Maximus", quod Getam occiderat fratrem, et Gothi Getae dicerentur, quos ille, dum ad orientem transit, tumultuariis proeliis devicerat. Aelii Spartiani *Antoninus Caracallus*, cap. 10, 6, SHAug. t. 1 (1884), s. 190; por. tenże, *Antoninus Geta*, SHAug. t. 1, s. 196. Słowa „et Gothi Getae diserentur" noszą charakter późniejszego komentarza do przydomku Geticus Maximus (z czasów gdy Goci dobrze byli znani w Cesarstwie), a nie powtórzenia dawnej relacji o zwycięstwie Karakalli nad Gotami. Za wiarogodnością wzmianki o tym zwycięstwie opowiadał się mało krytycznie F. Altheim, *Attila und die Hunnen*, Baden-Baden 1951, s. 71, por. tenże, *Germanien*, 1939, s. 1 nn., wskazując na brak sprzeczności wewnętrznej w źródle, o jaką je posądzał Stein, *Geticus*, REnc. t. 7 (1910), 1336; por. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 201, który uznawał tę wiadomość za freie Erfindung des Biographen. Do krytyki wiarogodności *Historia Augusta* zob. ostatnio: E. Hohl, *Über die Glaubwürdigkeit der Historia Augusta*, SB. der Deutschen Akad. d. Wiss. zu Berlin. kl. f. Gesellschaftswiss. Jg. 1953 nr 2, Berlin 1953. Omówienie literatury do tego źródła dał ostatnio tenże, *Über das Problem der Historia Augusta*, Wiener Studien 71 (1958), s. 132—152.

[770] Iuli Capitolini *Maximini duo*, SHAug. t. 2 (1884), s. 3: Hic de vico Threiciae vicino barbaris, barbaro etiam patre et matre genitus, quorum alter e Gothia, alter ex Halanis genitus esse perhibetur et patri qidem nomen Micca, matri Hababa fuisse dicitur. Wiadomość tę uznał za zmyślenie oparte na źle zrozumianej wiadomości Herodiana (VI, 8, 1) E. Hohl, *Die „gotische Abkunft des Kaisers Maximinus Thrax*, Klio t. 34 (1941), s. 264—289; tenże, *Über die Glaubwürdigkeit*, s. 3 nn. Jednak na możliwość greckiego pochodzenia Maksimina wskazuje T. Zawadzki (z ustnej rozmowy), gdyż imię Micca występuje w inskrypcjach w Moesii,

temat Gotów na początku w. III dezawuuje tego rodzaju informacje o wątpliwym pochodzeniu. Dopiero od wojny domowej, która wybuchła za Maksimina, nazwa Gotów pojawia się w przekazach źródłowych, nie wywołujących zastrzeżeń; w r. 238 napadli oni na dolną Moesię wespół z Karpami, spalili Istrus, jednak po uzyskaniu zapewnienia corocznego trybutu wycofali się za granice Cesarstwa[771]. Było im jeszcze daleko do późniejszej potęgi, skoro Karpowie uważali ich za słabszego od siebie partnera[772]. Wygląda na to, że migracja jeszcze nie dobiegła końca, że główne siły gockie pozostawały na północy. Wątpić też wypada, by siedzieli od dłuższego czasu nad brzegami Pontu nie dając wyraźnego znaku o sobie. Z milczenia źródeł wnosimy więc, że przybycie pierwszych grup gockich nad Morze Czarne mogło nastąpić koło r. 230 lub niewiele wcześniej, a ponieważ celem migracji było bez wątpienia zdobycie terenów, zapewniających dogodne warunki dla osadnictwa, nawiązania stosunków handlowych, a zwłaszcza dla organizacji wypraw łupieskich, tedy można przyjąć, że przesiedlano się bezpośrednio znad dolnej Wisły nad Morze Czarne bez zatrzymywania się przez czas dłuższy na terenach przejściowych. Inna sprawa, że wędrówka prawdopodobnie nie odbyła się jednorazowo, lecz sukcesywnie większymi lub mniejszymi grupami i mogła trwać długie lata lub nawet dziesięciolecia. Zdają się o tym świadczyć zdarzenia na nowych terenach. Jeśli koło r. 238 Goci stanowili podrzędny czynnik polityczny w strefie czarnomorskiej — sądząc na podstawie opinii Karpów o nich oraz biorąc pod uwagę ich małą aktywność, to po upływie lat 10 sytuacja uległa poważnej zmianie. Oznaką tego było wznowienie napadów gockich na bałkańskie prowincje Cesarstwa i wielki rozmach akcji oraz daleki jej zasiąg; przy czym Goci stali się czynnikiem organizującym, który pociągał za sobą i inne ludy do wypraw wojennych[773]. W zaciętej walce z nimi ginie dzielny cesarz Decjusz (251); koło r. 257 zostaje przez nich opanowana Dacja[774];

Por. też Detschew, *Die thrakischen Sprachreste*, s. 304: w Dacji istniała Micia — pagus i statio, którą autor nawiązuje do imion: Μικκα, Μικκος itp. Rzecz jasna nie ma słuszności F. Altheim, op. cit.; por. tenże, *Krise der Alten Welt* t. Berlin 1943, s. 116, przypisując Maksiminowi gockie pochodzenie. Por. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 201.

771 O tych zdarzeniach zob. Schmidt, op. cit., s. 203 n.; A. M. Remennikov, *Bor'ba plemen Severnogo Pričernomor'ja s Rimom v III veke*, Moskva 1954, s. 29 nn. Zob. też B. Rappaport, *Die Einfälle der Goten in das Römische Reich bis auf Constantin*, Leipzig 1899, s. 28.

772 Petri Patricii *Fragmenta*, 8. *Fragmenta historicorum Graecorum* (coll. C. Müllerus) t. 4, Parisiis 1885, s. 186. Por. Remennikov, op. cit., s. 31. O przodującej roli Karpów zob. Remennikov, op. cit., s. 31.

773 Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 209, słusznie wskazuje, że przyczyną wzmożonych napadów na Cesarstwo był dopływ świeżych grup germańskich znad Bałtyku. Jednak nie tłumaczy zwiększonej aktywności przybycie słabego plemienia Herulów, lecz dalszych grup gockich. Por. też o pojawieniu się Gotów nad Morzem Czarnym: V. F. Gajdukevič, *Bosporskoe carstvo*, Moskva—Leningrad 1949, s. 440 nn. I ostatnio Blavatskij, *Process istoričeskogo razvitija*, s. 77, 84, przyjmuje, że Goci dotarli nad Morze Czarne dopiero w połowie w. III.

774 Schmidt, op. cit., s. 211.

napady, podejmowane również drogą morską, rozszerzają się i na Azję Mniejszą. Przebieg tych zdarzeń sugeruje, że migracja gocka nad Morze Czarne musiała zakończyć się koło połowy w. III.

Nie przeczy tej chronologii i trzecia kategoria źródeł — dane archeologii. R. Schindler przyjmuje, że wkrótce po r. 200 zanikają gockie znaleziska na zachodnim brzegu Wisły[775], stara się on wyraźnie uzgodnić tę datę z faktem historycznym, mianowicie z wystąpieniem Gotów na południu przed r. 214 (za Karakalli). Autor został w ten sposób wprowadzony w błąd przez historyków: w rzeczywistości należy datować początek wędrówki o jakieś kilkanaście lub nawet nieco więcej lat później. Nie możemy wymagać od archeologii, by zawsze ustalała daty ze ścisłością do lat kilku, a po bliższe wskazówki chronologiczne sięgamy do świadectw pisanych. Z tym większym sceptycyzmem należy potraktować argument, powołujący się na zakopywanie monet przez ludność w dorzeczu Seretu w latach 180—190, jakoby z powodu zagrożenia ze strony Gotów[776]. Zakopywanie monet byłoby symptomatyczne, gdyby istniały inne dowody migracji Gotów w tym czasie. Zwrócono też uwagę na brak śladów wędrówki Gotów wzdłuż Wisły i Bugu koło r. 170 i w ogóle w drugiej połowie w. II[777]. Zachowały się natomiast wskazówki archeologiczne w tym względzie z drugiej połowy w. III[778], chociaż nie wiadomo z pewnością, czy znaczą ślad wędrówki Gotów, czy też Gepidów. Chronologia przemawia raczej za drugą ewentualnością. Część Gepidów miała utrzymać się nad Wisłą i w pierwszej połowie w. IV.

Gepidowie stanowili odłam Gotów, który po odejściu głównej masy tego ludu na południe pozostał nad Wisłą, niebawem zresztą, wkrótce po połowie w. III, ruszył ich śladem. Niestety Jordanes nic nie wiedział o przebiegu ich wędrówki, przekazał jedynie imię króla gepidzkiego Fastidy, który miał stanąć na jej czele, zaznaczył też, że pokonał Burgundów i niektóre inne ludy[779]. Na

---

775 R. Schindler, *Die Besiedlungsgeschichte der Goten und Gepiden im unteren Weichselraum auf Grund der Tongefässe*, Leipzig 1940, s. 110. Również E. C. G. Oxenstierna, *Die Urheimat der Goten*, Leipzig 1945, s. 174; Kmieciński, *Wędrówka Gotów na południe*, s. 15.

776 B. Mitrea, *La migration des Goths refléctée par les trésors de monnaies romaines enfouis en Moldavie*, Dacia N. S. t. 1 (1957), s. 229—236.

777 J. Kostrzewski, *Rola Wisły*, PArch. t. 5, s. 67; tenże, *Zagadnienie t. zw. kultury gockiej na ziemiach dawnej Polski*, SAUm. t. 38 (1933), marzec, s. 32.

778 W. Antoniewicz, *Zagadnienie Gotów i Gepidów na ziemiach Polski w okresie rzymskim*, PZach. 1951 nr 5/6, s. 51. Śladem wędrówki Gepidów miał być skarb złotych monet rzymskich: L. Piotrowicz, *Znalezisko starych monet rzymskich w Starej Wsi (pow. Sokołów Podl.)*, Wiadomości Numizm.-Archeolog. t. 21 (1940/48, wyd. 1949), s. 108—110. Jednak data skarbu wskazuje raczej na Gotów (połowa w. III). Późniejsze natomiast są groby, uznawane za gepidzkie na Wołyniu, E. Petersen, *Ein reicher gepidischer Grabfund aus Wolhynien*, Gothiskandza z. 3 (1941), s. 39—52 (groby w Rudce i Horodnicy z w. III i przełomu III—IV w.).

779 Zob. wyżej przypis 688.

tej podstawie pochopnie się wnosi, że szlak Gepidów biegł na zachód od Wisły i że dotarli oni do Dacji przez Bramę Morawską lub Przełęcz Dukielską gdzie wywalczyli sobie nowe siedziby [780]. Mówi się także, że pobili po drodze Silingów i „wschodnich Warnów" [781], chociaż nie ma na to żadnego oparcia źródłowego. Owych „niektórych innych ludów", podbitych przez Gepidów należy szukać raczej w Dacji. Ślady archeologiczne, o których nadmieniliśmy, a zwłaszcza związki Gepidów z Gotami, przemawiają za tym, że ruszyli oni utartym szlakiem gockim i wdarli się do Siedmiogrodu od strony górnego Dniestru. Nie zasługuje też na wiarę wzmianka *Chronicon Paschale* o walce Gepidów z cesarzem Filipem w r. 253 [782], bowiem bliskie chronologicznie źródła rzymskie po raz pierwszy wspominają o tym ludzie w r. 269 — i L. Schmidt słusznie uznaje, że niedługo przed tą datą musieli oni usadowić się w północnej Dacji [783]. Do tego wniosku skłaniają też spostrzeżenia ogólniejszej natury. Fakt, że Gepidowie skierowali się nie nad Morze Czarne, lecz do Dacji, wskazuje, że nastąpiło to w momencie zagrożenia tego kraju i wtargnięcia doń Gotów, to znaczy koło r. 257. I Jordanes donosi, że Gepidowie podnieśli oręż przeciwko współplemiennym Gotom powodowani zazdrością, a następnie przenosząc ich wprost znad Wisły do nowego kraju, każe im stoczyć walkę z Gotami, mającymi na czele króla Ostrogotę, pod miastem (*oppidum*) Galtis nad rzeką Auha, czyli Alutą [784]. Data tej bitwy

---

780 C.C. Diculescu, *Die Gepiden* t. 1, Leipzig 1923 (1922), s. 23 (Przełęcz Dukielska); L. Piotrowicz, *Goci i Gepidowie nad dolną Wisłą i ich wędrówka ku Morzu Czarnemu i Dacji*, PZach. 1951 nr 5/6, s. 74 (Brama Morawska lub Przełęcz Jabłonkowska).

781 Diculescu, l. cit. Nie wydaje się prawdopodobne przypuszczenie, że „rozgromione" przez Gepidów (w czasie wędrówki!) ludy Burgundów i Silingów wywędrowały na zachód pod naciskiem miejscowej ludności, Piotrowicz, op. cit., s. 73. Jeśli nawet przyjąć, że trasa wędrówki Gepidów biegła przez Bramę Morawską a Silingowie mieszkali nad Ślęzą, konflikt nie miałby geograficznego uzasadnienia.

782 Odrzuca tę wiadomość (wziętą z Malali) Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 530 przypis 3; stwierdza też bezpodstawność daty pierwszej wędrówki Gepidów (s. 130 przypis 3) według Diculescu, op. cit., 25—27, który przyjmował r. 248, jednak cesarz Decjusz miał ich wyprzeć z Dacji, po czym osiedli nad górną Cisą i Samoszem (s. 32). Por. Piotrowicz, *Goci i Gepidowie*, s. 74, który zaakceptował datę Diculescu, podobnie jak H. Sevin, *Die Gebiden*, München 1955. s. 27. Natomiast Schmidt, op. cit., s. 130 przypis 3, jest zdania, że ustalona przez Diculescu data (248 r.) schwebt ganz in der Luft (tzn. opiera się na wątpliwej wiadomości *Chronicon Paschale*).

783 Schmidt, op. cit., s. 217 przypis 4. Wiadomość tę podaje Trebellii Pollionis *Divus Claudius*, cap. 6, SHAug. t. 2, s. 137, pisząc o Klaudiuszu (268—270): denique Scytharum diversi populi, Peuci, Grutungi, Austrogoti, Tervingi Visi, Gipedes, Celtae etiam et Eruli, praedae cupiditate in Romanum solum inruperunt atque illic pleraque vastarunt, dum aliis occupatus est Claudius . . .

784 Jordanes, *Getica* XVII, 96 (hi ergo Gepidae tacti invidia) — 99 (s. 82—83): Gepidas in bella inruunt, contra quos, ne minor iudicaretur, movit et Ostrogotha procinctum, conveniuntque ad oppidum Galtis, iuxta quod currit fluvius Auha . . . Diculescu, op. cit., s. 90, lokalizował zdarzenie w dzis. miejscowości Galt nad rzeką Alutą, podobnie Schmidt, op. cit.,

nie daje się ściśle określić, jednak biorąc pod uwagę, że Gepidami dowodził w niej Fastida, należy przyjąć, że została stoczona niedługo po przybyciu tego ludu do Dacji, a nie dopiero przed r. 290, jak przyjmuje Schmidt[785]. Po przegraniu tej bitwy Gepidowie musieli zadowolić się terenami w północnej Dacji, dokąd zresztą w końcu w. III przybyła jeszcze nowa ich grupa znad Wisły[786].

Wędrówka Gotów i Gepidów pociągnąć za sobą musiała mniejsze plemiona germańskie, jeszcze przebywające w granicach Polski. Słyszymy tedy o Burgundach[787] i o Herulach (267 r.)[788] nad Meotydą, dokąd bez wątpienia dotarli w charakterze sprzymierzeńców gockich. Znajdujemy też wskazówkę, że w III w. wyruszyli na południe — tym razem do kotliny karpackiej — i Rugiowie[789]. Ruch ogarnął również Silingów łużyckich, którzy wraz z Burgundami wywędro-

---

s. 223—530. Tę lokalizację kwestionuje H. Sevin, *Die Gebiden*, s. 32, powołując się na opinię językoznawcy J. Melicha, że Galt nie może być odpowiednikiem Galtis. Jednak miejsce bitwy nad Alutą bardzo dobrze odpowiada ówczesnej sytuacji historycznej, a zbieżność Galtis i Galt (tamże znajduje się Galtberg) jest uderzająca, toteż wydaje się przedwczesne zrezygnowanie z tej lokalizacji.

785 Schmidt, op. cit., s. 530. Chronologia Ostrogoty, jak przyznaje sam autor (s. 202) nie jest jasna.

786 Tak ma wynikać z danych archeologicznych, zob. W. Antoniewicz, *Zagadnienie Gotów i Gepidów*, s. 51. Zgoła niekrytyczny jest wywód Diculescu, *Die Gepiden*, s. 39 n., który idąc za sugestiami niektórych archeologów (Blume, Kossinna), przyjmował, że druga wędrówka Gepidów ok. 250 miała skierować się w okolice Kijowa, powoływał się przy tym na wiadomość o przesiedleniu rzekomo tych Gepidów przez cesarza Probusa (276—282), Flavii Vopisci Syracusii *Probus*, cap. 18, SHAug. t. 2, s. 214: Facta igitur pace cum Persis ad Thracias redit et centum milia Basternarum in solo Romano constituit, qui omnes fidem servarunt. sed cum et ex aliis gentibus plerosque pariter transtulisset, id est ex Gipedis, Grauthungis et Vandulis, illi omnes fidem fregerunt... Rzecz jasna okolic Kijowa nie sięgała władza cesarska; przesiedlenie dotknęło widocznie części Gepidów dackich, por. Schmidt, op. cit., s. 530.

787 Οὐρουγοῦνδοι Zosima byli zapewne nie turskimi Onogurami, jak utrzymywał Diculescu, op. cit., s. 22, gdyż na lud turski było za wcześnie w III w. w strefie Pontu, lecz Burgundami zgodnie z dowodzeniem Schmidta, *Die Ostgermanen*, s. 131, 210; por. ostatnio Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, s. 76. Jednak E. C. Skržinskaja, w wyd.: *Iordan o proischoždenii i dejanijach Getov*, Moskva 1960, s. 255, opowiada się za turskim charakterem tej grupy.

788 Jordanes, *Getica* XXIII, 117, gdzie wymieniając gentem Herulorum, za Ablaviusem zaznacza: iuxta Meotida palude inhabitans in locis stagnantibus ... Por. Rappaport, *Heruli*, REnc. 15. HB. (1912), kol. 1154; Schmidt, op. cit., s. 549. Autor podał fałszywą etymologię Herulów, nawiązując ich nazwę do grec. ἕλη, ponieważ mieszkali nad błotami i przytaczając rzekomo oboczną ich nazwę: Eluri. Nie daje to dostatecznej podstawy do uznania Herulów—Elurów za lud scytyjski, jak przyjmuje Remennikov, op. cit., s. 10. Skržinskaja, op. cit., s. 266. n. Nadto z germańskimi Eutami (z Jutlandii) są też identyfikowani zamieszkali na Kaukazie koło dzis. Noworosyjska Eudusianowie, mówiący po „gocku" i „taurydzku" (czyli alańsku) — τῇ Γοτθικῇ καὶ Ταυρικῇ, jak doniósł Anonymi *Periplus Ponti Euxini*, Fragmenta historicum Graecorum t. 5, pars altera, Parisiis 1883, s. 182 § 22. Por. J. Marquart, *Osteuropäische und ostasiatische Streifzüge*, Leipzig 1903, s. 363 n.; Schmidt, op. cit., s. 549 n.

789 Zob. niżej *Laterculus Veronensis* — dalej przypis 806.

wali w kierunku zachodnim (nad Men) około połowy w. III[790]. Część Burgundów pozostała nad Odrą (w okolicach Frankfurtu), jednak zajmowała peryferyjne położenie w stosunku do obszaru polskiego. Hasdingowie opuścili obszar polski przeważnie w II w. i ze źródeł pisanych nie wynika, aby jakaś część Wandalów utrzymała się na ziemiach polskich jako czynnik samodzielny[791]. W rezultacie ruchu migracyjnego, jaki ogarnął plemiona germańskie w dorzeczu Odry i Wisły w w. II i III n.e., ludność germańska w swej przeważnej części ewakuowała ten obszar, jak to nieraz i trafnie podnoszono w słowiańskiej literaturze naukowej[792], a jeśli pozostały na miejscu niewielkie jej ułamki, łatwo ulegały asymilacji lub włączały się organizacyjnie do plemion weneckich. W każdym razie nie widać, by jakieś ludy germańskie w IV i V w. emigrowały z obszaru polskiego w kierunku zachodnim lub południowym, by w Polsce utrzymało się jakieś ognisko wędrówek germańskich.

O opuszczeniu obszaru polskiego przez Germanów w ciągu w. III wnosimy nie tylko z braku wskazówek źródłowych o dalszych ich stamtąd migracjach, ale również z wyraźnych wiadomości o geografii etnicznej Europy środkowej. Jednym z podstawowych źródeł w tym względzie jest *Tabula Peutingeriana*[793], która na górnym marginesie podaje nazwy ludów, graniczących bezpośrednio z Cesarstwem lub pozostających z nim w nieco dalszym sąsiedztwie, mianowicie na północy[794]. Począwszy od segmentu II (segment I nie zachował się) znajdujemy m.in. nazwy: Francia, Svevia, Alamannia. Nazwy, które nas interesują zaczynają się od segmentu IV, gdzie na górnym marginesie figurują Marcomanni, a bezpośrednio pod nimi Vanduli; dalej następują splecione nazwy Quadi i Iutu(n)gi. W segmencie V widnieje niezakończona nazwa Bur, którą należy odczytać jako Buri, przede wszystkim ze względów paleograficznych. Koncepcja K. Millera, który ten wyraz odczytywał jako Bur(gundiones)[795], nie da się utrzymać ze

---

[790] Schmidt, op. cit., s. 131; Schwarz, op. cit., s. 76.

[791] Wątpliwe, czy wzmianka o skłóceniu Wandalów i Markomanów przedtem zaprzyjaźnionych z Karakallą, który jednocześnie kazał uśmiercić króla Kwadów (Cassius Dio LXXVIII, 20), dotyczyła Silingów śląskich, jak przyjmował Schmidt, op. cit., s. 104. Samo zestawienie nazw (Markomanowie—Wandalowie—Kwadowie) wskazuje, że źródło ma na myśli region dunajski i że chodzi o pobliskich nadcisańskich Wandalów—Hasdingów, a nie Wandalów śląskich, na których postawę cesarz nie mógł mieć wpływu.

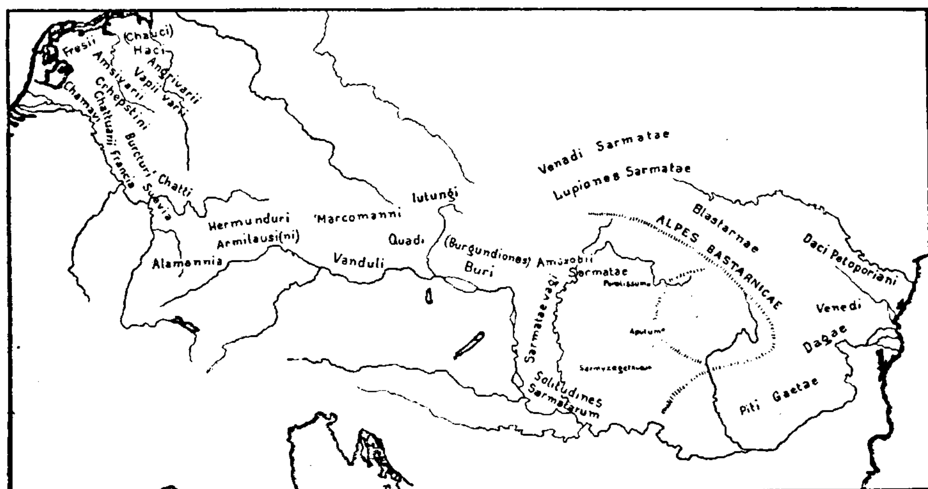
[792] L. Piotrowicz, *Ziemie polskie w starożytności*, Pamiętnik VII Powsz. Zjazdu Histor. Pol. t. 1, Warszawa 1948, s. 183: „Około połowy w. III, jak z powyższych wywodów wynika, były ziemie polskie wolne znów od najeźdźców". L. Niederle, *Slavjanskie drevnosti*, s. 97, uważał, że z wszelką pewnością można przypuścić, iż w II w. i III „wschodnia Germania szybko opustoszała i w IV i V w. nie pozostały w niej plemiona germańskie z wyjątkiem nieznacznych szczątków."

[793] Zob. wyżej przypis 513.

[794] Zob. komentarz do północnych sąsiadów Cesarstwa: Miller, *Itineraria Romana*, kol. 611—616.

[795] Miller, op. cit., kol. 616, słusznie zwraca uwagę, że po wyrazie Bur pozostaje

względu na wysunięcie tej nazwy zbyt daleko w kierunku wschodnim. Inna sprawa, że i Wandalów (Hasdingów) źródło umieściło nie na właściwym miejscu, gdyż na południe od Markomanów zamiast raczej na wschód. Po tej grupie ludów germańskich następuje zespół dunajsko-sarmacki, oznaczony nazwami: Sarmate vagi, solitudines Sarmatarum oraz Amaxobii Sarmatae, czyli Sarmaci koczujący



Pograniczne ludy Cesarstwa według K. Millera

na wozach (segm. V—VII). W dalszej kolejności górny margines *Tabula Peutingeriana* wymienił zespół północnosarmacki, czyli słowiański, reprezentowany przez dwie nazwy: Lupiones Sarmate i Venadi Sarmatae (segm. VII—VIII), za którymi ukazują się Alpes Bastarnice i Blastarni (zam. Bastarni). K. Miller, przenosząc te wszystkie nazwy na dzisiejszą mapę geograficzną, umieścił Markomanów nad górną Łabą, Wandalów na południe od nich nad Dunajem (*sic*), koczowników sarmackich nad Cisą, wreszcie Lugiów i Wenetów siłą rzeczy — na północ od Karpat[796].

Tabula Peutingeriana nie odznacza się ścisłością i jest mało czytelna, niemniej wydaje się oczywiste, że nie przytoczyła ona ani jednej nazwy germańskiej na obszarze polskim. Nie czerpiemy stąd dowodu, że Germanie całkowicie opuścili ten obszar, widzimy natomiast w tym wskazówkę, że na tamtym terenie

na mapie miejsce tylko na jedną literę, co sugeruje odczytanie nazwy Bur(i), jednak odrzuca tę lekcję ze względu na to, że *Laterculus Veronensis* i Iulius Honorius nie znają Buri, podają natomiast nazwę Burgundiones. Jednak te późniejsze źródła odzwierciedlają nowe elementy etniczne, a pomijają stare. Schmidt, op. cit., s. 105, przyjmuje lekcję: Buri.

796 Miller, *Itineraria Romana*, kol. 613—614.

nie zwracali na siebie uwagi ze strony rzymskich obserwatorów. Pominięci zostali nawet Goci i Gepidowie i to zarówno na dawniejszych nadwiślańskich, jak na nowych siedzibach[797]. Najwidoczniej napisy marginesowe powstały niedługo po połowie w. III — po świeżym przybyciu Gotów nad Morze Czarne, a pozostający nad Wisłą Gepidowie nie zainteresowali autora mapy. Za wczesną datą powstania mapy przemawia też brak Burgundów na granicy Cesarstwa[798]. Tak więc koło roku powiedzmy 260 w Polsce pozostały tylko resztki spośród plemion germańskich, jakie tam przez pewien czas zachować mogły swą odrębność etniczną.

Potwierdzenie tego wniosku przynoszą inne źródła. Z nich *Kronika* Hipolita Rzymskiego z r. 234/235[799] zawiera opis fragmentu pogranicza Cesarstwa. mianowicie wykaz ludów, zamieszkałych za średnim Dunajem. Autor wymienił pięć ludów germańskich, „kolonialnych" oraz dwa analogiczne ludy sarmackie. Wśród pierwszych figuruje nazwa zniekształcona, odczytywana przez niektórych badaczy jako Herulowie[800], co zresztą nie wydaje się prawdopodobne ze względów graficznych, a nie jest możliwe ze względów historycznych, gdyż Herulowie pojawili się dopiero w r. 267 i to raczej nad Meotydą. Zgadzamy się tedy z interpretacją K. Müllenhoffa i J. Marquarta, którzy dowodzili, że nazwa ta określała Wenetów[801]. O słuszności tej interpretacji przekonywa analogiczna pisownia nazwy Wandalów w różnych przekazach tegoż źródła:

---

797 Wprawdzie *Tabela Peutingeriana* segm. VIII 3—4, wymienia nad dolnym Dunajem: Piti. Gaete. Dagae—pierwszą nazwę już Zeuss, *Die Deutschen*, s. 436, gotów był uznać za zniekształcone określenie Gepidów, jednak oponował przeciwko temu Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 3, s. 217 n., również Schmidt, op. cit., s. 530 przypis 9. Miller, op. cit., kol. 617, podnosi, że dwie dalsze nazwy Gaete. Dagae odpowiadają pospolitemu określeniu: Getae Daci, Dacia Getica itp., skąd wnosi, że i Piti stanowili raczej stary a nie nowy element etniczny. Otóż sądzę, że skoro mapa nie przytoczyła lepiej i dawniej znanych Rzymianom Gotów, tym bardziej trudno spodziewać się wzmianki o Gepidach, którzy zresztą nad dolnym Dunajem nigdy nie przebywali.

798 Przyjęta przez Müllenhoffa, op. cit., t. 3, s. 217, data: r. 271 wydaje się o kilka lub kilkanaście lat za późna.

799 A. Bauer, *Die Chronik des Hippolytus im Matritensis Graecus 121*, Leipzig 1905 (Texte und Untersuchungen zur Gesch. d. altchristl. Literatur t. 29); Hippolitus, *Werke* t. 4 (Die *Chronik*, zrekonstr. A. Bauer, wyd. R. Helm), Leipzig 1929. Dane Hipolita należy porównać z wiadomością Jordanesa, *Getica* XXII, 114 (s. 87), o sąsiadach Wandalów (w dolinie karpackiej): ab oriente Gothus, ab occidente Marcomanus, a septentrione Hermundolus, a meridie Histrum...

800 Tak A. Riese w wyd. *Liber generationis. Geographi Latini minores*, Heilbronnae 1876, s. 169 (w rekonstrukcji brakującego tekstu); C. Frick w wyd. *Chronica minora* vol. 1, Lipsiae 1892, s. 532 (Indices); Bauer, *Die Chronik des Hippolytus*, s. 114 przypis do § 221.

801 K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, s. 88; t. 3, s. 317; J. Markwart, w przekładzie kroniki armeńskiej z r. 686/687, załączonym do Hippolytus, *Werke* t. 4, s. 493 przypis. Ten pogląd podziela Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 549 przypis 1. Ta interpretacja jest zresztą oczywista, chociaż wyrażał co do niej wątpliwość Niederle, *Slov. star.* d. I, *sv.* 1, s. 188.

		Wandalowie	Wenetowie
1)	*Codex Matritensis Graecus 121*[802]	Βάρδουλοι	Βέρδηλοι
2)	*Chronicon Paschale*[803]	Βαρδουλοί	Βεριδοί
3)	*Chronicon Alexandrinum*[804]	Bardunii	Berdilii
4)	*Kronika armeńska* 686/687[805]	Bardinełačikh	Byrenadačikh

Porównanie pisowni obu nazw upoważnia do nadania drugiej z nich formy: Βένδηλοι, Βενιδοί, *Bendilii*, a fonetycznie zapewnie: *Vendiloi*, *Venidoi*, *Vendilii*, przy czym druga z tych form wskazuje, że w pierwszej i trzeciej nastąpiła metateza głosek. Ostatecznie rekonstruujemy formy: *Venid-loi*, *Venidoi*, *Venid-lii*, z tym, że morfem *-loi* powstał pod wpływem nazwy Wandalów (*Vanduloi*). J. Markwart ustalił jako pierwowzór nazwy Byrenadačikh w przekazie armeńskim formę: Βῦραδοί, czyli Βεναδοί, co odpowiada ściśle Venadi Sarmatae, wymienionym w *Tabula Peutingeriana*. Nie jest wykluczone, że i źródło Hipolita zawierało tę formę (*Venadi*), a nie *Venidi*. Tak czy inaczej z przekazów wyziera nazwa etniczna Wenetów.

W wykazie Hipolita Wenetowie występują w towarzystwie następujących ludów:

ludy „germańskie": Markomanowie, Wandalowie, Kwadowie, Wenetowie, Hermundurowie;

ludy sarmackie: Hamaksobiowie, Grekosarmaci.

Autor oparł się widocznie na tym samym źródle, z którego później korzystała *Tabula Peutingeriana*, podobnie też jak ona wymienił Wandalów, mianowicie nie Silingów, którzy mieszkali jeszcze na Łużycach, lecz Hasdingów, którzy w czasie wojen markomańskich przenieśli się na tereny Słowacji. W ten sposób wykaz obejmuje ludy zamieszkałe na zadunajskich terenach, przyległych do Noricum i Panonii. W bezpośrednim sąsiedztwie tych prowincji mieszkali Markomanowie, Kwadowie i Sarmaci, na zapleczu zaś tych ludów dalsze trzy ludy: Hermundurowie bez wątpienia u źródłowisk Łaby, Wandalowie w Słowacji oraz Wenetowie, których nie podobna osadzić gdzie indziej niż w okolicach Bramy Morawskiej, czyli nad górną Odrą i nad górną Wisłą. Nie możemy ich przesunąć do kotliny karpackiej w pobliże Dunaju, gdyż stoi na przeszkodzie

---

802 Bauer, *Die Chronik des Hippolytus*, s. 114; Hippolytus, *Werke* t. 4, s. 87, § 221 : Γερμανῶν δὲ ἔθνη καὶ ἀποικίαι εἰσὶ πέντε 1) Μαρκόμανοι 2) Βάρδουλοι 3) Κουᾶδροι 4) Βέρδηλοι 5) Ἑρμούδουλοι. O Hipolicie zob. H. Lietzmann, *H(ipolytos), Bischof von Rom*, REnc. 16. HB. (1938), kol. 1873—78.

803 *Chronicon Paschale* (rec. Dindorfius), Bonnae 1832 (Corpus script. hist. Byzant. t. 1), s. 60.

804 *Chronica minora* t. 1, AAnt. t. 9 (Berolini 1892), ed. Th. Mommsen, s. 110 (§ 187); Frick, *Chronica minora*, § 193: Germanorum autem gentes et acolae sunt quinque: 1) Marcomallii, 2) Bardunii, 3) Cuadri, 4) Berdilii, 5) Ermunduli.

805 Markwart, op. cit., s. 492 n.

brak wiadomości o Słowianach na pograniczu Cesarstwa opanowanym zresztą przez plemiona germańskie i irańskie, ani też umieścić w głębi obszaru polskiego, gdyż wykaz nosi charakter czysto lokalny „naddunajski", nie ujawnia też bliższej znajomości stosunków etnicznych na ziemiach polskich, skoro Wenetów zalicza — podobnie zresztą jak Tacyt — do Germanów. Wymienia on jedynie ludy, zamieszkałe na drogach bursztynowych: Hermundurów u Przełęczy Kłodzkiej, Kwadów przed Bramą Morawską, Wandalów u Przełęczy Dukielskiej. Za tymi trzema komunikacyjnymi punktami musiał mieszkać lud Wenetów; źródło zaś nie zdradza istnienia wśród nich enklaw germańskich. W ten sposób daje się źródłowo stwierdzić, że już o 300 lat przed Jordanesem ludność słowiańska zajmowała okolice źródłowisk Wisły a równocześnie i górnej Odry. *Kronika* Hipolita pozwala zarazem przeprowadzić granicę między Wenetami a zespołem wędrownych ludów germańskich wzdłuż Sudetów i Karpat, zgodnie z danymi *Tabula Peutingeriana.*

Źródło nieco późniejsze, niż *Kronika* Hipolita i *Tabula Peutingeriana*, *Laterculus Veronensis*, sporządzony w ostatnich latach w. III lub za Konstantyna W.[806], odzwierciedla stan rzeczy po opuszczeniu obszaru polskiego również przez ludy germańskie znad Bałtyku. Wśród ludów znanych Cesarstwu wymieniło to źródło przed Herulami i Saksonami[807] Rugiów, którzy, jak stąd widać, przenieśli się znad Bałtyku w kierunku Dunaju[808]. Dalej znajdujemy na liście werońskiej Burgundów przed Alamanami i Swebami, a na dalszym jeszcze miejscu — Markomanów i Kwadów wraz z Taifalami, Wandalów, figurujących między Hermundurami (Hermundubi) widocznie znad źródłowisk Łaby a Sarmatami,

---

806 Th. Mommsen, *Verzeichnis der römischen Provinzen. Gesammelte Schriften* t. 5, Berlin 1908, s. 564: Gentes barbarae quae pullulaverunt sub imperatoribus. Scoti picti calidoni rugi heruli saxones camari crinsiani amsiuari angri angriuari fleui bructeri cati burgunziones alamanni sueui franci gallouari iotungi armilausini marcomanni quadi taifruli hermundubi uandali sarmatae sciri carpi scitae gothi indii armeni horro palmoerni mosoritae marmeritae theui isaur friges persae. Co do interpretacji tego spisu zob. zwłaszcza Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 3, s. 311—325. Można by się zastanowić, czy przytoczeni w tym wykazie Indii nie są Wenetami, jak przypuszczał Müllenhoff, a w co wątpił Niederle, *Slovianské starožitnosti* d. 1, sv. 1, s. 195. Tamże zebrane inne wątpliwe wzmianki o Indach, rzekomo dotyczące Słowian.

807 Porządek geograficzny w zasadzie utrzymany z północnego zachodu w kierunku południowo-wschodnim, jednak niekonsekwentnie. Toteż nie jest całkowicie miarodajne sąsiedztwo Rugiów z Herulami, niewątpliwie zachodnimi, to znaczy pozostałymi w skandynawskiej ojczyźnie, skąd dokonali w r. 287 napadu na Galię, Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 558; Schwarz, *Goten, Nordgermanen, Angelsachsen*, s. 157; ani też sąsiedztwo z Saksonami, którzy już o rok wcześniej napadli na Galię, Schmidt, *Die Westgermanen* I, s. 39.

808 Nie jest widoczny szlak wędrówki Rugiów: czy posunęli się wraz z Burgundami na zachód, by cofnąć się w dół Dunaju, czy też przedarli się przez Karpaty szlakiem Gepidów. Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 119, przypuszcza, że mogli ruszyć szlakiem wandalskim, co jest mniej prawdopodobne, skoro należeli do grupy północnej — nadbałtyckiej.

wreszcie na ostatnim miejscu spośród ludów germańskich — Gotów, wpisanych między Scytami a Indami.

W zgodzie z poprzednimi pozostaje ostatnie źródło sprzed najazdu huńskiego, przekazane przez Iuliusa Honoriusa, który powtórzył jakiś spis ludów sporządzony przed r. 376[809]. Z ludów „wschodniogermańskich" przytoczono tam nazwy: Burgundów, Herulów, Bastarnów, Gotów, Gepidów. Między Gotami a Gepidami wpisano nazwę *Duli* — zapewne *Vanduli*[810]. Źródło pokrewne *Tabula Peutingeriana*, ale późniejsze.

Zestawienie tych źródeł prowadzi do jednoznacznego wniosku: w III i IV w. ludy „wschodniogermańskie" znalazły się poza obrębem ziem polskich, a w ich granicach pozostali dawni mieszkańcy tego obszaru Wenetowie, sięgając w kierunku południowo-wschodnim po Sudety, Bramę Morawską oraz Karpaty[811], co nie znaczy, że już wówczas nie mogli przenikać do słabo, jak widać, zaludnionego obszaru czeskiego.

---

809 Iulii Honorii *Cosmographia. Geographi Latini minores* (coll. A. Riese), Heilbronnae 1876, s. 40 (cap. 26): Gentes occidentalis oceani. Tolosates gens. Novempopuli gens. Narbonenses gens. Morini gens. Franci gens. Alani gens. Amsivari gens. Langiones gens. Suebi gens. Langobardi gens. Iuthungi gens. Burgundiones gens, Armilausini gens. Marcommani gens. manni gens. Heruli gens. Quadi gens. Sarmatae gens. Basternae gens. Carpi gens. Gothi gens. Duli gens. Gippedi gens. Autor *Kosmografii* oparł się na dawniejszej tablicy, sporządzonej przed najazdem Hunów, por. Müllenhoff, op. cit., t. 3, s. 221. Tablicę tę miał wiernie przepisać, jak zaznaczono w dopisku, Iulius Honorius, s. 55, cap. 51. Co do Iuliusa Honoriusa zob. W. Kubitschek, *Iulius Honorius*, REnc. 19 HB. (1917), kol. 614—618.

810 Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 105.

811 Wzmianki o Wenetach czy też o Lugiach — Sarmatach w *Kronice* Hipolita i w *Tabula Peutingeriana* znajdują też odpowiednik archeologiczny w nasileniu osadnictwa na Górnym Śląsku koło r. 200 i w III w., M. Jahn, *Die oberschlesischen Funde aus der römischen Kaiserzeit*, Praehistorische Zsch. t. 13/14 (1922), s. 144, a następnie w rozkwicie osadnictwa śląskiego w. IV w., Petersen, *Schlesien von der Eiszeit*, s. 176; M. Jahn, *Die Wandalen*, VDSt. t. 3, s. 1000, Ze źródeł pisanych wynika, że to jest rozwój osadnictwa weneckiego (po odejściu Hasdingów), a w żadnym razie nie wandalskiego, jak mniemali cytowani archeologowie i wielu innych.

IV. ROZWÓJ GOSPODARCZY I SPOŁECZNY ORAZ ORGANIZACJE POLITYCZNE NA ZIEMIACH SŁOWIAŃSKICH W PIERWSZYCH WIEKACH N.E.

1. ZAGADNIENIA STRUKTURY I ROZWOJU OSADNICTWA



tosunki gospodarcze i społeczne okresu weneckiego poznajemy w dużej mierze, chociaż bynajmniej nie wyłącznie, na podstawie danych archeologicznych, które przy krytycznym wykorzystaniu umożliwiają ustalenie w ogólnym przynajmniej zarysie przede wszystkim rozwoju sił wytwórczych, a przy skoordynowaniu z danymi etnografii i źródeł pisanych pozwalają na wejrzenie w przemiany stosunków produkcji, a nawet dostarczają wskazówek na temat kształtowania się organizacji politycznej. Jednak snucie wniosków z tych danych komplikuje i utrudnia fragmentaryczność wykopalisk[812],

[812] Już K. Marks, *Kapital*, t. 1, Warszawa 1951, s. 191, pisząc w latach, gdy badania archeologiczne stawiały pierwsze kroki w służbie historii gospodarczo-społecznej, podnosił wprawdzie wartość pozostałości materialnych jako źródła do poznania przeszłości, ale przypisywał im raczej względne znaczenie: „Szczątki środków pracy mają tak samo doniosłe znaczenie dla oceny zamierzchłych ekonomicznych formacyj społecznych, jak budowa szczątków szkieletów — dla rozpoznania organizacji zaginionych gatunków zwierzęcych". Skądinąd zaś wiadomo, że szczątki kostne zaginionych gatunków nie dają dostatecznej podstawy do pełnego odtworzenia organów odpowiednich zwierząt. Tymczasem i dziś nie tylko archeologowie, ale i historycy są skłonni do przeceniania wartości źródeł bezpośrednich, jak pozostałości archeologiczne, w porównaniu ze źródłami narracyjnymi (por. np. krytycznego zresztą M. Blocha, *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, Warszawa 1962, s. 79 i pass.), nie biorąc należycie pod uwagę trudności interpretacyjnych przy wykorzystaniu zabytków materialnych. Czyż *Germania* Tacyta nie stanowi lepszej podstawy do poznania stosunków germańskich niż współczesne dane archeologiczne? Stanowią one raczej cenne uzupełnienie do tego dzieła. Ileż byśmy dali za podobny opis ówczesnej Słowiańszczyzny!

nie zawsze uwzględnianą przez badaczy, pospiesznie generalizujących wyniki, osiągnięte na cząstkowej i niedostatecznej podstawie[813].

Toteż i w zakresie naszych dociekań jako pierwsze nasuwa się pytanie, czy wykopaliska okresu weneckiego, czyli rzymskiego według terminologii przyjętej przez archeologów, stanowią — przy swej nieuniknionej fragmentaryczności — przynajmniej w przybliżeniu równomierne odbicie całego społeczeństwa danego obszaru, tzn. jego poszczególnych warstw i grup etnicznych, a także wszystkich jego funkcji gospodarczych, ustrojowych, politycznych? Jeśli założymy, że organizacja społeczna na danym obszarze nie wykazuje zróżnicowania pod względem strukturalnym i funkcjonalnym, nie ujawnia też regionalnych odchyleń, wówczas zadowoli nas poznanie nawet jednego odcinka tej organizacji i jej funkcji dla wytworzenia sądu o całości. Jednak im większe zróżnicowanie cechuje dane społeczeństwo, w tym mniejszym stopniu staje się wystarczająca tego rodzaju metoda. Otóż w naszym wypadku mamy do czynienia z ludnością o niejednolitym profilu strukturalnym, nie tylko z powodu obecności obcego elementu etnicznego, ten bowiem nie przedstawiał się pokaźnie pod względem liczebnym i zbliżał się do miejscowego społeczeństwa pod względem kulturowym, ale przede wszystkim wskutek pewnego rozwarstwienia społecznego, jak sugerują materiały sepulkralne, a także wskutek niewątpliwego regionalizmu gospodarczego, związanego z koncentracją produkcji rzemieślniczej w pewnych okolicach, a operacji wymiany — na wielkich szlakach handlu dalekosiężnego. Nierównomierność cechowała też, jak zobaczymy, rozmieszczenie bardziej intensywnych form uprawy ziemi. Nasuwa się pytanie, czy wszystkie elementy społeczeństwa znajdowały w materiale archeologicznym równomierne odzwierciedlenie, w jakim stosunku znajduje się zachowany materiał wykopaliskowy do całokształtu masy ludnościowej, struktury społeczeństwa i jego funkcji?

Otóż nie możemy zapominać o zjawisku ogólnym, że ziemia kryje w sobie przede wszystkim pozostałości po grupach społecznych najlepiej sytuowanych materialnie, a także związanych z określonymi funkcjami społecznymi, osiągającymi największe natężenie, podczas gdy szersze, peryferyjne gospodarczo masy schodzą z widowni historycznej bez pozostawienia po sobie tak dobitnych śladów archeologicznych. Nie inaczej kształtowało się źródłotwórstwo archeologiczne i w omawianym okresie, jak o tym najlepiej przekonywa materiał sepulkralny, pozostawiony, jak sądzimy, tylko przez pewną kategorię społeczną i nie będący odbiciem pełnej struktury społecznej. Jest to kwestia wielkiej wagi i wymaga bliższego zastanowienia się.

---

813 Fragmentaryczność materiałów wykopaliskowych powoduje też sądy dość sceptyczne co do możliwości poznania rozwoju społecznego w oparciu o dane archeologiczne, por. S. J. De Laet, *Archeologia i jej problemy*, Warszawa 1960, s. 131—133. Zresztą i ten autor nie przeczy użyteczności danych wykopaliskowych do tego celu.

Badania nad polskimi cmentarzyskami okresu lateńskiego i rzymskiego, przeprowadzone ostatnio przez J. Wielowiejskiego i K. Godłowskiego, przyniosły m.in. interesujące stwierdzenie, sumujące dotychczasowe dociekania archeologiczne na tym polu: oto znaczna część zmarłych była wyposażona w broń, charakteryzującą jej posiadaczy jako wojowników. Według obliczenia J. Wielowiejskiego, grobów męskich z bronią wraz z książęcymi z I—III w. było na cmentarzyskach południowej Polski: 188 (59%) na 133 groby bez broni[814]. Również i w skali ogólnopolskiej odpowiednia liczba przedstawia się pokaźnie, zwłaszcza w tym samym okresie[815]. W rzeczywistości nawet przytoczony stosunek wypada dla grobów z bronią raczej niekorzystnie z powodu zbyt małego odsetka kobiet i dzieci, przyjętego przez autora przy oszacowaniu poszczególnych kategorii grobów. Co więcej, należy wziąć pod uwagę, że nie wszyscy wojownicy otrzymywali broń do grobu, gdyż rodziny uboższe nie uważały tego za konieczne, albo nie miały możności przekazywania jej zmarłym[816], tym bardziej zapewne, że i zwyczaj wyposażania ich w broń nie był powszechny. Broń, znajdowana w grobach, świadczy więc o tym, że niektóre grupy społeczne miały jej dużo, ponad konieczną potrzebę. Biorąc to wszystko pod uwagę, wnosimy, że jeśli nie cała, to ogromna część ludności męskiej, pochowanej na cmentarzyskach polskich, należała do kategorii wojowników, zaopatrzonych w broń metalową: włócznie i oszczepy z żelaznymi grotami, miecze; wkładano też często tarcze, a jeźdźcom dodawano (niekiedy) ostrogi[817]. Ten stan wyposażenia grobowego zdaje się odpowiadać opisowi uzbrojenia Germanów, pozostawionemu przez Tacyta, który mówi o włóczni (*hasta-framea*) i tarczy, jako pospolitym orężu

---

[814] J. Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne u ludności południowej Polski w okresie późnolateńskim i rzymskim*, MSt. t. 6 (1960), s. 260. Autor przyjmował, że groby dziecięce stanowiły 20%, a groby kobiece znajdowały się w stosunku do męskich jak 2:3, ibid., s. 256.

[815] K. Godłowski, *Studia nad stosunkami społecznymi w okresach późnolateńskim i rzymskim w dorzeczu Odry i Wisły*, Warszawa—Wrocław 1960, s. 78; największy odsetek grobów z bronią przypada na w. III, gdy stanowiły one 35,1% ogólnej liczby grobów dla całej Polski, co daje w stosunku, przyjętym przez Wielowiejskiego, 73% wszystkich grobów męskich. Wobec tego, że liczba grobów z bronią jest mniejsza niż liczba pogrzebanych wojowników, za bardziej miarodajny należy uznać stosunek najkorzystniejszy dla grobów z bronią, jakkolwiek i on nie oddaje rzeczywistego odsetka pogrzebanych wojowników, to znaczy jest za niski.

[816] Słusznie tedy moim zdaniem przyjmuje Godłowski, *Studia*, s. 24 n., „że tylko bogatsze rodziny mogły sobie pozwolić na wyposażenie swych zmarłych w broń". Należy zaznaczyć, że chodzi tu o rodziny, posiadające broń żelazną. W skali ogólnej stanowiły one nieznaczną mniejszość w porównaniu z rodzinami, które broni tego rodzaju w ogóle nie miały,

[817] Według zestawienia Godłowskiego, *Studia*, tabela IV (po tekście), na 503 groby z bronią w okresie rzymskim 215 miało grot włóczni lub oszczepu, 162 po 2 groty, 16 ponad 2 groty, 87 miecz, 95 ostrogi i części rzędu, 15 pochwę miecza, 253 tarczę. Nadto w 259 grobach z bronią

u tego ludu przy rzadkim użyciu mieczy, pancerzy i szyszaków[818]. Według tego samego wzoru zbroili się i wojownicy w Polsce, z tym jednak, że na naszym obszarze miecze musiały być dość częste, pancerzy zaś nie wkładano do grobów[819] — być może z powodu dużej wartości tej broni. Jednak Tacytowy opis Germanii, podobnie jak wiadomości Cezara o tym kraju, odznacza się jednostronnością, interesuje się bowiem głównie stosunkami wyższych warstw społecznych[820], co jest zresztą cechą ogólną historiografii społeczeństw klasowych. Toteż przytoczone dane Tacyta nie stanowią dostatecznej podstawy, aby można było wnosić o upowszechnieniu oręża metalowego wśród całej ludności germańskiej[821]. Wydaje się bardziej prawdopodobne i mamy na to dowody, że masy ludowe germańskie nie rozporządzały tym orężem przynajmniej w dużych ilościach. Ciekawe są przygodne wzmianki tegoż Tacyta o szyku bojowym u Germanów, którzy w pierwszej linii są dość dobrze uzbrojeni w kopie, dalsi natomiast mają pociski z ostrzami osmalonymi w ogniu albo też krótkie pociski. W innym miejscu wspomina autor, że Germanie zaczynali bitwę od rzucania kamieni i innych pocisków. Skądinąd dowiadujemy się o Gotach, że ciskali we

---

znajdował się również nóż (spośród ogólnej liczby 656 noży), a w 6 topór. Z tego zestawienia wynika, że najczęstszymi elementami uzbrojenia były włócznie (z grotami) i tarcze — zgodnie z opisem Tacyta (zob. przypis następny).

818 Tacyt, *Germania*, cap. 6: rari gladiis aut maioribus lanceis utuntur: hastas vel ipsorum vocabulo frameas gerunt angusto et brevi ferro . . . et eques quidem scuto frameaque contentus est, pedites et missilia spargunt . . . paucis loricae, vix uni alterive cassis aut galea. Na wiec schodzą się uzbrojeni i aprobując wniosek: frameas concutiunt, ibid., cap. 11. Por. cap. 13: tum in ipso concilio vel principum aliquis vel pater vel propinqui scuto frameaque iuvenem ornant . . . O uzbrojeniu Germanów zob. E. Frauenholz, *Das Heerwesen der germanischen Frühzeit des Frankenreiches und des ritterlichen Zeitalters*, München 1935, s. 27—31. Por. ostatnio: C. Redlich, *Fragen der Sozialgeschichte der Westgermanen im Spiegel ihrer Bewaffnung*, Westfälische Forschungen 12 (1959), s. 161—167.

819 Jak wynika z zestawień Godłowskiego dla okresu lateńskiego i rzymskiego, wyżej przypis 815.

820 Już w innym miejscu podnosiłem, że Cezar scharakteryzował tryb życia Germanów w aspekcie klasowym, H. Łowmiański, *Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich*, Warszawa 1953, s. 63.

821 Tacyt, *Germania*, cap. 11, podaje, że wszyscy Germanie schodzą się na wiec: de maioribus (rebus) omnes (consultant), a po zgromadzeniu się zasiadają uzbrojeni: ut turbae placuit, considunt armati, potrząsają też włóczniami na znak aprobaty. Jednak z tekstu wyraźnie nie wynika, że wszyscy mieli włócznie i w ogóle broń metalową. Słowa zaś o wkładaniu każdemu do grobu jego własnej broni dotyczą raczej znakomitych mężów, ibid., cap. 27: Funerum nulla ambitio: id solum observatur, ut corpora clarorum virorum certis lignis crementur. struem rogi nec vestibus nec odoribus cumulant: sua cuique arma, quorundam igni et equus adicitur. sepulcrum caespes erigit: monumentorum arduum et operosum honorem ut gravem defunctis aspernantur. Cały ustęp podkreśla skromność pogrzebu i mogiły, co jest stosowane w odniesieniu do możnych osobistości, a cóż mówić o pospolitych członkach plemienia.

wroga opalonymi maczugami. Osmalone w ogniu pociski były oczywiście drewniane[822].

To samo zróżnicowanie w uzbrojeniu daje się stwierdzić u Słowian na podstawie późniejszych źródeł. Germanie „wschodni", czyli wędrowni, złożeni z samych wojowników odznaczali się lepszym uzbrojeniem i dzięki temu przeciwstawiani byli w źródłach „bezbronnym" Słowianom. Jordanes mówi o lichej broni u Słowian (*armis despecti*) i stąd „niewojowniczości" tego ludu (*multitudo inbellium*), jakkolwiek nie zbywało mu na bitności, skoro, według relacji tegoż autora, król gocki Vinitharius miał ponieść klęskę w pierwszym starciu ze słowiańskimi Antami[823]. Podobnie wyraził się o 400 lat późniejszy Konstantyn Porfirogeneta, pisząc: „bezbronne ludy Sklawinów"[824]. L. Niederle kwestionował ścisłość tych informacji, wysuwając, że na ich podstawie wnosić wolno jedynie o gorszym uzbrojeniu Słowian niż Gotów lub żołnierzy bizantyńskich, i układał listę broni, którą posługiwali się Słowianie we wczesnym średniowieczu[825]. Jednak popełnił błąd, pospolity u badaczy, gdyż nie brał pod uwagę aspektu społecznego danej kwestii. Bez wątpienia Słowianie odwiecznie, to znaczy przynajmniej od czasów rzymskich, byli zaopatrzeni we „właściwą", czyli metalową broń, jednak nie wszyscy, a tylko pewna warstwa, którą określamy jako wojowników, a która uprawiała rzemiosło wojskowe do pewnego stopnia zawodowo i brała udział w wyprawach podejmowanych w celach rabunkowych. Tę warstwę miał prawdopodobnie na myśli Tacyt, mówiąc o Wenetach, że urządzają napady na sąsiadów i na równi z Germanami noszą tarcze. Stąd wynika, że na równi z nimi muszą mieć i włócznie[826], co też potwierdza wiadomość Prokopa z Cezarei, donoszącego,

---

822 P. Cornelius Tacitus (*Annales*), wyd. G. Andresen 1, Berlin 1892, s. 145, lib. II, cap. 14: primam utcumque aciem hastatam, ceteris praeusta aut brevia tela. Telum oznacza wszelki pocisk, por. Aeg. Forcellini, *Lexicon totius latinitatis* t. 4, Patavii 1940, s. 677: ita sequitur ut et lapis et lignum et ferrum hoc nomine contineatur. Zob. też Tacyt *Historiae* V, cap. 17: saxis glandibusque et ceteris missilibus proelium incipitur. O Gotach pisze Ammianus Marcellinus, *Rerum gestarum libri qui supersunt* vol. II, pars 1, Berolini 1915, s. 574 (lib. XXXI, cap. 7, 12): barbarique ut reparabiles semper et celeres, ingentes clavas in nostros coinicientes ambustas itp.

823 Jordanes, *Getica*, XXIII, 119 (s. 88). O pierwszej porażce Vinithara, zob. ibid. XLVIII, 247 (s. 121). Zresztą i Gotów w Moesii określił ten autor, jako gens . . . inbellis, a więc źle uzbrojona, gdyż była uboga, ibid. LI, 267 (s. 127). Należy zaznaczyć, że w porównaniu ze „wschodnimi" Germanami gorzej byli uzbrojeni nie tylko Słowianie, ale i Germanie znad Renu i Wezery, jak ostatnio podnosi C. Redlich, l. c.

824 Konstantyn Porfirogeneta, *De administrando imperio* (wyd. Gy. Moravcsik), cap. 29 (s. 122):

825 L. Niederle, *Život starych Slovanu* d. 3, sv. 2, Praha 1925, s. 513.

826 Tacyt, *Germania*, cap. 46: hi tamen inter Germanos potius referuntur, quia et domos figunt et scuta gestant et pedum usu ac pernicitate gaudent... Procopii Caesariensis *Opera omnia* (wyd. J. Haury) vol. 2 (*de bello Gothico*), Lipsiae 1905, s. 358 (III cap. 14, 25): ἐς μάχην δὲ καθιστάμενοι πεζῆ μὲν ἐπὶ τοὺς πολεμίους οἱ πολλοὶ ἴασιν ἀσπίδια καὶ ἀκόντια ἐν χερσὶν ἔχοντες, θώρακα δὲ οὐδαμῆ ἐνδιδύσκονται... Pseudo-Maurycy wy-

że Słowianie walczą uzbrojeni w tarczę i dzidę, nigdy zresztą nie wdziewają pancerza. W ogóle analogia germańsko-słowiańska, przytoczona przez Tacyta w 46 rozdziale *Germanii*, dotyczy, jak obecnie wnoszę, nie ogółu ludności, ale warstwy wojowników, której kultura materialna nie wykazywała istotnej różnicy u obu tych ludów. Jednak w ustroju demokracji wojskowej do walki obronnej stawała cała ludność, chociaż nie wyposażona w lepszą broń metalową — i ona to bez wątpienia stawiała opór natarciu Hermanaryka, gdy zasłużyła na określenie „bezbronnej masy". Niemniej i ona nie była pozbawiona oręża, i to w działaniu dość skutecznego. Nieprzyjaciela zasypywano gradem kamieni (wyrzucanych z proc?), ciskano weń pałkami, używano maczug. Pojęcie o dawnym uzbrojeniu ludności słowiańskiej możemy wytworzyć sobie na podstawie licznych wskazówek źródłowych X—XIV w., dotyczących sztuki wojennej ludów bałtyjskich, u których jeszcze w XIII w. dominowała prymitywna broń nie metalowa[827]. Cenna też jest bezpośrednia wzmianka Pawła Diakona, że Słowianie w bitwie z Longobardami bardziej razili nieprzyjaciela kamieniami i siekierami niż bronią[828]. W tym wypadku siekiera, narzędzie gospodarskie, służyła za broń, chyba podobnie jak w czasach późniejszych kosa. W cytowanej relacji Pawła dostrzegamy zarazem rozróżnienie między bronią właściwą, jakiej używali bez wątpienia słowiańscy wojownicy, a bronią pośledniejszą, używaną przez masy. Odmienny obraz uposażenia w broń daje się zauważyć na cmentarzyskach dnieprzańskiej kultury zarubinieckiej. Groby zaopatrzone w broń należały do wyjątków: np. na cmentarzysku w Czaplinie wśród grobów z w. I p.n.e. do w. II n.e. znaleziono tylko 6 żelaznych grotów włóczni[829]. Również w zabytkach kultury czerniachowskiej

---

mienia jako uzbrojenie Słowian: 2 dzidy, niekiedy tarcze, łuki i strzały, zob. tekst: L. Niederle, *Život starych Slovanu* d. 1, sv. 2, Praha 1911, s. 29.

827 H. Łowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego* t. 2, Wilno 1932, s. 229 n.; tenże, *Stosunki polsko-pruskie*, PHist. t. 40 (1950), s. 157, gdzie odróżniona broń żelazna w ręku nobiles, a kamienie, pałki, maczugi w użyciu szerszych mas (w. X). Jeśli w XIII w. włócznie trafiały i do rąk pospólstwa, to raczej do kształtującej się kategorii drobnego rycerstwa.

828 Pauli *Historia Langobardorum* VI, cap. 24, SRLang. (1878), s. 173: Videntes itaque Sclavi eos per devexa loca super se venire, praeparaverunt se viriliter, et magis lapidibus ac securibus quam armis contra eos pugnantes, penes omnes deiectos equis perimerunt. Sicque victoriam non viribus, sed casu adepti sunt. Źródło nie uznaje siekiery za broń; widocznie nie należy jej identyfikować z frankońskim toporem bojowym, zwanym francisca, a zaliczanym do arma, Gregorii ep. Turonensis *Historia Francorum* II, cap. 27, SRMer. 1, p. 1 (1884), s. 89: Nullus tam inculta ut tu detulit arma, nam neque tibi hasta, neque gladius neque securis est utilis. I Prokop, *De bello Gothico* II, cap. 27, 3—4, wymienia wśród broni Franków topór obosieczny z krótką rękojeścią, służący (m.in.) do rzucania na wroga. Co do francisca zob. C. Du Cange, *Glossarium med. et inf. latinitatis* 3, Niort 1884, s. 592.

829 *Pamjatniki zarubineckoj kul'tury* (pod. red. P. V. Tret'jakova), M. L. 1959 (MIArch. nr 70), s. 162, por. s. 15, 18, 68, 73 itd., a zwłaszcza: L. D. Pobol', *Poselenija i mogil'nik zarubineckoj kul'tury v Čapline*, Moskva 1960 (autoreferat), s. 10 n.

broń należała do rzadko spotykanych zabytków[830]. To stwierdzenie nie upoważnia do wniosku o mniejszej obfitości broni u Słowian wschodnich, gdyż przeczy temu relacja Tacyta o ich wojowniczości i uzbrojeniu w postaci tarcz. Raczej musimy liczyć się z różnicą w obrządku pogrzebowym czy też w zakresie pojęć kultowych.

Jeśli na cmentarzyskach, znanych archeologom w zasadzie grzebano tylko wojowników, co wydaje się faktem zupełnie wyraźnym, powstaje pytanie, dlaczego nie zachowały się czy też nie zostały odkryte szczątki cmentarne pozostałej ludności słowiańskiej? Przyczyny należy szukać w odmiennym trybie życia tych mas, które cechowała bez wątpienia większa ruchliwość osadnicza niż rody wojowników. Wprawdzie i założyciele cmentarzysk nie osiągnęli pełnej stabilizacji osadniczej, jak dowodzi zaznaczający się nieraz brak korelacji między lokalizacją cmentarzysk a osad, znanych z wykopalisk. Widocznie cmentarzyska odznaczały się większą trwałością niż osady, którym służyły. Ludność utrzymująca cmentarzyska, przenosiła się z miejsca na miejsce w bliskiej okolicy swych cmentarzy, a jeśli oddalała się od nich, to po pewnym czasie wracała w dawne strony[831]. Niekiedy w pobliżu cmentarzyska dają się zauważyć ślady osad z różnych okresów, jednak objętych czasem funkcjonowania tego miejsca pochowań[832], ślady świadczące zarazem o ruchach ludności, korzystającej ze swego cmentarza, jak też o jej grawitacji do tego punktu. W ten sposób cmentarzyska stanowią przejaw tendencji stabilizacyjnych osadnictwa, ograniczenia rewiru wędrówek, rozwijanych przez poszczególne rody. Jeszcze wyraźniej znajduje ta tendencja wyraz w zakładaniu stałych osad, istniejących nieraz przez długie okresy, a rzecz szczególna nie zawsze pozostawiających po sobie cmentarzyska w bliskiej odległości. W okresie rzymskim tendencja do stabilizacji wzmagała

---

830 J. V. Machno, *Pam'jatky kul'tury poliv pochowań černjachivskoho typu*, Archeolohija t. 4 (Kyiv 1950), s. 67.

831 O wędrownej grupie osadniczej, korzystającej ze stałego cmentarzyska, zob. A. Gieysztor, *Geneza państwa polskiego w świetle nowszych badań*, KHist. R. 61 (1954) Nr 1, s. 115. Jednak ciążenie do wspólnego cmentarzyska świadczy o pewnym ograniczeniu wędrowności.

832 Zob. np. A. Dymaczewski, *Cmentarzyska w Żrenicy pow. Środa*, Zeszyty Naukowe UAM — Archeologia, Etnografia Nr 1, Poznań 1958, s. 33, gdzie wyliczono ślady 3 osad z okresu wczesnego i późnego rzymskiego, dające się nawiązać do pobliskiego cmentarzyska. Odległość osad od cmentarzyska (najdalej o 1,25 km, por. mapę na s. 3) przemawiałaby za pewną stabilizacją osadnictwa w owej okolicy, jednak nie jest wykluczone, że zakładano osiedla i w dalszych od cmentarzyska miejscach. O nikłych śladach osad, użytkujących poszczególne cmentarzyska zob. np. S. Jasnosz, *Cmentarzysko okresu późnolateńskiego i rzymskiego w Wymysłowie pow. Gostyń*, Fontes Praehistorici 2 (1951, wyd. 1952), s. 280 n. Autor domyśla się, że jedno cmentarzysko mogło służyć kilkunastu okolicznym rodom. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że służyło jednemu rodowi, który zmieniał miejsca pobytu. Inne przykłady kilkakrotnego wracania do tych samych osad w związku z uprawą wypaleniskową przytacza Godłowski, *Źródła archeologiczne*, s. 84 (kwestionując zresztą nawiązanie do gospodarki wypaleniskowej, ale bez dostatecznej podstawy).

się z biegiem czasu w granicach kultury przeworskiej, jak wolno sądzić z faktu, że liczba osad zwiększała się w szybszym znacznie tempie niż liczba cmentarzysk[833]. Tendencja do stabilizacji zaznaczała się bodaj jeszcze wyraźniej na obszarze kultury czerniachowskiej, która rozwinęła się głównie na ziemiach Ukrainy: spośród 400 zarejestrowanych stanowisk tej kultury 280 wykazało osady, a zaledwie 100 — cmentarzyska[834], podczas gdy w południowej Polsce cmentarzyska mają znakomitą przewagę nad osadami.

Jednak obok tego stabilizującego się osadnictwa, wytworzonego przez rody wojowników, czyli warstwę lepiej sytuowaną materialnie i rozwijającą bardziej intensywne formy gospodarowania, istniała kategoria ludności, nie zaopatrzona w broń metalową, bez wątpienia znacznie liczniejsza i uboższa, zadowalająca się też bardziej ekstensywnymi formami eksploatacji bogactw naturalnych wędrująca w obrębie obszerniejszych rewirów i stąd luźniej związana z miejscem przejściowego pobytu, niż kategoria wojowników. Wypada wspomnieć, że ruchliwość osadnicza jest zjawiskiem powszechnym na niższych szczeblach rozwoju gospodarczo-społecznego[835]; zjawisko to stwierdzają też u Germanów Cezar i Strabo, a u Słowian — Prokop z Cezarei[836]. Trudno przypuścić, by szersza ruchliwa warstwa zakładała stałe, a tym samym większe cmentarze, raczej obywała się bez tego urządzenia. Grupa rodowa, złożona z 50 członków, co odpowiadało średnim rozmiarom rodu wojowników, jak wynika z analizy cmentarzysk[837], zmieniająca nawet co 2—3 lata, a nie co roku — jak kazał

[833] Dla orientacji mogą służyć dane z map Wielowiejskiego, *Przemiany*, z których uzyskujemy następujące liczby dla południowej Polski:

	cmentarzyska	osady
okres późnolateński	48	36
„ wczesnorzymski	86	27
„ późnorzymski	100	57

W porównaniu z okresem późnolateńskim nastąpił w I—II w. n.e. spadek liczby osad, co być może pozostaje w jakimś związku z regresem czynnika celtyckiego.

[834] Machno, op. cit., s. 64.

[835] Liczne przykłady zmiany siedzib przez ludność w związku z przenoszeniem pól uprawnych przytoczył R. Lasch, *Die Landwirtschaft der Naturvölker*, Zsch. f. Socialwiss. 7 (1904), s. 31 nn. Przenoszono siedziby i co rok, i co 2, 3 lata albo też co 4—6 lat. Por. np. J. G. D. Clark, *Europa przedhistoryczna — podstawy gospodarcze*, Warszawa 1957, s. 121; G. Thomson, *Frühgeschichte Griechenlands und der Ägäis*, Berlin 1960, s. 12, 293 i passim.

[836] Strabonis, *Geographica*, rec. A. Meineke, vol. 2, Lipsiae 1877, lib. VII, cap. 1, 3 — C. 291, o ludach germańskich: κοινὸν δ'ἐστὶν ἅπασι τοῖς ταύτῃ τὸ περὶ τὰς μεταναστάσεις εὐμαρὲς... zresztą autor nie ujawnia dobrej znajomości stosunków germańskich, ale o ruchliwości osadnictwa germańskiego wiemy również z Cezara (o czym niżej). O częstszych zmianach siedzib przez Słowian pisze Prokop, op. cit., III cap. 14.: ἀμείβοντες δὲ ὡς τὰ πολλὰ τὸν τῆς ἐνοικήσεως ἕκαστοι χῶρον.

[837] K. Godłowski, *Kilka uwag o stosunkach społecznych okresu późnolateńskiego i rzymskiego w świetle materiałów grobowych*, DKult. 1956, s. 200; tenże, *Niektóre zagadnienia sto-*

Swebom i innym Germanom Cezar — miejsce pobytu i tracąca w tym czasie średnio 4—6 swych członków (licząc wiek życia na 25 lat), siłą rzeczy nie pozostawiała po sobie śladów uchwytnych, a przynajmniej łatwo uchwytnych dla archeologa. Stąd zjawisko rozdwojenia społeczeństwa, poprzedzające proces zróżnicowania klasowego, a być może trwające bardzo długie okresy — przy wolnym tempie rozwojowym, nie było zauważone przez badaczy. Na szczególną uwagę zasługują więc wypadki, gdy zjawisko to zostało przez nich odnotowane. Tak A. Gardawski dostrzega w kulturze trzcinieckiej występowanie dwóch typów osad: jednego o charakterze długotrwałym, poświadczonym przez grubą warstwę kulturową, a drugiego o warstwie kulturowej ledwie uchwytnej, zdradzającej cechę wielkiej ruchliwości odpowiedniej kategorii mieszkańców. Obecność dwóch form osadnictwa autor przypisał zróżnicowaniu zajęć ludności, podzielonej, jak sądzi, na dwa odłamy, rolniczy i pasterski[838]. Ostatnio R. Jamka wskazuje, że w kulturze łużyckiej dają się zauważyć „obok obszarów konserwatywnych o niewielkiej wytwórczości rolniczej... tereny o postępowej gospodarce ze zwiększoną produkcją rolniczą"[839]. Nie inaczej przedstawiała się struktura gospodarcza w okresie rzymskim. O rozdwojeniu wolno wnosić nie tylko z faktu jednostronności społecznego aspektu cmentarzysk, kryjących szczątki wojowników, jednostronności, która sugeruje istnienie szerszej masy ludowej, ale również z dalszych losów kultury grobów jamowych, a zwłaszcza stopniowego zaniku cmentarzysk, począwszy od drugiej połowy w. III, a następnie ogólnego zmniejszenia liczby znalezisk przy równoczesnych i niewątpliwych dowodach przetrwania na miejscu ludności słowiańskiej w swej głównej masie, a także odziedziczenia przez wczesnośredniowiecznych Słowian pewnych elementów dawniejszej kultury[840]. Spadek liczby znalezisk należy łączyć z migracjami wojowników i przemianami w obrębie tej warstwy, podczas gdy podstawowa warstwa ludności ujawniała małą aktywność

---

sunków społecznych..., SArch. t. 3 (1957), s. 307; tenże, *Studia*, s. 57, przyjmuje na podstawie znacznego materiału wykopaliskowego, że cmentarzyska były zakładane przez grupy ludzkie, liczące 20—100 głów, a najczęściej 40—60. Natomiast A. Kietlińska, *Gęstość zaludnienia w okresie rzymskim na ziemiach polskich*, PSArch. s. 273 n. proponowała mniejszą liczbę, gdyż średnio 25—40 osób w jednym czasie, użytkujących wspólne cmentarzysko.

838 Gardawski, op. cit., s. 183.

839 R. Jamka, *Parę uwag dyskusyjnych*, KHist. 67 (1960), s. 1105. Por. też Z. Rajewski, *Osadnictwo ludności z kulturą „łużycką" we wczesnym okresie epoki żelaznej w Biskupinie i okolicy*, APol. t. 2 (1958), s. 8.

840 K. Jażdżewski, *Kujawskie przyczynki do zagadnienia tubylczości Słowian na ziemiach polskich*, WArch. t. 16 (1939, wyd. 1948), s. 143, por. s. 144: „Na razie jednak można stwierdzić, że żadna późniejsza kultura germańska nie nawiązuje tak ściśle do rzekomej kultury wandalskiej z IV i V w., jak słowiańska kultura wczesnohistoryczna VI—VIII w. ...". Również J. Marciniak, *Przyczynki do zagadnienia ciągłości osadnictwa na ziemiach polskich w świetle badań wykopaliskowych w Złotej w pow. sandomierskim*, WArch. t. 16 (1939/1948), s. 244 n. Zob. ostatnio: K. Jażdżewski, *Uwagi o chronologii ceramiki zachodniosłowiańskiej z wczesnego średniowiecza*, PArch. t. 10 (1958), s. 153 nn.

w przekazywaniu ziemi śladów swej kultury tak samo w okresie rzymskim, jak w dobie wędrówek ludów. Podobnie i na obszarze ruskim łatwiej wytłumaczyć fluktuacje kulturowe — zanik kultury zarubinieckiej, powstanie i zanik kultury czerniachowskiej — w nawiązaniu do warstwy wojowników niż do ogółu ludności słowiańskiej.

Zagadnienie osadnictwa na ziemiach polskich komplikuje się jeszcze z tego powodu, że występują w nim nie tylko dwa typy gospodarki, ale i dwa elementy etniczne, słowiański i germański. Powstaje tedy kwestia rozpoznania obu tych elementów. Teoretycznie można by dopuścić, że typ osadnictwa, odzwierciedlony w cmentarzyskach, odpowiada mniej licznemu elementowi germańskiemu, a „bezcmentarzyskowy" typ ekstensywnej gospodarki reprezentuje ludność słowiańską. Jednak tego rodzaju koncepcja nie da się utrzymać w świetle danych źródłowych. Przeciwko niej przemawia świadectwo Tacyta o bliskości kultury germańskiej i weneckiej, dotyczące bez wątpienia kategorii wojowników, dobrze znanej obu tym ludom. Świadectwo Tacyta potwierdza Jordanes, donosząc o królu antyjskim Bozie i jego 70 prymatach[841], również należących do tej samej kategorii wojowników. Wprawdzie druga z tych wiadomości, a prawdopodobnie i pierwsza wiąże się raczej ze wschodnim, a nie z zachodnim odłamem Słowiańszczyzny. Jednak nie wydaje się prawdopodobne, by struktura społeczna obu jej odłamów kształtowała się odmiennie, podobnie jak trudno byłoby przyjąć, że inwazja germańska doprowadziła do zupełnego wytępienia wojowników weneckich, z tym że szersze masy ludowe weneckiego pochodzenia przetrwały. Analogie historyczne pouczają, że w społeczeństwach klasowych czynniki odgórne, zainteresowane w zachowaniu swych dotychczasowych podstaw materialnych, pierwsze skłaniają się do kompromisu z napastnikiem, podczas gdy doły społeczne dłużej stawiają mu opór. Kompromisowość zapewne nie była obca i warstwie wojowników, lepiej usytuowanej niż reszta ludności. Jednak przede wszystkim nie widać, żeby penetracja słabych liczebnie grup germańskich przybrała formę wyłącznie zbrojnej akcji. Owszem widzieliśmy, że niejednokrotnie penetracja polegała na pokojowym porozumieniu z miejscowymi czynnikami. Toteż nastąpiło raczej częściowe usunięcie wojowników słowiańskich z niektórych terenów, a porozumienie z resztą tej kategorii, co umożliwiło upowszechnienie wspólnej kultury, reprezentowanej w cmentarzyskach. Inaczej mówiąc, element słowiański stanowił na gruncie zachodnioweneckim wyłączny podmiot ekstensywnej gospodarki, a częściowy podmiot — jej form bardziej intensywnych.

Wzmianki Tacyta o wojownikach weneckich, a Jordanesa o prymatach antyjskich dają zarazem wskazówkę o charakterze etnicznym kultury czerniachowskiej, którą podobnie jak kulturę przeworską wypada związać przede wszystkim

---

[841] Jordanes, *Getica* XLVIII, 247 (s. 121).

z kategorią wojowników. W literaturze naukowej wypowiadano niezgodne zapatrywania na jej genezę słowiańską zdaniem jednych sarmacką, lub gocką w opinii innych[842]. Sprzeczne sądy archeologów zdają się wskazywać na skomplikowaną genezę tej kultury, nie jest też wykluczona infiltracja obcych elementów etnicznych na jej teren. Rozwiązanie sporu nastąpi automatycznie, jeśli przyjąć analogiczny układ stosunków, jak na obszarze zachodniego odłamu Słowian. Ta część mieszkańców, która w obrębie kultury czerniachowskiej rozwijała ekstensywną gospodarkę, winna być uznana za Słowian, natomiast wśród wojowników mogli (pytanie, czy musieli) obok Słowian znaleźć się przybysze obcego pochodzenia i wycisnąć też piętno na formach tej kultury. Jednak w układzie ówczesnych stosunków gospodarczo-społecznych nie znajduje uzasadnienia pogląd, jakoby Goci utworzyli na Ukrainie „warstwę panów", rozproszoną wśród ludności tubylczej[843], gdyż ówczesny stan sił wytwórczych nie dopuszczał do powstania klasy eksploatującej.

O wiele trudniejsza jest kwestia etnicznej segregacji warstwy wojowników — z pomocą danych wykopaliskowych. Próby, jakie w tym kierunku podejmowano, natrafiały na przeszkodę z powodu braku wyraźnego kryterium archeologicznego. W literaturze naukowej usiłowano ją osiągnąć na podstawie różnicy obrządku pogrzebowego. Uznano tedy, że groby szkieletowe, które na początku n.e. wystąpiły po obu brzegach dolnej Wisły, stanowią świadectwo ekspansji gockiej[844], skąd obrządek szkieletowy nasuwa się jako kryterium rozpoznawcze grobów gockich. Na niedostateczność tego kryterium zwrócono już uwagę, gdyż obrządek ten występował na różnych terenach Polski, nie wyłączając okolic

---

842 Część badaczy uznaje tę kulturę za wyłącznie słowiańską, jak to przyjmował już W. W Chwojka, a ostatnio E. A. Symonovič, *Ob edinstve i različijach pamjatnikov černjachovsko kul'tury*, SArch. t. 29/30 (1959), s. 84—107, zob. s. 107 przypis 67 dyskusja autora z odmiennym poglądami. Autor podnosi bliskość czerniachowskiej i przeworskiej kultury i wskazuje na odrębność ceramiki czerniachowskiej i sarmackiej. Podobne stanowisko zajmuje M. J. Brajčevškyj, *Narysy starodavn'oj istorii Ukrainškoj RSR*, Kyiv 1957, s. 322—327 (i w innych pracach). M. I. Artamonov bronił tezy gockiego pochodzenia tej kultury, podczas gdy J. V. Kucharenko, *Ekonomičeskij stroj i byt vostočnych slavjan v pervoj polovine I tys.*, Očerki istorii SSSR (III—IX vv.), Moskva 1958, s. 64, nawiązywał ją do sarmackiej. Na wyraźnie ich zdaniem gocki charakter wykopalisk w Czerniachowie i Romaszkach (w. IV) wskazywali niemieccy badacze, zob. G. Müller-Kuales, *Die Goten*, VDSt. t. 3 (1940), s. 1169; por. J. Kostrzewski, *Zagadnienie tzw. kultury gockiej na ziemiach polskich*, SAUm. t. 38 (1933), s. 30; przeciwko jej gockiemu pochodzeniu wypowiedział się J. Kudláček, *Kultura pohrebných polí čerňachovského typu na Ukrajine a antská problematika*, Slovenská Archeólogia t. 5 (1957), s. 386. Do kwestii rzekomo gockiego pochodzenia tej kultury wracamy jeszcze w drugiej części tej pracy (rozdz. III). Co do dyskusji nad tą kulturą zob. też: G. Stökl, *Russische Geschichte von der Entstehung des Kiever Reiches bis zum Ende der Wirren* (862—1613), JGOst. t. 6 (1958), s. 217—219.

843 Müller-Kuales, op. cit., s. 1166.

844 R. Schindler, *Die Besiedlungsgeschichte der Goten und Gepiden im unteren Weichselraum auf Grund der Tongefässe*, Leipzig 1940, s. 103. Pierwszy wysunął tę tezę G. Kossinna.

dolnej Wisły jeszcze przed inwazją gocką[845], toteż zawodzi on przy określaniu charakteru poszczególnych grobów. Zetknięcie się na jednym terenie różnorodnych elementów etnicznych z konieczności prowadziło do wzajemnej wymiany elementów kulturowych, a w dalszej konsekwencji do niwelacji różnic kulturowych i do wytwarzania kultury terytorialnej, wspólnej różnym grupom etnicznym (językowym). W związku z tym wysunięto istotny postulat metodyczny, że badania winny zmierzać „nie do poszukiwania na wspólnych cmentarzyskach grobów gockich (i germańskich) oraz słowiańskich, lecz do oddzielenia nekropoli słowiańskich od germańskich"[846].

Sprawa ma ogólniejsze znaczenie dla rozpoznania form współżycia słowiańsko-germańskiego na obszarze weneckim. Korzystanie ze wspólnych cmentarzy przez dwa odrębne żywioły etniczne jest do pomyślenia jedynie na gruncie ścisłego zżycia się ich z sobą, ale zarazem nasuwa pytanie, w jakiej formie mogło nastąpić tak daleko idące zbliżenie przy panującym ustroju rodowym? Wypadałoby dopuścić adopcję do rodów ludzi obcego pochodzenia etnicznego, ta jednak prowadziła z konieczności do asymilacji i zatarcia różnic etnicznych. Tym samym różnorodność etniczna grupy, grzebiącej zmarłych na tym samym cmentarzu daje się pomyśleć jedynie jako zjawisko przejściowe, a za regułę wypada uznać jednolitość etniczną, zwłaszcza gdy idzie o Słowian. Skoro zaś cmentarze uznajemy za pozostałość osadnictwa rodowego, musimy przeprowadzać segregację etniczną nie poszczególnych grobów, lecz poszczególnych cmentarzy.

Pod tym kątem widzenia oceniamy też drugą próbę wyodrębnienia grobów słowiańskich i germańskich na podstawie różnicy obrządków — tym razem ciałopalnych. Istniały, jak wiadomo, trzy rodzaje tych grobów: jamowe, popielnicowe czyste i popielnicowe, obsypane szczątkami stosu pogrzebowego. Występują one na tych samych cmentarzyskach, jednak daje się zauważyć stopniowe cofanie się obrządku jamowego, który w okresie późnolateńskim bezwzględnie dominował (83%), a w okresie rzymskim ogólnie wynosił niewiele ponad połowę grobów i ujawniał tendencję do coraz większego spadku w porównaniu z grobami popielnicowymi[847]. R. Jamka wyraził przypuszczenie, że groby jamowe, stopniowo zanikające, należały do tubylczej ludności słowiańskiej, pozbawionej broni, podczas gdy popielnicowe, głównie wyposażone w broń, kryły szczątki

---

[845] Tak J. Kostrzewski, *Pradzieje Polski*, Poznań 1949, s. 179, 200.

[846] W. Hensel, *Poznań w zaraniu dziejów — od paleolitu do połowy XIII wieku*, Wrocław 1958, s. 109.

[847] Godłowski, *Niektóre zagadnienia*, s. 305; tenże, *Studia*, s. 28, 31. Bardzo wyraźnie występuje stopniowy spadek grobów jamowych na dużych cmentarzyskach w Wielkopolsce, jak w Domaradzicach: B. Kostrzewski, *Cmentarzysko z okresu późnolateńskiego i rzymskiego w Domaradzicach pow. Rawicz*, Fontes Archaeologici Posnan. t. 4 (1953, wyd. 1954), s. 269: w okresie późnolateńskim groby jamowe stanowiły 100%, we wczesnym rzymskim — 76%, w późnym rzymskim — 20%.

najeźdźców germańskich — wojowników[848]. Ta interpretacja etniczna została odrzucona przez badaczy, ponieważ nie sprawdził się tak jaskrawy kontrast pod względem uzbrojenia między obu obrządkami[849]; zmodyfikował też ją sam autor[850]. Tymczasem argumentacja skierowana przeciwko jego tezie wychodziła *implicite* z fałszywego założenia, że posiadanie broni stanowiło cechę odróżniającą jedną grupę etniczną od drugiej. Odrzucając broń jako konieczne kryterium etniczne, przywrócimy cechę ewentualnego kryterium obrządkom pogrzebowym. A jeśli kwestionujemy i to drugie kryterium, to z uwagi na trudności pogodzenia mieszanego charakteru etnicznego cmentarzysk z panującym ustrojem rodowym. Bowiem groby popielnicowe i jamowe występują z reguły na tych samych cmentarzyskach i dowodzą, że w tych samych rodach były praktykowane oba obrządki.

Musimy tedy przyjąć, że zakładano odrębne cmentarze słowiańskie i germańskie, co oczywiście nie wykluczało przejściowej obecności obcych elementów etnicznych w poszczególnych rodach, zwłaszcza spośród branych do niewoli kobiet i dzieci, które wcielano do organizacji rodowej w celach asymilacyjnych[851], a które mogły występować w roli jednego z łączników kulturowych między grupami etnicznymi. Germanie nie tylko osiadali grupami rodowymi, ale, przynajmniej w niektórych wypadkach, usiłowali tworzyć większe i mniej lub więcej zwarte zespoły osadnicze, plemienne — ze względu na bezpieczeństwo wśród obcego żywiołu weneckiego, a także na potrzebę współdziałania między sobą, podejmowania wspólnych wypraw wojennych itp. W innych wypadkach, jak wynika z poprzednich wywodów, zachodzi prawdopodobieństwo formowania grup „plemiennych" (w sensie wtórnym) o mieszanym wenecko-germańskim, a nawet wenecko-celtycko-germańskim charakterze. Ustalenie germańskich grup plemiennych lub grup o mieszanym charakterze etnicznym na podstawie danych archeologicznych nie jest możliwe bez pomocy świadectw pisanych, te zaś omówiliśmy w poprzednim rozdziale. Wprawdzie nasi informatorzy wiedzieli głównie

---

[848] R. Jamka, *Cmentarzysko w Kopkach (pow. niski) na tle okresu rzymskiego w Małopolsce Zachodniej*, PArch. t. 5 (1933/36), s. 60. I następne badania potwierdziły, że groby popielnicowe częściej były wyposażone w broń niż jamowe, np. B. Kostrzewski, *Cmentarzysko z okresu rzymskiego w Koninie (woj. poznańskie)*, PArch. t. 7 (1946/7), s. 294; S. Jasnosz, op. cit., s. 247; Godłowski, *Niektóre zagadnienia*, s. 303. Wysunięto też koncepcję, że w grobach popielnicowych chowano szczątki mężczyzn, a w jamowych bez popielnic — kobiety i dzieci, J. Kostrzewski, *Wielkopolska w pradziejach*, Warszawa—Wrocław 1955, s. 215.

[849] Wielowiejski, *Przemiany*, s. 248.

[850] R. Jamka, *Uwagi o badaniach lingwistycznych nad przeszłością Słowian w świetle archeologii protohistorycznej*, PSłow. t. 3 (1952), s. 33 — autor przyznał tylko, że różnica w uzbrojeniu nosiła charakter nie etniczny, lecz społeczny.

[851] Por. H. Łowmiański, *Zagadnienie niewolnictwa u Słowian we wczesnym średniowieczu*, VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich, Historia Polski do połowy XV wieku, Warszawa 1960, s. 47.

o plemionach germańskich, a częściowo mieszanych czy nawet słowiańskich, osiadłych na szlaku bursztynowym od Śląska do Bałtyku oraz nad Bałtykiem, jednak na tych terenach bez wątpienia skupiał się bodaj cały żywioł germański. Podobnie i na obszarze ruskim plemiona germańskie, jak Goci, Herulowie, skupiały się nad Morzem Czarnym i Morzem Azowskim — zgodnie z dowodami źródeł historycznych. Tereny nad Bugiem i Dniestrem służyły raczej za szlak migracji niż jako miejsce stałego pobytu.

Ustalenie nazw „wielkich plemion" słowiańskich i ich siedzib na przełomie okresu weneckiego i okresu wędrówek ludów będzie przedmiotem następnej części tej pracy w związku z późnym wystąpieniem tych nazw w ich autentycznej formie w świadectwach pisanych. Przenoszenie żywcem i na te same tereny w czasy starożytne średniowiecznych nazw plemiennych nie znajduje uzasadnienia źródłowego, a pozostaje w sprzeczności z ruchami migracyjnymi w okresie wędrówek ludów. Wykopaliska w najlepszym razie pozwalają na ustalenie skupień osadniczych, z tym jednak, że odtworzenie słowiańskich skupień nasuwa nawet większą trudność niż germańskich, występujących na terenach intensywnej gospodarki, którą odzwierciedlają też bardziej liczne znaleziska, w szczególności osad, cmentarzysk, punktów produkcji. Tymczasem rozległe puste na mapie archeologicznej przestrzenie mogły częściowo stanowić regiony gospodarki ekstensywnej, nieuchwytnej dla dotychczasowych badań. Przejściowy zanik gospodarki intensywnej w okresie wędrówek ludów spowodował ogromną lukę w materiałach archeologicznych, chociaż w rzeczywistości gospodarka ekstensywna mogła robić w owym okresie pewne postępy, początkowo nie ujawnione w znaleziskach.

Stopniowe przerzedzenie cmentarzysk, począwszy od drugiej połowy w. III, tzn. obiektywnie biorąc przejawy porzucania gospodarki intensywnej na obszarze Polski, chętnie nawiązywano w literaturze naukowej ostatnich lat do rozkładu ustroju rodowego. To nawiązanie nie wydaje mi się przekonywające, jak wyjaśniam dalej. Tu chcę omówić związek, zachodzący między kryzysem gospodarki intensywnej, a migracjami wojowników, którzy tę gospodarkę rozwijali.

W migracjach zapewne wzięli udział zarówno wojownicy germańscy, jak słowiańscy, jednak migracje pierwszych odznaczały się w okresie rzymskim większym rozmachem i są lepiej poświadczone w źródłach niż drugich, toteż omawiając ruchy pierwszych — najlepiej zrozumiemy całokształt zjawiska. Stosunkowo wyraźnie zaznaczają się w wykopaliskach — zdaniem przynajmniej części archeologów — ruchy Gotów i Gepidów na nadwiślańskim Pomorzu. Od początku n.e. dają się zauważyć zmiany w formach obrządku pogrzebowego, gdyż obok panującego przedtem typu ciałopalnego występują bądź na tych samych cmentarzyskach, bądź na odrębnych groby szkieletowe, pozbawione przy tym wyposażenia w broń; liczne obecnie, wynoszące około 80% groby kobiece odznaczają się bogatym uposażeniem w przeciwieństwie do dawnych

skromnych pochówków kobiecych[852]. Te nowe znamiona kulturowe nie przesądzałyby sprawy penetracji nowego elementu etnicznego — np. w obrębie tej samej kultury czerniachowskiej występują liczne groby zarówno ciałopalne, jak szkieletowe — ma natomiast swoją wymowę zgodność tych znamion ze wskazówkami źródeł pisanych o ruchach Gotów. W poszczególnych wypadkach można się wahać, czy dany grób szkieletowy, nie zaopatrzony w broń, kryje szczątki Gota, ale masowe zjawisko, które wiąże się z wiadomością Jordanesa i innych źródeł, nie może być zlekceważone, jako ślad wędrówki tego ludu. Tak samo uwidacznia się w materiale wykopaliskowym — znowu w zgodzie ze świadectwami źródeł pisanych — fakt odejścia Gotów, zadokumentowany znacznym przerzedzeniem się cmentarzysk, przypisywanych Gotom, na lewym brzegu Wisły na początku w. III[853]. Z map E. Oxenstierry można obliczyć, że w I—II w. n.e. na lewym brzegu Wisły i na północ od Noteci występowało około 105 cmentarzysk, podczas gdy w III w. daje się stwierdzić na tym samym obszarze tylko 40 cmentarzysk i to przeważnie powstałych po połowie w. II[854]. Pozostało natomiast osadnictwo o charakterze gockim, na prawym brzegu Wisły w przybliżeniu po Pasłękę, w liczbie około 65 cmentarzysk. Archeologowie przypisują je Gepidom. Dopiero około połowy w. III i ta grupa uległa przerzedzeniu, gdyż $^1/_3$ Gepidów miała wówczas (według danych historycznych po 250 r.) opuścić tamte strony[855], po czym sukcesywnie wywędrowali na południe i inni Gepidzi.

Rzecz jasna, że i migracje wojowników z południowej Polski nie mogły przejść bez śladu w materiale archeologicznym, jakkolwiek w tym wypadku nasuwa większą trudność wyodrębnienie elementu germańskiego ze względu na jego większe zżycie się kulturowe z ludnością tubylczą. Niemniej zwraca uwagę, że w strefie Ślęzy osadnictwo w. I—II w przeważnej części nie utrzymało się w późnym okresie rzymskim. J. Wielowiejski oznaczył na mapie I—II w. 21 cmentarzysk na tym terenie, a na mapie następnych dwóch stuleci — 15[856], jednak tylko na 4 spośród nich, mianowicie okresu wczesnorzymskiego, daje się stwierdzić fakt korzystania z nich również w następnym okresie[857]. Wprawdzie z 6 osad, istniejących we wczesnym okresie rzymskim, 3 osady przetrwały do

852 Schindler, op. cit., s. 102; W. Antoniewicz, *Zagadnienie Gotów i Gepidów na ziemiach polskich w okresie rzymskim*, PZach. 1951 Nr 5/6, s. 51.

853 Zob. wyżej rozdz. III przypis 775.

854 E. C. G. Oxenstierna, *Die Urheimat der Goten*, Leipzig 1945, s. 175 n.

855 G. Müller-Kuales, *Die Goten*, VDSt. t. 3, Leipzig—Berlin 1940, s. 1260.

856 Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne*, po s. 368 i 384, mapki szczegółowe okolic Ślęzy. Niestety przyjęta przez autora w mapach cezura około r. 200 nie odzwierciedla istotnych przemian w osadnictwie wojowników, jakie rozwinęły się dopiero w ciągu III w. Byłoby bardziej celowe przyjęcie za cezurę r. 300, kiedy kryzys migracyjny właściwie się skończył.

857 Są to cztery stanowiska, leżące nad rzeką Ślęzą lub w jej pobliżu, z nich dwa na wschód od Sobótki: u Wielowiejskiego 458 — Jaszowice pow. Wrocław z cmentarzyskiem z I—IV w.

późnego okresu rzymskiego[858], jednak nie mamy pewności (wobec porzucania cmentarzysk), czy nie zmienili się ich mieszkańcy? W każdym razie z jednej strony ślady osadnictwa nad Ślęzą nie pozostają w sprzeczności z koncepcją o porzuceniu siedzib nadodrzańskich przez wandalskich Hasdingów w toku wojen markomańskich; a z drugiej strony przetrwanie części osad zdaje się potwierdzać opinię, że nawet wśród tamtejszych wojowników znajdowały się również elementy niewandalskie, prawdopodobnie weneckiego pochodzenia. Mogły też pozostać elementy wandalskie asymilowane do środowiska weneckiego. Jednak podstawowa część kategorii wojowników uległa na ziemiach polskich zanikowi dopiero w ciągu w. III, tak iż w IV i V w. dają się stwierdzić tylko nieznaczne jej szczątki. Wskazuje na to statystyka grobów, która na podstawie danych zebranych przez K. Godłowskiego przedstawia się jak następuje[859]:

okres późnolateński	859
około w. I n.e.	376
w. II i III	1425
wczesny okres rzym.	277
suma	2937, czyli 91,5%

oraz 481—Jordanów Śląski pow. Dzierżoniów z cmentarzyskiem z II—IV w. Dwa inne leżą w pobliżu ujścia Ślęzy, mianowicie: 888—Nowa Wieś Wrocławska z cmentarzyskiem z I—IV w. (por. E. Konik, *Śląsk starożytny a Imperium rzymskie*, Warszawa—Wrocław 1959, s. 150 p. 592a oraz 1522). Wrocław—Kozanów z osadą i cmentarzyskiem z I—III w., jednak cmentarzysko (z osadami) bywa datowane na w. I—II, Konik, op. cit., s. 208 p. 1022. W tym wypadku trudno mówić o ciągłości, gdyż kontynuacja nie sięgała w głąb okresu późnorzymskiego. Stanowisko 391—Grodzieszowice pow. Oława z grobem jamowym z okr. wczesnorzymskiego i grobem szkieletowym kobiecym z w. IV nie figuruje na mapie Wielowiejskiego z okresu późnorzymskiego. Natomiast wypada zapewne uzupełnić mapę Wielowiejskiego okresu późnorzymskiego stanowiskiem 1293—Stogi pow. Strzelin (na północny zachód od Strzelina), gdzie groby szkieletowe mają występować od I do IV w., Konik, op. cit., s. 185 p. 855. W innych wypadkach użytkowanie poszczególnych cmentarzysk urywa się w II w. czy w okresie wczesnorzymskim (40—Bieńkowice pow. Wrocław, 1002—Piskorzów pow. Oława, 1031—Polwica pow. Oława — wszystkie miejscowości między dolną Ślęzą a Oławą) lub też w w. III (375—Górzyce pow. Wrocław, 438—Jaksonów pow. Wrocław — obie miejscowości między Ślęzą a Bystrzycą; tu należy wspomniany już Wrocław—Kozanów). Tedy emigracja mogła rozwinąć się w II—III w. i objąć elementy wandalskie, które usadowiły się w tamtych stronach. W III w. zaznaczyły się też na Śląsku zmiany kulturowe w porównaniu z okresem poprzednim, por. np. E. Petersen, *Schlesien von der Eiszeit bis ins Mittelalter*, Berlin—Leipzig 1935, s. 167.

[858] Są to: 442—Jankowice pow. Oława nad rz. Oławą z osadą i znaleziskami z I—IV w., 1265—Sośnica pow. Wrocław między Bystrzycą a Strzegomką z osadą z II—V w., 1401—Trzebnik pow. Dzierżoniów nad Ślęzą, gdzie osada, istniejąca od w. I przetrwała tylko do w. III.

[859] Godłowski, *Studia*, s. 18. Wyłączamy z obliczeń dwie grupy grobów, mianowicie nie datowanych dokładnie (w liczbie 701, w tym 531 grobów pomorskich) oraz z okresu rzymskiego, lecz bez dokładnej chronologii (185). Należy zaznaczyć, że groby pomorskie poza tymi, które nie dają się dokładnie datować, pochodzą głównie z okresu późnolateńskiego (327) oraz z różnych odcinków wczesnego okresu rzymskiego (251), a w małej liczbie z czasów późniejszych (44), słowem dają podobny obraz, co inne terytoria polskie.

w. III lub IV	67	
w. IV i V	135	
późny okres rzymski	82	
suma	284, czyli	8,5%
ogólna suma	3321 grobów (100%)	

Powyższa statystyka wskazuje, że osadnictwo wojowników, znacznie rozwinięte już w okresie późnolateńskim, zapewne osiągnęło moment kulminacyjny rozwoju w II i III w. n.e., jednak już w II w. weszło w okres kryzysu (który właściwie otworzyła emigracja Hasdingów w drugiej połowie w. II), a w IV i V w. występowało w zgoła nieznacznych rozmiarach. Obserwacja poszczególnych większych cmentarzysk wskazuje, że przełom w ich funkcjonowaniu zaznaczył się w drugiej połowie w. III, a zwłaszcza koło połowy tego wieku. Przytaczamy daty porzucenia niektórych cmentarzysk w porządku chronologicznym[860]:

Nosocice pow. Głogów	koniec w. II
Domaradzice pow. Rawicz	początek w. III
Młodzikowo pow. Środa	około połowy w. III
Chorula pow. Strzelce Opolskie	początek drugiej połowy w. III
Lachmirowice pow. Inowrocław	początek drugiej połowy w. III
Ciążeń pow. Konin	druga połowa w. III
Strupin pow. Góra	druga połowa w. III
Gać pow. Przeworsk	schyłek w. III
Gostyń	początek w. IV
Konin	początek w. IV
Tarnów pow. Opole	w. IV

Wyniki badań archeologicznych pozostają w zgodzie ze wskazówkami źródeł pisanych, które dowodzą, że około połowy w. III dokonała się emigracja głównej masy grup germańskich, jakie przejściowo przebywały na polskim obszarze. Zachodzi pytanie, dlaczego porzucanie cmentarzy przybrało na obszarze polskim charakter powszechny, to znaczy objęło cmentarze nie tylko germańskie, lecz bez wątpienia i słowiańskie, jakkolwiek emigracja Słowian nie znalazła odbicia w źródłach pisanych?

Dopuszczamy, że pewna część wojowników słowiańskich wzięła udział w emigracji, a nie tworząc odrębnych kadr organizacyjnych, weszła w skład poszcze-

860 Ograniczamy się do przytoczenia cmentarzysk wyliczonych przez Godłowskiego, jednak porządkujemy je pod względem chronologicznym. Należy zaznaczyć, że i na cmentarzyskach, które były użytkowane i w czasach późniejszych zaznacza się nieraz zmniejszenie liczby grobów w III w. Tak cmentarzysko w Wymysłowie było używane od okresu późnolateńskiego do w. IV, jednak najintensywniej od I do początku III w., Jasnosz, *Cmentarzysko*, s. 280. Z analogicznym zjawiskiem zaniku grobów koło r. 300 spotykamy się i na niektórych terenach śródlądowych niemieckich, zob. R. v. Uslar, *Archäologische Fundgruppen und germanische Stammesgebiete vornehmlich aus der Zeit um Chr. Geburt*, Historisches Jahrbuch t. 71 (1952), s. 16.

gólnych germańskich grup plemiennych i uległa asymilacji. Jednak podstawowy trzon wojowników słowiańskich chyba pozostał na miejscu; toteż zanik również słowiańskiej części cmentarzysk kultury przeworskiej musi znaleźć inne wytłumaczenie niż ruch emigracyjny, mianowicie analogiczne do zaniku kultury czerniachowskiej, do której element germański, jeśli i penetrował, to w niewielkiej liczbie, a która niemniej uległa zagładzie — bez wątpienia wskutek niszczycielskiej działalności Hunów i innych ludów stepowych, częściowo i Gotów. Przypuszczamy tedy, że między ludami germańskimi z pogranicza Cesarstwa a Wenetami toczyły się niszczycielskie walki, których celem mogło być zdobywanie przez owe ludy niewolników na potrzeby rynku rzymskiego. Zresztą część wojowników słowiańskich bez wątpienia utrzymała się i głównie wśród nich należy szukać odbiorców ceramiki siwej, prosperującej w tym czasie. Regres kategorii wojowników nie oznaczał regresu gospodarczego, gdyż objął tylko małą cząstkę ludności. Ogromna jej większość pozostaje nieuchwytna zarówno w materiale archeologicznym, jak pisanym. Historyk może stwierdzić, że ona istniała, ale przy obecnym stanie źródeł nie znajduje danych do jej bliższego scharakteryzowania.

2. ROZWÓJ SIŁ WYTWÓRCZYCH

Charakterystyka rozwoju osadnictwa, którą przedstawiliśmy posługiwała się — jako podstawowymi — pojęciami ekstensywnej i intensywnej gospodarki. Wymagają one bliższego wyjaśnienia, określenia ich treści gospodarczej, co też uczynimy, przechodząc obecnie do rozpatrzenia najważniejszego działu produkcji — gospodarstwa „wiejskiego", które zaspokajało ogromną część potrzeb ludności i którego postępy określały w dużej mierze poziom życia społecznego i politycznego. Otóż dwa wspomniane pojęcia rozumiemy nie jako formy zgoła odrębne i przeciwstawne, ale jako wyższy i niższy szczebel w rozwoju tego samego w istocie systemu gospodarczego. Trudno bowiem przypuścić, aby ta sama wenecka grupa etniczna składała się z dwóch odłamów o zupełnie odmiennym profilu gospodarczym, a wypada raczej przyjąć, że pewne kategorie ludności, kontynuując tradycyjne ekstensywne sposoby gospodarowania, wprowadzały do nich innowacje techniczne, polegające na uintensywnieniu produkcji. W czasach późniejszych, we wczesnym średniowieczu, znanym o wiele lepiej dzięki stosunkowo precyzyjnym źródłom pisanym, gospodarka Słowian dawała obraz na ogół jednolity, a różnice regionalne, jakie się w niej zaznaczały, nie dotyczyły jej istoty. Nie dostrzegamy tedy w owym czasie regionów o przewadze prymitywnej produkcji leśno-wodnej, a także regionów produkcji hodowlanej. Wszędzie na czoło wysuwała się uprawa ziemi, a regionalizm znajdował wyraz w występowaniu

w różnych proporcjach pozostałych zajęć — w zależności już to od lokalnych warunków geograficznych, już to od warunków politycznych: np. rybołówstwo miało szanse rozwoju w strefach pojezierzy, myślistwo w kresowych grodach, których załogi, pełniąc straż, zajmowały się jednocześnie polowaniem na większą skalę[861].

Głębokie regionalne różnice wytwarzają się w wyniku znacznego postępu gospodarczego, posuniętego podziału pracy i wymiany handlowej. W bardziej prymitywnych warunkach przy gospodarstwie domowym, zaspokajającym niemal wszystkie własne potrzeby, w kraju, pozbawionym jaskrawych kontrastów geograficznych, istnieje małe prawdopodobieństwo posuniętej regionalizacji gospodarczej w tej samej grupie etnicznej, a więc występowania z jednej strony np. osiadłych rolników, posługujących się nawet narzędziem ornym, a z drugiej strony wędrownych łowców. Należy spodziewać się nie różnych typów gospodarowania, ale różnych jego szczebli. Możemy tedy przypuścić, że i cała ludność wenecka zasadniczo rozwijała produkcję w tych samych kierunkach, jakkolwiek poszczególne jej grupy czy kategorie mogły osiągać różne szczeble sprawności technicznej i w związku z tym prowadzić w jednych okolicach gospodarkę bardziej intensywną niż w innych. Ten wniosek nie jest pozbawiony znaczenia przy wykorzystaniu materiału źródłowego, odzwierciedlającego gospodarkę Wenetów. Składa się on wyłącznie z danych archeologicznych, nielicznych i wskutek tego dających fragmentaryczne odbicie rzeczywistości. Jest to odbicie zarazem jednostronne, gdyż, jak podnieśliśmy, wykopaliska koncentrują się w okolicach ekonomicznie zaawansowanych. Niemniej możemy i na tak niekompletnej podstawie snuć przypuszczenia również o formach bardziej ekstensywnej gospodarki, biorąc pod uwagę zasadniczą jedność systemu gospodarczego wszystkich Wenetów, a różnice tylko w jego stopniowaniu. Dla scharakteryzowania całości należy przede wszystkim zredukować elementy bardziej postępowe i ustalić zacofane strefy na odpowiednio niższym poziomie.

Niestety fragmentaryczność źródeł archeologicznych powoduje dalszą trudność badawczą również w stosunku do stref bardziej intensywnej gospodarki, ujawnionej w wykopaliskach, staje bowiem na przeszkodzie uogólnieniom, które są celem badań gospodarczo-społecznych, zajmujących się zjawiskami masowymi. Np. znalezienie na pewnym obszarze nawet kilku radeł jeszcze nie przesądza kwestii powszechności tam uprawy ornej, gdyż obok niej mogła rozwijać się prymitywna forma wypaleniskowa. Jeszcze w czasach nowożytnych spotykamy

---

861 Por. Łowmiański, *Podstawy gospodarcze*, s. 93 (Woroneż). W znaleziskach Grodna nadniemeńskiego w. XI kości zwierząt domowych wynosiły 56,1%, a zwierząt dzikich — 43,9%; w XII—XIII w. stosunek zwierząt dzikich znacznie się zwiększył, wynosząc 67,6% i utrzymał się na tym poziomie w następnym stuleciu, N. N. Voronin, *Drevnee Grodno* (MIArch. nr 41), Moskva 1954, s. 39, 56, 168. Wzrost zajęć łowieckich tłumaczy się zapewne zwiększeniem roli politycznej kresowego Grodna i zwiększeniem jego załogi.

się z łączeniem obu tych form nawet w tych samych gospodarstwach chłopskich. Górują pod względem precyzji nad świadectwami archeologicznymi źródła pisane, które niejednokrotnie pozwalają na ogólną charakterystykę stosunków danego kraju, wysnutą z bezpośredniej obserwacji. Gdy np. latopisy ruskie donoszą o Wiatyczach w. X, że uiszczają daniny (po szelągu) od radła czy „pługa", wynika stąd w sposób oczywisty powszechność uprawy ornej u tego ludu, gdyż radło zastąpiło tu pojęcie dymu, przyjęte w owym czasie na Rusi jako podstawa obciążeń podatkowych, nie jest też prawdopodobne, by zwierzchność polityczna obdarzyła część ludności (tzn. nie mającej radeł) immunitetem skarbowym. W dobie weneckiej brak źródeł pisanych przekreśla możliwość uzyskania uogólnień na tej drodze. Uzupełniamy ten brak uciekając się do metody porównawczej i retrogresywnej.

Według opinii, panującej w nauce, Słowianie znajdowali się w omawianej dobie na szczeblu gospodarki rolniczo-hodowlanej przy marginesowym znaczeniu zajęć leśno-wodnych. Ten pogląd można uzasadnić na podstawie danych porównawczych i znajomości późniejszych stosunków Słowiańszczyzny. Wszystkie ludy indoeuropejskie odziedziczyły po okresie wspólnoty językowej znajomość chowu zwierząt domowych, stanowiącego wówczas główne ich zajęcie, a przeważna ich część, zwłaszcza osiadła w strefie leśnej Europy, przeszła wcześnie, począwszy od neolitu, do uprawy ziemi. Niepodobna, żeby Słowianie stanowili wśród nich wyjątek, mając siedziby między rolniczymi Germanami (oraz Celtami i Dakami), a pasterskimi Irańczykami, można tylko zastanowić się, czy ze względu na ich położenie geograficzne w sąsiedztwie wspomnianych ludów przeważała u nich produkcja zbożowa czy też hodowlana. Sam fakt osiedlenia się w strefie leśnej przemawia za pierwszą ewentualnością, do tej samej konkluzji prowadzi wzgląd retrogresywny. We wczesnym średniowieczu Słowianie występują jako lud wyraźnie rolniczy, co pozwalają stwierdzić już najwcześniejsze źródła pisane, donoszące o ich stosunkach wewnętrznych (Pseudo-Maurycy), a jeszcze lepiej dane z okresu kształtowania się państw słowiańskich. Pochodzenie indoeuropejskie i charakter gospodarki wczesnośredniowiecznej wskazują na Słowian, jako na lud odwiecznie, a więc i w okresie weneckim, trudniący się uprawą ziemi i chowem zwierząt domowych, oczywiście obok eksploatacji bogactw leśnych i wodnych. Jednak te wnioski, wysnute z pomocą dedukcji, uzyskają pełny walor, przy rekonstrukcji faktów historycznych w razie wykazania, że znajdują się w zgodzie ze świadectwami źródeł bezpośrednich, w danym wypadku archeologicznych. Do tych źródeł obecnie się zwrócimy.

Wiele świadectw zawiera ślady aktywności rolniczej Wenetów. Od w. IV—V n.e. występują na obszarze Polski radlice żelazne, a nawet kroje płużne (dowodzące udoskonalenia narzędzia ornego), w niewielkiej wprawdzie liczbie kilku zabytków i geograficznie ograniczone do południowej Polski[862]. W każdym razie świadczą

[862] O najstarszych żelaznych narzędziach ornych w Polsce pisali w ostatnich latach m.in.: Z. Podwińska, *Narzędzia uprawy roli w Polsce w okresie wczesnośredniowiecznym*, KHKMat.

one o regionalnym przynajmniej zaawansowaniu uprawy ziemi, co nasuwa wniosek o istnieniu mniej zaawansowanego rolnictwa na szerszym zapleczu i w czasach dawniejszych. Około 20 sierpów z okresu lateńskiego i rzymskiego zachowało się w znaleziskach nie tylko południowej Polski, ale i Wielkopolski[863]. Z tych samych terenów pochodzi kilka półkosków[864], dostarczają one wskazówki o możliwości uintensywnionego chowu zwierząt dzięki gromadzeniu zapasów siana na zimę, co z kolei musiało wpływać na rozszerzanie się uprawy sprzężajnej, uzależnionej od stanu gospodarki hodowlanej. Od okresu późnolateńskiego spotykamy w wykopaliskach polskich żarna obrotowe, zdradzające pewną obfitość produkcji zbożowej; sięgają one na północ po Wielkopolskę, Kujawy (Lachmirowice pow. Inowrocław) oraz Mazowsze (Wólka Łasiecka pow. Łowicz)[865], a więc znacznie dalej niż zasiąg żelaznych narzędzi ornych, co może dowodzić, że i w strefach mniej udoskonalonej techniki uprawy istniała dość znaczna konsumpcja zboża. Dopełnia obrazu 12 — jak dotąd — znalezisk zboża lub odcisków ziaren czy też plewek, głównie z Małopolski, ale też ze Śląska i z Wielkopolski[866]. Największe znaleziska (w pow. krakowskim) wynoszą po 100 kg zboża, w jednym wypadku pszenicy (z domieszką żyta i prosa), a w drugim — żyta (z domieszką prosa). W znaleziskach najczęściej spotykamy proso (do 10 stano-

---

2 (1954), s. 411—414; J. Wielowiejski, *Zagadnienie przełomu w technice uprawy roli w pierwszym tysiącleciu n.e. na ziemiach polskich*, KHKMat. 3 (1955), s. 160—163; tenże, *Przemiany gospodarczo-społeczne*, s. 144—150. Podsumował dotychczasowe wyniki w tej dziedzinie K. Godłowski, *Źródła archeologiczne do dziejów rolnictwa w Polsce*, Studia z Dziejów Gospodarstwa Wiejskiego 3, zesz. 1, Warszawa 1960, s. 61—68. Można wymienić następujące najstarsze radlice lub ich fragmenty:

Zofipole—Igołomia pow. Proszowice w. IV—V
Wąsósz Górny pow. Kłobuck w. IV—V
Jaroniów pow. Głubczyce prawdopodobnie w. IV
Sośnica pow. Wrocław w. V?
Rososznica pow. Ząbkowice w. V—VI

Pomijamy inne znaleziska, których chronologia jest jeszcze mniej pewna niż przytoczonych. Radlicę z Zofipola Godłowski, op. cit., s. 64, datował na w. III—V, jednak na str. 67 zmienił datę na w. IV—V. Tak późne datowanie znalezisk, a następnie ich zanik w materiale archeologicznym, nasuwa pytanie, czy nie zachodzi związek z działaniami wojennymi, wywołanymi najazdem huńskim? Jeśli tak, to datę przekazania wszystkich tych radlic ziemi należałoby przesunąć raczej na w. V, gdyż dopiero wówczas nastąpiła, sądzę, inwazja huńska na polski obszar.

NB. Ostatnio odkryto radlicę w Suwalszczyźnie: J. Antoniewicz, *Radlica łopatkowa okr. rzym.* KHK Mat. 10 (1962), s. 595—599. Podobnie też przedstawia się chronologia krojów:

Zofipole—Igołomia pow. Proszowice w. IV—V
Pępice pow. Brzeg początek w. V.

863 Godłowski, op. cit., s. 68 n. W przeciwieństwie do narzędzi ornych sierpy występują dość licznie w Wielkopolsce.

864 Ibidem, s. 71 n. Ślad półkoska stwierdzono w Kaliszu—Piwonicach.

865 Ibidem, s. 75.

866 Ibidem, s. 77—83, por. tabelę na s. 81.

wisk), pszenicę (do 8 stan.) i żyto (również do 8 stan.), ale też dość często występują znaleziska jęczmienia, rzadsze nieco owsa, a jeszcze bardziej wyki, lnu konopi, tatarki, nie brakło też bobu i grochu[867]. Zupełnie podobne pozostałości uprawy ziemi zachowały się na obszarze kultury czerniachowskiej[868], nie będziemy więc ich wyliczać, nadmienimy tylko, że radlice występują na pograniczu lasu i lasostepu w rejonach Żytomierza i Perejasławia Chmielnickiego[869]. W sumie biorąc, wykopaliska z całego obszaru Słowiańszczyzny potwierdzają pogląd o dobrej znajomości rolnictwa, a nawet o pewnych jego postępach technicznych już w dobie weneckiej. Podobnie wyraźnie ujawnia się w materiałach archeologicznych chów zwierząt domowych, zadokumentowanych znaleziskami ich kości. J. Wielowiejski zestawił szczątki kostne tych zwierząt z 21 stanowisk południowej Polski od okresu późnolateńskiego do okresu późnorzymskiego, segregując je według gatunków zwierząt[870]. Łatwo zauważyć w tym zestawieniu, że zwierzęta

---

[867] Por. Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne*, s. 137.

[868] Por. V. I. Dovženok, *K istorii zemledelija u vostočnych slavjan v I tysjačeletii n.é. i v épochu Kievskoj Rusi*, Materialy po istorii zemledelija SSSR sbornik 1, Moskva 1952, s. 117—12. Za główne zboża w tej kulturze autor uznaje pszenicę i proso, wymienia też żyto i jęczmień. O żarnach obrotowych zob. E. O. Symonovyč, *Mlynove sporudžennja peršych stolit' n.é. na Pivdennomu Buzi*, Archeolohija t. 6 (Kyiv 1952), s. 97—107. „Młyn" w postaci żaren, umieszczony w specjalnym budynku, znajdował się nad rzeczką Sinicą lew. dopł. Bohu powyżej Pierwomajska. Datowanie: III—IV w.n.e.

[869] Radlice te zostały znalezione w trzech miejscowościach: Prażewo rej. Żytomierza, Jagniatyn rej. Rużyn okręgu żytomierskiego (na jego krawędzi południowej) oraz Hreczaniki (albo Jerkowce) rej. Perejasławia Chmielnickiego, por. V. I. Dovženok, *Do pytannja pro techniku ornoho zemlerobstva na pivdni drevn'oj Rusy*, Archeolohija 4 (Kyiv 1950), s. 15, a ostatnio Kucharenko, *Ékonomičeskij stroj*, s. 67. Chronologia tych zabytków określa się w przybliżeniu. J. Machno, *Poselennja kul'tury „poliv pochovań" na pivnično-zachidnomu Pravoberežži*, Archeolohični pam'jatky URSR t. 1 (1949), s. 164, 173: osada w Jagniatynie istniała od II do VI—VII w.n.e. (gdzie indziej określono chronologię tej wsi na w. IV—VII, *Jagnjatynśka archeol'ohična ekspedycija*, Archeol. pamjatky URSR t. 3, 1952, s. 168). Chronologię Prażewa przyjmuje się na III—V w.n.e. Również z pogranicza lasu i lasostepu pochodzi znalezisko kroju płużnego we wsi Korowińcach rej. nedrigajłowskiego okrąg Sumy, por. I. I. Ljapuškin, *Pamjatniki kul'tury „polej pogrebenij" pervoj poloviny I tysjač. n.é. Dneprovskogo Lesostepnogo Levoberež'ja*, SArch. t. 13 (1950), s. 18 i 19. Nie wydaje się wykluczone, że ruskie narzędzia orne trafiły w owej dobie do ziemi w podobnych okolicznościach co polskie, tzn. w związku z napadami stepowców, w szczególności Hunów. Krój płużny w Korowińcach jest, jak dotąd, jedynym zabytkiem tego rodzaju nad średnim Dnieprem I. I. Ljapuškin, *Dneprovskoe lesostepnoe Levoberež'e v épochu železa*, M. L. 1961, (MIArch.), s. 157.

[870] Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne*, s. 159. Znaczny procent szczątków kostnych bydła rogatego w osadzie okresu rzymskiego w Cedyni (50,9) niemal identyczny z odpowiednim stosunkiem w osadzie neolitycznej w Ustowie (52,7%), a znacznie wyższy niż w pomorskich osadach średniowiecznych (13, 8—41,7%), M. Kubasiewicz i J. Gawlikowski, *Szczątki zwierzęce z osady rzymskiej w Cedyni*, Materiały Zachodnio-Pomorskie 5 (1959), s. 145—155, zdaje się wskazywać, że w czasach weneckich ten gatunek był przeznaczony przede wszystkim do konsumpcji mięsa. Dopiero upowszechnienie uprawy ornej spowodowało spadek

domowe dają się podzielić na dwie grupy o różnej częstotliwości występowania. Do pierwszej należą: świnia, stwierdzona w 15 znaleziskach, oraz bydło rogate, rozpoznane w 14 znaleziskach. Gatunki drugiej grupy są o wiele rzadsze, z nich na pierwsze miejsce wysuwa się koń, zarejestrowany 5 razy, a dalej idą koza (4), pies (3), owca (2), drób (2) i wreszcie kot (1). Ta hierarchia nie wydaje się zjawiskiem przypadkowym ani lokalnym, ponieważ w kulturze czerniachowskiej na obszarze ruskim spotykamy się z analogiczną strukturą hodowli z przewagą bydła i świń, jak to stwierdził E. W. Machno [871], wymieniając w dalszej kolejności: konie, kozy, ptactwo domowe (kury, gęsi i inne). Materiał kostny, zestawiony przez J. Wielowiejskiego, nasunie i dalsze spostrzeżenia, jeśli go ułożyć w porządku chronologicznym. Okazuje się, że wszystkie stanowiska w liczbie 5, które funkcjonowały już w okresie lateńskim (a kończą się w różnym czasie — od w. I p.n.e. do w. IV n.e.), zawierają kości świni i bydła, podczas gdy kości konia i kozy występują każde na 2 stanowiskach, a pozostałe gatunki dają się stwierdzić — każdy tylko na jednym stanowisku. Dalsze 8 stanowisk, których chronologia przypada na okres wczesnorzymski lub też zaczyna się od tego okresu, dają w sumie strukturę nieco zmienioną. Wprawdzie świnie (5) i bydło (4) zajmują pierwsze miejsce, ale dają się stwierdzić tylko na części stanowisk, poza tym trzykrotnie występuje koń i zaledwie na 3 stanowiskach inne zwierzęta. Wreszcie okres późnorzymski ujawnia na 8 stanowiskach w przybliżeniu podobny stosunek bydła (5) i świń (5), nie ujawnia natomiast koni.

Te dane można wyrazić na następującej tabeli:

Grupy chronologiczne	liczba stanowisk	świnia	bydło	koń	koza	pies	owca	drób	kot
I	5	5	5	2	2	1	1	1	1
II	8	5	4	3	1	1	1	—	—
III	8	5	5	—	1	1	—	1	—
razem	21	15	14	5	4	3	2	2	1

Jak podnieśliśmy, ogólny obraz struktury hodowli nie jest przypadkowy, trudniej jest skontrolować przedstawioną tu dynamikę tej struktury. Jeśli stosunek przytoczonych liczb odpowiada rzeczywistości, należałoby przyjąć, że hodowla zwierząt domowych uległa w okresie rzymskim pewnemu regresowi

pozostałości kostnych bydła rogatego w stosunku do innych zwierząt, a odpowiednio znaczny wzrost szczątków świń. Nie inaczej kształtowały się stosunki na Śląsku, gdzie np. w Słupie wśród szczątków kostnych zwierząt z II—III w.n.e. szczątki krowy stanowiły 59,28 (świni 27,36) %, M. Sobociński, *Szczątki kostne zwierząt z osady z II—III w.n.e. w Słupie, pow. Środa Śląska*, Silesia Antiqua t. 3 (1961), s. 153.

871 Je. V. Machno, *Pam'jatky kul'tury poliv černjachivškoho typu*, Archeolohija t. 4 (1950), s. 67.

w porównaniu z okresem późnolateńskim. Jest przy tym znamienne, że regres objął również gatunki związane z orną uprawą ziemi, gdyż bydło rogate dostarcza sprzężaju, a hodowla świń postuluje osiadły tryb życia ludności. Na ogólny regres hodowli wskazuje okoliczność, że grupa „lateńska" składa się z 18 znalezisk materiału kostnego, grupa „wczesnorzymska" z 15 znalezisk, a późnorzymska — z 13 znalezisk. Wprawdzie grupy wcześniejsze zachodzą na późniejsze, niemniej przeciwwagę stanowi fakt, że do grupy „lateńskiej" należy najmniejsza liczba stanowisk. Niestety wszystkie te wnioski osłabia fakt zbyt szczupłej podstawy statystycznej, jaką rozporządzamy.

W każdym razie dane archeologiczne przynoszą potwierdzenie wskazówek, płynących z zastosowania metod retrogresji i analogii, dowodząc, że ludność wenecka trudniła się głównie uprawą ziemi i chowem zwierząt domowych. Siłą rzeczy zajęcia leśno-wodne, ekstensywne i dające zgoła prekaryjne środki egzystencji, ustępowały na plan dalszy przed zajęciami, które lepiej zabezpieczały byt producentów. Jednak gdy idzie o rozmiary produkcji nie mniejszy bodaj przeskok dzieli gospodarkę leśno-wodną od prymitywnej uprawy ziemi i hodowli, niż te drugie zajęcia od zaawansowanego rolnictwa ornego. Toteż nie ograniczając się do ustalenia głównych kierunków gospodarki weneckiej, musimy jeszcze zastanowić się nad poziomem technicznym uprawy ziemi u tego ludu.

Zgodnie ze stanem dzisiejszych badań nad dziejami rolnictwa możemy wziąć pod uwagę trzy podstawowe jego formy, których metryka sięga czasów o wiele dawniejszych niż omawiany okres. Jest to mianowicie: 1) uprawa wypaleniskowa, 2) uprawa używająca ręcznych narzędzi do wzruszania ziemi, oraz 3) rolnictwo orne sprzężajne. Wypada zaznaczyć, że między pierwszą formą — wypaleniskową, a dwiema pozostałymi zachodzi istotna różnica, gdyż, jak wynika z obserwacji etnograficznych, system wypaleniskowy w swej pierwotnej czystej postaci nie posługuje się narzędziami do wzruszania ziemi, nie tylko sprzężajnymi, ale i ręcznymi. Technika tego systemu polega na spaleniu lasu na danym kawałku gruntu i rzuceniu ziarna wprost do popiołu, czyli na stosowaniu uprawy chemicznej z pomocą ognia, podczas gdy dwa pozostałe systemy stosują uprawę mechaniczną. Podstawowe narzędzie w systemie wypaleniskowym stanowi siekiera niezbędna do ścięcia drzew, a prawdopodobnie i do zdzierania kory, o ile drzew nie ścinano, lecz palono je po uschnięciu wskutek pozbawienia kory [872]. Zasypanie

---

872 Bliżej o technice wypaleniskowej zob. Łowmiański, *Podstawy gospodarcze*, s. 143 nn. (gdzie też dawniejsza literatura przedmiotu); ostatnio zob. instruktywną pracę, opartą na materiale szwedzkim: R. Jirlow, *Pflugloser Getreidebau in Schweden*, EAForsch. t. 4 (1958), s. 28—45. Oprócz siekiery używano też specjalnego noża do obcinania gałęzi, które następnie rozścielano po ziemi i palono, Jirlow, op. cit., s. 29. Zasługuje też na uwagę zachowanie się techniki wypaleniskowej w jej czystej postaci, polegającej na rzucaniu ziarna wprost do popiołu, w Bułgarii, zwłaszcza w górach Rodopu, gdzie przetrwała do r. 1912, podczas gdy w innych stronach kraju została zarzucona przed r. 1878, Ch. Vakarelski, *Sledi na ednopolnata zemedelska sistema*

ziarna popiołem i ziemią nie uchodziło za konieczne, a jeśli je praktykowano, odpowiednią funkcję spełniał specjalny „drapacz”[873], użycie zaś do tego celu motyki, kija, radła czy innego narzędzia należało rzecz jasna do późniejszych innowacji. Tym bardziej za innowację należy poczytać orkę na wypalenisku przed siewem. O pierwotnych formach systemu wypaleniskowego możemy wnosić nie tylko na podstawie analogii etnograficznych, zebranych w Azji, Afryce i Ameryce, ale również na podstawie przeżytków, jakie zachowały się w różnych krajach Europy aż do najnowszych czasów. Toteż w literaturze naukowej cieszy się szerokim rozpowszechnieniem pogląd, że system wypaleniskowy stanowił najstarszą formę agrotechniczną w całej strefie leśnej, znaną dobrze i w Europie, a siłą rzeczy nie obcą Słowianom. Za archaicznością tego systemu przemawia nie tylko wzgląd etnograficzny, jego powszechność na pewnym szczeblu agrotechniki, ale również jego prymitywny charakter. Badacz szwedzki R. Jirlow słusznie podnosi, że technika wypaleniskowa nie mogła stanowić zjawiska wtórnego w stosunku do techniki, posługującej się narzędziami do wzruszania ziemi, gdyż w swej pierwotnej postaci nie używała żadnego z tych narzędzi[874]. Badacz ten, za najbardziej poważny argument wysunięty przeciwko archaiczności systemu wypaleniskowego na terenie Szwecji, uznawał spostrzeżenie, że w kraju tym z reguły siano na wypaleniskach żyto, gdy tymczasem ten gatunek przeniknął do Szwecji bardzo późno, dopiero na początku n.e., chociaż rolnictwo było znane o wiele wcześniej. Ta obiekcja wynikła z błędnego założenia, że na wypaleniskach udaje się tylko żyto; w rzeczywistości praktykowano w Szwecji na wypaleniskach również siew jęczmienia[875], który należał do najstarszych

---

u B-lgarite, Etnografia Polska 3 (1960), s. 408—418. Por. też dane o gospodarce wypaleniskowej na terenie Pomorza Mazurskiego w. XVI—XIX, F. Mayer, *Der Wald in Altpreussen als Wirtschaftsraum* t. 1, Köln—Graz 1960, s. 342, 348.

[873] „Drapacz” (ręczny), zastępujący bronę, był rozpowszechniony w Szwecji, chociaż w niektórych jej stronach nie posługiwano się ani drapaczem, ani też jakimkolwiek narzędziem przy gospodarce wypaleniskowej, Jirlow, op. cit., s. 31. W Bułgarii zasypywano ziarno bądź motyką, bądź narzędziem zwanym *voršina*, formą drapacza, Vakarelski, op. cit., s. 413. Wobec tego, że drapacz nie miał istotnego znaczenia w tym systemie, nie wydaje się szczęśliwe określenie uprawy wypaleniskowej jako „Kratzbau”. Nie oddaje ono istoty techniki, której charakterystycznym rysem było to, że nie potrzebowała specjalnych narzędzi do wzruszania ziemi. Bardziej rozwinięta pod względem technicznym gospodarka wypaleniskowa w niemieckim Sierlandzie (Nadrenia) posługiwała się wieloma specjalnymi narzędziami, będącymi oczywiście innowacjami; m. in. oprócz noża do ścinania gałęzi, zwanego „Knipp” (por. analogiczny „nóż sieczny” u Słowian, K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian* 1, Kraków 1929, s. 141), używano lekkiego radła zaopatrzonego w rodzaj żelaznego rydla, do zasypywania ziarna, a zwanego „Hoch”, zob. H. Kroll, *Die Siegerländer Haubergwirtschaft und ihre Geräte*, Zsch. f. Ethnologie t. 68 (1936), s. 269—281.

[874] Jirlow, op. cit., s. 32, 34

[875] Jirlow, op. cit., s. 34. I na Łotwie najbardziej rozpowszechnionym zbożem jeszcze w I tys. n.e. był jęczmień, A. P. Rasiņš, *Kul'turnye i sornye rastenija w materialach archeolo-*

zbóż uprawnych. W ogóle archaiczności systemu wypaleniskowego w krajach Europy nie zakwestionowano dotąd z pomocą argumentów zasługujących na uwagę. Trudność udowodnienia „tezy wypaleniskowej" polega na tym, że system ten nie pozostawił wyraźnego odbicia w materiale archeologicznym. Trudność jest pozorna, gdyż brak odbicia jest uwarunkowany techniką tego systemu, który nie używał do uprawy specyficznych narzędzi. Siekiery, używane do różnych potrzeb gospodarczych, nie stanowią adekwatnej wskazówki o ścinaniu lasów pod uprawę wypaleniskową. Niemniej i system wypaleniskowy pozostawił jakieś ślady pod ziemią, wykryte dzięki analizie pyłkowej, która wykazuje zmiany, jakie nastąpiły w świecie roślinnym w dobie neolitu, a polegały na upowszechnieniu roślin uprawnych, łąk i wrzosowisk przy równoczesnym cofaniu się lasów — a w dalszej konsekwencji na szerzeniu się brzozy, która ubiegała inne gatunki na wypaleniskach[876]. Zespół tych zjawisk przemawia za wczesnym (począwszy od neolitu) stosowaniem ognia w związku z uprawą ziemi. Niestety analiza pyłkowa nie zawiera wskazówki, czy na przetrzebionych gatunkach miał zastosowanie system wypaleniskowy, czy też uprawa ręczna[877]; w każdym razie stosowanie w agrotechnice ognia dowodzi, że istniała techniczna możliwość uprawy wypaleniskowej, a szerokie rozmiary palenia lasów przemawiają za jej stosowaniem, ponieważ uprawa ręczna zadowalała się niewielkimi kawałkami gruntów. Jeżeli wziąć jeszcze pod uwagę z jednej strony powszechność techniki wypaleniskowej na niższych szczeblach rozwoju rolnictwa, a z drugiej występowanie tej techniki w wiekach średnich i w czasach nowożytnych do w. XX zarówno u Słowian, jak u innych ludów Europy w postaci przeżytkowej, lecz uporczywie stosowanej, staje się jasne, że mamy do czynienia z długotrwałym procesem agrotechnicznym, którego początki sięgają neolitu, a fazy końcowe dają się zauważyć jeszcze w XX w.

Jeśli bez ryzyka uznamy, że system wypaleniskowy był Słowianom odwiecznie

---

gičeskich raskopok na territorii Latvijskoj SSR, Trudy Pribaltijskoj ob'edinennoj kompleksnoj Ekspedicii 1, Moskva 1959, s. 320. Z pewnością tedy siano jęczmień i na tamtejszych wypaleniskach.

876 Jirlow, op. cit., s. 33; J. G. D. Clark, *Europa przedhistoryczna*, s. 117. Nie wchodzą tu w grę naturalne pożary (od uderzenia pioruna) ze względu na koincydencję ze zbożem. Zresztą pożary naturalne w warunkach prymitywnych nie osiągały większych rozmiarów; wypalanie lasów na wielką skalę należy przypisać człowiekowi, por. C. O. Sauer, *Rolnictwo, jego początki i rozprzestrzenianie się*, Warszawa 1960, s. 30 n., 38. G. Niemeier, *Die Alterbestimmung der Plaggenboden als Kulturgeographisches Problem*, Geographischer Anzeiger 40 (Gotha 1939), s. 237—245, uważał za ślad gospodarki wypaleniskowej resztki węgla znajdowane pod „glebami darniowymi", występującymi w Jutlandii, północno-zachodnich Niemczech i w Niderlandach. W okolicach Münsteru gleby darniowe powstały w X w. lub później, poprzedzać je miał system wypaleniskowy.

877 Por. L. Krzywicki, *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa* Warszawa 1914, s. 141: o stosowaniu ognia w kopieniactwie.

znany, podobnie jak innym ludom rolniczym, oraz że był panującym archaicznym sposobem agrotechnicznym[878], nasuwa się dalsze pytanie, od kiedy stracił on decydujące znaczenie i ustąpił pierwszego miejsca, rzecz jasna, nie uprawie ręcznej, która przy niskiej technice niosła ograniczone możliwości produkcyjne w naszych warunkach geograficznych, lecz uprawie ornej. Otóż niewątpliwie sam wynalazek radła nie stanowił o osiągnięciu przezeń od razu znaczenia głównego sposobu agrotechnicznego. System wypaleniskowy odznaczał się dużą trwałością; rozwijał się w pewnych okolicach do ostatnich czasów nawet przy istnieniu zaawansowanej techniki ornej[879], tym bardziej mógł skutecznie konkurować z nader prymitywnymi formami tej techniki, której rozwój hamował zresztą brak sprzężaju. Zachodzi pytanie, czy nie dadzą się ustalić jakieś kryteria, pozwalające określić moment przełomu agrotechnicznego? Źródła pisane pozwalają jedynie wskazać *terminus ad quem* przewagi rolnictwa wypaleniskowego, nie późniejszy niż na wiek VIII—X[880], źródła archeologiczne nie służą w danym wypadku pomocą — z powodów, które wymieniliśmy (tzn. wskutek braku specyficznych narzędzi do uprawy wypaleniskowej). Musimy tedy sięgnąć do wskazówek pośrednich.

Jednej z nich dostarcza obserwacja charakteru osadnictwa słowiańskiego, które w okresie weneckim i wędrówek ludów ujawniło dwie cechy: znaczną ruchliwość i stąd pochodną nieuchwytność w materiale archeologicznym. Tymczasem uprawa ziemi wiąże rolnika z miejscem eksploatacji. Konieczność zwózki płodów do domu, a zwłaszcza strzeżenia pola przed dzikimi zwierzętami, a z pewnością i przed ludźmi, nim zbiór zostanie sprzątnięty[881], skłania rolnika do osiadania w pobliżu uprawianych gruntów. Ruchliwość osadnictwa rolniczego zdradza prowadzenie gospodarki przerzutowej, gdy po przeniesieniu pola na nowe odległe miejsce przenosił się i rolnik. W strefie leśnej gospodarka przerzutowa musiała łączyć się z techniką wypaleniskową, gdyż grunty opuszczone przez

---

[878] Ostatnio W. Hejnosz, *Zagadnienie gospodarki żarowej w Polsce średniowiecznej*, Etnografia Polska t. 3 (1960), s. 218—228, kwestionuje przewagę lub „choćby nawet większe znaczenie" gospodarki wypaleniskowej „w jakimkolwiek okresie naszej przeszłości" (s. 228), twierdząc, że nie ma na to dostatecznych dowodów. Przeocza brak dowodów, że ta gospodarka nie miała przewagi. Co więcej operuje tak szczupłym materiałem (zaczerpniętym z drugiej ręki), że nie widać w artykule podstawy do ferowania jakichkolwiek konkluzji o skomplikowanym zagadnieniu. Nie docenił znaczenia rolnictwa wypaleniskowego w gospodarstwie społeczeństw przedklasowych I. Sellnow, *Grundprinzipien einer Periodisierung der Urgeschichte*, Berlin 1961; nie uwzględnił też odpowiedniej literatury etnograficznej i historycznej.

[879] Łowmiański, *Podstawy gospodarcze*, s. 172; Jirlow, op. cit., s. 31; Kroll, op. cit., s. 269, gdzie przykłady ubocznego prowadzenia gospodarki wypaleniskowej obok ornej.

[880] Łowmiański, op. cit., s. 167.

[881] Por. Lasch, op. cit., s. 39—41; Sauer, op. cit., s. 45 n. Nie tyle zabezpieczało pola przed szkodami, ile ułatwiało ich strzeżenie, ogradzanie gruntów płotami, por. Lasch, op. cit., s. 43—47.

rolnika porastały lasem, a nowe grunty musiał on zdobywać przez wypalanie. Wprawdzie technika ta nie zawsze wymagała wędrówek — w szczególności mogła rozwijać się w ramach ustabilizowanego osadnictwa jako uboczny system przy dominującej uprawie ornej, rozwijanej przez te same gospodarstwa — jednak ich nie wykluczała gdy była prowadzona w czystej swej postaci, a jeśli częste wędrówki ludności dają się źródłowo stwierdzić, tłumaczy ich powody. Ubóstwo znalezisk w dobie wędrówek ludów dowodzi, że jeszcze w ich okresie osadnictwo słowiańskie w swej masie nie osiągnęło stabilizacji, zmieniły się stosunki dopiero ku stuleciu IX. Z uprawą wypaleniskową harmonizuje też najlepiej ekspansja osadnicza Słowian, prowadzona z takim rozmachem w V—VII w. — i to nie tylko w kierunkach zachodnich i południowych, dokąd zachęcały lepsze warunki klimatyczne, ale i w północnych, gdzie musiały stanowić atrakcję obszerne przestrzenie leśne nie tknięte siekierą i ogniem. Słowianie zanieśli tę technikę na Bałkany, gdzie przetrwała w górach Rodopu do XX w., słusznie uznana za przeżytek archaicznej słowiańskiej przeszłości[882]. Odrzucając gospodarkę wypaleniskową jako główne zajęcie Słowian, nie zdołamy też uzgodnić wiadomości źródeł pisanych, pozwalających wnosić o nieprzerwanej obecności Słowian nad Bałtykiem, Odrą i Wisłą od pierwszych przekazów z I w. aż do wczesnego średniowiecza ze świadectwami archeologicznymi, które mówią o regresie osadnictwa w pewnym okresie. W poprzednich wywodach podnieśliśmy, że w rzeczywistości osadnictwo słowiańskie, związane z gospodarką intensywną nie ulegało zmniejszeniu w swej masie (owszem prawdopodobnie znacznie wzrastało), pogłębił się natomiast kryzys gospodarki ekstensywnej. Obecnie, precyzując fakty, identyfikujemy gospodarkę ekstensywną z wypaleniskową, a intensywną łączymy z użyciem narzędzi, służących do wzruszania ziemi.

Drugą wskazówkę, że uprawa orna odniosła zwycięstwo na całej linii nie wcześniej niż u schyłku wędrówek ludów, czerpiemy z historii roślin uprawnych, w szczególności prosa. To zboże wraz z pszenicą i jęczmieniem należało do najwcześniejszych gatunków spośród uprawianych w Europie środkowej oraz na obszarze słowiańskim[883]. Pszenicy i jęczmieniowi towarzyszyło z Azji do

---

882 Vakarelski, op. cit., s. 418. M. Beranová, *K otázce systému staroslovenského zemědělství v druhé polovině I. tys. n.e.*, Památky Archeologické t. 53 (1962), s. 197 n., rozpoznaje ślady gospodarki żarowej u Słowian we wczesnym śrdniowieczu na podstawie braku chwastów w zbożu (podczas gdy przy stałej uprawie występują one w wielkiej ilości). O tym że system wypaleniskowy powoduje ruchliwość osadnictwa oraz migracje ludności w poszukiwaniu nowych, nienaruszonych terenów leśnych zob. np. K. Dittmer, *Allgemeine Völkerkunde*, Braunschweig 1954, s. 169, 218.

883 W. v. Stokar, *Die Urgeschichte des Hausbrotes*, Leipzig 1951, s. 5. Te zboża obok lnu uchodzą za pierwotne, podczas gdy owies i żyto są zaliczane do wtórnych, gdyż dają się wyśledzić w okresie gdy były chwastami. Nadto do najstarszych zbóż należał ryż, w naszych warunkach geograficznych nie znany, por. F. Herrmann, *Die Entwicklung des Pflanzenanbaues als ethnologisches Problem*, Studium Generale 11 (1958), s. 356.

Europy żyto, występujące (podobnie jak owies) w roli chwastu tamtych roślin. Człowiek toczył z nim walkę[884], nim wreszcie uległ i przystąpił do jego systematycznej uprawy. Do adaptacji żyta zachęcała też okoliczność, że ten gatunek łatwo znosił surowy klimat i udawał się na gorszych piaszczystych gruntach. Początek uprawy żyta datuje się nie później niż w okresie halsztackim[885], nowe zboże dobrze kwalifikowało się do obsiewu wypalenisk, zostało też w tym celu wykorzystane zwłaszcza w Szwecji[886], ale również na terenie Niemiec[887] i w krajach słowiańskich[888]. Odegrało również szczególnie poważną rolę w uprawie ornej jako zboże ozime. Dzięki właściwościom, wiążącym to zboże z obiema technikami, nie może ono stanowić kryterium pozwalającego rozpoznać moment przejścia od wypalania lasów do orki; dopiero szczególny wzrost jego uprawy na początku II tys. n.e. dostarcza wskazówki o przechodzeniu do trójpolówki „chaotycznej"[889].

---

884 K. u. Fr. Bertsch, *Geschichte unserer Kulturpflanzen*, Stuttgart 1949, s. 59 n.; Stokar, op. cit., s. 46; W. Rothmaler, *Probleme der Kulturpflanzengeschichte*, Beiträge zur Frühgeschichte der Landwirtschaft 1, Berlin 1953, s. 87 n.; L. A. Moritz, *Roggen*, REnc. Suppl. 8 (1956), kol. 651.

885 K. u. Fr. Bertsch, op. cit., s. 60. W r. 1954 znaleziono kilkanaście zwęglonych ziarn żyta w Zesławicach, a w r. 1958 — blisko 30; oba znaleziska datowano na neolit, W. Giżbert, *Studium porównawcze nad ziarnami żyta kopalnego*, APol. t. 5 (1960), s. 82—86; wobec stosunkowo pokaźnej ilości ziarn autorka wnosi, że już wówczas żyto było rośliną uprawną (s. 90). Czy nie przeczą temu wnioskowi „niesłychanie drobne wymiary ziarn"? (s. 84). Sprawa nie wydaje się jasna.

886 Jirlow, op. cit., s. 31.

887 Kroll, op. cit., s. 275. Siano też na wypaleniskach grykę.

888 Zob. przykłady: Łowmiański, *Podstawy gospodarcze*, s. 145 (Rosja), 146 (Polska, gdzie na terenie puszczy radomskiej siano według K. Potkańskiego na przemian żyto i tatarkę), 336 przypis 839. Por. też w Bułgarii Vakarelski, op. cit., s. 413. Również na Litwie jeszcze w XVII w. siano na wypaleniskach żyto, P. V. Dundulene, *Zemledelie v dofeodal'noj Litve*, Kratkie soobščenija — Instytut etnografii t. 12 (1950), s. 77 (Kielmy włości kiejdańskiej). O uprawie nieuszlachetnionego żyta ozimego w gospodarce wypaleniskowej w Karpatach zob. ostatnio: A. Kowalska-Lewicka, *Gospodarka i trzebież żarowa w Karpatach polskich w XIX i XX wieku*, Etnografia Polska t. 5 (1961), s. 111 nn.

889 W tym samym sensie zachodził (pośredni) związek między upowszechnieniem żyta jako głównego zboża a rozwojem systemu ornego, którego postępy umożliwiłyby przejście do trójpolówki; przy uprawie wypaleniskowej żyto nie było zbożem charakterystycznym, mogło w pewnych regionach w ogóle nie występować, por. V. M. Slobodin, *K voprosu o razvitii i smene sistem zemledelija*, Materialy po istorii zemledelija SSSR t. 1, Moskva 1952, s. 50. Tak też zrozumiałem to zagadnienie, pisząc o korelacji między upowszechnieniem poszczególnych gatunków zbóż a systemami rolnictwa, Łowmiański, *Podstawy gospodarcze*, s. 168, i wskazując na wczesną znajomość żyta jako jednego ze zbóż, ale późne wysunięcie się jego na czołowe miejsce jako zboża ozimego. Należy zaznaczyć, że według późniejszych obserwacji etnograficznych żyto siano na wypaleniskach jako zboże ozime, por. D. Zelenin, *Russische* (*Ostslavische*) *Volkskunde*, Berlin und Leipzig 1927, s. 8 n.; Jirlow, op. cit., s. 31. Jednak można przyjąć, ujawnił się w tym wpływ gospodarki trójpolowej.

Za bardziej symptomatyczne dla ustalenia cezury między okresem przewagi techniki wypaleniskowej a techniki ornej uznajemy natomiast dzieje uprawy prosa, stanowiącego, jak widać, podstawową roślinę uprawną u Słowian. Z danych archeologicznych nie wynika wyraźnie, żeby zboże to miało stanowczą przewagę nad pszenicą i żytem w okresie weneckim i wczesnośredniowiecznym, jednak wskazówki te nie są całkowicie miarodajne, ponieważ pochodzą z okolic bardziej intensywnej gospodarki, gdzie widocznie proso miało mniejsze znaczenie, niż na terenach eksploatowanych w sposób bardziej ekstensywny. Rozstrzygają kwestię źródła pisane, przeczące bezpośrednim świadectwom archeologii [890], a podkreślające wagę prosa w gospodarce Słowian jeszcze we wczesnym średniowieczu. Mówią o tym niezależni od siebie autorzy: Pseudo-Maurycy [891], ibn Rusta, Ibrahim ibn Jakub [892]. Dopiero na początku II tys. n.e. nastąpiła w strefie leśnej

[890] J. Wielowiejski, *Zagadnienie przełomu*, s. 157, kwestionuje zgodne świadectwo źródeł pisanych, bizantyńskich i arabskich, o przewadze prosa u Słowian, sądząc, że ci autorzy wyolbrzymiali znaczenie tego zboża, traktując je jako „na pół egzotyczne". Z tym poglądem autora trudno się zgodzić. Na terenie Bizancjum, jak w ogóle na terenach Cesarstwa Rzymskiego, proso znane było dobrze i od wieków, gdyż jeszcze w starożytnej Grecji było konsumowane zwłaszcza przez uboższe warstwy, stąd też nisko szacowane przez pisarzy, por. Stokar, *Die Urgeschichte des Brotes*, s. 35. Później przyszła do Grecji (z północy) znajomość żyta (wzmiankowanego tam od w. II n.e., chociaż w Rzymie znał je już Pliniusz) — i ono spotykało się z ujemną oceną pisarzy, por. Stokar, op. cit., s. 49 n. Podobnie szeroko było rozpowszechnione proso (Setaria Italica) w Iranie oraz wśród ludów stepowych irańskich i turskich, dobrze znanych Arabom, por. K. u. Fr. Bertsch, *Geschichte unserer Kulturpflanzen*, s. 88. Nie widać tedy, z jakiego powodu niezależnie od siebie źródła bizantyńskie i arabskie miałyby zwracać szczególną uwagę na proso, a pomijać żyto, znacznie mniej znane na południu, gdyby nie skłaniał do tego obiektywny stan rzeczy. Z podobną rozbieżnością między częstotliwością występowania zbóż w znaleziskach a świadectwem o nich źródeł spotykamy się i gdzie indziej. M. Matlakówna, *Średniowieczne szczątki roślinne na Żmudzi oraz niektóre zagadnienia pochodzenia zbóż*, Acta Societatis Botanicorum Poloniae t. 3 (1925/1926), s. 216, stwierdzając przewagę żyta nad pszenicą w znaleziskach średniowiecznych, koryguje to świadectwo w oparciu o dane średniowiecznych pisarzy. Wobec fragmentaryczności danych archeologicznych stanowisko autorki wydaje się w zasadzie słuszne, gdyż tylko źródła mówiące dają syntetyczny obraz całości (którego obiektywna wartość zależy oczywiście od wiarogodności źródła).

[891] Maurikios, *Strategikon* XI, 5, tekst, dotyczący Słowian, podał L. Niederle, *Život starych Slovanu* d. 1, sv. 1, Praha 1911, s. 28: Υπέστη δὲ αὐτοῖς πλῆθος ἀλόγων παντοίων καὶ γεννημάτων ἔν θημωνίαις ἀποκειμένων, καὶ μάλιστα κέγχρου καὶ ἐλύμου.
Powtarza Pseudo-Maurycego i nie stanowi samodzielnego świadectwa o Słowianach Leon VI, por. też Niederle, op. cit., s. 178. Nie wchodzi też w grę świadectwo Priskosa o ludności na Węgrzech, która częstowała posłów cesarskich prosem, gdyż ludność ta nie została określona w źródle jako słowiańska.

[892] Ibn Rusta a również Gardezi powtarzają informacje o Słowianach za arabskim Anonimem z końca w. IX, por. zestawione ich teksty (w przekładzie angielskim): C. M. Macartney, *The Magyars in the Ninth Century*, Cambridge 1930, s. 211 (Most of their crops are millet...). W przekładzie polskim przytacza te słowa T. Kowalski, *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w relacji al-Bekriego*, Kraków 1946, s. 116 przypis 130: „Najczęstszym z ich zbóż siewnych jest proso". Identycznie donosi Ibrahim ibn Jakub, Kowalski, op. cit., s. 52:

wybitna redukcja uprawy tego zboża, które w czasach późniejszych odgrywało zgoła podrzędną rolę. Te koleje uprawy prosa — zgoła odmienne niż innych głównych zbóż (pszenicy, żyta, jęczmienia), które utrzymały w II tys. n.e. już dawniej zdobyte, mniej lub więcej poważne stanowisko w całokształcie produkcji zbożowej (nadto wysunął się na drugie miejsce po życie owies) — wymagają wytłumaczenia. Otóż powodzenia prosa u dawnych Słowian nie uzasadniają względy klimatyczne, gdyż wymaga ono suchego gruntu, gorącego lata i krótkiego dnia letniego, podczas gdy u Słowian panował nadmiar wilgoci[893], a temperatura lata była umiarkowana. I dziś w granicach Związku Radzieckiego (na obszarze Europy) zasięg prosa rozciąga się na południe od Oki w dorzeczu Donu i Wołgi, a na prawym brzegu Dniepru tworzy wąski pas w górę po Prypeć. Jeśli proso przez długie stulecia skutecznie rywalizowało u Słowian z innymi gatunkami zboża, lepiej odpowiadającymi klimatycznym warunkom północnej strefy leśnej, bez wątpienia należy to przypisać technicznym warunkom uprawy tego gatunku. Proso, którego znajomość Słowianie mogli przynieść ze Wschodu, szczególnie nadaje się do uprawy na wypaleniskach[894]. To zboże łatwo zagłuszały chwasty, tymczasem ogień całkowicie niszczył poprzednią roślinność. Innym atutem uprawy prosa było to, że bujnie się krzewiło i wymagało znacznie mniejszej

„Najwięcej sieją prosa". Odmienny kontekst tych relacji (Anonima i Ibrahima) nie wskazuje, aby Ibrahim ibn Jakub czy też al-Bekri, który tekst Ibrahima przekazał, zaczerpnęli tę informację z Anonima. Mamy przed sobą raczej dwa niezależne świadectwa. Zarazem Ibrahim zaznacza o Słowianach: „Sieją w dwóch porach roku, (późnym) latem i na wiosnę, i zbierają dwa zbiory". Kowalski, l. cit. Jako oziminę siano żyto i pszenicę, toteż ze słów Ibrahima o przewadze prosa zdaje się wynikać, że w owym czasie siew wiosenny osiągał u Słowian większe rozmiary niż jesienny.

893 Ibrahim ibn Jakub przekazał charakterystykę klimatu krajów słowiańskich, Kowalski, op. cit., s. 52: „We wszystkich krajach północy głód nie powstaje wskutek braku opadów i długotrwałej suszy, lecz jedynie z powodu częstych deszczów i długotrwałego nagromadzenia wody gruntowej. Susza nie jest u nich zgubną, toteż nikt, kogo ona dotknie, nie boi się jej (a to) z powodu wilgotności ich krain i ich wielkiego zimna". Ta charakterystyka nie jest zupełnie ścisła, zdarzał się nieurodzaj i z powodu posuchy, ale klimat odbiegał znacznie od warunków, wymaganych przez proso. Brakiem odpowiednich warunków klimatycznych należy tłumaczyć, że na Litwie proso znajduje się na dalszej pozycji wśród zbóż uprawnych już w wykopaliskach z pierwszych wieków n.e., ustępując przed pszenicą, żytem, jęczmieniem, por. P. Kulikauskas, *Kai kurie archeologiniai duomenys apie seniasiai Lietuvos TSR teritorijoje augintus javus*, Lietuvos TSR Mokslų Akademijos. Ser. A 1955 Nr 1, s. 75—80, zwłaszcza s. 76, 78. Por. o prosie przypis następny.

894 M. Dobrski, *Nowiny i ich uprawa*, Encyklopedia rolnicza t. 8, Warszawa 1899, s. 161, wymienił uprawę na nowinach: lnu, prosa, tatarki, owsa; A. Kozłowska, *Rola roślin uprawnych w historycznym rozwoju kultury materialnej Polski. Szata roślinna Polski*, Warszawa 1959, s. 560: jest to zboże wytrzymałe na suszę, ma duże wymagania cieplne, nie znosi przymrozków. „Na nowinach po wypalonym czy wykarczowanym lesie udaje się doskonale"; Slobodin, op. cit., s. 41 nn.; V. P. Levašova, *Sel'skoe chozjajstvo*. Očerki po istorii russkoj derevni X—XIII vv. (pod red. B. A. Rybakova), Moskva 1956, s. 57.

ilości zboża na zasiew niż inne gatunki, ale ta właściwość nie miała decydującego znaczenia jako impuls do uprawy tego zboża, skoro obok niego uprawiano i inne gatunki. Tak czy inaczej proso stanowiło roślinę uprawną, charakterystyczną dla techniki wypaleniskowej, a jeśli utrzymało się w roli głównego zboża aż do w. X, przyczyny szukamy nie tylko w tradycyjnym przywiązaniu ludności do tego zboża (przypuszczalnie ze względu na przyzwyczajenia konsumpcyjne), ale też w przypuszczalnym utrzymaniu się techniki wypaleniskowej w dość znacznych rozmiarach mimo zasadniczego zwycięstwa rolnictwa ornego. Dopiero w II w. n.e. zaprzestano produkcji prosa na większą skalę, co pozostaje w związku z całkowitym upadkiem gospodarki wypaleniskowej. Ale zarazem znaczna rola prosa jeszcze w X w. dowodzi, że jego degradacja była faktem stosunkowo świeżej daty. Te spostrzeżenia odpowiadają przyjętej przez nas chronologii przełomu w rolnictwie, ustalonej w przybliżeniu na wiek VII n.e., gdy Słowianie zakończyli ruchy migracyjne i utwierdzili się na nowych terenach; znaleźli się też oni w warunkach politycznych stosunkowo pomyślnych dzięki temu, że ustała migracja wędrownych Germanów i koczowniczych ludów turskich, co ułatwiło uaktywnienie gospodarcze ludności.

W naszym wywodzie o wypaleniskowym charakterze gospodarstwa wiejskiego u Słowian zakładaliśmy, że ziemie zamieszkałe przez ten lud odznaczały się lesistością; fakt ten zresztą nie ulega wątpliwości w stosunku do przeważnej części tych ziem. Niemniej mogą powstać wątpliwości co do stopnia lesistości części terenów słowiańskich: nie tylko ruskich przechodzących na swej krawędzi południowej w lasostep, ale i południowopolskich z płatami lessów, sprzyjających rozwojowi lasów parkowych, a nawet — jak się niekiedy przyjmuje — roślinności stepowej i powstawaniu otwartych przestrzeni, rzekomo szczególnie dogodnych dla rozwoju osadnictwa. Ostatnio np. J. Wielowiejski sformułował pogląd, jakoby w Polsce południowej wyodrębniała się strefa stepowo-leśna „z małą ilością lasów, tworzących krajobraz parkowy"; miała ona obejmować pewne tereny małopolskie (z wyżyną lubelską i kielecko-sandomierską, kotliny Nidy itd.) oraz śląskie (z rejonem na południe od Wrocławia, ziemią raciborsko-głupczycką itd.)[895]. Zdaniem autora ten typ krajobrazu panował „u schyłku epoki starożytnej", a ponieważ osadnictwo ówczesne skupiało się na terenach w szczególności lessowych, uchodzących za słabo zalesione, odznaczających się też żyznością, z konieczności nasuwa się wniosek, że ludność nie miała warunków dla uprawy wypaleniskowej i trudniła się, jeśli nie kopieniactwem, to rolnictwem ornym. Łatwo zauważyć, że naszkicowany przez autora krajobraz terenów stepowo-leśnych, dobrze się zgadza z opisem szaty leśnej Polski w neolicie, podanym ostatnio przez A. Kozłowską: „Bogata i bujna na tych terenach szata roślinna miała charakter parkowy". Rosły rozrzucone, prześwietlone gaje.

[895] Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne*, s. 34, por. 158.

„Miejsca niezalesione a słoneczne porastał kwietny step, którego ubogie resztki chronią się do dnia dzisiejszego na niedostępnych skałkach wapiennych, gipsowych i w stromych jarach Pasa Wyżyn Środkowych". Do okolic o tym charakterze, powstałych na płatach lessowych, skierowały się też, zdaniem autorki, ludy kultury ceramiki wstęgowej: „Osiedliły się one na niezamieszkałych i nieporośniętych zwartym lasem żyznych glebach lessowych w Ziemi Miechowskiej i Sandomierskiej, posuwając się wzdłuż Wisły aż po Toruń i Szczecin (Ziemia Pyrzycka)"[896]. Nie wchodząc w trafność tej rekonstrukcji, musimy zaznaczyć, że obraz jaki się z niej wyłania, nie pozostał niezmienny, skoro koło r. 700 lub nieco wcześniej ciepły klimat ówczesny zmienił się na bardziej chłodny i wilgotny, sprzyjający rozwojowi lasów, a redukcji kserotermicznej roślinności murawowej (czyli „stepowej")[897]. Nie jest jasne, czy na początku naszej ery nastąpiło pewne polepszenie klimatu, jak się niekiedy sądzi, w każdym razie była to krótkotrwała oscylacja, gdyż wnosząc z różnych wskazówek w okresie 125 p.n.e. do 445 n.e. („od Grakchów do Attyli") zaznaczyło się ochłodzenie klimatu i zwiększenie opadów, a ponowny nawrót kserotermiczny datuje się dopiero na okres V—X w. n.e.[898]. Klimat okresu rzymskiego nie sprzyjał szerzeniu się na obszarze Polski otwartych przestrzeni czy też lasów parkowych. Toteż brak dokumentacji dla obrazu szaty roślinnej w pierwszych wiekach n.e., nakreślonego przez J. Wielowiejskiego.

W naszej krytyce możemy posunąć się jeszcze dalej. Stepowo-leśny charakter szaty leśnej w neolicie i osiedlanie się ludności na otwartych przestrzeniach odpowiada koncepcji R. Gradmanna o genezie osadnictwa w Europie środkowej[899].

---

[896] Kozłowska, op. cit., s. 550; i W. Szafer, *Szata roślinna Polski niżowej. Szata roślinna Polski* t. 2, Warszawa 1959, s. 111, stwierdza, że „zespoły kserotermiczne murawowe zajmowały niegdyś w obszarze miechowsko-pińczowskim znaczne przestrzenie"; chronologię tego stanu określa na czas trwania postglacjalnego optimum klimatycznego (s. 115), tzn. na okres neolitu lub brązu. W. Czajka, *Der Schlesische Landrücken. Eine Landeskunde Nordschlesiens* t. 2, Breslau 1938 (Veröffentlichungen d. Schles. Ges. f. Erdkunde 13 H.), s. 22 n. uznaje, że najbardziej pomyślne warunki dla osadnictwa neolitycznego na Śląsku zapewniały rzadkie mieszane lasy dębowe, do których też nawiązuje relikty roślinności stepowej, jako ślad największego przerzedzenia lasów.

[897] Ostatnio P. Pèdelaborde ustalił dla regionu paryskiego okres ciepłego i często suchego klimatu na 4000—1000 lat p.n.e., por. E. Le Roy Ladurie, *Aspects historiques de la nouvelle climatologie*, Revue Historique t. 225 (1961), s. 3. Różnica między temperaturą dzisiejszego lata (1901—1930) a lata optimum klimatycznego wynosi 2,5°C. na korzyść optimum.

[898] Le Roy Ladurie, op. cit., s. 7 n. W zasadzie analogiczne wnioski o Polsce wysuwa A. Żabko-Potopowicz, *Dotychczasowy stan badań nad rozmieszczeniem lasów... w Polsce do połowy XII w.*, Sylwan t. 103 (1959) nr 2, s. 5. Innego rodzaju krótkookresowe wahania klimatyczne na Bliskim Wschodzie ustala K. W. Butzer, *Der Umweltfaktor in der grossen arabischen Expansion*, Saeculum t. 8 (1957), s. 359—371, jednak z pomocą „metody anegdotycznej" — w oparciu o fragmentaryczne i dość przypadkowe wiadomości źródeł pisanych.

[899] R. Gradmann, *Das mitteleuropäische Landschaftsbild nach seiner geschichtlichen Entwicklung*, Geographische Zsch. 7 (1901), s. 361—377, 435—447. Autor identyfikował tereny

Badania ostatnich dziesięcioleci nie potwierdziły poglądów tego badacza[900], którego zresztą zasługą jest samo nawiązanie rozwoju osadnictwa do wahań klimatycznych poprzez zmiany w szacie roślinnej. F. Firbas, podsumowując wyniki nowszych badań w tej dziedzinie, doszedł do wniosku, że osadnictwo neolityczne w przeważnej części rozwijało się w warunkach „klimatu leśnego" i zdobywało ziemię uprawną trzebiąc lasy, tak iż płaty stepowe, jakkolwiek liczniejsze, niż w okresie późniejszego pogorszenia klimatu, nie odegrały tej roli w genezie osadnictwa, jaką przypisywał im Gradmann[901].

Co więcej, powstaje kwestia, czy osadnik neolityczny, a nie tylko neolityczny, poszukiwał przestrzeni otwartych w celu ich zagospodarowania, czy znajdował tam dogodniejsze warunki niż na terenach porośniętych lasem, z którym umiał sobie poradzić przy pomocy ognia. Wskazują na to neolityczne pożary jutlandzkie, wskazują również obserwacje etnograficzne. C. O. Sauer pisze: „Rolnictwo rozpoczęło się na terenach zadrzewionych. Prymitywni rolnicy łatwiej mogli oczyścić potrzebny do uprawy teren przez spowodowanie obumarcia drzew, nie byli oni natomiast w stanie przekopywać darni lub wykorzystać bujne rozłogowe trawy. Rolnictwo Indian, wyjąwszy najbardziej zaawansowane kultury, pozostawało rolnictwem terenów leśnych"[902].

Oczywiście w badaniach nad osadnictwem słowiańskim te analogie mogą mieć tylko pomocnicze znaczenie, decydujące zaś są bezpośrednie wskazówki o ich sposobach technicznych, a gdy tych wskazówek brak — przynajmniej o warunkach geograficznych, w jakich osadnictwo się rozwijało. Występowanie roślinności stepowej zależało od zmniejszenia opadów poniżej około 450 mm rocznie i od podniesienia temperatury powyżej 20—22,5° w lipcu, jak dowodzi porównanie z warunkami klimatycznymi dzisiejszego stepu ukraińskiego[903]. Wobec tego, że bezpośrednia rekonstrukcja izotermów nie jest możliwa, światło na rozwój roślinności rzucić mogą tylko konkretne badania w oparciu o analizę pyłkową. Ta została przeprowadzona w nielicznych wypadkach. Tak na Kujawach

---

lessowe z dawnym, jak sądził, obszarem stepowym (s. 375). Pierwsi osadnicy mieli zajmować otwarte obszary a unikali lasów, których trzebienia nie podejmowano na większą skalę nawet w okresie rzymskim (s. 438). Okres wielkich trzebieży zaczął się koło r. 500 (s. 440).

900 Niedostateczność teorii stepowej najwyraźniej zaznacza się na terenach północnych, w Skandynawii, w Niemczech, w Polsce. Szczegółowa analiza początków osadnictwa na terenie pruskim doprowadziła H. Grossa, *Die Steppenheidetheorie und die vorgeschichtliche Besiedlung Ostpreussens*, Altpreussen 1 (Königsb. Pr. 1935), s. 212, do uogólniającego wniosku, że trzebież lasów rozwijała się również na obszarach bardziej południowych.

901 F. Firbas, *Spät- und nacheiszeitliche Waldgeschichte Mitteleuropas nördlich der Alpen* t. 1, Jena 1949, s. 362. Jeśli Żabko-Potopowicz, op. cit., s. 12, kojarzy rozwój osadnictwa rolniczego z lasami parkowymi na terenach lessowych; może to dotyczyć tej części rolnictwa, która posługiwała się narzędziem ornym.

902 Sauer, op. cit., s. 44.

903 Firbas, op. cit., s. 357.

zostały stwierdzone w okresie ciepłego klimatu przestrzenie otwarte[904], można jednak wątpić, czy osiągnęły one większe rozmiary, skoro w takiej ziemi pyrzyckiej, mimo sprzyjających warunków dla rozwoju roślinności stepowej, ustalono bogatą szatę leśną, którą mogły przerywać niewielkie polany[905] i to raczej utworzone w wyniku działalności ludzi. Małopolska odznacza się większą ilością opadów, ale też cieplejszym latem niż ziemia pyrzycka, toteż warunki nie były tu ani wyraźnie lepsze, ani też wyraźnie gorsze niż nad dolną Odrą. Na Śląsku W. Czajka przyjmował leśną szatę roślinną jakkolwiek wskazywał na istnienie również rzadkich lasów, zwłaszcza dębowych mieszanych[906].

Gdybyśmy nawet przyjęli, że murawy kserotermiczne utrzymały się w Polsce również w pierwszych wiekach n.e. na znaczniejszych przestrzeniach (chociaż dowodów na to nie ma), pozostaje faktem, że ogromną część Polski, również południowej, zajmowały lasy. Nie brakło ich również na lessach, które historycy skłonni są uważać za tereny stepowe lub stepowo-leśne, a na których w rzeczywistości rozwijają się lasy liściaste mieszane, w szczególności zespoły zwane grondami, mającymi jako składnik m. in. dęby[907]. W ten sposób i na terenach lessowych otwierała się możliwość — w zależności od poziomu technicznego — nie tylko kopieniactwa i uprawy ornej, ale również stosowania techniki wypaleniskowej, która chętnie eksploatowała lasy liściaste ze względu na obfitość popiołu. Gospodarki wypaleniskowej nie możemy wykluczać i na terenach rzeczywistego lasostepu.

Dochodzimy do wniosku, że uprawa wypaleniskowa — nawet jako forma wyłączna — była możliwa na całym obszarze Słowiańszczyzny, nie wyłączając strefy lasostepu. Inna sprawa, jak się przedstawiał stosunek faktyczny tej formy do innych form uprawy ziemi, w jakiej mierze rozwinęły się sposoby techniczne, posługujące się narzędziami do wzruszania gleby. Wypada zająć się z kolei sprawą ich rozpowszechnienia. Otóż dowód jednoczesnego rozpowszechnienia obu form agrotechnicznych, beznarzędziowej i narzędziowej, widzimy w oboczności dwóch form osadniczych: bardziej ustabilizowanej i bardziej ruchliwej. Z tą

---

[904] Firbas, op. cit., s. 358. Por. W. Szafer, op. cit., s. 38 (mapa z oznaczeniem dużych przestrzeni, zajętych przez zwarte gatunki kserotermiczne). Trzeba też liczyć się ze znacznym wpływem działalności człowieka na rozszerzenie i utrzymanie roślinności stepowej w dorzeczu Wisły, Gross, op. cit., s. 154.

[905] F. Firbas, *Spät- und nacheiszeitliche Waldgeschichte Mitteleuropas nördlich der Alpen* t. 2, Jena 1952, s. 187—191.

[906] Czajka, l. cit., por. wyżej przypis 896. Ekstrazonalny i fragmentaryczny charakter roślinności „stepowej" w Polsce podkreślają ostatnio A. Medwecka-Kornaś i J. Kornaś, *Zespoły stepów i suchych muraw. Szata roślinna Polski* t. 1, Warszawa 1959, s. 336 n. Por. też J. Kostrowicki, *Środowisko geograficzne Polski*, Warszawa 1961, s. 492, 494.

[907] O grondach zob. A. Medwecka-Kornaś, *Zespoły leśne i zaroślowe. Szata roślinna Polski* t. 1, s. 391 nn. W Małopolsce grondy stały się najważniejszym zespołem leśnym na lessach, Szafer, op. cit., s. 117. Por. Clark, op. cit., s. 120.

drugą formą osadniczą wiążemy gospodarkę wypaleniskową. Niemniej powinniśmy pamiętać, że i przy systemie wypaleniskowym ludność niekoniecznie musiała przenosić się z miejsca na miejsce wraz z przerzucaniem gruntów uprawnych, lecz mogła zakładać stałe osady[908]. To znaczy i w okolicach bardziej ustabilizowanego osadnictwa, zadokumentowanego śladami cmentarzysk i osad, nie jest wykluczona gospodarka wypaleniskowa. Jednak nie sądzimy, by stanowiła tam ona formę wyłączną; jak bowiem inaczej wytłumaczyć fakt, że część mieszkańców często zmieniała siedziby, a inna część odznaczała się przywiązaniem do swych siedzib? Ten kontrast tłumaczymy bardziej intensywną gospodarką, która nie tylko prowadziła do zmniejszenia eksploatowanej przestrzeni, ale też niejako przytwierdzała poszczególne rody do określonego punktu. Intensywną gospodarkę łączymy z użyciem narzędzi do wzruszania ziemi, jednak z drugiej strony poszlibyśmy za daleko przyjmując zasadę wyłączności uprawy narzędziowej na terenach ustabilizowanego osadnictwa. Nie wydaje się prawdopodobne, aby w tym samym społeczeństwie, nie zróżnicowanym klasowo, jedne rody posługiwały się wyłącznie ogniem jako środkiem uprawy, a inne całkowicie zarzuciły tę technikę i bez wyjątków przeszły do uprawy przy pomocy narzędzi. Za bardziej prawdopodobne uznamy natomiast przypuszczenie, że „intensywna gospodarka" rozwijała formy przejściowe od wypalania lasów do kopieniactwa i orki. Nie zgadzamy się z poglądem, reprezentowanym m. in. przez tak wybitnego etnografa jak K. Moszyński, który wypalanie uważał jedynie za zajęcie pomocnicze przy uzyskiwaniu gruntów spod lasu pod uprawę przy pomocy narzędzi[909], gdyż fakty etnograficzne świadczą o czymś innym, mianowicie o istnieniu systemu wypaleniskowego beznarzędziowego, a więc pod względem genetycznym niezależnego od form uprawy, posługujących się narzędziami[910]. Jednak bardzo wcześnie technika wypaleniskowa, rozwijająca się samodzielnie w swej czystej postaci beznarzędziowej aż do naszych czasów, została wykorzystana pomocniczo przy uprawie ręcznej i uprawie ornej (co też dało powód do nieporozumienia, jak świadczy stanowisko K. Moszyńskiego). W ten sposób powstały formy przejściowe, łączące elementy techniki narzędziowej i beznarzędziowej. Trzebiono

---

[908] Slobodin, op. cit., s. 50. Zwłaszcza nie jest konieczne przenoszenie się co roku z miejsca na miejsce, por. Łowmiański, *Podstawy gospodarcze*, s. 159—162. Jednak nie podtrzymuję poglądu, że siedziby przy gospodarce wypaleniskowej nie ulegały przenoszeniu co pewien czas.

[909] K. Moszyński, *Kopieniactwo*, SSSłow. zesz. dysk., Wrocław 1958, s. 58. Zagadnienia gospodarki wypaleniskowej autor nie docenił w swym kapitalnym dziele o kulturze Słowian, określił też ją formalnym, bezbarwnym terminem „gospodarka jednopolowa leśna", chociaż nie pomieszał jej w sposób tak zdecydowany z uprawą narzędziową, jak to uczynił w cytowanym wyżej artykule, zob. K. Moszyński, *Kultura materialna Słowian* cz. 1, Kraków 1929, s. 139.

[910] Zob. wyżej przypis 874. Z wypalaniem lasów spotykamy się już u ludności zbierackiej, która w ten sposób usiłowała ułatwić krzewienie się pożytecznej dla siebie roślinności. F. Hermann, *Die Entwicklung des Pflanzenbaues als ethnologisches Problem*, SGen. t. 11 (1958), s. 354. Technika wypalania więc jest starsza niż samo rolnictwo, sięga wstecz do etapu zbieractwa.

ogniem kawałek lasu i użyźniano popiołem, a następnie z pomocą kija, motyki lub radła przez pewien czas eksploatowano wypalenisko, aby po wyczerpaniu gleby porzucić je i zdobyć nowy kawałek gruntu drogą wypalania lasu[911]. Obok tego „syntetycznego" łączenia techniki narzędziowej z beznarzędziową praktykowano ich mechaniczną jukstapozycję zwykle w ten sposób, że w pobliżu osiedla stosowano uprawę narzędziową, podczas gdy na bardziej odległych terenach zadowalano się wypalaniem beznarzędziowym[912]. Nie jest wykluczone, że na gruncie technicznego zróżnicowania uprawy ziemi już od neolitu kształtowały się w poszczególnych społeczeństwach dwie kategorie ludności: jedna prowadząca bardziej ekstensywną gospodarkę typu czysto wypaleniskowego, druga posługująca się obok techniki czysto wypaleniskowej również narzędziami do uprawy gruntów przywioskowych. Nie naszym zadaniem jest rozpatrywanie okresów dawniejszych sprzed okresu rzymskiego, ale widoczne jest, że u Wenetów istniały dwa typy gospodarowania — bardziej ekstensywnego beznarzędziowego i bardziej intensywnego częściowo narzędziowego, istniały też dwie odpowiadające tym typom kategorie ludności. Nie potrzebuję zaznaczać, że między tymi typami i kategoriami mogły rozwinąć się formy przejściowe. Jeszcze pozostaje do rozpatrzenia względna rola uprawy ręcznej oraz uprawy ornej w gospodarce intensywnej.

K. Moszyński nie tylko negował występowanie u Słowian gospodarki wypaleniskowej, ale wyrażał wątpliwość, czy trudnili się oni kiedykolwiek na większą skalę kopieniactwem, uważał natomiast ten lud od początków jego istnienia za rolników „w pełnym znaczeniu słowa", to znaczy prowadzących gospodarkę sprzężajną. Jest przy tym charakterystyczne, że autor nie powoływał się na argumenty archeologiczno-etnograficzne ani na świadectwa pisane, gdyż te rzecz jasna nie przynoszą wskazówek o powszechności uprawy sprzężajnej u najdawniejszych Słowian, lecz sięgnął po dowód do językoznawstwa, powołując się podobnie jak B. Bratanić[913] na „bogatą i prastarą (po części bałto-słowiańską) nomenklaturę, związaną z sprzężajną uprawą roli"[914]. Obawiam się, że autor popełnił tu zwykły u językoznawców błąd metodyczny, przypisując argumentowi jakościowemu również znaczenie ilościowe w skali do jakiej ten argument nie

[911] Na ostatnim etapie wypalanie redukowało się do trzebienia lasu pod stałą uprawę orną. To zajęcie oczywiście nie należy do gospodarki wypaleniskowej, jak słusznie zaznaczył Moszyński, *Kultura materialna Słowian* t. 1, s. 139. W związku z tym wymagałby skorygowania tytuł pracy J. Brody, *Gospodarka zrębowo-wypaleniskowa w Beskidzie Żywieckim*, SAnt. t. 3 (1951/52), s. 209, gdyż dotyczy trzebienia pod stałą uprawę.

[912] Zob. wyżej przypis 879. Można dla porównania powołać się na szeroko rozpowszechnioną praktykę podziału eksploatowania gruntów na dwie kategorie: 1) ogrody i sady w pobliżu domu, 2) odległe pola uprawne, położone nieraz w lasach, Lasch, op. cit., s. 39 n.

[913] B. Bratanić, *Nešto o starosti pluga kod Slavena*, Uspomeni Lubora Niederlea (1865—1944). Sveučilište u Zagrebu. Filozofski fakultet. Zbornik radova t. 2 (1954).

[914] Moszyński, *Kopieniactwo*, s. 59.

upoważnia. Bowiem istnienie nawet rozwiniętej odpowiedniej terminologii nie dowodzi, że technika orna dominowała w uprawie ziemi, a uprawa ręczna i uprawa wypaleniskowa były pozbawione znaczenia lub miały znaczenie drugorzędne. Co więcej, bogata wspólna terminologia słowiańska, której początki sięgały być może bardzo odległej przeszłości, jak sugerują radła biskupińskie, kształtowała się prawdopodobnie przez długi okres, który teoretycznie dałoby się przedłużyć aż po w. X n.e., częściowo korzystała nawet z obcych pożyczek, jak w wypadkach określeń: pług i grządziel. Słowem argument językowy nie może być nawet brany pod uwagę jako dowód wyłączności lub przewagi uprawy sprzężajnej u Słowian.

W poszukiwaniu wskazówki o względnym znaczeniu uprawy ręcznej i uprawy ornej (sprzężajnej) u Słowian winniśmy zwrócić uwagę na następującą okoliczność: osadnictwo weneckie chętnie się skupiało na ziemiach żyznych, chociaż ciężkich, np. nie unikało rędzin pod Wrocławiem[915], tymczasem drewniane radła słowiańskie służyły raczej do uprawy lekkich gleb piaszczystych, jak wynika ze słynnego wiersza lubiąskiego[916]. Stąd wnosimy, że na terenach intensywnej gospodarki wchodziły w grę trzy ewentualności: 1) uprawa ręczna, 2) pomocnicze posługiwanie się radłem drewnianym na wypaleniskach, których eksploatacja była dzięki temu z jednoletniej przedłużana na lat kilka, 3) użycie radła zaopatrzonego w żelazo. Znaleziska żelaznych radlic, a nawet krojów, zapewne przypadkowe w związku z inwazją huńską[917], świadczą, że to narzędzie mogło wejść w użycie i o parę wieków wcześniej nie bez impulsów, idących z kotliny karpackiej, a półkoski zdradzają uintensywnienie (czy nie przejściowe?) chowu zwierząt domowych, w tym i sprzężajnych, gdyż tym narzędziem z pewnością ścinano wyłącznie trawy, a do ścinania zboża długo jeszcze używano sierpów[918].

---

915 K. Konecka-Betley i R. Truszkowska, *Polska mapa gleb*, Warszawa 1956. Na południe od Wrocławia nad Ślęzą ciągną się rędziny, poza tym gleby brunatne. Ze szczegółowej mapy wynika, jak mały obszar zajmowały lessy. Na Śląsku widzimy je tylko na wschód od Głubczyc koło Włodzisławia i Pszczyny, a jeszcze dalej na wschód rozciągały się tereny lessowe i czarnoziemne, utworzone na lessach, wzdłuż 50 równoleżnika od Odry aż po San pod Jarosławiem i Radymnem. Na północ od Krakowa sięgały poza Miechów i po Nidę, występowały pod Sandomierzem między Czarną a Kamienną. Największy obszar lessów znajdował się między Wisłą a Bugiem — z Lublinem po Janów Lubelski, z Zamościem po Krasnystaw i Hrubieszów; rzecz znamienna, że na tych terenach niemal nie zachowały się ślady archeologiczne z okresu późnolateńskiego, a stosunkowo nieliczne (głównie monety) z okresu rzymskiego.

916 Por. Łowmiański, *Podstawy gospodarcze*, s. 344, przypis 908; tenże, *Podstawy gospodarcze i społeczne powstania państwa polskiego i jego rozwoju do początku XII w.* KHist. t. 67 (1960), s. 953 przepis 50.

917 Zob. wyżej przypisy 862 i 869.

918 Na obszarze Polski kosa wypierała sierp dopiero w XIX, a częściowo XX w., jednak we wschodniej i południowej połaci kraju sierp dotąd nie został przy żniwach zarzucony. A. Nasz, *Narzędzia żniwne w Polsce*, Etnografia polska t. 3 (1960), s. 309—328, zob. mapy na s. 311 i 317. Pozostaje otwarta kwestia użycia do ścinania traw sierpów, a przynajmniej ich

Ale jednocześnie unikać należy zbyt optymistycznej oceny rozmiarów, jakie osiągnęła u Wenetów uprawa orna w całokształcie gospodarki wiejskiej. Wyraźny zanik tej formy uprawy w okresie wędrówek ludów sugeruje, że miała ona ograniczone znaczenie nawet na terenach intensywnej gospodarki. W dalszych wywodach jeszcze wrócimy do kwestii zagęszczenia w pewnych okolicach osadnictwa, jako wskazówki do rozpoznania terenów z gospodarką orną.

Na terenach intensywnej gospodarki skupił się obok wojowników weneckich napływowy żywioł germański, również złożony z wojowników. Przybywał on stopniowo ze Skandynawii i Jutlandii na obszar wenecki i zapewne przejmował elementy kulturowe i sposoby gospodarowania od miejscowej ludności; dla poznania stosunków między obu grupami etnicznymi nie mniej ważną jest rzeczą wiedzieć, czym się różnili przybysze od tubylców w sferze życia ekonomicznego w chwili usadowienia się na nowych terenach, czy wnosili doń innowacje, czy reprezentowali odmienny poziom techniczny? Toteż przejdziemy do scharakteryzowania gospodarki germańskiej w szczególności na terenach baz wyjściowych migracji, czyli w strefie „zachodniego Bałtyku". Ostatnio usiłowano w literaturze naukowej bliżej naświetlić tamtejsze stosunki gospodarczo-społeczne w oparciu o interpretację materiału archeologicznego[919], który zwłaszcza na półwyspie Jutlandii dostarcza wyjątkowo interesujących wskazówek. Zauważymy z góry, że Jutlandia nie tylko znajdowała się pod silnymi wpływami celtyckimi, ale też miała własne stare tradycje uprawy ornej[920], toteż jej stosunki gospodarcze mogły kształtować się nieco na wyższym poziomie niż np. w Szwecji. Na początku n.e. na półwyspie tym zaznaczyły się dwie strefy: jedna bardziej intensywnej, a druga bardziej ekstensywnej gospodarki — analogicznie jak u Słowian, ale z większą wyrazistością. Toteż stanowią one potwierdzenie naszej koncepcji o istnieniu tego rodzaju gradacji.

---

typu, zbliżonego nieco kształtem (wygięciem ostrza blisko rękojeści) do półkosków, jednak mających mniejsze rozmiary, por. Godłowski, *Źródła archeologiczne*, s. 70 (i 28); Wielowiejski, *Przemiany*, s. 152 (sierp do ścinania wikliny). Siłą rzeczy wydajność pracy przy użyciu sierpów do ścinania traw nie była wielka i chyba w małym stopniu umożliwiała rozwój chowu zwierząt domowych.

919 Wiele uwagi poświęca tej problematyce hamburskie wydawnictwo *Archaeologia Geographica*, publikowane przez H. J. Eggersa, przynoszące materiał faktograficzny, który może być z pożytkiem wykorzystany bez względu na zastrzeżenia metodologiczne, por. K. Majewski, *Historia ziem polskich w pierwszych wiekach naszej ery*, KHist. t. 60 (1953), Nr 1, s. 208.

920 Szczególnie wyraźny wpływ celtycki u mieszkańców północnej Jutlandii dostrzegał G. Schütte, *Gotthiod — die Welt der Germanen*, Jena 1939, s. 36. Jeśli chodzi o archeologiczne ślady uprawy ornej, dają się w nich dostrzec dwie fazy, jak wynika z badań: ostatnio H. Kothe, *Die völkerkundliche Agrarforschung im Rahmen der Ethnohistorie*, EAForsch. t. 4 (1958), s. 52—130. Starszą fazę reprezentują pochodzące (zdaniem tego badacza) z wczesnej epoki brązu skrzyżowane brózdy radeł, znajdowane pod nasypami grobowymi. Świadczą one, o ile ich interpretacja, nawiązująca do radeł, jest słuszna, o użyciu tych narzędzi przez ludność staroeuropejską. Ostatnio J. Pätzold, *Rituelles Pflügen beim vorgeschichtlichen Totenkult — ein*

Obfite ślady osadnictwa występują w zachodniej części Jutlandii, zdradzając rolniczy tryb życia ludności. Wsie[921] leżały wśród licznych niewielkich niw; miedze odseparowywały grunty, należące do poszczególnych jednorodzinnych zagród, a mające zbliżone rozmiary, co świadczy o braku zróżnicowania majątkowego. Zdawać by się mogło, że przy uprawie ornej ludność osiągała nadwyżki produkcyjne, prowadzące do wytworzenia kategorii społecznej, silniejszej majątkowo. Rzeczywiste stosunki przedstawiały się inaczej, gdyż wśród ludności panował niedostatek, a pożywienie roślinne składało się w dużej części z roślin, rosnących dziko[922]. Hodowla rozwijała się słabo i nie dostarczała wydatnego uzupełnienia do strawy roślinnej. Grunty orne osiągały znaczne rozmiary, jak wynika z przykładu wsi Skørbaek Hede, gdzie wynosiły w sumie około 100 ha i były podzielone na równe w przybliżeniu części między 5 zagród. Badacze nie wyjaśniają, czy te wsie jutlandzkie dodatkowo trudniły się uprawą wypaleniskową, rzecz jednak widoczna, że wydajność ich gospodarki nie była wysoka i zmuszała do trudnienia się zbieractwem w celu zaspokojenia głodu. Około początku n.e. rozwinęła się migracja ludności jutlandzkiej z zachodniej części półwyspu do wschodniej, którą wypełniała młodsza morena i którą cechowały ciężkie gleby. Ongiś ta wschodnia część odznaczała się gęstszym zaludnieniem, jednak została opuszczona przez znaczną część ludności w związku ze zwiększeniem opadów i w ogóle pogorszeniem klimatu u progu epoki żelaza. Pozostali na miejscu osadnicy skupiali się na piaszczystych enklawach[923]. Natomiast powrót ludności rolniczej z zachodu na teren młodszej moreny w okresie Cesarstwa badacze nawiązują

---

alter indogermanischer Bestatungsbrauch?, Prähistorische Zsch. 38 (1960), s. 189—239, wylicza 34 groby z rytualnymi brózdami (s. 191—227) od środkowego neolitu (nr 30, s. 224) aż do drugiej połowy I tys.p.n.e. Jednak samotny przykład brózd z neolitu nasuwa poważne wątpliwości (gdyż nie widać, aby to były brózdy narzędzia ornego) i nie może uchodzić za dowód znajomości uprawy ornej już w owej epoce. Ślady brózd podgrobowych zachowały się przeważnie na terenie Danii, ale również — w Niderlandach, w paru wypadkach — w Niemczech północnych. W razie trafności tych ustaleń starsza faza śladów archeologicznych zachodzi na drugą, w której ślady archeologiczne występują w formie nie brózd lecz efektywnych radeł; datują się one dopiero od schyłku epoki brązu i początków epoki żelaza, tedy bez wątpienia należą do ludności germańskiej, pytanie w jakiej mierze zawdzięczającej technikę orną swym staroeuropejskim poprzednikom. Druga faza dostarcza całego szeregu znalezisk radeł m.in. z Jutlandii, Kothe, op. cit., s. 76, 78.

921 Zob. G. Hatt, *Prehistoric Fields in Jylland*, AArch. t. 2 (1931), s. 117—158. Autor zarejestrował 69 pól tego typu (który określał jako typ IV); mieściły się one głównie w zachodniej strefie Jutlandii, zob. mapę na s. 149. Stwierdzał podobieństwo ich do pól celtyckich w południowej Anglii (s. 145) i nawiązywał ich genezę do wpływów śródziemnomorskich strefy Europy zachodniej. Równy podział pól uważał za następstwo działów rodzinnych (s. 130, 155). Z nowszej literatury do tej kwestii: H. Jankuhn, *Klima, Besiedlung und Wirtschaft der älteren Eisenzeit im westlichen Ostseebecken*, AGeogr. z. 3/4 (1952/55), s. 23—33; R. Hachmann, *Zur Gesellschaftsordnung der Germanen in der Zeit um Christi Geburt*, AGeogr. z. 5 (1956), s. 7—24.

922 Jankuhn, op. cit., s. 30; o Skørbaek Hede zob. również Hachmann, op. cit., s. 10 n.

923 Ibidem, s. 131.

nie do zmian klimatycznych, lecz do czynnika agrotechnicznego, polegającego na wyjałowieniu lekkich gleb i zmniejszeniu plonów. Otóż sądzę, że na wyjałowienie gleb nie trzeba było czekać kilkaset lat i że w ogóle nie odznaczały się one wydajnością, skoro przynosiły tak małe plony. Przypuszczam, że wchodziły w grę inne przyczyny. Ludność przeniosła się na zachodnią część półwyspu raczej w związku z upowszechnieniem wśród niej uprawy ornej z pomocą drewnianego radła, zdatnego do uprawy lekkich gleb, wróciła zaś na wschód w związku z udoskonaleniem narzędzia ornego (widocznie uzbrojeniem go żelazem), co umożliwiło wzięcie pod uprawę ciężkich gruntów we wschodniej Jutlandii. Byłoby jednak błędem mniemać, że w okresie halsztackim i lateńskim tereny z ciężkimi glebami we wschodniej Jutlandii całkowicie wyludniły się. Przeciwko temu świadczą „ofiary błotne"[924] (rzucane do błota przez kobiety dla przebłagania bóstw), znajdowane na tamtych terenach. Ofiary te składały się nieraz z kosztownych naczyń brązowych, zawierających wewnątrz kości zwierzęce. Na tej podstawie wolno wnosić, że ludność tamtejsza trudniła się hodowlą i zdołała nawet gromadzić kosztowne przedmioty, któ e z kolei rzucają światło na pewne zróżnicowanie majątkowe, gdyż rzecz jasna brązowe naczynia znajdowały się w ręku nielicznych jednostek. Jednak nie wydaje się prawdopodobny pogląd, że tamtejsza ludność opierała swój byt na samej hodowli, gdyż w tej samej grupie etnicznej i na szczeblu wspólnoty pierwotnej trudno przypuścić wyodrębnienie dwóch kategorii: rolników i hodowców. Przyjmujemy tedy, że we wschodniej Jutlandii pozostała część dawnej ludności z epoki brązu nie tylko na piaskach, ale i na cięższych glebach i w dalszym ciągu rozwijała gospodarkę wypaleniskową[925], sprzyjającą też hodowli na porzuconych wypaleniskach. Przedmioty brązowe widocznie zdobywano w wyprawach rabunkowych, gdyż w drodze handlu, tzn. wymiany na bursztyn, mogły one raczej trafiać do rąk zachodniojutlandzkich mieszkańców, dysponujących bursztynem. Natrafiamy tedy na ślad wyodrębnienia warstwy wojowników, analogicznej do wojowników weneckich, jednak z tą różnicą, że wojownicy jutlandzcy prawdopodobnie nie stworzyli stałego osadnictwa. Niejako pośredni szczebel pod względem strukturalnym między osadnictwem zachodniojutlandzkim a wschodniojutlandzkim przedstawiało osadnictwo w szwedzkim Vastergötlandzie (zdaniem Oxenstjerny:

---

[924] Zob. rozmieszczenie tych ofiar, Hachmann, op. cit., mapa II.

[925] Wprawdzie analiza pyłkowa nie wykrywa wyraźnych śladów gospodarki wypaleniskowej na terenie młodszej moreny w Szlezwiku i Holsztynie, jednak nie sądzę, by ją wykluczała nawet na tym obszarze. H. Schmitz, *Klima, Vegetation und Besiedlung*, AGeogr. z. 3/4 (1952/55), s. 17 i przypis 21. Autor stwierdza, że analiza pyłkowa nie wykrywa ani śladów węgla drzewnego, ani wzrostu stanu brzóz, występującego normalnie po wypaleniu lasu. Otóż szerzenie się brzozy może być następstwem pierwszej fazy gospodarki wypaleniskowej, gdyż w następnych fazach właśnie lasy, obfitujące w brzozy, chętnie ponownie palono ze względu na znaczną ilość popiołu, pożądanego jako nawóz.

pierwotnej ojczyźnie Gotów), gdzie w znaleziskach nie zachowały się osady, występują natomiast liczne cmentarzyska. Analiza ich zawartości dowodzi braku zróżnicowania społecznego wśród tamtejszych mieszkańców[926]. Analogia wenecka upoważnia do przypuszczenia, że ludność, używająca tych cmentarzysk, rozwijała przejściowe formy gospodarcze, łączące beznarzędziową i narzędziową uprawę ziemi, a zarazem że część ludności zajmowała się wyłącznie gospodarką wypaleniskową. Szerokie rozpowszechnienie techniki wypaleniskowej w Szwecji i w czasach o wiele późniejszych potwierdza to przypuszczenie. Ogólnie biorąc, można dostrzec daleko posuniętą analogię stosunków osadniczych i gospodarczych skandynawskich i weneckich.

O istnieniu różnorodnych form przejściowych między gospodarką bardziej ekstensywną a gospodarką bardziej intensywną i ustabilizowaną pod względem osadniczym pouczają ostatnio ujawnione na terenie Hamburga ślady archeologiczne „wsi wędrownych", których poszczególne zagrody nie pozostawały w jednym miejscu dłużej niż przez dwa pokolenia[927]. Mogły one odpowiadać jakiemuś połączeniu form gospodarki wypaleniskowej i narzędziowej.

W literaturze naukowej wypowiadano pogląd[928], że zachodzi rozbieżność między danymi archeologii, które sugerują istnienie mniej lub bardziej trwałego osadnictwa oraz podziału ziemi między zagrodami, a informacjami źródeł pisanych o wspólnym u Germanów posiadaniu ziemi, a także o jednorocznej uprawie na tych samych gruntach. Powyższa niezgodność jest zapewne pozorna. Bowiem wykopaliska ujawniają przede wszystkim formy bardziej intensywnej gospodarki, w świadectwach źródeł pisanych łatwiej znajdują odbicie również jej formy bardziej ekstensywne. O tej drugiej formie donosi Cezar, pisząc o Swebach, że nie mają gruntów prywatnych i nie wolno im pozostawać w jednym miejscu dłużej niż rok w celu uprawy[929]. Innym razem Cezar mówi w ogóle o Germanach, że władze plemienne zmuszają do przenoszenia co roku siedzib i zmiany gruntów uprawnych[930]. Ten sposób gospodarowania nie da się pogodzić z uprawą orną,

---

926 Hachmann, op. cit., s. 10. Dane o gospodarce w krajach skandynawskich a także istnienie cmentarzysk germańskich w Polsce nie popierają interesująco uzasadnionej tezy A. Kmiecińskiego, *Niektóre społeczne aspekty epizodu gockiego w okresie środkoworzymskim na Pomorzu.* Zeszyty Naukowe Uniwers. Łódzk. Ser. 1 nr 12, Łódź 1959, s. 12 nn., o gospodarce pasterskiej i wypaleniskowej pomorskich Gotów.

927 R. Schindler, *Siedlungsprobleme im Stormarngau im Anschluss an die Ausgrabungen Hamburg—Farmsen,* AGeogr. z. 5 (1956), s. 25—32. Autor stwierdza, że ślady osad są wszędzie jednowarstwicowe (s. 27); przemieszczanie zagród pozostawało w związku z ekstensywną formą rolnictwa i przenoszeniem areału uprawnego.

928 Jankuhn, op. cit., s. 35.

929 Cezar, *De bello Gallico* IV, cap. 1: Sed privati ac separati agri apud eos nihil est, neque longius anno remanere uno in loco colendi causa licet.

930 Cezar, op. cit., VI, cap. 22: Neque quisquam agri modum certum aut fines habet proprios, sed magistratus ac principes in annos singulos gentibus cognationibusque hominum, quique

która umożliwiała eksploatację jednego kawałka dłużej niż przez rok, a po wyczerpaniu gleby pozostawiała dany grunt przez dłuższy czas odłogiem. Kontentując się stosunkowo małym areałem, nie wymagała też częstego przenoszenia siedzib. Przyjmując gospodarkę wypaleniskową, dobrze wyjaśniamy zagadkowe słowa Cezara bez uciekania się do sztucznej koncepcji, jakoby opis tego autora dotyczył stanu wyjątkowego, spowodowanego okresem wojen i wędrówek, jak np. przyjmował A. Dopsch oraz inni badacze[931]. Jednak wojny były właściwie

---

una coierunt, quantum et quo loco visum est agri, attribuunt atque anno post alio transire cogunt. Autor mówi tu wyraźnie o stałym a nie wyjątkowym zjawisku. Permanentny też, a nie dorywczy widzi cel tego postępowania, mianowicie utrzymanie równości majątkowej: ut animi aequitate plebem contineant, cum suas quisque opes cum potentissimis aequari videat. Za Tacyta stosunki się zmieniły, gdyż przydział był wyznaczony secundum dignationem. Zob. dalej przypis 932.

[931] A. Dopsch, *Wirtschaftliche und soziale Grundlagen der europäischen Kulturentwicklung aus der Zeit von Caesar bis auf Karl den Grossen* (wyd. 2) t. 1. Wien 1923, s. 60 n. Wprawdzie autor wysuwa przeciwko temu źródłu poważny argument: ciągłość osadnictwa, poświadczona przez dane archeologiczne. Nie bierze pod uwagę możliwości występowania różnorodnych form osadniczych, bardziej ustabilizowanych i ruchliwych nie tylko w wyjątkowych, ale i w ustabilizowanych stosunkach osadniczych. K. H. Otto, *Deutschland in der Epoche der Urgesellschaft*, Berlin 1960, s. 139, słusznie określa informację Cezara, jako: eine Feststellung, die jedoch nicht verallgemeinert werden darf. Nie wydaje się natomiast, by miała uzasadnienie dalej wyrażona opinia autora: Das war vor allem in kriegerischen Zeiten der Fall, sofern der Stamm zu wandern begann [podkreślenie — H. Ł.]. Obu relacji Cezara i Tacyta nie można brać w oderwaniu jedną od drugiej: Tacyt donosi o późniejszej fazie stosunków, opisanych przez Cezara, a że mówi o „czasach normalnych", to samo należy powiedzieć i o relacji Cezara. Pod sugestią A. Dopscha, pod wpływem też filologicznej (zresztą ostrożnej i pozytywnej) krytyki E. Nordena, *Die germanische Urgeschichte in Tacitus Germania* (wyd. 3), Leipzig-Berlin 1923, w literaturze naukowej rozwinął się kierunek oceniający sceptycznie wiarogodność relacji Cezara i Tacyta o Germanach (i w ogóle relacji autorów starożytnych o ludach barbarzyńskich). W szczególności (nie bez impulsów pozanaukowych) kwestionowali wiarogodność przekazu o ustroju agrarnym u Germanów: C. Koehne, *Die Streitfragen über den Agrarkommunismus der germanischen Urzeit* (Schriften d. Hist. Gesellsch. H. 3), Berlin 1928; K. Wührer, *Beiträge zur ältesten Agrargeschichte des germanischen Nordens*, Jena 1935, s. 1—6. Ostatnio przeciwko wiarogodności Cezara w ogóle, a w szczególności jego opisu etnograficznego Germanii (wzorowanego na Poseidoniosie) wystąpił G. Walser, *Caesar und die Germanen — Studien zur politischen Tendenz römischer Feldzugsberichte* (Historia — Einzelschriften. H. 1), Wiesbaden 1956, s. 60 (por. 55 n. — Poseidonios). Krytyka ta wskazywała słusznie na pewne polityczne tendencje w pismach obu rzymskich autorów a także na pewne zbieżności literackie opisów etnograficznych, jednak nie dostarczyła żadnego dowodu, który by pozwolił podać w wątpliwość wiarogodność danych — w ich zasadniczym i konkretnym zrębie — o stosunkach germańskich. Wobec tego że obaj autorzy mieli możność dokładnego poznania stosunków germańskich, a nie mieli powodu, by zmieniać konkretne szczegóły, ich relacje pozostają w dalszym ciągu niewzruszoną podstawą do poznania stosunków wewnętrznych Germanii. Nie jest prawdopodobne, by np. Cezar, który poznał Germanię, polegał na danych Poseidoniosa, który tego kraju nie widział, por. Norden, op. cit., s. 82 n. Zresztą obraz Scytii Poseidoniosa, por. Walser, op. cit., s. 58, a obraz Germanii Cezara, obok pewnych zbieżności wykazuje też zasadnicze

stanem permanentnym, a Cezar z pewnością nie miał na myśli stosunków, jakie się rozwijały w toku wędrówek. Owszem w tym samym rozdziale, w którym donosi o swebskiej gospodarce wędrownej, podaje też wiadomość o sposobie prowadzenia działań wojennych, gdy jedna część zbrojnych wyruszała na wojnę, inna zaś pozostawała w domu i tamtych żywiła. Rzecz jasna, opis dotyczył ludu pozostającego w stałych granicach, a nie przenoszącego się z jednego obszaru na inny. I systematyczne porzucanie co roku pól świadczy o normalnym a nie wyjątkowym trybie postępowania. Uzupełnia Cezara Tacyt. Wprawdzie milczy o przenoszeniu siedzib z miejsca na miejsce co roku, jednak nie pomija charakterystycznego widocznie faktu, że Germanie zmieniają co roku grunty uprawne (*arva*), co należy rozumieć, że po sprzątnięciu zboża pozostawiają je odłogiem[932]. Tacyt podnosi rozległość gruntów, zdatnych do uprawy (*campi*) i (systematyczne) zajmowanie pewnej ich części pod uprawę, przy czym zajęte grunty ulegały podziałowi przez gminę terytorialną (*ab universis vicinis*[933]) między jej członków, to znaczy większe „wspólnoty produkcyjne" (rody, grupy rodzin, lecz nie rodziny, o ile to była gospodarka wypaleniskowa) otrzymywały większy przydział. R. Much, komentując Tacyta, słusznie odrzucił z całą stanowczością przypuszczenie

różnice. Podnoszono też chwiejność i niejasność terminologii ustrojowej Cezara i Tacyta, F. Frahm, *Cäsar und Tacitus als Quellen für die altgermanische Verfassung*, Historische Vierteljahrschrift t. 24 (Dresden 1929), s. 145—181. Co do tych pretensji nasuwają się 3 uwagi: 1) nieraz chwiejność jest pozorna, świadczy o nieporadności interpretatora, 2) bywa też odbiciem płynnych, niewykrystalizowanych stosunków obiektywnych, 3) wskutek skomplikowania obiektywnej rzeczywistości wytworzenie ścisłej, konsekwentnej terminologii nie należy do łatwych zadań i nawet dzisiejsza literatura nie jest wolna od braków w tym względzie.

932 Tacyt, *Germania*, cap. 26: agri pro numero cultorum ab universis in vices occupantur, quos mox inter se secundum dignationem partiuntur; facilitatem partiendi camporum spatia praestant. arva per annos mutant, et superest ager. Z obszernej literatury, dotyczącej tego rozdziału Tacyta, wymienić należy dwie podstawowe pozycje: K. Müllenhoff, *Die Germania des Tacitus* (Deutsche Altertumskunde t. 4), Berlin 1900, s. 362—380; R. Much, *Die Germania des Tacitus*, Heidelberg 1937, s. 236—247. Jednak obaj autorzy nie zdawali sobie sprawy, że Cezar i Tacyt mogli opisać gospodarkę wypaleniskową i stąd ich interpretacja wymaga korektury. Do gospodarki wypaleniskowej nawiązał oba te źródła R. Hildebrand, *Recht und Sitte auf den primitiveren wirtschaftlichen Kulturstufen*, wyd. 2, Jena 1907, s. 110 nn., a następnie K. R. Melander, *Tacitus Germania als Quelle der deutschen Frühgeschichte*, Annales Academiae Scientiarum Fennicae t. 47 cz. 2 (1940).

933 Tekst Tacyta przekazał: ab universis in vices, jednak sens słówka: in vices nie bardzo jest wyraźny i nasuwa od dawna w literaturze wątpliwości i próby emendacji, por. Müllenhoff, op. cit., s. 364 n. Co więcej, zwrócono uwagę, Much, op. cit., s. 239, że Tacyt w 24 wypadkach użył formy: in vicem, a tylko w tym jednym miał wprowadzić liczbę mnogą, jakkolwiek in vices stanowią formę nader rzadką, występującą niemal wyłącznie u poetów. Z prób emendacji zasługuje na uwagę koniektura Hildebranda, akceptowana też przez Mucha, op. cit., s. 239, którzy proponowali czytać zamiast *in vices* — *vicinis*. Zmianę można tłumaczyć jako proces paleograficzny: vicinis — in vicis — in vices. Nie ma możności skontrolowania tej poprawki, niemniej oddaje ona dobrze sens tej informacji Tacyta.

A. Dopscha, że ten autor rzymski opowiada o jednorazowym podziale gruntów przy pierwszej ich okupacji, gdyż źródło ma na myśli normalną procedurę gospodarczą, powtarzaną co pewien czas, nie określony przez Tacyta, ale z pewnością identyczny z coroczną zmianą gruntów po ich wyeksploatowaniu[934]. Tryb gospodarowania, opisany przez Tacyta, odpowiadał najlepiej charakterowi techniki wypaleniskowej, która wymagała porzucenia wyeksploatowanego gruntu na długi okres (25—30 lat) i wskutek tego uniemożliwiała ustalenie praw poszczególnych wspólnot produkcyjnych do tych wszystkich kawałków lasu, które przez jeden rok uprawiały. Tylko w pozornej niezgodzie z tą interpretacją pozostaje terminologia Tacyta, który ziemie brane pod uprawę określił jako *arva*, czyli grunty orne. Terminu tego autor mógł użyć niewłaściwie nie zdając sobie sprawy z istoty egzotycznej dla Rzymianina beznarzędziowej gospodarki wypaleniskowej. Toteż określenie *arva* nie może podważyć wymowy całego opisu, odzwierciedlającego nader specyficzne stosunki i w zasadzie zgodnego z relacją Cezara, a niemniej zgodnego z opisami krajobrazu germańskiego u autorów starożytnych, którzy podnosili rozległe lasy i błota, jako dominujący w owym krajobrazie element[935]. Jeśli coroczne przenoszenie siedzib zostało pominięte, to nie znaczy, że stary zwyczaj został całkowicie zaniechany i nastąpiła pełna stabilizacja osadnictwa, gdyż w pewnych, być może nie długich odstępach czasu siedziby mogły być zmieniane.

Inna sprawa, że opisy Cezara i Tacyta nie dawały wyczerpującego obrazu gospodarki agrarnej Germanów, lecz dotyczyły tylko jednego z przyjętych przez nich systemów, który uznano za reprezentatywny dla germańskiej ekonomiki — częściowo być może ze względu na jego egzotyzm, ale częściowo i pod sugestią jego znaczenia w całokształcie życia gospodarczego Germanów, którzy poza tym, jak skąd inąd wynika, praktykowali — i to na szeroką skalę — stałą uprawę orną. Tak więc struktura gospodarstwa wiejskiego u tego ludu wykazywała analogię

---

934 Much, op. cit., s. 240. Por. A. Dopsch, *Beiträge zur Sozial- und Wirtschaftsgeschichte* 2, Wien 1938, s. 76. Również trafnie rozumiał to miejsce Müllenhoff, op. cit., s. 365, przyjmując, że chodziło: nicht um die gründung eines neuen dorfes und die erste einnahme einer feldmark, die so genannte landnahme (altn. landnám ntr.), sondern um die schilderung dauernder zustände, worauf ja die ganze darstellung in unserer schrift gerichtet ist. Autor wyjaśnił też różnicę między ager i arvum: während ager das zur bebauung bestimmte, culturfähige land ist... ist arvum bereits gepflügte, in anbau genommene (s. 368). Ager ma określać otwarte pole (s. 366); otóż jeśli w tym sensie użyli tego terminu Cezar i Tacyt, świadczyłoby, że nie dowiedzieli się o istocie gospodarki wypaleniskowej. Jednak możliwe, że ager po prostu oznaczał wypalenisko.

935 Pomponius Mela, *De chorographia* III, 29, o Germanii: terra ipsa multis inpedita fluminibus, multis montibus aspera et magna ex parte silvis ac paludibus invia. To samo Tacyt, *Germania*, cap. 5: Terra etsi aliquanto specie differt, in universum tamen aut silvis horrida aut paludibus foeda... Próbowano ten obraz retuszować, por. Much, *Die Germania des Tacitus*, s. 76 n., ale, jak widzieliśmy, dzisiejsze badania geograficzne nie przeczą jego prawdziwości.

do stosunków słowiańskich pod względem jakościowym, gdyż w obu krajach występowały obok siebie podobne systemy uprawy ziemi. Nie twierdzimy natomiast, że nie występowały różnice ilościowe. Plemiona germańskie, zwłaszcza pozostające w bezpośrednim sąsiedztwie z Cesarstwem i w żywszych z nim kontaktach kulturalnych, miały możność czerpania ze wzorów technicznych cywilizacji śródziemnomorskiej. Te kontakty wpływały dodatnio na rozwój gospodarczy, toteż musimy liczyć się z tym, że uprawa orna osiągnęła, zwłaszcza na kresach południowych i zachodnich, większe znaczenie niż u Słowian. I na przykładzie Słowian widzimy, że innowacje techniczne przybrały kierunek z południa ku północy. W każdym bądź razie inwazja germańska na ziemie polskie spowodowała zetknięcie się dwóch grup etnicznych o podobnych sposobach gospodarowania.

Gospodarstwo „wiejskie", którego istotne momenty usiłowaliśmy scharakteryzować, bezwzględnie dominowało w całokształcie produkcji społeczeństw bezklasowych. Jego postępy miały też decydujące znaczenie w genezie wyższych form gospodarczo-społecznych i organizacyjno-politycznych, m. in. powodując wzrost roli innych odcinków życia gospodarczego: rękodzielnictwa i handlu, które z kolei stawały się jednym z czynników zróżnicowania majątkowego, a następnie i klasowego. Śledząc tedy przemiany wewnętrzne społeczeństwa słowiańskiego, nie możemy pominąć i tej strony aktywności gospodarczej. Poświęcimy najpierw chwilę uwagi tym działom produkcji rękodzielniczej, które najwcześniej ujawniły tendencję do wyspecjalizowania technicznego, znalazły najbardziej wyraźne odbicie w materiale archeologicznym, a zarazem są symptomatyczne dla poznania ogólnego rozwoju społeczeństwa. Tymi działami są z jednej strony hutnictwo i kowalstwo, dostarczające narzędzi pracy i broni, tym samym znamienne jako kryterium ogólnego rozwoju techniki i świadectwo zapotrzebowania na broń żelazną wśród wojowników, a z drugiej strony ceramika, charakterystyczna jako odbicie poziomu kultury materialnej użytkowników.

Żelazo pojawia się na ziemiach polskich od schyłku epoki brązowej i początkowo konkuruje z brązem jako materiał do wyrobu ozdób[936], jednak w tej konkurencji przegrywa, nie wykazując tej trwałości, co brąz, i zapewne nie odpowiadając w tej samej, co on mierze, potrzebom estetycznym ludności. Zgoła inaczej w dziedzinie produkcji narzędzi pracy i broni — żelazo wypiera brąz, dzięki większej twardości i większym możliwościom zastosowania w praktycznym użyciu. Jako podstawowy materiał metalowy odnosi ono zwycięstwo już w okresie hal-

---

936 J. Kostrzewski, *Ze studiów nad wczesnym okresem żelaznym w Polsce*, SAnt. t. 4 (1953, wyd. 1954), s. 27. Ogólne omówienie rozwoju hutnictwa żelaznego w Polsce dał L. Rauhut, *Studia i materiały do historii starożytnego i wczesnośredniowiecznego hutnictwa żelaza w Polsce*, Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa t. 1, Wrocław 1957, s, 183—293. Ostatnio szeroko omówił zagadnienie metalurgii na terenie Polski południowej, gdzie ta produkcja najwięcej się rozwinęła, Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne*, s. 44—79. Obie te prace przytaczają obszerną dawniejszą literaturę przedmiotu.

sztackim[937], jednak jego upowszechnienie zależało w dużej mierze od nabycia przez ludność umiejętności technicznej wytapiania tego metalu z miejscowej rudy. W okresie halsztackim korzystano, jak widać, z importu surowca[938], a jakkolwiek badania technologiczne nie wykluczają możliwości, że ludność kultury łużyckiej wytapiała żelazo z miejscowej rudy darniowej, rozmiary produkcji nie wystarczały na własne potrzeby[939]. Nadto badania pozwalają stwierdzić powstanie w Górach Świętokrzyskich większego ośrodka hutniczego, który zaopatrywał w wyroby stalowe inne ziemie polskie[940]. Hutnictwo świętokrzyskie, oparte na rudach kopalnych (a nie darniowych), odegrało dominującą rolę w produkcji żelaza w Polsce starożytnej, a nawet miało zająć czołowe miejsce w rozwoju hutnictwa na terenie Europy środkowej poza granicami Cesarstwa[941]. Tak więc

---

937 Kostrzewski, op. cit., s. 31; tenże, *Wytwórczość metalurgiczna w Polsce od neolitu do wczesnego okresu żelaza*, PArch. 9 (1953), s. 208.

938 Za importem żelaza „z południa" w okresie halsztackim opowiadał się J. Kostrzewski, *Wielkopolska w czasach przedhistorycznych*, wyd. 2, Poznań 1923, s. 133, nie przesądzając kwestii, czy ludność Wielkopolski nauczyła się sama korzystać z rudy darniowej w okresie halsztackim, czy też dopiero lateńskim. Również i ostatnio mówi o imporcie żelaza spoza terenów kultury łużyckiej J. Piaskowski, *Metaloznawcze badania wyrobów żelaznych ze „skarbów" i osad łużyckich Wielkopolski*, APol. t. 3 (1959), s. 367. Na Śląsku przyjmowano własną produkcję surowca już w okresie halsztackim, R. Jamka, *Prehistoryczne i wczesnodziejowe ośrodki produkcji górniczej i rzemieślniczej na Śląsku*, PHist. t. 41 (1950), s. 44; jednak ten pogląd na wczesną genezę hutnictwa śląskiego został zakwestionowany ze względu na niepewność datowania żużla, T. Różycka, *Początek znajomości żelaza na Śląsku*, ZOWiek. t. 21 (1952), s. 45 n. Również przeciwko rodzimej produkcji żelaza w okresie halsztackim wypowiadał się Rauhut, op. cit., s. 212 nn., 290. Kostrzewski, *Wytwórczość metalurgiczna*, s. 203, uznawał za pewne tylko jedno halsztackie stanowisko na Śląsku (w pow. wrocławskim).

939 J. Piaskowski, T. Różycka, *Badania technologii wyrobów żelaznych na ziemiach Polski w okresie halsztackim i wczesnolateńskim*, KHKMat. t. 7 (1959), s. 399, por. s. 394, 397. Dane za wytwarzaniem surowca na miejscu w Wielkopolsce przytacza J. Kostrzewski, *Wielkopolska w pradziejach*, Warszawa—Wrocław 1955, s. 150, 152. Do podobnego wniosku prowadzą badania technologiczne, J. Piaskowski, *Metaloznawcze badania wyrobów żelaznych ze „skarbów" i osad łużyckich Wielkopolski*, APol. t. 3 (1959), s. 368.

940 Piaskowski i Różycka, op. cit., s. 390 nn.; J. Piaskowski, *Metaloznawcze badania wyrobów żelaznych z okresu halsztackiego i wczesnolateńskiego, znalezionych na Śląsku*, PArch. t. 12 (1960), s. 135. Jeśli uznamy za fakt wyraźny początki hutnictwa świętokrzyskiego w okresie halsztackim, powstaje pytanie, skąd przyszły jego wzory, gdyż trudno przypuścić, by ludność miejscowa nie wykorzystała poprzedniego doświadczenia innych krajów w dziedzinie metalurgii. Ponieważ na penetrację celtycką było za wcześnie, można sądzić, że wchodziły w grę stosunki ze Scytami, z którymi pozostawali w ścisłym kontakcie słowiańscy Neurowie, a którzy trudnili się metalurgią m.in. w Kamience nad Dnieprem, N. B. Grakov, *Litejnoe i kuznečnoe remeslo u skifov*, KSoobšč. t. 22 (1948), s. 44 nn. Na możliwość związku między Górami Świętokrzyskimi a Scytami zob. też J. Piaskowski, *Metaloznawcze badania żelaznych wyrobów pochodzenia scytyjskiego*, APol. 4 (1959), s. 44

941 Jego znaczenie podnosi M. Rauhut, *Istota procesów metalurgicznych a poglądy niektórych archeologów*, KHKMat. t. 6 (1958), s. 415, a także Wielowiejski, op. cit., s. 54. O roz-

geneza hutnictwa na ziemiach polskich wyprzedziła penetrację Celtów, ci jednak mogli przyczynić się — po okresie zastoju czy też regresu we wczesnym okresie lateńskim[942] — do ponownego ożywienia produkcji hutniczej w późnym okresie lateńskim. Rozmieszczenie późnolateńskich pieców hutniczych w okolicach szlaku bursztynowego sugeruje, że kontakty handlowe mogły zarazem przynosić nowe impulsy techniczne.

Zwraca też uwagę, że rozwój hutnictwa nie odznaczał się równomiernym tempem nie tylko w drugiej połowie I tys. p.n.e., ale również w okresie rzymskim. Może o tym przekonać chronologia stanowisk hutnictwa żelaznego w zestawieniu L. Rauhuta, nie wyczerpującym wprawdzie, ale też nie pozbawionym znaczenia orientacyjnego. Liczby są następujące[943]:

Okres	lateński	14 stanowisk
„	wczesny rzymski	8 „
„	późny „	28 „
„	rzymski bliżej nie sprecyzowany	10 „

Uderza wyraźny spadek liczby stanowisk we wczesnym okresie rzymskim i gwałtowny ich wzrost w następnym okresie. W żadnym razie nie można uznać wymowy tych liczb za przypadkową[944], a chociaż trudno powiedzieć, czy we wczesnym okresie rzymskim nastąpił regres, czy też tylko zastój w produkcji, jej rozkwit w okresie późnorzymskim zaznacza się dobitnie. Wprawdzie poszczególne sta-

miarach, zasięgu przestrzennym i technice tego ośrodka świadczą prócz licznych pieców hutniczych obfite pozostałości żużla, K. Bielenin, *Dotychczasowe wyniki badań nad żużlem starożytnym w rejonie Gór Świętokrzyskich*, WArch. t. 24 (1957), s. 101—111, por. mapkę na s. 102. O piecach hutniczych zob. M. Radwan a. K. Bielenin, *Iron Smelting in the Święty Krzyż Mountains at the Beginning of our Era*, KHKMat. t. 6 (1958), s. 277—287; K. Bielenin, *Starożytne piece hutnicze w Zagłębiu Staropolskim*, ZOWiek. 24 (1958), s. 86—93; ostatnio: tenże, *Ancient Centre of Iron Metallurgy in the Region of Góry Świętokrzyskie* (*Swiętokrzyskie Mountains*), Archaeologia Polona t. 4 (Wrocław etc. 1962), s. 221—234.

942 O ogólnym regresie na ziemiach polskich we wczesnym i środkowym okresie lateńskim por. J. Kostrzewski, *Pradzieje Polski*, Poznań 1949, s. 167, a co do Śląska Jamka, op. cit., s. 67. Szybki rozwój hutnictwa żelaznego nastąpił w późnym okresie lateńskim, Rauhut, *Studia i materiały*, s. 217.

943 Rauhut, op. cit., mapy stanowisk przy s. 216 (okres lat.), 217 (okres rzymski). Pełniejszy obraz śladów hutnictwa daje mapa Wielowiejskiego, op. cit., przy s. 400.

944 Na upadek produkcji rzemieślniczej na Śląsku we wczesnym okresie rzymskim zwracał uwagę Jamka, op. cit., s. 67, przypisując to zjawisko skutkom wojen markomańskich i interwencji jakoby plemion „wschodniopomorskich". Jednak wojny markomańskie przypadają raczej na końcowe dziesięciolecia tego okresu (167—180), nie mogły tedy spowodować tak wczesnego regresu. Wielowiejski, op. cit., s. 55 n., uważa nierównomierne występowanie pieców i żużli hutniczych w znaleziskach w poszczególnych okresach i regionach za wynik nierównomiernego stanu badań. Spostrzeżenie może być trafne, gdy idzie o poszczególne mniej zbadane ośrodki, lecz traci walor w stosunku do lepiej zbadanych ośrodków i w stosunku do ogólnego podsumowania wyników badań z całej Polski. Tak samo nie dowodzą rozwoju miejscowego hutnictwa znaleziska broni, która mogła pochodzić z importu.

nowiska reprezentują ośrodki o różnej wydajności produkcyjnej, toteż ich stosunek liczbowy nie określa jeszcze rozmiarów produkcji w poszczególnych okresach, jednak w ośrodku najbardziej wydajnym, czyli w Górach Świętokrzyskich, przewaga późnego okresu rzymskiego nad wczesnym wydaje się bezsprzeczna[945]. Potwierdzenie przynoszą znaleziska narzędzi rolniczych. Sierpy są znane w okresie halsztackim i wczesnolateńskim w liczbie około 35[946], a w okresie lateńskim i rzymskim — w znacznie skromniejszej — około 20[947]. Jednak z tej ostatniej liczby tylko jedno lub dwa narzędzia należą do okresu lateńskiego, nie więcej — do wczesnego rzymskiego, a około 18 do późnego okresu rzymskiego[948]. Półkoski występują w okresie lateńskim (1) i późnym rzymskim (3), a stanowią lukę we wczesnym rzymskim. Radlice w ogóle pojawiają się dopiero w późnym okresie rzymskim. Liczba siekier (i „siekierocioseł"), które na ziemiach polskich występują od okresu halsztackiego zmniejsza się również w okresie wczesnorzymskim, wzrasta od II—III w., a zwłaszcza od w. III do V, co oczywiście nie pozostaje w związku z kolonizacją lasów, które koloniści palili, a nie ścinali, lecz z rozwojem gospodarki wypaleniskowej. I w literaturze naukowej zwrócono uwagę na ten przełom w rozwoju hutnictwa; spotykamy się nawet z poglądem o „rewolucyjnym" rozkwicie sił wytwórczych w IV—V w.[949]

Na tej podstawie wnosimy, że w dobie największego nasilenia penetracji germańskiej na ziemiach polskich produkcja hutnicza z pewnością nie wzrosła, a raczej spadła; podczas gdy po odejściu Germanów i osłabieniu, jak widać, kategorii wojowników zaznaczyło się wyraźne zwiększenie produkcji a zarazem upowszechnienie narzędzi żelaznych w rolnictwie, które zapewne dysponowało nie mniejszą ich liczbą niż w okresie halsztackim, a zarazem osiągnęło wyższy poziom tech-

---

945 Rauhut, oznaczył na mapie trzy stanowiska z tego obszaru: Cząstków, Ostrowiec i Rudki — wszystkie z późnego okresu rzymskiego (co do Rudek zob. Rauhut, op. cit., s. 226). Z okresu lateńskiego Rauhut nie podaje ani jednego stanowiska w Górach Świętokrzyskich, jednak trudno przypuścić, by w tym głównym ośrodku produkcja uległa zupełnej przerwie w tym czasie. Na mapie Wielowiejskiego tylko jedno stanowisko w Kunowie (658) można zaliczyć do okresu lateńskiego i wczesnorzymskiego (por. Bielenin, *Badania nad żużlem*, s. 106). Sześć stanowisk zostało datowanych ogólnie na okres rzymski (15, 425, 467, 1025, 1271, 1274), a sześć pozostałych — na okres późnorzymski. W ten sposób chronologia nie zdradza znaczniejszego rozwoju hutnictwa we wczesnym okresie rzymskim, a pozwala stwierdzić jego rozkwit w późnym okresie rzymskim.

946 Godłowski, *Źródła archeologiczne*, s. 49. Są to wszystkie sierpy żelazne, gdyż brązowe wychodziły z użycia. Sierpy te miały niewielkie rozmiary, co powodowało małą wydajność pracy i szybsze zużycie.

947 Godłowski, op. cit., s. 69. Częściowo były to sierpy większych rozmiarów (powyżej 20 cm po cięciwie), co musiało wpływać na zmniejszenie zapotrzebowania na te narzędzia.

948 Wielowiejski, op. cit., s. 131, za wczesnorzymski uznaje sierp z Wąchocka pow. Iłża, którego chronologii Godłowski, op. cit., s. 69, nie precyzuje. O siekierkach i siekierociosłach zob. Wielowiejski, op. cit., s. 80.

949 Rauhut, *Studia i materiały*, s. 224.

niczny dzięki użyciu nie znanych w owym okresie narzędzi — półkosków, radlic a nawet krojów. Wprawdzie data znalezisk nie jest miarodajna dla określenia *terminus a quo* pierwszego ich wejścia w użycie na ziemiach polskich, gdyż trafiły one do ziemi w pewnej części przypadkowo w związku z najazdem huńskim, niemniej porównanie z równoczesnym gwałtownym wzrostem liczby sierpów wskazuje, że i radlice oraz półkoski znalazły większe zastosowanie dopiero w późniejszym okresie rzymskim.

Nie sądzimy wszelako, iż wzrost produkcji żelaza u schyłku starożytności określały jedynie potrzeby rolnictwa. Z tego punktu widzenia nie da się wytłumaczyć tak gwałtownego tempa, jakie wykazał wówczas wzrost produkcji hutniczej. Ostatecznie rolnictwo posługiwało się żelaznymi sierpami i w dawniejszych okresach, a półkoski, radlice, kroje w ogóle nie znalazły specjalnego rozpowszechnienia w całym okresie weneckim, skoro uprawa orna osiągnęła przewagę dopiero we wczesnym średniowieczu. Linia rozwojowa miejscowego rolnictwa nie uzasadnia ani rozkwitu hutnictwa pod koniec starożytności, ani jego upadku w dobie wędrówek ludów. Trzeba liczyć się z przeznaczeniem znacznej części żelaza na wyrób broni, która częściowo była osiągana przez wojowników z importu lub rabunku, ale w innej części pochodziła z rąk miejscowego rzemieślnika. Już w epoce brązu istniała w Polsce produkcja odlewnicza, kwitła na Kujawach i w okresie halsztackim, podczas gdy w Wielkopolsce powstał nad średnim biegiem Warty główny ośrodek produkcji kowalskiej, która poza tym występowała i w innych okolicach kraju: na środkowym Śląsku, nad dolną Wisłą itd.[950] O głównych terenach obróbki żelaza w okresie późnolateńskim i rzymskim świadczą znaleziska narzędzi kowalskich, których rozmieszczenie wydaje się charakterystyczne, ponieważ skupiają się one głównie wzdłuż drogi bursztynowej, a w mniejszej ilości w okolicach ośrodka świętokrzyskiego[951]. Sama geografia znalezisk wskazuje, że kowalstwo służyło przede wszystkim potrzebom wojowników, zaopatrując ich w broń, ostrogi i temu podobne przedmioty. Spostrzeżenie to zgadza się też z poprzednim wnioskiem o ograniczonym popycie rolnictwa na wyroby żelazne, ale zarazem prowadzi do dalszego, już zadziwiającego wyniku: emigracja wojowników germańskich, a częściowo zapewne i weneckich, musiała spowodować zmniejszenie zapotrzebowania na żelazo ze strony tej kategorii społecznej, co stawia wzrost produkcji hutniczej po wyemigrowaniu poważnej części wojowników w świetle tym bardziej zagadkowym.

Rozwiązujemy tę pozorną sprzeczność, przyjmując, że hutnictwo polskie w okresie największego rozkwitu u schyłku starożytności produkowało nie tylko na potrzeby krajowe, ale i na eksport zewnętrzny. W szczególności to spostrze-

---

950 Kostrzewski, *Ze studiów nad wczesnym okresem żelaznym*, s. 35.

951 Por. T. Malinowski, *Narzędzia kowalskie okresu późnolateńskiego i rzymskiego w Polsce*, PArch. t. 9 (1953), s. 268 (mapa narzędzi kowalskich) i s. 269 (mapa tłoczków żelaznyc h).

żenie dotyczy ośrodka świętokrzyskiego, ale zapewne i niektórych innych ośrodków produkcyjnych, jak wskazuje wcześniejszy zresztą przykład w Tarchalicach na Śląsku[952]. Nie jest to pogląd nowy, gdyż eksport żelaza z Polski brał pod uwagę J. Kostrzewski, umieszczając ten metal wśród artykułów, wywożonych w okresie rzymskim[953]. Podtrzymał go L. Rauhut, uznając za ślad eksportu tego produktu dule żelazne, znalezione w Witowie pow. Pińczów, nie wskazując zresztą na konkretny kierunek eksportu[954]. Bardziej sceptyczne stanowisko zajął ostatnio J. Wielowiejski, podnosząc, iż na południe od Karpat — gdyż tylko ten teren zbytu może wchodzić w rachubę — rozwijał się własny przemysł hutniczy, reprezentowany przez Kotynów[955]. Otóż to odwołanie się do Kotynów zasługuje na rozpatrzenie. Wzmiankę o nich podał Tacyt, wspominając o ludach, uiszczających daniny Sarmatom i Kwadom. Przytoczył też szczegół, który poniżał ten celtycki lud w opinii Germanów, a mianowicie, że kopali oni żelazo[956]. Fakt istnienia hutnictwa daje wskazówkę, że mieszkali oni nad górnym Hronem ze względu na przemysł górniczy uprawiany w tamtejszych Rudawach, chociaż niektórzy badacze szukają tego ludu na Morawach, gdzie również na północ od Brna występują rudy żelazne[957]. W każdym razie istnieje prawdopodobieństwo, że we

---

952 Znaczne rozmiary produkcji tego ośrodka świadczą, że produkował on nie tylko na miejscowe potrzeby, jednak działalność jego przypada na okres późnoceltycki lub rzymski, Rauhut, op. cit., s. 252.

953 Kostrzewski, *Pradzieje Polski*, s. 192: „W zamian za przywożone wyroby rzymskie i monety dostarczały ziemie nasze zapewne skór, futer, koni, żelaza, a przede wszystkim bursztynu..."

954 Rauhut, op. cit., s. 227. T. Reyman, *Dule przedhistoryczne z Witowa*, SAUm. t. 51 (1950), s. 436 n.

955 Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne*, s. 64. Jednak autor uznawał za możliwe, że „pojedyncze wyroby przemysłu świętokrzyskiego" przedostawały się poza dorzecze górnej i średniej Wisły. Zresztą należy wątpić, by żelazo stanowić mogło ekwiwalent za importy rzymskie, nie biorą też go pod uwagę badacze, traktując o przedmiotach handlu ziem polskich z Rzymem, jak K. Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, Poznań 1951, s. 497 n.; K. Majewski, *Importy rzymskie w Polsce*, Warszawa—Wrocław 1960, s. 39.

956 Tacyt, *Germania*, cap. 43: Cotinos Gallica, Osos Pannonica lingua coarguit non esse Germanos, et quod tributa patiuntur. partem tributorum Sarmatae, partem Quadi ut alienigenis imponunt; Cotini, quo magis pudeat, et ferrum effodiunt. Majewski, op. cit., s. 51, wypowiada przypuszczenie, które harmonizuje z naszą koncepcją, że Kotynowie przekazali ulepszony sposób wydobywania rudy ośrodkowi świętokrzyskiemu.

957 Lokalizacja Kotynów jest sporna w literaturze. Przeciwko lokalizacji nad górnym Hronem w Rudawach, przyjętej przez K. Müllenhoffa, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, Berlin 1887, s. 324—328, wypowiedział się E. Šimek, *Keltové a Germáni v našich zemích*, Brno 1934, s. 50—71 i mapa na s. 72, osadzając ten lud nad Dyją i średnią Morawą. Za możliwością tej lokalizacji przemawiałaby obecność rudy żelaznej w tamtych okolicach (zob. s. 58). Por. tenże, *Velká Germanie Klaudia Ptolemaia*, sv. 2, Brno 1935, s. 176—178. Inne argumenty autora są raczej dyskusyjne. Za lokalizacją nad Hronem opowiadała się poza tym zgodnie literatura po Müllenhoffie. Zob. Ihn, *Cotini*, REnc. t. 4 (1901), kol. 1676; R. Much, *Cotini*, RGAlt. t. 1 (Strassburg

wczesnym okresie rzymskim produkcja górnicza Kotynów zaspokajała zapotrzebowanie na żelazo ze strony ludów sarmackich i germańskich, osiadłych w kotlinie karpackiej, korzystających zresztą i z innych źródeł tego produktu. Jednak zmieniła się sytuacja w czasie wojen markomańskich, w których wzięli udział i Kotynowie, jak doniósł o tym Dio Cassius, zaznaczając zarazem w sposób lapidarny, że lud ten wyginął[958]. Nie ma dostatecznego powodu, by tę wzmiankę podać w wątpliwość, gdyż odtąd ten lud znika ze źródeł (przedtem nadmienił o nich widocznie również Ptolemeusz pod nazwą Kognów[959]). Ponieważ sami Germanie nie trudnili się — przynajmniej na terenach swej ekspansji — hutnictwem, jak wynika z dezaprobaty Tacyta, który uważał kopanie żelaza za jeden z dowodów, iż Kotynowie nie byli Germanami, powstaje kwestia, w jaki sposób zostały zapewnione dostawy żelaza wojowniczym plemieniom, osiadłym w kotlinie karpackiej. Otóż rozwój hutnictwa świętokrzyskiego daje wskazówkę, że w roli dostawców wystąpiły plemiona słowiańskie „lugijskie" i „weneckie", które być może zawdzięczając tej okoliczności trafiły do źródeł rzymskich w. III i IV. Eksport żelaza z Gór Świętokrzyskich na południe mógł rozpocząć się już we wczesnym okresie rzymskim, jak zdają się dowodzić liczne wykopaliska monet rzymskich wzdłuż rzeki Kamiennej, górnej Wisły i jej prawobrzeżnych karpackich dopływów[960]. Jednak na wielką skalę rozwinęli Wenetowie tę ekspansję

1911/13), s. 380; E. Beninger, *Die germanischen Bodenfunde in der Slowakei*, Reichenberg u. Leipzig 1937, s. 136; Th. Steche, *Altgermanien im Erdkundebuch des Cl. Ptolemäus*, Leipzig 1937, s. 63; E. Schwarz, *Germanische Stammeskunde*, Heidelberg 1956, s. 164, por. 2. 160. Podobnie czescy badacze, np. J. Filip, *Pradzieje Czechosłowacji*, Poznań 1951, s. 349, 369; V. Ondrouch, *Historische Voraussetzungen für die Limesforschung in der Tschechoslowakei*, Limes Romanus Konferenz Nitra, Bratislava 1959, 94 przypis 56.

[958] Cassi Dionis Cocceiani *Historiarum Romanorum quae supersunt* (ed. U. Ph. Boissevain) vol. 3, Berolini 1901, LXXI, cap. 12, 3 (s. 254), relację o Kotynach autor zamyka słowami: καὶ μετὰ ταῦτα ἀπώλοντο.

[959] Ptolemaeus, *Geographia* II, cap. 11, 10 : Σίδονες, εἶτα Κόγνοι, εἶτα Οὐισβούργιοι... W literaturze naukowej zgodnie identyfikuje się Kognów z Kotynami. Nadto Ptolemeusz (III, cap. 8, 3) wymienił w Dacji dublet (?) Kotynów w formie Κοτήνσιοι, por, wyżej przypis 601. Do Kotynów nawiązuje się też kopalnie żelaza, σιδηρωρυχεῖα, wymienione przez Ptolemeusza II, cap. 11, 11, na niewłaściwym miejscu — poniżej, czyli na południe od Kwadów.

[960] M. Gumowski, *Monety rzymskie w Polsce*, PArch. t. 10 (1958), mapa przy s. 148. Poniżej ujścia Kamiennej w przybliżeniu aż do ujścia Drwęcy znaleziska monet wzdłuż Wisły są rzadkie. Podobnie i inne importy rzymskie rozmieściły się wzdłuż Wisły od Krakowa do Gór Świętokrzyskich oraz nad dolnym Sanem, nadto występują w Brunarach W. pow. Grybów koło Przełęczy Tylickiej. Majewski, *Importy rzymskie*, s. 66 i mapa w końcu książki. Por. też H. J. Eggers, *Der römische Import im freien Germanien* (Hamburg) 1951, mapy 4 i 5 oraz mapa zbiorowa (w późnym okresie rzymskim importy na tym terenie zanikają, czemu nie dziwimy się, gdyż eksport skierował się do krajów barbarzyńskich). Rozmieszczenie zabytków zdaje się wyraźnie wskazywać, że celem handlu było zagłębie w Górach Świętokrzyskich, jak to przypuszczał już K. Salewicz, *Ogólne wyniki badań archeologicznych, przeprowadzonych w r. 1938 z ramienia Państw. Muz. Archeol. na terenie woj. kieleckiego*, ZOWiek. t. 14 (1939),

ekonomiczną dopiero w okresie późnorzymskim. Nie może też ulegać wątpliwości, że hutnictwo spoczywało w ręku Słowian wobec faktu uchylania się Germanów od udziału w tej gałęzi przemysłu. Wzrost produkcji hutniczej w celach eksportowych widocznie wywarł dodatni wpływ na zaopatrzenie również miejscowej ludności w wyroby żelazne i ogólne podniesienie poziomu technicznego w szczególności w rolnictwie. Przy tej koncepcji rozkwitu hutnictwa polskiego u schyłku starożytności łatwo wyjaśnimy jego upadek w okresie wędrówek ludów, gdy wojownicze ludy kotliny karpackiej w przeważnej części opuściły tamte tereny i zmniejszył się popyt na surowiec żelazny.

W przeciwieństwie do żelaza metale kolorowe nie odegrały jakiejś roli w rozwoju produkcji weneckiej, a potrzeby ludności w tym zakresie były zaspokajane dzięki importowi obcych wyrobów. Kultura przeworska nie ujawniała też inicjatywy w dziedzinie produkcji ozdób; J. Kostrzewski stwierdza, że pierwsze ślady własnej inwencji na tym polu dają się zauważyć dopiero w późnym okresie rzymskim, jak widać na przykładzie jednego z gatunków ozdób, mianowicie zapinek z podwiniętą nóżką. Zapożyczone znad Morza Czarnego, zostały one przekształcone na gruncie polskim, dając świadectwo rozwoju miejscowego złotnictwa[961], które zapewne znajdowało odbiorców wśród starszyzny plemiennej[962].

O wiele bardziej zwraca na siebie uwagę badacza rozwój ceramiki, która przybierając różne formy techniczne służyła z jednej strony potrzebom szerokich mas, a z drugiej dostarczała wyrobów lepszej jakości, przeznaczonych dla „góry społecznej", czyli w ówczesnych warunkach dla kategorii wojowników oraz dla starszyzny plemiennej. Stąd w rozwoju ceramiki znajdują swego rodzaju odbicie początki zróżnicowania społecznego.

Ulepszenie techniki garncarskiej dzięki wprowadzeniu koła garncarskiego zaznaczyło się w południowej Polsce w okresie lateńskim w wyraźnym związku z celtycką ekspansją kulturową. Gliniane naczynia toczone były wyrabiane na miejscu, tzn. na ziemiach polskich, jak dowodzą nowsze odkrycia archeologiczne w okolicach Krakowa i Nowej Huty (w Podłężu, Pleszowie) z pozostałościami fabrykacji ceramiki typu celtyckiego[963]. Te naczynia służyły niewątpliwie wojow-

---

s. 97, a co zostało zakwestionowane, Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne*, s. 205. Analogicznie ściągało uwagę kupców i zagłębie w słowackich Rudawach, Beninger, op. cit., s. 136, a również Wielowiejski, op. cit., s. 102. Nie byli natomiast widocznie zainteresowani w imporcie żelaza wojownicy kotliny czeskiej ze względu na rozwinięte hutnictwo w tym kraju, np. P. Weiershausen, *Vorgeschichtliche Eisenhütten Deutschlands*, Leipzig 1939, s. 167—173.

961 Kostrzewski *Pradzieje*, s. 213; tenże, *Wielkopolska*, s. 252 n.

962 Jak wskazują m. in. kosztowności w grobach zakrzowskich, przypisywane zresztą niekiedy „wędrownym złotnikom gockim". Antoniewicz, *Zagadnienie Gotów i Gepidów*, s. 56, 58. Por. Wielowiejski, op. cit., s. 78.

963 G. Leńczyk, *Wyniki dotychczasowych badań na Tyńcu*, MStar. t. 1 (1957), s. 42. Raczej wyjątkowo przenikały te naczynia i na teren Wielkopolski, J. Kostrzewski, *Wielkopolska w pradziejach*, s. 249. Por. Wielowiejski, op. cit., s. 98. Co dotyczy penetracji „innych ple-

nikom — i to nieznacznej ich części wobec małego rozpowszechnienia tego gatunku ceramiki, ale ogólnie ludność miejscowa nie przejęła nowej techniki i w dalszym ciągu ręcznie lepiła garnki, jakkolwiek naśladowała chętnie formy obcych wyrobów[964]. Rzecz jasna, że wystarczyła nieznaczna przyczyna, by usunąć z miejscowej kultury materialnej tak powierzchowne zjawisko, które też nie przetrwało okresu późnolateńskiego. Nie przypuszczam, aby mógł wchodzić w grę najazd gocki[965], który przecież nie dotarł w pierwszym wieku n.e. do południowej Pclski, ani też klęska ludności celtyckiej[966], której potęga należała do przeszłości już w okresie późnolateńskim. Zapewne wzmożony import rzymskich naczyń glinianych (w tym *terra sigillata*) i szklanych, datujący się od w. I n.e.[967], w pewnej mierze tłumaczy wyparcie mniej doskonałych, chociaż toczonych wyrobów miejscowych, wzorowanych na ceramice celtyckiej.

Jednak i w ceramice lepionej okresu rzymskiego ujawniały się dwa nurty: jeden o prostych formach zaspokajał potrzeby przede wszystkim szerszych mas, drugi o formach bardziej urozmaiconych i ozdobnych służył przede wszystkim wojownikom[968] i „górze społecznej", która w ten sposób nie ograniczała się do używania obcych wyrobów, zdobywanych już to drogą wymiany handlowej, już to dzięki wyprawom łupieskim. Po emigracji poważnej części wojowników[969], fakt znacznego nadwątlenia stosunków handlowych z Rzymem — przy równoczesnych tendencjach do utrzymania wyższej stopy życiowej — wywarł nawet dodatni wpływ na produkcję miejscową w dziedzinie ceramiki. Znowu w miejscowych warsztatach weszło w użycie koło garncarskie. Zapewne od początku w. III[970] szeroko rozwinęła się produkcja naczyń glinianych nowego typu, noszących nazwę ceramiki siwej. Były to naczynia różnej formy o powierzchni często koloru siwego (stąd nazwa), ale też brunatnego, czerwonego, czarnego,

---

mion germańskich" (również branej pod uwagę przez autora), mianowicie na Śląsk, mogła ona pośrednio przyczynić się do zarzucenia dawnej produkcji garncarskiej dzięki zaopatrywaniu się w obce naczynia.

964 Leńczyk, op. cit.; por. Kostrzewski, *Pradzieje*, s. 211.

965 W. Hołubowicz, *Garncarstwo wiejskie zachodnich terenów Białorusi*, Toruń 1950, s. 105.

966 Wielowiejski, op. cit., s. 99. Resztki Celtów mogły pozostawać na terenie Polski tylko w porozumieniu z miejscowym żywiołem.

967 Majewski, *Importy rzymskie*, s. 27 n.; B. Rutkowski, *Terra sigillata znalezione w Polsce*, Wrocław 1960, s. 108, najstarsze zabytki pochodzą według autora z czasów od Klaudiusza (41—54) do Domicjana (81—96).

968 Por. K. Jażdżewski, *Uwagi o chronologii* etc. PArch. t. 10 (1958), s. 153.

969 Hołubowicz, op. cit., s. 105.

970 Wbrew dawniejszej literaturze, która datowała ceramikę siwą począwszy od drugiej połowy w. III, dziś na przykładzie Igołomi przesuwa się datę początków ceramiki siwej na czas około r. 200, L. Gajewski, *Badania nad organizacją produkcji pracowni garncarskich z okresu rzymskiego w Igołomi*, APol. t. 3 (1959), s. 121 i passim. Również Wielowiejski, op. cit., s. 108.

kremowo-żółtego[971], dwojakiego rodzaju: jedne miały powierzchnię gładką i były toczone na kole lub przynajmniej obtaczane, inne zaś odznaczały się powierzchnią chropowatą i były tylko obtaczane[972]. Składała się ona z naczyń codziennego użytku: garnków, misek, dzbanów, a rzadziej z zasobnic, przeznaczonych do dłuższego przechowywania artykułów spożywczych — wszystkie te rodzaje występują zarówno w ceramice gładkiej, jak chropowatej[973]. W granicach Polski powstały ośrodki tej ceramiki przede wszystkim w Małopolsce, co zdaje się wskazywać na drogi wpływów przez karpackie przełęcze, przez które rozwijał się handel żelazem. Wyrabiano tedy tę ceramikę w okolicy Tropiszowa[974] i w pobliskiej Igołomi (i Zofipolu)[975], jednak rozpowszechniła się ona również w innych stronach kraju[976]. Nowsze badania wykazują, że pomniejsze ośrodki produkcji rozwijały się i poza terenem Małopolski, mianowicie w Polsce środkowej i na Kujawach[977].

Z analogicznym rozwojem spotykamy się i na obszarze Słowiańszczyzny Wschodniej, dokąd już w okresie lateńskim przeniknęła znajomość koła garncarskiego, jednak szerszego rozpowszechnienia doczekała się dopiero w okresie kultury czerniachowskiej[978]. I tu odkryto ośrodki produkcyjne tej ceramiki, jak w Niesłuchowie okręgu lwowskiego[979], w Hołyniu pod Kałuszem okr. stanisławowskiego[980], w Mikulskiem okr. dniepropietrowskiego, w Lepiesiówce okr. chmielnickiego[981], a więc również na lewym brzegu Dniepru. Jednak na

---

971 Gajewski, op. cit., s. 123—130.

972 Ibidem, s. 122, 126; Wielowiejski, op. cit., s. 108.

973 Ibidem, s. 152: w Igołomi autor znalazł 80% naczyń chropowatych i 20% gładkich o podobnym w przybliżeniu składzie, w tym garnki, miski i dzbany stanowiły ponad 85%, a zasobnice 3,5%. Widać stąd, że nie miały one tego znaczenia gospodarczego, jakie się niekiedy im przypisuje.

974 T. Reyman, *Problem ceramiki siwej na kole toczonej na tle odkryć w górnym dorzeczu Wisły*, WArch. t. 14 (1936), s. 147—173.

975 A. Żaki, *Wielki ośrodek ceramiczny na brzegu Pra-Wisły*, ZOWiek. t. 16 (1947), s. 23—26; T. Reyman, *Odkrycia w Zofipolu*, SAUm. t. 48 (1947), s. 112 n.; A. Żaki, *Igołomia. Uwagi o małopolskim ośrodku ceramiki siwej*, Archeologia t. 3 (1949), s. 342—352; Gajewski, op. cit., s. 101—154.

976 Reyman, *Problem ceramiki siwej*, s. 171 i mapa na tabl. XXII; Marciniak, *Przyczynki do zagadnienia ciągłości*, s. 244.

977 J. Kmieciński, *Osadnictwo słowiańskie i ceramika „siwa" na terenie Kujaw i ziemi łęczyckiej*. DKult. 1955, s. 16—21.

978 M. J. Brajčevśkyj, *Starodavni schidni slov'jany*, Narysy starodavn'oj istorii Ukrainśkoj RSR, Kyiv 1957, s. 334.

979 K. Hadaczek, *Z badań archeologicznych w dorzeczu Bugu*, Teka Konserwatorska Galicji Wschodniej t. 2 (Lwów 1900), s. 48—59; tenże, *Grabarka Niesłuchowska*, ibid., s. 71—86; t. 3 (1904), s. 1—14; B. Janusz, *Zabytki przedhistoryczne Galicji Wschodniej*, Lwów 1918, s. 157.

980 B. Janusz, *Przedhistoryczna pracownia garncarska w Hołyniu pod Kałuszem*, Lwów 1914.

981 Brajčevśkyj, op. cit., s. 335. Należy zaznaczyć, że pod względem technologicznym ceramika siwa (de facto również i innych kolorów — czerwona, żółta, pomarańczowa, czarna)

przeszkodzie nawiązaniu genezy tej ceramiki do Gotów nadczarnomorskich[982] stoi fakt późnego pojawienia się tego ludu nad brzegami Pontu[983], a powstanie jej głównych ośrodków w Polsce na drogach z przełęczy karpackich przemawia za nawiązaniem do strefy naddunajskiej, na co wskazują i inne okoliczności[984].

Zapewne decydujące znaczenie w genezie ceramiki siwej miało rosnące zapotrzebowanie w środowisku słowiańskim, które wykorzystało dla swych celów wzory techniczne z pogranicza rzymskiego. Naczynia toczone lub obtaczane były w zasadzie przeznaczone dla „góry społecznej" i w ogóle dla wojowników, którzy przy zmniejszonym imporcie przedmiotów luksusowych usiłowali utrzymać się na pewnym poziomie kulturowym w oparciu o własną produkcję. Z punktu widzenia gospodarczego jako dodatnie zjawisko możemy ocenić fakt, że obcy import został zastąpiony przez obce wzory, dające impuls do rozwoju produkcji miejscowej. Jednak w przeciwieństwie do hutnictwa, produkującego w poważnej części na eksport, ceramika siwa służyła wyłącznie potrzebom lokalnym, toteż i jej upadek (sądzimy, że w w. V) należy skojarzyć z procesami i zdarzeniami, zachodzącymi w krajach słowiańskich. Wysunięto domysł, że liczny udział „góry społecznej" (i ogólnie wojowników) w wędrówkach ludów spowodował zanik ceramiki siwej, skoro zabrakło na miejscu jej odbiorców[985]. Istotnie emigracja wojowników musiała wywołać zamieszanie w produkcji lepszej ceramiki, jednak wątpić wypada, czy stała się przyczyną całkowitego jej załamania, trudno bowiem przypuścić, żeby wszyscy wojownicy, a chociażby ogromna ich część opuściła dawne siedziby. Trzeba liczyć się z niszczycielskimi skutkami najazdu huńskiego, który zapewne zadał cios kulturze czerniachowskiej, niewątpliwie też skierował się przeciwko małopolskim i śląskim ośrodkom bardziej intensywnej gospodarki, nie ominął i centrów produkcji ceramicznej, co więcej — spowodował ogólne obniżenie kultury materialnej i potrzeb ludności. Trzeba też liczyć się z reperkusjami kryzysu cywilizacji śródziemnomorskiej, która bądź co bądź dostarczała impulsów kulturowych. Zresztą pewne odsunięcie się od tej cywilizacji na obszarze polskim daje się zauważyć już w dobie ceramiki siwej i widocznie pozostaje w związku z wycofaniem się na południe ludów germańskich. Wówczas — zgodnie z ustaleniami archeologów — nastąpił jakby „re-

---

o chropowatej i gładkiej powierzchni z lewego brzegu Dniepru ujawnia podobieństwo do ceramiki siwej z terenów polskich, zob. jej opis: I. I. Ljapuškin, *Pamjatniki kul'tury „polej pogrebenij"*, SArch. t. 13 (1950), s. 11 n.

982 Kostrzewski, Pradzieje, s. 211; Antoniewicz, op. cit., s. 52.

983 Jak słusznie podnosi Wielowiejski, op. cit., s. 108.

984 Poglądy na genezę ceramiki siwej zestawił R. Jamka, *Ceramika siwa w świetle zespołów grobowych odkrytych na obszarze Polski środkowej, zachodniej i południowej*, WArch. t. 16 (1939/1948), s. 208. Wysunięta przez tego badacza hipoteza o lipickim pochodzeniu ceramiki siwej wywołała zastrzeżenia, Kostrzewski, *Pradzieje*, s. 18. Co do genezy naddunajskiej (z prowincji rzymskich) zob. Wielowiejski, op. cit., s. 106, 108.

985 Por. Wielowiejski, op. cit., s. 111.

nesans" form późnolateńskich, przejawiający się w zakresie broni. Tak więc krótkie miecze obosieczne, używane we wczesnym rzymskim okresie — według wzoru rzymskiego gladiusa — obecnie ponownie się wydłużają i upodabniają do mieczy późnolateńskich; różne elementy późnolateńskie pojawiają w grotach włóczni; nawiązania do form późnolateńskich dają się zauważyć w półkolistych dziobach tarcz oraz w kształtach umb; spotykamy wreszcie w wykopaliskach toporki żelazne z otworem dla trzonka oraz szczypce, będące ongiś w użyciu w okresie późnolateńskim[986]. Nawrót do starych form zdradza, że tradycje późnolateńskie nie zanikły wśród wojowników słowiańskich, jakkolwiek przez okres wczesnorzymski osłabły i nie ujawniały się w materiale archeologicznym.

W III i IV w. obserwujemy na obszarze Polski zjawisko jeszcze bardziej interesujące dzięki ujawnieniu się tej ceramiki, która pozostawała w użyciu wśród szerszych mas ludności, a która z jednej strony wykazuje nawiązania do form późnolateńskich, obecnie odradzających się, z drugiej zaś — stanowi wczesną formę średniowiecznej ceramiki słowiańskiej. Występuje ona m. in. w 9 kurhanach, zachowanych na terenie Siedlemina pow. jarocińskiego i w okolicy[987] datowanych na lata 275—325[988], a zapewne kryjących w sobie szczątki naczelników plemiennych[989]. Gdzie indziej ta grupa społeczna używała ceramiki siwej, w tych natomiast kurhanach znajdowano z jednej strony naczynia, przypominające ceramikę łużycką, a z drugiej — zbliżone do ceramiki typu praskiego, czyli w zasadzie wczesnosłowiańskiej[990]. Jeśli pochowani w tych kurhanach naczelnicy nie byli nawet pochodzenia słowiańskiego[991], musieli przynajmniej należeć do słowiańskiego środowiska i pozostawać w ścisłym kontakcie z tą szeroką masą ludności słowiańskiej, która utrzymała archaiczne formy kulturowe. Ceramika typu praskiego występuje w różnych ziemiach polskich w. III i IV — w Wielkopolsce i na Mazowszu, na Śląsku i w Małopolsce[992]. Pouczające jest

---

[986] Kostrzewski, *Pradzieje*, s. 212; tenże, *Wielkopolska*, s. 254 nn. Por. Konik, *Śląsk starożytny*, s. 61.

[987] A. Karpińska, *Kurhany z okresu rzymskiego w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem typu siedlemińskiego*, Poznań 1926, s. 40—80. Przypuszczano też istnienie dalszych dwóch kurhanów tego typu w tejże okolicy. Por. też Jażdżewski, *Uwagi o chronologii*, s. 153.

[988] Karpińska, op. cit., s. 122.

[989] Kostrzewski, *Wielkopolska*, s. 246, przyjmuje, że reprezentują one „staranniejszą i okazalszą odmianę grobów budowanych dla starostów rodowych czy naczelników plemion".

[990] Karpińska, op. cit., s. 132; por. J. Kudlaček, *K začiatkom slovenskoho osidlenia na uzemi Československa*, HČas. t. 6 (1958), s. 77 nn.

[991] Kurhany powstały na krawędzi najdalszego zasięgu kultury gocko-gepidzkiej, zob. mapę jej zasięgu, Kostrzewski, *Wielkopolska*, s. 242. Oczywiście i na obszarze tej kultury mieszkała ludność wenecka, zwłaszcza w w. III—IV.

[992] I. Borkovský, *Staroslovenská keramika ve střední Evropě*, Studie k počatkům slovanské kultury (Acta Praehistorica), Praha 1940 (równoległy tytuł i tekst niemiecki), s. 26, 76.

porównanie kurhanów siedlemińskich z ceramiką osady z późnego okresu rzymskiego i z początku wędrówek ludów, mianowicie w miejscowości Złota pow. sandomierskiego. I tu występuje ceramika, dająca się nawiązać do wczesnosłowiańskiej i siłą rzeczy analogiczna do siedlemińskiej, jednak w Złotej obok niej zachowała się ceramika siwa[993]. Tego rodzaju oboczność ceramiki siwej i ceramiki „wczesnosłowiańskiej" nie jest faktem odosobnionym, lecz daje się stwierdzić na licznych przykładach z terenu Małopolski, Śląska, Wielkopolski[994]. Widzimy tedy, że zróżnicowanie kulturowe w obrębie tego samego substratu etnicznego, wywołane działaniem różnorodnych obcych czynników, ujawniło z chwilą osłabienia tych czynników tendencję w kierunku niwelacji, ta zaś wyraźnie dochodzi do skutku w okresie wędrówek ludów, gdy osiągają zwycięstwo elementy wczesnośredniowiecznej „kultury słowiańskiej".

3. WYMIANA

Zjawisko handlu weneckiego, poruszane niejednokrotnie w poprzednich wywodach w związku z zagadnieniami produkcji, wymaga osobnego scharakteryzowania. Dotychczasowa literatura naukowa poświęcała mu wiele uwagi[995] w sposób może zbyt ekstensywny w stosunku do posiadanego materiału, złożonego niemal wyłącznie z danych archeologicznych, które często nie dają podstawy do jednoznacznej interpretacji. Znajduje w nich stosunkowo wyraźne odbicie zwłaszcza handel dalekosiężny, tymczasem i wymiana miejscowa odgrywała wcale poważną rolę w gospodarce, jakkolwiek obejmowała zgoła niewielki odcinek produkcji, gdyż ogromną część potrzeb zaspokajano w domowym zakresie nie tylko w okresie rzymskim, ale i w czasach o wiele późniejszych. Niemniej wymiana stanowiła niezbędne zjawisko już na niskich szczeblach kultury[996], dostarczając nieraz niezbędnego uzupełnienia do własnej produkcji,

---

[993] Marciniak, *Przyczynki*, s. 242. Zob. też Kostrzewski, *Pradzieje*, s. 224 n.

[994] Liczne przykłady zestawił Marciniak, op. cit., s. 254.

[995] Literaturę tę, zajmującą się zwłaszcza zagadnieniami rzymskich importów oraz pieniądza i dróg handlowych, ostatnio omówił Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne*, s. 175—181. Autor słusznie poświęcił specjalną uwagę „wymianie wewnętrznej", obejmując tym pojęciem sprawę wymiany miejscowej. W literaturze radzieckiej zagadnieniem wymiany na obszarze wschodniosłowiańskim (de facto na obszarze kultury czerniachowskiej) zajął się ostatnio M. J. Brajčevśkyj, *Rymśka moneta na terytorii Ukrainy*, Kyiv 1959, poświęcając jeden rozdział specjalnie handlowi z Rzymem, s. 35—46. Należy też wymienić artykuł: J. Kudláček, *Kultúra pohrebných poli čerňachovského typu na Ukrajine a antská problematika*, Slovenská Archeol'ogia t. 5, Bratislava 1957, s. 363—396.

[996] Por. ostatnio o wymianie u Australijczyków (autochtonów): N. A. Butinov, *Razdelenie truda v pervobytnom obščestve*. Problemy istorii pervobytnogo obščestva, Moskva—Leningrad

z reguły niewielkiego pod względem ilościowym, ale mającego często poważne znaczenie pod względem jakościowym. Schematycznie można ująć przedmioty wymiany w trzy kategorie: 1) narzędzia pracy i w ogóle środki produkcji oraz broń, 2) przedmioty konsumpcyjne pierwszej potrzeby, a przede wszystkim artykuły spożywcze, 3) przedmioty zbytku. Pierwsza i ostatnia kategoria składa się z przedmiotów w dużej części trwałych i licznie zachowanych w wykopaliskach, podczas gdy kategoria druga przeważnie zniknęła bez śladu, a jeśli występuje w wykopaliskach, na ogół nie zdradza swych handlowych perypetii. Tymczasem jej aktualność w społeczeństwach rolniczych nie ulega wątpliwości, gdyż muszą one zaopatrywać się w sól, a podczas częstych, przy niskiej technice, nieurodzajów sprowadzają zboże z tych okolic, którym dopisał urodzaj, aby uniknąć klęski głodu i epidemii. Spontanicznie tedy sąsiednie plemiona czy też kraje niosły sobie wzajemną pomoc w formie wymiany, jak to możemy obserwować jeszcze w wiekach średnich, a trudno wątpić, że stosunki układały się inaczej w społeczeństwach plemiennych starożytności. Tam gdzie stykały się ludy rozwijające odmienne kierunki produkcji (jak rolnicy i pasterze lub myśliwi), wymiana mogła mieć na celu urozmaicenie konsumpcji. Niemniej wymiana stanowić musiała zjawisko normalne również między rejonami o podobnej w zasadzie strukturze gospodarczej, a różnice między nimi w zakresie produkcji mogły stanowić tylko dodatkowy bodziec utrzymywania stosunków, wywołany niskim poziomem sił wytwórczych. Wprawdzie nie mamy bezpośrednich dowodów o funkcjonowaniu u Wenetów tego rodzaju aparatu wymiennego, zastępującego *sui generis* wzajemny kredyt konsumpcyjny, jednak trudno wątpić w jego istnienie, gdyż stanowił on konieczność życiową na szczeblu produkcji rolniczej, potwierdzoną i przez późniejsze źródła pisane[997], i przez analogie etnograficzne[998].

Nasuwa się pytanie, co otrzymywali sprzedawcy zboża jako ekwiwalent, gdyż trudno przypuścić, że dostarczali go z reguły na kredyt. Średniowieczni Jaćwingowie ofiarowali za zboże wosk, różne futra, srebro[999], dane etnograficzne

---

1960, s. 117—119. O handlu na niższych szczeblach kultury zob. też A. Dopsch, *Naturalwirtschaft und Geldwirtschaft in der Geschichte*, Wien 1930, s. 24—29. Por. też ogólne omówienie kwestii ze stanowiska etnograficznego: K. Dittmar, *Die Wirtschaft der Naturvölker*, Lehrbuch der Völkerkunde (hrsg. L. Adam u. H. Trimborn), Stuttgart 1958, s. 220 nn.

997 Jak to widzimy na przykładzie ludów bałtyjskich, zob. Łowmiański, *Studia nad początkami państwa i społeczeństwa litewskiego* t. 1, s. 156.

998 Przykłady wymiany produktów żywnościowych w społeczeństwie przedklasowym Melanezji przytacza Butinov, op. cit., s. 127, panuje tam jednak zasada wymiany żywności na żywność, co oczywiście pozostaje w związku z rejonizacją tamtejszej produkcji. Natomiast w społeczeństwie Australijczyków, bardziej prymitywnie rozwiniętym, handel produktami żywnościowymi jest rzadki (s. 119), co oczywiście nie jest miarodajne dla społeczeństwa rolniczego.

999 *Letopis' po Ipatskomu spisku*, izd. Archeograf. kom., SPb. 1871, s. 580 (1279 r.).

przemawiają za bardziej urozmaiconym asortymentem[1000]: szczęśliwy sprzedawca nadwyżek zbożowych mógł zależnie od okoliczności żądać od swych partnerów jakiejkolwiek rzeczy w zakresie produkcji krajowej. Niepodobna jednak nie wspomnieć o kilku najważniejszych przedmiotach, które w związku z zapotrzebowaniem na zboże, bądź niezależnie odeń, występować musiały w wymianie miejscowej. Docierała z pewnością do każdego rodu sól, nieuchwytna w wykopaliskach archeologicznych, jednak w rzeczywistości będąca obok zboża głównym, jeśli nie jedynym — gdyż trudno coś konkretnego powiedzieć o wymianie bydła — przedmiotem masowej wymiany. Zapewne śladem handlu nie tylko bursztynem, ale i solą są liczne znaleziska monet rzymskich i innych przedmiotów, znajdowane w Polsce środkowej i zwłaszcza na Kujawach, jak to słusznie podnosił W. Kowalenko[1001]. Podobnie gęste skupiska monet rzymskich nad górnym Dniestrem[1002] mogą pozostawać w związku m. in. z tamtejszymi solankami, gdyż jeszcze w wiekach średnich słynęła sól kołomyjska[1003]. Z terenów wydobycia sól z pewnością rozchodziła się szeroko po ziemiach słowiańskich.

Częste nieurodzaje musiały skłaniać producentów do robienia zapasów różnorakich rzeczy, pożądanych przez sprzedawców zboża, lub produkowania tych przedmiotów w latach klęski. Oczywiście wchodziły w grę nie tylko przedmioty konsumpcyjne, ale narzędzia pracy i surowce oraz broń, które zaliczyliśmy do pierwszej kategorii przedmiotów wymiany, a które z pewnością znajdowały również popyt niezależnie od sprzedaży zboża. Wreszcie nabywca zboża lub innych niezbędnych przedmiotów mógł za nie płacić i przedmiotami luksusowymi; chyba nie stanowiły wyjątku w tej wymianie o tak szerokim zakresie również monety rzymskie?

W literaturze naukowej toczy się dyskusja na temat gospodarczej roli monet rzymskich na ziemiach słowiańskich, mianowicie czy spełniały one funkcje pieniądza jako środka wymiany czy też były cenione przez ludność jedynie z uwagi na zawarty w nich kruszec?[1004] Niestety w stosunku do obszaru sło-

---

1000 Np. Butinov, op. cit., s. 129 nn.; R. Thurnwald, *Repräsentative Lebensbilder von Naturvölker*, Berlin und Leipzig 1931, s. 122.

1001 W. Kowalenko, *Przewłoka na szlaku żeglugowym Warta—Gopło—Wisła*, PZach. 1952 nr 5/8, s. 73. Zob. też mapy rozmieszczenia importów rzymskich i źródeł soli, ibidem, s. 62 i 66.

1002 Brajčevśkyj, op. cit., mapa 25 i 26 (znaleziska III—V w., również wykazujące znaczne skupienia w tych samych stronach).

1003 *Letopis' po Ipatskomu spisku*, s. 525 (1240 r.). Cała średniowieczna Ruś (południowa) zaopatrywała się w sól dowożoną z ziemi halickiej. Jak donosi Paterykon kijowsko-pieczarski w czasie wojny za panowania Świętopełka Izasławowicza (1093—113): ne pustiša gostij iz Haliča i lodij [zam. „ludzi"] s Peremyślja i soli ne byst vo vsej Ruśskoj zemli — *Paterik kievskogo pečerskogo monastyrja*, Pamjatniki slavjano-russkoj piśmennost 2, SPb. 1911, s. 207 n.

1004 Co do literatury zob. wyżej przypis 995, oraz ostatnio poświęcony temu zagadnieniu artykuł: S. Tabaczyński, *Z dziejów pieniądza na ziemiach Polski w okresie lateńskim i rzymskim*, APol. t. 2 (1958), s. 33—53. Monety mogły trafić na ziemie słowiańskie bądź w wyniku handlu,

wiańskiego brak bezpośrednich świadectw pisanych do tej kwestii, a wnioski wysuwane z napływu i rozmieszczenia monet siłą rzeczy są hipotetyczne jako oparte na pośrednich wskazówkach. Na szczęście zachowała się wiadomość Tacyta o formach wymiany u Germanów, miarodajna i dla nas. Zgodnie z tym historykiem rzymskim sądzimy, że ludność słowiańska nie znajdowała się na niższym szczeblu rozwoju kulturowego, a zapewne i gospodarczo-społecznego niż jej zachodni sąsiedzi, z wyjątkiem plemion germańskich, pozostających w ściślejszym kontakcie z Rzymem; ale też nie mamy prawa przypuszczać, że osiągnęła wyższy poziom niż Germanie. Otóż z wiadomości Tacyta wynika, że Germanie, najbliżsi Rzymianom, nauczyli się wprawdzie cenić rzymskie monety, jednak w głębi kraju mieli zwyczaj wymiany towaru za towar[1005]. To świadectwo w zasadzie nosi cechę autentycznej informacji, zaczerpniętej od osób kompetentnych, w szczególności kupców. Wnosimy na jego podstawie, zgodnie z poglądem wielu badaczy[1006], że u Słowian również panowała praktyka wymiany towaru za towar. Nie ma nawet na to dowodów, że w obiegu znajdowały się pieniądze niekruszcowe w postaci bydła, soli czy innych przedmiotów, jakkolwiek brak wzmianki o nich w źródłach starożytnych nie przemawia stanowczo przeciwko ich używaniu u Germanów, a pośrednio i u Słowian.

bądź jako rezultat napadów rabunkowych, por. omówienie tej kwestii: Brajčevškyj, op. cit., s. 119 n., przypis 105, gdzie autor opowiada się za handlową genezą skarbów z monetami rzymskimi.

1005 Tacyt, *Germania*, cap. 5: est videre apud illos argentea vasa legatis et principibus eorum muneri data non in alia vilitate quam quae humo finguntur; quamquam proximi ob usum commerciorum aurum et argentum in pretio habent formasque quasdam nostrae pecuniae agnoscunt atque eligunt: interiores simplicius et antiquius permutatione mercium utuntur. pecuniam probant veterem et diu notam, serratos bigatosque. argentum quoque magis quam aurum sequuntur, nulla affectatione animi, sed quia numerus argenteorum facilior usui est promiscua ac vilia mercantibus. W tej relacji wywołują zastrzeżenia słowa o zupełnym lekceważeniu kosztownych wyrobów ze złota i srebra u Germanów. Jest w nich przesada, ale wynikająca z obserwacji stosunku barbarzyńców do szlachetnych kruszców, odmiennego niż u Rzymian. Podobny sąd o Sambach wydano w 1000 lat później, Adami Bremensis *Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum* (ed. B. Schmeidler), Hannoverae et Lipsiae 1917, lib. IV, cap. 18: Aurum et argentum pro minimo ducunt, pellibus abundant peregrinis... Podobnie też stwierdza ten autor u Sambów wymianę towaru za towar: Itaque pro laneis indumentis, quae nos dicimus faldones, illi offerunt tam preciosos martures. Adam nie znał Tacyta, a jednak pisał o Sambach to samo, co tamten o Germanach. Były to szeroko rozpowszechnione przejawy gospodarki naturalnej.

1006 Przeciwko funkcji monet rzymskich u Słowian, jako pieniądza opowiadali się m. in. V. V. Kropotkin, *Klady rimskich monet v Vostočnoj Evrope*, VDIst. 1951 nr 4, s. 250; Majewski, *Importy rzymskie*, s. 33. Niezdecydowane stanowisko zajął Kudlaček, *Kultúra pohrebných poli*, s. 369. Za funkcją monet jako pieniądza opowiadał się zwłaszcza Brajčevškyj, *Rimška moneta*, s. 27—34, a w polskiej literaturze naukowej ostatnio: Tabaczyński, *Z dziejów pieniądza*, s. 47—53 (nawiązując do „pieniądza przedmiotowego", o którym jednak u Słowian w tym czasie nic konkretnego nie wiadomo); Wielowiejski, *Przemiany gospodarczo-społeczne*, s. 244.

Z przytoczonych wskazówek wyraźnie wynika, jaką rolę odgrywały monety rzymskie, zachowane na ziemiach słowiańskich w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, znanych z wykopalisk. W okresach nasilenia napływu monet na ziemie słowiańskie kursowały one być może w setkach tysięcy. Niepodobna, by ta masa stanowiła tabu podczas transakcji wymiennych; uznawano ich pewną wartość i nie ma powodu by sądzić, że je odrzucano jako zapłatę za towar. Jednak zgodnie z wiadomością Tacyta należy przyjąć, że stanowiły one jeden z towarów i nie odgrywały roli pieniądza jako ustalonego środka wymiany, nie spełniały specjalnej funkcji gospodarczej, toteż w rozwoju gospodarczym Słowiańszczyzny wystąpiły w epizodycznej roli — głównie w II w. gdy ziemie północnych sąsiadów Cesarstwa zalały masy srebrnych denarów.

Wykopaliska monet rzymskich na terenach Słowiańszczyzny rzucają światło nie tyle na rozwój wymiany miejscowej, chociaż mogą służyć i do jej poznania, ile na dzieje handlu dalekosiężnego. Uderza fakt, że dopływ monet rzymskich wykazuje dość równomierny rytm na całym obszarze Słowiańszczyzny. Ograniczając się do zasobu monet ściśle ustalonego pod względem chronogicznym, otrzymamy dla Polski południowej oraz dla Ukrainy następujące liczby w poszczególnych okresach:

	Polska południowa[1007]		Ukraina[1008]	
w. I	576 monet	10%	152 monet	4,2%
w. II	4624 „	82 „	3084 „	82,2 „
w. III/IV	454 „	8 „	413 „	11,6 „
razem	5654 „	100 „	3549 „	100 „

Uwzględnione tu monety stanowią tylko małą część ogólnej liczby monet rzymskich, znalezionych np. na obszarze Ukrainy, a sięgających według M. J. Brajczewskiego sumy ponad 28 tys. [1009] Jednak i w tej ogólnej liczbie druzgocąca

[1007] Obliczone na podstawie tabeli Wielowiejskiego, op. cit., s. 220. Natomiast ogólna suma monet w płd. Polsce (wraz z monetami o nieustalonej chronologii) znacznie przewyższa 10 000, M. Gumowski, *Moneta rzymska w Polsce*, PArch. t. 10 (1958), s. 87—149 (passim). Ilość monet w Wielkopolsce oblicza się na 15 000, J. Kostrzewski, *Wielkopolska w pradziejach*, Warszawa—Wrocław 1955, s. 211. Na Pomorzu nadwiślańskim z ogólnej sumy 11 403 monet można ustalić chronologię: 281 — I w. (11,3%), 2069 — II w. (83,5%), 126 — III/IV w. (5,1%) = 2476 (100%), W. Łęga, *Handel między państwem rzymskim a Pomorzem nadwiślańskim* etc. PArch. t. 10 (1958), s. 51. Jak widzimy dane Pomorza są zgodne z danymi Małopolski i Ukrainy.

[1008] Według tabeli Brajčevśkiego, op. cit., s. 228—233. Podobny obraz daje zestawienie monet, znalezionych na całym europejskim obszarze Związku Radzieckiego, Kropotkin, op. cit., s. 246 — tabela, również s. 248 — tabela.

[1009] Znaleziska z końca I i z II w., nie sprecyzowane bliżej pod względem chronologicznym, mają stanowić ponad 24 000, Brajčevśkyj, op. cit., s. 235; por. Kropotkin, op. cit., s. 250.

przewaga w. II jest oczywista. W małym stopniu korygował olbrzymią przewagę II stulecia import monet złotych, występujących zresztą głównie na Śląsku, a liczniejszych w III—IV w. niż w poprzednich okresach. Zanotowano je w Polsce południowej w następującej liczbie:

w. I	7	monet	
w. II	5	„	
w. III i IV	40	„	(w. III – 23, w. IV –17)

Licząc jednak po 25 denarów na złotą monetę (lub 50 według nowego stosunku denara do aureusa w w. III), otrzymamy dla III—IV w. równoważnik zaledwie 1000 (lub 2000) denarów, czyli średnio po 500 (lub 1000) denarów na stulecie. W ten sposób uwzględnienie monet złotych nie narusza obrazu całości z wyjątkiem Śląska, gdzie przy małej liczbie denarów w. II spadek wartości importowanych monet rzymskich nie zaznaczał się tak wyraźnie (lub w ogóle nie zaznaczał się), jak na innych ziemiach słowiańskich[1010].

Zachodzi pytanie, jakie czynniki spowodowały gwałtowne zwiększenie dopływu monet rzymskich w II w., a następnie równie gwałtowny jego spadek z końcem tegoż stulecia. Z pewnością nie jest przypadkowa zbieżność między okresem największej „ekspansji monetarnej" Rzymu w krajach barbarzyńskich a czasami Antoninów i zarazem okresem wciąż wielkiego rozkwitu Cesarstwa. Za panowania Nerwy i Trajana (96—117) zaznacza się szybki wzrost napływu monet rzymskich we wszystkich krajach, graniczących z Rzymem między Morzem Północnym a Morzem Czarnym[1011] — jednocześnie z podbojem Dacji, który bez wątpienia ułatwił Rzymowi „ekspansję monetarną" na północy[1012], ale nie był jej główną przyczyną. Bowiem ta ekspansja nie nosiła charakteru lokalnego, lecz wynikła z ogólnych przesłanek gospodarczych Cesarstwa. Gdy ku końcowi w. II skończył się okres największej pomyślności Cesarstwa, znalazło to odbicie w załamaniu się „ekspansji monetarnej" za Renem i Dunajem. Zdarzenia polityczne — wojny markomańskie, następnie utrata Dacji — przyczyniły się do osłabienia stosunków handlowych z sąsiadami, ale nie spowodowały kryzysu, jaki wówczas zaznaczył się w Cesarstwie.

Inna sprawa, że na rozwój stosunków handlowych Rzymu z krajami słowiańskimi wpłynęło nie tylko kształtowanie się spraw wewnętrznych Rzymu, ale

---

1010 W II w. napłynęło na Śląsk 567 denarów, w III w. — 18, a w IV w. — 11 monet złotych, co orientacyjnie odpowiadałoby 450 i 275 den. lub 990 i 550 według nowego stosunku, który daje się stwierdzić już koło r. 225, zob. S. Bolin, *State and Currency in the Roman Empire to 300 A. D.*, Stockholm 1958, s. 269.

1011 St. Bolin, *Die Funde römischer und byzantynischer Münzen im freien Germanien*, Deutsches Archäologisches Institut — Römisch-Germanisch Kommission — 19. Bericht 1929, Frankfurt a. Main 1930, s. 112.

1012 Podnosił znaczenie zajęcia Dacji dla rozwoju importu monet na obszar wschodniosłowiański Brajčevškyj, op. cit., s. 48; również Kudlaček, op. cit., s. 397.

i układ stosunków politycznych poza jego granicami, mianowicie utworzenie wzdłuż Dunaju kordonu ludów germańskich, które usiłowały skoncentrować dostawy do Rzymu we własnym ręku i przejąć na własny rachunek płynące stąd korzyści materialne. Przypisujemy obecności Markomanów w Czechach fakt, że znaleziska denarów I—II w. na Śląsku są mniejsze niż w Małopolsce. Emigrację Wandalów na południe do Słowacji, a Gotów nad Morze Czarne i nad Dunaj również uznajemy za zjawisko niepomyślne ze stanowiska rozwoju handlu rzymsko-słowiańskiego. Mogą o tym przekonać dane z luźnych znalezisk o imporcie monet do Czech i Moraw itd. z jednej, a na Śląsk i do Wielkopolski z drugiej strony, oparte na tabelach S. Bolina[1013].

Data	Czechy, Morawy i inne				Śląsk, Poznańskie			
	zł.	sr.	m.	razem	zł.	sr.	m.	razem
14—54	—	—	6	6	—	—	1	1
54—96	12	28	14	54	—	23	2	25
96—138	3	65	22	90	2	66	10	78
138—180	1	66	27	94	2	62	22	86
180—222	—	27	3	30	4	26	5	35
222—253	3	32	20	55	7	8	12	27
253—313	5	—	45	50	8	—	9	17
306—395	10	—	61	71	9	—	1	10

Na tych tablicach uwidocznia się, sądzę, rola kordonu germańskiego, który kontrolował drogi do krajów słowiańskich, w szczególności po wyemigrowaniu z nich Germanów w ciągu III w. Jednocześnie w obu strefach z przyczyn od tej emigracji niezależnych ustał dopływ denarów, które od drugiej połowy w. III zostały zastąpione przez monety miedziane i brązowe, zresztą kursujące w stosunkowo małej ilości. Otóż jest charakterystyczne, że brąz napływał do Polski w ilości bez porównania skromniejszej niż do Czech i na Morawy, w czym widzimy potwierdzenie domysłu, że tego rodzaju monety były w przeważnej części przejmowane przez kordon germański. Co dotyczy złota, przenikało ono w dalszym ciągu na zaplecze germańskiego kordonu. Najwidoczniej solidami płacono za niewolników[1014], toteż należy uznać, że handel tym towarem był i w okresie późnorzymskim popierany przez Germanów.

1013 Bolin, op. cit., s. 112 n. Zbliżony obraz dynamiki importu monet do Czech i Węgier dają mapy załączone do pracy: E. Pochitonov, *Nálezy antických minci v Čechach, na Moravě a ve Slezsku*, Nálezy minci v Čechach na Moravé a ve Slezsku 1 d., Praha 1955, mapy 2—6. Wynikają z nich następujące liczby: w. I—124 mon. (luźne), w. II—284, w. III—211, w. IV—186, w. V — 20. Zwracają też uwagę stosunkowo liczne brązowe i miedziane monety w krajach bałtyckich, Kropotkin, op. cit., s. 246: na 14 skarbów zarejestrowanych w 8 występowały monety brązowe i miedziane, a tylko w 4 monety srebrne. Siłą rzeczy występują tu częściej niż stąd na południe monety późnorzymskie.

1014 Por. słuszną uwagę Wielowiejskiego, op. cit., s. 213.

Z drugiej strony nasz domysł o roli kordonu germańskiego, hamującego dopływ monet, zdaje się nie znajdować potwierdzenia nad Morzem Czarnym, gdzie znajdowały się nowe siedziby gockie. Tymczasem znaleziska monet rzymskich w. III—IV (podobnie jak okresu poprzedniego) występują na tym obszarze w niewielkiej liczbie, co można by było poczytać za dowód słabego zainteresowania Gotów handlem rzymskim. W rzeczywistości na tej podstawie nie należy wnosić, że tamtejszy kordon germański nie ujawniał aktywności na polu handlowym. Aktywność tę stwierdził wiarogodny i współczesny autor Ammianus Marcellinus, donosząc jak wielką wagę przywiązywali Greutungowie do utrzymywania wymiany z Rzymem[1015]. Widocznie otrzymywali oni w ekwiwalencie za swe towary nie tylko monety i kosztowne przedmioty, ale raczej rzeczy codziennego użytku, np. Kwadowie kupowali na rzymskich rynkach produkty żywnościowe[1016].

Niestety o przedmiotach handlu Rzymian z germańskimi i słowiańskimi sąsiadami mamy nader jednostronne wskazówki, gdyż dotyczące głównie importów rzymskich z trwałego materiału, jak metale, glina, szkło. Milczą natomiast źródła literackie o tym, co w zamian eksportowały ludy germańskie i słowiańskie do Rzymu, a nie ujawniają tego i znaleziska archeologiczne. Byłoby rzeczą zgoła ryzykowną (jak to nieraz się czyni) wnosić o przedmiotach eksportu na podstawie wiadomości o darach, składanych przez ludy barbarzyńskie, albo o przedmiotach uiszczanych Rzymianom w charakterze trybutu[1017]. Jako dary chętnie wybierano przedmioty szczególnie rzadkie i cenne, nie koniecznie kursujące jako towar, np. Cymbrowie przekazali w darze Augustowi kocioł ofiarny, rzecz jasna, uzyskany z terenów Cesarstwa. Rzymianie znowu domagali się trybutów w przedmiotach, które im były potrzebne w celach konsumpcyjnych, np. na zaopatrzenie wojska, jak skóry bydlęce, bydło i zboże[1018], być może właśnie dlatego, że je trudno było zdobyć w drodze handlu. Zresztą wywóz zboża przy niskiej technice rolnictwa germańskiego i słowiańskiego w ogóle nie wydaje się prawdopodobny w omawianych czasach. Minimalne nadwyżki produkcyjne w zbożu, jakie wówczas osiągano, pochłaniała raczej własna organizacja polityczna. Podobnie wykreślilibyśmy z rzędu przedmiotów eksportu

---

[1015] Ammiani Marcellini *Rerum gestarum libri qui supersunt* v. 2, p. 1, Berolini 1915, XXVII, cap. 5, 7 (s. 429): dein quod conmerciis vetitis, ultima necessariorum inopia barbari stringebantur, adeo ut legatos supplices saepe mittentes, venialem poscerent pacem.

[1016] Cassius Dio Cocceianus, *Historiarum Romanarum quae supersunt* (ed. H. Ph. Boissevain) vol. 3, Berolini 1901, lib. LXXI. cap. 11 (s. 253): w czasie wojny markomańskiej zabroniono Kwadom, by nabywali na rzymskich rynkach produkty żywnościowe — τα ἐπιτηδεια.

[1017] Wiadomości literackie dotyczące handlu, łupów wojennych, trybutów, darów, żołdu itd., zestawił Eggers, *Der römische Import*, s. 72—77.

[1018] O przeznaczeniu na zaopatrzenie wojska tego rodzaju przedmiotów mówi wyraźnie Tacyt, *Annales* IV, 72 (t. 1, s. 363): Tributum iis [Fryzom] Drusus iusserat modicum, pro angustia rerum, ut in usus militares coria boum penderent... Ze słów Tacyta wynika zarazem,

bydło, którego chów, dość nawet rozwinięty, nie dawał nadwyżek, skoro jeszcze w X w. Ruś kupowała u Pieczyngów woły, konie i owce (źródło słusznie pominęło wieprze, których stepowcy nie hodowali), co nasunęło Konstantynowi Porfirogenecie niefortunny domysł, że żadne z tych zwierząt nie rodziło się na Rusi[1019].

Jeden tylko artykuł wywozowy został dobitnie stwierdzony w źródłach literackich — bursztyn, chociaż szeroki zasięg monet rzymskich i innych importów zarówno na ziemiach słowiańskich i germańskich, jak dalej na północ wskazuje, że eksport nie ograniczał się do tego przedmiotu. Z pewnością należy umieścić na liście przedmiotów eksportowych również niektóre produkty gospodarki leśnej — przede wszystkim futra, ale zapewne także miód i wosk. Monety i kosztowności rzymskie, znajdowane aż w głębi Finlandii stanowią wyraźny ślad eksportu artykułów leśnych, przynajmniej futer[1020]. Przypadkowi należy przypisać, że źródła literackie pominęły milczeniem te artykuły, podobnie jak nie wspomniały o wywozie niewolników — z jeńców wojennych, zdobywanych przez Wenetów i Germanów podczas wypraw międzysąsiedzkich. Zresztą przypadkowo ujawniły fakt, że Germanie sprzedawali niewolników — do Rzymu (o czym mówimy dalej). W sumie ustalamy listę analogiczną — poza bursztynem — do asortymentu wywozowego Słowiańszczyzny wczesnofeudalnej.

Handel z Rzymem spotykał się w literaturze naukowej zarówno z dodatnią[1021], jak i z ujemną oceną. Jeśli idzie o bezpośrednie następstwa tej wymiany, przyłączyłbym się raczej do drugiego z tych sądów. Przy nawiązaniu wymiany między krajami o różnym poziomie kultury i ekonomiki powstaje w ośrodkach bardziej rozwiniętych tendencja, wynikająca z natury rzeczy, do zaopatrywania się w surowce, jakimi rozporządzają ośrodki mniej rozwinięte, a tym samym do podtrzymania w nich bardziej ekstensywnych form produkcji, do dostarczania zaś w zamian wyrobów własnej bardziej intensywnej gospodarki. Toteż i handel

---

że Fryzowie nie mieli skór w obfitości, co wyklucza dobrowolny nimi handel. Pobór tej daniny i rygor w jej ściąganiu (za normy ustalono skóry turów) doprowadził do wybuchu powstania tego ludu. Kommodus prócz innych warunków nałożył na Markomanów trybut w zbożu, jednak następnie zrezygnował z tej daniny, Cassius Dio, LXXII 2 (t. 3, s. 283): καὶ σῖτόν τινα κατ᾽ ἔτος τακτὸν τελῶσιν [tzn. Markomani], ὅν ὕστερον αὐτοῖς ἀφῆκεν [tzn. cesarz]. Widocznie i ten lud germański rozporządzał zbyt małymi nadwyżkami zboża, jakkolwiek osiadł na celtyckim gruncie kulturowym. Nie sądzimy, żeby inaczej układały się stosunki u Słowian.

1019 Constantine Porphyrogenitus, *De administrando imperio* (wyd. Gy. Moravcsik), Budapest 1949, s. 50 (cap. 2). K. Kadlec, *O politycznym ustroju Słowian, zwłaszcza zachodnich przed X wiekiem. Początki kultury słowiańskiej*, Kraków 1912, s. 61, słusznie uznawał tę relację za „nieco przesadzoną".

1020 H. Schaal, *Von Tauschhandel zum Welthandel*, Leipzig und Berlin 1931, s. 191 n. Por. też ostatnio o osiedlu handlarzy futrami, założonym koło r. 300 w południowo-zachodniej Finlandii, H. Salmo, *Ein neuentdecktes römerzeitliches Gräberfeld in Südwestfinland*, Finkt Museum t. 64 (1957), s. 14—32, zwłaszcza s. 31.

1021 Tak ostatnio Wielowiejski, op. cit., s. 237.

Wenetów (podobnie jak Germanów) z Rzymem dawał impuls do podtrzymania form prymitywnej gospodarki leśnej, a także do podejmowania niszczycielskich wypraw wojennych celem uprowadzenia jeńców. Jeszcze bardziej ujemnie przedstawiałyby się skutki tego handlu, gdyby na listę eksportową weszło zboże i bydło, gdyż kraj tracąc nadwyżki produkcyjne w tym zakresie, zamykałby sobie drogę do wyodrębnienia rzemiosła. Zrekompensowałby ujemne wyniki eksportu import narzędzi pracy i niezbędnych surowców, tymczasem otrzymywano piękne wyroby przemysłu rzymskiego, które zapewne nie tyle dawały nabywcom zadowolenie estetyczne, ile czyniły zadość ich próżności, a w każdym razie nie stanowiły pożytecznego ekwiwalentu ekonomicznego za bursztyn i futra; cóż dopiero mówić o niewolnikach, których wywóz powodował luki w osadnictwie, a zatem obniżenie poziomu sił wytwórczych. Całe szczęście, że ten handel utrzymywał się na marginesie produkcji, rozwijanej w ramach gospodarki naturalnej.

Ale obok tych ujemnych stron handlu rzymskiego nie możemy tracić z oka i dodatnich jego konsekwencji. Dzięki handlowi — inna sprawa, czy tylko dzięki handlowi — zacieśniały się kontakty w zakresie kultury materialnej, przenikały wzory umiejętności technicznych. K. Majewski[1022] wymienił zdobycze techniczne, jakie osiągnęła ludność wenecka, wzorując się na rzymskich importach, a zapewne jeszcze bardziej ucząc się od rzymskich rzemieślników. Najmniej może zostały wykorzystane wzory rzymskie w górnictwie i hutnictwie, które rozwinęło się raczej w wyniku stosunków z Irańczykami i Celtami, ale rzymskie oddziaływania dają się stwierdzić w dziedzinie kowalstwa i złotnictwa, garncarstwa, budownictwa i bednarstwa, być może i w dziedzinie rolnictwa. Impulsy do podniesienia stopy życiowej również nie były pozbawione dodatniego znaczenia w ogólnym rozwoju gospodarczo-społecznym i kulturalnym.

4. ZALUDNIENIE

Dopiero w tym miejscu, po zamknięciu uwag o gałęziach produkcji handlu u Wenetów, możemy zastanowić się nad głównym składnikiem sił wytwórczych tzn. nad zaludnieniem. Sądzimy bowiem, że niepodobna określić rozmiarów zaludnienia bez ogólnej znajomości stosunków gospodarczych, gdyż stan źródeł wymaga zastosowania metody dedukcyjnej w oparciu o stan ekonomiki. To nie znaczy, by brakło jakichkolwiek podstaw do indukcji. Oto wykopaliska archeologiczne, cmentarzyska, osady, w mniejszym stopniu importy, pozostają w pewnej korelacji do skupień osadniczych i dzięki temu sugerują wnioski o rozmieszczeniu ludności. Jednak mapa znalezisk dostarcza wskazówek o względnej gęstości zalud-

1022 Majewski, *Importy rzymskie*, s. 51–54.

nienia, a w rzadkich wypadkach i na niewielkich przestrzeniach umożliwia uzyskanie liczb absolutnych. Do tego celu służą lokalne badania archeologiczne nad pozostałościami poszczególnych osad, mianowicie w tych okolicach, w których zachowały się najbardziej wyczerpujące ślady osadnictwa. W razie ustalenia chociażby przybliżonej liczby domów, a według niej i mieszkańców w poszczególnych osadach, a także liczby osad na określonym terytorium, osiągamy wszystkie dane do obliczenia gęstości zaludnienia na tym terytorium. Jednak musimy zarazem mieć na uwadze, że archeologiczna metoda przynosi w zakresie demografii wyniki o lokalnym znaczeniu, nie upoważniające do generalizowania, do którego są skłonni badacze operujący powyższą metodą. Najpełniejsze ślady archeologiczne osadnictwa dotyczą okolic najgęściej zaludnionych, według których trudno wnosić o przeciętnej zaludnienia nawet terenów intensywnej gospodarki, a tym bardziej słabo zagospodarowanych. Co więcej, istniały mniej lub więcej szerokie strefy w ogóle nie zamieszkane. Na podstawie map rozmieszczenia ludności polskiej w połowie w. XIV, sporządzonych przez T. Ładogórskiego, można przekonać się o znacznych wahaniach w gęstości ówczesnego zaludnienia, np. w diecezji krakowskiej znajdujemy całą gamę różnic pod tym względem — od dużych połaci zgoła bezludnych puszcz do skupień, wynoszących ponad 30 głów na km kw.[1023] Nie wątpimy, że kontrasty osadnicze występowały i o 1000 lat wcześniej, chociaż nie tak znaczne, jak na wspomnianej mapie, ponieważ maksimum zagęszczenia było niższe.

Powstawanie dużych osad, tworzenie się gęstych skupień osadniczych na niewielkich obszarach jeszcze nie służy za dowód wysokiego potencjału ludnościowego w skali ogólnokrajowej, bowiem może wynikać z przesłanek pozaekonomicznych, tzn. politycznych, np. w związku z dążeniem do stworzenia lepszych warunków bezpieczeństwa[1024]. Z dużymi osadami spotykamy się u najwcześniejszych neolitycznych rolników. Np. archeologowie zwrócili uwagę na ślad wielkiego sioła kultury trypolskiej, określanego dzisiejszą nazwą Kołomyjszczyna. Ta osada składała się z kilkudziesięciu domów dużych i średnich, przeważnie z kilkoma ogniskami każdy, co ma odpowiadać 20—30 mieszkańcom jednego domu. Przyjmuje się, że ta osada liczyła ponad 500 ludzi. Jeszcze większe rozmiary osiągnęła osada trypolska pod Władymirówką nad rzeką Siniuchą (dopływ Bohu), licząca 162 domy[1025]. Jednak byłoby rzeczą ryzykowną snuć na tej

---

[1023] T. Ładogórski, *Studia nad zaludnieniem Polski XIV wieku*, Wrocław 1958, zob. mapę gęstości zaludnienia diecezji krakowskiej, podobnie archidiakonatu opolskiego.

[1024] Jak świadczy przykład grodów łużyckich, w których skupiała się ludność w obronie przed zewnętrznym niebezpieczeństwem, por. wyżej rozdział I.

[1025] T. S. Passek, *Tripol'skoe poselenie u Vladimirovki v svete novych issledovanij*, KS. t, 21 (1947), s. 65—72; tejże, *Periodizacija tripol'skich poselenij*, Moskva—Leningrad 1949, s. 150; W. Radig, *Siedlungsforschung auf dem Gebiet der Ur- und Frühgeschichte*, Wissenschaftliche Annalen 5 (1956), s. 75.

podstawie wnioski o rozmiarach ludności kultury trypolskiej. Bowiem dla uzyskania gęstości ówczesnego zaludnienia należałoby ustalić, jak wielką przestrzeń zajmowały tereny intensywnej, czyli rolniczo-hodowlanej i ekstensywnej, czyli leśno-wodnej gospodarki danej wsi, a także, jak wielka w ogóle była przestrzeń systematycznie nie eksploatowana.

W kierunku sprecyzowania obu wchodzących w grę elementów, demograficznego i przestrzennego poszedł Z. Rajewski, zastanawiając się nad osadnictwem okolic Biskupina w dobie kultury łużyckiej. Zaludnienie, określone przez autora na około 2000 mieszkańców Biskupina i Izdebna, jest zapewne bliskie rzeczywistości, bardziej hipotetyczne wydaje się oznaczenie terenu eksploatacji w promieniu (średnio) 18 km (z północy na południe) i 15 (z zachodu na wschód)[1026]. Ale idąc za autorem, otrzymamy dla Biskupina obszar πR^2 (gdzie $R = 16$), czyli nieco ponad 800 km kw. — przy gęstości zaludnienia 2,5 głów na km kw., nieco niższej, niż mogła osiągnąć gospodarka wypaleniskowa na terenach zagospodarowanych (3,3 głów)[1027]. Ale powyższa gęstość zaludnienia w liczbie 2,5 głów nie jest oczywiście miarodajna w skali ogólnokrajowej, trzeba bowiem liczyć się z rozległymi strefami puszcz, zwłaszcza międzyplemiennych, które we wczesnym średniowieczu wynosiły około $^2/_3$ obszaru. Możemy przyjąć, że przy ruchomym rolnictwie wypaleniskowym tereny całkowicie pomijane przy uprawie były mniejsze, że pustkowia składały się w pewnej części z porzuconych wypalenisk, jednak wątpliwe, czy puszcze nie tknięte przez eksploatację wynosiły poniżej $^1/_2$ powierzchni. Nadto musimy wziąć pod uwagę, że teren biskupiński należał do najgęściej zaludnionych, toteż średnia zaludnienia na całym obszarze Polski musi być szacowana zapewne poniżej 2,5:2, a suma ludności w okresie kultury łużyckiej na ziemiach polskich doby Piastowskiej (około 250 000 km kw.) zapewne nie przekraczała 300 000 osób, a mogła wynosić sporo mniej.

Próba Z. Rajewskiego jest interesująca m. in. dzięki uwzględnieniu stosunkowo znacznego obszaru, co zapobiega przypadkowości wyników, osiąganych na mniejszych terenach, wynoszących kilka lub kilkanaście km kw. Mniejszy, ale stosunkowo jeszcze pokaźny obszar przyjął za podstawę obliczenia K. Godłowski, rozpatrując zaludnienie okresu rzymskiego w okolicach Igołomi, gdzie na przestrzeni 70—80 km kw. znajdują się ślady 8 osad, co daje w rezultacie 1 osadę na 10 km kw., a przy 50—60 mieszkańcach jednej osady prowadzi do wyniku 5—6 głów na km kw. Słabą stroną tego obliczenia jest nieudowodnienie synchronizmu wszystkich 8 osad, gdyż tylko o trzech spośród nich wiadomo, że były zamieszkane nieprzer-

---

1026 Z. Rajewski, *Osadnictwo ludności z kulturą „łużycką" we wczesnym okresie epoki żelaznej w Biskupinie i okolicy*, APol. t. 2 (1958), s. 25, por. ryc. 9 na s. 26.

1027 Godłowski, *Źródła archeologiczne*, s. 56, nie zauważył, że wyodrębniony przez Rajewskiego obszar biskupiński może oznaczać jedynie teren zagospodarowany (bez puszcz), i na podstawie gęstości zaludnienia wnosił o uprawie ornej, chociaż stosunek przestrzenny nie daje do tego podstawy.

wanie od okresu późnolateńskiego do końca okresu późnorzymskiego[1028]. Skąd też pewność, że eksploatowany obszar wynosił 70—80, a nie — powiedzmy — 100 km kw.? Niemniej wniosek autora jest stosunkowo umiarkowany i odpowiada warunkom mieszanej gospodarki wypaleniskowej i ornej, gdyż zapewne oba te sposoby techniczne łączyły się na terenach intensywnej eksploatacji, gdzie leżała Igołomia. I okolica Kalisza nad rzeką Prosną osiągnęła być może analogiczną gęstość zaludnienia[1029]. Zupełnie błędne byłoby jednak rozszerzenie wyniku, osiągniętego na tych przykładach, na cały obszar Polski. Igołomia znajdowała się na terenach zagęszczenia osadnictwa zarówno w okresie rzymskim, jak w wiekach średnich. W r. 1340 dekanat wawrzeńczycki, gdzie leżała Igołomia, liczył 20 osób na km kw.[1030], podczas gdy przeciętna gęstość zaludnienia w ówczesnej Polsce wynosiła 8,7[1031], czyli prawie $2^1/_3$ razy mniej niż w Igołomi. W okresie rzymskim wobec bez porównania większych obszarów puszcz stosunek dla całego obszaru polskiego w porównaniu z Igołomią musiałby wypaść jeszcze mniej korzystnie: przeciętna mogła wynosić jakieś 3 lub 4 albo nawet 5 razy mniej niż 6 głów, czyli 1,2—2 na km kw.

Sądzę, że wymagają korektury również wnioski J. Wielowiejskiego, który przyjmował 10 osób na km kw. na terenach intensywnej gospodarki w Polsce południowej, nie dając zresztą konkretnego uzasadnienia tej liczby[1032]. Co więcej, autor nie liczył się z tym, że i na tych terenach istniały obszerne pasma pustkowi, dzielące terytoria poszczególnych plemion i grup terytorialnych, a wynoszące, jak wspomnieliśmy wyżej, orientacyjnie około $^1/_2$ powierzchni. Uwzględniając te puszcze otrzymujemy zamiast 10 okrągło 5 osób na km kw. — więcej niż wynika z bardziej ostrożnych obliczeń K. Godłowskiego (6:2=3). Nie są też

1028 Godłowski, op. cit., s. 84.

1029 K. Dąbrowski, *Problem starożytnej Kalisii*, DKult. t. 1 (1954), s. 67, stwierdza, że w promieniu 15 km od Kalisza odkryto około 80 osad i cmentarzysk po obu brzegach Prosny — z okresu rzymskiego. Zakładając równoczesność wszystkich tych osad i cmentarzysk i rachując po 50—60 osób na każdy punkt, otrzymujemy 4000—4800 mieszkańców na obszarze $\pi R\,(=15)^2$ ponad 700 km kw., czyli blisko 6 lub 7 osób na km kw. O pomyślnych warunkach osadniczych w okolicy Kalisza zob. też Z. Kaczmarczyk, *Rola dziejowa Kalisza w wiekach średnich*, PZach, 1951 nr 9/12, s. 34 n. Mniej gęste skupienia daje się stwierdzić na Pojezierzu Mrągowskim, gdzie na obszarze około 200 km kw znajdowało się 12 cmentarzysk, co odpowiadać może sumie 600—700 ludzi; średnia daje 3—3,5 osób na km kw. Por. W. Łęga, *Nieznane materiały z cmentarzyska z okresu rzymskiego w miejscowości Babięta pow. Mrągowo*, Rocznik Olsztyński t. 3 (1960, wyd. 1961, s. 77 mapa). Natomiast w okolicy Wrocławia na przestrzeni 2120 km kw. (według wycinka mapy u Wielowiejskiego, op. cit., s. 384, mapa III) odkryto zaledwie 24 osady i cmentarzyska okresu późnorzymskiego, co odpowiada sumie co najwyżej 1440 głów przy gęstości niespełna 0,7 głów na km kw. Oczywista niekompletność danych stoi na przeszkodzie uznaniu tej liczby za miarodajną.

1030 Ładogórski, op. cit., s. 201 n.

1031 Ibidem, s. 131.

1032 Wielowiejski, op. cit., s. 41 n.

jasne rozmiary terenów bardziej intensywnej gospodarki. J. Wielowiejski przypuszczał, że w Polsce południowej wynosiły one 1/4 całej powierzchni, ale znowu nie przytoczył dowodów tego stosunku. Tymczasem, jeśli uznać za kryterium wyodrębnienia tych terenów występowanie śladów osad i cmentarzysk, nie osiągały one 25% nawet na Śląsku, a w Małopolsce nie stanowiły i 10%, co daje średnio 17,5%. Jednak biorąc pod uwagę niepełność danych wykopaliskowych, przyjmiemy orientacyjnie 20% w skali ogólnopolskiej, a wówczas otrzymamy następujące liczby zaludnienia (dla okresu rzymskiego):

200 000 km kw. przy 1,5 osób na km kw.—suma ludności około 300 000
50 000 km kw. przy 3 osób na km kw.—suma ludności około 150 000

razem około 450 000

W tych obliczeniach przyjęliśmy, że puszcze nie tknięte eksploatacją wynosiły około połowy obszaru. Na terenach gospodarki intensywnej umownie rachowaliśmy 25 000 km kw. na uprawę orną i tyleż na wypaleniskową przy gęstości zaludnienia 4,5 głowy na km kw. na terenach z orną uprawą i 1,5 głowy na terenach z uprawą wypaleniskową, co daje średnio 3 osoby na km kw. W skali ogólnokrajowej średnia zaludnienia osiągała 1,8 osoby na km kw. Jeśli uznać, że Słowiańszczyzna Wschodnia zajmowała około 500 000 km kw., otrzymamy przy tej samej gęstości zaludnienia 900 000 wschodnich Słowian, a sumę ludności na ówczesnym obszarze słowiańskim określimy na prawie 1,4 miliona głów.

Nie możemy pominąć w celach prównawczych obliczenia ludności germańskiej w okresie rzymskim. Przypuszczenia badaczy wykazują znaczne wahania — od szacunku na 1 mln głów[1033] do 3—4 mln lub nawet więcej. Maksymalne liczby oczywiście są za wysokie, gdyż na rozległych terenach rozwijała się gospodarka wypaleniskowa. Za punkt wyjścia można przyjąć trzeźwe obliczenia H. Delbrücka, który uważał, że gęstość zaludnienia na obszarze między Renem, Morzem Północnym, Łabą oraz linią od Menu przy Hanau do ujścia Sali do Łaby wynosiła 4—5 osób na km kw., uznając zarazem, że jest to maksymalna gęstość zaludnienia, której zresztą nie wolno zbytnio obniżać, pamiętając o zwycięskich walkach tamtejszych Germanów z legionami rzymskimi[1034]. Jednak na pozostałych tere-

[1033] Tak F. Genzmer, *Staat und Gesellschaft*, Germanische Altertumskunde hrsg. H. Schneider, München 1938, s. 165. Liczba, być może, nieco za niska, ale też stanowczo za wysokie są liczby 3—4, a choćby 2—3 mln ludności, do których skłaniał się H. Bechtel, *Wirtschaftsgeschichte Deutschlands* (t. 1), München 1951, s. 95. Gęstość zaludnienia u Germanów zapewne kształtowała się według poziomu słowiańskiego, wyjąwszy peryferia germańsko-rzymskie, gdzie osiągać musiała wyższy poziom, chociaż nie zawsze. H. Stoll, *Bevölkerungszahlen aus frühgeschichtlicher Zeit*, DWGesch. 8 (1942), s. 70 n., obliczał na obszarze 8 km kw (800 ha) w Hailfingen (Alemania) w II—III w. 50—75 mieszkańców, co daje na km kw. 6,25—9,4, a więc być może nie wiele więcej niż w okolicy Igołomi i Kalisza; w IV w. ludność w Hailfingen spadła do 15—20 głów, czyli 2—2,5 na km kw., po czym znowu szybko wzrosła.

[1034] H. Delbrück, *Geschichte der Kriegskunst im Rahmen der politischen Geschichte* 2, Berlin 1921, s. 14 n.

nach średnia gęstość zaludnienia była znacznie niższa i kształtowała się zapewne według normy słowiańskiej, a w Skandynawii przypuszczalnie spadała poniżej tej normy. Toteż szacując obszar ówczesnej Germanii (wraz z krajami dunajskimi) na ponad 800 000 km kw.[1035], uzyskujemy liczby ludności germańskiej (raczej nieco za wysokie, niż za niskie):

tereny nadreńskie	115 000 km kw. przy gęstości zal. 5 osób — ok.	600 000
pozostały obszar	700 000 km kw. przy gęstości zal. 2 osób — ok.	1 400 000
	razem	2 000 000

Szybki wzrost ludności słowiańskiej zaczął się począwszy od drugiej połowy w. V — najpierw dzięki rozszerzeniu podstawy terytorialnej w wyniku migracji, a następnie dzięki upowszechnieniu techniki ornej (zwłaszcza od w. VII). Jeśli Ptolemeusz określał Słowian jako lud wielki, to ze względu na zajmowaną przez nich przestrzeń, a także z uwagi na stosunek do innych ludów, znacznie mniejszych. Koło r. 1000 ludność słowiańska wynosiła być może pięciokrotnie więcej niż w dobie weneckiej[1036].

Obliczona przez nas ludność Polski (450 000) obejmowała w II w. n.e. zarówno Słowian, jak Germanów, toteż powstaje pytanie, jak się kształtował stosunek licz-

---

[1035] Obszar Germanii obliczam sumując dzisiejszy obszar niemiecki (NRD i NRF), markomański i kwadzki, Holandię, Danię, południową Norwegię i południową Szwecję. Dla porównania wypada przytoczyć niektóre przynajmniej przypuszczenia o ludności Cesarstwa Rzymskiego. J. Beloch, *Die Bevölkerung im Altertum*, Zsch. f. Socialwiss. 2 (1899), s. 620 n., szacował ludność Cesarstwa za Karakalli na 100 mln przy gęstości zaludnienia 30 osób na km kw. — tyle, ile wynosiła gęstość zaludnienia Europy zachodniej koło r. 1600. Już samo porównanie zdradza, że szacunek jest za wysoki. Podobnie zresztą nasuwa wątpliwości 60—70 mln ludności przy 20 osobach na km kw. za Augusta, R. Kötzschke, *Allgemeine Wirtschaftsgeschichte des Mittelalters*, Jena 1924, s. 16. Bardziej prawdopodobny wydaje się szacunek zaludnienia Galii za Cezara na 6—7 mln, co daje 10—11 osób na km kw., Beloch, op. cit., s. 617. Jednak prof. R. Knapowski, (ustna informacja) osiąga liczbę ludności Galii jeszcze niższą, mianowicie około 4 mln, a więc 6—7 osób na km kw. Ta liczba (przy uwzględnieniu wyższej kultury Galii) harmonizuje z liczbami, uzyskanymi przez nas dla Słowian i Germanów.

[1036] Ostatnio W. Kuhn, *Ostsiedlung und Bevölkerungsdichte*, Ostdeutsche Wissenschaft t. 7 (1960), s. 31—68, zakwestionował znaczną gęstość zaludnienia w krajach słowiańskich, ustaloną przez dawniejszych i nowszych badaczy, dowodząc, że dopiero przeniesienie wsi na prawo niemieckie powodowało gwałtowny wzrost ludności, która przed tym momentem nie osiągała nawet 2 głów na km kw. Jednak autor pod wpływem tej koncepcji (budzącej i ogólne zastrzeżenia, gdyż ludność wzrastała również w krajach — m.in. słowiańskich — nie znających prawa niemieckiego, dlaczegóż Słowianie zachodni mieli stanowić wyjątek) zgoła jednostronnie potraktował materiał źródłowy. Nie jest tu miejsce na krytykę tej pracy, ograniczymy się do pierwszego, ale też i najbardziej wymownego ze względu na znaczny objęty obszar przykładu — terenu serbskiego między Salą, Łabą, Górami Kruszcowymi (13200 km kw.). Autor słusznie odrzuca zbyt wysokie liczby uzyskane przez B. Knülla, który przyjmował na wspomnianym obszarze 192 000 ludności, co daje ponad 14 głów na km kw. i redukuje to zaludnienie do 24 000 (1,8 na km kw.). W swych obliczeniach popełnia niewątpliwy błąd, okreś-

bowy obu tych czynników etnicznych. Otóż żywioł germański składał się z wojowników wędrownych, gdyż zmieniających raz po raz miejsce pobytu zależnie od koniunktury politycznej. Natomiast pod względem gospodarczym reprezentowali oni tendencje stabilizacyjne i mieścili się w obrębie terenów bardziej intensywnej gospodarki. To znaczy liczba ich nie mogła przekraczać 150 000, a z pewnością wynosiła znacznie mniej, gdyż na tych terenach mieszkali również wojownicy oraz inna ludność słowiańska. Niestety nie mamy żadnych zasługujących na uwagę bezpośrednich wskazówek źródłowych o wielkości poszczególnych wędrownych grup germańskich, gdyż liczby, przytaczane przez źródła literackie, dotyczące zresztą plemion pozostających poza obrębem obszaru weneckiego, grzeszą oczywistą przesadą[1037] i nie mogą stanowić podstawy do ustalenia siły liczebnej Germanów na ziemiach słowiańskich. Jednak słabe zaludnienie Skandynawii, a także niewielkie rozmiary terytoriów, z których przybywali nad Odrę i Wisłę Wandalowie, Burgundowie, Rugiowie itp. wskazują, że stanowili oni słabe liczebnie grupy, które o ile z czasem znacznie wzrosły, to zawdzięczając zapewne nie tylko przyrostowi naturalnemu, ale też wchłonięciu miejscowych

---

lając liczbę burgwardów na tym obszarze na 40, gdy tymczasem w rzeczywistości *Geograf bawarski* wymienił 50 civitates, czyli terytoriów grodowych u Serbów i 14 civitates u Daleminców. Ponieważ osadnictwo obu tych plemion skupiało się między Salą a Łabą, a na lewym brzegu Łaby znajdowała się jeszcze przeważna część plemienia Niżan, W. Radig, *Sachsens Gaue als Burgwall — Landschaften*, Von Land und Kultur (zum 70. Geburtstag R. Kötzschkes), Leipzig 1937, s. 63 (mapa), możemy rachować na tym obszarze około 60 civitates, co już pozwoliłoby podnieść liczbę mieszkańców o 50% w stosunku do liczby, przyjętej przez autora. W rzeczywistości znajdowało się tam znacznie większe skupienie ludności, jak wykazuje niezwykle gęsta sieć civitates. Nie wdając się w hipotetyczne domysły, ile wsi było w przeciętnym burgwardzie, a ilu mieszkańców średnio miała wieś, możemy ogólnie określić zaludnienie terytorium grodowego na około 1000 ludzi (a na obszarach gęstego zaludnienia mogło mieszkać i więcej). Na Litwie, gdzie osadnictwo było rzadsze, niż u Słowian (przy gorszych warunkach klimatycznych), przyjmowałem właśnie 1000 głów za przeciętne zaludnienie terytorium grodowego („włości"), Łowmiański, *Studia nad pocz. spol. i państwa lit.* t. 2, s. 140. Tedy omawiany obszar liczył co najmniej 60000 mieszkańców przy gęstości zaludnienia 4,5 na km kw.

1037 L. Schmidt, *Die Ostgermanen*, München 1941, s. 48, słusznie pisał: Die in die Hunderttausende gehenden Ziffern, die klassischen Autoren von der Stärke der germanischen Heere überliefern und die bis in die neueste Zeit die Gelehrten irregeführt haben, entbehren jeder positiven Grundlage, sind erfunden... Inna sprawa, że i obliczenia tego autora wydają się za wysokie. H. Delbrück, *Geschichte der Kriegskunst* t. 2 (wyd. 3), Berlin 1921, s. 311 (którego zasługą jest sprowadzenie fantastycznych liczb, dotyczących stosunków demograficznych, do realnej wysokości), przyjmował, że wędrujący lud germański w IV—V w. nigdy nie mógł liczyć więcej niż 15000 wojowników, a wraz z kobietami i dziećmi przynajmniej 60000, rachując zaś niewolników — około 70 000. Nie wchodząc w ocenę, o ile te liczby są miarodajne dla IV—V w., możemy stwierdzić, że na obszarze polskim tych rozmiarów nie osiągnęły wszystkie ludy germańskie razem wzięte. Niekrytycznie ustosunkował się do liczb, podawanych przez źródła literackie E. Keyser, *Bevölkerungsgeschichte Deutschlands*, wyd. 3, Leipzig 1943, s. 126.

elementów, zwłaszcza germańskich, i zorganizowaniu ich w agresywne zespoły. Najwyraźniej są widoczne rozmiary ojczyzny Burgundów, ponieważ pochodzili z wyspy Bornholmu, liczącej 600 km kw. Przyjmując nawet, że tamtejsze osadnictwo, otoczone morzem, nie potrzebowało wytwarzać pogranicznych pustek i zagospodarowało całą powierzchnię, osiągając według normy weneckiej około 3 głów na km. kw, a przy częściowej uprawie ornej nawet parokrotnie więcej, wypada wątpić, czy główna grupa wędrowna tego ludu wynosiła w momencie początkowym ponad 1000 głów, tym bardziej że na wyspie nie widać wyraźnych śladów wyludnienia[1038]. Ale to samo należy powiedzieć o Wandalach, przybyłych z małego Vendsyssel, o Rugiach, przybyłych z zakątka odległej Norwegii. Dopiero na obszarze polskim te grupki widocznie zwiększyły swe szeregi, częściowo zapewne dzięki dopływowi nowych sił ze Skandynawii, częściowo — co dotyczy nadodrzańskich Burgundów i łużyckich Wandalów — dzięki przyłączeniu się elementów swebskich[1039]. Jedynie Goci, których miejsca ojczyste w Szwecji są zagadnieniem spornym, osiągnęli większe rozmiary, skoro zorganizowali ekspansję na południe, głównie o własnych siłach, a z małym tylko udziałem Herulów, jeszcze zaś mniejszym Burgundów. Nad Morzem Czarnym zaś, jeśli wchłonęli, to może jakieś zaledwie szczątki Bastarnów, ponieważ główny trzon tego ludu musiał przenieść się na Bałkany. Jednak i Goci stanowili mały odsetek ogółu ludności weneckiej na obszarze polskim. Bowiem w I—II w. w momencie największego nasilenia penetracji zajmowali oni, sądząc według danych archeologicznych o cmentarzyskach gockich i gepidzkich, jakieś 40 tys. km kw., na których ogółem mogło mieszkać około 72 tys. ludności, licząc jej gęstość według normy ogólnopolskiej, raczej za wysokiej dla terenów, wysuniętych ku północy. Z tej liczby przynajmniej połowę należy liczyć na ludność słowiańską, dominu-

---

1038 Za pochodzeniem Burgundów z Bornholmu przemawiają wyraźnie świadectwa źródłowe, onomastyczne (nazwa wyspy: Burgundaland, Burgundarholm itp.), a również archeologiczne, por. Schmidt, op. cit., s. 129; J. Kostrzewski, *Germanie przedhistoryczni w Polsce*, PArch. t. 7 (1946), s. 80. E. Schwarz, *Die Urheimat der Goten*, Saeculum t. 4 (1953), s. 15; tenże, *Germanische Stammeskunde*, Heidelberg 1956, s. 74 n., kwestionuje pochodzenie Burgundów z Bornholmu, przyjmując, że podobieństwo nazw może być przypadkowe, albo że Bornholm stanowił tylko stację etapową (Durchzugsgebiet) w wędrówce Burgundów już to z południowej Szwecji, już to z południowej Norwegii (z sąsiedztwa z Rugiami i rzekomo Wandalami) nad Wisłę. W ten sposób autor zastępuje konkretne dane o związku Burgundów z Bornholmem domysłami, których sam nie umie skonkretyzować — z taką metodą trudno się zgodzić tym bardziej, że założenie wielkiej liczebności Burgundów, jedyny argument, jakim operuje, właśnie wymagałby udowodnienia, co zresztą nie jest możliwe.

1039 Zob. ostatnio wątpliwości (nieuzasadnione) co do pochodzenia Gotów ze Szwecji, a także co do wspólnego pochodzenia Gotów z Gautami szwedzkimi, C. Weibull, *Auswanderung der Goten aus Schweden*, Göteborg 1958, s. 8, 21 n. Co do możliwości pochodzenia Gotów nie z Gotlandii, lecz z Götaland na półwyspie zob. E. Schwarz, *Goten, Nordgermanen, Angelsachsen*, Bern—München 1951, s. 30 n. Za realnym związkiem między nazwami Gotów i Gautów opowiada się J. Otrębski, *Miscellanées onomastiques*, LPosn. t. 2 (1950), s. 97.

jącą z pewnością w rejonach gospodarki wypaleniskowej. Na terenach gockich trzeba też umieścić ludność rugijską, odsuniętą z delty wiślanej, a zapewne i niektóre inne ludy germańskie, jak np. Hariów. W rezultacie na Gotów możemy liczyć nie więcej niż 30 tys. głów. Pozostałe ludy germańskie razem wzięte, znacznie mniej liczne, można szacować na drugie tyle. W sumie otrzymujemy 60 tys. Germanów na ziemiach polskich, czyli 13—14% ogółu zaludnienia Polski w latach, orientacyjnie biorąc, 50—150 n.e. Na początku w. I przed inwazją gocką ludność germańska wynosiła na tych ziemiach zgodnie z poprzednimi wywodami zapewne nie więcej niż jakieś 7%, a od drugiej połowy w. II zaczęła znowu na naszych ziemiach spadać.

5. ROZWÓJ STRUKTURY SPOŁECZNEJ I POLITYCZNEJ

Strukturze społecznej, której dotykaliśmy nieraz w poprzednich wywodach, wypada z kolei poświęcić specjalną uwagę. Wielką trudność sprawia brak źródeł pisanych z okresu weneckiego, co uniemożliwia bardziej precyzyjną interpretację danych wykopaliskowych. Stąd waga materiału porównawczego, jaki czerpiemy ze źródeł dotyczących Germanów. Do zastosowania tej metody upoważniają dotychczasowe spostrzeżenia o podobieństwie stosunków gospodarczych tego ludu do stosunków słowiańskich, a źródła, ilustrujące późniejsze stosunki u Słowian, pozwalają na skontrolowanie wniosków, wypływających z analogii. Nie znaczy to oczywiście, abyśmy wiadomości Tacyta o Germanach mieli przenosić mechanicznie — jak to się nieraz praktykuje — na grunt słowiański. Każdy fakt analogii wymaga osobnego rozważenia.

Literatura naukowa powszechnie uznaje podstawową rolę organizacji plemiennej w społeczeństwie przedpaństwowym i wczesnopaństwowym, organizacji wyraźnie poświadczonej w materiale źródłowym, gdyż reprezentowała społeczeństwo na zewnątrz i łatwiej była dostrzegalna również obcym obserwatorom, od których pochodzą świadectwa źródłowe. Mniej wyraźne odbicie znalazła w źródłach organizacja „wewnętrzna" — rodowa, toteż jej istnienie bywa niekiedy podawane w wątpliwość, mówi się nawet, że jest ona konstrukcją naukową, pozbawioną oparcia w rzeczywistych stosunkach społeczeństwa przedpaństwowego i wczesnopaństwowego. Wprawdzie nauka krajów słowiańskich, posługująca się zwłaszcza metodą materializmu historycznego, powszechnie uznaje fakt etapu rodowego, a raczej rodowo-plemiennego w rozwoju społeczeństwa, natomiast w nauce zachodnioniemieckiej zaznaczają się w ostatnich czasach tendencje rewizjonistyczne. Może mniej jaskrawy wyraz znajdują one w ostrej krytyce zbyt sztywnego pojęcia rodu germańskiego, przyjętego jakoby w historiografii

w. XIX[1040]. Zarzut ten nie wydaje się całkowicie słuszny. Dość przypomnieć stanowisko w tej sprawie zajęte przez H. Brunnera, który stwierdzał, że pojęcie rodu (*Sippe*) miało podwójne znaczenie, gdyż określało bądź agnatyczny związek rodowy (czyli ogół potomstwa jednego protoplasty w linii męskiej), bądź też całe koło krewnych określonej pojedynczej osoby. Dalej autor zaznaczał, że posługuje się terminem „ród" w tym podwójnym znaczeniu, ponieważ pierwotne funkcje związku agnatycznego przeszły na koło krewnych danej osoby, jednak przebieg tego procesu (*die Grenze des Übergangs*) nie uwidocznia się w źródłach i w badaniach naukowych dość wyraźnie. Stąd wynika, że tak reprezentatywny dla XIX w. badacz nie był zwolennikiem sztywnego pojęcia rodu, owszem zdawał sobie sprawę ze złożoności tego zjawiska, jakkolwiek za punkt wyjścia procesu ustrojowego przyjmował instytucję rodu agnatycznego[1041].

Ale niektórzy badacze idą jeszcze dalej, w ogóle uznając pogląd o germańskim ustroju rodowym za mit wytworzony przez badaczy XIX w. Według K. Kroeschella, źródła normatywne, przynajmniej anglosaskie, które bliżej rozpatruje, pozwalają wnosić, że tę rolę, którą przypisuje się rodowi, w rzeczywistości odegrała władza pana (feudalnego) — *Herrschaft*, wyrosła z władzy pana domu[1041a]. Otóż autor wyrobił sobie ten sąd na podstawie źródeł, dotyczących okresu wczesnego feudalizmu i późniejszych, kiedy instytucja rodowa znajdowała się w stanie rozkładu i ustępowała przed kształtującą się władzą państwową czy feudalną. Autor nie dostrzegając, że jeszcze zachowane elementy rodowe występują jako relikty lub też przybierają w nowej epoce nową postać, potraktował je tak, jakby stanowiły ewentualne przejawy hipotetycznie kwitnącej instytucji; dziwić się nie wypada, że wykrył sprzeczności między koncepcją ustroju rodowego a świadectwami źródeł. Drugim istotnym błędem metodycznym artykułu K. Kroeschella było całkowite pominięcie źródeł, dotyczących ustroju rodowego w okresie jego rozkwitu, Cezara i Tacyta, nie mówiąc o zignorowaniu materiału porównawczego. Te właśnie źródła bierzemy za punkt wyjścia naszych wywodów.

Zanim przystąpimy do ich omówienia, wypada sprecyzować formy organi-

---

[1040] Krytyczny przegląd literatury zagadnienia dał K. Haff, *Der umstrittene Sippenbegriff und die Siedlungsprobleme*, ZRGesch. GA. 70 (1953), s. 320—325. Zob. też o „germańskich teoriach rodowych", J. Adamus, *Polska teoria rodowa*, Łódź 1958, s. 62—72 i passim. Całokształt zagadnień ustrojowych u Germanów na obszarze czechosłowackim z uwzględnieniem obficie zebranego materiału źródłowego omówił ostatnio V. Vaněček, *Keltská a germánsko-římská kapitola dějin statu a prava v Československu*, Právně Historické Studie 3, Praha 1957, s. 33—71. Na podstawie analizy głównie Cezara i Tacyta dochodzimy do wniosków na ogół zgodnych z wywodami tego autora, który uznaje, że Germanie znajdowali się na wyższym szczeblu organizacji rodowej, jednak pozostali w jej ramach, nie osiągając szczebla ustroju państwowego, gdyż i próba Marboda, podjęta pod impulsami ze strony Rzymu, w kierunku utworzenia państwa nie przyniosła pozytywnego rezultatu.

[1041] H. Brunner, *Deutsche Rechtsgeschichte* 1, wyd. 2, Leipzig 1906, s. 112.

[1041a] K. Kroeschell, *Die Sippe im germanischen Recht*. ZRGesch. GA. t. 77 (1960), s. 1—25.

zacji rodowej w epoce pierwotnej wspólnoty. Pragniemy z góry podnieść dwie jej istotne cechy, które wyraźnie wystąpią w dalszych wywodach: organizacja rodowa 1) jest grupą ludzi połączonych węzłami pokrewieństwa, które były czynnikiem zżycia się, niezbędnego dla wypełnienia podstawowych funkcji rodu w zakresie prawno-majątkowym i produkcyjnym, 2) jest zarazem grupą osadniczą, gdyż wykonywanie powyższych funkcji wiąże się ściśle z zajmowaniem określonej wspólnej podstawy terytorialnej i z wytworzeniem badź jednej wspólnej osady, bądź kilku pobliskich osad. Przeciwstawienie natomiast rodu agnatycznego i koła krewnych danej osoby uważamy raczej za pojęcie bałamutne, niż wyjaśniające organizację rodową. Bowiem te dwa zjawiska uzupełniały się nawzajem. Grupa agnatyczna osiadła w jednym miejscu lub wędrująca społem z miejsca na miejsce po upływie kilku pokoleń składała się z ludzi pozostających w odległym stopniu pokrewieństwa z sobą, o ile w niej panowała zasada egzogamii. Natomiast związki endogamiczne między odległymi krewniakami agnatycznymi zbliżały ich do siebie i przyczyniały się do podtrzymania więzi wewnętrznej w rodzie agnatycznym. Jeśli źródła słowiańskie, bałtyjskie, germańskie zdradzają wagę pokrewieństwa między wujem a siostrzeńcem, to nie znaczy, że należeli oni do różnych rodów agnatycznych i mieszkali w różnych osadach. Owszem musimy w nich widzieć przede wszystkim członków różnych linii tego samego rodu agnatycznego. Ale nie powinniśmy jednak odrzucać egzogamii jako czynnika w kształtowaniu się rodu agnatycznego, do którego nieraz wprowadzała ludzi obcego pochodzenia dzięki ożenkom z jego córkami i przyczyniała się do odświeżenia jego szeregów. Po tej uwadze możemy zająć się zagadnieniem rodu germańskiego w okresie rzymskim i równolegle naświetlić to zagadnienie u Słowian.

Funkcje osadniczo-gospodarcze rodu germańskiego określił Cezar, donosząc o systematycznym, co roku powtarzanym podziale gruntów, jak domyślamy się leśnych, dokonywanym przez naczelników terytorialnych (*magistratus ac principes*) między poszczególne grupy rodowe (*gentibus cognationibusque hominum*), mianowicie osiadające w jednym miejscu[1042]. W tym doniesieniu jako podmiot wspólnej własności występuje szerszy związek terytorialny, obejmujący pewną liczbę grup rodowych, które współuczestniczą w terytorialnej „wspólnocie majątkowej", stanowią zarazem odrębne jednostki osadnicze i widocznie wspólnymi siłami uprawiają ziemię w ramach gospodarki wypaleniskowej. W ten sposób w organizacji rodowej u Germanów dostrzegamy trzy momenty: 1) jedności osadniczej, 2) wtórnej wspólnoty majątkowej (podporządkowanej szerszej jednostce terytorialnej), 3) wspólnoty produkcyjnej. Otóż wspólnota produkcyjna upadła

---

1042 Zob. wyżej przypis 930. K. Tymieniecki, *„Plemiona" i „Gniazda". Pisma wybrane*, Warszawa 1956, s. 336, interpretował gentes Cezara jako wielkie rodziny, a cognationes jako całe rody. Natomiast gockie skupisko osadnicze w Węsiorach, Kmieciński, *Niektóre społ. aspekty*, s. 17, uważałbym raczej za grupę terytorialną.

wraz z zanikiem gospodarki wypaleniskowej, po jej upadku zdezaktualizowała się również wspólnota majątkowa na ziemi uprawnej, natomiast jedność osadnicza grupy rodowej, pozbawionej cechy wspólnoty i określanej przez niektórych badaczy jako patronimia[1043], mieszkającej w jednej wsi lub w kilku pobliskich wsiach, przetrwała najdłużej, mimo iż w wielu wypadkach już we wczesnym średniowieczu ulegała naruszeniu[1044]. Dzięki temu daje się rozpoznać w późniejszym materiale źródłowym, dotyczącym nie tylko Germanów, ale też i Słowian.

Na strukturę rodową osadnictwa wschodniosłowiańskiego rzuca światło *Powieść doroczna*, gdy donosi o Polanach, że „żyjąc z osobna władali swoimi rodami", że każdy wespół z rodem mieszkał w osobnym („na swoim") miejscu[1045]. Ród oznacza tu grupę krewniaków, osiadłą w tej samej wsi i odpowiada zapewne opisowi Prokopa z Cezarei, który kazał Słowianom mieszkać w lichych chatach z dala jedni od drugich[1046], domyślamy się, że w rodowych osiedlach. O ich rozmiarach wnosimy z wielkości cmentarzysk okresu rzymskiego, szacowanych na grupy rodowe, które liczyły średnio po 50—60 osób. Konkretnego przykładu słowiańskiej osady rodowej, prawdopodobnie rozwijającej początkowo gospodarkę wypaleniskową[1047], a więc mającej dość archaiczną postać, dostarcza *Księga henrykowska* w opowiadaniu o Kołaczu, chłopie książęcym, który miał posiadać własny gródek, nazwany Kołaczowem, i władać w okolicy rozległymi lasami[1048]. Jego zubożali potomkowie mieszkali w tym samym gródku jeszcze

---

1043 W radzieckiej literaturze: M. Kosven, *Patronimija u drevnich germancev*, Izvestija Akademii Nauk SSSR, ser. ist. i filos. t. 6 (1949), s. 359; w polskiej — J. Bardach, Uwagi *o „rodowym" ustroju społeczeństwa i prawie bliższości w Polsce średniowiecznej*, CPHist. t. 4 (1952), s. 418.

1044 Np. A. I. Neusychin, *Vozniknovenie zavisimogo krest'janstva kak klassa rannefeodal'nogo obščestva v Zapadnoj Evrope* VI—VIII vv., Moskva 1956, s. 114 itd.

1045 PVL, s. 8: Poljam- že živ-šem o sobě, i vladějuščem- rody svoimi, iže i do seja bratija bjachu Poljane, i živjachu k-ž'do s- svoim' rod-m' na svoich- městěch-, vladějušče k-ž'do rod-m' svoim'. Określenie *ród* jest wieloznaczne, por. I. I. Sreznevskij, *Materialy dlja slovarja drevnerusskogo jazyka* t. 3, SPb. 1903 (reprod. 1958), kol. 135—138. Jednak w danym wypadku termin ten nie oznacza ani plemienia (gdyż źródło mówi o stosunkach wewnątrz jednego z plemion — Polan), ani też ściślejszej rodziny, gdyż nie miało sensu o niej wspominać, jako o zjawisku powszechnym i naturalnym, a więc nie charakterystycznym. Natomiast dawny tryb życia „wśród rodów" został tu przez autora przeciwstawiony nowemu trybowi życia miejskiego w Kijowie — w oderwaniu od rodów. Wzmianka o rodach pochodzi niewątpliwie z redakcji latopisarskiej w. XI, kiedy życie „miejskie" było już rozwinięte, jak wynika z relacji Thietmara o Kijowie.

1046 Prokop z Cezarei, *De bello Gothico* III, cap. 14, 24: οἰκοῦσι δὲ ἐν καλύβαις οἰκτραῖς διεσκηνεμένοι πολλῷ μὲν ἀπ'ἀλλήλων...

1047 Łowmiański, *Podstawy gospodarcze*, s. 152.

1048 *Księga henrykowska* (z tłumacz. R. Grodeckiego), Poznań—Wrocław 1949, § 36 (s. 254): In diebus eciam antiquis sedebat in castello, quod est ultra Olauiam inter curiam Guriow et claustrum, quidam antiquus rusticus ducis, qui vocabatur Colacs. Sed quia in diebus illis erat terra hic in circuitu nemorosa et deserta, hic idem rusticus dominabatur tunc temporis per multa nemora in circuitu et silvas. Rozumiemy, że ostatnie słowa oznaczają różne rodzaje

za Henryka Brodatego, stanowiąc zapewne całą grupę rodową[1049], ale na przynależnym rozległym terytorium powstały cztery wsie — nie wiemy, czy założone przez potomków Kołacza, czy też przez późniejszych właścicieli, którzy nabyli od pierwszych posiadaczy część ich gruntów[1050]. Widocznie zarówno *Powieść doroczna*, jak *Księga henrykowska* dostarczają wskazówki, że formy osadnictwa rodowego utrzymały się wśród ludności chłopskiej jeszcze w okresie wczesnego feudalizmu.

Za ślad pierwotnej rodowej struktury osadnictwa należy poczytać masowe występowanie nazw patronimicznych — zgodnie ze słuszną w jej ogólnym założeniu koncepcją T. Wojciechowskiego, zarzuconą w naszej historiografii wskutek krytyki, przeprowadzonej w szczególności przez F. Bujaka, który oparł się na zbyt późnym materiale toponomastycznym, wziętym ze średniowiecznych dokumentów[1051]. Rzecz jasna, że w wiekach średnich, zwłaszcza w okolicach, gdzie dominowała nomenklatura patronimiczna, nadawano nazwy patronimiczne osadom nie mającym nic wspólnego z rodową strukturą osadnictwa, co świadczyło, że zatarła się pamięć o pierwotnym znaczeniu tych nazw. Na tej drodze powstały owe Biskupice i Opatowice, które tak niepokoją przeciwników koncepcji T. Wojciechowskiego. Tymczasem zasadnicza słuszność tej koncepcji ujawnia się najdobitniej właśnie na obszarze jego „Chrobacji", czyli Małopolski, gdzie nazwy patronimiczne występują najliczniej na terenach gospodarki intensywnej

---

lasów i nie znajdujemy uzasadnienia dla interpretacji S. Trawkowskiego, *Gospodarka wielkiej własności cysterskiej na Śląsku w XIII wieku*, Warszawa 1959, s. 35: „Jeśli były to liczne lasy i zagajniki, to chodzić tu może tylko o zalesienie parkowe o znacznej liczbie polan i prześwitów." Według źródła krajobraz pierwotnie charakteryzowała lesistość (terra... nemorosa) i brak osadnictwa (... deserta), a nie polany i prześwity.

1049 *Księga henrykowska* § 38 (s. 254): dominus Nycolaus eiusdem rustici heredes minime rebus valere ibidem in dicto castello sedentes invenit. H. Dąbrowski, *Uformowanie się wielkiej własności feudalnej klasztoru cystersów w Henrykowie*, RHist. t. 21 (1953/54, wyd. 1956), s. 122, słusznie uznaje, że potomstwo Kołacza liczyło w gródku „co najmniej kilka rodzin" (mnoga liczba: heredes) nie widać natomiast by miał dowody, gdy twierdzi, że mieszkało tam całe jego potomstwo.

1050 Przynajmniej jedną z tych wsi, należącą do Bolesława Wysokiego, predium parvissimum, vocabulo Iaurowiz, *Księga henrykowska* § 74 (s. 270) mogli zamieszkiwać potomkowie chłopa książęcego.

1051 Zob. T. Wojciechowski, Kraków 1873, F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, RAH. t. 47 (1905), s. 231—299; tenże, *Z odległej i bliskiej przeszłości*, Kraków 1924, s. 24—35. J. Adamus, *Teoria rodowa*, s. 139 nn. (gdzie obfita literatura). Por. też ostatnio co do analogicznych nazw niemieckich na *-ingen*: K. S. Bader, *Das mittelalterliche Dorf als Friedens- und Rechtsbereich*, Weimar 1957, s. 33 n., a zwłaszcza A. Bach, *Deutsche Namenkunde* t. 2, cz. 1, Heidelberg 1953, s. 341 nn. (ogólne omówienie tej kwestii i dyskusji nad nią). W szczególności na osadnictwo rodowe wskazują nazwy na *-ingen* z równoczesną aliteracją imion osobowych, od których te nazwy zostały utworzone. Muszę zaznaczyć, że w tym miejscu bronię koncepcji T. Wojciechowskiego tylko w zakresie nazw patronimicznych. Do zagadnienia tych nazw i ich wykorzystania jako źródła historycznego wrócę w następnych częściach pracy.

okresu rzymskiego, a zarazem zagęszczenia znalezisk archeologicznych. Tereny świecące pustką na mapie archeologicznej odznaczają się też brakiem lub ubóstwem nomenklatury patronimicznej, jakkolwiek wykazują nieraz dość liczne nazwy dzierżawcze. W ten sposób struktura rodowa osadnictwa słowiańskiego w okresie rzymskim znajduje w toponomastyce Małopolski wyraźne odbicie, skoro osady otrzymywały nazwy od grup ich założycieli lub mieszkańców, mających wspólnego przodka, a nie od jednej osoby, zakładającej osadę.

Jednak wraz z rozwojem stosunków feudalnych, w związku z pozbawieniem chłopów prawa do ziemi[1052], przenoszeniem na prawo niemieckie i ruchami kolonizacyjnymi osadnictwo rodowe tej klasy społecznej uległo zatarciu, a nawet jego pozostałości nie znalazły wyraźnego odbicia w źródłach. Trudno też mówić o osadnictwie rodowym właścicieli dóbr feudalnych, stanowiących nowe zjawisko ekonomiczne, natomiast drobna szlachta, złożona z bezpośrednich producentów i trybem życia zbliżona do chłopów, przez całe stulecia skupiała się w swych osadach grupami rodowymi, jak to obserwujemy zwłaszcza na Mazowszu[1053], a nie inaczej było i na Litwie, gdzie jeszcze w XVIII w. identyfikowano „okolice" (wsie drobnoszlacheckie) z „rodami szlacheckimi"[1054].

Uznając tendencję do tworzenia wspólnych osad za ogólną cechę zarówno pierwotnej wspólnoty rodowej, jak wczesnośredniowiecznego „rodu chłopskiego" oraz jeszcze późniejszej drobnoszlacheckiej grupy rodowej, nie możemy zarazem zapomnieć, jak różne funkcje gospodarcze pełni osadnictwo na tych poszczególnych etapach, ponieważ w późniejszych okresach w związku z zanikiem uprawy wypaleniskowej uległa znacznemu ograniczeniu albo też zupełnemu zanikowi zarówno wspólnota produkcyjna, jak majątkowa[1055]. Wraz z rozwojem organizacji państwowej uległy też redukcji funkcje publiczne grupy rodowo-osadniczej. Stąd w nowszej literaturze naukowej wynika z jednej strony uzasadniona tendencja do wyraźnego rozgraniczenia między archaiczną organizacją rodową wspólnoty pierwotnej a drobnoszlachecką grupą rodową[1056]. Z drugiej strony łączy pierwotną grupę rodową z jej późniejszymi formami, czyli patronimią

[1052] Por. o zagadnieniu rodu chłopskiego: K. Tymieniecki, *Społeczeństwo Słowian lechickich*, Lwów 1928, s. 65–69.

[1053] K. Tymieniecki, *Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921, s. 192 n.; tenże, *Społeczeństwo Słowian lechickich*, s. 58 n.; tenże, *„Plemiona" i „Gniazda"*, s. 345 nn.

[1054] Łowmiański, *Studia* t. 1, s. 349.

[1055] Ich ślady znajdujemy we wspólnocie terytorialnej, por. H. Łowmiański, *Podstawy gospodarcze i społeczne powstania państwa polskiego*, KHist. R. 67 (1960), s. 958. Natomiast prawo pierwokupu, retraktu itp. wyrosło na gruncie nowych (w porównaniu z rodem archaicznym) stosunków zindywidualizowanej własności i w żadnej mierze nie jest miarodajne dla rozpoznania pierwotnych stosunków rodowych.

[1056] Bardach, op. cit., s. 435; ostatnio: S. Russocki, *Mazowieckie rody gniazdowe. Kilka uwag w sprawie ich genezy i charakteru*, PHist. t. 52 (1961), s. 1–9.

tendencja do skupiania się ludzi, połączonych więzami pokrewieństwa, w jednym miejscu w celu niesienia wzajemnej pomocy. Otóż wypada zauważyć, że tego rodzaju grupa osadnicza zarówno w okresie wspólnoty pierwotnej, jak w dobie patronimii nie stanowiła organizacji statycznej w postaci sztywnego i stabilnego rodu agnatycznego, gdyż z natury chwiejnych stosunków demograficznych wynikało, że raz po raz zachodziły wypadki bądź zanikania starych, bądź wyodrębnienia się nowych rodów. Czerpiemy w tym względzie wskazówkę u Tacyta, gdy ten zaznacza, że u Germanów im kto większą ma liczbę krewnych i powinowatych, tym większym cieszy się na starość poważaniem[1057]. W ten sposób liczne potomstwo z protoplastą na czele może stanowić zawiązek nowej organizacji rodowej, zapewniającej protoplaście szczególny szacunek. Przykładów powstawania nowych rodów dostarcza i *Powieść doroczna*, donosząc o Kyju, Szczeku i Chorywie[1058], (a także opowiadanie o Kołaczu) — mniejsza, że postacie tych protoplastów mogą być fikcyjne, chodzi nam bowiem o fakt odzwierciedlenia panujących stosunków, chociażby w konkretnej formie literackiej inwencji. Również ze źródłami w ręku dają się ustalić imiona protoplastów niektórych szlacheckich grup rodowych[1059]. Ale jednocześnie ród mógł uzupełnić swe szeregi wchłaniając obce elementy, np. dzięki asymilacji jeńców wojennych, albo adopcji zięciów w dobie patronimii przez ojców jedynaczek, a w dobie wspólnoty pierwotnej przez ród jako całość.

Należy się w tym miejscu jeszcze uwaga o wspólnocie konsumpcyjnej, której nie identyfikujemy ze wspólnotą produkcyjną. Sądzę, że na rozwój a raczej stopniową redukcję tej formy wspólnoty rzucają światło rozmiary domów, jako odpowiedników gospodarstw domowych. Wprawdzie i kilka domów mogło należeć do szerszej częściowej wspólnoty, obejmującej np. konsumpcję zboża, niemniej gospodarstwo domowe wskazuje na częściowe przynajmniej wyodrębnienie się z szerszej wspólnoty konsumpcyjnej. Otóż da się zauważyć zjawisko stopniowego zmniejszania się rozmiarów domu. W kulturze trypolskiej spotykaliśmy domy, liczące po kilka ognisk i przeznaczone dla 20—30 osób, w Biskupinie wielkość domów jest obliczana na 10—12 osób[1060], w kulturze grobów jamowych

---

1057 Tacyt, *Germania*, cap. 20: quanto plus propinquorum, quanto maior affinium numerus, tanto gratiosior senectus...

1058 PVL, s. 21 (6370): byla sut' tri bratija, Kyi, Šček-, Choriv-... i izgyboša, i my sědim-, rod- ich-...

1059 Russocki, op. cit., s. 6 n.

1060 Z. Rajewski, *Osadnictwo w czasach pierwotnych w Biskupinie i okolicy*, WArch. t. 24 (1957), s. 174. Podobną tendencję do stopniowego zmniejszania rozmiarów domów stwierdzono w obrębie neolitycznej kultury naddunajskiej, J. G. D. Clark, *Europa przedhistoryczna*, s. 170 nn., zwłaszcza s. 179 n., jednak we wczesnym okresie żelaza, a nawet w dobie wędrówek ludów znowu spotykamy się z dużymi domami, ibid., s. 189, 195 i nn. Widocznie rozmiary domów zależały od różnych czynników, nie tylko od wielkości wspólnoty konsumpcyjnej.

budowano niewielkie domy, zamieszkane przez małe rodziny[1061]. To zjawisko stopniowego ograniczania rozmiarów wspólnoty konsumpcyjnej szło chyba w parze z pewnym zwiększeniem produkcji, umożliwiającej usamodzielnienie się gospodarstw domowych, przynajmniej w zakresie konsumpcji.

Oprócz funkcji gospodarczych ród, oczywiście określony przez daną jednostkę osadniczą, spełniał funkcje społeczne, mające na celu ochronę członków przed zamachami od zewnątrz oraz utrzymanie zgody wewnętrznej między członkami. Źródła mało interesują się wewnętrzną funkcją rodu, chociaż nie może ona ulegać wątpliwości[1062], natomiast zewnętrzną opisał u Germanów Tacyt. Ten autor donosi, że nieprzyjaźnie, podobnie jak przyjaźnie, są dziedziczone po ojcu czy krewnym, jednak zwady nie trwają wiecznie, gdyż nawet mężobójstwo można okupić określoną liczbą bydła i mniejszej trzody, która przypada „całemu domowi" poszkodowanemu[1063]. *Universa domus* nie oznacza tu bliższej rodziny, gdyż w takim wypadku byłoby zbyteczne podkreślenie, że chodzi o cały dom. Toteż w literaturze te słowa są interpretowane, jako ród; a w innym miejscu Tacyt ogólnie donosi, że zadośćuczynienie otrzymuje poszkodowany lub jego krewni, *propinqui*[1064]. I z późniejszych stosunków u Germanów wiadomo, że okup dzielono między członków rodu, ród zaś składał się na uiszczenie okupu, o ile go nie uiszczał sam winowajca[1065].

Podobne zwyczaje panowały odwiecznie u Słowian, jak wskazują późniejsze przeżytki. Jeszcze *Ruska prawda* uznaje prawo, jakkolwiek tylko najbliższych krewnych, do krwawej zemsty za mężobójstwo, ustala zarazem wysokość okupu

[1061] Budynki mieszkalne miały powierzchnię przeciętnie 18—20 m, a rzadko więcej niż 25 m, Wielowiejski, *Przemiany*, s. 41, jakkolwiek zdarzały się i znacznie większe budowle, ibid., s. 85. Specyficzne wielkie budynki mieszkalne (w otoczeniu małych budynków) występują i na obszarze kultury czerniachowskiej, najliczniej nad Dniestrem, zwłaszcza dolnym i na Wołyniu, a także w strefie średniego Dniepru na południe od Kijowa. Ostatnio przypisano ich genezę inwazji gockiej, E. A. Rikman, *K voprosu o „bol'šich domach" na seliščach černjachovskogo tipa*, Sovetskaja etnografija 1962 Nr 3, s. 121—138 (z mapą na s. 138). Z tą tezą można się zgodzić, z tym zastrzeżeniem, że były to dwory możnych, książąt. Ten typ budownictwa mogli też przejmować możni i nie germańskiego pochodzenia.

[1062] Por. u Germanów: Conrad, *Deutsche Rechtsgeschichte* t. 1, s. 65.

[1063] Tacyt, *Germania*, cap. 21: Suscipere tam inimicitias seu patris seu propinqui quam amicitias necesse est; nec implacabiles durant: luitur enim etiam homicidium certo armentorum ac pecorum numero recipitque satisfactionem universa domus, utiliter in publicum, quia periculosiores sunt inimicitiae iuxta libertatem. Analogicznie ocenia skutki zemsty rodowej wśród szlachty mazowieckiej Tymieniecki, *Społeczeństwo Słowian lech.*, s. 37: „prowadziła nieraz do niesłychanego spustoszenia.".

[1064] Tacyt, *Germania*, cap. 12: pars multae regi vel civitati, pars ipsi, qui vindicatur, vel propinquis eius exolvitur.

[1065] Conrad, op. cit., s. 66 n.; por. Much, *Die Germania des Tacitus*, s. 209; Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 4, s. 327, słusznie podnosił, że ta sama grupa brała udział w krwawej zemście i w podziale okupu. O uiszczeniu kary w naturze przez samego winowajcę mówi Tacyt, *Germania*, cap. 12.

za głowę w razie, gdyby nie znalazł się mściciel[1066]. Ta norma dotyczyła całej wolnej ludności bez ograniczenia społecznego. W Polsce instytucja krwawej zemsty, chociaż ograniczona, utrzymała się jeszcze w XIV i XV w. wśród szlachty[1067], a zwady i wróżdy między rodami mazowieckiej szlachty były w XV w. zjawiskiem powszechnym, najczęściej brali w nich udział wszyscy członkowie zainteresowanych rodów[1068]. W ten sposób jeszcze we wczesnym średniowieczu bezpieczeństwo jednostki, jeśli to był człowiek wolny, sankcjonował, jeśli nie cały ród w sensie grupy osadniczej, to przynajmniej najbliżsi krewni; tym bardziej trudna jest do pomyślenia egzystencja jednostki, nie związanej z jakąś organizacją rodową w okresie weneckim — przy słabszej organizacji politycznej, która w miarę umacniania się coraz szerzej roztaczała opiekę nad mieszkańcami kraju[1069].

Obraz rodu uzupełniają wreszcie funkcje wojskowe tej organizacji. Od Tacyta dowiadujemy się, że skład oddziałów walczących nie był przypadkowy, gdyż stawali w nich społem członkowie rodzin i rodów, wojownikom towarzyszyły kobiety i dzieci, dodając im odwagi[1070]. Podobnie scharakteryzował organizację oddziałów germańskich Pseudo-Maurycy[1071]. Niestety u Słowian sposób udziału rodów w organizacji wojskowej nie znajduje prawie odbicia źródłowego. Wprawdzie usiłowano interpretować ustrój chorągiewny rycerstwa polskiego XIV i XV w., jako oparty na zasadzie rodowej, a nie terytorialnej[1072], jednak próba

---

1066 *Pamjatniki russkogo prava* (wyd. S. V. Juškov) 1, Moskva 1952, s. 77 (Ruska prawda w krótszej redakcji, art. 1): Ub'et' muž' muža, to m'stit' bratu brata, ili synovi otca, ljubo otcju syna, ili bratučadu, ljubo sestrinu synovi; ašče ne budet' kto m'stja, to 40 griven za golovu... „Bratuczado" oznacza bratanka, Sreznevskij, op. cit., t. 1, SPb. 1893, kol. 172. Jednak zachodzi pytanie, czy artykuł enumeruje wszystkie kategorie osób, uprawnionych do krwawej zemsty, czy też przykładowo wymienia najbliżej spokrewnionych. Bowiem na Litwie dostrzegamy jeszcze w XVI w. ślady uprawnienia do główszczyzny szerszego koła krewnych, Łowmiański, *Studia* 1, s. 422.

1067 Por. J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski do połowy XV wieku*, Warszawa 1957, s. 526.

1068 Tymieniecki, *Procesy twórcze*, s. 170.

1069 Wprawdzie nad gośćmi roztaczano życzliwą opiekę, jak donosi o Germanach Cezar, *De bello Gallico* VI c. 23: hospitem violare fas non putant; qui quacumque de causa ad eos venerunt, ab iniuria prohibunt, sanctos habent, hisque omnium domus patent victusque communicatur. Jednak ten zwyczaj obejmował, jak wynika z kontekstu, czasowych gości, a nie przybyszów, osiadających na stałe.

1070 Tacyt, *Germania*, cap. 7: quodque praecipuum fortitudinis incitamentum est, non casus nec fortuita conglobatio turmam aut cuneum facit, sed familiae et propinquitates; et in proximo pignora, unde feminarum ululatus audiri; unde vagitus infantium. Müllenhoff, op. cit., t. 4, s. 201 n., w związku z interpretacją określenia propinquitates zwracał uwagę, że osady były zwykle zamieszkane przez osobne grupy rodowe.

1071 Por. Müllenhoff, op. cit., s. 202; Much, op. cit., s. 110.

1072 F. Piekosiński, *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju*, RAHist. t. 14 (1881), s. 157; W. Semkowicz, *O ustroju chorągiewnym w bitwie pod Grunwaldem*, MHer. t. 3 (1910), s. 94—97.

ta spotkała się z krytyką[1073], której zdaniem rycerstwo gromadziło się w ogromnej części w chorągwiach ziemskich (czyli terytorialnych) oraz magnackich, istniały też chorągwie dworskie, zaciężne itp. W związku z tym można by dodać, że i w W. Księstwie Litewskim wojsko składało się przeważnie z chorągwi powiatowych i pańskich[1074]. Otóż te stwierdzenia — częściowo słuszne — nie powinny przesłaniać faktu, że i w późnej organizacji wojskowej dają się dostrzec elementy „rodowe", pytanie jak dalece archaiczne. Tak pod Grunwaldem stanęły dwie chorągwie „braci i rycerzy" Gryfitów i Koźlerogów[1075]. Oczywiście ród heraldyczny, reprezentowany przez te dwie chorągwie, był zjawiskiem sztucznym, gdyż obejmował rody „naturalne" różnego pochodzenia, niemniej w subiektywnym mniemaniu rycerstwa były to rody rzeczywiste, „naturalne" i realizujące zasadę „rodową" w organizacji wojskowej. Co więcej, nie jest wykluczone, że zarówno w tych heraldyczno-rodowych, jak w ziemskich, a także dygnitarskich chorągwiach rycerstwo niekiedy przynajmniej mogło grupować się „rodami naturalnymi", jak poucza litewski przykład powiatu kowieńskiego, którego bojarstwo wystąpiło w r. 1567 w grupach drobnoszlacheckich rodowych, zamieszkałych każda w osobnej osadzie[1076]. Zwyczaj ten nie daje się zauważyć w innych stronach W. Księstwa Litewskiego i siłą rzeczy nie wynikał z układu stosunków w. XVI, lecz stanowił przeżytek ustrojowy, którego genezę można przesunąć głęboko wstecz — bodaj do okresu demokracji wojskowej. Za ogniwo pośrednie wypadnie uznać organizację wojskową Bałtów w. XIII, gdy członkowie grup rodowych walczyli społem ramię przy ramieniu[1077]. Trudno wątpić w archa-

---

1073 S. Smolka, *Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski Piastowskiej*, RAHist. t. 14 (1881), wyd. 2; tegoż, *Mieszko Stary i jego wiek*, s. 572 nn., uważał, że polskie chorągwie magnackie wzorowały się na węgierskich banderiach, które prywatnym kosztem wystawiali i utrzymywali panowie węgierscy (podobnie jak później litewscy, zob. przypis następny). Być może węgierski system banderyjny wpłynął na tworzenie polskich chorągwi „magnackich", jednak nie jest prawdopodobne, by polscy możnowładcy (z paru wyjątkami, jak arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa krakowskiego) mieli środki na utrzymanie przeciętnej chorągwi, liczącej, jak pod Grunwaldem, około 200, a choćby i 100 jeźdźców, gdyż na wystawienie jeźdźca można śmiało liczyć około 10 dymów. Tedy magnat prawdopodobnie był tylko organizatorem chorągwi i wprowadzał do niej również własny niewielki oddział, por. Piekosiński, op. cit., s. 207. Toteż J. Długosz, *Historiae Poloniae* t. 3, Cracoviae 1876, s. 278, mówi o jednej z chorągwi, biorących udział w wyprawie mołdawskiej (rzekomo) 1359 r., mianowicie chorągwi Toporczyków, że ją „wystawił" („erexerat") Nawój syn Andrzeja z Tęczyna wojewody krakowskiego. Chyba należy rozumieć, że sumptem Tęczyńskiego stanęła część tej chorągwi, a całość została przezeń zorganizowana. Semkowicz, op. cit., s. 96, sądził, że nawet chorągwie biskupie nie stanowiły „milicji z dóbr kościelnych".

1074 Zob. popisy wojska litewskiego z lat 1528, 1565 i 1567: *Russkaja istoričeskaja biblioteka* t. 33, Petrograd 1915.

1075 J. Długosz, *Historiae Poloniae* t. 4, Cracoviae 1877, s. 40 n.

1076 Łowmiański, *Studia* t. 1, s. 345—350.

1077 Ibidem, s. 442 n.

iczność i powszechność tej formy organizacyjnej, której obecność u Greków potwierdził Homer: oto Nestor zachęcał Agamemnona, by uszykował mężów według rodów i fratrii — „Niech plemię (*fratria*) przy plemieniu, ród przy rodzie stanie[1078]". Tego rodzaju organizacja najlepiej harmonizowała z całokształtem stosunków rodowych, a w szczególności z osadnictwem rodowym zarówno Wenetów, jak innych ludów indoeuropejskich. Po upadku wspólnoty pierwotnej solidarność grupy rodowej, jako jednostki osadniczej, utrzymała się przez dłuższy czas, zgodnie z jej potrzebami natury społecznej i politycznej.

Metoda porównawczo-retrogresywna przy uwzględnieniu bezpośrednich danych archeologicznych pozwala na wytworzenie dość wyraźnego pojęcia organizacji rodowej u Wenetów, zarazem rzuca światło na przebieg procesów dezyntegracyjnych tej organizacji. Nie widać bynajmniej gwałtownego jej upadku, a raczej stopniowy zanik poszczególnych funkcji. W miarę przechodzenia do uprawy ornej, co było procesem długotrwałym, traciła rację bytu dotychczasowa wspólnota majątkowa (pozostająca zresztą w ramach szerszej wspólnoty terytorialnej), a wytworzenie indywidualnej własności na ziemi ornej spowodowało usamodzielnienie ekonomiczne indywidualnych gospodarstw. Niemniej organizacja rodowa, tracąc charakter wspólnoty, utrzymuje w dalszym ciągu charakter zwartej jednostki osadniczej, a jej uczestnicy, zyskując indywidualne prawa na ziemi, zostają tym silniej związani z tym podstawowym środkiem produkcji. Ustaje przenoszenie się grupy rodowej z miejsca na miejsce. Co więcej, ród w dalszym ciągu zapewniał swym członkom ochronę prawną, brał w obronę ich osoby i interesy, członkowie postawieni poza jego nawias byli zdani na łaskę losu. Analogia germańska poucza, że bez zgody wszystkich mieszkańców wsi nikt obcy nie mógł w niej osiąść[1079], co świadczy o tendencji do utrzymania jednolitego rodowego charakteru osady. Z pewnością niemałą rolę w zachowaniu jedności rodu odegrała „ideologia rodowa", przywiązanie do współrodowców, poczucie solidarności, kult przodków. Zgodnie ze świadectwem *Powieści dorocznej* i wskazówkami innych źródeł[1080] wnosimy, że osadnictwo rodowe stanowiło nader rozpowszechnioną formę jeszcze w okresie wczesnofeudalnym, jakkolwiek już wówczas działały czynniki rozkładowe, jak rozwój stosunków feudalnych i uzależnianie członków rodu od możnych, w szczególności od kościoła, połączone z ograniczeniem lub utratą prawa na ziemi, umocnienie aparatu państwowego, który stopniowo pozbawiał ród jego funkcji publicznych, powstanie miast i postępy gospodarki towarowo-pieniężnej, która ułatwiała mobilizację własności ziemskiej i przechodzenie własności w obce ręce itd.

1078 Cytujemy według przekładu J. Czubka. Tekst Iliady brzmi: κρῖν' ἄνδρας κατὰ φῦλα, κατὰ φρήτρας, 'Αγάμεμνον, ὡς φρήτρη φρήτρηφιν ἀρήγῃ, φῦλα δὲ φύλοις (ks. II w. 362 n.)

1079 Neusychin, op. cit., s. 86.

1080 Zob. wyżej przypisy 1045, 1049.

Nie widzimy tedy, jak można pogodzić z przebiegiem powyższego procesu i w ogóle ze stanem wiadomości źródłowych o rodzie panujące dziś w naszej nauce zapatrywania, jakoby w okresie późnorzymskim nastąpiło nie tylko załamanie wspólnoty rodowej, ale i gwałtowny upadek osadnictwa rodowego, znajdujący wyraz w zaniku licznych cmentarzysk. Wolno zapytać: kto burzył owe osady rodowe i porzucał cmentarzyska? Czy producent posługujący się narzędziem ornym, które ściślej wiązało go z osadą i z określonym kawałkiem gruntu, niż ogień służący do wypalania coraz to nowych kawałków, czy też producent posługujący się wypalaniem, któremu rozwój uprawy ornej nie utrudniał, lecz ułatwiał prowadzenie własnego systemu dzięki rezygnacji przez sąsiadów z eksploatowania pewnej części lasów? To pytanie jest zresztą teoretyczne, gdyż obie techniki — wypaleniskowa i orna, jak poucza obserwacja gospodarki wypaleniskowej, rozwijały się w tych samych rodach i w tych samych gospodarstwach. Na przejawy antagonizmów społecznych było jeszcze za wcześnie — wybuchły one z większą siłą dopiero wówczas, gdy rozwinęło się zróżnicowanie klasowe i zatoczyło szersze kręgi. Mogły natomiast wynikać waśnie w ramach ogólnej organizacji rodowej, to znaczy wróżdy między poszczególnymi rodami. Jednak tego rodzaju waśnie były raczej zjawiskiem permanentnym i nie widać powodów jego szczególnego nasilenia w pewnym okresie dziejowym, a tym bardziej nie widać możliwości, by sama walka między rodami doprowadziła do obalenia ustroju rodowego. Przyczyniała się ona raczej do nasilenia funkcji, a tym samym do umocnienia więzi rodowej.

W materiale źródłowym zaznacza się dość wyraźnie, jak usiłowaliśmy już wykazać mówiąc o osadnictwie, zróżnicowanie na rody „wojowników”, uprawiających ziemię częściowo przy pomocy narzędzi ornych i trudniących się łupiestwem wojennym, oraz rody „pospolitej ludności”, zajętej uprawą wypaleniskową, a stającej do walki głównie w celach obronnych. To zróżnicowanie nie naruszało w sposób istotny ogólnego charakteru demokracji wojskowej, prawnie egalitarnej pod względem politycznym i społecznym, chociaż nie gospodarczym. Słowa Tacyta o przydziale gruntów poszczególnym osiedlom (rodowym) *secundum dignationem* zapewne mogą mieć zastosowanie i na gruncie słowiańskim.

Niestety o zróżnicowaniu majątkowym wewnątrz rodów powiedzieć można znacznie mniej, niżby wynikało pozornie z materiału archeologicznego. W tych stosunkowo nielicznych wypadkach, gdy groby, zwłaszcza „książęce”, wybitnie wyróżniają się swym bogactwem i rozmiarami, wniosek o wyjątkowym stanowisku zmarłych nasuwa się z konieczności. Natomiast stosunkowo niewielkie różnice uposażenia w obrębie tych samych cmentarzysk uprawniają wprawdzie archeologów do segregacji grobów na „ubogie”, „zamożne”, „bogate” itp.[1081],

---

1081 Tak dla kultury pomorskiej Łuka, *Uwagi nad dotychczasowym stanem* etc, WArch. t. 23 (1956), s. 304; dla okresu rzymskiego Wielowiejskiego, *Przemiany*, s. 260, gdzie autor pod

ale nie przynoszą dostatecznej podstawy do określenia odpowiedniego zróżnicowania majątkowego poszczególnych rodzin. Bowiem w tej samej rodzinie inne uposażenie grobowe mógł otrzymywać ojciec domu, inne jego synowie, mogły zachodzić różnice między braćmi starszymi a młodszymi, krewniakami w prostej i bocznej linii. Nie wiemy również, w jakiej mierze uposażenie zmarłego zależało od jego zasług osobistych, od wieku i stanowiska w hierarchii danej grupy rodowej. Nie jest jasne, w jakiej mierze uposażenie znajdowało się w korelacji z działalnością produkcyjną danej rodziny, a w jakiej mierze — z jej udziałem w wyprawach wojennych albo w transakcjach handlowych. Nasuwają się dalej pytania, czy i w jakim kierunku na rozmiary uposażenia wpływały wierzenia religijne, tradycja danego środowiska lub też wzory obce itd. W sumie tak wielka liczba niewiadomych odbiera danym, zawartym w grobach, wartość miernika różnic majątkowych w obrębie tej samej grupy rodowej. Dopiero systematyczne prześledzenie wielkości budynków w obrębie tych samych osad oraz ich inwentarza dałoby wyniki bardziej symptomatyczne dla poznania struktury majątkowej grup rodowych.

Nagromadzone dzięki wojnom i wymianie handlowej bogactwa w pewnych okolicznościach mogły odegrać rolę czynnika zróżnicowania społecznego (gdy temu sprzyjał stan sił wytwórczych), w innych warunkach ulegały rozproszeniu, nie wpływając na zmiany strukturalne społeczeństwa. Bardziej znamienny jest podział środków produkcji, w szczególności wyposażenie w narzędzia orne, półkoski, upowszechnienie umiejętności technicznych. Nasuwa się pytanie, czy spowodowały one jakieś zmiany w strukturze rodowej już w okresie rzymskim? Szukając na to pytanie odpowiedzi, wypadnie poruszyć najpierw sprawę instytucji niewolnictwa, reprezentującej w społeczeństwie moment klasowy.

Zresztą w swej pierwotnej postaci niewolnictwa asymilacyjnego[1082] instytucja ta mieściła się całkowicie w ramach organizacji rodowej. Nie wątpimy, że Słowianie tę formę znali i z jej też pomocą asymilowali w okresie wędrówek ludów obce żywioły, których tereny opanowywali, jak (być może) germańskie nad Łabą, bałtyjskie, fińskie, irańskie, trackie, ilirskie itd. Otóż ta forma niewoli łączyła się z niskim poziomem sił wytwórczych, wykluczającym eksploatację zależnej siły ludzkiej, wyjąwszy wypadek pozbawienia niewolnika możności założenia własnej rodziny, co nosiło charakter eksploatacji rabunkowej. Druga forma niewoli, bez wątpienia znana Słowianom, nosiła charakter przejściowy i polegała na zdobywaniu niewolników jako towaru, dostarczanego na obce rynki, w danym wypadku rzymskie. Bezpośredniej wskazówki o tego rodzaju praktyce, przyjętej u Germa-

---

sugestią zróżnicowania znalezisk, uznaje, że ich skład stanowi wystarczające kryterium do rozpoznania struktury społecznej i wyodrębnia na tej podstawie 6 kategorii społecznych od naczelników do niewolników. Bardziej ostrożny jest we wnioskach R. Hachmann, *Zur Gesellschaftsordnung* etc, AGeogr. 5 (1956), s. 14 nn.

[1082] Zob. wyżej przypis 851.

nów, dostarcza Tacyt, donosząc, że niefortunny gracz w kości mógł stracić nie tylko wszystkie swoje rzeczy (widocznie ruchome), ale również postradać własną wolność; wówczas szczęśliwszy partner, wstydząc się tego rodzaju wygranej, odprzedawał go dalej[1083]. Motyw psychologiczny sprzedaży wydaje się domysłem samego Tacyta, zasługuje natomiast na uwagę koncepcja wolności jako stawki w grze. Mogła ona powstać w warunkach handlu niewolnikami, prowadzonego z Rzymem. Według innej relacji Tacyta Domicjan urządził fikcyjny triumf nad Germanią, kupując w tym celu niewolników (rzecz jasna Germanów) i charakteryzując ich na jeńców[1084]. Niemniej z dalszych informacji tegoż historyka rzymskiego wynika, że zainteresowanie Germanów niewolnikami nie ograniczało się do sfery handlu nimi, znano bowiem i eksploatację siły niewolnej. Właściciele niewolników nie posługiwali się czeladzią niewolną do pracy we dworach, lecz osadzali niewolników na osobnych gospodarstwach z obowiązkiem uiszczania danin w zbożu, bydle lub odzieży (płótnie?). Brak czeladzi niewolnej mógł pozostawać w związku z istnieniem niewolnictwa asymilacyjnego, które traktowało niewolnika, dopuszczonego do ogniska domowego, jako członka rodziny. Ale można przypuścić, że Tacyt po prostu nie wiedział o występowaniu we dworach naczelników czeladzi niewolnej, nie znanej pozostałej ludności[1085].

Bardziej uderza fakt systematycznej eksploatacji niewolników, którzy w ten sposób musieli osiągać stałe nadwyżki produkcyjne. Tego spostrzeżenia nie będziemy generalizować, nie uznamy nadwyżek za zjawisko powszechne u Germanów, gdyż fakty, przytoczone poprzednio[1086], przemawiają przeciwko tej ewentualności. Nadwyżki mogły występować na terenach bardziej intensywnej gospodarki, posługującej się narzędziem ornym, przede wszystkim żelaznym. Niewolnikami dysponowali chyba tylko najmożniejsi ludzie, naczelnicy plemienni. Stąd wynikają wskazówki o możliwości występowania niewolnictwa również u Wenetów. Posługiwanie się narzędziami ornymi, i to żelaznymi, w Polsce południowej dowodzi, że i na naszym obszarze zaistniały warunki, niezbędne dla produkcji nadwyżek, a tym samym dla powstania instytucji niewolnictwa. Inne znowu świadectwa — liczne groby książęce — przemawiają za tym, że kategoria naczelników plemiennych wyróżniała się bogactwem spośród ogółu ludności, nie jest tedy wykluczone, że rozporządzała niewolnikami i zakładała, podobnie jak naczel-

---

1083 Tacyt, *Germania*, cap. 24: victus (w grze) voluntariam servitutem adit... servos condicionis huius per commercia tradunt, ut se quoque pudore victoriae exolvant.

1084 Tacyt, *Agricola*, cap. 39 inerat conscientia derisui fuisse nuper falsum e Germania triumphum, emptis per commercia, quorum habitus et crines in captivorum specie formarentur...; zob. cap. 28.

1085 Por. K. Wührer, *Die Schwedischen Landschaftsrechte und Tacitus' Germania*, ZRGesch. t. 76 (1959), s. 29.

1086 Por. wyżej przypis 1018. Cassius Dio, LXXI, 13 (t. 3, s. 258). Por. Vaněček, *Keltská a germansko-římská kapitola*, s. 56.

nicy germańscy, osiedla niewolnicze — na terenach uprawy ornej. Ale wyraźnych dowodów na to nie ma. Jeśli tego rodzaju osiedla istniały, to znowu powstaje pytanie, czy utrzymały się w okresie wędrówek ludów wobec ówczesnego kryzysu ekonomicznego góry plemiennej. Z osiedli *servi casati* rozwinęła się następnie wielka własność feudalna w jej początkowej postaci. Czy jej geneza u Słowian sięga czasów weneckich trudno, jak widzimy, sądzić.

Niewolnictwo eksploatacyjne naruszało panującą strukturę rodową społeczeństwa, ale jedynie w małym stopniu, ponieważ ludność niewolna miała nieznaczne rozmiary. Wyłania się kwestia, czy organizacja rodowa nie doznawała ograniczenia jeszcze z innej strony — wskutek wyodrębnienia produkcji rękodzielniczej i „górniczej". Niektóre kierunki produkcji, jak odlewnictwo z brązu, kowalstwo, hutnictwo, nie mówiąc już o złotnictwie, a także garncarstwo, posługujące się kołem obrotowym, wymagały znacznego przygotowania technicznego, co nasunęło archeologom domysł o wyodrębnieniu się rzemieślników ze wspólnoty rodowej i prowadzeniu przez nich indywidualnych warsztatów, produkujących na sprzedaż. Ten proces miał zacząć się w epoce brązu. Odlewnictwem z brązu mieli początkowo zajmować się przybysze; gdy umiejętność tę przejęły elementy tubylcze, rękodzielnicy posługiwali się własnymi narzędziami, gdyż po śmierci wkładano je do grobów, co ma świadczyć o samodzielności ich warsztatów, wyodrębnionych ze wspólnoty rodowej[1087]. Nie inaczej miała kształtować się organizacja produkcji rękodzielniczej w okresie rzymskim. Jej podmiotem w zakresie wyspecjalizowanych rzemiosł byli głównie ludzie wolni, pracujący we własnych warsztatach[1088], a posunięta specjalizacja wymagała jakoby całkowitego poświęcenia się danemu zawodowi[1089]. Jednak w literaturze naukowej postawiono jeszcze dalszą kwestię: udziału w produkcji rzemieślniczej okresu rzymskiego siły niewolnej, z której mieli korzystać właściciele większych warsztatów[1090]. Zwłaszcza posługiwano się niewolnikami jakoby w produkcji hutniczej. Tak w Groszowicach pow. Opole odkryto osadę hutniczą (w. IV/V) z licznymi dymarkami oraz z kuźnią. Fakt, że w osadzie, obok chat słupowych z inwentarzem stosunkowo bogatym, występują ziemianki z inwentarzem ubogim, nasunął domysł o zatrudnianiu w tej produkcji ludności niewolnej[1091]. Również kopalnia hematytu w Rudkach, pow. Opatów, miała być eksploatowana w oparciu o pracę niewolną, jak wskazywałaby skomplikowana budowa szybów górniczych, a także drążenie poziomych chodników w celu ułatwienia eksploatacji rudy[1092]. I garn-

1087 J. Kostrzewski, *Wytwórczość metalurgiczna w Polsce*, PArch. t. 9 (1953), s. 208; tenże, *Ze studiów nad wczesnym okresem żelaza*, SAnt. t. 4 (1953), s. 50.

1088 Np. Wielowiejski, op. cit., s. 78.

1089 Jak np. przypuszcza L. Gajewski, *Badania nad organizacją produkcji*, APol. t. 3 (1959), s. 153.

1090 Por. Wielowiejski, op. cit., s. 262.

1091 J. Kaźmierczyk, *Osada hutnicza w Groszowicach*, DKult. t. 1 (1954), s. 31 n.

1092 L. Rauhut, *Studia i materiały*, Studia z dziejów górn. i hutn. t. 1 (1957), s. 226.

carzy igołomskich charakteryzowano też chętnie jako niewolników, jakkolwiek ten pogląd, panujący przez pewien czas, obecnie jest kwestionowany[1093].

Sądzę, że wszystkie te poglądy, wyłączające z organizacji rodowej poszczególne rękodzieła, z jednej strony zbyt optymistycznie oceniają zaawansowanie odpowiedniej produkcji, która w rzeczywistości musiała pozostawać w skromnych rozmiarach ze względu na naturalny charakter całokształtu ówczesnej gospodarki, a z drugiej strony nie doceniają przytłaczającej przewagi czynnika rodowego w społeczeństwie nie zróżnicowanym klasowo w swej masie. Rzemieślnik zakładając warsztat poza obrębem organizacji rodowej, znalazłby się w położeniu godnym pożałowania. Według Tacyta stanowisko wyzwoleńców (pozbawionych siłą rzeczy dostatecznego oparcia w którejś grupie rodowej) niewiele jest wyższe niż niewolników[1094]. Tymczasem ze wskazówek archeologicznych zdaje się wynikać, że rzemieślnicy cieszyli się znacznym szacunkiem. Nic też nie stoi na przeszkodzie pozostawieniu ich w obrębie organizacji rodowej. Doświadczenie historyczne poucza, że panująca baza ekonomiczna początkowo usiłuje stosować nowe sposoby techniczne we własnych ramach organizacyjnych. Na przykład manufaktury usiłowano oprzeć na pracy poddańczej. Otóż produkcja rękodzielnicza, zwłaszcza prowadzona na niewielką skalę, mogła się zmieścić w ramach wspólnoty rodowej, a producenci musieli nawet pozostawać w jej kadrach lub włączać się do nich w celu zapewnienia sobie warunków bezpieczeństwa. Bowiem obcy przybysz zdobywał najlepsze warunki dla wykonywania swego zawodu, przez adoptowanie do jednego z rodów; jeniec — specjalista stawał się członkiem rodu na zasadzie asymilacji. Wydaje się wątpliwe, by ktokolwiek z tubylców potrafił przyswoić sobie nowe umiejętności techniczne bez oparcia w organizacji rodowej; niemniej wątpliwe będzie prowadzenie samodzielnego warsztatu poza obrębem grup rodowych. Natomiast można wyobrazić sobie, że poszczegól-

---

1093 Zob. zestawienie dawniejszych poglądów na tę kwestię: Wielowiejski, op. cit., s. 120 (sam autor wypowiada się przeciwko temu poglądowi, podobnie jak przedtem Gajewski, l. cit.). Nie wydaje się też prawdopodobne, by na ziemiach polskich osiadali (w zgoła odmiennych warunkach ustrojowych) rzymscy przedsiębiorcy — właściciele niewolników, zresztą ich obecność pozostawiłaby odpowiednie ślady w budownictwie. Tym bardziej nie jest prawdopodobne, by przedsiębiorstwa produkcyjne organizowali miejscowi naczelnicy plemienni, gdyż przeczy temu organizacja pracy niewolnej, opisana przez Tacyta u Germanów, i sam charakter naczelników, oddanych sprawom publicznym, zwłaszcza wojennym.

1094 Tacyt, *Germania*, cap. 25: liberti non multum supra servos sunt, raro aliquod momentum in domo, numquam in civitate, exceptis dumtaxat iis gentibus quae regnantur. ibi enim et super ingenuos et super nobiles ascendunt; apud ceteros impares libertini libertatis argumentum sunt. Rzecz zrozumiała, że bardziej silna władza królewska zapewniała wyzwoleńcom ochronę poza ramami organizacji rodowej. Tacyt wszędzie mówi o niewolnikach lub wyzwoleńcach, należących do naczelników plemiennych a pomija zupełnym milczeniem niewolnictwo asymilacyjne dobrze znane Słowianom (zgodnie z Pseudo-Maurycym). Z milczenia nie wynika, że instytucja ta była obca ówczesnym Germanom.

ne przedsiębiorcze grupy rodowe, wykorzystując lokalne warunki, organizowały produkcję w szerszych rozmiarach, jak w Igołomi lub w Rudkach. Budować szyby, drążyć chodniki mogła i wspólnota rodowa. Przeciwko użyciu do tego rodzaju produkcji pracy niewolników świadczy przykład Kotynów, rozwijających produkcję górniczą: Tacyt mówi, że praca górnicza przynosiła im ujmę, a więc była wykonywana przez ludność wolną. Na ziemiach słowiańskich i germańskich było jeszcze za wcześnie na zakładanie wielkich przedsiębiorstw produkcyjnych w oparciu o pracę niewolną.

Przechodząc do drugiej podstawowej instytucji w ustroju przedklasowego społeczeństwa — plemienia, zaczniemy od przypomnienia, że przed okresem wędrówek ludów zachowały się jedynie fragmentaryczne wiadomości o poszczególnych konkretnych plemionach słowiańskich, jak Helisii—„Kaliszowie", Lemovii—Głomacze i zapewne Weletowie—Wieleci. Zmiany, jakie zaszły podczas migracji słowiańskich w składzie i geografii plemiennej, utrudniają zastosowanie metody retrogresywnej dla odtworzenia systemu plemiennego Słowian w dobie weneckiej, toteż przeprowadzimy rekonstrukcję tego systemu dla następnej doby, wędrówek ludów. Natomiast w obecnych uwagach poprzestaniemy na rozpatrzeniu ustroju plemiennego, a również na ustaleniu głównych ośrodków politycznych na ziemiach słowiańskich, do czego służą wydatną pomocą źródła archeologiczne.

Niestety i w zakresie stosunków polityczno-ustrojowych jesteśmy pozbawieni bezpośrednich źródeł, a przez to skazani na czerpanie z materiału porównawczego, którego najcenniejszą pozycję stanowi *Germania* Tacyta. Pewne elementy stosunków polityczno-społecznych ówczesnej Germanii utrzymały się długo w ciągu wieków średnich np. w Skandynawii[1095], niejedną też analogię dostrzegamy we wczesnośredniowiecznych społeczeństwach słowiańskich, które bez wątpienia i w dobie weneckiej ujawniały bliskie podobieństwo strukturalne do Germanów. Z *Germanii* Tacyta wyłania się dobitnie zarysowany obraz demokracji wojskowej. Wprawdzie wyodrębniają się dwie formy ustroju plemiennego, z których jedna bywa określana w literaturze jako „monarchiczna". Są to „wielkie plemiona" (określenia nasze), złożone z pewnej liczby małych plemion, czyli *civitates*, a niekiedy zwane *regna*. Mają one na czele królów (*reges*), podczas gdy inne wielkie plemiona nie mają władzy nadrzędnej w stosunku do *principes*, sprawujących władzę w małych plemionach, a jedynie na czas wojny wybierają wodzów (*duces*). Ta forma ustrojowa otrzymuje w literaturze naukowej określenie „republikańskiej". Otóż musimy pamiętać, że ani „monarchie", ani „republiki" germańskie, jeśli mamy posługiwać się tymi terminami, nie noszą charakteru organizacji państwowych. Jednoosobową władzę, naczelników — królów i naczelników — *principes*, ogranicza wydatnie zbrojne zgromadzenie ludowe, będące w zasadzie pos-

---

1095 K. Wührer, *Die schwedischen Landschaftsrechte und Tacitus' Germania*, ZRGesch. t. 76 (1959), s. 1—52.

politym ruszeniem ludności, oraz przedstawiciele, dodani naczelnikom dla sprawowania funkcji sądowych. Można tu powtórzyć słowa F. Engelsa: „...dowódca wojskowy, rada, zgromadzenie ludowe tworzą organy demokracji wojskowej, rozwiniętej ze społeczeństwa rodowego — wojskowej, gdyż wojna i przygotowania wojenne stały się teraz regularnymi funkcjami życia ludu"[1096].

Wiadomości Tacyta o tym ustroju, chociaż lakoniczne, obfitują w konkretne, plastyczne szczegóły. Tylko określone „szlachetne" rody miały prawo do piastowania władzy królewskiej, jednak przekazanie tejże w ich ręce sankcjonowała wola ludności. *Reges* oraz *duces* osiągali posłuch ludności nie wydawaniem rozkazów, lecz pociągając ją chwalebnym przykładem. Tacyt też podkreśla, że nie było mowy o nieograniczonej władzy królewskiej, w szczególności w dowodzeniu wojskiem[1097]. To samo zdradzał charakterystyczny szczegół ustrojowy, gdyż kary cielesne (za przestępstwa wojenne) wymierzał niezależny organ w postaci kapłanów, działających z woli boga[1098], to znaczy zgodnie z panującą ideologią i zwyczajami. Tym bardziej nie było samowładztwa królewskiego w czasie pokoju. Wszystkie sprawy publiczne rozpatrywano kolegialnie, działając z pomocą dwóch organów: ciaśniejszy z nich składał się z *principes*, którzy odbywali narady podczas uczt[1099], szerszy natomiast obejmował ogół (*omnes*) ludności — pierwszy z nich decydował o sprawach mniejszej wagi, a drugi o ważniejszych. Ludność schodziła się na obrady z bronią w ręku, co jej zapewniało faktyczny wpływ na wyniki. Autor też zaznaczył, że król i *principes*, którzy kolejno zabierają głos w toku narad, zyskują aprobatę (*audiuntur*) bardziej dzięki powadze swej rady, niż dzięki mocy rozkazywania[1100]. I na wiecu władza porządkowa przysługuje organowi niezależnemu — kapłanom. Do Tacytowego obrazu nasuwa się komentarz: wątpliwe, by na wiecu ogólnoplemiennym, który był orga-

---

[1096] Engels, *Pochodzenie rodziny*, s. 181.

[1097] Tacyt, *Germania*, cap. 7: Reges ex nobilitate, duces ex virtute sumunt. nec regibus infinita aut libera potestas, et duces exemplo potius quam imperio, si prompti, si conspicui, si ante aciem agant, admiratione praesunt. O pewnej różnicy między kompetencją króla a princepsa, zob. M. Lintzel, *Germanische Monarchien und Republiken in der Germania des Tacitus*, ZRGesch. G. A. t. 54 (1934), s. 227—237. J. de Vries, *Das Königtum bei den Germanen*, Saeculum t. 7 (1958), s. 308, w ogóle odsuwa na plan dalszy funkcje polityczne króla germańskiego przed jego rolą magiczną. Źródła okresu rzymskiego nie potwierdzają tego poglądu.

[1098] Tacyt, *Germania*, cap. 7: ceterum neque animadvertere neque vincire, ne verberare quidem nisi sacerdotibus permissum, non quasi in poenam nec ducis iussu, sed velut deo imperante, quem adesse bellantibus credunt.

[1099] Tacyt, *Germania*, cap. 22: set et de reconciliandis invicem inimicis et iungendis affinitatibus et adsciscendis principibus, de pace denique ac bello plerumque in conviviis consultant... A więc przedmiotem narad naczelników były również ważne sprawy polityczne (por. przypis następny), jednak nie do nich należała w tych sprawach decyzja, lecz do wiecu.

[1100] Tacyt, *Germania*, cap. 11: De minoribus rebus principes consultant, de maioribus omnes, ita tamen, ut ea quoque, quorum penes plebem arbitrium est, apud principes praetractentur... mox rex vel principes, prout aetas cuique, prout nobilitas, prout decus bellorum, prout facundia est, audiuntur, auctoritate suadendi magis quam iubendi potestate.

nem obszernego terytorium, schodziła się cała masa jego mieszkańców; zapewne *in corpore* przybywali *principes*, gromadzili się licznie wojownicy, skupieni na terenach bardziej intensywnej gospodarki, gdzie też leżały ośrodki polityczne i znajdowały się miejsca wiecowania[1101], podczas gdy w najmniejszej liczbie spodziewamy się udziału w obradach ludności pospolitej. Wynikałoby stąd, że demokracja wojskowa doznawała pewnego, chociaż nie prawnego, lecz faktycznego ograniczenia. Ten wniosek znajduje potwierdzenie w organizacji sądownictwa. Na wiecach ogólnoplemiennych rozpatrywano również sprawy sądowe, jednak większej wagi, grożące karą śmierci, a także wybierano *principes* do sprawowania sądownictwa lokalnego, widocznie w obrębie poszczególnych małych plemion (*civitates*), a nie w poszczególnych wsiach, gdyż przy pełnieniu funkcji sądowych otaczała *principes* spora gromada doradców spośród pospólstwa (*ex plebe*) — w liczbie 100 osób[1102]. W ten sposób zgromadzenia lokalne uzupełniały przynajmniej w zakresie sądownictwa niepełną frekwencję zgromadzeń ogólnych (wielkoplemiennych).

Naszkicowany przez Tacyta ustrój plemienny rozwijał się widocznie u Germanów, osiadłych nad Renem i Dunajem. Na dalszym zapleczu, w szczególności na ziemiach polskich, historyk rzymski zarejestrował niektóre odmienne cechy ustrojowe, mianowicie wśród wędrownych plemion, które przejściowo usadowiły się nad Bałtykiem. Tak więc u Gotów królowie wykonują władzę z większym nieco rygorem niż u innych (dotąd wymienionych) Germanów, jakkolwiek nie pozbawiają ludu wolności. Podobnie autor stwierdza o Rugiach i Lemowiach, że odznaczają się posłuszeństwem wobec królów[1103]. Zresztą w danym wypadku wydaje się wątpliwe, by chodziło o właściwą władzę królewską, czyli wielkoplemienną, gdyż małe te ludy odpowiadały raczej rozmiarom małego plemienia, *civitas*. Wzmocnienie władzy królewskiej łatwo zrozumieć u tych ludów, które usadowiły się na obcym gruncie i musiały tam przestrzegać surowszej dyscypliny. Mniej jasne może się wydać powstanie jeszcze silniejszej władzy królewskiej w Skandynawii — u Szwedów (Suionów). Tacyt widzi przyczynę tego zjawiska w okoliczności, że lud ten darzy szacunkiem bogactwo — stąd władza spoczywa w ręku jednego bez żadnego ograniczenia[1104]. Domysł Tacyta polega na powiązaniu przyczynowym bogactw i władzy, znajdujących się w ręku tego samego króla, nie wnika natomiast w pochodzenie bogactw, to jednak nie jest rzeczą trudną ustalić. Jak podnosi sam autor, Szwedzi prócz wojowników i broni rozporządzali silną flotą, skąd wolno wnosić, że rozwijali na większą skalę piractwo,

---

1101 Że zebrania odbywały się certis locis, zob. Much, op. cit., s. 141.

1102 Tacyt, *Germania*, cap. 12.

1103 Zob. wyżej przypis 636.

1104 Tacyt, *Germania*, cap. 44: Suionum hinc civitates, ipso in Oceano, praeter viros armaque classibus valent... est apud illos et opibus honos, eoque unus imperitat, nullis iam exceptionibus, non precario iure parendi.

które obficie zapełniało skarbiec królewski. Na tej drodze dochodzimy zarazem do wyjaśnienia genezy silnej władzy królewskiej, kierującej wyprawami łupieskimi i gromadzącej zrabowane bogactwa. W sprawach wewnętrznych z pewnością nie miała ona większego waloru niż władza innych królów germańskich, toteż uogólnienie Tacyta słusznie jest odrzucane w literaturze naukowej, jako grzeszące przesadą[1105]. Rimbert jeszcze w IX w. stwierdzał zupełne skrępowanie władzy królewskiej u Szwedów przez czynnik ludowy[1106], a proces dziejowy owego okresu zmierzał do wzmocnienia a nie do osłabienia tej władzy.

O ustroju demokracji wojskowej lub jego przeżytkach u Słowian informują źródła znacznie późniejsze, począwszy od Prokopa z Cezarei w. VI aż do żywociarzy Ottona z Bambergu w. XII. Nie sposób poddawać te źródła bliższemu rozpatrzeniu w tym miejscu; zadowolimy się przytoczeniem paru przykładów, które świadczą, że słowiańska demokracja wojskowa w zasadzie ujawniała rysy podobne do germańskiej, co wynika z natury prawidłowości historycznych, ale też może być zsynchronizowana z tamtą. Według Prokopa ludy Sklawinów i Antów nie podlegają władzy jednego człowieka, lecz od dawnych czasów (ἐκ παλαίοῦ) żyją w ludowładztwie, dlatego też wspólnie omawiają sprawy pomyślne i niepomyślne[1107], to znaczy odbywają zgromadzenia wiecowe, podobnie jak to widzieliśmy u Germanów. Pseudo-Maurycy wspomina o anarchii, panującej u Słowian, i wzajemnej nienawiści między ich odłamami[1108]. Mają oni wielu królów, skłóconych między sobą[1109]. Wcześniejszy nieco Jordanes wymienił kon-

[1105] K. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, Berlin 1887, s. 5; t. 4 (1900), s. 503, uznawał, że przesada wynikła z nieporozumienia, gdyż w Uppsali znajdowało się centrum kultu religijnego i miejsce dorocznej uroczystości, której przewodniczył król, wtedy też składali uczestnicy broń pod straż, wyznaczoną przez króla, co również uogólnić miał Tacyt, por. Much, op. cit., s. 396 n.; ostatnio Wührer, op. cit., s. 9 n.

[1106] *Vita Anskarii auctore Rimberto* (rec. G. Waitz), Hannoverae 1884, s. 57, cap. 26, pisze o Szwedach: Sic quippe apud eos moris est, ut quodcumque negotium publicum magis in populi unanimi voluntate quam in regia constet potestate. Trudno tedy mówić o wyraźnym wzmocnieniu władzy królewskiej u Germanów na wschodzie w związku z obszerniejszą podstawą terytorialną tamtejszych plemion, jak przyjmuje J. de Vries, *Das Königtum bei den Germanen*, Saeculum t. 7 (1956), s. 291. O kolegialnym rozpatrywaniu spraw politycznych u Gotów na siedzibach czarnomorskich mówi Jordanes, *Getica* XXIV, 129 (s. 91), w związku z inwazją Hunów: Quod genus ... Getae ut viderunt, paviscunt, suoque cum rege deliberant, qualiter tali se hoste subducant. Jednak chodzi tu widocznie o zgromadzenie możnych, a nie o wiec ludowy. Nie wydaje się też możliwe, żeby ustrój germańskich monarchii na wschodzie posuwał się aż do wyraźnego despotyzmu, jak zdaje się dopuszczać Lintzel, *Germanische Monarchien*, s. 235.

[1107] Prokop, *De bello Gothico* III, cap. 14, 22: Τὰ γὰρ ἔθνη ταῦτα, Σκλαβηνοί τε καὶ Ἄνται, οὐκ ἄρχονται πρὸς ἀνδρὸς ἑνός, ἀλλ᾽ ἐν δημοκρατίᾳ ἐκ παλαιοῦ βιοτεύουσι, καὶ διὰ τοῦτο αὐτοῖς τῶν πραγμάτων ἀεὶ τά τε σύμφορα καῖ τὰ δύσκολα ἐς κοινὸν ἄγεται.

[1108] Pseudo-Maurycy, *Strategikon* XI, 5 (tekst: L. Niederle, *Život starých Slovanů* d. 1, sv. 1, Praha 1911), s. 29: Ἄναρχα δὲ καὶ μισάλληλα ὄντα ...

[1109] Pseudo-Maurycy, op. cit., s. 31: Πολλῶν δὲ ὄντων ῥηγῶν καὶ ἀσυμφώνως ἐχόντων πρὸς ἀλλήλους ...

kretnie króla Antów Boza w otoczeniu prymatów. Już te najdawniejsze źródła, będące odbiciem stosunków archaicznych, stanowiących kontynuację stosunków okresu rzymskiego, zdradzają analogiczną do Germanów strukturę polityczno-społeczną, która wykazuje trzy elementy: lud, naczelnicy (lub możni), król (książę).

Z późniejszych źródeł, dotyczących Słowian, najbardziej pouczające są te, które opisują stosunki u Słowian północno-zachodnich, opóźnionych pod względem rozwoju państwowości. Rozpoznajemy w nich funkcjonowanie podstawowego organu demokracji wojskowej — wiecu. Wieleci, według Thietmara, nie mają osobnego władcy, a sprawy swe roztrząsają na zgromadzeniach i podejmują postanowienia na zasadzie jednomyślności, chociażby osiąganej przymusowymi środkami. Sprzeciwiającym się grożą kary, m. in. konfiskata majątku lub nałożenie grzywny[1110]. W ten sposób na wiecach odbywały się i sądy, a grzywny, widocznie podobnie jak u Germanów, szły na korzyść władz plemiennych. Z późniejszego źródła dowiadujemy się o zgromadzeniach, złożonych z samej starszyzny plemiennej, gdy np. książę pomorski Warcisław zwołał w r. 1127 do Uznoima *generale principum regni sui colloqium*[1111], podobnie do zjazdów germańskich *principes*. Jednocześnie funkcjonowały na Pomorzu ogólne zgromadzenia, zupełnie przypominające pod względem strukturalnym i funkcjonalnym zgromadzenia germańskie według Tacyta. W celu rozpatrzenia pisma, nadesłanego przez księcia polskiego, poganie (grodowi) zwołują niezliczony tłum wiejskiej ludności[1112], jednak z udziałem starszyzny, *principes*[1113] i oczywiście grodzian. Po wysłuchaniu licznych przemówień podjęto decyzję, by podporządkować się żądaniom Bolesława Krzywoustego. Całe to funkcjonowanie demokracji wojskowej u Słowian w VI—XII w. nosi cechy głębokiej archaiczności, znajduje odpowiedniki w elementach ustrojowych ludów bałtyjskich w. XIII, a zarazem wywołuje przeświadczenie, że opis Tacyta może mieć na ogół zastosowanie do rekonstrukcji ustroju polityczno-społecznego u Wenetów ze względu na zbieżność instytucji, funkcjonujących u obu tych ludów. Jedynie rola kapłanów pozostaje u Słowian niejasna. Wprawdzie Helmold przekazał wiadomość o poważnym znaczeniu kapłana u Słowian północno-zachodnich, który przepowiadał przyszłość na podstawie wróżb

---

1110 Thietmar, *Kronika* (w wyd. M. Z. Jedlickiego), Poznań 1953, lib. VI, cap. 25 (18) (s. 349 n.): Hiis autem omnibus, qui communiter Liutici vocantur, dominus specialiter non presidet ullus. Unanimi consilio ad placitum suimet necessaria discucientes, in rebus efficiendis omnes concordant. Si quis vero ex comprovincialibus in placito hiis contradicit, fustibus verberatur et, si forinsecus palam resistit, aut omnia incendio et continua depredatione perdidit aut in eorum presentia pro qualitate sua pecuniae persolvit quantitatem debitae.

1111 Ebbo, *Vita Ottonis episcopi Babenbergensis*, MPHist. t. 2 (1872), lib. III, cap. 6 (s. 56).

1112 Monachus Priefligensis, *Vita Ottonis episcopi Babenbergensis*, MPHist. t. 2, lib. II, cap. 10 (s. 135).

1113 Herbordus, *Vita Ottonis episcopi Babenbergensis*, MPHist. t. 2, lib. II, cap. 30 (s. 92).

i cieszył się jakoby większym autorytetem niż sam książę[1114], ale tej późnej instytucji nie można u Słowian ani generalizować, ani też cofać w głęboką przeszłość, gdyż należy liczyć się z wpływami chrześcijaństwa na jej ukształtowanie.

Tacytowi również zawdzięczamy wskazówki, pozwalające określić charakter organizacji politycznej Germanów, to znaczy stopień jej bliskości do ustroju państwowego, jeśli za jego kryterium uznamy obciążenie ogółu wszystkich mieszkańców na rzecz czynników rządzących świadczeniami, sankcjonowanymi przez władzę zwierzchnią i wynikającą stąd eksploatację ludności przez górę społeczną. Praktyka Rzymu wskazywała, że Germanie nie są zdolni uiszczać systematycznych trybutów. Próby obciążenia Fryzów daniną w skórach, a Markomanów — w zbożu skończyły się niepowodzeniem[1115]. Również o Batawach, którzy siedząc w ujściu Renu, podlegali zwierzchnictwu rzymskiemu, doniósł Tacyt, że nie ponosili żadnych ciężarów lub podatków, nieśli natomiast pomoc wojskową[1116]. W ogóle Germanie uważali płacenie trybutów za rzecz hańbiącą, dlatego ten historyk wyłączał z rzędu germańskich ludy, obciążone tą powinnością[1117]. Nie znajdujemy też w całej *Germanii* Tacyta żadnej wskazówki o obciążeniu ogółu ludności powinnościami, sankcjonowanymi przez władze. Inna sprawa, że te władze osiągały pewne dochody pochodzenia pozaekonomicznego, tzn. zdobywane środkami natury politycznej lub ideologicznej. Zgodnie z doniesieniem tego źródła poszczególni mieszkańcy składali swym naczelnikom dobrowolne dary, dostarczając im trochę bydła lub zboża[1118]. Przyjmowane jako dowody czci służyły one na potrzeby tychże naczelników. Inny dochód składał się z darów, nadsyłanych prywatnie i publicznie przez sąsiadów, w postaci doborowych koni, okazałej broni i różnych ozdób, a od Rzymian — również pieniędzy[1119]. Dalszym źródłem dochodów były grzywny, płacone przez wino-

---

1114 Helmoldi presb. Bozoviensis *Cronica Slavorum*, Hannoverae et Lipsiae 1909, lib. II, cap. 108 (s. 213): Rex apud eos modicae estimacionis est comparacione flaminis. Ille enim responsa perquivit et eventus sortium explorat. Ille ad nutum sortium, porro rex et populus ad illius nutum pendent.

1115 Zob. wyżej przypis 1018.

1116 Tacyt, *Germania*, cap. 29: manet honos et antiquae societatis insigne; nam nec tributis contemnuntur nec publicanus atterit: exempti oneribus et collationibus et tantum in usum proeliorum sepositi, velut tela atque arma, bellis reservantur.

1117 Tacyt, *Germania*, cap. 43, o Kotynach i Osach: non esse Germanos, et quod tributa patiuntur...

1118 Tacyt, *Germania*, cap. 15: mos est civitatibus ultro ac viritim conferre principibus vel armentorum vel frugum, quod pro honore acceptum etiam necessitatibus subvenit. Do interpretacji tego rozdziału, ujawniającego plemienny (a nie państwowy) charakter germańskiego systemu skarbowego, zob. Müllenhoff, op. cit., t. 2, s. 276. Ustęp ten służy za dowód, że podatków, wyznaczanych z góry i ściąganych przez państwo ustrój germański nie znał, toteż niesłusznie mówi Much, op. cit., s. 169, o podatkach, gdyż o tych nie ma mowy, gdzie nie ma sankcji.

1119 Tacyt, *Germania*, cap. 15: gaudent praecipue finitimarum gentium donis, quae non modo a singulis, sed et publice mittuntur, electi equi, magnifica arma, phalerae torquesque; iam et pecuniam accipere docuimus.

wajców na rzecz króla i plemienia[1120]. W innym swym dziele Tacyt wspomniał jeszcze o dwóch innych źródłach dochodów królewskich: Wanniusz zgromadził w ciągu 30 lat znaczne bogactwa dzięki wyprawom rabunkowym i cłom[1121]. Biorąc pod uwagę jeszcze własne gospodarstwo naczelników, możemy uszeregować ich dochody w sposób następujący:

1) produkcja własna, osiągana z pomocą niewolników;
2) łupy zdobywane w wyprawach wojennych;
3) dobrowolne dary, otrzymywane od własnej ludności;
4) dobrowolne dary oraz trybuty, otrzymywane od sąsiadów;
5) grzywny sądowe;
6) opłaty, pobierane od kupców i w ogóle ściągane od przewożonych towarów, określone przez rzymskiego historyka jako *vectigalia.*

W rezultacie znajdujemy dość rozwinięty, chociaż z pewnością nie u wszystkich plemion, „system skarbowy", który niemniej określamy jako plemienny, gdyż brak w nim istotnego dla „skarbowości państwowej" elementu — obciążenia mas ludowych powinnościami w postaci podatków bezpośrednich na rzecz władzy, sankcjonowanych przez władzę zwierzchnią, a stanowiących trwałą podstawę utrzymania czynników rządzących. Niektóre z wyszczególnionych punktów (4, 5, 6, jeśli pominąć składnik „patrymonialny", oznaczony punktem 1) weszły do wykrystalizowanej skarbowości państwowej, jednak nie stanowiły jej podstawowego i niezbędnego elementu. Nosiły one, wyjąwszy punkt 1, prekaryjny charakter, będąc uzależnione od przypadkowych okoliczności i każdorazowej koniunktury. Z pewnością też plemienny system skarbowy raczej wyjątkowo występował w pełnej rozwiniętej postaci: np. słabsze lub śródgermańskie plemiona nie mogły partycypować w punkcie 4, a położone na uboczu od szlaków handlowych — w punkcie 6. Znowu punkt 3 przynosił dochód, godny uwagi, jedynie u plemion, które osiągały stosunkowo wysoki poziom sił wytwórczych; trudno przypisywać mu większe znaczenie tam, gdzie ludność, jak w Jutlandii, stale „dożywiała się" chwastami. W sumie możemy stwierdzić, że organizacja polityczna u Germanów jeszcze na przełomie w. I i II nie przekroczyła progu państwowości[1122], jakkolwiek mogła doń zbliżyć się

[1120] Tacyt, *Germania*, cap. 12. Za ciężkie przestępstwa, czyli o znaczeniu publicznym, groziły kary cielesne, za inne pieniężne: sed et levioribus delictis pro modo poena: equorum pecorumque numero convicti multantur, pars multae regi vel civitati, pars ipsi, qui vindicatur, vel propinquis eius exolvitur. Gdzie indziej Tacyt, cap. 21, mówi o karze pieniężnej i za mężobójstwo.

[1121] Tacyt, *Annales* XII, cap. 29 (t. 2, s. 70): ... fama ditis regni, quod Vannius triginta per annos praedationibus et vectigalibus auxerat.

[1122] Ze stanowiska genezy systemu skarbowego nie jest tak istotny podział germańskich plemion na ustroje monarchiczne z *rex* na czele (Königsverfassung) i ludowe z *princeps* na czele (Volksverfassung), Linztel, op. cit., j. w. przypis 1097; Conrad, *Deutsche Rechtsgeschichte*, s. 28—31, gdyż w jednym i drugim wypadku formował się skarb publiczny, chociaż trzeba przyznać, że w ustroju monarchicznym łatwiejsze było przejście do sankcjonowanych podat-

na terenach najlepiej zagospodarowanych — na pograniczu rzymskim. Inna sprawa, że te tereny przede wszystkim dostarczały informacji Tacytowi, jak to się podnosi w literaturze[1123]. Przyczynę braku form państwowych widzimy w stanie gospodarczym, a nie w opóźnieniu ustrojowym, jak w *polis* greckiej, która i po osiągnięciu wysokiego poziomu gospodarczego nie umiała wytworzyć państwowego systemu skarbowego z powodu stanowiska ludności, przywiązanej do starego ustroju demokratycznego i braku sił społecznych, zdolnych przezwyciężyć tę niechęć ludności[1124]. Nie będziemy rozpatrywać, czy przejście do organizacji państwowej zaczęło się u Germanów już w okresie rzymskim, rzecz pewna, że „państwotwórczy" proces nie mógł objąć całej Germanii, w szczególności nadłabskiej i skandynawskiej, która w zakresie rozwoju wewnętrznego nie wyprzedziła krajów słowiańskich.

Słowianie znajdowali się w gorszym położeniu geograficznym w porównaniu z Germanami znad Renu i znad Dunaju, toteż opóźnili się na polu dalszych przemian organizacyjno-państwowych, jednak plemienny system skarbowy, analogiczny do opisanego w *Germanii* Tacyta, musieli osiągnąć już w okresie rzymskim. Z wyszczególnionych poprzednio punktów z pewnością można stwierdzić na ziemiach słowiańskich nie tylko punkt 2 (poświadczony pośrednio wzmianką w *Germanii* o rozbojach weneckich), ale również punkt 6, ze względu na rozmieszczenie ośrodków politycznych wzdłuż szlaku bursztynowego. Nie jest wykluczone występowanie punktu 1. Niestety Słowiańszczyzna nie doczekała się swego Tacyta, toteż jej plemienny system skarbowy prawie nie znalazł bezpośredniego odzwierciedlenia w źródłach. Archaiczne elementy skarbowości pozostawiły dopiero późny ślad u autorów, opisujących stosunki wczesnośredniowiecznej Słowiańszczyzny północno-zachodniej[1125], opóźnionej pod względ-

ków; jednak w zasadzie wszelki ustrój plemienny jeszcze w okresie demokracji wojskowej nosił charakter ludowy. Stopniowe przeistaczanie się przedpaństwowego systemu fiskalnego w państwowy dałoby się prześledzić z pomocą danych etnografii. Podstawowym źródłem dochodów i bogactw naczelnika plemiennego i jego drużyny jest łupiestwo wojenne, por. L. Krzywicki, *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa*, Warszawa 1914, s. 590 nn. Jednak to źródło nie wystarcza np. naczelnikom zuluskim. Ich wojownicy, skoszarowani w kraalach, zmuszają okoliczne kobiety do pracy na swój rachunek, podczas gdy krewni tychże wojowników zaopatrują ich w żywność. Tu są widoczne tendencje do wprowadzenia ciężarów o charakterze państwowym, por. I. Sellnow, *Grundprinzipien einer Periodisierung der Urgeschichte*, Berlin 1961, s. 434.

1123 J. de Vries, op. cit., s. 290.

1124 Por. V. Ehrenberg, *Der Staat der Griechen*, Leipzig 1957, s. 65: cechą skarbowości *polis* był brak ustalonych podatków bezpośrednich, które wprowadzali dopiero tyrani; główne źródło dochodów skarbowych stanowiły cła. W ten sposób handel odgrywał rolę czynnika hamującego krystalizację ustroju państwowego.

1125 Co do skarbowości u Słowian północno-zachodnich, biorącej początek z dobrowolnych darów, zob. Tymieniecki, *Społeczeństwo Słowian lechickich*, s. 200 nn.

dem organizacyjno-politycznym, chociaż nie gospodarczym, w porównaniu z innymi krajami słowiańskimi. Już wspominaliśmy, że u Wieletów za karę konfiskowano majątek lub kazano płacić grzywnę[1126] — Thietmar nie wspomniał, kto osiągał z tego źródła dochód, ale niechybnie musiał w nim partycypować, podobnie jak u Germanów, książę. Ten element nosił znamiona głębokiej starożytności (odpowiadając punktowi 5).

Jednak w przeciwieństwie do danych Tacyta o Germanii (nie wiemy, czy pełnych), a z pewnym podobieństwem do greckiej *polis* u Słowian północno-zachodnich rozwinął się innego rodzaju niż książęcy ośrodek organizacyjno-skarbowy — w postaci skarbu, gromadzonego w miejscach kultu religijnego. Thietmar wymienił ośrodek skarbu kultowego w grodzie Redarów — Radogoszczy, gdzie m. in. stał w świątyni szczególnie czczony posąg Swarożyca; po powrocie ze szczęśliwej wyprawy wojennej poganie odwdzięczali się tamtejszym bogom „należnymi darami" składanymi widocznie w świątyni; łagodzono też gniew bogów doraźnymi krwawymi ofiarami z ludzi i bydła[1127]. Późniejszy Helmold (w. XII) opowiada o podobnej organizacji na wyspie Rugii, gdzie odbierał cześć Świętowit, któremu okoliczne plemiona słowiańskie uiszczały regularny coroczny trybut[1128]. Z powyższych informacji nie widać wyraźnie, w jakiej mierze owe dary i trybuty wynikały z sankcji religijnej, a w jakiej ze zwyczaju lub dobrowolnej decyzji ofiarodawców, natomiast relacja Saksona Gramatyka poucza, że u podstawy tych świadczeń leżały dobrowolne decyzje: oto król duński, Swen, chociaż chrześcijanin, podobnie jak inni sąsiedni królowie, również oczywiście chrześcijanie, nie wahał się uciec pod opiekę tego bóstwa, śląc mu w darze puhar[1129]. Długotrwała praktyka prowadziła do zwyczajowego i religijnego usankcjonowania tego rodzaju dobrowolnych świadczeń indywidualnych lub zbiorowych, składanych przez całe plemiona. Brakło natomiast sankcji prawno-politycznej, będącej znamieniem przejścia do ustroju państwowego. Nasuwa się jeszcze pytanie, na czym polegała funkcja publiczna ofiar i darów kultowych? Otóż

1126 Zob. wyżej przypis 1110.

1127 Thietmar VI, cap. 25 (s. 349): Hanc [tzn. Radogoszcz, jako miejsce świątyni] ad bellum properantes salutant, illam prospere redeuntes muneribus debitis honorant [te widocznie gromadzono w świątyni], et, quae placabilis hostia diis offerri a ministris debeat, per sortes ac per equum... diligenter inquiritur.

1128 Helmold, *Cronica Slavorum* II, cap. 108 (s. 213), donosząc o szczególnej czci, jaką odbierał Świętowit rugijski, dodaje: Unde etiam nostra adhuc etate non solum Wagirensis terra, sed et omnes Slavorum provinciae illuc tributa annuatim transmittebant, illum deum deorum esse profitentes.

1129 Saxonis *Gesta Danorum*, ed. J. Olrik et H. Raeder, Hauniae 1931, lib. XIV, cap. 39, § 8 (s. 446): Hanc itaque statuam, totius Sclaviae pensionibus cultam, finitimi quoque reges absque sacrilegii respectu donis prosequebantur. Quam inter ceteros rex Danorum Sueno propitiandi gratia exquisiti cultus poculo veneratus est, alienigenae religionis studium domesticae praeferendo, cuius postmodum sacrilegii infelici nece poenas persolvit.

przynoszone przez ludność w różnych okazjach ofiary w zwierzętach domowych i produktach żywnościowych były przez nią niezwłocznie konsumowane, a tym samym nie osiągały znaczenia społecznego; mogły natomiast to znaczenie osiągać trwałe i kosztowne przedmioty tezauryzowane w zamczystych skrzyniach. Cóż kiedy i te przedmioty, jeśli były używane do celów praktycznych, to raczej w wyjątkowych wypadkach, skoro przechowywane w świątyni rugijskiej purpurowe tkaniny niszczały ze starości[1130]. Wprawdzie analogia helleńska z jej skarbami świątyń, administrowanymi przez *polis*, wskazuje, że i skarby kultowe mogły oddawać usługi publiczne. Ale stanowiły one jednocześnie czynnik opóźniający rozwój skarbowości świeckiej, mniej krępowanej przesądami i bardziej celowej ze stanowiska funkcjonowania organizacji politycznej. Nie jest też przypadkiem, że skarby kultowe rozwinęły się u Słowian północno-zachodnich o najsłabszych tendencjach państwotwórczych, podczas gdy w Gnieźnie skarb kultowy, już chrześcijański, powstał dopiero po skrystalizowaniu się organizacji państwowej. Zresztą, jak widać, skarbowość kultowa była u Słowian zjawiskiem późnym i o lokalnym zasięgu.

Ze sprawą skarbowości wiąże się zagadnienie drużyny, która w skrystalizowanej postaci składa się z oddziału przybocznego, pozostającego na utrzymaniu i pod dachem przywódcy. Ten zaś z konieczności rozporządza znacznymi środkami materialnymi, w szczególności dochodami w naturze, które umożliwiają łożenie kosztów na utrzymanie drużyny, kosztownej, jakkolwiek nie liczącej jeszcze we wczesnym średniowieczu więcej niż kilkuset ludzi. Drużyn w tej skrystalizowanej postaci nie zauważył u Germanów Cezar, gdyż wówczas nosiły one charakter „prywatnych stowarzyszeń w celu prowadzenia wojny na własną rękę"[1131]. Według Cezara drużyny rozwijały działalność łupieską (*latrocinia*) w cudzych krajach. Autor charakteryzuje werbunek drużyny jako przeprowadzany doraźnie: jeden z naczelników zapowiada na zgromadzeniu wyprawę pod swoim dowództwem i wzywa młodzież na ochotnika do udziału; ci którzy zgłoszą akces, zaaprobowany przez zgromadzenie, zobowiązani są towarzyszyć swemu przywódcy[1132]. W ten sposób drużyna miała charakter czasowy, ograniczony do jednej wyprawy. W *Germanii* Tacyta drużyna wygląda jako instytucja o formach bardziej

---

[1130] Saxo, l. cit. § 7 (s. 466): praeter abundantem pecuniam multa purpura vetustate exesa congesta fuerat.

[1131] F. Engels, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, Warszawa 1947, s. 159. Co do nowszej literatury zagadnienia zob. H. Łowmiański, *Podstawy gospodarcze i społeczne powstania państwa polskiego . . .*, KHist. 67 (1960), s. 963 przypis 74.

[1132] Cezar, *De bello Gallico* lib. VI, cap. 23: latrocinia nullam habent infamiam, quae extra fines cuiusque civitatis fiunt, atque ea iuventutis exercendae ac desidiae minuendae causa fieri praedicant. atque ubi quis ex principibus in concilio dixit se ducem fore, qui sequi velint, profiteantur, consurgunt ii, qui et causam et hominem probant, suumque auxilium pollicentur atque a multitudine collaudantur; qui ex his secuti non sunt, in desertorum ac proditorum numero ducuntur, omniumque his rerum postea fides derogatur.

trwałych, ponieważ otacza naczelnika w czasie nie tylko wojny, ale i pokoju[1133]. Gdy jednak przyjrzymy się podstawom materialnym tej drużyny, nie widać pod tym względem wyraźnej różnicy w porównaniu z opisem Cezara. Tacyt wskazał następujące podstawy tej instytucji: 1) wynagrodzenie w postaci rumaka oraz okrwawionej i „zwycięskiej" framei — przedmioty wymienione raczej przypadkowo, ale nieprzypadkowo wyasygnowane bezpośrednio ze zdobyczy wojennej, a nie z dóbr przywódcy, jak wskazuje określenie framei (*cruenta*)[1134], 2) uczty, złożone z potraw niewyszukanych, lecz obfitych, przy czym wyraźnie zaznaczono, że źródłem tej hojności są wojny i grabieże (a więc nie majątek dowódcy ani też skarb publiczny)[1135]. Ze słów Tacyta bynajmniej jednak nie wynika, że ci drużynnicy pozostają na stałym i pełnym utrzymaniu przywódcy, gdyż urządzenie uczt zależy od podjęcia i wyników wyprawy. Co więcej, autor opisał własne gospodarstwo drużynników, którzy ciężar pracy przerzucają na niewiasty, starców i w ogóle słabszych członków rodziny (tzn. młodzież jeszcze nie zdolną do noszenia broni)[1136]. W ten sposób uposażenie drużyny w opisie Tacyta nie ujawnia istotnej różnicy w porównaniu z relacją Cezara, jakkolwiek Tacyt odzwierciedla tendencję do utrzymania związku drużynniczego w czasie pokoju, co zresztą wynikało z natury rzeczy, gdyż w przerwach między wojnami przez pewien czas konsumowano zdobycz. Much zwrócił uwagę, że Tacyt mówi o utrzymaniu z łupów wojennych licznej drużyny, i stąd wnosi, że na utrzymanie małych drużyn wystarczyły dary, jakie naczelnik otrzymywał od ludności[1137]. Źródło

---

[1133] Tacyt, *Germania*, cap. 13: haec dignitas, hae vires, magno semper et electorum iuvenum globo circumdari, in pace decus, in bello praesidium.

[1134] Ibidem, cap. 14: exigunt enim principis sui liberalitate illum bellatorem equum, illam cruentam victricemque frameam... Co do interpretacji zob. Müllenhoff, op. cit. t. 4, s. 268 n; Much, op. cit., s. 164. Należy rozumieć, że liberalitas przywódcy polegała na hojnym rozdawnictwie z łupów wojennych, którymi rozporządzał.

[1135] Tacyt, *Germania*, cap. 14: nam epulae et quamquam incompti, largi tamen apparatus pro stipendio cedunt. materia munificentiae per bella et raptus. Por. wyżej przypis 1122.

[1136] Tacyt, *Germania*, cap. 15: Quotiens bella non ineunt, non multum venatibus, plus per otium transigunt, dediti somno ciboque, fortissimus quisque ac bellicosissimus nihil agens, delegata domus et penatium et agrorum cura feminis senibusque et infirmissimo cuique ex familia... O niewolnikach nie ma mowy — drużynnicy rekrutowali się z bezpośrednich producentów, tzn. z warstwy wojowników. Zapewne nie odpowiada relacjom Cezara i Tacyta opis drużyny, dany np. przez Conrada, op. cit., s. 36: Im Frieden lebten die Gefolgsleute im Hause des Herrn. Sie wohnten, schmausten und tranken in der Halle itd. Tego rodzaju drużyna wytworzyła się dopiero w warunkach zorganizowanego aparatu państwowego, który zapewnił środki na utrzymanie stałej drużyny. Podobnie błędną interpretację tego ustępu Tacyta (w sensie wyzyskania przez drużynników pracy niewolniczej poddańczej) daje H. Preidel, *Die Anfänge der Slawischen Besiedlung Böhmens und Mährens* 1, Gräfelfing b. München 1954, s. 35.

[1137] Much, op. cit., s. 169, por. Conrad, op. cit., s. 37. Zresztą pojęcie „wielkiej" drużyny u Tacyta było względne, gdyż największe ledwie osiągały jeszcze w IV w. liczbę 200 osób, zob. Conrad, 1. cit. Taką liczbę podaje Ammianus Marcellinus, *Rerum Gestarum* lib. XVI,

nie upoważnia do takiej interpretacji. Skromne dary, znoszone przez ludność, raczej służyły na własne potrzeby (*necessitates*) naczelnika, a mówiąc o licznej drużynie, Tacyt nie przeciwstawiał jej małej drużynie, lecz miał na myśli normalny związek wojskowy. W każdym razie nie znajdujemy u Tacyta dowodów, że Germanom była już znana drużyna we właściwym, wyżej określonym znaczeniu — oddziału, pozostającego na utrzymaniu naczelnika. W największych rozmiarach instytucja mogła się rozwinąć u plemion kresowych, osiągających największe dochody z rabunku, handlu i rzymskich darów czy subsydiów, jak Markomani, Kwadowie, Hasdingowie, Gepidzi, Goci czarnomorscy. O istnieniu podobnych drużyn (w pierwotnej postaci tej instytucji) u Słowian wnosimy nie tylko z analogii germańskiej, nie tylko na podstawie obecności licznych wojowników germańskich na ziemiach weneckich, co ułatwiało organizację na podobnych zasadach miejscowych elementów, ale również dzięki bardziej bezpośredniej wskazówce Tacyta o łupieskich wyprawach Wenetów na sąsiednie ziemie. Cel tych wypraw Tacyt określił z pomocą tego samego wyrazu *latrocinia*, co Cezar — cel drużynniczych wypraw germańskich. To były działania nie „pospolitego ruszenia" poszczególnych plemion, lecz ochotniczych oddziałów, jakie dla Germanii opisał Cezar.

6. KSZTAŁTOWANIE SIĘ OŚRODKÓW POLITYCZNYCH

Znajomość stosunków gospodarczych i społecznych u Germanów i Słowian umożliwi należytą interpretację zagadnień politycznych na obszarze weneckim w pierwszych wiekach n.e. Niestety brak źródeł pisanych nie pozwala na skonkretyzowanie sieci faktów historycznych, wystarczającej dla odtworzenia mniej więcej ciągłego obrazu zdarzeń historycznych. Możemy sobie pozwolić tylko na ogólne scharakteryzowanie procesów politycznych, które zresztą częściowo zostały już omówione w innym aspekcie, zwłaszcza w rozdziale III tej pracy.

Według rozpowszechnionego w nauce poglądu inwazja germańska spowodowała bądź podbój miejscowej ludności przez najeźdźców, bądź też całkowite wyparcie tej ludności ze znacznych terenów. Przez podbój rozumie się nie tylko uzależnienie pod względem politycznym, narzucenie ludności obowiązku niesienia zbrojnej pomocy, ale przede wszystkim — co jest najbardziej uciążliwą formą: wymuszanie świadczeń gospodarczych, danin. Otóż przy strukturze

cap. 12, 60 (wyd. C. M. Clarka t. 1, s. 101), donosząc o królu alemańskim imieniem Chnodomarius, który złożył oręż przed Rzymianami, a wraz z nim: comitesque eius ducenti numero et tres amici iunctissimi...

gospodarczo-społecznej Słowian i Germanów tego rodzaju podbój w sensie systematycznej eksploatacji gospodarczej żywiołu słowiańskiego przez germański nie wydaje się możliwy. Można tu przypomnieć słowa K. Marksa, że „sposób produkcji, czy to narodu zdobywców, czy podbitego, czy to powstały z połączenia obu, określa nowy ustalający się podział" (tzn. dóbr wyprodukowanych[1138]). W danym wypadku zarówno element autochtoniczny, jak napływowy znajdowały się na etapie wspólnoty pierwotnej (z minimalnymi zaczątkami niewolnictwa eksploatacyjnego) — siłą rzeczy i synteza nie mogła przekroczyć ram wspólnoty pierwotnej, a posunięcie stosunków produkcji na wyższy etap wymagało znacznego podniesienia sił wytwórczych, na co z kolei był potrzebny dłuższy okres i odpowiednio pomyślne warunki polityczne, zapewniające możność pracy pokojowej, oraz warunki kulturowe, zapewniające kontakty z bardziej rozwiniętymi kulturami. Przy ówczesnym stanie ekonomicznym Słowianie (podobnie jak Germanie — zgodnie ze świadectwem Tacyta), jeśli mogli ponosić pewne świadczenia gospodarcze, to w ograniczonych rozmiarach, wątpliwe, czy wystarczających na utrzymanie własnej starszyzny plemiennej. Oczywiście masa przybyszów germańskich musiała szukać zabezpieczenia materialnego we własnym zakresie, nie licząc na nadwyżki produkcyjne, osiągane przez ludność słowiańską. Działalność łupieska i handlowa przyczyniła się do podniesienia stopy życiowej, ale nie mogła stanowić podstawy budżetu domowego przeciętnej germańskiej grupy rodowej, osiadłej na ziemiach słowiańskich, toteż za główne źródło jej dochodów wypadnie uznać jej własną działalność gospodarczą, jak to przyjęliśmy w poprzednich wywodach, wynika to również z informacji Tacyta o trybie życia germańskich drużynników w czasie pokoju. Jordanes przekazał zwięzły, lecz plastyczny obraz gospodarki wędrownego ludu germańskiego w swych czasach. Była to grupa „mniejszych" Gotów, zamieszkała u stóp „Emimontu" (Haemus Mons) pod Nikopolis w Moesii. Składała się ona z ludności licznej, ale „nie wojowniczej", tzn. licho zbrojonej (w porównaniu z Bizantyńczykami); głównym jej bogactwem były różnego rodzaju trzody, pastwiska i lasy, siała pszenicę i inne zboża na jałowej ziemi, nie uprawiała winnic, jako napoju używała głównie mleka[1139]. Ta gospodarka miała odmienny charakter niż bizantyńska ze względu na słaby rozwój uprawy pszenicy i brak winnic, nosiła więc charakter archaiczny i była reprezentacyjna dla scharakteryzowania kierunków produkcji i trybu życia wędrownych Germanów, będących w swej masie bezpośrednimi

---

1138 K. Marks, *Wprowadzenie do krytyki ekonomii politycznej. Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej*, Warszawa 1953, s. 244.

1139 Jordanes, *Getica* LI, 267 (s. 127): hodieque sunt in Moesia regionem incolentes Nicopolitanam ad pedes Emimonti gens multa, sed paupera et inbellis nihilque habundans nisi armenta diversi generis pecorum et pascua silvaque lignarum; parum tritici citerarumque specierum terras fecundas. vineas vero nec, si sunt alibi, certi eorum cognoscent ex vicina loca sibi vinum negotiantes; nam lacte aluntur plerique.

producentami, trudniącymi się uprawą ziemi. Jedynie pod względem polityczno-militarnym omawiana grupa uległa degradacji i nie może uchodzić za typową dla wytworzenia obrazu wędrownych plemion germańskich na ziemiach słowiańskich, chociaż trudno powiedzieć, czy niektóre z nich nie spotkał podobny los, co Gotów mezyjskich. W każdym razie nie ma mowy, by Germanie przybywali na ziemie weneckie w roli zdobywców, którzy by ujarzmiali miejscową ludność i opierali byt na jej eksploatacji.

Ale po tym stwierdzeniu stajemy wobec nowego pytania: w jakim w ogóle celu Skandynawowie przenosili się z północy w dorzecze Odry i Wisły — czy po to, by orać ziemię lub wypalać lasy, których przecież mieli pod dostatkiem i w swym ojczystym kraju? W literaturze naukowej zwykle znajdujemy potwierdzającą odpowiedź na to pytanie, zgodną zresztą z wypowiedziami starożytnych autorów. Już o pierwszych germańskich najeźdźcach, Cymbrach i Teutonach, pisał Plutarch, że pragnęli zdobyć ziemię, niezbędną do wyżywienia wielkiej ich masy, szacowanej wówczas na 300 000 wojowników prócz kobiet i dzieci[1140]. Ziemi żądali też sami Cymbrowie od Rzymian[1141]. W związku z tą wędrówką Cymbrów i Teutonów po ziemię badacze powołują się na liczne pola jutlandzkie okresu przedrzymskiego, mające świadczyć o przeludnieniu tego kraju[1142]. Jest to oczywiste nieporozumienie. Mapa G. Hatta ustala na całym półwyspie, wynoszącym 29 000 km kw. zaledwie 69 pól[1143], a osady jutlandzkie były małe, liczyły po kilka dymów; jeśli nawet przyjmiemy 60 głów na jedno pole, otrzymamy w sumie dla wszystkich pól niewiele ponad 4000 osób, czyli 0,14 na km kw. Wprawdzie archeologowie zarejestrowali tylko część pól, rzeczywista gęstość zaludnienia Jutlandii mogła wynosić i 10 razy więcej, niemniej obecny stan badań w żadnej mierze nie upoważnia do wniosku o prze-

---

1140 Plutarch, *Marius* 11: μυριάδες μὲν γὰρ αἱ μάχιμοι τριάκοντα σὺν ὅπλοις ἐχώρουν, ὄχλοι δὲ παίδων καὶ γυναικῶν ἐλέγοντο πολλῷ πλείους σνμπεριάγεσθαι, γῆς χρῄζοντες ἣ θρέψει το τοῦτον πλῆθος, καὶ πόλεων ἐν αἷς ἱδρυθέντες βιώσονται... Można pominąć jako przyczynę emigracji zalanie kraju przez fale morskie, co przytoczył m. in. Strabo, *Geographica* II, C. 102 (t. 2, s. 135) (za Poseidoniosem), jednak odrzucając tę naiwną wersję. Wprawdzie badania naukowe potwierdzają fakt zalania przez morze niektórych wysp fryzyjskich, ale stąd nie wynika, że ten fakt stał się przyczyną emigracji. Por. krytyczne uwagi: H. Hochholzer, *Typologie und Dynamik der Völkerwanderungen*, WGesch. t. 19 (1959), s. 139.

1141 Liwiusz, *Periochae*, ex libro LXV: M. Iunius Silanus cos. adversus Cimbros infeliciter pugnavit. legatis Cimbrorum sedem et agres, in quibus consistentent, postulantibus senatus negavit. Por. L. Annei Flori, *Epitomae de Tito Livio* lib. I, cap. 38: ut Martius populus aliquid sibi terrae daret quasi stipendium.

1142 M. Jahn, *Die Wandalen*, VDSt. t. 3, s. 963, pisze: Die germanische Bauernbevölkerung in ganz Nordjütland muss demnach ausserordentlich stark angewachsen gewesen sein. Der Raum in der Heimat, auch wenn er bis zum letzten ausgewertet wurde, reichte nicht mehr zur Ernährung der Bevölkerung aus, er wurde zu eng und zwang zur Auswanderung. Jest to przykład rażącej rozbieżności między podstawą źródłową a wnioskiem.

1143 Zob. wyżej przypis 921.

ludnieniu Jutlandii. W ogóle przy obecnym stanie antycznych źródeł pisanych (które północy bliżej nie znały) i archeologicznych (które są fragmentaryczne), nie znajdziemy dowodów przeludnienia Skandynawii, a gdybyśmy nawet odpowiedni dowód przeprowadzili, jeszcze stąd nie wypływa, że ekspansję germańską spowodował głód ziemi. Doświadczenie historyczne pozwala sądzić, że ruch ludności regulowała sama przyroda, gdyż przy niskim poziomie sił wytwórczych głód i epidemia raz po raz dziesiątkowały ludność. Przyczyny emigracji należy szukać nie w przeludnieniu, a w reakcji społeczeństwa na niedostatek, będący właściwie stanem chronicznym, zwłaszcza na niższych szczeblach kultury. Znowu forma reakcji społecznej pozostawała w zależności od charakteru ludności decydującej się na emigrację. Otóż grupy germańskie, przybywające na ziemie słowiańskie, nosiły charakter wojowników, będących równocześnie bezpośrednimi producentami. Wyruszały one z ojczyzny nie w celu zdobycia jakiejkolwiek bądź ziemi przydatnej do uprawy, ale w celu opanowania określonych terenów z dogodnymi bazami do przeprowadzenia operacji handlowych z bogatymi krajami, a jeszcze bardziej do podejmowania wypraw łupieskich. Po rabunkowym wyeksploatowaniu danej okolicy, przenosiły się dalej, a przede wszystkim starały się zbliżyć do granic Cesarstwa. Lepsze zaopatrzenie w broń dawało im pewną przewagę nad sąsiadami, jak np. nad Wenetami. Znajomość żeglugi również była czynnikiem ułatwiającym ekspansję zamorską. Jak widzimy, z militarnej formy tej ekspansji wynikał jej wędrowny charakter[1144]. Obiektywnie biorąc, ziemie słowiańskie nie były dla tych wędrownych plemion celem ostatecznym, lecz etapem na drodze do Cesarstwa, którego granice większa ich część istotnie zdołała przekroczyć. Przejściowo pozostając na ziemiach słowiańskich weszły one w określony stosunek do ludności tubylczej. Omówieniu tego stosunku pragniemy obecnie poświęcić chwilę uwagi.

Już poprzednie rozważania rzuciły nieco światła na formy i przebieg penetracji germańskiej na obszar wenecki. Odróżniliśmy dwie fale tej penetracji: starszą i mniej liczną z udziałem głównie 3 plemion — Wandalów, Rugiów wraz ze Skirami i Burgundów oraz późniejszą i bardziej liczną — gocką. Wandalowie zagłębili się najdalej na południe, byli zaś zbyt słabi liczebnie, by usprawiedliwić przypuszczenie, że opanowali nowe siedziby *manu militari*. Przejęcie miejscowej

---

1144 Ostatnio słusznie podnosił różnicę między Germanami „zachodnimi" a „wschodnimi" — o wiele bardziej ruchliwymi E. Oxenstierna, *Die Nordgermanen*, Stuttgart 1957, s. 45. „Wschodnio-germańskie" plemiona autor określał jako ludy: ohne eigentliche Heimat, gotowe przy każdej sposobności szukać sobie nowych siedzib. „Wschodni" Germanie nie przedstawiali grupy jednolitej, ani pod względem plemiennym i językowym, ani pod względem kulturowym, trudno też o konsekwentne wyodrębnienie ich pod względem geograficznym, jak to usiłuje uczynić R. Hachmann, *Ostgermanische Funde der Spätlatènezeit in Mittel- und Westdeutschland*, AGeogr. t. 5/6 (1956/57), s. 57, natomiast wspólną cechą tej grupy była wędrowność, związana z jej strukturą społeczną.

kultury przeworskiej i częściowe zmieszanie się z elementami tubylczymi również przemawia za pokojowym sposobem penetracji, skąd bynajmniej nie wynika, że na nowych terenach pełnili jedynie pokojowe funkcje gospodarcze. Inicjatywę ich usadowienia się nad Odrą przypisaliśmy Celtom, a śladem kontaktów celtycko-wandalskich jest upowszechnienie celtyckiego zwyczaju wkładania broni do grobów w okresie późnolateńskim wśród Germanów[1145]. Zwyczaj ten rozwinął się u Germanów na linii ich kontaktów z Celtami[1146], a być może i z Wenetami, którzy przyjęli zwyczaj celtycki — przede wszystkim na Śląsku, ale przeniknął i do środkowych Niemiec, podczas gdy na północy występuje tylko raz jeden na Bornholmie (na ogólną liczbę 16 znalezisk)[1147]. Usadowienie Wandalów nad Odrą nastąpiło w pewnym związku z rozwojem stosunków handlowych, a jakkolwiek na szlaku bursztynowym i solnym funkcjonowały nie tylko wandalskie, lecz i słowiańskie ośrodki polityczne, w bezpośrednim kontakcie z Rzymem pozostawały raczej ośrodki germańskie, gdyż zgodnie z Pliniuszem i nazwę bursztynu przekazali Rzymianom Germanie (*ab Germanis appellari glaesum*), oni też dostarczali ten produkt do Panonii (*adfertur a Germanis in Pannoniam maxime*), oni również zasugerowali, że jest dowożony z wybrzeża Germanii, chociaż w rzeczywistości główny ośrodek wydobycia znajdował się poza granicami Germanii, nawet w sensie geograficznym, gdyż w Sambii[1148]. Konkretnie uznajemy, że w roli pośrednika wystąpili Wandalowie. Z poprzednich wywodów wynika[1149], że na ziemiach weneckich utworzyli oni kilka zespołów osadniczo-politycznych, wchodzących w skład lugijskiej grupy, która zarazem obejmowała i poszczególne plemiona weneckie. Główny ośrodek Wandalów „weneckich" musiała reprezentować dynastia Hasdingów. Jak poprzednio wyjaśniliśmy, niektóre „plemiona" lugijskie nosiły charakter mieszany, obejmując obok wandalskich osady wojowników weneckich; nie wydaje się natomiast prawdopodobne, aby w tych samych osadach mieszała się ludność germańska i słowiańska.

Analogiczna zdaje się, była geneza jeszcze mniej licznej kolonii Rugiów w delcie Wisły, w węzłowym punkcie handlu bursztynowego, skąd było łatwo sprawować nad tym handlem kontrolę. Zachodzi małe prawdopodobieństwo, by ta słaba liczebnie i mająca bazę w odległej Norwegii grupka etniczna opanowała swój teren nadwiślański siłą oręża, raczej wypada przypuścić, że penetracja nastąpiła w wyniku porozumienia już to bezpośredniego z miejscową ludnością wenecką, już to — co bardziej prawdopodobne — za pośrednictwem Wandalów, którzy

---

1145 R. Hachmann, *Zur Gesellschaftsordnung der Germanen*..., AGeogr. t. 5/6 (1956/57), s. 16.

1146 Por. M. Jahn, *Die Bewaffnung der Germanen in der älteren Eisenzeit etwa von 700 v.Chr.*, Würzburg 1916, s. 212.

1147 Hachmann, *Die Gesellschaftsordnung*, s. 16, por. mapę 3.

1148 Pliniusz, *Naturalis histor.* XXXVII, 43, 45.

1149 Zob. wyżej rozdział III.

w swej ojczyźnie byli stosunkowo bliskimi sąsiadami Rugiów i wezwali ich do pomocy w celu ochrony handlu bursztynowego. Nadmorskie położenie otwierało też możność rozwijania aktywności pirackiej. Podobnie i nieliczni Burgundowie potrafili usadowić się nad Odrą chyba dzięki porozumieniu z miejscowymi czynnikami, w szczególności ze Swebami, z którymi łącząc się zorganizowali historyczny lud Burgundów. Słowem wszystkie trzy mniejsze plemiona germańskie usadowiły się na ziemiach weneckich w drodze penetracji przede wszystkim pokojowej, co ich zresztą po pewnym czasie nie uchroniło przed konfliktem z miejscową ludnością, która spowodowała wyemigrowanie Hasdingów.

Odmienny charakter przybrała inwazja Gotów, którzy będąc w większej liczbie i mając niezbyt odległe szwedzkie bazy wtargnęli na południowy brzeg Bałtyku w roli najeźdźców, najpierw wypędzając Rugiów z delty, a następnie rozprzestrzeniając się na lewym i na prawym brzegu dolnej Wisły. Ich ekspansja kolonizacyjna skierowała się do wewnętrznej strefy Pomorza, dotąd słabo zagospodarowanej, sądząc z braku znalezisk archeologicznych, zamieszkanej rzadko przez ludność [1150], która musiała trudnić się rolnictwem wypaleniskowym. Zresztą kolonizacja nie wyparła uprawy wypaleniskowej, która musiała panować na Pomorzu, podobnie jak w całej Polsce, a znajdowała się przede wszystkim w ręku ludności słowiańskiej. Fakt wywędrowania Gotów w głównej masie nad Morze Czarne, a następnie Gepidów do Siedmiogrodu zdradza, że to była grupa wojowników, słabo związana z ziemią, i siłą rzeczy ograniczonej wielkości, chociaż liczniejsza niż inni wędrowni Germanie. W świetle tych spostrzeżeń nabiera większej wymowy fakt, że na terenach pomorskich utrzymała się również ceramika o dawnych cechach, a częściowo przetrwał dawny obrządek pogrzebowy w postaci grobów jamowych, występują również inne tradycyjne ślady archeologiczne tradycyjnej kultury [1151]. Znowu brak umocnień gockich dowodzi, że najeźdźcy zmusili miejscową ludność do pogodzenia się z losem i tolerowania ich obecności na gruncie weneckim.

Ten obraz stosunków wenecko-germańskich, z konieczności hipotetyczny, wysnuty głównie z ogólnego rozwoju geografii etnicznej na tym obszarze, w oparciu o źródła pisane, a przy uwzględnieniu danych archeologicznych, wymaga skon-

---

1150 Por. R. Schindler, *Die Besiedlungsgeschichte der Goten und Gepiden im unteren Weichselraum auf Grund der Tongefässe*, Leipzig 1940, s. 115 (por. mapę 5), gdzie autor wskazuje na możliwość zamieszkania przez ludność wenecką terenów pozbawionych znalezisk, ograniczając zresztą swój wniosek tylko do prawego brzegu Wisły.

1151 Por. Kostrzewski, *Pradzieje Polski*, s. 201. Dyskutowane też jest zagadnienie reliktów gockich antropologicznych na obszarze weneckim, podniesione przez K. Stojanowskiego, *Typy kraniologiczne Wielkopolski*, SOcc. t. 13 (1934), s. 29—94 (zob. krytyczne uwagi Tymienieckiego, *Ziemie polskie*, s. 516 przypis 168). Por. ostatnio W. Kočka, *Zagadnienie etnogenezy ludów Europy*, Wrocław 1958, s. 139. O przetrwaniu elementów miejscowej kultury na Pomorzu zob. też J. Kostrzewski, *Le problème du séjour* etc. Archaeologia Polona t. 4 (1962); s. 27.

trolowania z pomocą niezależnego od tamtych źródeł materiału. W tym celu sięgniemy do danych, wprawdzie niezbyt jasnych, ale przy braku innych źródeł zasługujących na uwzględnienie. Są to najstarsze słowiańskie zapożyczenia z języka germańskiego. Nie trzeba dowodzić, jak niedoskonałe jest to odbicie rzeczywistości historycznej — i ze względu na trudność sprecyzowania tego materiału w czasie, i z uwagi na łatwość dowolnego jego zinterpretowania. Sądzę, że spełnienie dwóch postulatów metodycznych może zapobiec dowolnościom interpretacyjnym. Po pierwsze musimy pamiętać, że zapożyczenie wyrazu z obcego języka nie oznacza recepcji nowego pojęcia, lecz nasilenie odpowiedniego pojęcia w stosunkach z obcym czynnikiem etnicznym. Germańskie pochodzenie wyrazu *kъnędzь* nie dowodzi, że instytucję tę poznano za pośrednictwem Germanów, podobnie jak germańska etymologia wyrazu *nuto* nie świadczy, że Słowianie zawdzięczali Germanom znajomość bydła. Po drugie nie wolno snuć wniosków o charakterze stosunków między dwoma zespołami etnicznymi na podstawie pojedynczych zapożyczonych wyrazów, gdyż nabierają one właściwego znaczenia dopiero w całokształcie zapożyczeń danego okresu dziejowego. Zdają sobie z tego sprawę językoznawcy[1152], ale nie zawsze biorą to pod uwagę historycy.

Niestety wśród językoznawców nie zapanowała dotąd zgoda, które zapożyczenia należy uznać z pewnością za najstarsze, toteż w naszym zestawieniu podajemy wyrazy, co do których starej metryki wypowiadano najmniej wątpliwości, chociaż zdajemy sobie sprawę ze względnego znaczenia tego wyrazu. Przyjmujemy też wczesny *terminus ad quem*, mianowicie wiek II n.e. (włącznie), kiedy skończył się okres największego nasilenia Germanów na ziemiach słowiańskich, gdyż Goci czarnomorscy mieszkali właściwie poza obrębem ówczesnego obszaru słowiańskiego. Wczesne zapożyczenia są nieliczne i przedstawiają się następująco[1153].

chysъ lub *chyzъ*	dom, chata	*nuto* i *nuta*	bydło
chъlmъ	wzgórze	*pergyni*	jar, urwisko
goneznǫti	wyzdrowieć	*šelmъ*	hełm
gonoziti	wybawić	*tynъ*	ogrodzenie
kъnędzь	książę	*volchъ*	Romanus
lukъ	szczypiorek, cebula	*želsti*	płacić grzywnę, uiścić
nobozězь	świder		

1152 Stosując tę syntetyczną metodę A. Stender-Petersen, *Slavisch-germanische Lehnwortkunde. Eine Studie über die ältesten germanischen Lehnwörter im Slavischen in sprach- und kulturgeschichtlicher Beleuchtung*, Göteborg 1927, ustalał dwie warstwy zapożyczeń: 1) gdy Goci siedzieli na północy i przekazali określenia prymitywnej kultury materialnej, 2) gdy Goci przenieśli się nad Morze Czarne i dostarczyli określeń rozwiniętej gospodarki oraz wartości kulturalnych. Por. M. H. Jellinek, *Gotica*, ZDAlt. t. 66 (1929), s. 122—133.

1153 Umieściłem w wykazie zapożyczenia uznane za najstarsze przez Stendera-Petersena, op. cit. i zgodnie z nim przez V. Kiparsky'ego, *Die gemeinslavischen Lehnwörter aus dem Germanischen*, Annales Academiae Scientiarum Fennicae t. 32, 2, Helsinki 1934. Wykaz ten

Ten szczupły zasób zapożyczeń możemy podzielić z punktu widzenia charakterystyki stosunków słowiańsko-germańskich na 4 grupy nierównej wielkości:

1) najliczniejszy szereg widocznie dotyczył osoby i siedziby naczelnika plemiennego (a nie zwykłego wojownika) germańskiego pochodzenia. Tu umieścimy dom i wzgórze, na którym zapewne się wznosił zabezpieczony ogrodzeniem w miejscu trudno dostępnym — za jarem. Stronę gospodarczą tego obejścia charakteryzował chów bydła, a również ogród, w którym, wolno sądzić, uderzała obfitość warzyw, uwidoczniona w recepcji nazwy szczypiorku, cebuli;

2) w bardziej skromnym zestawie wyrazów zostały odzwierciedlone sprawy wojskowe i kultura materialna w zakresie stosunków pokojowych. Do tej kategorii należą wyrazy określające hełm oraz jedno z narzędzi — świder; z tą kategorią mogą pozostawać w związku wyrazy, wskazujące na wyzdrowienie i wybawienie, dające się skojarzyć z magicznymi atrybutami księcia[1154];

3) w tej grupie znalazłby się tylko jeden wyraz: żelsti, który zgodnie z całokształtem ówczesnych stosunków dotyczy chyba dobrowolnych darów, składanych księciu; trudno powiedzieć, czy mogą wchodzić w grę jakieś symboliczne trybuty, nakładane na poszczególne plemiona — *in recognitionem dominii*;

4) tę grupę również reprezentuje jeden, ale charakterystyczny wyraz określający Rzymianina, co jest śladem faktu znanego dobrze i skądinąd, że Słowianie kontaktowali się z Rzymianami za pośrednictwem Germanów.

Z tego przeglądu wynika, że cały zestaw zapożyczonych wyrazów daje się zgrupować koło pojęcia naczelnika plemiennego. Zarówno godność naczelnika, jak pojęcia związane z jego osobą lub rezydencją określano z pomocą zapożyczonych wyrazów, których recepcję, jako pewnej całości kulturowej, chyba trudno byłoby tłumaczyć inaczej[1155], niż w nawiązaniu do działalności naczelnika, z którego rezydencji przenikały obce wyrazy do języka słowiańskiego. Widocznie pozostawał on w ścisłych kontaktach ze środowiskiem weneckim, ale był obcego

---

zestawił J. Kuryłowicz, *Związki językowe słowiańsko-germańskie*, PZach. 1951 nr 5/8, s. 194. Nie uwzględniam w wykazie wyrazu *chlěvъ*, którego dawne zapożyczenie zostało zakwestionowane, Kuryłowicz, op. cit., s. 199, a również *skotъ*, por. K. Knutsson, *Zur Frage über die ältesten germanischen Lehnwörter im Slavischen*, ZSPhil. t. 15 (1938), s. 127. Nie wykreślam z wykazu określenia *kъnędzь* (zakwestionowanego przez S. H. Crossa), gdyż jego obecność wśród starych zapożyczeń potwierdza cały pozostały zespół.

1154 de Vries, op. cit., s. 293.

1155 Teoretycznie nie jest wykluczone, że Weneci kupowali bydło np. od stepowych Jazygów za pośrednictwem Germanów i tą drogą przejęli wyraz *nuto*, albo że handlowi zawdzięczali zapożyczenie nazwy świdra (por. np. Wielowiejski, *Przemiany*, s. 185 n., 210), jednak tego rodzaju wyjaśnienie dotyczyłoby poszczególnych wyrazów, a nie ich kompleksu i nie poddaje się kontroli. Przeciwko zapożyczeniu wyrazu *nuto* we wspomniany sposób przemawia zresztą fakt, że stosunki Słowian z irańskimi stepowcami były bez wątpienia starsze niż z ludami germańskimi i nosiły charakter bezpośredni, jednak nie spowodowały przeniknięcia do języka Słowian ani jednego wyrazu z terminologii zwierzęcej.

pochodzenia. To nie znaczy, że „naczelnik" odzwierciedlony w zapożyczeniach językowych musiał być zdobywcą germańskim, panującym nad Słowianami, czy w ogóle najeźdźcą — wręcz przeciwnie tego rodzaju ewentualność nie wydaje się prawdopodobna, gdyż najeźdźca otoczony własnym plemieniem był siłą rzeczy odseparowany od elementu tubylczego. I niezależnie od tego między wędrownymi Germanami a Słowianami mimo faktów współdziałania politycznego, mimo wspólnej kultury materialnej, nie wytwarzały się ściślejsze kontakty, jak przekonywa brak imion słowiańskich w germańskiej onomastyce[1156]. Dla wyjaśnienia genezy zapożyczeń pozostaje inna możliwość — dopuszczenie, że Słowianie w pewnych wypadkach praktykowali sprowadzanie książąt plemiennych germańskiego pochodzenia i że ta praktyka nie była im obca już na początku n.e. Przykład Lemowiów—Głomaczy potwierdza to przypuszczenie. Sprowadzanie obcych książąt dowodzi równocześnie istnienia u Słowian aktywnych ośrodków politycznych, które do realizacji swych celów usiłowały wykorzystać nowy czynnik w postaci obcych dynastii, podobnie jak ongi Germanie osadzali u siebie książąt celtyckiego pochodzenia.

Nie możemy tu pominąć i drugiego aspektu kontaktów językowych, to znaczy archaicznych zapożyczeń germańskich z języka słowiańskiego. Są one jeszcze mniej liczne niż zapożyczenia słowiańskie, noszą przy tym charakter partykularny, ponieważ przeniknęły do poszczególnych języków germańskich — co zresztą jest zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę, że w okresie rzymskim Słowianie mieli do czynienia niemal wyłącznie z wędrownymi Germanami. Zaginięcie języków tej grupy germańskiej tłumaczy, być może, dlaczego zapożyczeń tej kategorii zachowało się tak niewiele. Jeden wyraz, chyba sięgający pierwszych wieków n.e., brzmi po staroskand. *serkr*, staroang. *sierce*, słowiań. *sorka* — koszula. Jego zapożyczenie datuje się zapewne sprzed emigracji Anglosasów, czyli sprzed w. V. Drugi wyraz zachował się w jęz. gockim: *plinsjan* — *plęsati* — pląsać[1157]. Oba te wyrazy odsłaniają jakieś intymne kontakty słowiańsko-germańskie, których miejscem mógł być chyba dwór księcia słowiańskiego, lecz germańskiego pochodzenia. Wprawdzie bliższe kontakty mogły się rozwinąć wśród owych ple-

---

[1156] E. Schwarz, *Die Frage der slavischen Landnahmezeit in Ostgermanien*, MIÖGesch. t. 43 (1929), s. 193, 217 n. Jednak autor szedł za daleko, wnosząc na tej podstawie o braku styczności między „wschodnimi" Germanami a Słowianami, gdyż przeczą temu zapożyczenia językowe. Widoczne jest rozdwojenie elementu germańskiego w stosunku do Słowian: część tego żywiołu bardziej odseparowana od Słowian — wyemigrowała, część inna — uległa asymilacji do Słowian, jej też należy zawdzięczać zapożyczenia słowiańskie z języka germańskiego.

[1157] F. Specht, *Gotisch plinsjan*, ZVSprachf. t. 57 (1930), s. 158 n. Autor sądzi, że Goci przejęli ten wyraz od Słowian nad Morzem Czarnym (skoro go nie ma w innych językach germańskich). Jednak na terenach czarnomorskich stosunki słowiańsko-gockie wskutek odseparowania obu grup etnicznych były raczej dość luźne, ściślejsze natomiast nad dolną Wisłą. Zob. też Kuryłowicz, op. cit., s. 205. Wydaje się wątpliwe słowiańskie pochodzenie wyrazu anglosas. *mattoc* (od motyka), jak dopuszczał J. J. Mikkola, RESlav. t. 1 (1921), s. 208 n.

mion lugijskich o mieszanym wenecko-wandalskim charakterze, jednak fakt niezachowania się zabytków języka wandalskiego utrudnia snucie wniosków.

Wzmożenie aktywności organizacyjno-politycznej na obszarze weneckim mogło znaleźć odbicie w dość licznych grobach książęcych, jakie zachowały się z w. I—II. Różnią się one wyraźnie od pozostałych grobów tego okresu i słusznie są przypisywane naczelnikom plemiennym. Wprawdzie ostatnio została wysunięta odmienna koncepcja, wskazująca na słabe strony panującego poglądu i określająca owe groby jako kapłańskie. Autorkę tej koncepcji, A. Kietlińską, raził zwłaszcza fakt, że groby książęce nie zawierają broni. „Nie sposób bowiem — pisze — wyobrazić sobie, by dowódcę wojskowego chowano bez broni, którą w tym samym czasie dawano innym mężczyznom społeczności"[1158]. Tymczasem druidowie celtyccy byli według Cezara zwolnieni od służby wojskowej[1159]. Zdaniem autorki ten zwyczaj celtycki przeniknął na ziemie germańsko-weneckie, a ma to potwierdzać fakt, że groby książęce obfitują w przedmioty o sakralnym przeznaczeniu. Zresztą w konkluzji autorka nie przeczy, że „i groby kapłańskie wyznaczały ośrodki administracyjne"[1160], a tym samym nie odrzuca ich znaczenia źródłowego, jako odbicia stosunków politycznych.

W związku z tą koncepcją wypada zauważyć, że funkcje kultowe nie były u Germanów zmonopolizowane w ręku kapłanów, gdyż w określonych czynnościach sakralnych brał udział król, a w pewnych wypadkach nawet każdy *pater familiae*, jak to poświadcza Tacyt[1161]. Według dominującego w nauce poglądu, władza królewska u Germanów nosiła charakter sakralny[1162], tedy obecność w grobie naczelnika plemiennego przedmiotów sakralnych wydaje się zupełnie na miejscu. Nieobecność zaś broni nie przesądza jeszcze o wyłącznie pokojowych funkcjach zmarłego, gdyż zwyczaj wyposażania zmarłych w broń był stosunkowo świeży i być może nie licował z powagą władzy książęcej i jej sakralnego charakteru, który nakazywał ściślejsze przestrzeganie tradycji, a właśnie sfera kultu odznacza

---

1158 A. Kietlińska, *Problem tzw. grobów książęcych we wczesnym okresie rzymskim*, WArch. t. 26 (1959/60), s. 101. Nie zgodzimy się z przypuszczeniem, że groby bez broni należały do naczelników plemiennych ze względu na pokojowy charakter ich władzy, Wielowiejski, *Przemiany*, s. 259. Podział funkcji na cywilne i wojskowe był zupełnie obcy dawnym wiekom, a właśnie naczelnicy (*principes*) germańscy występowali według Cezara jako przywódcy drużyn, wyżej przypis 1132.

1159 Cezar, *De bello Gallico* VI, cap. 14.

1160 Kietlińska, op. cit., s. 114.

1161 Tacyt, *Germania*, cap. 10.

1162 de Vries, op. cit., s. 293. O. Höffler, *Der Sakralcharakter des germanischen Königtums*, The Sacral Kingship, Leiden 1959, s. 664—701; K. Hauck, *Die geschichtliche Bedeutung der germanischen Auffassung von Königtum und Adel*, XI[e] Congrès International des Sciences Historiques. Rapports t. 3, Uppsala 1960, s. 102 n. Trzeba przyznać, że współczesnych wskazówek o funkcjach kultowych królów germańskich i ich sakralnym charakterze w okresie rzymskim jest mało, niemniej istnieją one, jak w przypisie 1161.

się największym przywiązaniem do niej. Zresztą skąd wiadomo, że kapłani germańscy nie nosili broni i nie brali udziału w wyprawach wojennych? Co wiemy o wyposażeniu ich grobów? W ogóle interpretacja obrzędów pogrzebowych na podstawie jednostronnego ich odbicia w zabytkach materialnych bez znajomości motywów, określających zakres wyposażenia, prowadzi tylko do przypuszczeń, a nie dostarcza podstawy do kategorycznych stwierdzeń. Natomiast wyraźnie przemawiają przeciwko przypisaniu kapłanom omawianych grobów bogactwa w nich nagromadzone. Źródła, w szczególności Tacyt, kojarzą kumulację bogactw z władzą świecką, a nie z kapłanami. W czasach późniejszych u Słowian w niektórych, zresztą nielicznych, świątyniach gromadziły się znaczne skarby, jednakże nie wiadomo o istnieniu tego rodzaju praktyki u Germanów w okresie rzymskim. Tymczasem groby książęce są nie tylko liczne, ale też wykazują znaczne zagęszczenie, w niektórych okolicach występują nawet w odległości kilkudziesięciu kilometrów jeden od drugiego.

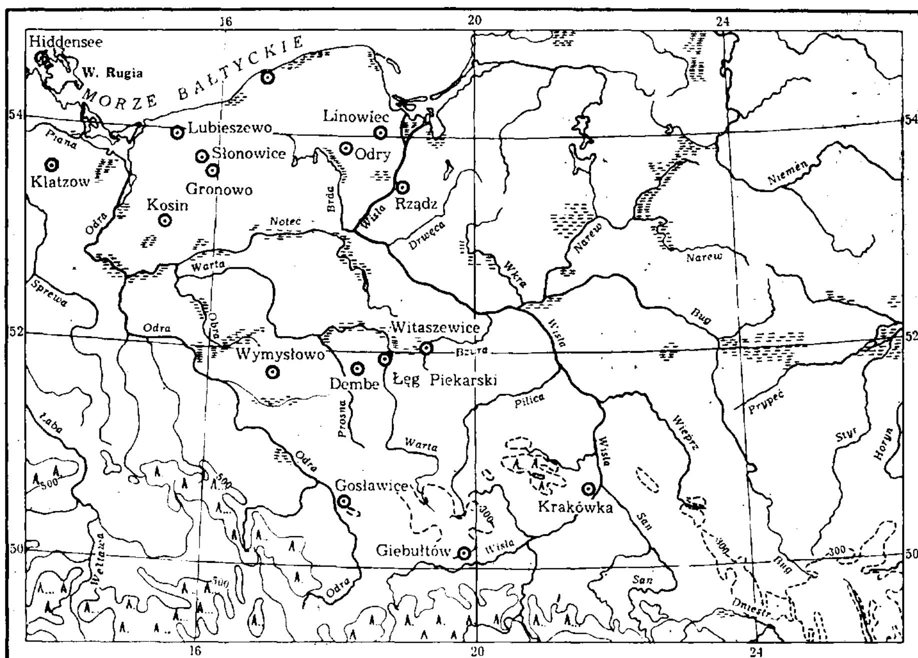
Gromadzenie bogactw pozostawało w związku z funkcjami politycznymi. Źródła (Tacyt) wpominają o dość ważnych czynnościach kapłanów w ramach ustroju plemiennego, ale nic nie wiedzą o ich kierowniczej roli politycznej, nie przytaczają ich imion, nie interesują się nimi, całą uwagę natomiast poświęcają naczelnikom plemiennym. Przyjmując, że groby książęce reprezentują naczelników plemiennych uzgodnimy materiał archeologiczny z danymi źródeł pisanych, przypisując natomiast te groby kapłanom przeciwstawimy źródła pisane archeologicznym, jako niezgodne ze sobą. Można by co najwyżej przypuścić, że wśród grobów książęcych zachowały się również groby kapłanów, ale i na to nie ma dowodów.

Wśród grobów książęcych okresu wczesnorzymskiego najliczniej jest reprezentowana grupa typu lubieszewskiego. Groby tego typu wyjątkowo spotykamy na lewym brzegu Łaby (w Apensen i Morwedel), jednak przeważnie zachowały się na wschód od tej rzeki w kierunku Wisły, sięgając na północ po wyspy duńskie a nawet aż w okolice Oslo, i w jednym punkcie przechodzą na prawy brzeg Wisły (Rządz). W zakresie obrządku pogrzebowego i inwentarza noszą one wybitnie jednolity charakter, a ich bogactwo i odosobnione miejsce pochowania stanowią dowód tendencji naczelników plemiennych do zajęcia w społeczeństwie nadrzędnego, wyjątkowego stanowiska. Zgodzimy się z wyjaśnieniem R. Hachmanna, że ten typ grobów upowszechnił się wśród naczelników germańskich pod wpływem rzymskim, a również z nawiązaniem jego genezy do stosunków markomańsko-rzymskich, mianowicie za Marboda. Z obszaru markomańskiego rozszerzył się on ku północy między Łabą a Wisłą[1163]. Nie wydaje się natomiast przekonywający pogląd, że groby książęce stanowiły oznakę jednoczesnego wyłonienia się odpowiedniej kategorii społecznej, czyli skrystalizowania się władzy naczel-

1163 Hachmann, *Zur Gesellschaftsordnung*, s. 17 oraz przypis 110.

ników plemiennych na odpowiednim obszarze. Przeczy temu relacja Tacyta o stosunkowo silnej władzy królewskiej u Gotów, jakkolwiek na ich terenach brak grobów książęcych w. I, zwłaszcza u Szwedów. Bez wątpienia władza naczelnika była od dawna znana plemionom germańskim i słowiańskim, chociaż dopiero teraz znalazła odbicie w „martwej kulturze".

W granicach Polski groby typu lubieszewskiego występują w 2 ugrupowaniach[1164]. Jedno z nich obejmuje Lubieszewo, pow. Gryfice, i 3 inne miejscowości



Groby „książęce" na ziemiach Słowian w I—II wiekach n.e.
(opracował J. Humnicki)

na Pomorzu Zachodnim z grobami w. I i II. Powstanie zawdzięcza ono widocznie nadbałtyckiemu szlakowi handlowemu, a być może i działalności pirackiej tamtejszych naczelników na Bałtyku. Drugie ugrupowanie mieści się wzdłuż szlaku bursztynowego, gdzie już w I w.n.e. powstały groby w Gosławicach—Wie-

1164 H. J. Eggers, *Lübsow, ein germanischer Fürstensitz in älteren Kaiserzeit*, Prähistor. Zsch. t. 34/5 (1949/50), wyd. 1953, 2. H., s. 58—111, zob. mapę na s. 106; uzupełnił ją Hachmann, *Zur Gesellschaftsordnung*, mapa 18 (w Czechach autor stwierdził 5 miejscowości z grobami zamiast 2). Wykaz grobów książęcych na obszarze Polski (również i odmiennego typu) podał Godłowski, *Studia nad stosunkami spolecznymi*, s. 92 przypis 17. Co do geografii monet zob. M. Gumowski, *Moneta rzymska w Polsce*, PArch. t. 10 (1958), mapa przy s. 148.

chule pow. Opole, w Łęgu Piekarskim pow. Turek (również w. II) i w Rządzu pow. Grudziądz. W II w. przybyły tu nowe groby książęce w Dembem pow. Kalisz, a także w Linowcu pow. Starogard. Część tych grobów oznacza ośrodki władzy u plemion wandalsko-lugijskich, inne bez wątpienia — u plemion wenecko-lugijskich, które mogły osadzać u siebie germańskie dynastie. Nie jest też wykluczona recepcja samego zwyczaju, a nie powołanie dynastii.

Symptomatyczne jest zachowanie się grobów typu odmiennego niż lubieszewski. Występują one od końca w. I lub w II w., w rzadszych wypadkach na szlaku bursztynowym, jak w Witaszowicach pow. Łęczyca, Odry pow. Chojnice, a zwykle w pewnej odległości odeń, jak na Pomorzu — w Gronowie pow. Drawsko, w Wielkopolsce — w Wymysłowie pow. Gostyń, oraz w Małopolsce — w Giebułtowie pow. Kraków i Krakówka pod Sandomierzem. Dwa ostatnie groby znaczą zapewne drogę do świętokrzyskich ośrodków produkcji żelaza, a zarazem stanowią najstarszy ślad ośrodków politycznych, związanych z Krakowem i Sandomierzem. Wszystkie te groby należałoby przypisać raczej elementowi tubylczemu.

Rozmieszczenie grobów w przybliżeniu odpowiada geografii wykopalisk z monetami rzymskimi. Wprawdzie pasmo tych wykopalisk wzdłuż Bałtyku nie zaznacza się szczególnie wyraźnie, chociaż daje się rozpoznać; za to wzdłuż szlaku bursztynowego aż po Górny Śląsk daje się stwierdzić największe zagęszczenie monet, nie wyłączając Środkowego Śląska, jakkolwiek pozbawionego znalezisk z grobami książęcymi. Dostrzegamy też pasmo monet wzdłuż górnej Wisły od Krakowa do Sandomierza. Słowem obie te kategorie źródeł archeologicznych częściowo pokrywają się z sobą, a częściowo uzupełniają się nawzajem.

Niestety groby książęce okresu wczesnorzymskiego stanowią raczej fragmentaryczne odbicie ówczesnej geografii politycznej ziem polskich. Rzecz jasna z n a n e groby tej kategorii są tylko drobną cząstką faktycznej liczby pochowanych książąt i ich rodzin. Co więcej, groby te reprezentują tylko „bogatsze" tereny, chociaż i na terenach „uboższych" w importy z pewnością rozwijała się instytucja naczelników plemiennych. Na podstawie grobów książęcych nie da się zrekonstruować chociaż przybliżona i anonimowa historia poszczególnych ośrodków, a co więcej, nie da się ustalić ich hierarchia, gdyż siłą rzeczy najbardziej interesujące są „wielkoplemienne" ośrodki o szerokim zasięgu wpływów politycznych czyli *regna.* Za ich istnieniem na ziemiach polskich w tym okresie dziejowym zdaje się przemawiać tym razem źródło pisane — wzmianka Tacyta o obszernym ugrupowaniu lugijskim, złożonym z pewnej liczby plemion: *latissime patet Lugiorum nomen in plures civitates diffusum.* Jego genezę, istotę i upadek usiłowaliśmy rozpoznać w poprzednim rozdziale, tu wypada nawiązać poprzednie uwagi do materiału grobowego. Z obszaru „związku lugijskiego" pochodzą groby książęce, występujące na szlaku bursztynowym, a więc rozrzucone na znacznej przestrzeni. Czerpiemy stąd świadectwo, że w grobach spoczywali naczelnicy małych plemion

typu Tacytowych *principes*, a nie *reges*; nie widać nawet, by któryś z grobów wyróżniał się bogactwem i rozmiarami, pozwalającymi na zakwalifikowanie go jako grobu naczelnika wielkoplemiennego, *rexa*. Nie dziwimy się temu, skoro nie odkryto grobów z obszaru Naharwalów, gdzie wokół Sobótki, jako miejsca kultu, znajdował się główny ośrodek polityczny Lugiów. Jednak ten brak świadectwa archeologicznego w postaci grobów uzupełnia gęste skupienie monet na tym obszarze.

W utrzymaniu związku lugijskiego była zainteresowana starszyzna plemienna i kategoria wojowników, nastawiona na ekspansję rabunkową i na eksploatację handlu bursztynem i solą. Tego rodzaju związki polityczne nie odznaczały się trwałością, w danym wypadku na prekaryjność ugrupowania wpływał wieloetniczny jego charakter. Proces rozkładowy został przyspieszony osłabieniem koniunktury na eksport bursztynu. Jakieś niesnaski wenecko-wandalskie spowodowały emigrację Hasdingów w czasie wojen markomańskich. Organizacja polityczna lugijska przestała istnieć, co znalazło wyraz w zaniku grobów książęcych, a w pamięci autorów starożytnych przez pewien czas pozostała jej nazwa.

Podczas gdy ruch Hasdingów wskazywał plemionom germańskim drogę z ziem polskich na południe w kierunku granic Cesarstwa, w przeciwnym kierunku zaznaczał się tracki (dacki) prąd kolonizacyjny, zmierzający na ziemie słowiańskie. Za jego ślad można poczytać nazwy Setidawy—Getidawy i Susudaty, a być może i niektóre z nazw plemiennych o brzmieniu trackim: Arsietów (?), Biessów, Karpianów, Kostoboków (Transmontanów), Piengitów, Saboków, umieszczonych przez Ptolemeusza w południowo-zachodnim kącie Sarmacji. Brak elementów trackich w hydronimii ziem słowiańskich dowodzi, że ludność tracka, mianowicie w głębi tych ziem, była późnego pochodzenia, toteż pojawienie się jej na tym obszarze można prawdopodobnie nawiązać do zdarzeń politycznych z przełomu w. I—II n.e., gdy Dacja uległa podbojowi rzymskiemu. Wówczas część tamtejszej ludności zapewne skierowała się za Karpaty, szukając schronienia przed agresją. Zresztą w górach karpackich siedziała ona od wieków, jak świadczą nie tylko nazwy Karpat i Tatr, ale zapewne również Bieszczadów (w związku z Biessami) i Arszycy (w związku z Arsietami) między Świcą a Łomnicą, dopływami górnego Dniestru[1165]. Jednak osadnictwo trackie poza zboczami Karpat miało jeszcze skromniejsze rozmiary niż germańskie i nie odegrało zapewne większej roli na

[1165] O plemionach trackich w Sarmacji, zob. zwłaszcza F. (Th). Braun, *Razyskanija v oblasti goto-slavjanskich otnošenij* 1, S. Peterburg 1899, s. 156 nn. Co do trackiego pochodzenia wymienionych plemion zob. Detschew, *Die trakischen Sprachreste*, s. 27 (Arsietowie), 57 (Biessowie), 230—232 (Karpianowie), 256 (Kostobokowie), 366 (Piengitowie), 406 (Sabokowie). Por. też I. I. Russu, *Les Costoboces*, Dacia N.S. t. 3 (1959), s. 392. Nie jest prawdopodobna tracka etymologia nazwy San, T. Lehr-Spławiński, *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*, Poznań 1946, s. 62, gdyż jest to nazwa staroeuropejska, por. J. Rozwadowski, *Studia nad nazwami wód słowiańskich*, Kraków 1948, s. 189—195, 297.

ziemiach słowiańskich w dobie weneckiej. Toteż i dotychczasowe badania naukowe były poświęcone niemal wyłącznie zagadnieniom stosunków germańsko-słowiańskich. Wreszcie nie możemy pominąć wymienionych przez Ptolemeusza w Sarmacji — gdzieś koło źródłowisk Wisły — Anartofraktów, ludu chyba celtyckiego, znanego Cezarowi, któ1y ich umieścił na krawędzi Lasu Hercyńskiego, a więc w kotlinie karpackiej. Można domyślać się, że i oni przeniknęli na ziemie polskie w związku z uderzeniem rzymskim na Dację — o ile w ogóle wiadomość Ptolemeusza o Anartofraktach odpowiada rzeczywistości historycznej.

Uwagę polskich badaczy pociągało nie tyle ugrupowanie polityczne lugijskie, nie tyle też penetracja tracka, ile inny ośrodek, stworzony na północy przez najeźdźczy element gocki, widocznie pozostający w nieprzyjaznych stosunkach z Lugiami. Wzmianka Tacyta o władzy królewskiej u Gotów służy za dowód wielkoplemiennego charakteru tej władzy i analogii ustrojowej ośrodka gockiego i lugijskiego. Obecność *regnum* gockiego nad dolną Wisłą dała badaczom impuls do wysunięcia zagadnienia roli Gotów w ukształtowaniu się ustroju politycznego Wenetów. Kwestię wpływu Gotów na rozwój wewnętrzny Wenetów już dawno postawił J. Czekanowski, a obecnie — po dłuższej dyskusji, przeważnie krytycznej wobec tej tezy — wyraża przypuszczenie, „że impuls dany przez Gotów, którzy jeśli nie rozbili, to przynajmniej podważyli ustrój rodowy, przyczynił się poważnie do stworzenia podstaw, które umożliwiły Piastom zorganizowanie państwa tak potężnego swoją spoistością"[1166]. Oczywiście dla historyka ani wpływ Gotów na upadek ustroju rodowego, ani związek genetyczny między inwazją gocką, a „państwem Piastów" nie jest dostrzegalny, niemniej i historyk Z. Wojciechowski przyjmował, że gocki ustrój „monarchiczny" dostarczył wzorów „księstewkom" słowiańskim, które walcząc z Gotami w I—II w. n.e. formowały zarazem „pierwociny organizacji państwowej"[1167]. Nie sądzę, żeby tak było: germańska organizacja plemienna nie nosiła jeszcze znamion państwowości, sami Germanie jak najbardziej opierali się opodatkowaniu, a jeśli Słowianom były potrzebne wzory lepszej organizacji plemiennej, odpowiadającej poziomowi ich struktury gospodarczo-społecznej, mogli raczej sięgnąć do sąsiadów markomańskich, przetwarzających rzymskie elementy organizacyjne. Co więcej, Słowianie, jeśli wyko-

---

1166 J. Czekanowski, *Wstęp do historii Słowian*, wyd. 2, Poznań 1957, s. 249 (po raz pierwszy autor postawił tę kwestię w wyd. 1 cytowanej książki). Por. tenże, *Synteza slawistyczna a zagadnienie genezy państwowości polskiej*, SAnt. t. 1 (1948), s. 316 nn.; tenże, *Z badań nad genezą państwowości polskiej*, Życie i Myśl t. 1 (nr 5/6), s. 739—743. Przeciwko tezie o powiązaniu genezy państwa polskiego z gockim, a uznając jedynie ujarzmienie miejscowej ludności przez Gotów wypowiedział się J. Kostrzewski, *Czy państwo polskie zawdzięcza swe powstanie Gotom*, PArch. t. 9 (1950), s. 1—6. O ujarzmieniu części Wenetów również R. Jamka, *Słowianie w pierwszych wiekach naszej ery...*, SAnt. t. 1 (1948), s. 277.

1167 Z. Wojciechowski, *Uwagi nad powstaniem państwa polskiego i czeskiego*, Studia historyczne, Warszawa 1955, s. 159 (wyd. 1, 1951).

rzystywali obecność Germanów w celach politycznych, w szczególności powołując germańskie dynastie, to w sensie raczej personalnym niż instytucjonalnym. W tym też sensie należy interpretować np. spostrzeżenie K. Jażdżewskiego. który dopuszczał, że groby książęce, znajdowane w różnych stronach Polski i w III—V w., a najczęściej zawierające zabytki czarnomorskiego (gockiego) pochodzenia, dowodzą istnienia władców gockich nad plemionami słowiańskimi[1168]. Pojęcie „władcy" dla tego okresu jest za wczesne, było natomiast możliwe powoływanie *principes* czy *reges* gockiego i w ogóle germańskiego pochodzenia, a tak samo musimy liczyć się z przyswajaniem przez rodzimych naczelników, skorych do naśladownictwa, obcej kultury materialnej.

Ale i koncepcja W. Hensla, odmienna od tamtych, gdyż głosząca istnienie na ziemiach polskich rodzimego państwa Wenetów „między III—IV wiekiem naszej ery"[1169] wymaga korektury terminologicznej z powodu użycia określenia „państwo". Nawet istnienie jakiegoś „związku plemion" „z władzą centralną usytuowaną zapewne na terenie Małopolski" — jak wyraził się ten sam autor w innym miejscu, uznając, że ten związek odpowiadał zasięgowi ceramiki siwej albo inkrustowanych grotów oszczepów[1170] — wymagałoby innego uzasadnienia, gdyż dwa zjawiska: zasięgu określonych elementów kulturowych oraz organizacji politycznych nie pozostają w koniecznej korelacji z sobą. Dane archeologiczne mogą nasuwać sugestie co do możliwego zasięgu terytorialnego związków politycznych, ale w żadnym wypadku nie służą za dowód tego zasięgu, a tym bardziej za dowód istnienia samego związku. W ogóle bez pomocy źródeł pisanych, chociażby pośrednich, nie wydaje się możliwe odtworzenie konkretnych organizacji politycznych zwłaszcza o szerszym zakresie, o charakterze wielkoplemiennym — typu *regna*. Z największą ostrożnością na temat weneckiej organizacji politycznej wypowiedział się K. Tymieniecki, powołując się właśnie na wskazówkę źródła pisanego — relację Tacyta: „Na ten zasadniczy przełom w organizacji państwowej, jaki się dokonał na tych samych, częściowo przynajmniej, ziemiach w połowie X w., za czasów Tacyta zupełnie się nie zanosiło"[1171]. Oczywiście nie zanosiło się i w najbliższych wiekach po Tacycie, niemniej chcielibyśmy wiedzieć, jakie przybierała kształty i osiągała rozmiary ta plemienna organizacja polityczna, jaka była właściwa owej epoce, a w pierwszym rzędzie, czy istniały organizacje „wielkoplemienne", odpowiedniki germańskich *regna*, z jednoosobową władzą na czele również wśród plemion słowiańskich. Niestety przeszkodę na drodze do konkretnych ustaleń, mających większy walor

---

1168 K. Jażdżewski, *Atlas do pradziejów Słowian* t. 2, Łódź 1949, s. 119.

1169 W. Hensel, *Polskie Tysiąclecie*, Sprawozdania PMA, t. 3 (1950), s. 30, 32; por. tenże, *Szkice wczesnodziejowe*, SAnt. t. 2 (1949/50), s. 290.

1170 W. Hensel, *O niektórych najdawniejszych organizacjach państwowych na ziemiach Polski*, Sprawozdania z prac naukowych Wydziału Społ. PAN 1958 nr 1, s. 143.

1171 Tymieniecki, *Ziemie polskie w starożytności*, s. 587 n.

niż nie poddające się kontroli domysły, stanowi brak wiadomości pisanych, wyraźnie dotyczących ziem polskich w. III—IV. Na szczęście z pomocą przychodzą relacje o stosunkach Gotów czarnomorskich ze Słowianami. Do tych źródeł, a zarazem do poznania organizacji politycznej Słowian wschodnich z kolei rzeczy przejdziemy.

Zagadnienie stosunków politycznych wschodniego odłamu Słowian w. I—II przedstawia się w materiałach źródłowych jeszcze gorzej niż zachodniego. Sprawia to brak zainteresowania tamtymi terenami ze strony rzymskich historyków, a także niemal zupełny brak grobów książęcych. Nie wynika stąd, że na tym obszarze nie powstawały jakieś szersze organizacje polityczne. Na ich istnienie rzuca światło rozmieszczenie monet, których znaleziska zwykle skupiają się na terenach koncentracji sił politycznych, stanowiąc ślad wypraw łupieskich podejmowanych przez naczelników plemiennych i ich drużyny, a także kontroli nad handlem z sąsiadami. Np. obszar lugijski dość wyraźnie wyodrębnia się między Górnym Śląskiem a dolną Wisłą na mapie znalezisk monet rzymskich. Uwzględniając te spostrzeżenia możemy zgodnie z mapą M. J. Brajczewskiego[1172] ustalić na obszarze Ukrainy dwa ośrodki polityczne w. I—II. Jeden powstał nad górnym biegiem Dniestru wzdłuż jego lewych dopływów Zbrucza i Seretu, widocznie w sąsiedztwie z Karpami, mającymi siedziby na prawym brzegu. Tamtejsze solanki mogły przyczynić się do rozwoju handlu tak ważnym, uzyskiwanym z nich produktem[1173]. Nie wiemy, w jakim stosunku znajdował się do Gotów, którzy przynajmniej w pewnej swej części mogli przez tamte okolice zmierzać na południe. Zachodził natomiast chyba jakiś związek między powstaniem tego ośrodka a wyłonieniem się odłamu Słowian, zwanego Sklawenami, głównymi przodkami Słowian bałkańskich, zamieszkałymi w połowie w. VI właśnie nad Dniestrem (chociaż na jego prawym brzegu). Stanowili oni wówczas siłę, która, rzecz jasna, musiała mieć dość dawną metrykę. Być może wiąże się ona z owymi znaleziskami monet i z odpowiednim ośrodkiem politycznym.

Nie mniej interesująco przedstawia się drugie skupienie znalezisk z rzymskimi monetami, dające się zlokalizować nad średnim Dnieprem na odcinku między Kijowem a Rosią. Oprócz licznych mniejszych skarbów i luźnych znalezisk na tym obszarze został odkryty w samym Kijowie (na pl. Siennym) wyjątkowo wielki skarb oszacowany na blisko 4000 monet, z których najpóźniejsze znane — Marka Aureliusza — pozwalają datować to znalezisko na ostatnie dziesięciolecia w. II, czyli na okres sprzed inwazji gockiej. W skarbie tym miały znajdować

1172 Brajčevškyj, *Rymška moneta*, mapy 25 i 26 (po tekście). O skarbach monet rzymskich III—V w. zob. też ostatnio V. V. Kropotkin, *Lukaševskij klad bronzovych rimskich monet IV veka*, Numizmatika i ėpigrafika 1, Moskva 1960, s. 215—222, mapa na s. 216.

1173 Zob. wyżej przypis 1003. O podkarpackich siedzibach Karpów traktuje ostatnio: M. Ju. Smiško, *Karpatški kurhany peršoï polovyny I tysiačolittja našoï ėry*, Kyiv 1960, zwłaszcza s. 129—152. Do tego ośrodka daje się nawiązać grób książęcy w Czyżykowie (pod Lwowem), tenże, *Bogatoe pogrebenie načala n.ė. v L'vov. oblasti*, SArch. 1957 nr 1, s. 238 — 243.

się również złote medaliony[1174]. Wobec regularnej zbieżności ośrodków handlu i sprawujących nad nimi pieczę (w celach eksploatacyjnych) ośrodków politycznych i w tym wypadku musimy liczyć się z koncentracją polityczną na obszarze Kijowa—Rosi. Jego centralne położenie na ziemiach wschodniej Słowiańszczyzny przy bogactwie znalezisk pozwala przyznać mu rolę jej głównego ośrodka politycznego, oczywiście w sensie wyprzedzenia innych mniej rozwiniętych ośrodków, a nie ich podporządkowania. W każdym razie istnienie już neuryjskiego ośrodka w tym rejonie pozwala przypuszczać, że i w pierwszych wiekach n.e. rozwinęła się tu organizacja wielkoplemienna z dynastią książęcą na czele.

Niestety gwałtowne zmniejszenie się liczby monet rzymskich w III i IV w. utrudnia zorientowanie się w geografii politycznej wschodnich Słowian u schyłku starożytności. Jednak, sądząc z różnych wskazówek, i w tym okresie utrzymały się oba dawne ośrodki, a nawet wykrystalizował się trzeci — wołyński. Nad górnym Dniestrem w dalszym ciągu znaleziska grupują się najgęściej, z tą różnicą, że przesuwają się bardziej w górę tej rzeki, występują też licznie na ziemi Karpów za Dniestrem. W pewnej odległości stąd na północ w pobliżu południowej granicy Wołynia widocznie rozwija się trzeci ośrodek, w którym zaznacza się wyjątkowe skupienie złotych medalionów. Z dwóch tamtejszych znalezisk, bliżej znanych, jedno w Boroczycach rej. beresteckiego zawiera medalion Jowiana II (363—364)[1175], a drugie w pobliskich Branach — 2 medaliony Trajana, co nie wyklucza, że trafiły one na Wołyń dopiero w okresie późnorzymskim[1176]. Nadto w r. 1610 wyorano skarb w Łaskowie pod Włodzimierzem Wołyńskim, liczący m. in. 7 złotych medalionów rzymskich IV w. W literaturze naukowej przyjmuje się, że Rzym obdarzał medalionami książąt barbarzyńskich. Jeśli tak było — trudno przypuścić, żeby Rzym, zwłaszcza po wycofaniu się z Dacji, utrzymywał tak bliskie kontakty z naczelnikami plemiennymi na Wołyniu, toteż nie uzyskali oni tych przedmiotów bezpośrednią drogą. Nie jest natomiast wykluczone, że Goci opłacali m. in. medalionami tamtejszych przywódców, aby zapewnić sobie wolny przejazd przez Wołyń nad dolną Wisłę i do skandynawskiej ojczyzny. Zdradza tego rodzaju stosunki gocko-słowiańskie wspomniany medalion Jowiana, przerobiony w guście barbarzyńskim, jak przypuszcza M. A. Tichanowa w jakiejś pracowni czarnomorskiej, być może na terenie bosforskim, czy nie na obstalunek gocki? Musiał on trafić w ręce gockie i przez Gotów został

1174 Brajčevśkyj, op. cit., s. 143 poz. 261. W sumie autor wymienił 33 znaleziska w obrębie samego Kijowa, poz. 231—263. Co do położenia znalezisk: M. K. Karger, *Drevnij Kiev* t. 1, Moskva—Leningrad 1958, plan w końcu tekstu, por. opis znalezisk. ibid., s. 72—82.

1175 Brajčevśkyj, op. cit., s. 124 poz. 67; por. też: M. A. Tichanova, *Boročickij klad*, SArch. t. 25 (1956), s. 301—317 — autorka uwzględnia obszerną literaturę do tego skarbu, znalezionego w r. 1928; K. Majewski, *Uwagi do medalionu Jovianusa z Boroczyc na Wołyniu*, Archeologia t. XI (1961), s. 173—179.

1176 Brajčevśkyj, op. cit., s. 124 poz. 69; por. s. 53.

przekazany na Wołyń. Skarb boroczycki, zawierający masę monet głównie w. II, został zakopany dopiero na początku w. V i prawdopodobnie należał — zgodnie z domysłem tejże autorki, moim zdaniem trafnym — do miejscowej dynastii, która gromadziła kosztowności przez długie stulecia[1177]. Widocznie te medaliony stanowią pierwszy ślad dulebskiego ośrodka plemiennego, noszącego archaiczny charakter i kształtującego się być może już od w. II n.e. Nie jest jasna geneza bogatego grobu z inwentarzem, określanym jako gepidzki, w niezbyt odległej od Boroczyc Rudce pow. krzemienieckiego z przełomu w. III—IV, podczas gdy w pobliskiej Horodnicy istniał bogaty grób nieco wcześniejszy[1178]. Nie wydaje się prawdopodobne, aby w okresie odpływu Germanów z ziem słowiańskich powstała na Wołyniu germańska organizacja polityczna. I Goci, i Gepidowie parli dalej na południe w pobliże granic Cesarstwa. Nie jest natomiast wykluczone powołanie dynastii pochodzenia gepidzkiego przez miejscową ludność czy też spowinowacenie dynastii rodzimej z obcym rodem i przejęcie obcych elementów kulturowych.

W sumie na ziemiach Ukrainy znaleziono około 15 medalionów[1179] — z tego 10 na Wołyniu. Na parę innych natrafiono w Ławrze Pieczarskiej w Kijowie — w postaci złotego medalionu Konstancjusza II (337—361) i podobno Konstanta (337—350)[1180]. Bardziej znamienne jest występowanie w strefie kijowskiej naśladowniczych monet, które znaleziono w Czerniachowie (*aureus* Gordiana III 238—244) i w Romaszkach (*ditto*), podczas gdy w Kaszperówce odkryto 3 naśladownicze monety Antoninów[1181]. W ten sposób w okolicach Kijowa

---

[1177] Tichanova, op. cit., s. 305, 311. Już w dawniejszej literaturze wskazywano, że komunikacja Gotów czarnomorskich z Bałtykiem rozwijała się w warunkach pokojowego współżycia z ludami mieszkającymi na szlakach komunikacyjnych, niesłusznie natomiast uważano te ludy za germańskie, tak: R. C. Boer, *Die Sagen von Ermanarich und Dietrich von Bern*, Halle a.d. S. 1910, s. 11 n.

[1178] E. Petersen, *Ein reicher gepidischer Grabfund aus Wolhynien*, Gothiskandza z. 3 (1941), s. 39—52. M. A. Tichanova, *O lokal'nych variantach černjachovskoj kul'tury*, SArch. 1957 Nr 4, s. 192, podnosi, że w uposażeniu grobowym w Rudce występują również miejscowe elementy kulturowe, co harmonizuje z poglądem, że zmarły należał do tubylczej organizacji politycznej, co nie wyklucza jego obecnego pochodzenia.

NB. I ostatnio V. V. Kropotkin, *Klady rimskich monet na territorii SSSR*, M. 1961, przyznaje istnienie 3 skupień skarbów z monetami rzymskimi: nad Dnieprem, na Wołyniu i nad Dnieprem (s. 35) i tłumaczy koncentracją na tych obszarach ludności rolniczej. Sądzę, że związek między skarbami a rozwojem rolnictwa nie jest bezpośredni (przedmiotem handlu były przedmioty nie produkcji rolniczej, lecz leśnej oraz niewolnicy). Nie da się natomiast zaprzeczyć związek pośredni, gdyż ośrodki polityczne (dysponujące też niewolnikami) powstawały w strefach bardziej intensywnej gospodarki.

[1179] Brajčevśkyj, op. cit., s. 52.

[1180] Ibidem, s. 142 poz. 248 i 248a.

[1181] Brajčevśkyj, op. cit., s. 141 (poz. 229), 145 (poz. 316), 146 (poz. 333). Prawdopodobnie i te naśladownictwa wczesnych monet zostały dokonane dopiero po ustaniu masowego dopływu monet rzymskich, tzn. nie wcześniej niż w III w., por. Brajčevśkyj, op. cit., s. 90. Nawiązują

skupiło się 5 wyłącznie złotych naśladowniczych monet spośród 15 znanych — poza tym wyłącznie srebrnych — na całym obszarze Ukraińskiej i Mołdawskiej RR[1182]. Próżno dociekać gdzie zostały sfabrykowane, wolno natomiast przypuścić, że zostały użyte jako zapłata za niewolników, których kupowano za złote monety. Gdy zabrakło autentycznych, nie wahano się podrabiać, by zadowolić dostawców zwyczajowym ekwiwalentem. A dostawcami byli przywódcy plemienni, urządzający wyprawy w celu zdobycia żywego towaru. Wreszcie zwraca uwagę znalezienie w Kijowie na Obołoniu największego skarbu monet miedzianych, liczącego ponad 200 sztuk (z najpóźniejszą monetą Prokopa 365—366)[1183]. Wszystkie te dane pozwalają stwierdzić, że tradycja polityczna w. I—II nie wygasła nad średnim Dnieprem i w okresie późnorzymskim. W ogóle oba ośrodki polityczne słowiańskie — naddnieprzański i naddniestrzański, a ewentualnie i trzeci — wołyński (o ile uformował się przed w. III) nie doznały załamania wskutek przemarszu Gotów znad dolnej Wisły nad Morze Czarne i Azowskie.

Przeniesienie się Gotów na południe przez dłuższy okres nie mogło wywrzeć żadnego bardziej istotnego wpływu na rozwój stosunków politycznych Słowian wschodnich, chociażby z tego powodu, że cała uwaga i wysiłki najeźdźcy kierowały się w inną stronę — tam gdzie spodziewał się największej zdobyczy a zarazem i korzyści handlowych. Parcie w stronę Cesarstwa wzdłuż szlaku dunajskiego i upadek Dacji rzymskiej spowodował podział tego ludu na dwa ugrupowania: Terwingów, czyli Wizygotów, którzy usadowili się na zachód od Dniestru i w Dacji, oraz Greutungów, czyli Ostrogotów, którzy zajęli tereny stąd na wschód w kierunku Donu[1184], pozostawiając jednak nad Morzem Azowskim nieco przestrzeni Herulom, przybyłym śladem gockim znad dolnej Wisły. Wszystkie te ugrupowania, mając do pomocy plejadę innych ludów strefy czarnomorskiej, zawzięcie organizowały w III i IV w. wyprawy rabunkowe na ziemie Cesarstwa,

---

je ostatnio do ekspansji gockiej nad Morze Czarne, L. N. Kazamanova, V. V. Kropotkin, „*Varvarskie*" *podražanija rimskim denarijam s tipom iduščego Marsa*, VDIst. 1961, nr 1, s. 128—136.

1182 Brajčevśkyj, op. cit., s. 84.

1183 Ibidem, s. 142, poz. 250. Karger, op. cit., s. 74.

1184 L. Schmidt, *Die Ostgermanen*, München 1941, s. 242, por. 210; można przyklasnąć autorowi, gdy zajmuje krytyczne stanowisko wobec poglądu, że stolica Gotów znajdowała się w Kijowie: ob an Stelle des heutigen Kiew ist freilich ganz unsicher. Nie jest jasne, czy nazwy Greutingi i Tervingi określały ludzi polnych i leśnych i zostały utworzone dopiero nad Morzem Czarnym — zgodnie z rozpowszechnionym poglądem, por. ostatnio G. Labuda, *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski*, Warszawa 1960, s. 120 n. (gdzie literatura przedmiotu), gdyż nazwa Greutungów występowała, jak widać, już w Skandynawii, gdzie ich wymienił Jordanes, *Getica* III, 22, podając w zniekształconej w przekazach formie: Evagre, Otingis, zamiast: Eva Greotingis, por. Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, s. 63 n., a ostatnio: H. Rosenfeld, *Ost- und Westgoten*, DWGesch. t. 17 (1957), s. 246. Możliwości skandynawskiego pochodzenia nazwy Greutungów nie odrzucał stanowczo i F. Altheim, *Die Hunnen in Osteuropa*, Baden-Baden 1958, s. 75 n.

częściowo drogami lądowymi wdzierając się za Dunaj, częściowo szlakami morskimi, urządzając napady na brzegi czarnomorskie[1185]. Jakaś grupa Gotów opanowała południowo-wschodni cypel Krymu, stanowiący dogodną bazę wypadową dla napadów pirackich[1186]. Nie jest jasne, czy do tej akcji włączyli się Słowianie. Zdaniem M. J. Brajczewskiego mają na to wskazywać znaleziska w różnych stronach Ukrainy monet z lat 218—231, bitych w dolnej Moesii i Tracji, w tych miejscowościach (Marcianopolis, Philippolis, Anchialus), na które Goci i ich sprzymierzeńcy podjęli napady w latach 248 i 250—251[1187]. Nie ulega wątpliwości, że uczestnicy owych wypraw stali się pośrednikami w dostarczaniu odpowiednich monet na Ukrainę, mniej jest jasne, kim byli i w jakim to uczynili charakterze. Goci bowiem mogli przekazać część zdobytych monet w ręce słowiańskie. W jednym zgodzimy się z autorem, że jeśli Słowianie istotnie znaleźli się wśród gockich sprzymierzeńców, był to raczej epizod, któremu nie należy przypisywać większego znaczenia. Brak w źródłach rzymskich wyraźnych wiadomości o Słowianach, brak w nich znajomości słowiańskich nazw plemiennych stanowi ważną wskazówkę o braku też bliższych kontaktów[1188], a zarazem dowód, że wojownicy słowiańscy nie wzięli wydatniejszego udziału w napadach na ziemie Cesarstwa, organizowanych przez Gotów. Na tej podstawie wnosimy jednocześnie, że i zainteresowania polityczne Gotów, pochłoniętych akcją na froncie dunajsko-czarnomorskim, nie sięgały daleko na północ, że Słowianie znaleźli się raczej poza sferą tych zainteresowań. Kontakty z ojczyzną skandynawską przez obszar słowiański mogli Goci utrzymywać — jak się zdaje wskazywać przykład medalionów wołyńskich — z pomocą środków ekonomicznych a nie militarnych.

Zmieniła się sytuacja dopiero w drugiej ćwierci w. IV za Konstantyna I, gdy została wzmocniona obrona rzymskiego pogranicza dunajskiego i uległy zahamowaniu napady wizygockie po klęsce zadanej im przez wojska cesarskie, które przekroczyły Dunaj. W 332 r. zostało zawarte z Rzymem przymierze, *foedus*: Goci zobowiązali się ochraniać linię Dunaju i dostarczać oddziałów pomocniczych, otrzymując w zamian coroczne subsydium w środkach żywnościowych oraz sumy pieniężne[1189]. Odtąd nastąpiło względne uspokojenie na po-

[1185] Schmidt, op. cit., s. 203 nn. Jednak już w okresie c. 278—315 nastąpiło odprężenie na froncie rzymskim, Goci uzyskali być może coroczny trybut, por. B. Rappaport, *Die Einfälle* (jak wyżej przypis 711), s. 105 nn. Nie wiemy, czy ta przerwa wykorzystana została przez Gotów w celu urządzania wypraw przeciwko Słowianom, zwłaszcza w celu uprowadzania jeńców.

[1186] Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 210; T. Lewicki, *Zagadnienie Gotów na Krymie*, PZach. 1951 Nr 5/6, s. 77 nn.; E. Schwarz, *Die Krimgoten*, Saeculum t. 4 (1953), s. 156 nn.

[1187] Brajčevśkyj, op. cit., s. 54.

[1188] Ibidem, s. 110.

[1189] Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 227; E. Stein, *Histoire du Bas-Empire* t. 1, m. b. 1959, . 129.

graniczu Cesarstwa, ustały większe napady, jedynie drobniejsze gockie oddziały wpadały, jak np. w latach 337—340 na jego tereny[1190]. Dopiero w 367—369 r. przyszło do ponownej otwartej, ale krótkiej wojny gockiej[1191]. Niestety źródła do działalności Ostrogotów są skąpe[1192], niemniej przerwanie napadów na ziemie Cesarstwa nie pozostało bez wpływu na kierunek ich ekspansji, która w tym czasie zwróciła się ku zapleczu lądowemu, a tym samym musiała doprowadzić do konfliktu z Wenetami. Ten zwrot w stosunkach gocko-słowiańskich możemy ustalić na podstawie nie tylko oceny ogólnej ówczesnej sytuacji politycznej, ale również na podstawie doniesień źródłowych o działalności króla Ostrogotów Hermanryka (Ermanaryka), zmarłego po długich latach rządów podczas najazdu huńskiego. Imię tego króla stało się głośne i przeszło do popularnej w średniowieczu legendy[1193], której jądro historyczne przekazały jedynie ubogie w treści lub niezupełnie pewne źródła. Pierwszą współczesną i budzącą zaufanie ze względu na dobre poinformowanie autora, lecz lakoniczną wiadomość podał Ammianus Marcellinus, który przy tym określił podległe Hermanrykowi ziemie jako rozległe i żyzne, a samego króla nazwał „najwaleczniejszym" i groźnym dla sąsiednich ludów z powodu dzielnych czynów „licznych i różnorakich"[1194]. Poważnym niedostatkiem tej zwięzłej charakterystyki jest brak konkretnej treści, w szczególności pominięcie nazw owych ludów. Uzupełnił tę lukę dopiero późniejszy o lat bez mała 200 Jordanes, czerpiący pośrednio lub bezpośrednio z tradycji, zwłaszcza wierszowanej. I ten autor podnosi niezwykłe czyny Hermanryka, który pokonał najbardziej waleczne ludy północy i zyskał u niektórych dawniejszych (autorów) porównanie z Aleksandrem Wielkim[1195]. Autor wyliczył kilkanaście ludów ujarzmionych przez Hermanryka przeważnie o nazwach, będących ἅπαξ λεγόμενα[1196], lub też zniekształconych.

Gdy król zdobył dzięki tym podbojom sławę, zwrócił się przeciwko Herulom,

---

1190 Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 229.

1191 Ibidem, s. 231; Stein, op. cit., s. 185 n.

1192 Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 240.

1193 Której rozwój omówiła krytycznie C. Brady, *The Legends of Ermanaric*, Berkeley a. Los Angelos 1943.

1194 Ammianus Marcellinus, *Rerum gestarum libri q. s.* t. 2, Berolini 1915, lib. XXXI, cap. 3, 1 (s. 562): Igitur Huni... Ermenrichi late patentes et uberes pagos repentino impetu perruperunt, bellicosissimi regis, et per multa variaque fortiter facta, vicinis nationibus formidati.

1195 Jordanes, *Getica* XXIII, 116 (s. 88): Nam Gothorum rege Geberich rebus humanis excedente post temporis aliquod Hermanaricus nobilissimus Amalorum in regno successit, qui multas et belicosissimas arctoi gentes perdomuit suisque parere legibus fecit. quem merito nonnulli Alexandro Magno conparavere maiores. Zapewne przez maiores należy rozumieć Gotów biegłych w piśmie, znających historię pisaną.

1196 Jordanes, *Getica* XXIII, 116: habebat si quidem quos domuerat Golthescytha Thiudos Inaunxis Vasinabroncas Merens Mordens Imniscaris Rogas Tadzans Athaul Navego Bubegenas Coldas.

wielką ich część wyciął, a resztę poddał swemu zwierzchnictwu[1197]. Po tym zwycięstwie uderzył na Wenetów, którzy, jakkolwiek słabo uzbrojeni, lecz silni liczbą, próbowali stawiać opór, jednak bezskutecznie[1198]. W tym miejscu autor wyjaśnia, że wszystkie odłamy Słowian, tzn. Weneci, Antowie, Sklawenowie, zostały poddane rządom Hermanryka[1199]. Z relacją o podboju Słowian ściśle się wiąże ostatnia wiadomość naszego autora o sukcesach Hermanryka, który miał podporządkować swej władzy również ludy Aestów, osiadłe nad długim brzegiem Oceanu Germańskiego[1200]. W rezultacie osiągnął on zwierzchnictwo nad wszystkimi ludami Sytii i Germanii: *omnibusque Scythiae et Germaniae nationibus... imperavit*. Te słowa, zamykające w syntetycznym ujęciu relację o powstaniu imperium Hermanryka, ujawniają zarazem niezgodność ze sformułowaniem Ammiana Marcellina, który nie wspominając ani słowem o podbojach, określił tego króla jako groźnego sąsiadom: *vicinis nationibus formidati*. Sądzę, że to sformułowanie może być przyjęte w dosłownym brzmieniu: raz dlatego, że interpretacja adekwatna ma pierwszeństwo przed interpretacją ekstensywną, a po drugie, że słowa autora dobrze odpowiadają ówczesnym stosunkom, które przy niskim poziomie gospodarczym nie dopuszczały uzależnienia w celach eksploatacyjnych. Działania wojenne wędrownych Germanów z reguły miały na widoku osiągnięcie celów praktycznych, bezpośrednią korzyść materialną, tymczasem tworzenie wielkiego imperium ogromnym nakładem środków było w ówczesnych warunkach przedsięwzięciem zgoła deficytowym, „grą nie wartą świeczki". A gdyby próby w tym kierunku pod wpływem zaawansowanych ustrojów czarnomorskich

---

1197 Jordanes, *Getica* XXIII, 117: sed cum tantorum servitio clarus haberetur, non passus est nisi et gentem Herulorum, quibus praeerat Hilaricus, magna ex parte trucidatam reliquam suae subegeret dicioni. Dalej autor przytacza (fałszywą) etymologię nazwy Herulów i opisuje ich taktykę wojskową.

1198 Jordanes, *Getica* XXIII, 119 (s. 88): post Herulorum cede item Hermanaricus in Venethos arma commovit, qui, quamvis armis despecti, sed numerositate pollentes, primum resistere conabantur. sed nihil valet multitudo inbellium, praesertim ubi et deus permittit et multitudo armata advenerit.

1199 Jordanes, *Getica* XXIII, 119: tunc omnes Hermanarici imperiis servierunt. Ostatnio K. Tymieniecki, *Walki Słowian z Gotami w IV wieku i ich powody*, Mediaevalia — w 50 roczn. pracy nauk. J. Dąbrowskiego, Warszawa 1960, s. 11—19, przyjmuje, że uderzenie Hermanryka kierowało się przeciwko tym Wenetom, których *Tabula Peutingeriana* osadziła przy ujściu Dunaju. Jednak z kontekstu Jordanesa wynika, że ekspansja gocka przybrała bardzo szerokie rozmiary a między innymi objęła „wszystkich" Słowian. Autor słusznie uznaje te słowa za przechwałki Jordanesa, rozumiejąc je w sensie podboju (s. 18), ale wątpić można, czy były to całkowicie przechwałki w sensie geografii wypraw rabunkowych. Lokalizacja Słowian nad Dunajem w *Tabula Peutingeriana* z pewnością nie odpowiada stosunkom w. IV, kiedy żadne inne źródło nie zdradza ich obecności w tym miejscu, tak eksponowanym na szlakach komunikacyjnych. Jeśli to nie jest późniejsza interpolacja, musiało nastąpić błędne przemieszczenie Słowian znad górnego Dniestru ku Morzu Czarnemu.

1200 Jordanes, *Getica* XXIII, 120 (s. 89): Aestorum quoque similiter nationem, qui longissimam ripam Oceani Germanici insident, idem ipse prudentia et virtute subegit...

zostały podjęte, praktyka niebawem pouczyłaby, iż nie są realne. Widzimy tedy, że panegirystyka gocka, przekazana u Jordanesa, podała błędną ocenę ówczesnych zdarzeń, gdyż akcję zbrojną przeciwko sąsiadom scharakteryzowała jako podbój tych sąsiadów, nie bacząc, że cele wypraw musiały być nie polityczne, ale doraźne, rabunkowe. Obraz wielkiego imperium gockiego czy twardej, nawet despotycznej władzy Hermanryka, niekiedy kreślony przez historyków[1201], nie jest rekonstrukcją rzeczywistości historycznej, lecz stanowi nieporozumienie, wynikłe z niedostatecznej krytyki podstawy źródłowej.

Odrzucając tendencyjne ujęcie rezultatów działalności Hermanryka, zawarte w dziele Jordanesa, nie przesądzamy tym samym o wartości danych geograficznych, określających zasięg owej działalności. Pewna część tych nazw (Herulowie, trzy grupy słowiańskie, Aestowie) była znana Jordanesowi skądinąd, toteż teoretycznie nie da się wykluczyć, że autor skojarzył je z osobą Hermanryka drogą kombinacji logicznej bez podkładki źródłowej. Jednak ten sceptycyzm rozchwiewa się wobec pierwszego katalogu nazw północnych[1202], zawierającego nazwy, nie znane skądinąd naszemu autorowi, a przynajmniej częściowo autentyczne. Rzecz jasna, powtórzył je (bezpośrednio lub pośrednio) za jakimś źródłem, które darzył zaufaniem, a które trudno określić inaczej, niż jako utwór epicki, opiewający czyny Hermanryka. Identyfikacja tych nazw nasuwa poważne trudności, toteż katalog niekiedy wywoływał w literaturze naukowej daleko posunięte wątpliwości[1203]. Niemniej spotykamy w nim nazwy przekazane zupełnie

1201 Fantastyczną mapę „zasięgu władztwa" Ostrogotów za Hermanryka między Bałtykiem a Morzem Czarnym (nie wiedzieć dlaczego z wyłączeniem terenów Mery i innych plemion fińskich) podał np. G. Müller-Kuales, *Die Goten*, VDSt. t. 3, s. 1185. Sugestii nowoczesnej legendy historiograficznej uległa i Brady, op. cit., s. 296, przyjmując, że: The historic Ermanaric ruled over an extensive kingdom, embracing many subject tribes... Jeszcze dalej posunęła się legenda średniowieczna, przyjmując panowanie tego króla również na północno-zachodnich ziemiach germańskich, Brady, l. c. Określając stosunek „podwładnych" ludów do Hermanryka, Jordanes, *Getica* XXIII, 117, 119, trzykrotnie używa wyrazów servitum, servire. Jest to określenie stosunku, będącego fikcją historiograficzną, nie ma też ono żadnego waloru źródłowego. Z dawnej rodzi się nowa fikcja historiograficzna o władzy królewskiej Hermanryka w stylu orientalnego despotyzmu, jak daje tego przykład F. Altheim, *Attila und die Hunnen*, Baden-Baden 1951, s. 72. I w nowszej pracy, charakteryzując ekspansję gocką, autor wychodzi z błędnego wyobrażenia o potężnym imperium gockim, wynikłym z podboju, F. Altheim, *Geschichte der Hunnen* 1, Berlin 1953, s. 306—337.

1202 Zob. wyżej przypis 1196.

1203 Może najdalej posunął się w sceptycyzmie Th. v. Grienberger, *Ermanariks völker*, ZDAlt. t. 39 (1895), s. 154—184, uznając te nazwy raczej za określenie epickie, epitety, inna sprawa, że jego własne rozwiązania pobudzają do nie mniejszego sceptyzmu, jak nawiązanie Inaunxis do Amaksobiów Ptolemeusza (s. 164), Mordwy do jakiegoś plemienia gockiego itp., a w rezultacie po dokonaniu odpowiednich przeróbek uzyskanie zamiast katalogu nazw — ułożonego rytmicznie tekstu opisowego. Por. krytyczne uwagi M. Schönfelda, *Wörterbuch der altergermanischer Personen- und Völkernamen*, Heidelberg 1911, s. 273, oraz L. Schmidta,

wyraźnie, a nawet poprawnie. Tak więc można uznać za zidentyfikowane bez zarzutu w literaturze naukowej dwie środkowe nazwy katalogu: Merens, Mordens, określające plemiona fińskie, zamieszkałe w czasach historycznych nad Wołgą i Oką. Końcówka gocka *-ens*, czyli *-jans* wskazuje, że te określenia, a niewątpliwie i inne, przytoczone w omawianym katalogu, pochodzą z ust gockich, czyli zostały zaczerpnięte z gockiej tradycji. Wobec tego i w nawie *Vasinabroncas*, poprzedzającej tamte określenia uznać można pierwszy człon (*Vasina*) za zniekształcony odpowiednik gockiego *Visans* określającego fińską *Wes*[1204], zamieszkałą w wiekach średnich nad Białozierem. Trudno też odrzucić identyfikację następującej po *Mordens* nazwy *Imniscaris* z Mieszczerą. Również i w innych nazwach katalogu badacze dopatrują się określeń poszczególnych plemion fińskich[1205]. Jednak J. J. Mikkola dowodził, że wbrew twierdzeniu Jordanesa, który kazał podbijać Hermanrykowi wyłącznie ludy północne, niektóre nazwy katalogu wskazują na Kaukaz i występują w geografii staroarmeńskiej (powstałej nie wcześniej niż w końcu w. VII), niekiedy w tej samej co w katalogu kolejności. Są to następujące po *Imniscaris* nazwy[1206]:

Jordanes	Geogr. staroarm. i inne źródła	Położenie
Rogas	*Argoz* albo *Ardoz*	
Tadzans	*Dačan*	Osetynia
Athaul, war. *Athual*	*Dwal*	
Navego	Ναυαγος (inskr.)	
Bubegenas, *Begenas*	*Bagan*	między Meotydą a ujściem rzeki Ural
Coldas	*Colt*	

Kaukaskie plemiona, określone tymi nazwami, noszą odmienny charakter niż wielkie i dobrze znane z późniejszej historii ludy fińskie, przeciwko którym

---

Die Ostgermanen, s. 241, który za pewne uznawał tylko nazwy Merens i Mordens. Rzecz jasna Mera fińska nie pozostaje w żadnym związku z Meranami („Pomorzanami") chorwackimi, o których L. Hauptmann, *Kroaten, Goten und Sarmaten*, Germanoslavica t. 3 (1935), s. 105 —115.

1204 K. Zeuss, *Die Deutschen*, s. 688, 690 przypis 1; Müllenhoff, *Deutsche Altertumskunde* t. 2, s. 74.

1205 Müllenhoff, 1, cit. Autor nie odmawiał fińskiego charakteru również zagadkowej nazwie Golthescytha, której element miała stanowić słowiańska nazwa Čjud'. Por. Schönfeld, op. cit., s. 276 n. Istotnie wydaje się bardziej słuszne stanowisko, uznające tę nazwę za zepsutą, niż dopatrujące się w niej uczonej interpolacji, jak to czyni i Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 241. Niejasne jest określenie Thiudos Inaunxis, objaśnione jako „Czudź w ziemi Aunus (Ołoniec)", co wywołuje sprzeciwy ze względu na późne tam osadnictwo fińskie, a należy dodać i z uwagi na wielką odległość i ewentualnie rzadkie zaludnienie.

1206 J. J. Mikkola, *Die namen der völker Hermanarichs*, Finnisch-Ugrische Forsch. t. 15 (1915, wyd. 1922), s. 56—66. Tekst geografii zob. K. Patkanov, *Iz novogo spiska geografii, pripisyvaemoj Moiseju Chorenskomu* ŻMNProsv. 1883, s. 28, 30. Dodać należy, że Athaul przypomina turską nazwę Wołgi (Atal, Itil itp.).

wystąpił Hermanryk według przekazu Jordanesa. J. J. Mikkoła zlokalizował na Kaukazie kilka drobnych grup etnicznych, ledwie widocznych w materiale źródłowym. Nie jest też jasne, dlaczego źródło nie zwróciło uwagi na Alanów, chociaż przez ich ziemie biegły drogi gockie na Kaukaz. Omawiana koncepcja nasuwa wątpliwości, tym bardziej że znajduje się w sprzeczności ze wskazówką Jordanesa o północnym kierunku wypraw gockich, wymierzonych przeciwko: *arctoi gentes*. Toteż powstaje pytanie, czy proponowana identyfikacja jest trafna: czy nie zachodzi przypadkowe podobieństwo nazw i czy owych 6 plemion nie należy poszukiwać w dorzeczu Donu po drodze na tereny fińskie, gdzie ruchliwe i niewielkie plemiona stepowe mogły nie pozostawić po sobie innego śladu źródłowego? Niestety, trudno jest odpowiedzieć na te pytania wobec braku bardziej wyraźnego materiału toponomastycznego. To rzecz widoczna, że omawiana koncepcja nosi charakter niejako marginesowy, dotycząc tylko jednej z kategorii nazw, wymienionych w katalogu Jordanesa, rozszerzając strefę gockiej ekspansji również na północny Kaukaz.

Większe zastrzeżenia wywołuje domysł tegoż autora o celach, przyświecających ekspansji Hermanryka, który miał podbijać tereny dobrze zagospodarowane (*Kulturgegenden*), leżące na wielkich szlakach handlowych[1207]. Otóż eksploatacja tak rozległej sieci dróg handlowych wymagała stworzenia licznego aparatu administracyjnego i poparcia go odpowiednią siłą zbrojną. Wątpić można, czy kalkulowała się tego rodzaju procedura, o ile nie dochodziło do porozumienia z lokalnymi ośrodkami — ale o tym porozumieniu milczą źródła. Przyjmujemy tedy, że ekspansja gocka nie miała na celu systematycznej eksploatacji, lecz dorywczą, ta zaś musiała polegać głównie, jeśli nie wyłącznie, na uprowadzaniu jeńców, których następnie sprzedawano na rynkach czarnomorskich. W ten sposób Goci, rezygnując z wypraw rabunkowych na ziemie Cesarstwa, znaleźliby inne nie mniej wydatne źródło dochodów, staliby się zarazem groźni dla swych sąsiadów zgodnie z określeniem Ammiana Marcellina. Ich aktywność można porównać z późniejszymi wyprawami Tatarów krymskich po jasyr. Inna sprawa, że działalność rabunkowa, jak to zwykle się zdarza w organizacjach politycznych o rozbójniczym charakterze, rozwijała się w parze z ekspansją handlową. Goci stali się dostawcami na rynki wschodnie żywego towaru, a zarazem występowali w roli pośredników, przekazujących wyroby rzymskie w głąb kontynentu.

Pierwsza seria wypraw skierowała się, jak widać, w dorzecze Wołgi — szlakami w górę Donu, a nie jest wykluczone, że i na Kaukaz; w jednym i drugim wypadku organizowana być może wespół z nadazowskimi Herulami, jednak zakończyła się konfliktem między sprzymierzeńcami: czy nie w związku z podziałem zdobyczy? Herulowie ulegli Gotom, a wówczas nastąpiła druga seria napadów — na

1207 Mikkola, op. cit., s. 61. Udziału Gotów w stosunkach handlowych nie należy mieszać z ich politycznymi podbojami, jak to czyni Altheim, *Geschichte der Hunnen* 1, s. 318 n.

ludy słowiańskie i bałtyjskie. Jednak stosunek do tych ludów nie mógł ograniczyć się do organizowania dorywczych wypraw, ponieważ Goci musieli myśleć również o zabezpieczeniu sobie komunikacji z brzegami Bałtyku i Skandynawią, skąd przybywały posiłki, tak niezbędne, gdyż szeregi przerzedzały się szybko w toku wypraw wojennych. Otóż przebicie drogi, a zwłaszcza jej utrzymanie przemocą, wydaje się przedsięwzięciem równie trudnym, jak bezcelowym, gdyż ten sam rezultat można było osiągnąć środkami pokojowymi, jak wskazują ślady porozumienia z naczelnikami plemiennymi na Wołyniu. Toteż wyprawy gockie mogły kierować się przeciwko tym plemionom słowiańskim i bałtyjskim, które mieszkały w pewnej odległości od szlaku czarnomorsko-bałtyjskiego. Ogromny zasięg ekspansji zdaje się też wskazywać, że napadnięta ludność po pierwszych niespodziewanych ciosach organizowała skuteczną obronę przed uprowadzeniem w niewolę, dlatego wyprawy ustawicznie zmieniały kierunek.

Rozpatrzona relacja Jordanesa zawiera interesujący ogólny obraz geograficzno-polityczny wschodniej Europy około połowy w. IV, nie rzuca natomiast światła na słowiańskie ośrodki polityczne. Ważne uzupełnienie pod tym względem przynosi dalsza relacja tego autora o konflikcie antyjsko-gockim po najeździe huńskim i śmierci Hermanryka. Jakkolwiek opisuje fakty, należące już do okresu wędrówek ludów, omawiamy ją w tym miejscu, ponieważ stanowi odbicie organizacji politycznej, ukształtowanej w dobie weneckiej. Ogólny kontekst tej relacji o zdarzeniach ostrogockich, od śmierci Hermanryka do objęcia władzy przez Walamera, wywołał w literaturze naukowej jak najbardziej krytyczną ocenę, jako w przeważnej części zmyślony przez Kasjodora[1208]. Element fikcyjny w tym kontekście jest oczywisty, skąd jednak nie wynika, że opowieść nie przynosi również faktów historycznych i tak zdają się sądzić badacze[1209]. Przyjmuję, że i relacja o Antach może być uznana zasadniczo za odbicie rzeczywistości historycznej, gdyż było rzeczą naturalną, że historycy Gotów uzupełniali dzieje tego ludu własnymi i obfitymi domysłami, nie widać natomiast wielkiego sensu, by mieli tworzyć fikcyjny epizod antyjski i wprowadzać doń zmyślone imię króla Boza.

Jednak nie to ogólne spostrzeżenie, lecz analiza ściślejszego kontekstu, w którym epizod antyjski został umieszczony, przemawia za historycznością osnowy omawianej relacji. Przez „ściślejszy kontekst" rozumiemy wiadomość o bezpośrednim następcy Hermanryka na tronie gockim, przekazaną przez Jordanesa, a z odmiennymi szczegółami również przez Ammiana Marcellina. Oba przekazy,

---

1208 Jordanes, *Getica* XLVIII, 246—251. Co do oceny por. H. Sybel, *Entstehung des deutschen Königtums*, wyd. 2, Frankfurt a. M. 1881, s. 200: die Relation des Jordanes ist vollständig als sagenhafte Erfindung zu bezeichnen. Uważał też za niecelowe uzgadnianie Jordanesa z Ammianem. Nie przywiązywał do tej relacji znaczenia i Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 253. I Rosenfeld, *Ost- und Westgoten*, s. 247, przypis 8, uznaje tę relację za: reine Erfindung.

1209 Tak Schmidt, op. cit., s. 256, przyjmuje, że wzmianka o Antach może dotyczyć faktu historycznego.

których porównanie będzie dla nas instruktywne, w zasadzie zawierają treść zbieżną. Wcześniejszy autor mówi zwięźle: po śmierci Hermanryka królem został Witimir, który przez pewien czas stawiał opór Alanom w przymierzu z innymi Hunami (autor uważał więc Alanów za jeden z ludów huńskich, ponieważ połączyli z Hunami swe siły), których zjednał sobie zapłatą, jednak po wielu klęskach wyzionął ducha, pokonany siłą oręża[1210]. Jordanes mówi w istocie o tym samym, czyli o walce następcy Hermanryka z „Hunami" i śmierci jego w tej walce. Nie jest wykluczone, że Jordanes (lub Kasjodor) znał relację Ammiana (który był jednym ze źródeł ich historii Gotów), jednak nie widać, by starał się uzgodnić z nią własną relację, oczywiście zaczerpniętą z innego źródła, jakie dostarczyło odmiennych danych. Porównanie obu relacji, ramowo zgodnych w zasadniczym wątku, chociaż wypełnionych odmiennymi szczegółami, przemawia za autentycznością materiału Jordanesa, jakkolwiek nie za jego ścisłością. Otóż niektóre szczegóły relacji Jordanesa wydają się historykom zaskakujące. Imię następcy Hermanryka brzmi nie Vithimiris, jak u Ammiana, lecz Vinitharius, co jest raczej przydomkiem, oznaczającym „zwalczającego Wenetów"[1211]. L. Schmidt kwestionował stosowność nadania tego epitetu Witimirowi, gdyż tylko o Hermanryku wiemy, że walczył z Wenetami i jemu należałby się odpowiedni przydomek[1212]. Wniosek byłby przekonywający, gdyby się opierał na bardziej wyczerpującej biografii Witimira, tej jednak nie mamy, nie wiemy np. czy nie prowadził wypraw gockich przeciwko Wenetom z ramienia Hermanryka. Mógł też przydomek określać zwycięstwo nad Antami, którzy stanowili odłam Wenetów. Zestawienie obu relacji pozwala wnosić, że w rozumieniu Jordanesa, Witimir był identyczny z Winitarem, a zatem, że określał on następcę Hermanryka z pomocą przydomka — nie wiemy z pewnością, czy trafnie, ale to nie ma istotnego znaczenia dla odtworzenia konfliktu antyjsko-gockiego. Również pozorna jest sprzeczność między obu relacjami, gdy jedna z nich każe walczyć następcy Hermanryka z Alanami, a druga z Hunami, skoro pierwsza uważa Alanów za część Hunów. W ogóle można stwierdzić, że różnica między obu relacjami polega nie na sprzecznościach, gdyż tych właściwie nie widać, a w każdym razie nie da się udowodnić, lecz na wtrąceniu własnych szczegółów. Ammianus Marcellinus przytoczył tylko jeden,

---

1210 Ammianus Marcellinus, *Rerum gestarum* XXXI, cap. 3.3: cuius (Hermanryka) post obitum, rex Vithimiris creatus, restitit aliquantisper Halanis, Hunis aliis fretus, quos mercede sociaverat partibus suis. verum post multas quas pertulit clades, animam effudit in proelio, vi superatus armorum.

1211 Schönfeld, op. cit., s. 260 n. („der Wendenkämpfer").

1212 Schmidt, *Die Ostgermanen*, s. 256. J. Marquart, *Osteuropäische und ostasiatische Streifzüge*, Leipzig 1903, s. 3, s. 368, nie wątpił, że był to przydomek Witimira z powodu zwycięstwa nad Antami, to jednak (bez dostatecznego uzasadnienia) przesuwał na końcowe lata Hermanryka. Za prawdziwością przekazu Jordanesa opowiada się też ostatnio E. Č. Skržinskaja, *O sklavenach i antach, o Mursianskom ozere i gorode Novietune*, Vizant. vremennik 12, M. 1957, s. 26.

nie znaczący zresztą szczegół, którego Jordanes nie znał lub go opuścił — jest to wiadomość, że Witimir sprzymierzył się z odłamem Hunów, natomiast u Jordanesa znajdujemy nowe wiadomości, m. in. o walce z Antami. Nasuwa się pytanie, z jakiego zaczerpnął je źródła?

Użycie epitetu Vinitharius zamiast imienia zdradza źródło epickie, a wniosek ten znajduje potwierdzenie w dramatycznym opisie zdarzeń, które według Jordanesa miały następujący przebieg (w skróceniu).

Po śmierci Hermanryka i odpadnięciu Wizygotów Ostrogoci pozostali w dawnej ojczyźnie pod rządami Winitara z rodu Amalów. Ten brał wzór z męstwa swego dziada Wultulfa, lecz nie dorównał szczęściem Hermanrykowi. Starał się stopniowo usunąć spod zwierzchnictwa Hunów i chcąc okazać swą dzielność uderzył na kraj Antów. W pierwszej bitwie zwyciężony działał dalej nieustraszenie i (dokonał tego, że) kazał ukrzyżować ich króla imieniem Boza wraz z synami i 70 prymatami, by ciała wiszących podwajały grozę podbitych[1213]. Tak triumf Winitara kończy pierwszą część opowieści, druga część opisuje jego klęskę. Rok zaledwie cieszył się tą swobodą, gdyż nie ścierpiał tego król huński Balamber[1214] i wyruszył z wojskiem przeciwko niemu, sprzymierzony z Gesimundem, synem wielkiego Hunnimunda[1215], podległym wraz z wielką częścią Gotów zwierzchnictwu huńskiemu. Długo trwała walka. W pierwszym i drugim starciu zwyciężył Winitar, czyniąc w huńskich szeregach niesłychane spustoszenie, lecz w trzeciej bitwie, stoczonej nad rzeką Erakiem, Balamber zabił Winitara, przeszywając strzałą jego głowę, po czym pojął jego siostrzenicę Wadamerkę za żonę i ujarzmił cały lud Gotów[1216].

1213 Jordanes, *Getica* XLVIII, 246 n. (s. 121): quos constat morte Hermanarici regis sui, decessione a Vesegothis divisos, Hunnorum subditos dicioni, in eadem patria remorasse, Vinithario tamen Amalo principatus sui insignia retinente. qui avi Vultulfi virtute imitatus, quamvis Hermanarici felicitate inferior, tamen aegre ferens Hunnorum imperio subiacere, paululum se subtrahens ab illis suaque dum nititur ostendere virtute, in Antorum fines movit procinctum, eosque dum adgreditur prima congressione superatus, deinde fortiter egit regemque eorum Boz nomine cum filiis suis et LXX primatibus in exemplum terroris adfixit, ut dediticiis metum cadavera pendentium geminarent.

1214 Imię z pewnością niegermańskie, por. Müllenhoff w wyd. Jordanesa, s. 147 („. . . nomen nemo nisi imperitus pro germanico vendet"); Schönfeld, op. cit., s. 275.

1215 Dane personalne fałszywe, por. Müllenhoff, u. sup., s. 143.

1216 Jordanes, *Getica* XLVII, 248 n. (s. 121 n.): sed dum tali libertate vix anni spatio imperasset, non est passus Balamber, rex Hunnorum, sed ascito ad se Gesimundo, Hunnimundi magni filio, qui iuramenti sui et fidei memor cum ampla parte Gothorum Hunnorum imperio subiacebat, renovatoque cum eo foedere super Vinitharium duxit exercitum; diuque certati primo et secundo certamine Vinitharius vincit, nec valet aliquis commemorare, quanta strage de Hunnorum Venetharius fecit exercitu. tertio vero proelio subreptionis auxilio ad fluvium nomine Erac, dum utrique ad se venissent, Balamber sagitta missa caput Venetharii saucians interemit neptemque eius Vadamercam sibi in coniugio copulans iam omnem in pace Gothorum populum subactum possedit . . .

W tej opowieści zwraca uwagę charakterystyczna metoda literacka dramatyzowania zdarzeń: Winitar przegrywa w pierwszej bitwie z Antami, zwycięża w drugiej; odnosi zwycięstwo w pierwszych dwóch bitwach z Hunami, ponosi klęskę w trzeciej. To dramatyzowanie wydaje się raczej wyjątkowe u Jordanesa, niemniej spotykamy je również w opisie czynów Hermanryka, któremu Wenetowie stawiali początkowo opór, lecz ostatecznie zostali pokonani. Tę metodę Jordanes przejął ze swego epickiego źródła. W ogóle sądzimy, że pieśń o Winitarze[1217] zamykała epopeję, opisującą zwycięskie boje Hermanryka i nieszczęśliwą walkę Gotów z Hunami, zaczętą za tego króla, lecz zakończoną właśnie śmiercią Winitara. Dlatego też na początku relacji o Winitarze został on przeciwstawiony Hermanrykowi, którego powodzenie zostało niezupełnie słusznie (wobec jego tragicznej śmierci) podkreślone. W każdym razie nie widać powodu, dlaczego byśmy mieli niżej oceniać wartość źródłową relacji o Winitarze, aniżeli relacji o Hermanryku. Obie pochodzą z tego samego źródła epickiego, obie też znajdują odpowiedniki w opisach Ammiana. Autentyczność pierwszej relacji, ujawniona zwłaszcza w katalogu nazw, przemawia zarazem za autentycznością tradycji, zawartej w drugiej relacji w jej głównej osnowie.

Komplikuje sprawę koncepcja, wysunięta w literaturze naukowej[1218], głosząca, iż Antowie, zwyciężeni przez Winitara, byli ludem kaukaskim, a nie słowiańskim. Rozwinął ją A. Olrik, dowodząc, że Jordanes określał z pomocą tej nazwy dwa zespoły etniczne i odpowiednio do tego używał jej w dwóch formach: w ogólnym opisie Wenetów (rozdz. V) wymienił *Antes*, natomiast jako zwyciężonych przez Winitara podał lud *Anti*. Ten drugi lud należy uznać zdaniem autora za kaukaski, jak mają wskazywać dane folkloru kaukaskiego[1219]. Ta teza, kwestionująca istnienie w IV w. silnej organizacji politycznej u Słowian, trafiała do przekonania zwłaszcza tym historykom, którzy nie mogli uwierzyć, by Słowianie umieli stworzyć tego rodzaju organizację o własnych siłach[1220]. Niesłuszność argumentu gramatycznego, wysuniętego przez A. Olrika, już została w nauce wykazana[1221], wymaga natomiast rozpatrzenia argument folklorystyczny. Został

1217 Na epicki charakter tej opowieści zwracał uwagę już A. Olrik, *Ragnarök — die Sagen vom Weltuntergang*, Berlin u. Leipzig 1922, s. 467.

1218 Już A. E. Kunik (i V. Rozen), *Izvestija Al-Bekri i drugich avtorov o Rusi i Slavjanach*, č. 1 (Prlilož. k 32. tomu Zapisok imp. Akad. Nauk Nr 2), SPb, 1878, s. 147, sądził, że nazwa Antów określała początkowo Czerkiesów, którzy podbili Słowian, dali im dynastię i przekazali swoją nazwę. Przeczył słowiańskości Antów A. I. Sobolevskij, *Russko-skifskie etjudy*, IORJaz. t. 26 (1921, wyd. 1923), s. 8.

1219 Olrik, op. cit., s. 467 nn.

1220 Hauptmann, *Kroaten, Goten und Sarmaten*, s. 341: Die Grösse dieser Schöpfung und die kriegerische Tüchtigkeit der Anten, der dieser Staat zu danken war, widersprechen so schroff der vielfach beglaubigten kraftlosen Anarchie der Slaven, dass man schon früh an fremde Baumeister gedacht hat. Autor powoływał się na Kunika, Olrika, Schmidta itd.

1221 G. Vernadsky, *Goten und Anten in Südrussland*, SOForsch. t. 3 (1938), s. 274, wskazywał na zmienność końcówki w nazwie słowiańskich Antów według źródeł w. VI (Antae, Anti,

on zaczerpnięty z materiałów, zebranych około r. 1843 przez Kabardyńczyka (Czerkiesa) Szorę-Bekmurzina-Nogmowa (1796—1844), autora *Dziejów narodu adychejskiego*, ogłoszonych drukiem (kilkakrotnie) po śmierci autora[1222]. Według tego autora starożytna nazwa Czerkiesów brzmiała *Ant*, a starzy ludzie w Kabardzie wymawiali ten wyraz *Antiche* (z końcówką *-che*, oznaczającą mnogą liczbę), skąd poszła dzisiejsza nazwa własna Czerkiesów: *Adyche* lub *Adyge*[1223]. Na tej podstawie autor identyfikował swych przodków z Antami źródeł wczesnośredniowiecznych. Co więcej, przytoczył kabardyńską opowieść ludową, stanowiącą duplikat relacji Jordanesa o walce Winitara z Bozem. Zgodnie z tą opowieścią w połowie w. IV nad rzeką (kabardyńską, biorącą początek z góry Elbrus) Baksan mieszkał książę Dauo, który miał 8 synów i jedną córkę. Starszy syn jego imieniem również Baksan był znakomitym nartem (bohaterem) w swej ojczyźnie. Powiadają, że został on zabity przez gockiego króla wraz ze swymi braćmi i 80 znakomitszymi nartami[1224]. Tak uderzająca zgodność w zasadniczym wątku między relacją Jordanesa a o 1300 lat późniejszą opowieścią kabardyńską przemawia nie za autentycznością, ale przeciwko prawdziwości tej ostatniej. Łatwo też dojść, w jaki sposób nastąpiło upodobnienie ludowego podania do źródła historycznego. Nogmow korzystał w swej pracy z aktualnej wówczas *Historii państwa rosyjskiego* N. Karamzina, który wspomniał o walce słowiańsko-gockiej i przytoczył imię Boza w formie Boks[1225], zgodnie z wariantem kodeksów ottoboniańskiego i wrocławskiego (Box). Podobieństwo tego imienia i nazwy rzeki Baksan widocznie przekonało Nogmowa, że fakt wydarzył się na Kaukazie i skłoniło go do odpowiedniej adaptacji podania ludowego. W dalszym toku

---

Antes). Można by dorzucić, że Jordanes posługiwał się formą Antes w ustępach, pochodzących od niego samego, mianowicie: *Romana* 388 (s. 52); *Getica* V, 34, 35 (s. 62 n.); XXIII, 119 (s. 89). W danym wypadku nazwę Antów widocznie zaczerpnął ze swego źródła, chyba Kasjodora, któremu był znany wiersz o Winitarze i który użył formy Anti.

1222 Po raz pierwszy praca ta ukazała się w czasop. Zakavkazskij vestnik 1847 nr 4—15, 17—21, pt. *O. Kabarde*. Drugie poprawione wydanie z komentarzem A. Berge'go wyszło jako dodatek do wyd. Kavkazskij kalendar' 1862. Już po ostatniej wojnie ukazało się wydanie 5: S. B. Nogmov, *Istorija adygejskogo naroda po predanijam kabardincev*, Nal'čik 1947. Nadto istnieje przekład niemiecki: Schora-Begmursin-Nogmov, *Die Sagen und Lieder des Tscherkessen-Volkes* (wyd. A. Bergè), Leipzig 1866. O tym autorze zob. ostatnio: M. O. Kosven, *Materialy po istorii ėtnografičeskogo obučenija Kavkaza v russkoj nauke*, Kavkazskij ėtnografičeskij sbornik t. 1, Moskva 1955, s. 328 n. (tamże dane bibliograficzne). Dane etnograficzne o Kaukazie zob. ostatnio: S. A. Tokarev, *Ėtnografija narodov SSSR*, Moskva 1958, s. 246 nn.

1223 Nogmov, *Istorija*, s. 21 (niem. przekł., s. 3 n.).

1224 Ibidem, s. 41 n. (30 n.): Predanie povestvuet, čto v polovine IV stoletija na reke Baksane žil knjaź Dauo, u kotorogo bylo vosem' synovej i odna doč'. Staršij syn ego, Baksan, byl znamenityj nart svoego otečestva. Govorjat, čto on byl ubit gotfskim carem so vsemi svoimi brat'jami i vos'midesjat'ju znatnejšimi nartami.

1225 N. Karamzin, *Istorija gosudarstva Rossijskogo* t. 1, wyd. 2, SPb. 1818, s. 17.

opowieści autor sam ujawnił wobec czytelnika, jakimi metodami przeprowadzał adaptację. Oto siostra zabitych wzniosła nad mogiłą braci pomnik, który ludność nazywa *Duukocha jasien* zamiast *Dauko Baksan*, tzn. „Baksan syn Dauo"[1226]. W ten sposób autor wprowadzał do folkloru elementy, wzięte ze źródeł historycznych i na tej drodze osiągał zgodność brzmienia. Z podobną procedurą spotykamy się i w innych podaniach ludowych, zebranych przez tego etnografa. Np. Menander opowiedział o stosunkach chana awarskiego Bajana ze Sklawinami i ich naczelnikiem Daurentiosem, czyli Dauritasem. Karamzin powołując się na to miejsce Menandra, wypowiedział się przeciwko twierdzeniu Gebhardiego, jakoby ów Dauritas był księciem Antów, a nie Sklawinów[1227]. Historyk rosyjski miał słuszność, jednak Nogmow poszedł za koncepcją Gebhardiego i uznał Dauritasa za księcia Adyche, co mu nie przeszkodziło, że imię Dauritasa podał w błędnej formie: Lavristan, znowu idąc za Karamzinem (Lavritas). W ten sposób wzbogacał folklor elementami historycznymi, zaczerpniętymi z *Historii państwa rosyjskiego*.

Tak więc teza A. Olrika, nawiązująca Anti Jordanesa do Kaukazu, traci podstawę źródłową. Zapewne sugestia zdarzeń wojennych 1918 r., szeroki zasięg agresji niemieckiej, której nie uniknął Kaukaz, osłabiły krytycyzm badaczy, usposobiły do tak łatwowiernego przyjęcia wątpliwego przekazu o rzekomym precedensie gockim. Zresztą ekspansja Winitara na Kaukaz nie da się nawet pomyśleć w sytuacji politycznej, wytworzonej po najeździe huńskim, podobnie jak fantastycznie brzmi nawiązanie rzeki Erak, nad którą stoczyli bitwę Winitar z Balamberem do Kaukaskiego Rodioni[1228]. Do Rodioni mogły docierać tylko gockie wyprawy czarnomorskie przed pokojem 332 r.

Dyskusja nad etnicznym charakterem Antów Jordanesa przyniosła jeden tylko pozytywny wynik: zwróciła uwagę na niesłowiańską genezę tej nazwy i na jej dawne występowanie na Kaukazie, gdzie ją przytoczyli już Pomponiusz Mela i Pliniusz[1229]. Badacze usiłowali nawiązać ją do różnych ludów kaukaskich:

1226 Nogmov, op. cit., s. 42. Przekład niemiecki tego miejsca nie jest ścisły. Pomijam tu inne szczegóły, świadczące przeciwko autentyczności omawianej relacji.

1227 Karamzin, *Istorija* t. 1, przypis 56.

1228 A. Sanders (Nikuradse), *Kaukasien... Geschichtlicher Umriss*, München 1944 (wyd. 1 1942), s. 73, żeby ratować kaukaską lokalizację Eraku, wysunął przypuszczenie o sojuszu Gotów z Gruzją (Kolchidą), co nie ma żadnego ani źródłowego, ani historycznego poparcia. Podobnie też ostatnio F. Altheim, *Geschichte der Hunnen* 1, Berlin 1959, s. 351 przypis 26. Tymczasem Skržinskaja, *O sklavenach...*, s. 25, przekonywająco dowodzi, że Erak jest identyczny z Dnieprem, co odpowiada położeniu Antów nad tą rzeką.

1229 Pomponiusz Mela, *De Chorographia* I, 13: super Amazonas et Hyperboreos Cimmerii, Cissi, Anthiacae (lub: Cissianti, Achaei), Georgili, Moschi... Pliniusz, *Naturalis historia* VI, 35: Ultra eos plane iam Scythae, Cimmerii, Cissi, Anthi, Georgi et Amazonum gens... (według wyd. C. Mayhoffa).

Czerkiesów-Adyge, Lezgińczyków[1230], Alanów[1231]. Nas interesuje w tym miejscu raczej kwestia, w jaki sposób została ona z jakiegoś obcego plemienia przeniesiona na pewien odłam Słowian. Pogląd G. Vernadsky'ego, że ci Słowianie zostali podbici przez Antów (Alanów) i otrzymali nazwę swych zdobywców[1232], nie da się utrzymać, ponieważ sami Słowianie nigdy tej nazwy nie używali[1233], natomiast posługiwali się nią bez wątpienia Goci i przekazali ją źródłom bizantyńskim, począwszy od Jordanesa, jednak na krótki okres, gdyż do początku w. VII, ponieważ po Pseudo-Maurycym, który ją jeszcze znał, ulega ona zapomnieniu. Sami Goci mogli zapamiętać ją dłużej, jeśli rzeczywiście przeszła ona do Beowulfa[1234], jak mniemał A. Olrik, a być może i do źródeł longobardzkich — jako określenie Słowian[1235]. Przypisujemy tedy Gotom nadanie tej nazwy Słowianom — zapewne dlatego, że między tymi dwoma zespołami etnicznymi przebywał element trzeci, noszący nazwę Antów i związany ściśle ze Słowianami. Podobnie w dawniejszej fazie Germanie skojarzyli nazwę staroeuropejskich Wenetów ze Słowianami nadbałtyckimi, a następnie ze Słowianami w ogóle.

W związku z tym spostrzeżeniem zwraca uwagę znaczna liczba sarmackich kurhanów, nie późniejszych niż z w. I—II n.e., zachowanych w dorzeczu rzeki Rosi, oraz przenikanie elementów kultury sarmackiej do kultury czerniachowskiej[1236]. Nasuwa się wniosek, że owe kurhany stanowią ślad tej komponenty

1230 Koncepcję lezgińską wysunął N. Županić, *Prvi nosilci etničnih imen Srb, Hrvat, Čeh in Ant. Etnolog* t. 2 (Lubljana 1928), s. 78, oraz w innych pracach. Autor identyfikował Antów z Andami, ludem, jak sądził, lezgińskim; w rzeczywistości były to grupy odrębne, por. Tokarev, *Etnografija*, s. 226 n. Przeciwko kaukaskiemu pochodzeniu Antów zob. np. K. Bouda, *Der angebliche kaukasische Ursprung des Namens der Antae*, ZSPhil. t. 17 (1941), s. 266. Z imieniem „Anta" spotykamy się też u Etrusków (kaukaskiego pochodzenia), N. N. Zalesskij, *Etruski v Severnoj Italii*, (Leningrad) 1959, s. 37 n.

1231 Tak G. Vernadsky, *Ancient Russia*, New Haven 1943 (wyd. 1952), s. 82 n., ostatnio: F. Altheim, *Geschichte der Hunnen* t. 1, Berlin 1959, s. 71 nn. i passim — z powołaniem się też na listownie udzieloną opinię M. Vasmera (s. 71).

1232 Jak przyjmowali L. Hauptmann, G. Vernadsky, a następnie F. Dvornik, *The Making of Central and Eastern Europe*, London 1949, s. 277—283.

1233 Wprawdzie F. Westberg, *Zur Wanderung der Langobarden*, Zapiski imp. Akad. Nauk VIII, t. 6 nr 5, SPb. 1904, s. 14, dopuszczał, że nazwa Antów zachowała się u Wiatyczów. Przeciwko temu wypowiedział się ze stanowiska językowego L. Niederle, *Slovanské starožitnosti* odd. 1, sv. 4, Praha 1924, s. 80. Niemniej J. Otrębski, *Słowianie*, Poznań 1947, s. 114, zajął odmienne stanowisko. Jednak nazwę Wiatyczów z większym o wiele prawdopodobieństwem można wyprowadzić od nazwy rzecznej lub osobowej. Związek nazwy Wiatyczów z nazwą Antów tylko w tym wypadku nosiłby cechę prawdopodobieństwa, gdyby ślad tych nazw pozostał nad średnim Dnieprem, tymczasem tak nie jest.

1234 Olrik, op. cit., s. 475 n. Etymologia ta budzi zastrzeżenia ze strony językoznawców, B. v. Lindheim (listowna wypowiedź), zob. Altheim, op. cit. t. 1, s. 197 przypis 17.

1235 Są to znane a zagadkowe słowa: Anthaib et Bainaib. *Origo gentis Langobardarum*, SRLang. (1878), s. 3 (cap. 2).

1236 K. F. Smirnov, *Voprosy izučenija sarmatskich plemen i ich kul'tury v sovetskoj archeologii*, Voprosy skifo-sarmatskoj archeologii, Moskva 1952, s. 217 i mapa; tenże, *Itogi i oče-*

antyjskiej o kulturze sarmackiej, jaka przeniknęła do słowiańskiego zespołu plemiennego w rejonie Rosi, jednak nie docierając do Kijowa, gdzie pozostałości archeologiczne zdradzają punkt ożywionego handlu, a pośrednio — istnienie głównego ośrodka politycznego. Zresztą ta antyjska komponenta uległa już w III w. asymilacji do środowiska słowiańskiego, co nie stanęło na przeszkodzie, że odegrała rolę pośrednika między rejonem Kijowa — Rosi a Gotami i spowodowała przeniesienie swej nazwy w języku gockim na tamtejszych Słowian i w ogóle na wschodnią Słowiańszczyznę. Przeniknięcie Antów sarmackich nad Roś tłumaczymy tą okolicznością, że tamtejsze plemię słowiańskie rozwinęło szeroką ekspansję wojenną, poświadczoną przez Tacyta dla ogółu Wenetów na obszarze między Peucynami a Fennami. Do rąk wojowników trafiała znaczna liczba jeńców, przeznaczonych na sprzedaż. Antowie sarmaccy najwidoczniej prowadzili handel tym towarem, a zapewne i innymi przedmiotami, jak futra, tzn. spełniali podobną rolę, co Germanie na terenie ugrupowania lugijskiego; należy też przypuścić, że zarazem nieśli wojownikom słowiańskim pomoc w wyprawach wojennych. Jeśli znaleziska w Czerniachowie i Romaszkach wolno interpretować jako ślad penetracji gockiej, ta nowa gocka komponenta spełniałaby funkcje analogiczne do Antów sarmackich. W ten sposób w rejonie Rosi należałoby odróżnić stały i główny czynnik etniczny, słowiański oraz komponenty zmienne, powołane do jakichś zadań pomocniczych i asymilowane z czasem przez podstawowy czynnik słowiański. Oprócz handlu należy wziąć pod uwagę, jako przejaw kontaktów, związki matrymonialne między plemiennymi dynastiami a także między wojownikami poszczególnych grup etnicznych[1237].

Dotychczasowe wywody wyraźnie przemawiają za zlokalizowaniem Antów Boza w rejonie Kijowa—Rosi, gdzie już w pierwszych wiekach naszej ery istniał najważniejszy ośrodek polityczny wschodniej Słowiańszczyzny; nawiązanie do obszaru naddniestrzańskiego nie będzie prawdopodobne, ponieważ tamtejszych Słowian Jordanes nazywał Sklawenami, a nie Antami. Można by jeszcze brać pod uwagę ośrodek wołyński i szukać przyczyny konfliktu w walce Gotów o przebicie drogi na północ; jednak podjęcie walki w tym celu w trudnym dla Gotów momencie po inwazji huńskiej i w tak znacznej odległości od gockich

---

rednye zadači izučenija sarmatskich plemen i ich kul'tury, SArch. t. 17 (1953), s. 146 i mapa. Por. też M. I. Vjazmitin, *Sarmatški plemena.* Narysy star. ist. Ukr. RSR, Kyiv 1957, s. 216 — — mapa. Co do położenia Antów i stosunków antyjskich w czasach późniejszych (od w. V) zob. B. A. Rybakov, *Anty i Kievskaja Ruś*, VDIst. 1939 nr 1(6), s. 319—337. Do tej kwestii wracamy w drugiej części tej pracy.

1237 Związki matrymonialne mogłyby np. tłumaczyć imię Boza, jeśli nie było ono słowiańskie, lecz irańskie, jak np. przyjmuje M. Vasmer u Altheima, op. cit. t. 1, s. 71. Jednak to imię jest znane i na gruncie słowiańskim, *Codex diplomat. Brandenburgensis* 1. HT. 13.B., Berlin 1857, s. 205: allodium domini Boz (1258 r.), oraz ibid. s. 212 (Curiam insuper domini Boz itp.). Za lokalizacją Antów Boza na Wołyniu opowiadał się L. Niederle, *Slovanské starožitnosti* t. 4, Praha 1924, s. 79.

baz czarnomorskich wydaje się zgoła problematyczne, a również nie jest prawdopodobne przeniesienie nazwy Antów na odległy Wołyń. Przeciwnikiem Winitara był jakiś potężny książę plemienny, co najlepiej odpowiada roli Kijowa—Rosi w konfiguracji sił politycznych we wschodniej Słowiańszczyźnie. Powinniśmy tedy uznać Boza za pierwszego historycznego antecesora książąt kijowskich.

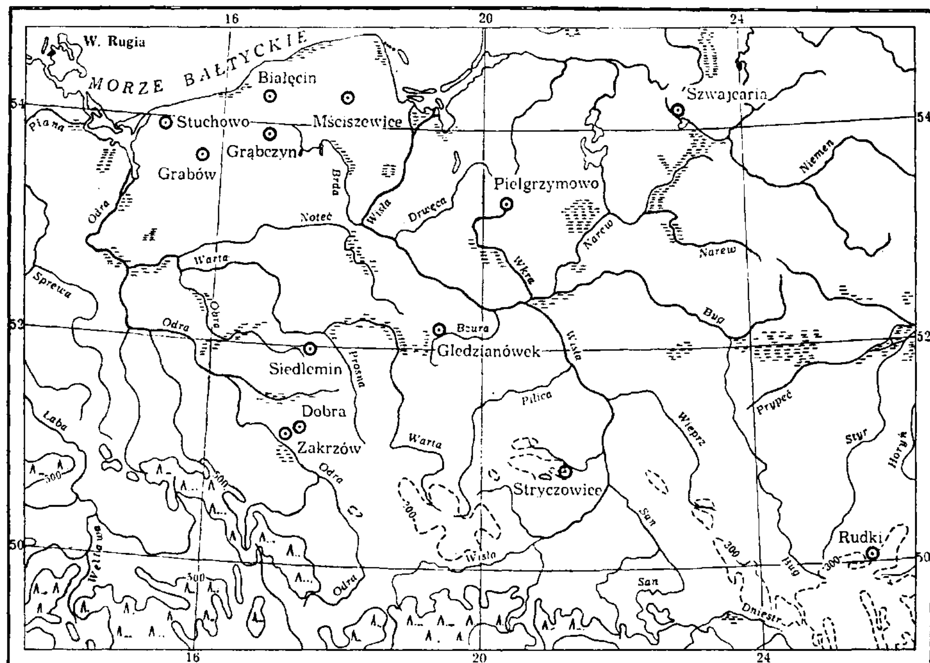
Jest interesujące, że Jordanes nazwał Boza „królem" i kazał mu występować w otoczeniu nie tylko synów, ale i „prymatów". Tej samej terminologii używa autor przy opisie stosunków gockich i w ogóle germańskich. Jako królów wymienia naczelników poszczególnych ludów germańskich, a jako prymatów określa wielmożów, biorących udział w zarządzie państwem[1238]. Widocznie tradycja gocka określała słowiańskie elementy polityczno-ustrojowe tymi samymi terminami, co analogiczne elementy germańskie — to spostrzeżenie zgadza się z naszymi poprzednimi wywodami o podobnej organizacji plemiennej w obu tych zespołach etnicznych. Stąd nie wynika, i skądinąd nie wydaje się prawdopodobne, żeby organizacja polityczna Antów Boza osiągnęła cechy ustroju państwowego; nie wiemy, czy zasługuje na miano państwa we właściwym znaczeniu „imperium" Hermanryka, oparte raczej na aktywności rabunkowej niż na systematycznej eksploatacji ludności poddańczej, chociaż — rzecz jasna — łatwiej niż Słowianie, mogło wejść na drogę organizacji państwowej, gdyż powstało na obcym terenie o wysokiej i dawnej kulturze. Niestety źródła w. IV nie dają bliższej wskazówki o rozległości „księstwa" Boza. Badacze wysunęli na podstawie danych z okresu wędrówek ludów koncepcję o bardzo obszernym „państwie" alańsko-słowiańskim, które np. według L. Hauptmanna miało około r. 550 obejmować tereny od Pontu aż po Odrę[1239]. Do tej kwestii wrócimy w drugiej części tej pracy, tu jedynie zaznaczymy, że koncepcja ta nie odpowiada stosunkom politycznym w. IV nie tylko u Słowian, ale i u Germanów; nie odpowiada również wiadomościom o ustroju politycznym Słowian, jakie przekazały źródła bizantyńskie w. VI—VII. Nie ulega natomiast wątpliwości, że Boz stał na czele organizacji „wielkoplemiennej", a nie „małoplemiennej" (obejmującej więc *regnum* a nie *civitas*). Przemawia za tym fakt starcia ze znacznym bądź co bądź przeciwnikiem, jakim był król gocki, a także obecność 70 prymatów, towarzyszących Bozowi, a z pewnością odpowiadających pojęciu *principes* u Cezara i Tacyta. Wątpliwe, czy reprezentowali oni małe plemiona, wchodzące w skład tylko tego wielkiego plemienia, któremu przewodził Boz, gdyż liczba 70 plemion jest oczywiście za wielka. Musimy liczyć się z jednej strony z pewną przesadą ze strony przekazu źródłowego, a z drugiej z możliwością udziału w obronie innych wielkich plemion wschodniosłowiańskich.

„Wielkoplemienny" charakter organizacji politycznej Boza jest dla nas zjawis-

---

1238 Por. Jordanes, *Getica* XXVI, 134 (s. 93); LIV, 277 (s. 130); LIX, 304 (s. 136).
1239 Hauptmann, *Kroaten*, s. 341.

kiem interesującym i symptomatycznym, gdyż na terenach Polski w. I—II spotykaliśmy wśród ludności miejscowej, weneckiej raczej ślady „małoplemiennych" grup, jak przemawia za tym wzmianka Tacyta o *civitates* lugijskich i jednolity charakter przeważającego w owym czasie lubieszewskiego typu grobów. Oczywiście brak wyraźnych śladów, by istniały rodzime *regna* weneckie, nie stanowi jeszcze dowodu, że tego rodzaju organizacji w ogóle nie było na ziemiach



Groby „książęce" na ziemiach Słowian w III—IV wiekach n.e.
(opracował J. Humnicki)

polskich. Analogia antyjska przemawia za możliwością powstawania ośrodków wielkoplemiennych również i na polskim obszarze, w szczególności u Lugiów. W celu wyjaśnienia kwestii musimy sięgnąć po wskazówki do okresu późnorzymskiego. Wiek III nie przynosi żadnych dowodów w tym względzie, jest to bowiem okres kurczenia się liczby i ubożenia grobów książęcych[1240]. Właściwie tylko Dobra pow. Oleśnica wchodzi w grę jako grób książęcy. Ten regres znajduje zapewne wytłumaczenie w emigracji najbardziej ekspansywnych elementów germańskich nad granicą Cesarstwa i w osłabieniu prądu bogactw w kierunkach północnych. Dopiero od końca w. III zaznaczają się zmiany i znowu pojawiają się groby książęce. Znaczna grupa tych grobów występuje na Pomorzu w mniej-

---

1240 Por. Godłowski, *Studia nad stosunkami społecznymi*, s. 101.

szej (Stuchowo pow. Kamień, Białęcino pow. Sławno) lub w większej (Grabów pow. Łobez, Grąbczyn pow. Szczecinek, Mściszewice pow. Kartuzy) odległości od morza[1241]. Z tej grupy wyróżnia się bogactwem grób białęciński[1242], trudno powiedzieć, czy mamy widzieć w tym dowód znaczniejszej organizacji politycznej, czy raczej rezultat powodzenia w procederze pirackim lub aktywności handlowej? Również trudno powiedzieć coś stanowczego o grobach książęcych na szlaku bursztynowym, jak w okresie poprzednim. Spośród nich zwracał m. in. uwagę kurhan III siedlemiński, o którego zawartości, jak pisano, bajeczne nieomal krążą wieści"[1243]. Niestety uległa ona rozproszeniu i nie umożliwia skontrolowania „legendy". Wiadomo tylko, że ten kurhan o dużych rozmiarach — 22—24 m średnicy miał miecz, ozdoby, naczynia brązowe. Podobnie został obrabowany grób książęcy z w. IV w Gledzianówku pow. Łęczyca o podobnych co tamten rozmiarach (22 m średnicy, do 3 m wysokości[1244]). Nie odznaczał się szczególnym bogactwem grób w Stryczowicach pow. Opatów[1245]. Być może zdradza istnienie jakiegoś większego ośrodka politycznego — już na sąsiednim terenie bałtyjskim — grób książęcy z w. IV, rozkopany w Szwajcarii, pow. Suwałki, bowiem z zawartości jego wynika, że wraz z wojownikiem pochowano 2 konie, a nie jednego, jak zwykle w owym czasie praktykowano[1246]. Podobnie należy do bałtyjskiego obszaru bogaty grób w Pielgrzymowie pow. Nidzica[1247].

Wśród tych wszystkich zabytków wyjątkowe bogactwo cechuje trzy groby książęce z pierwszej połowy w. IV, zachowane w Zakrzewie pow. Oleśnica (8 km na półn.-wsch. od Wrocławia)[1248]. Dowodzą one istnienia na środkowym Śląsku,

---

[1241] Zestawienie tych grobów podał Godłowski, op. cit., s. 110 przypis 69.

[1242] Eggers, *Der römische Import*, s. 105 poz. 657 (Balenthin).

[1243] Karpińska, *Kurhany z okresu rzymskiego*, s. 45.

[1244] K. Jażdżewski, *Nieco o obrabowanej mogile sprzed piętnastu wieków i o długim trwaniu „wieści gminnej"*, ZOWiek. t. 17 (1948), s. 42—46. Autor po zbadaniu grobu przyszedł do wniosku, że w tej „wielkiej mogile pochowano jakiegoś księcia, może obcej krwi, jakiegoś Germanina, członka plemienia Gotów czy Gepidów". Można zgodzić się z autorem, że przynależność do obcego plemienia nie jest konieczna, a również dodać, że książę ten z pewnością stał na czele weneckich organizacji plemiennych.

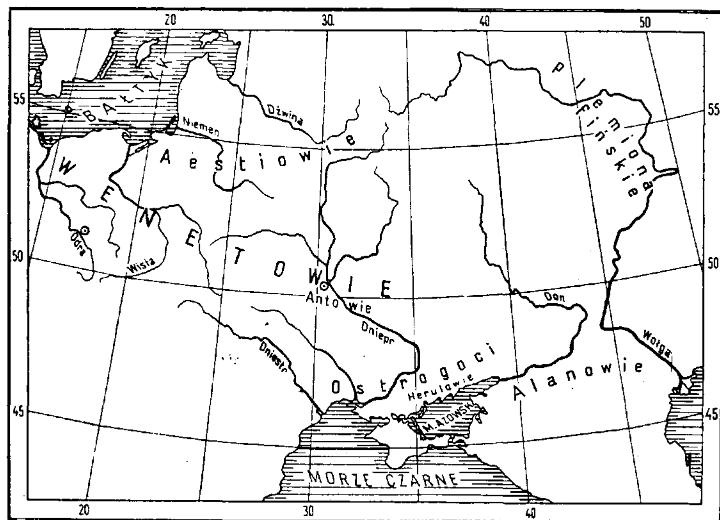
[1245] A. Nadolski, *Kilka uwag o inkrustowanych grotach oszczepów z późnego okresu rzymskiego*, SAnt. t. 2 (1949/50), s. 221.

[1246] J. Antoniewicz, *Wyniki dotychczasowych badań starożytnego osadnictwa jaćwieskiego w dorzeczu Czarnej Hańczy*, WArch. t. 25 (1958), s. 14, por. 18; M. Kaczyński, *O badaniach kurhanów Suwalszczyzny*, ZOWiek. t. 24 (1958), s. 245 n. Na obszarze Litwy występują mogiły ze szczątkami koni od w. II—I p.n.e. aż do wieku XIV, gdy np. wraz z Olgierdem pochowano 18 koni, R. K. Kulikauskene, *Pogrebenija s konjami u drevnich litovcev*, SArch. t. 17 (1953), s. 211—222.

[1247] Grób ten został obrabowany (zachowała się m. in. złota bransoleta), ma 26 m średnicy, D. Bohnsack, *Ein ostgermanisches Fürstengrab bei Pilgramsdorf in Ostpreussen*, Germanenerbe 1937, s. 258—261.

[1248] Opisał te groby W. Grempler, *Der Fund von Sackrau*, Breslau 1888 (grób kobiecy z prze-

którego tradycje polityczne odzwierciedlone w materiale archeologicznym sięgały wstecz czasów celtyckich, jakiejś wybitnej dynastii. Ten ośrodek polityczny stanowi na ziemiach polskich najwyraźniejszą analogię do organizacji Antów w rejonie Kijów—Roś. Nasuwa się przypuszczenie, że i dynastia zakrzowska reprezentowała organizację „wielkoplemienną", tzn. obejmującą cały Śląsk czy jego



Europa środkowo-wschodnia przed najazdem Hunów
(Kółka oznaczają Zakrzew i Kijów)

znaczną część. Przemawiają za tym i rozległe kontakty kulturowe tej dynastii. Inwentarz jej grobów wskazuje na wpływy gockie, mimo regionalnego przeważnie pochodzenia; jednocześnie ujawnia powiązania wandalskie[1249]. W ogóle groby zakrzowskie nawiązywano do grupy grobów książęcych w Słowacji, zaliczanych do kręgu kulturowego wandalskich Hasdingów, mianowicie grobów w Cejkowie (Czéke) i Ostrovanach (Osztropataka)[1250]. Różnią się od nich groby książęce w Strażach, przypisywane Kwadom[1251]. W sumie wszystkie te groby

łomu w. III i IV), s. 16; tenże, *Der II. und III. Fund von Sackrau*, Breslau 1888 (drugi grób należał do starszego mężczyzny, trzeci do dziecka płci żeńskiej, pochodziły z tego samego czasu, co grób pierwszy).

1249 Grempler, *Der II. und III. Fund*, s. 14, określał groby jako wandalskie. Por. Jahn, *Die Wandalen*, s. 1000—1002. J. Kostrzewski, *Germanie przedhistoryczni w Polsce*, PArch. t. 7 (1946), s. 77, stwierdzał, że te groby tworzą analogie do grobów kamiennych północnojutlandzkich.

1250 Ed. Beninger, *Die germanischen Bodenfunde in der Slowakei*, Leipzig 1937, s. 143—153.

1251 V. Ondrouch, *Bohate hroby z doby římskej na Slovensku*, Bratislava 1957, s. 175.

słowackie wraz z grobami śląskimi mają stanowić odrębną grupę, którą przeciwstawia się innym grupom grobów książęcych tego samego okresu[1252].

Jednak te wszystkie dane nie dostarczają podstawy do uznania śląskiej organizacji plemiennej za wandalską, ponieważ już wcześniejsze źródła (*Tabula Peutingeriana*, *Kronika* Hipolita) nie wiedzą o Wandalach na Śląsku, a pozwalają zlokalizować tam Wenetów. Jeśli „dynastia zakrzowska" była obcego pochodzenia, stała ona na czele plemienia słowiańskiego, co nie należało do zjawisk wyjątkowych w owym okresie. W tym kontekście możemy wykorzystać dane toponomastyczne, pozwalające, zdaniem części badaczy, nawiązać nazwę rzeki Ślęzy do Silingów. Być może z Silingów łużyckich wywodziła się „dynastia zakrzowska", ona też mogła spowodować osiedlenie się nad Ślęzą jakiejś grupki wojowników silingskich, według których ludność tubylcza określiła tę rzekę. Ale w równym stopniu jest możliwe, że „dynastia zakrzowska" była rodzimego pochodzenia, lecz utrzymując rozległe stosunki i wchodząc w związki matrymonialne z obcymi dynastiami, przejęła też niejedną cechę obcej kultury materialnej, a również spowodowała usadowienie się Silingów nad Ślęzą.

W każdym bądź razie „dynastia zakrzowska", zwłaszcza w zestawieniu z Antami Boza, daje wyraźną wskazówkę o wielkoplemiennej organizacji Wenetów nadodrzańskich, którzy wyłonili władzę jednoosobową księcia—*rexa*, wyrastającego ponad głowy książąt—*princepsów*, czyli prymatów. Proces organizacji wielkoplemiennych *regna* rozwinął się u Słowian w II w., ale mógł zacząć się wcześniej, skoro część plemion germańskich była zorganizowana w *regna* już w w. I n.e., podobnie jak związek lugijski, wtórnego zresztą pochodzenia. Oczywiście stąd nie wynika, że już w okresie weneckim wszystkie plemiona słowiańskie osiągnęły tę wyższą formę organizacji politycznej. Tym bardziej nic nie upoważnia do przyjęcia, że powstały u Słowian ustroje polityczne nadrzędne w stosunku do *regna* plemiennych, gdyż były one obce i Germanom owej doby, przynajmniej osiadłym, nie występowały zresztą w ogóle na szczeblu organizacji plemiennej, jak to wynika z obserwacji lepiej znanych stosunków germańskich. Uznając *regnum* za najwyższą formę organizacji plemiennej, możemy zarazem stwierdzić, że Słowianie (podobnie jak Germanie), którzy ją osiągnęli, zbliżyli się do progu ustroju państwowego, jednak przekroczenie progu zależało od wytworzenia odpowiednich podstaw materialnych, których na razie brakło.

1252 H. J. Eggers, *Lübsow*, Prähist. Zsch. t. 34/5 (1949/50), s. 107.

SPIS NAJWAŻNIEJSZYCH SKRÓTÓW

AAnt.	Auctores Antiquissimi (Monumenta Germaniae Historica), Berlin
AArch.	Acta Archeol., Kobenhavn
AGeogr.	Archeologia Geographica, Hamburg
APol.	Archeologia Polski, Warszawa
ARozhl.	Archeologické Rozhledy, Praha
ASPhil.	Archiv für slavische Philologie, Berlin
BGDSpr.	Beiträge zur Geschichte der deutschen Sprache und Literatur, Halle a. S.
BNForsch.	Beiträge zur Namenforschung, Heidelberg
CPHist.	Czasopismo Prawno-Historyczne, Poznań
DKult.	Dawna Kultura, Wrocław
DOstforsch.	Deutsche Ostforschung 1 (Deutschland und der Osten 20), Leipzig 1942
DOVolksb.	Der ostdeutsche Volksboden (hrsg. W. Volz), Breslau 1926
DWGesch.	Die Welt als Geschichte
EAForsch.	Ethnographisch-Archäologische Forschungen, Berlin
FForsch.	Forschungen und Fortschritte
HB.	Halbband
ILet.	Letopis' po Ipatskomu spisku, izd. Archeograf. Kommisii, S. Peterburg 1871
JGOst.	Jahrbücher für Geschichte Osteuropas, Monachium
KHist.	Kwartalnik Historyczny, Warszawa
KHKMat.	Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, Warszawa
KSoobšč.	Kratkie Soobščenija Instituta Istorii Material'noj Kultury, Moskva
LPosn.	Lingua Posnaniensis, Poznań
MIArch.	Materialy i Issledovanija po Archeologii SSSR, Moskwa
MIÖGesch.	Mitteilungen des Instituts für österreichische Geschichtsforschung, Graz—Kolonia
MPHist.	Monumenta Poloniae Historica, Lwów—Kraków
MStar.	Materiały Starożytne, Warszawa
PArch.	Przegląd Archeologiczny, Poznań
PHist.	Przegląd Historyczny, Warszawa
PSArch.	Pierwsza Sesja Archeologiczna. IHKM PAN, Warszawa—Wrocław 1957
PSłow.	Pamiętnik Słowiański, Warszawa

PVL.	Povest' vremennych let I, wyd. A. A. Šachmatov, Petrograd 1916
PZach.	Przegląd Zachodni, Poznań
RAFil.	Rozprawy Polskiej Akademii Umiejętności — Wydział Filologiczny, Kraków
RAHist.	Rozprawy Polskiej Akademii Umiejętności — Wydział Hist.-Filoz., Kraków
Rapports	XI[e] Congrès International des Sciences Historiques. Rapports 2, Antiquité, Göteborg etc. 1960
REnc.	Pauly-Wissowa, Real-Encyclopädie der classischen Altertumswissenschaft, Stuttgart
RESlav.	Revue des Études Slaves, Paris
RGAt.	Reallexicon der germanischen Altertumskunde (hrsg. J. Hoops), Strassburg
RHist.	Roczniki Historyczne, Poznań
RKSłow.	T. Lehr-Spławiński, Rozprawy i szkice z dziejów kultury Słowian, Warszawa 1954
RSlaw.	Rocznik Slawistyczny, Wrocław—Kraków
SAnt.	Slavia Antiqua, Poznań
SA.	Sprawozdania Archeologiczne, Warszawa etc.
SArch.	Sovetskaja Archeologija, Moskva
SAUm.	Sprawozdania z posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków
SB.	Sitzungsberichte
SBPAk.	Sitzungsberichte der Preussischen Akademie der Wissenschaften, Berlin
SEtn.	Sovetskaja Étnografija, Moskva
SGen.	Studium Generale, Berlin etc.
SGeogr.	Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, Warszawa
SHAug.	Scriptores historiae Augustae (rec. H. Peter) t. I—II, Lipsiae 1884. Nowsze wydanie: rec. E. Hohl, Lipsiae 1927 oraz 1954 (t. I)
SOcc.	Slavia Occidentalis, Poznań
SOForsch.	Südost-Forschungen (Südostdeutsche F.), München
SRMer.	Scriptores Rerum Merovingicarum (Mon. Germ. Hist.)
SSSłow.	Słownik Starożytności Słowiańskich, Wrocław
VDIst.	Vestnik Drevnej Istorii, Moskva
VDSt.	Vorgeschichte der deutschen Stämme, Leipzig—Berlin
VIst.	Voprosy Istorii, Moskva
VPSl.	Vznik a počátky Slovanů, Praha
WArch.	Wiadomości Archeologiczne, Warszawa
ZDAlt.	Zeitschrift für deutsches Altertum und deutsche Literatur, Berlin
ZOForsch.	Zeitschrift für Ortsnamenforschung, München
ZOWiek.	Z Otchłani Wieków, Poznań
ZRGesch.	Zeitschrift der Savigny Stiftung für Rechtsgeschichte, Germ. Abt., Weimar
Zsch.	Zeitschrift
ZSPhil.	Zeitschrift für Slavische Philologie, Leipzig
ZVSprachf.	Zeitschrift für Vergleichende Sprachforschung, Berlin
ŽMNProsv.	Žurnal Ministerstva Narodnogo Prosveščenija, Peterburg

SPIS RZECZY

Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Redaktor techniczny: Leokadia Lass

Wydanie I. Nakład 5000+250 egz.
Ark. wyd. 35,75, druk. 26,25 + wkl.
Papier druk. sat. kl. III 80 g 70×100.
Oddano do składania 19 XII 1961 r.
Podpisano do druku 22 XII 1962 r.
Druk ukończono w grudniu 1962 r.
Zamów. nr 884/133. Cena zł 65,—

Drukarnia Uniwersytetu im. Adama
Mickiewicza — Poznań, ul. Fredry 10

HENRYK ŁOWMIAŃSKI

POCZĄTKI POLSKI

POLITYCZNE I SPOŁECZNE PROCESY KSZTAŁTOWANIA SIĘ NARODU DO POCZĄTKU WIEKU XIV

VI

2

WARSZAWA 1985

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

INDEKS DO TOMU I*

W indeksach zostały uwzględnione nazwy osobowe, geograficzne, a także nazwiska autorów oraz tytuły źródeł. Pominięte zostały nazwy pozbawione istotnego znaczenia dla rozpatrywanej tematyki. Spacjowano nazwiska wszystkich autorów, zarówno dawnych, jak XIX i XX w. Stosowane skróty: abp — arcybiskup, bp — biskup, c. — córka, ces. — cesarz, ch. — chłop, chłopski, g. — góra, góry, hr. — hrabia, jez. — jezioro, jeziora, k. — komes, kr. — król, ks. — książę, m. — miejscowość, margr. — margrabia, pap. — papież, pl. — plemię, r. — rycerz, rycerski, rz. — rzeka, s. — syn, w. — wyspa, wyspy, woj. — wojewoda, ż. — żona.

* w tekście błąd: Batonowie